

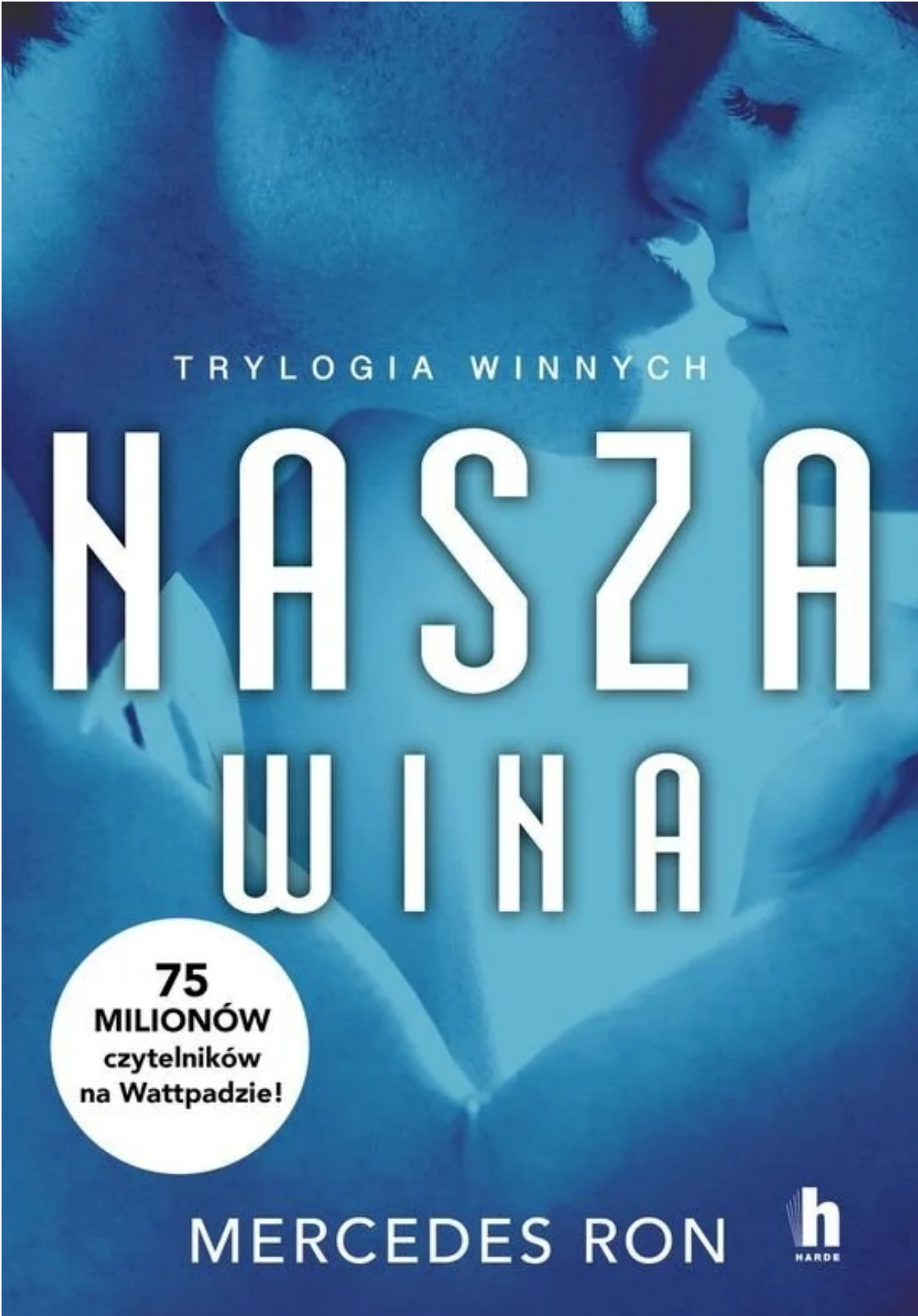
TRYLOGIA WINNYCH

NASZA WINA

75
MILIONÓW
czytelników
na Wattpadzie!

MERCEDES RON





TRYLOGIA WINNYCH

NASZA WINA

75
MILIONÓW
czytelników
na Wattpadzie!

MERCEDES RON



TRYLOGIA WINNYCH

NASZA WINA

MERCEDES RON

TŁUMACZENIE:
NATALIA WYGLĘDOWSKA, GAIA JASIEŃSKA



Spis treści

Prolog

CZEŚĆ PIERWSZA. Ponowne spotkanie

1. Noah

2. Noah

3. Nick

4. Noah

5. Nick

6. Noah

7. Nick

8. Noah

9. Nick

10. Noah

11. Nick

12. Noah

13. Nick

14. Noah

15. Nick

CZEŚĆ DRUGA. Nowy rozdział... powiedzmy

16. Noah

17. Nick

18. Noah

19. Nick

20. Noah

21. Nick

22. Noah

23. Nick

24. Noah

25. Nick

26. Noah

27. Nick

28. Noah

29. Nick

30. Noah

31. Noah

32. Nick

CZEŚĆ TRZECIA. Wsteczne odliczanie

33. Noah

34. Noah

35. Nick

36. Noah

37. Noah

38. Nick
39. Noah
40. Nick
41. Noah
42. Noah
43. Nick
44. Noah
45. Nick
46. Noah
47. Nick
48. Noah
49. Noah
50. Nick
51. Noah
52. Nick
53. Noah
54. Nick
55. Noah
56. Noah
57. Noah
58. Nick
59. Noah
60. Nick

Epilog

Podziękowania

Strona redakcyjna

Copyright © Mercedes Ron, 2018
Tytuł oryginału: *Culpa nuestra*
Projekt okładki: Penguin Random House Editorial Group
Zdjęcie: Thinkstock
Przygotowanie okładki: Olga Bołdok-Banasikowska
Tłumaczenie: Natalia Wyględowska, Gaia Jasińska
Redakcja: Anna Bimer
Redaktor prowadząca: Anna Sperling
Korekta: Zespół UKKLW – Elżbieta Stegłińska, Weronika Trzeciak
Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2022

ISBN 978-83-67217-73-6

Wydawca: TIME SA,
ul. Jubilerska 10,
04-190 Warszawa

wydawnictwoharde.pl
facebook.com/hardewydawnictwo
instagram.com/harde_wydawnictwo
Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl
Wersję elektroniczną przygotowano w systemie Zecer

dedykacja

*Dla mojej kuzynki Bar:
Dziękuję, że towarzyszysz mi w tej drodze.
Ta książka jest tak samo moja, jak i Twoja.*

Prolog

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego płaczę teraz, jakby wszystko zakończyło się przed chwilą, skoro Nick i ja zerwaliśmy ponad rok wcześniej. Żeby wypłakać się na kierownicy bez ryzyka wypadku, musiałam zjechać na pobocze i zgasić silnik.

Opłakiwałam to wszystko, co przeżyliśmy razem, i to, czego nie mieliśmy już razem przeżyć... Płakałam nad nim i nad faktem, że tak strasznie go zawiodłam, że zламаłam mu serce; nad tym, że pozwoliłam mu otworzyć się na miłość, by zaraz potem udowodnić, że miłość nie istnieje, a raczej nie istnieje miłość bez bólu – i to bólu, który naznacza człowieka na resztę życia.

Płakałam nad tamtą Noah, którą byłam przy nim: nad pełną życia Noah, która – pomimo prześladowających ją demonów – potrafiła kochać z całego serca; bo kochałam go bardziej, niż mogłabym pokochać kogokolwiek innego... i to był mój kolejny powód do rozpacz. Kiedy spotykasz osobę, z którą chcesz spędzić resztę życia, nie ma już odwrotu. Wielu ludziom nigdy nie będzie dane poznać, jakie to uczucie; inni myślą, że je znaleźli, by

potem przekonać się, że się pomylili. Jednak ja wiedziałam, i wciąż to wiem, że Nick był miłością mojego życia, mężczyzną, w którym widziałam ojca swoich dzieci, którego chciałam mieć przy sobie na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Nick był tym jedynym, moją drugą połówką. A teraz nadszedł czas, by wreszcie nauczyć się żyć bez niego.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Ponowne spotkanie

Rozdział 1

Noah

Dziesięć miesięcy później...

Na lotnisku panował ogłuszający zgiełk: ludzie biegali rozgorączkowani w tę i we w tę, ciągnąc za sobą walizki, dzieciaki i wózki bagażowe. Wlepiłam wzrok w tablicę nad głową, wypatrując nazwy celu mojej najbliższej podróży i dokładnej godziny otwarcia bramki. Nie uśmiechało mi się lecieć tam w pojedynkę, zwłaszcza że nigdy nie przepadałam za podróżowaniem samolotami. Nie bardzo miałam inną możliwość, w końcu byłam teraz sama: tylko ja i nikt więcej.

Zerknęłam na zegarek i znów przeniosłam wzrok na tablicę. Dobra, jestem przed czasem, po przejściu na terminal zdążę jeszcze napić się kawy i chwilę poczytać, a to na pewno pomoże mi się uspokoić. Ruszyłam do kontroli bezpieczeństwa. Nienawidziłam tego macania, które musiałam znosić, ilekroć przechodziłam przez wykrywacz metali. Najwyraźniej zawsze musiałam mieć przy sobie coś, co uruchamia alarm. Ktoś zażartował sobie kiedyś, że pewnie mam serce z metalu; no nie wiem, w każdym

razie byłoby to jakieś wyjaśnienie moich odwiecznych problemów z wykrywaczami.

Położyłam plecak na taśmociągu, po czym zdjęłam zegarek, bransoletki i wisiorek, który zawsze nosiłam na szyi, choć dawno już powinnam była przestać. Zgromadziłam to wszystko na tacy razem z komórką i paroma wyłowionymi z kieszeni monetami.

– Jeszcze buty, proszę pani – znużonym głosem upomniał mnie młody ochroniarz. Rozumiałam, skąd ten ton: jego praca była definicją słów

„nudny” i „monotonny”. Wyobraziłam sobie, że jego umysł musi pogrążyć się w letargu w wyniku powtarzania wciąż tych samych czynności i tych samych zdań. Postawiłam na tacy moje białe conversy i pogratulowałam sobie w duchu, że nie założyłam skarpetek z jakimś głupkowskim motywem, którego musiałabym się teraz wstydić. Podczas gdy moje rzeczy jechały na taśmie, ja przeszłam przez wykrywacz, który – a jakże... – od razu zaczął piszczeć.

– Proszę tutaj stanąć, ramiona i nogi szeroko – poinstruował mnie chłopak, a ja tylko westchnęłam. – Ma pani przy sobie jakieś metalowe lub ostre przedmioty albo...?

– Nie mam niczego takiego. Zawsze na mnie trafia, nie mam pojęcia dlaczego – odparłam, pozwalając, by ochroniarz przeszukał mnie od stóp do głów. – To pewnie jakaś plomba.

Chłopaka rozbawiła moja odpowiedź, a ja zapragnęłam jedynie, by jak najszybciej zabrał ode mnie ręce.

Gdy tylko się odsunął, zgarnęłam swoje rzeczy i pognałam do duty free.

„Dzień dobry, są te wielkie toblerone? To ja poproszę”. No, choć jeden plus przebywania na lotnisku. Kupiłam dwie czekolady, włożyłam je do pod-ręcznej walizki i ruszyłam na poszukiwanie bramki. Lotnisko w Los Angeles jest ogromne, ale na szczęście moja bramka znajdowała się względnie niedaleko. Przeszłam przez halę, częściowo wyłożoną wykładziną, deptając namalowane na podłodze strzałki i drogowskazy, i mijając napisy, żegnające mnie w kilkudziesięciu językach. Na razie przybyło jeszcze niewielu pasażerów, więc weszłam do sali bez problemu, pokazując

swój paszport i bilet. Minęłam bramkę, usiadłam, wyciągnęłam książkę i napoczęłam toblerone.

Sprawy szły więc całkiem nieźle, dopóki nagle spomiędzy kartek nie wypadł mi na kolana liścik, uruchamiający lawinę wspomnień, które jakiś czas temu przysięgłam sobie pogrzebać raz na zawsze. Poczułam ucisk w żołądku, a w głowie znów zaczęły wyświetlać mi się tamte obrazy; mój plan na spokojny dzień odszedł w zapomnienie.

Dziewięć miesięcy wcześniej...

Wiadomość o tym, że Nicholas wyjeżdża, dotarła do mnie okrężną drogą. Nikt nie wspominał przy mnie o nim choćby słowem i byłam przekonana, że to on sam musiał wydać tak kategoryczne instrukcje wspólnym znajomym. Nawet Jenna nie mówiła o Nicku, a przecież wiedziałam, że nieraz się z nim widywała. Jej zatroskany wyraz twarzy wyraźnie sugerował, czego była świadkiem, ilekroć odwiedzała go z Lionem. Moja przyjaciółka znalazła się między młotem a kowadłem i była to kolejna rzecz, którą musiałam dodać do listy swoich przewinień.

Nie udało mi się spotkać z Nicholasem, ale nie musiałam długo czekać na mało przyjazne działania z jego strony. Ledwie dwa tygodnie po zerwaniu przysłał mi parę pudeł moich rzeczy. Na widok transportera dla zwierząt, w którym siedział N, przeżyłam tak druzgocący atak paniki, że kiedy nie miałam już siły płakać, wylądowałam nieprzytomna w łóżku. Nasz biedny koteczek... Teraz już tylko mój... Co gorsza, musiałam zostawić go u matki, bo moja nowa współlokatorka miała koszmarną alergię na sierść kotów. Trudno było mi się z nim rozstać.

W myślach nazywałam tamten okres „moim czasem mroku”, bo tym dokładnie był: utknęłam w czarnym, pozbawionym światła tunelu, zanurzona w totalnej ciemności, której nie rozjaśniało ani światło kolejno następujących po sobie dni, ani nocnej lampki przy moim łóżku. Prawie codziennie miałam ataki paniki, aż w końcu jakaś lekarka wysłała mnie prosto do psychiatry.

Na początku nie chciałam nawet słyszeć o żadnych psychologach czy psychiatrach. Ostatecznie chyba mi pomogli, bo zaczęłam wreszcie wstawać rano z łóżka i wykonywać podstawowe czynności... Funkcjonowałam poprawnie. Aż do tamtego wieczoru: kiedy zrozumiałam, że jeżeli Nick wyjedzie, to wszystko okaże się skończone, raz na zawsze.

O jego planowanym wyjeździe dowiedziałam się z jakiejś wymiany zdań podsłuchanej w uniwersyteckiej kafeterii. Boże, nawet przypadkowe studentki wiedziały teraz o nim więcej niż ja.

Jakaś dziewczyna plotkująca o moim chłopaku, *pardon*, o moim byłym chłopaku, zupełnie nieświadomie poinformowała mnie, że on za parę dni wyprowadza się do Nowego Jorku.

To właśnie wtedy coś przejęło kontrolę nad moim ciałem, każąc mi wstać i iść wprost do jego mieszkania. Do tej pory starałam się unikać myślenia o tym miejscu i o wszystkim, co się wydarzyło. Ale przecież nie mogłam pozwolić mu wyjechać, zwłaszcza zanim porozmawiamy. Po raz ostatni widziałam go w noc zerwania.

Ręce mi się trzęsły, a nogi miałam tak miękkie, że groziły mi upadkiem na asfalt, gdy wchodziłam do apartamentowca Nicka. Wsiadłam do windy, wjechałam na jego piętro i stanęłam przed drzwiami.

Co zamierzałam mu powiedzieć? Co mogłam zrobić, żeby mi wybaczył, żeby nie wyjeżdżał, żeby znowu mnie kochał?

Nacisnęłam dzwonek, czując, że zaraz zemdleję. Gdy otworzył drzwi, przepełniały mnie lęk, tęsknota i smutek.

W pierwszej chwili oboje milczeliśmy, jedynie się w siebie wpatrując.

Nie spodziewał się mnie zobaczyć. Co więcej, dałabym sobie rękę uciąć, że planował wyjechać, nie oglądając się za siebie, i po prostu o mnie zapomnieć. Nie miałam zamiaru mu tego ułatwiać.

Powietrze zgęstniało od napięcia. Wyglądał powalająco: ciemne dżinsy, biały T-shirt, lekko zmierzwił włosy... Powiedzieć, że wyglądał seksownie, to właściwie nic nie powiedzieć – przecież tak właśnie prezentował się zawsze. Z jedną różnicą: tamto spojrzenie, tamten blask, który rozświetlał

go od środka, ilekroć mnie widział, teraz już wygasł.

Widząc go znowu, tak przystojnego, wysokiego, mojego... poczułam, jakby ktoś drażnił się ze mną, machając mi przed nosem marchewką, by potem mi ją zabrać. Czułam się ukarana i pogwałcona.

– Po co przyszłaś? – jego twardy i zimny ton wyrwał mnie z otępienia.

– Ja... – wyjąkałam łamiącym się głosem. Co miałam mu powiedzieć?

Co mogłam zrobić, żeby znów spojrzał na mnie tak, jakbym wciąż była jego światłem, jego nadzieją, jego życiem?

Wyglądało na to, że nie zamierza nawet mnie wysłuchać. Już szykował się, by zamknąć mi drzwi przed nosem, lecz w tym momencie podjęłam decyzję: jeśli mam o niego walczyć, to będę walczyć. Nie mogłam pozwolić, by wyjechał, nie mogłam go stracić, bo byłam pewna, że bez niego nie przetrwam. To było zbyt bolesne: mieć go przed sobą i nie móc poprosić, by mnie przytulił i zakończył to cierpienie, zżerające mnie od środka dzień po dniu. Zrobiłam krok naprzód i, nieproszona, wślizgnęłam się do środka przez szparę w drzwiach.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zapytał, idąc za mną, bo ruszyłam wprost do salonu. Mieszkanie było nie do poznania: wszędzie pełno pozaklejanych pudeł, a na sofie i stoliku kawowym – białe prześcieradła. Mimo to odżyły we mnie wspomnienia naszych wspólnych śniadań, pocałunków skradzionych na sofie, przytulasów przy oglądaniu filmów... Nick przygotowujący dla mnie śniadanie, ja wśród poduszek, wzdychająca z rozkoszy w odpowiedzi na jego czułości...

To wszystko obróciło się w nicość.

Właśnie wtedy łzy trysnęły mi z oczy i nie mogąc ich powstrzymać, zwróciłam się do niego.

– Nie możesz wyjechać – oświadczyłam łamiącym się głosem, jednocześnie próbując nad sobą zapanować.

– Wynoś się, Noah, nie wciągniesz mnie w to – odparł, stojąc nieruchomo i zaciskając usta.

Ton jego głosu sprawił, że się wzdrygnęłam, a mój płacz przybrał na sile. Nie... do cholery, nie zamierzałam się stamtąd wynosić, na pewno nie bez niego.

– Nick, proszę, ja nie mogę cię stracić – załkałam żałościwie. Moje słowa nie były szczególnie oryginalne, ale były szczere, całkowicie szczere: nie mogłam bez niego żyć.

Wydawało mi się, że Nicholas oddycha coraz szybciej; bałam się wywierać na niego zbyt wielką presję, ale skoro weszłam do jaskini lwa, to nie po to, by się teraz wycofać.

– Wyjdź stąd.

Komunikat był jasny i zwięzły, ale w końcu miał do czynienia z ekspertką w buntowaniu się... A ja nie zamierzałam nagle o tym zapomnieć.

– Chcesz powiedzieć, że za mną nie tęsknisz? – spytałam, a głos mi się załamał. Rozejrzałam się dookoła, po czym znów skoncentrowałam na nim.

– Bo ja ledwo mogę oddychać... Ledwo zwlekam się co rano z łóżka; kładę się z myślą o tobie, budzę się z tą myślą i nie przestaję za tobą płakać...

Otarłam łzy niecierpliwym gestem, a Nicholas ruszył w moją stronę, choć wcale nie po to, by mnie uspokoić, a wręcz przeciwnie: jego dłonie mocno chwyciły mnie za ramiona. Zbyt mocno.

– A wydaje ci się, że co ja niby robię?! – rzucił z wściekłością. – Rozje-bałaś mnie, niech to szlag!

Jego dotyk na mojej skórze, niezależnie od złej intencji tego gestu, wystarczył, by tchnąć we mnie nowe siły. Tak strasznie tęskniłam za jego bliskością, że teraz poczułam, jakbym dostała zastrzyk adrenaliny prosto w serce.

– Przepraszam – powiedziałam, spuszcżając głowę, bo czuć jego dotyk to było jedno, ale widzieć nienawiść w jego pięknych jasnych oczach, to już

zupełnie co innego. – Popeliłam błąd, ogromny i nieodwracalny błąd, ale nie możemy pozwolić, żeby to nas zniszczyło – podniosłam wzrok, bo musiałam sprawić, by uwierzył w moje słowa, by zobaczył w moich oczach, że naprawdę mówię prosto z serca. – Ja nigdy nikogo nie pokocham tak, jak Kocham Ciebie.

Te słowa zdawały się go parzyć, bo oderwał dłonie od mojego ciała i odwracając się, rozpaczliwym gestem złapał się za włosy, rozwichrzył je, po czym znów na mnie popatrzył. Był w kompletnej rozsypce, wyglądał, jakby toczył najcięższą w życiu bitwę z sobą samym.

Zapadła przedłużająca się cisza.

– Jak mogłaś to zrobić? – zapytał w końcu, a mnie po raz kolejny pękło serce, gdy usłyszałam jego głos, łamiący się na ostatniej sylabie.

Zrobiłam chwiejny krok naprzód. Mimo że to ja zraniłam jego, teraz pragnęłam tylko, żeby znów mnie objął, ścisnął mocno w ramionach i uspokoił.

– Ja nawet tego nie pamiętam... – wyznałam drżącym z nerwów głosem. To była prawda: nic nie pamiętałam, mój umysł zablokował te wspomnienia. Tamtej nieszczęsnej nocy byłam tak zdruzgotana myślą, że on zrobił wcześniej to samo, że nie umiałam zatrzymać biegu wypadków i po prostu pozwoliłam, by to się stało. W tamtej chwili moje życie wydawało mi się do tego stopnia zrujnowane, że w jakiś sposób po prostu odcięłam się od swojego ciała i umysłu. – Nie pamiętam niczego, co nie ma związku z tobą.

Nick, musisz mi wybaczyć; chcę, żebyś znowu na mnie patrzył tak jak wcześniej – mój głos zaczął się żałośnie dławić i pękało mi serce, bo choć miałam go tuż przed sobą, to wiedziałam, że jest jednocześnie bardzo daleko ode mnie... – Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś mi wybaczył...

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, jakbym poprosiła o coś absurdalnego, jakby z moich ust wydobywały się tylko nieskładne bzdury.

I rzeczywiście poczułam, że gadam bzdury, bo czy ja sama byłabym zdolna przebaczyć zdradę? Zdradę ze strony Nicka?

Poczułam w piersi koszmarny ból, który wystarczył mi za odpowiedź...

Nie, oczywiście, że nie, na samą myśl o tym miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy, byleby tylko wymazać obraz Nicka w ramionach innej kobiety.

Otarłam łzy ramieniem, nagle dotarło do mojej świadomości, że wszystko stracone. Przez chwilę staliśmy w milczeniu, a ja wiedziałam już, że muszę stamtąd wyjść, bo nie mogłam znieść poczucia straty.

Łzy spływały mi cicho po policzkach... Wiedziałam, że pożegnamy się w ciszy. Pożegnamy się... Matko Boska, pożegnać się z Nickiem?! Jak to?

Jak można pożegnać na zawsze kogoś, kogo kochasz najmocniej na świecie i kogo tak bardzo potrzebujesz w swoim życiu?

Skierowałam się do wyjścia, ale zanim się przy nim znalazłam, Nick zastąpił mi drogę i ku mojemu zdumieniu przylgnął ustami do moich ust.

Chwycił mnie za ramiona i przycisnął do siebie. Stałam nieruchomo, przyjmując ten pocałunek, który był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam.

– Dlaczego, do cholery? – zapytał po chwili, mocno ściskając moje ramiona.

Ujęłam jego twarz w dłonie, lecz zanim zrozumiałam, co się dzieje, moje plecy uderzyły o ścianę salonu. On trzymał mnie mocno, podczas gdy jego usta zdawały się poszukiwać w moich powietrzu, którego obojgu nam brakowało. Desperacko przycisnęłam go do siebie i poczułam jego język, a

na ciele dłonie wędrujące ku dołowi. Jednak nagle coś się stało i ruchy jego ciała, jego pocałunki stały się bardziej napastliwe, jakby twardsze. Odsunął

się, choć wciąż dociskał mnie dłońmi do ściany, tak że prawie nie mogłam się ruszyć.

– Nie powinno cię tu być – ryknął z wściekłością, a kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że po policzkach spływają mu łzy. Nie widziałam, żeby tak płakał. Nigdy.

Poczułam, że brakuje mi tchu, że muszę się od niego odsunąć, że sytuacja nas przerosła i robimy wszystko źle, zupełnie źle. Chciałam pogłaskać go po policzku i otrzeć te łzy, chciałam mocno go przytulić i tysiąc razy prosić o przebaczenie. Nie wiem, co wyrażały w tamtej chwili moje oczy, ale kiedy spojrzałam w oczy Nicka, zobaczyłam, że płonie w nich wściekłość, wściekłość i ból, głęboki ból, który znałam aż za dobrze.

– Kochałem cię... – wyznał, ukrywając twarz w mojej szyi.

Poczułam, że drży i objęłam go tak, jakbym zamierzała już nigdy nie wypuścić z ramion. – Niech to szlag, kochałem cię! – tym razem krzyknął, jednocześnie mi się wyrываяjąc.

Nicholas zrobił krok w tył, popatrzył na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu, wbił spojrzenie w podłogę, po czym znów podniósł wzrok na moją twarz.

– Wyjdź z tego mieszkania i nie waz się wracać.

Zajrzałam mu prosto w oczy i dotarło do mnie, że to koniec. Wciąż lśniły w nich łzy, ale po miłości nie było śladu, jedynie ten ból, ból i nienawiść. Wchodząc tam, wierzyłam, że mogę go odzyskać, że dzięki mojej miłości jego miłość również powróci...

Jak bardzo się myliłam. Od miłości do nienawiści tylko krok... Właśnie się o tym przekonałam.

Wtedy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Proszę pani – powiedział obok mnie czyjś głos, przywracając mnie do rzeczywistości.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam stewardesę, wpatrującą się we mnie z lekkim zniecierpliwieniem.

– Tak? – zapytałam, wstając, a książka i toblerone zsunęły się z moich kolan i spadły na podłogę.

– Prawie wszyscy pasażerowie są już na swoich miejscach. Czy mogę zobaczyć pani kartę pokładową?

Rozejrzałam się dookoła. Cholera, w sali zostałam już tylko ja. Rzuciłam okiem na dwie stewardesy przyglądające mi się od wyjścia do rękawa, którym miałam przejść do samolotu. Szlag!

– Przepraszam – złapałam swój plecak, grzebiąc w nim w poszukiwaniu paszportu oraz karty pokładowej. Dziewczyna wzięła je ode mnie i skierowała się do bramki, a ja ruszyłam za nią. Jeszcze tylko szybkie spojrzenie za siebie, czy niczego nie zapomniałam.

– Pani miejsce jest na końcu samolotu, po prawej stronie... Życzę miłego lotu.

Skinęłam głową, ale czułam niepokój w żołądku.

Miałam przed sobą sześciogodzinny lot do Nowego Jorku.

Podróż dłużyła się niemiłosiernie. Poza tym robiło mi się słabo na samą myśl o upałach, które z pewnością panowały już w Nowym Jorku, bo był

przecież sam środek lata. Naprawdę cieszyłam się, że planowałam raczej niedługi pobyt, bo cała ta podróż miała tylko jeden konkretny cel.

Po wyjściu z samolotu poszłam od razu do pociągu. Pokonałam odcinek z lotniska do stacji Jamaica, gdzie miałam przesiąść się w kolejny pociąg: do East Hampton. Nie przestawał mnie bawić fakt, że jadę do takiego zagłębia snobów, które nigdy wcześniej nie budziło mojego zainteresowania. Ale co mogłam zrobić, skoro Jenna – ach ta Jenna! – postanowiła wydać się na bogato. Tak, proszę państwa, organizowała swój ślub od miesięcy i to właśnie w Hamptons, jak przystało na dzianą Amerykankę. Jej matka od niepamiętnych czasów miała rezydencję w tej ekskluzywnej części kraju i spędzali tu rodzinie prawie każde lato, więc Jenna kochała to miejsce, było scenerią większości jej najpiękniejszych wspomnień z dzieciństwa. Surfując trochę po internecie, zorientowałam się, jaką fortunę warte są tamtejsze domy – przyznaję, że zbierałam szczękę z podłogi.

Jenna poprosiła, żebym dołączyła do niej tydzień przed ślubem. Był

wtorek, a w niedzielę moja przyjaciółka miała na zawsze porzucić paniński stan. Wiele osób powtarzało jej, że ślub w wieku dziewiętnastu lat to czyste szaleństwo, ale czy ktoś właściwie upoważnił nas do wydawania

sądów w kwestii miłości między dwojgiem ludzi? Jeśli oni sami tego pragnęli i byli pewni swoich uczuć, to do diabła z przyjętymi konwencjami.

Tym to sposobem wysiadałam teraz na stacji Jamajka. Miałam przed sobą jeszcze ponaddwugodzinną podróż, w czasie której powinnam przyzwyczajać się do myśli, że nie tylko wezmę udział w ślubie mojej najlepszej przyjaciółki, ale przy tej okazji

spotkam się też z Nicholasem Leisterem. I to po dziesięciu miesiącach, bez żadnej wiadomości o nim, jeśli nie liczyć tych paru rzeczy, które udało mi się wysledzić w internecie.

Nick miał być świadkiem, a ja jedną z druhien... Piękna kombinacja, nie ma co. Może okaże się, że czas zaleczył rany, może przyszedł już moment wybaczenia... Tego nie wiedziałam, ale jedno było dla mnie jasne: będziemy zmuszeni stanąć ze sobą twarzą w twarz, z czego wyniknie najpewniej trzecia wojna światowa.

Rozdział 2

Noah

Wysiadłam z pociągu chwilę po szóstej wieczorem. Słońce świeciło jeszcze wysoko nad horyzontem, bo w połowie lipca zachodziło dopiero po dziewiątej. Przyjemnie było wyjść ze stacji, rozprostować nogi i poczuć ciepły podmuch nadmorskiej bryzy. Od dawna nie byłam nad morzem i stęskniłam się za nim. Z mojego kampusu były dwie godziny drogi nad ocean, ale ja za wszelką cenę starałam się unikać wizyt u matki. Nasze relacje znacznie się pogorszyły i, chociaż minęło już wiele miesięcy, zupełnie niczego nie udało nam się przez ten czas rozwiązać. Rozmawialiśmy sporadycznie, a kiedy zbaczaliśmy na tematy, o których nie chciałam rozmawiać, natychmiast się rozłączałam.

Jenna czekała na mnie w samochodzie przed dworcem. Na mój widok wysiadła ze swojego białego kabrioletu i wybiegła mi na spotkanie. Ja też rzuciłam się do biegu i spotkałyśmy się w połowie drogi. Po dziewczynisku padłyśmy sobie w objęcia, skacząc przy tym jak wariatki.

- Przyjechałaś!
- Przyjechałam!
- Biorę ślub!
- Bierzesz ślub!

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem, ale w końcu natarczywe klaksony, dochodzące z zablokowanej przez nas jezdni, kazały nam się rozdzielić.

Wsiadłyśmy do kabrioletu i przyjrzałam się przyjaciółce, która zaczęła właśnie rozwodzić się nad tym, jak bardzo jest zarobiona i ile jeszcze mamy do załatwienia, zanim nadejdzie ten wielki dzień. Właściwie miałyśmy tylko kilka dni dla siebie, bo później zaczynali się zjeżdżać goście. Naj-bliżsi przyjaciele mieli zatrzymać się u niej, a pozostali albo posiadali w Hamptons własne domy – oczywiście przez „domy” rozumiem tu „nadmorskie rezydencje” – albo zamierzali się zainstalować u mieszkających w okolicy znajomych.

To był jeden z powodów, dla których Jenna wybrała te daty: chciała wziąć ślub w wakacje, bo połowa jej przyjaciół i znajomych i tak miała być w tym czasie jeśli nie Hamptons, to przynajmniej gdzieś w pobliżu, więc oszczędzała im tym samym dodatkowych podróży.

- Przygotowałam dla nas mistrzowski plan, Noah: przez najbliższe dni będziemy tylko smażyć się na plaży, przesiadywać w spa, objadać się smakołykami i popijać margarity. Zamiast klasycznego wieczoru panieńskiego marzy mi się taki właśnie chillout.

Skinęłam głową, błędząc wzrokiem po okolicy. Mój Boże, to miejsce było precudne! Zupełnie jakbym przeniosła się nagle do siedemnasto-wiecznych kolonii. Domki w miasteczku były całe białe, z uroczymi podłużnymi dachówkami, werandami od frontu i bujanymi fotelami przed wejściem. Tak bardzo zdążyłam już przywyknąć do nowoczesnego, praktycznego stylu Los Angeles, że niemal zapomniałam, jak malowniczo potrafi być gdzie indziej. Gdy wyjeżdżałyśmy z miasteczka, zaczęłam dostrzegać kolejne okazałe rezydencje, pyszniące się na rozległych posesjach. Jenna

zjechała w jakąś boczną drogę prowadzącą w kierunku morza i ujrzałam w oddali wspaniałe domiszcze, utrzymane w barwach bieli i jasnego brązu.

– Tylko nie mów, że to jest twój dom...

Jenna roześmiała się i wyjęła ze schowka małego pilota. Dotknęła przycisku i skrzydła ogromnej bramy wjazdowej otworzyły się bezgłośnie.

Rezydencja była rozłożysta i przepiękna.

Cała tutejsza architektura wzniesiona została w stylu kolonialnym, bez rzucających się w oczy nowoczesnych elementów, a do tego w idealnej lokalizacji: na terenie przylegającym do morza, którego szum dobiegał

teraz do naszych uszu. Rząd dyskretnych latarni oświetlał drogę prowadzącą na parking z miejscami dla co najmniej dziesięciu samochodów.

Od frontu białej willi znajdowała się imponująca, wsparta na masywnych kolumnach, weranda. Ogród cieszył oko soczystą zielenią, jakiej nie widziałam od dawna, a pośrodku stały dwa ponad stuletnie dęby, które zdawały się witać nas swoim majestatem.

– Ślub odbędzie się tutaj? O rany, Jenna, tu jest naprawdę cudownie! –

zawołałam, wysiadając z kabrioletu i nie mogąc oderwać wzroku od wzniosłego piękna tej budowli, choć przecież powinnam już być przyzwyczajona... No dobrze, mieszkałam wprawdzie przez pewien czas w domu Leisterów, jednak tutaj było zupełnie inaczej... było magicznie.

– Nie, nie tutaj. Na początku był taki plan, ale tacie bardzo zależy, by uroczystość odbyła się w miejscu, o którym myśleliśmy już kiedyś: mniej więcej godzinę drogi stąd leży winnica, do której ojciec zabierał mnie, kiedy byłam mała. Jeździliśmy tam konno i pamiętam, jak pewnego razu powiedział mi, że chciałby, abym wzięła tam ślub, bo to miejsce ma w sobie magię. Miałam wtedy dopiero dziesięć lat, ale marzyłam o ślubie godnym księżniczki. Mój tata o tym nie zapomniał.

– Nie wątpię, że to niesamowite miejsce, skoro przyćmiewa nawet to.

– Tak właśnie jest, będziesz zachwycona. Wiele par się tam pobiera.

Po tej wymianie zdań ruszyliśmy razem w stronę schodków i pokonałyśmy dziesięć stopni prowadzących na werandę. Usłyszałam ciche skrzypienie drewna pod stopami i był to wspaniały, kojący dźwięk.

Wnętrze domu też zaparło mi dech: była to ogromna, prawie pozbawiona ścian, wypełniona światłem przestrzeń, z dębowym parkietem.

Pośrodku stał komplet kanap, rozmieszczonych wokół nowoczesnego okrągłego kominka. Dalej znajdowała się biblioteka z niedużymi fotelami uszakami, a na piętro prowadziły z niej schody, otoczone balustradą, przez którą można było wyrzeć na dół.

– Ile osób będzie tu mieszkać, Jenn?

Jenna niedbale rzuciła swój żakiet na kanapę i przeszliśmy do kuchni.

Ona też była olbrzymia: część zajmowała jadalnia z żółtymi fotelami i niedużym stołem śniadaniowym. Przez wysokie okna widziałam, że pomieszczenie wychodzi na wielki ogród na tyłach domu, a jeszcze dalej rozciąga się plaża o idealnie białym piasku, dla której konkurencję stanowił duży kwadratowy basen.

– Zaraz, niech policzę... w sumie jakieś dziesięć osób, w tym my, Lion i Nick; reszta gości zatrzyma się w innych domach w pobliżu albo w hotelu w porcie.

Uciekłam wzrokiem za okno, gdy tylko usłyszałam o Nicku, i spokojnie skinęłam głową, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo porusza mnie sam dźwięk jego imienia.

Jednak Jenna i tak zdała sobie z tego sprawę i wyjąwszy z lodówki dwie butelki piwa imbirowego, zmusiła mnie, bym spojrzała jej w oczy.

– Minęło już dziesięć miesięcy, Noah... Wiem, że to nadal cię boli, i to również ze względu na was zwlekałam tyle czasu, bo nie mogłabym wyjść za mąż bez dwojga moich najlepszych przyjaciół u boku, ale... Myślisz, że dasz radę? To znaczy... Chyba nie jest tak, że...

– Wiem, Jenna... Jasne, nie będę udawać, że mi to zwisa i że mam to już za sobą, bo to nieprawda. Ale przecież obie wiedziałyśmy, że prędzej czy później będzie musiało do tego dojść. Przecież w sumie jesteśmy rodziną... Od początku było tylko kwestią czasu, kiedy będziemy musieli ponownie spojrzeć sobie w twarz.

Jenna przytaknęła, a ja znów uciekłam wzrokiem przed jej spojrzeniem.

Ludzie musieli widzieć w moich oczach coś, co sprawiało, że rozmawiając ze mną o Nicku, zachowywali się, jakby chodzili po grząskim gruncie.

Wkurzało mnie to. Umiałam sobie radzić ze swoim bólem, robiłam to od dawna, to była moja codzienność i nie potrzebowałam, żeby się nade mną litowano. To ja zrujnowałam nasz związek i dlatego zostałam sama ze złamanym sercem – to była kara.

Chwilę później Jenna zaprowadziła mnie do mojego pokoju i byłam jej za to wdzięczna, bo czułam się wykończona. Wyjaśniła mi, jak działa prysznic, po czym uściśnęła mnie radośnie i wyszła, wołając jeszcze z oddali, żebym lepiej porządnie odpoczęła, bo następnego dnia zaszalejemy na całego. Uśmiechnęłam się i gdy tylko zniknęła, odkręciłam kran, żeby wziąć gorącą, relaksującą kąpiel.

Wiedziałam, że najbliższe dni będą trudne i że będę musiała się trzymać ze względu na Jennę, by nie dać jej po sobie poznać, w jak wielkiej jestem rozsypce.

W nadchodzącym tygodniu miałam odegrać najbardziej wymagającą rolę w całym moim dotychczasowym życiu... I to nie tylko przed Jenną, ale również przed Nicholasem. Jeśli on zda sobie sprawę z mojej słabości, to podepcze mi i serce, i duszę... Z całą pewnością taki właśnie miał zamiar.

Obudziłam się dość wcześnie, chyba dlatego, że wieczorem nie zasunęłam zasłon. Wyrzłam przez okno; przywitały mnie morskie fale. Byłam tak blisko oceanu, że niemal czułam piasek pod stopami.

Pospiesznie włożyłam bikini i wchodząc do kuchni, zobaczyłam, że Jenna rozmawia z jakąś kobietą, która siedzi naprzeciwko niej, popijając kawę.

Obie uśmiechnęły się na mój widok.

– Noah, wejdz, chcę cię przedstawić – powiedziała Jenna. Wstała i wzięła mnie pod ramię. Jej towarzyszka była bardzo ładna: miała azjatyckie rysy i elegancko uczesane kasztanowe włosy. Była... czysta – tak, to słowo najlepiej ją opisuje. – To jest Amy, nasza wedding plannerka.

Z uśmiechem uściśnęłam jej dłoń.

– Bardzo mi miło.

Amy przyjrzała mi się z aprobatą, po czym wyjęła z torebki jakąś książkę i zaczęła w niej czegoś szukać, kartkując ją szybko i z wprawą.

- Jenna mówiła mi, że jesteś ładna, ale teraz, gdy cię widzę... Jestem pewna, że będziesz wyglądać zjawiskowo w sukience druhny.

Uśmiechnęłam się, czując, że policzki oblewa mi rumieniec.

Jenna usiadła obok mnie i wpakowała sobie do ust kawałek tosta.

- Ej, przecież to ja mam być najlepszą laską na tej imprezie - pełnymi ustami mówiła tak niewyraźnie, że ledwo można ją było zrozumieć. Wiedziałam, że żartuje. Jenna była tak piękna, że niezależnie, ile ładnych dziewczyn miała wokół siebie, i tak to zawsze ona wyróżniała się urodą.

- Spójrz, Noah, to twoja sukienka - powiedziała Amy i pokazała mi zdjęcie projektu Very Wang. To była przepiękna czerwona kreacja z dekoltem w kształcie litery V, na dwóch cienkich ramiączkach, krzyżujących się na plecach. Dekolt na plecach też robił wrażenie. - Podoba ci się?

Jak mogłaby mi się nie podobać?! Kiedy Jenna spytała, czy będę jej druhną, prawie rozplakałam się ze wzruszenia, ale zawarłyśmy umowę: jeśli miałam zostać jej druhną, to ona musiała wybrać sukienkę, w której nie będę wyglądać jak wielki bezowy tort. I - o rany! - naprawdę wywiązała się z obietnicy: sukienka była niezemska.

- Kto jeszcze będzie druhną razem ze mną? - zapytałam, wciąż wpatrując się zafascynowana w sukienkę.

Jenna spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Ostatecznie zdecydowałam, że potrzebuję tylko jednej druhny - wyznała, a ja skamieniałam.

- Czekaj... co?! - wykrzyknęłam z niedowierzaniem. - A twoja kuzynka Janina, Janora czy jak jej tam...?

Jenna wstała z krzesła i podeszła wprost do lodówki, odwracając się do mnie plecami. Amy ignorowała nas niewzruszona, a po chwili wstała, żeby odebrać telefon i przeszła w róg kuchni, żeby lepiej słyszeć.

Jenna wyjęła truskawki oraz mleko i położyła je na blacie - najwyraźniej zamierzała zrobić sobie koktajl. Wzięła do ręki blender i wzruszyła ramionami.

- Nie znoszę Janiny. Matka próbowała mnie zmusić, żebym wzięła ją na druhnę, ale kiedy do niej dotarło, że nie ma takiej możliwości, przyznała, że jeśli już mam wybierać między dwiema druhnami a jedną, to ona woli zostać przy jednej... Bo wiesz, tak jest bardziej harmonijnie - to jej dokładne słowa.

Przewróciłam oczami; cudownie, teraz będę musiała sama stawić czoła setkom gości, zaproszonych na ceremonię, nie mając u boku nikogo, kto dzieliłby moje nieszczęsne położenie.

- Poza tym, wiesz... Przy Lionie będzie przed ołtarzem tylko jeden przyjaciel, więc nie chcę, żeby to dziwnie wyglądało, a tak zachowamy idealne proporcje.

Zanim dotarł do mnie sens słów przyjaciółki, ciszę przeszył dźwięk blendera, zagłuszając moje myśli.

Chwila moment... jeden przyjaciel i jedna przyjaciółka przy ołtarzu...

- Jenna! - wykrzyknęłam, zrywając się z miejsca. Przyjaciółka wpatrywała się uparcie w kubek blendera. Bez skrępowań wyłączyłam jej tego grata i zmusiłam, by na mnie spojrzała. - Jestem świadkową, prawda?

Jenna miała poczucie winy wypisane na twarzy.

– Przepraszam, Noah, ale skoro Lion nie ma ojca, to musiałaś się spodziewać, że Nick będzie jego świadkiem. Chyba rozumiesz, że nie chciałam, by moja matka była moją świadkową, skoro nie może jej towarzyszyć ojciec Liona. Uznałam, że to byłoby nie w porządku, dlatego właśnie postanowiliśmy, że naszymi świadkami powinni być nasi najlepsi przyjaciele.

Zacisnęłam powieki.

– Czy ty wiesz, o co mnie prosisz?

Będę musiała nie tylko wejść do kościoła razem z Nicholasem, ale na dodatek wspólnie z nim czuwać nad tym, by wszystko poszło zgodnie z planem; będę musiała go oglądać nie tylko w kościele, ale też na próbach przed ślubem.

Nie miałam o tym wszystkim pojęcia, bo myślałam, że Jenna wybrała świadkową już wcześniej i byłam pogodzona jedynie z myślą, że zobaczę Nicka na odległość. OK, mieliśmy być w jednym pomieszczeniu, ale bez konieczności wchodzenia w interakcję; a teraz okazuje się, że mamy działać ramię w ramię w czasie całej ceremonii i przyjęcia weselnego.

Jenna wzięła mnie za rękę i popatrzyła mi w oczy.

– To tylko parę dni, Noah – powiedziała, starając się tchnąć we mnie spokój, jakby były na to jakieś szanse.... – Co było, to było, minęło wiele miesięcy... Wszystko wróci na swoje miejsce, zobaczysz.

Co było, to było...

Wiedziałam tylko o jednym z nas, dla którego co było, to było. Tymczasem ja trzymałam się przy życiu jedynie dzięki krótkim haustom powietrza,

które udawało mi się złapać, kiedy – od czasu do czasu – wypływałam na powierzchnię.

Rozdział 3

Nick

Spojrzałem na zegar, stał na biurku w moim gabinecie. Była czwarta rano, a mnie nie udało się zmrużyć oka. Mój umysł przez cały czas zajmował się tym, co ma się wydarzyć za kilka dni. Szlag... wiedziałem, że ją zobaczę.

Trzymałem w ręku przeklęte zaproszenie na ślub. W tej chwili nie było na świecie niczego, co nienawidziłbym bardziej niż tę głupią ceremonię, podczas której dwie osoby przysięgają sobie miłość aż po grób. Co za idiotyzm!?

Zgodziłem się być świadkiem, bo nie chciałem wyjść na palanta, który odmawia przyjacielowi, wiedząc, że ten nie ma ojca, a jego brata, Luca –

recydywisty, mogą w ogóle nie wpuścić do kościoła. Ale w miarę jak zbliżał się ten dzień, mój humor stawał się coraz gorszy, a ja coraz bardziej nerwowo.

Nie chciałem jej widzieć... Rozmawiałem z Jenną, kazałem jej wybierać: albo ona, albo ja. A chwilę potem Lion prawie mi skopał tyłek za to, że postawiłem takie ultimatum jego narzeczonej.

Miałem tysiąc i jeden wymówek, dlaczego nie mogę być obecny, ale żadna z nich nie mogła usprawiedliwić zawodu, jaki sprawiłbym dwójce moich najlepszych przyjaciół.

Wstałem z fotela i podszedłem do olbrzymiego okna, ukazującego niesamowitą panoramę Nowego Jorku. Tutaj, stojąc na sześćdziesiątym drugim piętrze, czułem się tak daleko od wszystkich... Tak daleko od kogokolwiek, że moje ciało ogarnęło lodowate zimno. Oto kim byłem: górą lodową.

Te dziesięć miesięcy było koszmarem, zstąpiłem do piekieł, sam to zrobiłem, spaliłem się i odrodziłem z popiołów jako ktoś zupełnie inny.

Skończyły się uśmiechy, skończyły marzenia, skończyły się wszelkie uczucia, poza fizycznym pożądaniem. Stojąc tu, daleko od świata, czułem, że jestem swoim własnym więzieniem, tylko swoim własnym.

Usłyszałem zbliżające się kroki, coraz bliżej za moimi plecami. Po chwili od tyłu objęło mnie czyjeś ramię. Nawet się nie wzdrygnąłem, nie czułem już nic, po prostu trwałem.

– Dlaczego nie wrócisz do łóżka? – to był głos tej dziewczyny, którą poznałem zaledwie parę godzin temu w jednej z najlepszych restauracji w mieście.

Moje życie sprowadzało się do jednej tylko rzeczy: pracy. Pracowałem jak wół, zarabiałem coraz więcej i pracowałem jeszcze ciężiej.

Minęły tylko dwa miesiące od rocznicy powstania Leister Enterprises, gdy nagle mój dziadek Andrew stwierdził, że zmęczył go już ten świat, więc chce go opuścić. Muszę przyznać, że w tamtej chwili, kiedy dostałem telefon z wiadomością o jego śmierci, pozwoliłem sobie w końcu na rozpacz. Kiedy odebrano mi człowieka, którego kochałem, zrozumiałem, że życie jest strasznym gównem: oddajesz komuś swoje serce, zostawiasz mu je, żeby się o nie troszczył, a potem widzisz, że nie tylko się nim nie zajmował, ale wręcz rozgniół je na krwawą miazgę. Ludzie, którzy od twoich narodzin mieli cię chronić, pewnego dnia decydują się opuścić ten świat, nawet cię o tym nie

informując. Znikają, a ty zostajesz sam, nie rozumiejąc, co się stało, i zadając sobie pytanie, dlaczego do tego doszło?

Dziadek jednak nie odszedł bez śladu, zostawił bardzo ważny dokument, który całkiem odmienił moje życie.

Zapisał wszystko mnie, dosłownie wszystko, co zgromadził. Nie tylko swój dom w Montanie i pozostałe posiadłości, ale także całość Leister Enterprises. Ojciec nie dostał nawet kawałka ze spadku. Chociaż nie potrzebował, był już przecież szefem jednej z najlepszych kancelarii adwokackich w kraju. W każdym razie to mnie dziadek zostawił całe swoje imperium, łącznie z Leister Corporation, firmą, która – wraz z przedsiębiorstwem ojca

– dominowała na narodowym rynku finansów. Od zawsze pragnąłem być częścią świata finansów wraz z dziadkiem, ale nigdy nie chciałem, żeby wszystko mi spadło jak gwiazdka z nieba.

Nagle musiałem zająć miejsce, o którym tak marzyłem. Stałem się oficjalnie panem tego imperium, a to wszystko w wieku dwudziestu czterech lat.

Tak bardzo pogrążyłem się w pracy, tak starałem się udowodnić, że podołam, że dam radę pokonać wszelkie przeszkody, że jestem najlepszy,

aż w końcu nikt już nie wątpił w moje zdolności. Byłem na szczycie... a jednak nie mogłem udawać, że nie wiem, iż znajduję się na dnie.

Odwróciłem się i spojrzałem na ciemnowłosą dziewczynę, która zechciała spędzić ze mną kilka godzin. Szczupła, wysoka, o niebieskich oczach i idealnych piersiach, ale dla mnie była tylko ładnym ciałem. Nawet nie pamiętałem jej imienia. Szczerze mówiąc, powinna już sobie pójść, jasno jej powiedziałem, że chcę tylko seksu, a jak skończymy, po dzentel-meńsku zamówię jej taksówkę. Jednak teraz, gdy patrzyłem na nią, już po tym, jak poczułem się smutny i wściekły na myśl, że muszę zmierzyć się z sytuacją, która wyprowadzała mnie z równowagi, poczułem nieodpartą chęć, aby przynajmniej uwolnić napięcie, które nagromadziło się w moim ciele.

Jej dłonie wspinały się po mojej piersi, podczas gdy oczy szukały moich.

– Muszę przyznać, że plotki o tobie nie są przesadzone – powiedziała, ocierając się o mnie uwodzicielsko.

Chwyciłem ją za nadgarstki i powstrzymałem jej pieszczoty.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie mówią – uciałem. – Jest czwarta rano i za pół godziny zamówię ci taksówkę, więc wykorzystaj czas, jaki ci został.

Mimo moich ostrych słów dziewczyna się uśmiechnęła.

– Oczywiście, panie Leister.

Zacisnąłem szczęki i po prostu pozwoliłem jej kontynuować. Zamknąłem oczy i dałem się ponieść chwilowej przyjemności, prostemu zaspokojeniu fizycznemu, starając się nie czuć pustki, jaką miałem w środku. Seks nie był już taki jak kiedyś, ale w sumie... to nawet lepiej.

Rozdział 4

Noah

Spokój, który dany był nam przez ostatnie kilka dni, prysnął wraz z dźwiękiem budzika. Zadzwoił bardzo wcześnie tamtego ranka. Spędziłyśmy trochę czasu w spa Sag Harvor, jedząc świeże owoce morza w malowniczych knajpkach i smażąc się na złoto, jednocześnie zapracowując na zmarszczki w przyszłości.

Amy, organizatorka, zostawiła nas same, żebyśmy mogły nacieszyć się sobą. Potrzebowałyśmy tego. Gdy zostało już tylko kilka dni do ślubu i nie-odwołalnego przybycia licznych gości, nie mogłyśmy już dłużej oddawać się *dolce far niente*.

Jenna stawiała się coraz bardziej nerwowa, co objawiało się tym, że gadała bez ustanku i dzwoniła do Liona za każdym razem, gdy ogarniał ją niepokój. Po miesiącach przygotowań do okresu próbnego Jenna dostała zasłużoną pracę jako menedżerka oddziału w jednym z przedsiębiorstw ojca. Wydawało się, że naszej czarnej owcy w końcu zaczęło się układać.

Lion i Jenna wybaczyli sobie przeszłość i byli jeszcze bardziej zakochani niż na początku.

Tamtego ranka w końcu zobaczyłam jej suknię ślubną. Stylistka przyjechała z Amy, żeby Jenna mogła przymierzyć kreację przed ostatnimi poprawkami. Muszę przyznać, że była niesamowita. Góra przylegała do ciała aż po talię, gdzie zaczynała się rozkloszowana spódnica. Przypominała mi toalety gwiazd filmowych. Matka Jenny razem z jedną z najdroższych stylistek w Los Angeles zaprojektowały suknię, która na mojej przyjaciółce wyglądała cudownie.

Zaraz pojawili się pracownicy z kwiatami, mieli udekorować wejście do domu ślubnymi motywami, jak wyjaśniła mi Jenna. Przyjechali też ludzie od cateringu w sprawie poczęstunku, którym mieli być podejmowani przyjaciele i członkowie rodziny w ciągu dnia. W ogromnym ogrodzie przygotowywane było przyjęcie przedweselne godne podziwu.

Za dwa dni w salonie obok zatoki miała się odbyć próba właściwego przyjęcia weselnego. Opuść sobie opis mojego stanu nerwów. Nie

byłam gotowa na ponowne spotkanie z Nickiem, a na pewno nie na to, żeby spędzić z nim dwa dni w tym samym domu.

Posiadłość szybko przekształciła się w ludzkie mrowisko krewnych i przyjaciół, którzy wciąż przyjeżdżali i rozemocjonowani podchodzili do Jenny, żeby dopytywać ją o szczegóły dotyczące ceremonii lub po prostu komplementować wybór sukni i całej oprawy wesela.

Do domu zaprosiła najbliższych przyjaciół oraz najbliższą rodzinę, a przede wszystkim jej najmłodszych członków, bo dorośli mogli zatrzymać się w hotelach. Tak zaplanowano, żeby emocje młodych gości i pijatyka, jaką z pewnością zakończy się właściwe przyjęcie weselne, nie zakłócały im spokoju.

Jennę otaczały kuzynki, a głównym wejściem w niekończącej się procesji wchodzili ludzie od cateringu. Właśnie przechodziłam obok, z zamiarem wyslizgnięcia się do pokoju na chwilę odpoczynku, gdy na podjeździe zaparkował znajomy samochód.

Podniosłam rękę i zrobiłam z niej daszek, żeby lepiej widzieć. Z samochodu wysiadł brat Liona, z tym swoim niebezpiecznym uśmiechem, który wydawał się wytatuowany.

Obracał kluczyki na palcu i zaczął się we mnie wpatrywać, gdy zauważył, że go obserwuję z ganku.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy – powiedział z krzywym uśmiechem, podchodząc do schodów – księżniczka zaginiona w akcji.

Wywróciłam oczami. Luca nigdy do końca mi się nie podobał. Spędził wiele lat w więzieniu i według tego, co powiedziała mi Jenna, nadal mieszał się w jakieś ciemne sprawy i pakował w kłopoty. Potem Lion próbował je rozwiązywać. Bo Lion właśnie bardzo się zmienił, od kiedy ostatnio go widziałam na tych ponurych wyścigach, zakończonych jego zerwaniem z Jenna czy na odwrót. Nick i ja też strasznie się pokłóciliśmy, co jak zwykle zakończyło się seksem, który nic nie rozwiązywał, ale za to pomagał

nam zapomnieć o nieuniknionym: że powoli, krok po kroku, niszczyliśmy się nawzajem.

– Co tam? – spytał, stając tuż przede mną i zmuszając, bym podniosła na niego wzrok. Jeśli Lion był dużym facetem, Luca był olbrzymem. Jego potężne, wytatuowane ramiona u normalnych ludzi wywoływały lęk, ale on był z nich dumny, a mnie w ogóle nie obchodziły.

– Wszystko super, Luca, fajnie cię widzieć – odparłam, robiąc krok w tył. Stał zbyt blisko, prawie przyklejony do mnie. Nie podobało mi się to. –

Jenna jest w środku, jeśli chcesz się z nią przywitać.

Popatrzył nad moim ramieniem w stronę domu bez zainteresowania.

Jego zielone oczy, identyczne jak u brata, wpatrywały się w moje. Zmierzył mnie wzrokiem z góry do dołu, oceniając białą sukienkę, a na koniec zmrużył oczy w uśmiechu.

– Będzie mnóstwo czasu, żeby przywitać się z panną młodą, a jak jesteście przy pannach młodych i narzeczonych... To prawda, że jesteś singielką?

Jego zainteresowanie moją osobą wyprowadziło mnie nieco z równowagi. Nie miałam ochoty rozmawiać o moim życiu uczuciowym, szczególnie z kryminalistą, bratem najlepszego przyjaciela mojego eks. Luca z pewnością wiedział, co zaszło w moim życiu, toteż ochota, żeby uciec stamtąd i zamknąć się w pokoju, wzrosła w sposób niekontrolowany.

– Jestem przekonana, że znasz odpowiedź na to pytanie – powiedziałam zimno. Przypomniał mi o mojej obecnej sytuacji, a to spowodowało, że poczułam ukłucie w klatce piersiowej.

Właśnie wtedy pojawiła się Jenna. Luca został powitany nieco cieplejszym uśmiechem niż mój i wziął ją w ramiona, by przycisnąć do swojego torsu.

– Cześć, przyszła szwagierko – odezwał się, przesuwał dłonie po jej ciele. – Utyłaś? Musisz uważać, bo jeszcze suknia na ciebie nie wejdzie.

Luca uśmiechał się, a Jenna obróciła się w jego ramionach i wyrwała z objęć, posyłając mu mordercze spojrzenie.

– Idiota – rzuciła i walnęła go pięścią w ramię.

Odwrócił się znów do mnie.

- Właśnie miałem spytać Noah, gdzie jest mój pokój... Wiesz, że nie jestem przyzwyczajony do takich pałaców jak ten, a jestem zmęczony po podróży.

Jenna wywróciła oczami.

- Tylko ty mogłeś wpaść na pomysł, żeby przejechać cały kraj samochodem. Nie wiesz, że istnieją samoloty?

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

- Przyjechałeś samochodem z Kalifornii?

Przytaknął i poprawił plecak na ramieniu.

- Uwielbiam przydrożne restauracje - oznajmił, wchodząc do domu. -

Gdzie mam iść?

Jenna odrzuciła głowę do tyłu i się zaśmiała. W tym właśnie momencie zawołano ją z kuchni.

- Noah, zaprowadź go na górę i pokaż mu pokój po prawej, ten z balkonem.

- Ale...

Jenny już nie było, zniknęła w korytarzu prowadzącym do kuchni i zostawiła mnie samą z Luca.

- Chodź, księżniczko, nie będziemy tu stać do jutra.

Pokazałam mu pokój i z czytelnym sygnałem, że chciałabym stracić go wreszcie z oczu, odwróciłam się. Zamierzałam zamknąć się w swoim pokoju, który był tylko dwoje drzwi dalej, ale Luca zablokował mi drogę, stając między mną a drzwiami.

- Chodźmy na plażę - zaproponował, a jego wzrok mówił mi, że podjął już decyzję za nas dwoje.

- Nie, dzięki - odpowiedziałam, usiłując wyminąć go i sięgnąć klamki.

- Nie chcę tu siedzieć... Chodź, nie bądź uparta, zapraszam cię na hot doga.

Przypatrywałam mu się, próbując odgadnąć jego zamiary. Luca był człowiekiem niespokojnym. Byłam pewna, że wszyscy ci goście, którzy cały czas nadjeżdżali, stresowali go bardziej, niż byłby skłonny to przyznać.

- Nie chcę hot doga, chcę iść do swojego pokoju i poczytać w spokoju, więc przepuść mnie.

Nie ruszył się nawet o krok.

- Czytać? - powtórzył to słowo, jakby było obelgą. - Poczytasz, jak będziesz martwa. Chodź, obejrzymy sobie tę wypasioną dzielnię.

- Luca, nie mogę tak po prostu stąd wyjść, Jenna potrzebuje mojej pomocy, w dodatku nie znamy tego miejsca i szczerze mówiąc, nie mam ochoty zgubić się z tobą w Hamptons.

Załóżyl bejsbolówkę, którą nosił tył na przód, i wpatrywał się we mnie intensywnie.

- Zgubić się ze mną to najlepsze, co może ci się przydarzyć, ślicznotko.

Ale w tej chwili mnie to nie interesuje. Chcę tylko iść coś zjeść w dobrym towarzystwie, a twoje nie jest najgorsze, chociaż zachowujesz się jak obrażona księżniczka.

Skrzyżowałam ramiona i właśnie miałam walnąć go pięścią, tak jak zrobiła to Jenna, ale wybuchnął śmiechem. Brzydkie słowo nie zdążyło się wydobyć z moich ust.

- To żart! Daj spokój, chodź, nie bądź sztywna, obiecuję, że przywiozę cię z powrotem całą i zdrową. Boże, przecież nie chcę, żeby Jenna została bez świadkowej.

Grupa krewnych Jenny wchodziła po olbrzymich schodach i po chwili korytarz wypełniły ożywione rozmowy, dzięki czemu pomysł Luki, żeby wyjść z domu, już mi się nie wydawał taki głupi.

– Wyjdę z tobą pod jednym warunkiem – powiedziałam, patrząc mu w oczy bez cienia uśmiechu.

On za to patrzył na mnie z uśmiechem cwaniaka.

– Co tylko zechcesz.

– Ja prowadzę.

Ku memu zdziwieniu Luki w ogóle nie obchodziło, że to ja usiadłam za kółkiem jego czarnego błyszczącego mustanga. Przeciwnie, wydawało się, że jest zadowolony, mogąc podziwiać wybrzeże. Zbliżał się zachód słońca, wiał lekki, przyjemny wietrzyk.

Jechaliśmy w ciszy, która w ogóle nam nie przeszkadzała. Podobała mi się przejażdżka bez celu bocznymi drogami... Wiedziałam, że Luca powstrzymywał przy mnie swoje instynkty. Nie był typem, który wychodzi z dziewczyną tylko po to, żeby miło spędzić czas, ale jego zamiary mnie nie obchodziły. W końcu po kilkunastu minutach jazdy bez celu, kiedy zaczęło się już ściemniać, zatrzymałam się przy budce z hot dogami obok plaży.

Wkoło niej stały stoliki, zajęte przez dwie pary i małżeństwo z dwojgiem małych dzieci.

– Głodna jestem – oświadczyłam, wyjmując kluczyki ze stacyjki.

Uśmiechnął się i wysiadł z samochodu.

– Nie wiedziałem, że umiesz prowadzić samochód z ręczną skrzynią biegów – skomentował. Zdjął bejsbolówkę i przejechał dłonią po włosach ogolonych prawie na zero, po czym z powrotem założył czapkę, tył na przód.

– Nie znamy się aż tak dobrze, to normalne, że nie wiedziałeś.

Podeszłam do budki. Jedzenie zwane śmieciowym pachniało niebiańsko.

Zamówiłam hot doga ze wszystkimi dodatkami, frytki i colę. Luca wybrał to samo, tylko że zamiast coli – piwo. Wzięliśmy jedzenie i usiedliśmy przy jednym ze stolików.

Dziwnie się czułam, siedząc tam z bratem przysłego męża mojej najlepszej przyjaciółki. W dodatku – recydywistą o bardzo złej opinii. Jednak musiałam przyznać, że do tej pory zachowywał

się dosyć dobrze.

– Raczej nie obchodzą cię te różne diety, co? – powiedział, wskazując na mój talerz ociekający tłuszczem.

– Ćwiczę – odpowiedziałam, wgrzając się w hot doga. Był pyszny.

Przytaknął, odchylił się i patrzył na mnie, pociągając piwo.

– Powiedziałaś, że prawie się nie znamy, to może zagramy w dwadzieścia pytań?

Odłożyłam hot doga na talerz i odwróciłam na chwilę wzrok.

Uchwyciłam flirt ukryty w jego propozycji, ale jakaś część mojej świadomości wróciła do wspomnienia sprzed lat. Graliśmy w tę głupią grę z Nickiem, żeby lepiej się poznać. I to wtedy zrodziła się między nami intymność. Dopiero co się poznawaliśmy.

To wspomnienie sprawiło, że o mało nie uciekłam stamtąd, żeby zamknąć się w swoim pokoju, z którego w ogóle nie powinnam była wychodzić. Jednak zrobiłam to, co należało w tych okolicznościach: zamknęłam na chwilę oczy, wzięłam głęboki oddech i skupiłam się na czymś innym.

Przede mną siedział przystojny chłopak, który zupełnie do mnie nie pasował, który tylko wniósłby nowe problemy do mojej i tak już skomplikowanej sytuacji. Nie wiedział, że niezależnie od tego, co by powiedział

lub zrobił, nigdy nie sprawi, że będę chodzić znowu z głową w chmurach.

Nicholas Leister potrafił to sprawić jednym spojrzeniem. Czasami za tym właśnie tęskniłam najbardziej: za jego spojrzeniem, jego oczami, wpatrującymi się w moje w ten niezwykle i niepowtarzalny sposób.

Luca pomachał mi dłonią przed twarzą, żeby wyrwać mnie z transu.

Wróciłam do terażniejszości, skupiłam wzrok na nim, na jego tatuażach i zielonych oczach, przepelnionych nadmierną ciekawością.

– Pozwolę ci zadać mi jedno pytanie – odpowiedziałam, żeby nie być niesympatyczną.

Uśmiechnął się, pogłaskał po brodzie i pochylił nad stolikiem.

– Jeśli mam tylko jedną szansę, będę musiał przejść od razu do rzeczy – stwierdził.

Poprawiłam się na krześle, bo poczułam się nieswojo. To chyba był pierwszy raz od miesiący, kiedy byłam sama z chłopakiem i czułam w żołądku nieprzyjemny ucisk, jakbym robiła coś złego.

– Wyjdiesz ze mną jutro wieczorem?

Pytanie było jasne, a moja odpowiedź jeszcze jaśniejsza.

– Nie.

To byłam ja, zwięzła i wyrażająca się jasno. Więcej, wstałam od stolika

– już mi przeszła ochota na jedzenie – ale on chwycił mnie za nadgarstek, zmuszając, bym stała obok niego i patrzyła mu w twarz.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mogę.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Nie możesz? Co to w ogóle za odpowiedź?

Poruszyłam się niespokojnie, ale on nadal trzymał mnie za nadgarstek.

– Nie chcę – przyznałam, wpatrując się w jego prawe ramię.

Minęło kilka sekund, zanim się odezwał.

– Rozumiem... Nadal go kochasz – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Wyrwałam mu rękę i zrobiłam krok w tył.

– To nie twoja sprawa, słyszałeś?

Uniósł ręce do góry i się zaśmiał.

– Noah, chciałem cię tylko spytać, czy pójdziesz ze mną pobiegać, OK?

To chyba nic złego... Słyszałem, że masz charakterek, ale że aż taki... – moje spojrzenie ostrzegło go, żeby nie drażył tematu. – Kiedy zajdzie słońce i nie będzie tak gorąco. Ucieklibyśmy z tego wariatkowa, jakie tam na pewno będzie jutro. Ma przyjechać jeszcze więcej gości. Weź, ja tylko szukam pretekstu, żeby uciec z tego domu, nic więcej. Przestań już się bocyć, możesz się kochać, w kim chcesz, mnie to nic nie obchodzi.

Ta przemowa sprawiła, że ponownie zastanowiłam się nad jego prośbą.

Pobiegać... czemu nie... To nudne, nudne i niezbyt intymne zajęcie, poza tym kto zaprasza kogoś na wspólne bieganie z innym zamiarem niż po prostu bieganie w

towarzystwie? Będę spocona i będę wyglądać okropnie, więc chyba nie ma żadnego zagrożenia...?

- Tylko pobiegać? - spytałam i przeklełam się w duchu za ten niepewny głosik, który w ogóle do mnie nie należał.

Luca lekko uniósł brwi, wypuścił mój nadgarstek i przytaknął, zmuszając pełne wargi do uśmiechu.

- Tylko pobiegać.

Westchnęłam w duchu i usiadłam, żeby poczekać, aż on skończy jeść.

Później gadaliśmy o weselu i o jakichś bzdurach bez znaczenia, ale mimo to nie mogłam uniknąć uczucia, że odkryłam się przed nim. Cholera,

pozwoliłam mu zobaczyć swoją niepewność, którą od miesięcy starałam się ukrywać.

Brakowało już tylko półtora dnia do ślubu. Byliśmy razem pobiegać, tak jak mnie o to prosił. Ku memu zdziwieniu okazało się, że wcale nie było to takie straszne. On założył słuchawki, ja założyłam swoje i biegliśmy jedno obok drugiego aż do portu i z powrotem do domu, plażą. W ten dyskretny sposób uciekliśmy z domu, gdy tam wciąż napływali nowi goście i prawie wszystkie pokoje już się zapełniły. Rodzice Jenny pojawili się poprzedniego wieczora i w końcu czułam się swobodniej, kiedy zostawiałam przyjaciółkę już nie całkiem samą. Jej matka była urodzoną gospodynią i obydwój z mężem wyglądali na szczęśliwych wśród tylu przyjaciół i krewnych, którzy przybyli, by razem świętować zamążpójście ich najstarszej córki.

W tamtej chwili byłam na skraju wytrzymałości fizycznej, Luca nalegał, żeby tym razem zwiększyć dystans, ale nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

Groziły, że z powrotem już nie pobiegną, a co najwyżej pójdą wolnym krokiem.

- Dawaj, do przodu! - zakrzyknął ten cwaniaczek, biegnąc tyłem, żeby móc na mnie patrzeć i jednocześnie wyśmiewać się ze mnie. Pokazałam mu środkowy palec, ale musiałam się zatrzymać, żeby napić się wody i złapać oddech. Za kilka godzin zapadnie zmrok, mamy wtedy być wykąpani i odświeżeni ubrani na kolację z resztą gości. Ojciec Jenny zamówił catering na te wszystkie dni, które miały być jednym, niekończącym się bankietem.

W ogrodzie zainstalowano namiot, w którym serwowano jedzenie o każdej porze dnia i nocy. Dom Tavishów stał się pięciogwiazdkowym hotelem.

Wszyscy wydawali się zachwyceni.

- Co, wymiękasz?

Powoli wypuściłam powietrze i polałam sobie głowę wodą. Różowa koszulka, którą miałam na sobie, cała się zmoczyła, ale przynajmniej splukałam z siebie część potu, który pokrywał mój brzuch i piersi. Wytarłam sobie twarz ręką i postanowiłam wrócić marszem. Zmusiłam już swoje ciało do wystarczającego wysiłku tego popołudnia.

- Sam biegnij, złomie!

Pokręcił głową, zatrzymał się i wrócił do miejsca, gdzie stanęłam.

- Myślałem, że twoja odporność wzrosła, księżniczko. Zawiodłem się na tobie.

- Zamknij się.

Zaczelśmy wspólny marsz chodnikiem w stronę domu Jenny. Szliśmy długim wejściem pod górę, w oddali szybko zachodziło słońce, barwiąc niebo na niewiarygodne kolory.

- Już niedługo wielki dzień. Denerwujesz się? - spytał Luca. Robił właśnie to, co ja przed chwilą, czyli wylewał sobie na głowę resztkę wody z butelki. Otrząsnął się. Krople wody zmieszanej z potem spadły na moje ciało i twarz. Odepchnęłam go łokciem, a on uśmiechnął się jak idiota...

- To nie ja biorę ślub, Luca - odparłam z udawaną obojętnością.

Te krótkie rozmowy, które odbyliśmy przez ostatnie dwa dni, nie pozostawiały wątpliwości, że pewien temat jest zakazany. Chociaż, biorąc pod uwagę, że ślub zbliżał się wielkimi krokami, rozumiałam jego rosnącą ciekawość.

- Jesteś świadkową... Masz ważną rolę - stwierdził, patrząc przed siebie.

Nie odpowiedziałam, ale nerwowość, którą tłumiłam w sobie w tych dniach, nagle wypełzła na powierzchnię, wykręcając mój żołądek na drugą stronę. Nie chciałam pytać Jenny, kiedy Nick przyjedzie, nie miałam nawet pewności, czy nie pojawi się tuż przed samym ślubem... przed samiuśkim momentem, w którym nasi przyjaciele zawrą związek małżeński. Jak dla mnie byłoby tak nawet lepiej: na samą myśl, że mam go ponownie zobaczyć, cała się trzęsłam.

W tym właśnie momencie obok nas przejechał samochód tak szybko, że Luca odsunął mnie od jezdni.

- Złomie jeden! - krzyknął, ale czarny lexus był już tylko ciemnym punktem na końcu drogi.

Poczułam coś dziwnego w żołądku i nagle zapragnęłam już być w domu.

Rozdział 5

Nick

Była szósta po południu, a ja nadal tkwiłem w Nowym Jorku. Sekretarka, która zarządzała moim kalendarzem, przez pomyłkę umówiła mnie z dwoma nadętymi dupkami, którzy tylko zmarnowali mój czas.

Musiałem przez dwie godziny odpowiadać na ich debilne pytania, a kiedy wreszcie zakończyłem to spotkanie, zamknąłem się w gabinecie. Zerknąłem na zegarek i zdałem sobie sprawę, że dotrę tam później, niż zamierzałem. Wyruszać w kierunku Hamptons tuż przed godzinami szczytu zakrawało na szaleństwo, ale nie mogłem już dłużej tego odkładać.

Steve czekał na mnie przy wyjściu.

– Nicholas – powiedział, przechylając głowę i biorąc ode mnie niewielką walizkę.

– Jak sytuacja na drodze, Steve? – zapytałem, czując, że wibruje mi telefon.

Zignorowałem to i wsiałem do samochodu, zająłem przednie miejsce pasażera. Potrzebowałem paru minut, żeby zamknąć oczy i uspokoić mętlik, który miałem w głowie.

– Jak zawsze – odparł Steve, sadowiac się za kierownicą i ruszając w stronę wschodniej części miasta. Mieliśmy przed sobą ponad dwie godziny drogi, zakładając, że nie będzie aż takiego ruchu.

Steve stał się ostatnio moją prawą ręką: dbał o to, żebym dojechał na czas w umówione miejsce, odpowiadał za moje bezpieczeństwo i pomagał

mi we wszystkim, czego akurat potrzebowałem. Pracował dla naszej rodziny, odkąd miałem siedem lat. Jako jedna z niewielu osób naprawdę dobrze mnie znał i wiedział, kiedy można ze mną rozmawiać, a kiedy należy zachować milczenie. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, z czym przyjdzie mi się zmierzyć w najbliższych dniach. Poczułem wdzięczność, kiedy włączył muzykę relaksacyjną, nie za wolną, ale też niezbyt żwawą, akurat w rytmie sprzyjającym temu, bym ugruntowywał w sobie przekonanie, że nie stracę głowy na tym ślubie. Tak, zachowam kontrolę nie tylko nad swoim charakterem, ale też nad wszystkim, co mogłoby zagrozić zburzeniem wieży z kości słoniowej. Tej wieży, tak wysokiej i niedostępnej...

niedostępnej dla wszystkich, a tym bardziej – dla niej, w której zdążyłem się zamknąć.

Po półtorej godziny zatrzymaliśmy się na tankowanie na jakiejś samotnej stacji benzynowej przy drodze. Po tym, jak pozwoliłem sobie chwilę się zdrzemnąć, zaczynałem teraz odczuwać narastający niepokój, więc zdecydowałem, że zamienimy się miejscami i ja dalej poprowadzę. Steve wydawał się nie mieć nic przeciwko. Poza tym poczułem nagłą potrzebę rozmowy o czymkolwiek.

Jechałem trochę szybciej, niż dopuszczaly ograniczenia prędkości, gawędziliśmy o ostatnim meczu Knicksów z Lakersami i tym sposobem, zanim się zorientowaliśmy, już byliśmy w Hamptons.

Wjeżdżając do tej części stanu Nowy Jork, z którą wiązałem tyle wspomnień, poczułem mieszaninę emocji. Moi rodzice kupili tu dom przy plaży, a właściwie dostali

go w prezencie ślubnym. Nie był duży, nie umywał się do tutejszych rezydencji, ale pamiętałem te letnie miesiące, które spędzaliśmy w nim wszyscy troje razem.

Trzeba od razu powiedzieć, że nie było ich wiele, ale – o ile mnie pamięć nie myli – ten dom był jednym z niewielu miejsc, w których byliśmy rodziną. Ojciec uczył mnie surfować na plażach w Montauk, a ja starałem się robić to jak najlepiej, żeby dać mu powód do dumy.

Z głową pełną tych i jeszcze innych bolesnych wspomnień wjechałem na drogę prowadzącą do domu rodziców Jenny. Po tym, jak odeszła matka, ojciec co roku przywoził mnie do Hamptons na tydzień, który spędzaliśmy z Tavishami. To tam całowałem się po raz pierwszy... Boże, byłem taki zdenerwowany, a Jenna zupełnie spokojna. Dla niej to był tylko zwykły eksperyment, a ja miałem ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie.

To było pod jednym z tych wielkich drzew rosnących w ogrodzie na tyłach domu. Bawiliśmy się w berka i kiedy ją złapałem, przytrzymała mnie za koszulę i zmusiła, bym ukrył się z nią za grubym pniem.

– Musisz to zrobić teraz, Nick; inaczej będzie już za późno.

W tamtym momencie nie miałem zielonego pojęcia, co ją nagle napadło, i dopiero po latach dowiedziałem się, że w cieniu dokładnie tego samego drzewa ojciec Jenny oświadczył się jej matce. Jenna usłyszała o

tym właśnie tamtego dnia i dlatego postanowiła wypuścić na światło dzienne tę małą romantyczną marzycielkę, którą zwykle tak uparcie starała się w sobie tłumić. Jej zdaniem ten pocałunek był obrzydliwy...

Pograżony w tych wspomnieniach docisnąłem pedał gazu. Byłem tak nieobecny, że spóźniłem się z wdepnięciem hamulca na widok jakiejś pary, która najwyraźniej wybrała się na przechadzkę środkiem drogi. Byli ubrani w stroje sportowe i kiedy samochód przemknął tuż koło nich, pokrywając ich chmurą kurzu tuż za moją szybą, poczułem w żołądku nieprzyjemny ucisk. Spojrzałem w lusterko wsteczne i ucisk przeszedł w dreszcz.

Rozdział 6

Noah

Wyszłam spod prysznicy, zostawiając za sobą olbrzymią chmurę pary wodnej. Byłam w łazience dłużej, niż wypada, ale alternatywą było mieć mięśnie napięte jak struny gitary.

Wychyliłam się przez okno owinięta w ręcznik i zobaczyłam, że w ogrodzie za domem aż roi się od ludzi. Wszyscy ubrani byli na biało, co było pomysłem ojca Jenny. Pomysł pocztą pantoflową dotarł do wszystkich gości, czego skutkiem była biała kolacja w hołdzie dla państwa młodych.

Kiedy dotarliśmy do domu spoceni i śmierzący, natknęłam się na zatopionych w uścisku Liona i Jennę, zaraz przy schodach wejściowych. On zdaje się dopiero przyjechał, ona była już gotowa do kolacji.

Lion nigdy nie skomentował mojego rozstania z Nicholasem, więcej, stanowczo odmawiał bycia uczestnikiem czegokolwiek, co miało związek z naszym zerwaniem. Była taka chwila, wkrótce po rozstaniu, kiedy nalegałam na biednego Liona, żeby dał mi nowy numer Nicka. Nie było sposobu, żeby go przekonać, a Jenna sekundowała mu w utrzymywaniu pozycji możliwie neutralnej. Żadne z nich dwojga nigdy nie rozmawiało przy mnie o Nicku, chyba że chodziło o wsparcie, kiedy najbardziej go potrzebowałam.

Dlatego chwile, które spędzałam z Lionem, ograniczyły się do tych, w których towarzyszył Jennie.

Oderwałam się od okna i zaczęłam w pośpiechu ubierać. Nie miałam żadnej białej sukienki oprócz plażowej, dlatego założyłam białą spódnicę, która sięgała nieco powyżej kolan, i obcisłą koszulkę na ramiączkach tego samego koloru. Wytarłam włosy ręcznikiem, żeby nie skapywała z nich woda, i zostawiłam je wilgotne. Bryza wiejąca od oceanu wysuszy je w kilka minut.

Kiedy zesłam po schodach, zmierzając prosto do ogrodu, gdzie było całe towarzystwo, dzwonek do drzwi zatrzymał mnie przy balustradzie.

Jenna była na zewnątrz z przyjaciółmi i rodziną, dom wydawał się opuszczony, nie licząc kelnerów, którzy wchodzili do kuchni i z niej wychodzili, niosąc biesiadującym w ogrodzie tace pełne owoców morza.

Podeszłam do drzwi i powtarzając tę samą sekwencję czynności, którą wykonywałam, odkąd zaczęli przyjeżdżać goście, otworzyłam i zmusiłam usta do powitalnego uśmiechu.

Uśmiech zamarł mi jednak na ustach, kiedy zobaczyłam Steve'a, najbliższego współpracownika Nicka. Wyglądał na równie zdziwionego jak ja, choć już po chwili przywitał się ze mną kordialnie. Żołądek mi się ścisnął, gdy zobaczyłam go tak nagle przed sobą, trzymającego w rękach walizkę z monogramem.

Serce w piersiach waliło mi jak oszalałe, gdyż w tle zobaczyłam mężczyznę ubranego w garnitur. Wysiadał z czarnego lexusa, miał ciemne okulary i telefon przyciśnięty do lewego ucha. Nick zdjął okulary i powiedział

coś oschle osobie po drugiej stronie linii. Nasze spojrzenia się spotkały, a ja bałam się, że zemdleję.

Był tak odległy... Obciął włosy, nie nosił ich już potarganych, jak zapamiętałam z naszych wspólnych poranków. Teraz były krótkie i przyczesane, co nadawało mu wygląd poważny, nawet nieco groźny. Garnitur podkreślał

jego nową rolę przedsiębiorcy. Na jednym ramieniu miał marynarkę, dwa górne guziki koszuli odpięte i rękawy zawinięte powyżej łokcia, co pozwalało widzieć opalone przedramiona, dużo bardziej umięśnione, niż pamiętałam.

To wszystko zauważyłam w kilka sekund, gdy jego oczy tak intensywnie wpatrywały się we mnie, że musiałam odwrócić wzrok. Gapiłam się w podłogę, żeby odzyskać równowagę po szoku, jaki przeżyłam, widząc go znów.

Kiedy ponownie podniosłam wzrok, już na mnie nie patrzył. Pożegnał się z osobą, z którą rozmawiał i schował telefon do kieszeni, a następnie podszedł do drzwi, w których stałam.

Wstrzymałam oddech. Nie wiedziałam, co robić, co powiedzieć, kiedy stanął przede mną. Przez te dwie krótkie sekundy, zanim ominął mnie, by wejść do domu, nie oglądając się za siebie, czułam, jakbym znowu umarła.

To zupełnie tak, jakbym miesiącami, latami chodziła po pustyni i nagle zobaczyła przed sobą źródło wody..., żeby po chwili zdać sobie sprawę, że to była tylko fatamorgana, miraż igrający z tą resztką zdrowego rozsądku, jaka jeszcze mi została.

Na szczęście pojawiła się Jenna i mnie uratowała. Dopiero kiedy usłyszałam, że Nicholas i Steve zniknęli w korytarzu na górze, mogłam wejść z powrotem do domu. Pospiesznie dołączyłam do innych gości w ogrodzie.

Chciałam wmieszać się w tłum, zniknąć stamtąd, chciałam, żeby pochłonęła mnie ziemia.

Żałowałam tego potwornego błędu, jaki popełniłam, przyjeżdżając tam.

Wiem, Jenna była moją najlepszą przyjaciółką, ale ta sytuacja mnie przerastała. Minęło tyle miesięcy, a wystarczyło jedno jego spojrzenie, żebym padła na ziemię.

Po jakichś dziesięciu minutach zobaczyłam, jak schodzi po schodach, gawędząc z narzeczonymi. Był jedyną osobą, która postanowiła nie dostosować się do obowiązującego białego stroju. Pozostał ubrany tak, jak przyjechał, w ciemne spodnie od garnituru i błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami, tylko teraz bez krawata. Poczulałam przeszywający ból... Był taki przystojny.

Zaraz wmieszał się w tłum. Wiele osób podeszło do niego, żeby się przywitać, a on rozmawiał z każdym, trzymając dystans, lecz zachowując się elegancko, jak zawsze.

Potem zobaczyłam, jak rozmawia z Lucą i Lionem, i zrozumiałam, że jestem tu sama: to nie było moje miejsce, oni nie byli moimi przyjaciółmi...

Tylko Jenna mnie kochała, tego byłam pewna. Zrobiło mi się tak okropnie smutno, że musiałam użyć całej siły woli, żeby się nie rozplakać. Podjęłam decyzję, że ponieważ i tak już nic nie mogę zrobić, a raczej cofnąć tego, co zrobiłam, wezmę się w garść i przełknę jakoś wszystko, co do niego czuję.

Może czas uleczył już rany, może przestał mnie nienawidzić, może będziemy mogli zachowywać się jak dorośli i zwracać się do siebie z szacunkiem... A może nawet kiedyś zostaniemy przyjaciółmi?

Wiem, to brzmiało śmiesznie, ale wiedziałam, że albo będę w to wierzyć, albo rzucę się z balkonu. Drugie rozwiązanie, choć bardzo mnie nęciło, z pewnością nie poprawiłoby mojej sytuacji. Oddałam się więc rozmowie z gośćmi, by się rozluźnić. Jeśli będę się od niego trzymać z daleka, nie musi stać się nic złego. Nie będę poddawać własnego serca nieznośnym torturom.

Rodzice Jenny przedstawili mi przyjaciela rodziny, współnika Grega, który w bardzo uprzejmy sposób zajął mnie konwersacją na temat moich studiów i tego, czym chcę się zajmować w przyszłości. Od razu było widać, że to ktoś ważny, dlatego ucieszyłam się, kiedy dał mi swoją wizytówkę.

Nie miałam żadnego pomysłu na swoją przyszłość, toteż im więcej mogłam mieć możliwości, tym lepiej.

Nie podejrzewałam jednak, że Lincoln Baxwell był przyjacielem Nicholas Leistera. Gawędziliśmy sobie miło, kiedy pan Baxwell podniósł rękę, aby zawołać kogoś, kto znajdował się za mną. Kiedy się odwróciłam, przede mną stał Nicholas.

Przywitali się uściskiem dłoni, a kiedy Baxwell zaczął mnie przedstawiać, zauważyłam pulsującą na szyi Nicka żyłę. Niewiele razy widziałam go tak spiętego. Tak więc to ja musiałam prowadzić konwersację.

– Znamy się już, panie Baxwell – powiedziałam, nienawidząc siebie samej za drżenie głosu, które zdradziło, jak bardzo czuję się nieswojo i niepewnie.

Baxwell uśmiechnął się i patrzył to na mnie, to na niego. Nicholas wytrzymał moje spojrzenie przez kilka sekund. Zabolał mnie oziębły sposób, w jaki rzucił:

– Naprawdę? Znamy się? – spytał, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Dreszcz przebiegł mi po plecach, kiedy znowu usłyszałam jego niski głos, który nadal towarzyszył mi w snach, ten głos, który tyle razy powtarzał mi „kocham cię”, który tyle razy szeptał mi do ucha czułe słówka.

Jego wzrok hipnotyzował mnie, ledwie mogłam otworzyć usta.

– Przypominasz mi kogoś, kogo, jak mi się wydaje, znałem jakiś czas temu... – skomentował tonem zimnym i bezosobowym.

Skłonił głowę w stronę przyjaciela, odwrócił się i odszedł do innej grupki ludzi.

W mojej głowie rozległ się hałas. To moje serce z hukiem roztrzaskało się o ziemię.

Następnego dnia obudziłam się o świcie. Prawie nie zmrużyłam oka przez całą noc, nie mogłam spać... Dzień, w którym wszystko zepsułam,

ten przeklęty dzień, kiedy zrobiłam coś, czego nadal nie rozumiem, znów odtwarzał się w mojej głowie.

„Nic już nie możesz zrobić”.

„Nie jestem w stanie nawet patrzeć ci w twarz”.

„To koniec”.

W mojej pamięci zapisał się wyraz twarzy Nicholas, kiedy zrozumiał, że zrobiłam to z Michaeliem. Nawet nie mogłam w myśli wymówić jego imienia, żeby nie czuć się winna.

Wstałam i szybko się ubrałam. Chciałam wyjść z domu, zanim ktoś wstanie i mnie zobaczy. Nie miałam nawet zamiaru powiedzieć Luce, że idę pobiegać. Potrzebowałam być sama, żeby wszystko przemyśleć i ułożyć to sobie w głowie, ale przede wszystkim po to, żeby przyzwycząić się do myśli, że w ciągu kolejnych dni będę musiała patrzeć na Nicholas. Nie tylko patrzeć: będę musiała iść obok niego do ołtarza.

Bieg dobrze mi zrobił, czułam się świetnie. Na szczęście ranek minął szybko, tak dużo mieliśmy do roboty. Zaproszeni goście sami zajmowali się sobą, a w ogrodzie przygotowywano już próbną kolację, która miała się odbyć wieczorem.

Przekłęta kolacja.

Ze śniadania się wymknęłam i od poprzedniego wieczoru nie widziałam Nicholasa ani Steve'a. W tym momencie czekałam wraz z rodzicami Jenny, aż ona w końcu zejdzie z Lionem, żebyśmy pojechali do winnicy, gdzie miał się odbyć ślub. Te osoby, które brały udział w ceremonii, miały zrobić próbę wejścia; musieliśmy to załatwić, zanim się ściemni.

Kiedy Jenna i Lion schodzili po schodach, w drzwiach wejściowych pojawił się Nick, ubrany na luzaka w dżinsy i białą koszulę. Nie wiem, co robił przez cały ranek i pół popołudnia, ale było jasne jak słońce, że jego nadrzędnym celem było unikanie mnie.

– Nareszcie, Nick! Już się zastanawiałam, co się z tobą stało – powiedziała zaniepokojona matka panny młodej. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek. Nick uśmiechnął się półgębkiem w odpowiedzi na ten miły gest. Nadal był bardzo spięty, obracał kluczyki od samochodu między palcami.

Jenna dziwnie na niego spojrzała, a mnie znowu zrobiło się niedobrze.

Cholera, to stawało się piekłem.

Gdy wyszliśmy z domu, zdaliśmy sobie sprawę, że jest nas zbyt dużo, aby zmieścić się w jednym samochodzie. Rodzice Jenny, matka Liona, kobieta o szczerym uśmiechu, która od razu bardzo mi się spodobała i od której dostałam tajny przepis na ciasto z jabłkami, wreszcie Lion, Jenna i jej kuzyn, który miał nie więcej niż pięć lat. Jego zadaniem było podawać obrączki. No i Nick, oczywiście.

W sumie osiem osób. Mogłam się tylko modlić, żeby nie umieścili mnie w jednym samochodzie z Nickiem, ale na nic to się zdało. Rodzice Jenny i matka Liona poszli do mercedesa, który stał obok innych samochodów.

Wpatrywałam się w Jennę, która wzięła za rękę małego braciszka ciotecznego i podeszła do mnie z tajemniczą miną.

– Nawet nie próbuj, Jenna – powiedziałam i zaczęłam się pocić. Nicholas dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce być blisko mnie, dlatego nie miałam zamiaru wsiąść z nim do tego samego samochodu ani w ogóle odzywać się do niego.

Na twarzy Jenny malowało się poczucie winy.

– Tylko Nick ma fotelik dla dziecka, wiesz, dla Maddie, a ja muszę jechać z rodzicami...

Nicholas przerwał jej, podchodząc w tej chwili. Zignorował mnie i wziął małego Jeremy'ego na ręce, po czym podrzucił go do góry.

– Jesteś gotowy, żeby być moim drugim pilotem, mały?

Jeremy zaśmiał się radośnie. Nick złapał go w pasie i poszedł do swojego samochodu. Jenna spojrzała na mnie, przygryzając wargę.

Pokręciłam głową i przeszłam przed nią do lexusa. Nie miałam pojęcia, co stało się z jego dżipem, ale nie zamierzałam pytać. Usiadłam z przodu, gdy Nick zapinał pasy i włączał Jeremy'emu grę na komórce. Staralam się odwracać uwagę od własnych nerwów na myśl, że zaraz będziemy sami.

Jego wczorajszy komentarz zwałił mnie z nóg. Teraz paliła mnie ciekawość, a jednocześnie ogarniało przerażenie, że mam spędzić z nim pół godziny w samochodzie.

Kiedy usiadł na swoim miejscu, zaczął naciskać różne guziki przy stacyjce i poprawił lusterko. Po chwili wyjechaliśmy na drogę.

Wkrótce zapach jego wody po goleniu przesycił powietrze w samochodzie. Pociąg, jaki zawsze do niego czułam, znów dał o sobie znać. Boże, miałam tego mężczyznę siedzącego obok mnie, tego samego mężczyznę, którego kochałam najbardziej na świecie... Umierałam z chęci, by go chociaż dotknąć, żeby go pocałować, potrzebowałam fizycznego kontaktu z nim bardziej niż powietrza. Czułam, jak całe moje ciało się rozpala, zwykłe ruchy, jak zmienianie biegów, w jego wykonaniu powodowały we mnie wewnętrzne drżenie... Jego ramiona, jego dłoń od niechcenia trzymająca kierownicę, druga na drążku zmiany biegów... Cholera, dlaczego tak pociągał mnie widok mężczyzny prowadzącego samochód?

Opuściłam szybę, żeby wpuścić trochę powietrza, które rozcieńczyłoby jego zapach, ale kiedy tylko zaczęłam ją opuszczać, on nacisnął guzik po swojej stronie i zamknął okno. Odwróciłam się do niego.

– Gorąco mi – powiedziałam, po raz pierwszy od roku zwracając się bezpośrednio do niego. Jeszcze raz nacisnęłam guzik, żeby opuścić szybę, ale natychmiast zrozumiałam, że zablokował ją.

Bez słowa włączył klimatyzację. Potężny strumień lodowatego powietrza uderzył mnie w twarz. Dobra, to na pewno obniży temperaturę mojego ciała, ale jego zapach nadal przesycił każdą część samochodu, przez co miałam mdłości. Poruszyłam się niespokojnie na skórzanym siedzeniu, kiedy zobaczyłam kątem oka, że jego spojrzenie nie jest skierowane na drogę, a na moje gołe nogi.

Założyłam na siebie byle co, ale jednak krótkie spodenki odsłaniały moje nogi i nie umknęło mojej uwagi, jak mocno ścisnął kierownicę chwilę po tym, gdy im się przyglądał.

Przez całą drogę towarzyszyły nam dźwięki gry Jeremy'ego. Wiedziałam, że to jedyna okazja, żebym mogła porozmawiać z nim bez lęku, że wysadzi mnie na środku drogi. Z dzieckiem siedzącym z tyłu będzie musiał kontrolować swoje pomysły... i swoje słowa.

– Nicholas, chciałam ci powiedzieć...

– Nie obchodzi mnie to – przerwał mi, skręcając w przecznicę, która prowadziła wzdłuż ogromnego jeziora.

Wzięłam głęboki oddech. Miałam zamiar z nim porozmawiać.

– Nie możesz przez cały czas mnie ignorować.

– Nie robię tego.

Spojrzałam na niego. Nie mogłam nie zauważyć ostrego tonu, jakim się do mnie zwracał. Nie rozmawialiśmy prawie od roku, potrzebowałam, żeby coś do mnie powiedział, cokolwiek, potrzebowałam rozmowy z nim.

– Nie możesz nadal tak mnie nienawidzić.

Na jego ustach pojawił się gorzki uśmiech.

– Gdybym cię nienawidził, znaczyłoby to, że nadal coś do ciebie czuję, Noah, więc nie przejmuj się tym. To, co do ciebie czuję, to nie nienawiść, ale obojętność.

Spojrzałam na jego profil, bardzo chciałam odnaleźć w jego twarzy coś, co zdradzi, że kłamie... Nic nie znalazłam.

– Mówisz tak, bo chcesz mnie zranić.

– Gdybym chciał cię zranić, przespałbym się z inną, kiedy byliśmy razem... A nie, czekaj, ty to zrobiłaś.

To był cios poniżej pasa, ale nie mogę powiedzieć, że na niego nie zasłużyłam.

– Jeśli mamy wyjść żywi z tej sytuacji, po kilku dniach, które musimy spędzić blisko siebie, powinniśmy ogłosić coś w rodzaju zawieszenia broni... Nie wytrzymam tego, skoro nie możemy nawet przebywać w jednym pomieszczeniu.

Nie umiałam odgadnąć, o czym myślał, nigdy tego nie potrafiłam. To było trudne, udawało mi się tylko w szczególnych momentach, kiedy byliśmy ze sobą blisko, kiedy łączyła nas intymność, jakiej zaznałam tylko z nim.

– Co proponujesz, Noah? – powiedział, odwracając się do mnie, żebym widziała wściekłość w jego spojrzeniu. – Mam udawać, że nic się nie stało?

Mam cię trzymać za rękę i udawać, że cię kocham?

W ramach odpowiedzi milczałam. „Udawać, że cię kocham...”. Jego słowa sprawiły, że moje, i tak już zranione serce, zaczęło mocniej krwawić.

Z tyłu, za nami, nagle zaległa cisza. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że Jeremy obserwuje nas szeroko rozwartymi oczami.

– Ile jeszcze? – spytał, wykrzywiając usta w podkówkę.

Cholera. Nie, proszę, niech się tylko teraz nie rozplacze.

– Już niedaleko, Jeremy. Chcesz, żebym włączył muzykę? – zaproponował Nicholas, jednocześnie wyciągając rękę do radia. Rap zagrał na cały regulator.

Dzieciak uśmiechnął się rozbawiony, a ja odwróciłam się i patrzyłam przed siebie. Było jasne, kogo miała uspokoić ta muzyka.

Rozdział 7

Nick

Noah zawsze działała na mnie jak narkotyk, jak cholerny narkotyk.

Wystarczała sama jej obecność, bym czuł się jak naćpany. Wszystko w niej wołało mnie, żebym się zbliżył, wszystko w niej sprawiało, że czułem się jak pieprzony ćpun, czułem się słaby.

Tak wiele mnie kosztowało, żeby się od niej odciąć, tak strasznie bolała mnie świadomość, że więcej jej nie dotknę, nie pocałuję, że nie będę już o nią dbał, że nie będzie kobietą mojego życia... Ból przekształcił się w tak wielką nienawiść, że nawet mnie samego to przeraziło; bo przecież otworzyłem się na nią, oddałem jej serce i duszę, a ona zrobiła mi coś najgorszego na świecie: zdradziła mnie. Tyle razy myślałem wcześniej o wszystkim, co mogło pójść źle. Jednak nigdy nie przyszło mi do głowy, że Noah mogłaby pozwolić, by dotknął ją ktokolwiek inny. Nie byłem nawet w stanie myśleć o tym jebanym psychologu. Wystarczyło, by w mojej głowie pojawiło się jego nazwisko, bym natychmiast wpadł w niepohamowaną wściekłość.

Ten gnój dotykał mojej dziewczyny, rozbierał ją... Myślę, że właśnie te obrazy, te niemożliwe do wymazania fakty sprawiły, że całkowicie się załamałem. Nigdy w życiu nie czułem się tak koszmarnie, nigdy nie byłem tak nieszczęśliwy... Wokół mnie wyrósł tak wysoki mur, że stałem się właściwie inną osobą. Nie było już we mnie miejsca na nic, poza podstawowymi instynktami człowieka pozbawionego duszy. Te resztki uczuć, które prze-trwały, były zarezerwowane dla mojej małej siostry, ale na tym koniec.

Tak starannie zadbałem o to, by nie musieć więcej oglądać Noah, że obecna sytuacja wkurzała mnie na maksa. Byłem na nią wściekły..., bo na sam jej widok znowu zacząłem coś czuć... zacząłem czuć, jak przyspiesza mi rytm serca, a oddech staje się przerywany. Nienawidziłem tego uczucia, nienawidziłem wszystkich uczuć: przecież ja już nic nie czułem, przyzwyczailem się do braku emocji. A teraz, kiedy ona znowu się pojawiła i zaczęła mnie torturować, miałem ochotę pociągnąć ją za sobą na samo dno mojego piekła.

Miałem ją tuż obok siebie, tak cholernie pociągającą jak zawsze, tak nieodparcie kuszącą... A na domiar złego moja obecność zdawała się sprawiać, że kurczyła się w sobie; patrzyła na mnie już bez tego blasku w oczach, bez tej pewności siebie, które wcześniej towarzyszyły każdemu jej słowu. Noah, którą miałem teraz przed sobą, też nie była taka jak kiedyś.

Zmieniła się i byłem na siebie wściekły, że budzi we mnie współczucie, byłem wściekły, widząc, co się z nami stało, i równie wściekły, że obwiniam o to wszystko ją.

Wysiadła z samochodu, gdy tylko zaparkowałem. Odpięła pasy fotelika Jeremy'ego, wyjęła go z samochodu i nie oglądając się na mnie, ruszyła w kierunku winnicy. Była ubrana w krótkie spodenki i prostą żółtą bluzkę... i już zdążyła naruszyć wszystkie moje mechanizmy obronne.

Jej zapach, ten jedyny w swoim rodzaju zapach, który wciąż jeszcze czasem mi się śnił i sprawiał, że budziłem się z potężną erekcją, a jednocześnie z chęcią, by kogoś zamordować... Ten cholerny zapach rozchodził się teraz po wszystkich zakamarkach

mojego samochodu. A najgorsze i najbardziej irytujące było to, że jakaś część mnie delektowała się nim jak alkoholik, który po latach abstynencji pociągnie w końcu pierwszy łyk brandy; do tego stopnia, że nie chciałem nawet opuścić szyby. Nie byłem w stanie

powstrzymać serii obrazów przepływających przez mój umysł, w których robiłem z nią to wszystko, co pozwoliłoby mi zaspokoić pożądanie, które we mnie budziła i które budzić miała już zawsze.

Powiodłem wzrokiem po tym miejscu, w którym mieli się pobrać moi najlepsi przyjaciele, i poczułem, że trudno mi w to wszystko uwierzyć.

Dowiedziałem się, że Lion oświadczył się Jennie dopiero miesiąc po moim zerwaniu z Noah. Kumpel ukrył to przede mną jak prawdziwy profesjonalista i właściwie byłem mu za to wdzięczny. Cieszyłem się ich szczęściem, ale mimo wszystko czułem, jakby dodatkowo posypywano moje rany solą.

Winnica Corey Creek była przepiękną scenerią na ślub. Wielokrotnie odwiedzałem ją wcześniej, żeby powłóczyć się wśród krzewów i kupić trochę dobrego merlota. Jenna i jej ojciec zabierali mnie ze sobą i pamiętam, jak jeździliśmy tam konno i podpatrywaliśmy z daleka organizowane tu uroczystości ślubne.

Jeden z właścicieli przyjaźnił się z moim ojcem i z Gregiem, więc mogliśmy dość swobodnie korzystać z tego miejsca.

Jenna zaraz pokierowała nas, gdzie trzeba. Po drodze przeszliśmy przez przytulną recepcję z wysokimi drewnianymi słupami i dywanami ze skór dzikich zwierząt, z pewnością upolowanych przez samego właściciela.

Stały tu lampy naftowe, a wysoko nad naszymi głowami zwieszały się, nieco przytłaczające, kryształowe żyrandole pająki. Jenna nie odstępowała na krok jakiejś Azjatki, wyglądającej na zestresowaną, a którą chwilę później przedstawiono mi jako organizatorkę ślubu Amy.

Gdy tylko przeszliśmy na tyły, gdzie znajdowały się winnice, nabrałem przekonania, że ślub będzie równie wspaniały jak te, które widziałem tam wcześniej z daleka, a nawet jeszcze piękniejszy.

Przodem do ogromnych, ciągnących się w nieskończoność i skąpanych w lipcowym słońcu winnic, ustawiono ołtarz przystrojony kwiatami. Siedziska i kwiaty nie były jeszcze do końca porozstawiane, ale mogłem już wyrobić sobie ogólny obraz, jak to wszystko miało wyglądać.

– Świadkowie? – zapytała Amy, rozglądając się między nami.

Noah zrobiła krok naprzód, spojrzała na mnie kątem oka i skoncentrowała się na organizatorce. Chwilę później wzięła mnie za ramię, pokazując,

gdzie mamy stać. Kobieta ustawiła nas wszystkich, para za parą. Jako pierwsi mieli iść Lion ze swoją matką, za nimi – matka Jenny za rękę z Jeremim, który najwyraźniej nie przejawiał najmniejszej ochoty na stosowanie się do instrukcji Amy, dalej my i wreszcie, na końcu: Jenna ze swoim ojcem.

Tkwiałem obok Noah, starając się za wszelką cenę ukryć zły humor.

Amy wyrosła przed nami, najwyraźniej zauważyła, że jako jedyni sta-ramy się unikać jakiegokolwiek fizycznego kontaktu, i zmarszczyła brwi, patrząc groźnie.

– Co wy, do diabła, wyrabiacie?

Nie mam pojęcia, kochana, szlag, naprawdę nie mam pojęcia.

Poczułem na twarzy spojrzenie Noah. Musiałem policzyć do dziesięciu, żeby nie uciec stamtąd w tej samej chwili i nie posłać tego wszystkiego w diabły.

Rozdział 8

Noah

Nicholas traktował mnie, jakbym była trędowata. Kiedy Amy spojrzała na nas jak na dwoje idiotów, o mało nie umarłam ze wstydu.

– Noah, weź go pod ramię, no już – powiedziała energicznie.

Zwróciłam twarz w jego stronę, niepewna jego reakcji, ale on po prostu patrzył w przód i gestem nakazał mi robić to, o co nas poproszono.

Poczułam jego twarde mięśnie pod swoim ramieniem. Jakby oboje nas przeszył prąd. Uniosłam wzrok i przez moment zobaczyłam, że zamknął

oczy na króciutką chwilę. Nie mieliśmy czasu, żeby analizować uczucia, bo Amy kazała nam wchodzić i wychodzić jakieś dziesięć razy. Wymagała, żebyśmy szli równo, wszyscy zaczynając od prawej, nie za wolno i nie za szybko... Najtrudniej miał mały Jeremy, który po trzeciej powtórce zaczął

marudzić, że się nudzi i że chce iść się bawić.

To było naprawdę okropne. Nicholas nawet na mnie nie patrzył, zachowywał się, jakby mnie tam nie było, jakbym w ogóle nie istniała. Byłam tak spięta, że w pewnym momencie nie mogłam poruszyć ręką. Wszyscy inni

za to śmiali się, gadali i wygłupiali, kiedy tylko Amy nie patrzyła w ich stronę.

W końcu zapadł zmrok. Nie mogliśmy już dalej ćwiczyć. Amy nie była zbyt przekonana co do efektów próby, ale przynajmniej Jenna i Lion zrozumieli, co mają robić.

Jeremy już od dłuższej chwili był w objęciach Morfeusza, Nick ułożył go w foteliku i zapiął pasy. Byliśmy praktycznie sami.

Na początku panowała cisza, nawet nie chciało mu się włączyć radia.

Droga była prosta, a niebo tak czarne jak moje myśli. Będąc razem z nim, zamknięta na tak niewielkiej przestrzeni i z emocjami buzującymi pod skórą, czułam, że się duszę. Nie mogłam znieść jego obojętności, musiałam powiedzieć mu, co czuję. Niezależnie od tego, że już nie chciał mnie widzieć i że jego miłość do mnie zmieniła się w coś tak okropnego. Musiałam coś zrobić.

– Nick... – powiedziałam, patrząc przed siebie.

Wiedziałam, że mnie usłyszał, choć ledwie wyszeptałam jego imię.

– Nadal cię kocham.

– Zamknij się, Noah – nakazał, wypuszczając ze świstem powietrze.

Zaparło mi dech w piersi. On nadal patrzył przed siebie. Tak mocno zaciskał szczęki, że bałam się, co jeszcze może wydobyć się z jego ust, ale nie dałam się zastraszyć, musiałam mu to powiedzieć.

– Nadal cię kocham, Nicholas...

– Powiedziałem, żebyś się zamknęła – syknął, odwracając się do mnie i piorunując mnie wściekłym wzrokiem. – Myślisz, że mnie obchodzi to, co do mnie czujesz? – kontynuował, całkiem straciwszy kontrolę nad sobą. –

Twoje słowa nic nie znaczą, możesz się nimi udławić. Jutro skończymy tę farsę ze ślubem i już nigdy nie będziemy musieli na siebie patrzeć.

Byłam idiotką. Czego oczekiwałam? Że mi powie to samo?

Poczułam, że po policzku spływa mi łza, otarłam ją szybko, ale pojawiała się ich więcej, jedna za drugą.

Już mnie nie kochał, Nicholas już mnie nie kochał. Więcej, chciał, żebym całkiem znikła z jego życia, wszystko to, co przeżyliśmy razem, już go nie obchodziło, nieważne, ile razy przysięgał wcześniej, że kocha mnie

najbardziej na świecie. Właśnie wyraźnie mi powiedział: co było, skończyło się na zawsze.

Wiem, nie byliśmy razem od dziesięciu miesięcy, ale przez cały ten czas, kiedy się nie widzieliśmy i nie rozmawialiśmy, jakaś część mnie nie chciała uznać, że to naprawdę koniec i pragnęła znów go zobaczyć. W głębi duszy tliła się we mnie nadzieja, że może on jednak nadal mnie kocha.

Jakże się myliłam...

Podczas próbnej kolacji nie rozmawiałam z nikim. Usiadłam obok Luki, a on mówił za dwoje. Kiedy tylko się dało, uciekłam do swojego pokoju. W

końcu mogłam się wypłakać. Płakałam, aż w moim mózgu nie było już żadnej konkretnej myśli, tylko wspomnienia: każdej wspólnej chwili, każdej pieszczoty, każdego słowa, a także każdego popełnionego błędu.

Rano byłam wykończona, a to właśnie był dzień ślubu, w którym miałam promienieć szczęściem państwa młodych. Miałam być najlepszą świadkową na świecie, a do tego musiałam wytrzymać do późnej nocy, co, przy moim wyczerpaniu, już teraz wydawało mi się niemożliwe.

Umyłam twarz zimną wodą i zerknęłam w lustro. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo się zmieniłam w ciągu ostatnich miesięcy. Moje spojrzenie było zupełnie inne: pozbawione życia, zgaszone, smutne. Bardzo chciałam wierzyć, że z tego wyjdę, godzinami rozmawiałam ze swoją psycholożką, która powtarzała mi tysiąc razy, że to, co stało się z Nicholasem, nie musi wpłynąć na moją przyszłość, że na świecie są miliony mężczyzn, że jestem młoda, piękna i każdy się może we mnie zakochać. Ale na samą myśl, że mogłabym się zbliżyć do kogoś nowego, dreszcze wstrząsały całym moim ciałem. Wystarczyło, że przypominałam sobie, jak to się skończyło ostatnio, kiedy byłam z innym facetem, żebym wiedziała, jak niebezpieczny jest związek z kimkolwiek poza Nicholasem. Spojrzałam na siebie w lustrze i nakazałam sobie uspokoić emocje. Nie było to proste. Został tylko jeden dzień, jeden dzień i już go więcej nie zobaczę... – ta myśl wracała natręt-nie.

To się skończyło, Noah – gromiłam samą siebie. – Zapomnij o nim, wykreśl go, teraz... Zrób to teraz albo nigdy sobie z tym nie poradzisz.

Ten głosik w mojej głowie prześladował mnie przez cały ranek. Na szczęście Nicholas był z Lionem w winnicy, tam mieli się ubrać. Ja zostałam w domu z Jenną, żebyśmy wyszły stąd ostatnie. Nawet jej rodzice nie jechali z nami samochodem. Kiedy była gotowa, taka piękna, odświętna, wyjątkowa... nie mogłam powstrzymać łzy, która spłynęła po moim policzku. Byłam wdzięczna, że makijażystki, które nas umalowały, użyły kosmetyków odpornych na wodę i wszelkie inne czynniki, które mogą zepsuć make-up.

Czerwona suknia, szyta na miarę, leżała na mnie dopasowana jak rękawiczka. Wybrano ten kolor, bo na miejscu wszystko miało być udekorowane czerwonymi

różami. Jenna również trzymała bukiet z czerwonych róż. Suknia była piękna, z jedwabiu i koronki, długa do ziemi, z rozcięciem z boku, odsłaniającym moją długą nogę. Z przodu miała koronkowy dekolty, górną część piersi i ramion okrywała delikatna koronka, identyczna z tą, jaką miała Jenna w swojej białej sukni ślubnej, która wspaniale komponowała się z jej ciemną karnacją i podkreślała idealną figurę panny młodej.

Lion zwariuje, byłam przekonana i powiedziałam jej o tym.

Jenna spojrzała na mnie rozanielona. Z całych sił starałam się, żeby nie zauważyła, jak bardzo cierpię. Wszelką swoją energię skupiałam na tym, żeby jej pomagać, być podporą i uspokajać ją. Razem się śmiałyśmy, piłyśmy szampana, a ja uważnie słuchałam jej, kiedy zwierzała mi się ze swojego niepokoju i starałam się wesprzeć najlepiej, jak umiałam.

Do pokoju weszła Amy, żeby powiedzieć, że już pora.

Ja też byłam okropnie zdenerwowana, ale starałam się tego nie okazywać. Na ślubie będą setki osób, wśród nich bardzo ważne osoby. Gdy o tym pomyślałam, zrozumiałam, że nie zniosłabym, gdyby miało na mnie patrzeć tyle osób, gdy idę do ołtarza. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak miałyby wyglądać mój ślub, ale patrząc na to kompletne wariactwo tutaj, wiedziałam, że na pewno nie tak.

Przy wejściu czekała biała limuzyna. Pomogłam Jennie zejść ze schodów, by się nie potknęła. Gdy siedziałyśmy już z tyłu samochodu, otoczone tiulem i koronką, nie mogłam powstrzymać się, by się nie zaśmiać.

– Kto by powiedział, że będziemy tu teraz siedzieć po tym, jak tamtej nocy dałaś Lionowi w mordę – powiedziałam.

Jenna dołączyła do mojego śmiechu. Była tak wspaniała, że uwieczniłam ten moment mentalnym instaxem. To zdjęcie w wyobraźni, gdy śmiejemy się do rozpuku w limuzynie, nieco wstawione szampanem i w totalnej hysterii z nerwów, nigdy mnie nie opuści. Moja przyjaciółka w tamtym momencie była żywym obrazem kobiety zakochanej do szaleństwa i szczęśliwej.

Gdy dojechałyśmy do winnicy, organizatorka jeszcze raz wskazała nam, które mamy iść, aby dotrzeć do ołtarza, gdzie czekali na nas goście. Słyszałyśmy przyciszone rozmowy ludzi z pewnością podenerwowanych tak jak my. Pojawił się ojciec Jenny, toteż w końcu i ja mogłam odetchnąć z ulgą. Jako nastolatki uparcie temu zaprzeczaliśmy, lecz jednak obecność osoby dorosłej i odpowiedzialnej zawsze nas uspokajała w chwilach takich jak ta.

Uśmiech pana Tavisha rozświetlił pomieszczenie. Spojrzał na córkę z taką czułością, że aż sama się rozczuliłam. Jenna pocałowała go w policzek i wzięła pod rękę, a następnie ruszyli za organizatorką ślubu w stronę drzwi,

w których mieli majestatycznie ukazać się wszystkim zebranych. Oczywiście najpierw miałam przez nie wyjść ja z Nicholasem...

Szukałam go spojrzeniem, lecz nie było go w tym salonie. Podeszłam do drzwi i prawie na niego wpadłam. Uniosłam wzrok i napotkałam jego oczy. Oprócz bólu, jaki od rozstania pojawiał się u mnie na jego widok, odczuwałam też żal i wściekłość za słowa, które powiedział mi poprzedniego wieczoru. Chwyciłam się tego rozżalenia, aby przetrwać noc, a przynajmniej tak sobie postanowiłam.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, oceniając wzrokiem moją sylwetkę. Wydawał się bardzo zdziwiony, gdy dotarł do twarzy i zauważył, że mam zmarszczone brwi.

– Za dwie minuty wychodzimy – powiedziałam i podeszłam do drzwi.

Czułam jego obecność za sobą, czułam, jak świdruje wzrokiem moje plecy i kark. Włosy miałam zebrane w wysoki kucyk, z którego wypadło kilka skręconych kosmyków, sięgających do połowy pleców. Znając jego gust, wiedziałam, że nawet jeśli rzeczywiście nienawidzi mnie z całych sił, to koronkowy dekolot tej sukienki może doprowadzać go do szaleństwa.

Mimo wszystkiego, co wydarzyło się między nami, nigdy nie przestaniemy się nawzajem pożądać. Jego błękitny garnitur, szary krawat, biała koszula i niesamowite ciało pod nimi... Jego obecność powodowała zamęt w mojej głowie. Boże! Dlaczego musiał być taki przystojny?

Nie mógł schudnąć siedem kilo, tak jak ja? Nie mógł stracić tej aury kogoś lepszego? Nie mógł mieć oczu opuchniętych od płaczu, tak jak ja, zamiast tych dwóch błękitnych jezior, które wprawiały w drżenie każdą dziewczynę???

Kiedy weszłam do mniejszego salonu, organizatorka pomagała Jennie z ułożeniem sukni. Jej asystentka dawała znaki osobom, mającym wyjść za kilka minut. Po drugiej stronie drzwi rozległa się muzyka i poczułam dużą dłoń, która objęła mnie w pasie. Nieco zbyt nisko, powiedziałabym.

Zanim mogłam zareagować, Amy dała znak, żebyśmy ustawili się pierwsi. Nicholas delikatnie pchnął mnie w stronę zamkniętych drzwi.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić.

– Weź mnie pod rękę, Noah – poprosił i przysięgam na Boga, że na sam dźwięk jego głosu, gdy wymawiał moje imię, przebiegnę przez dreszcz.

Minęło tyle czasu, od kiedy ostatni raz je wymówił...

Zrobiłam to, co musiałam, i wcisnęłam rękę pod jego ramię. Zauważyłam, jak jego mięśnie się napięły. Razem czekaliśmy, aż rozpocznie się *Marsz weselny*. Gdy tylko rozległa się muzyka, ruszyliśmy w stronę ołtarza.

To miał być ostatni raz, kiedy odgrywamy parę.

Ceremonia była wspaniała. Lion prawie się rozpłakał na widok Jenny, ja też nie mogłam powstrzymać łez. Przekłęta wrażliwość, dlaczego muszę tak łatwo się wzruszać?

Państwo młodzi odczytali słowa przysięgi, powtórzyli: „tak, chcę” i w ten prosty sposób zostali połączeni na całe życie. Gdy się pochylili do pocałunku, który sprawił, że niejedynemu gościowi zaczerwieniło się policzki, musiałam spojrzeć na Nicholasa. Ze zdziwieniem zauważyłam, że on też na mnie patrzył. Pod-trzymaliśmy spojrzenie i zanurzyliśmy się w jednej z tych magicznych chwil, gdy wszystko wokół wydaje się zniknąć i ważna jest tylko osoba, którą masz przed sobą. Czy to będzie ostatni wieczór, kiedy się widzimy?

W końcu odwróciłam wzrok, bo wpatrywał się we mnie z taką intensywnością, że drżały mi nogi. Pierwsi wyszli państwo młodzi, zaraz za nimi my.

Tym razem gdy wzięłam go pod rękę, bałam się, że to nasz ostatni kontakt fizyczny; nawet nie dotykaliśmy się tak naprawdę, ale to miał być ostatni raz. Tak bardzo mnie to bolało, że kiedy minęliśmy drzwi, natychmiast się od niego oderwałam i poszłam w przeciwnym kierunku. Musiałam się uspokoić i to szybko.

Rozdział 9

Nick

Gdy patrzyłem, jak odchodzi, poczułem, że zaciska mi się żołądek. Nie mogłem oderwać od niej oczu przez całą ceremonię, do tego stopnia, że nie zauważyłem nawet, kiedy moi przyjaciele wypowiedzieli sakramentalne „tak”. Dopiero oklaski wyrwały mnie z zamyślenia.

Szlag... czy ona musiała być tak nieprawdopodobnie piękna? Dlaczego w niezdolny sposób doprowadzała mnie do szaleństwa? Ręce świerzbiły mnie, żeby jej dotknąć, a świadomość, że nie mogę tego zrobić i nie zrobię, sprawiała, że byłem w parszywym humorze. Kiedy zobaczyłem ją w sukience cudownie opinającej jej figurę, z koronką podkreślającą wszystkie jej krągłości, moja dłoń na chwilę przejęła nade mną kontrolę, a kiedy spoczęła w dolnej części jej pleców, kiedy jej dotknąłem po tych piekielnych dziesięciu miesiącach, znów poczułem, że żyję.

Ale miały mną sprzeczne uczucia. Nie mogłem się doczekać, kiedy będziemy mogli zakończyć to przedstawienie, musiałem jak najszybciej stamtąd wyjechać i wrócić do mojego życia, w którym wszystko było pod

kontrolą. Noah od początku umiała wprowadzić zamieszanie do mojego świata i wyrzucić go do góry nogami; umiała sprawić, że znalazłem się całkowicie na jej łasce. To nie mogło się już powtórzyć. Ulżyło mi trochę, kiedy zniknęła mi z oczu, jak tylko weszliśmy z powrotem do budynku. Jej obecność w pobliżu – to było wyzwanie ponad moje siły.

Wkrótce rozpoczęło się przyjęcie. Przy winnicy wzniesiono wielki biały namiot, ze stołami przybranymi na biało i setkami czerwonych róż dookoła.

Chyba nikt już nie miał prawa się zastanawiać, co jest ulubionym kwiatem Jenny. Na widok jej i Liona rozmawiających z gośćmi, nie udało mi się uniknąć ukłucia zazdrości. W głównej sali wokół nich zebrało się sporo par, a kelnerzy kręcili się między gośćmi, roznosząc przystawki i kieliszki schłodzonego różowego szampana.

Za parę chwil mieliśmy przejść do sali, w której zaplanowana była kolacja, a tymczasem ja, jak skończony idiota, nie przestawałem rozglądać się za Noah. Nigdzie jej nie było.

Szlag, to już nie twoja sprawa, zapomnij o niej.

Starłem się iść za radą tego wewnętrznego głosu, gdy nagle zderzyłem się z jakąś ciemnowłosą dziewczyną o wielkich zielonych oczach, która natychmiast zaczęła mnie uwodzić. Ledwie zwróciłbym na nią uwagę, ale kiedy oznajmiła mi, że się znamy, zmusiłem się, by skoncentrować na niej wzrok i nie wyjść na chama.

– Przykro mi..., ale nie pamiętam – powiedziałem, nie podejmując szczególnego wysiłku, by sobie przypomnieć.

Dziewczyna przysunęła się bliżej, wchodząc w moją przestrzeń osobistą i dając mi poczuć zapach swoich perfum, drogich i zbyt mocnych jak na mój gust.

– Daj spokój, nie wygłupiaj się... To była jedna z najlepszych nocy w moim życiu – powiedziała, a ja zakląłem w duchu, przypominając sobie nagle, że faktycznie przeleciałem ją jakiś miesiąc wcześniej.

Nie miałem nawet pojęcia, jak jej na imię, i już zamierzałem się pożegnać, nie bacząc na to, że jednak wyjdę na strasznego chama, kiedy nagle zobaczyłem Noah w drugim końcu pomieszczenia. Szła pod rękę z Luca, uśmiechnięta tym niepowtarzalnym uśmiechem.

Zazdrość obudziła się we mnie nagle z impetem wygłodniałego lwa i musiałam zrobić bardzo długi wydech, żeby nie stracić nad sobą kontroli.

To nie był pierwszy raz, kiedy tak się poczułem od przyjazdu do Hamptons; tamtego dnia, kiedy zdałem sobie sprawę, że to Noah była dziewczyną trenującą na drodze z jakimś typem, dostałem takiego ataku szału, że spędziłem dwie godziny, tłukąc w worek boksinowy na siłowni w Hiltonie, zanim poczułem się gotowy, by jechać do domu Tavishów.

Steve zafundował mi epicki ochrzan, bym na pewno zrozumiał, że nie wolno mi odwalić żadnego numeru ani wdawać się w bójki – ogólnie: że mam się zachowywać. Skoro stałem teraz na czele firmy, to nie mogłem pozwolić sobie na wywoływanie skandali, zwłaszcza motywowanych zazdrością. Z tego samego powodu żyłem z dala od świata, mając do czynienia prawie wyłącznie z ekonomistami, bankierami i inwestorami, z którymi pracowałem, i tylko od czasu do czasu zapraszałem do siebie jakąś dziewczynę – wszystko po to, by trzymać swoje problemy pod kontrolą.

Problemy, które można by podsumować jednym słowem: Noah.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz? – nalegała brunetka, ponownie ściągając na siebie moją uwagę.

Noah wciąż była z Luca, a on położył jej rękę na plecach.

Musiałem natychmiast zająć czymś umysł.

– Jasne, że pamiętam – zapewniłem, ujmując ją pod ramię i ustawiając tak, by rozmawiać, a jednocześnie widzieć, co robi Noah.

Dokładnie w tym samym momencie, jak gdyby wiedziała, że się w nią wpatruję, podniosła głowę i spojrzała na mnie.

Uśmiechnąłem się jak palant, którym przecież byłem, i przeniósłem wzrok na brunetkę.

– Zatańczysz? – zaproponowałem, znów zerkając na Noah, która teraz wydawała się skoncentrowana na Luce. Ten w międzyczasie zdążył zaciągnąć ją w jakiś odległy kąt. Śmiała się w sposób, o którym wiedziałem, że to wymuszony śmiech.

Chwyciłem dziewczynę w tali, próbowałem skupić się na niej, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę bliskość Noah. Teraz, kiedy przyjrzałem jej

się z bliska, przypomniało mi się, skąd ją znałem: z jakiejś dyskoteki w centrum miasta, gdzie przeleciałem ją w łożu dla VIP-ów, szybko i na chłodno.

Czułem się nieswojo, gdy przesuwalem dłoń w górę, po jej plecach aż na kark.

– Chcesz iść na górę? – wyszeptała.

Na górę. Propozycja była kusząca, jedyny problem w tym, że nie wzbudzała we mnie żadnych emocji. Całkiem odwrotnie niż wtedy, gdy dotknąłem Noah: samo muśnięcie jej dłoni parę godzin temu wywołało u mnie erekcję, którą trudno było ukryć. Tymczasem ta dziewczyna... Ta dziewczyna pod każdym względem była jej całkowitym przeciwieństwem.

– Nie w tej chwili, może później – odparłem, zatrzymując się, kiedy piosenka się skończyła.

Właśnie wtedy poinformowano nas, że czas zasiąść do kolacji.

Całe szczęście nie siedziałem przy jednym stole z brunetką, ale za to wyznaczono mi miejsce przy nowożeńcach, razem z rodzicami Jenny, matką Liona, Noah i Luką. Ledwo rzuciła na mnie okiem, kiedy usiadłem, i

przyniesiono nam pierwsze danie. Przez całą kolację rozmawiała z Lucą i wszystkimi innymi, poza mną. Jakby mnie nie znała, jakbym nie istniał.

Odkąd przyjechałem dwa dni wcześniej, stale przyłapywałem ją na tym, że się na mnie gapi; zawsze, kiedy byłem w pobliżu, wyglądała, jakby chciała się do mnie odezwać; co więcej, w końcu rzeczywiście to zrobiła, a ja myślałem, że zupełnie stracę głowę, kiedy powiedziała mi, że nadal jest we mnie zakochana.

Zakochana? A takiego...!

Mój kieliszek uderzył gwałtownie o blat stołu i prawie wszyscy obecni przerwali rozmowy, żeby na mnie spojrzeć. Przeprosiłem i podniosłem się, żeby pójść do toalety.

Czemu nagle mam problem z tym, że Noah nie zwraca na mnie uwagi?

Przecież doprowadzało mnie do szału, że ciągle ściga mnie wzrokiem, nienawidziłem tego żalu w jej oczach, tego bólu... Nie znosiłem tego swojego irracjonalnego poczucia winy, bo przecież nie ja zwinilem. A teraz jeszcze byłem na nią wściekły, gdyż najwyraźniej wystawia mnie na próbę, żeby zobaczyć, jak się zachowam. Do jasnej cholery.

Wiedziałem jedno: niech lepiej uważa.

Rozdział 10

Noah

Staralam się trzymać od niego z daleka. Zaangażowałam wszystkie siły, żeby nie zerkać ukradkiem w tamtą stronę. Bardzo pomógł mi Luca: po ceremonii podszedł do mnie, gdy oddaliłam się od wszystkich. Miałam moment załamania, potrzebowałam paru minut, żeby dojść do siebie. Trzymał mnie za rękę, pomógł mi się ogarnąć i opowiadał jakieś głupoty, które wywołały uśmiech na mojej twarzy.

Kto by powiedział, że nieokrzesany brat Liona okaże się tak zabawny?

Obiecał, że nie zostawi mnie samej tej nocy. Śmiał się ze mnie, mówiąc, że jestem jak piesek Nicholasa, który cały czas wodzi za nim wzrokiem zranionego zwierzątka. Nie byłam taka, nie sądzę... Ale jeśli Luca tak uznał, to Nicholas z pewnością też.

Naprawdę nie miałam zamiaru wprawić go w zakłopotanie, nie chciałam, żeby mnie żałował. Szczerze mówiąc, nie chciałam, żeby ktokolwiek mi współczuł. Zawarliśmy więc pakt: Luca miał być moim ratownikiem tej nocy, miał mi towarzyszyć, żebym zwalczyła pokusę, by znowu się załamać

albo błagać Nicholasa o wybaczenie, co zresztą już przyszło mi do głowy wiele razy. Kiedy zobaczyłam, jak tańczy z tamtą dziewczyną, jak z nią flirtuje, poczułam, jakby wyrwano mi serce i dźgano je ostrym nożem. A skoro tak się czułam z powodu zwykłego tańca, nie mogłam nie pomyśleć, jak on się poczuł, kiedy ja przespałam się z innym.

Nie byłam naiwna, wiedziałam, że Nicholas nie stał się mnichem po zerwaniu ze mną. Co więcej, spodziewałam się, że lista dziewczyn, z którymi spał, była nieskończona.

Luca zauważył, że znowu obserwuję Nicholasa, i przywołał mnie do porządku, szczypiąc w pasie. Od tamtej chwili straciłam go z oczu, skupiłam się na osobach, które miałam tuż przed sobą. Jasne, kiedy posadzili nas wszystkich razem, przy jednym stole, było to dużo trudniejsze. Od czasu do czasu mój wzrok bezwiednie wędrował ku niemu, lecz za każdym razem, gdy to się działo, byłam szczypana pod stołem. Ostatnie uszczypnięcie trafiło pod pachę, co spowodowało u mnie wybuch śmiechu, bo mam łaskotki.

To wtedy Nicholas prawie zbił kieliszek, kiedy z hukiem odstawił go na stół. Wstał i poszedł w stronę toalety.

– Jest zazdrosny – skomentował Luca, patrząc za nim z niechęcią.
Zazdrosny?!?

– Nie jest... Po prostu nie może znieść mojego widoku – odparłam zasmucona, gdy łyknęłam szampana ze swojego kieliszka.

Potem Nicholas pojawił się z dziewczyną uwieszoną u jego ramienia.

Ludzie zaczęli już wstawać od stołu, bo zagrała muzyka i nogi same rwały się do tańca. Młoda para rozpoczęła pierwszy taniec i po chwili atmosfera całkiem się zmieniła: przygasły światła, parkiet zapełnił się parami, poruszającymi się w takt muzyki, a największym wzięciem cieszyły się teraz mocno alkoholowe koktajle.

Luca pociągnął mnie na parkiet, za co byłam mu wdzięczna, bo mogłam oddalić się od Nicka i przynajmniej nie patrzeć, jak pod stołem dotyka uda brunetki. Boże, było mi niedobrze, to było obrzydliwe. Jednak byłam szaleńczo zazdrosna.

Zaczeliliśmy tańczyć jak przyjaciele. Luca zachowywał się w porządku, w żadnej chwili nie robił mi awansów. W pewnej chwili dołączyliśmy do Liona i Jenny, tańczyliśmy razem, we czwórkę, śmiejąc się i świetnie

bawiąc. Najlepiej, jak do tej pory. Nicholas był od mnie daleko, robił Bóg wie co z tamtą dziewczyną, i choć krew we mnie wrzała od wypitych drinków, jednak pomogły mi one; jakoś czyniły wszystko znośniejszym.

To, co wydarzyło się później... Muszę przyznać, że stało się z mojej winy.

W pewnej chwili, gdy obróciłam się na parkiecie, zobaczyłam go...

Całował dziewczynę w szyję, ale najgorsze, że robiąc to, patrzył na mnie!

Jego usta dotykały szyi brunetki, a jego spojrzenie wpijało się we mnie.

Uśmiechnął się, a ja nagle przestałam tańczyć. To, co zrobiłam... Przeklęta, czy nigdy się nie nauczę?

Luca podszedł do mnie, bo widział, gdzie patrzę i chciał mi coś powiedzieć; nachylił się do mojego ucha, żebym mogła go usłyszeć, mimo ogłuszającej muzyki... A wtedy zawładnęła mną dawna Noah. Wszystko to, czego nauczyłam się w ciągu ostatnich miesięcy, wszystkie sesje z psycholożką, cały mój lament, wszystko to nagle poszło w zapomnienie, bo chwyciłam Lucę za szyję, przyciągnęłam go do siebie i przycisnęłam swoje usta do jego ust.

Najdziwniejsze było, że nie odsunął mnie od siebie, przeciwnie, poczułam, jak jego język wsuwa się do moich ust, a jego ręka obejmuje moje plecy i przyciska mnie mocno.

Co ja robiłam?

Nie miałam dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić, bo nagle ktoś odciągnął go ode mnie. A następane, co zobaczyłam, to Luca na ziemi z rozciętą wargą i koszulą poplamioną krwią. Uniosłam wzrok i napotkałam wzrok Nicholasa całkiem wyprowadzonego z równowagi. Popatrzył na Lucę, potrząsając bolącą ręką, a potem na mnie. Przeszedł mnie dreszcz na widok jego zbolałego spojrzenia... jednocześnie pełnego wściekłości. Zaciśnął mocno szczęki i odwrócił się do mnie tyłem. Chwilę potem Luca zaczął się podnosić, a raczej ludzie wokół niego pomogli mu wstać. Nick wyszedł z imprezy.

Nie wiem, co do cholery się ze mną działo, może wysokoprocentowy szampan uszkodził mi zdolność rozumowania, ale poszłam za nim – oczywiście, że poszłam za nim i wcale nie po to, żeby prosić go o wybaczenie.

Zmierzał w stronę ołtarza, przed którym nadal stały w rzędach krzesła i kwiaty. Nie było tam teraz nikogo, ale nawet tu dobiegała ogłuszająca muzyka z przyjęcia.

– Dokąd idziesz, Nicholas? – spytałam ze ściśniętym gardłem.

O mało nie spadłam, schodząc po stopniach schodów. Odwrócił się do mnie z czerwoną twarzą, gdy zrozumiał, że idę za nim.

– Nie masz żadnego prawa robić tego, co zrobiłeś! – wykrzyknęłam z wściekłością.

Prawda, byłam walnięta i nieco pijana... a także wkurzona, a to wybuchowa mieszanka.

Szłam w jego stronę, a on chyba zastanawiał się, co ze mną zrobić...

Boże, aż się go bałam! Ale nie stchórzyłam, wręcz przeciwnie. Jego atak zazdrości coś pokazywał, to jasne... Nie mógł o mnie zapomnieć, nie wierzyłam w to. Jeśli więc musiałam stawić czoła jego wściekłości, żeby to przyznał – byłam gotowa to zrobić.

Podeszłam do niego i popchnęłam go.

– Jesteś kłamcą! – krzyczałam. Moje dłonie zacisnęły się w pięści i zaczęły uderzać go w pierś. – Jesteś pieprzonym, zasranym kłamcą, Nicholas!

Najpierw zamarł, ale chwilę potem zobaczyłam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Pozwolił mi jeszcze na dwa uderzenia, po czym chwycił mnie za rękę. Ten kontakt fizyczny jeszcze bardziej mnie rozgrzał.

– Mówisz, że mnie zapomniałeś? Twoje zachowanie temu przeczy.

Mówiłeś, że nic nas nie rozdzieli!

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– To ty złamałaś wszystkie cholerne obietnice, ty to zrobiłaś, kurwa mać! Nie jesteś nic warta, Noah, dla mnie nie jesteś nic warta – jego słowa powstrzymały mój atak. Zamarłam, mój żołądek zacisnął się w pięść.

Przełknęłam ślinę, żeby nawilżyć gardło. Szukałam jego wzroku, patrzyłam na niego z tęsknotą, nie widziałam go wyraźnie, nie widziałam go dobrze, rozmazywał mi się przed oczami... Minęło kilka chwil, zanim zrozumiałam, że to dlatego, że moje oczy są pełne łez.

– Jak możesz tak mówić? – spytałam drżącym głosem.

Obserwował mnie. Stojąc tam przede mną wydawał się tak obłąkany i nieszczęśliwy jak ja... Jak mógł wypowiedzieć takie słowa... do mnie???

– Bo to cholerna prawda.

Odwrócił się do mnie plecami i zaczął się oddalać.

– Popełniasz fatalny błąd, Nicholas! – krzyknęłam za nim, ale nawet się nie odwrócił. – Ta wariatka, twoja była dziewczyna, powiedziała mi, że mnie zdradzałeś. Migdałiłeś się z Sophią pod moim nosem, a teraz to wszystko moja wina?!? To ty zabiłeś nasz związek! To przez ciebie popełniłam najgorszy błąd w życiu. To ty sprawiłeś, że mnie wykorzystał, że mnie użył, jakbym ja... jakbym ja...!

Nie mogłam mówić, płacz mi nie pozwalał. Cholera, byłam tak wściekła, tak poraniona w środku... Ale to, co mówiłam, naprawdę to czułam: gdyby nie jego kłamstwa, nigdy nie znalazłabym się w tej sytuacji, gdy ktoś wykorzystał moją rozpacz i to, co powiedziałam mu w zaufaniu.

Gdy uniosłam wzrok, stał przede mną, wrócił. Patrzył rozgniewany, z wściekłością tak intensywną, tak przerażającą, że prawie się cofnęłam, ale wtedy zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Objął mnie w pasie

i pocałował w usta. Przez chwilę sądziłam, że to jeden z tych koszmarnych snów, które ostatnio nawiedzały mnie za każdym razem, gdy tylko kładłam się spać. Byliśmy w nich znowu razem, jak kiedyś, szczęśliwi, całowaliśmy się, a chwilę później on odchodził, a ja nie mogłam nic zrobić, żeby go zatrzymać. Biegłam i biegłam za nim, ale moje nogi nie poruszały się wystarczająco szybko.

Ale to nie był sen, w żadnym razie. Podniósł mnie z ziemi, przycisnął moje piersi do niewiarygodnie umięśnionego ciała, a jego głodny język szukał zaspokojenia w moich ustach. Minęło kilka chwil, zanim dotarło do mojej świadomości, co się dzieje, ale ten kontakt zdążył już rozpalić moje ciało. Objęłam go

mocno za szyję, przyciągnęłam do siebie. Boże, jak ja tego potrzebowałam! Jakby cała energia mojego ciała wróciła teraz do mnie po tym, gdy opuściła mnie na długie miesiące.

Drugim ramieniem objął moje plecy, jego język natarczywie pieścił mój, wygłodniały. Chwyciłam go mocno za włosy, ale nie było tak, jak wcześniej, teraz były krótkie, zbyt krótkie, bym mogła za nie ciągnąć, tak jak lubiłam.

Jego oddech był urywany, przesunął ręką po moich plecach, aż dotarł do karku i tam ją zatrzymał, a jego usta oderwały się od moich. Wpatrywał się teraz w moje oczy... Żrenice miałam rozszerzone z podniecenia, pożądania, czystego cielesnego pożądania, którego, jak myślałam, nigdy już nie doświadczę.

Patrzyliśmy sobie w oczy, tak wiele chciałam mu powiedzieć... Ale wtedy coś się zmieniło... jakaś myśl pojawiła się w jego głowie, coś znów zaczęło go męczyć i wiedziałam, że kolejny raz go tracę. W desperacji przyciągnęłam jego twarz do siebie i dotknęłam ustami jego ust, lecz teraz nie otrzymałam takiej odpowiedzi jak przedtem. Poczulałam, jak jego uścisk się rozluźnia. Ogarnęła mnie panika, że sobie pójdzie.

Łzy znowu napłynęły mi do oczu, odsunęłam usta od jego twarzy i schowałam je w zagłębieniu jego szyi. Obejmowałam go za szyję i nie chciałam puścić, nie chciałam pozwolić mu odejść.

– Nie mogę, Noah – stwierdził jasno, choć jego głos był zduszony przez emocje.

– Nie – zaprotestowałam, ściskając go mocno. Moje łzy plamiły mu koszulę, ale nic mnie to nie obchodziło, potrzebowałam go, a on potrzebował mnie, musieliśmy być razem.

Potem jego ręce przesunęły się z mojej talii i chwyciły mnie za nadgarstki. Oderwał moje dłonie, które obejmowały go za szyję. Przytrzymał je przed sobą i spojrzał mi w twarz.

– Nie zostawiaj mnie – błagałam go żałośnie. Wiem, poniżałam się przed nim, ale to nic, skoro następnego dnia miał wyjechać.

– Kiedy zamykam oczy, widzę cię z nim – wyznał, głośno przełykając ślinę. Jego spojrzenie jakby gasło przed moimi oczami, które błagały go, by został, żeby mnie kochał, żeby mnie chronił.

– Ja nawet go nie pamiętam, Nicholas.

Jasne było, nie mogłam pamiętać tego, co stało się tamtej nocy. Wiedziałam, że poszliśmy do łóżka, ale nie brałam udziału w samym akcie, po prostu byłam tam, bo nie miałam siły powiedzieć: nie... Nic mnie wtedy nie obchodziło, bo moje życie stało się piekłem.

Jego oczy zrobiły się wilgotne, czułam, że umieram.

– Nie mogę... Przykro mi – powiedział i mnie opuścił.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie samą.

Jenna zaraz dowiedziała się, co zaszło na parkiecie. Znalazła mnie po dwóch godzinach siedzącą na jednym z krzeseł przy ołtarzu. Obejmowałam się za nogi i starałam się dojść do siebie. Ten pocałunek, jego słowa... Nie zrobiły mi dobrze.

Objęła mnie, nawet nie spostrzegłam, kiedy to zrobiła. Poczulałam się jeszcze bardziej winna, wiedząc, że psuję jej ten szczególny dzień.

– Przykro mi, Jenna – przeprosiłam, starając się przestać płakać.

– To mnie jest przykro, Noah, to wszystko moja wina – powiedziała.

Patrzyłam na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi. – Cała ta sytuacja, że macie być świadkiem i świadkową, to, że umieściłam was w jednym samochodzie, nawet dałam wam przylegające do siebie pokoje – patrzyła na mnie ze smutną miną, choć nadal wyglądała oszalamiająco. – Chciałam dać wam drugą szansę, wierzyłam, że jeśli stworzę okazję...

– Całowaliśmy się – wyznałam, świadoma, że mimo tego pocałunku nasze stosunki się nie polepszą, choćby Jenna nie wiem jak się starała.

Była zaskoczona i skonfundowana. Rozejrzała się, jakby miało jej to pomóc zrozumieć, co się stało i dlaczego nie ma przy mnie Nicka.

– Między nami skończone, Jenn – wyznałam. Musiałam zakryć usta ręką, żeby zagłuszyć łkanie. Boże, jaka byłam żalosna... Ale, do cholery, jak to bardzo bolało.

Jenna znowu mnie objęła. Pozwoliłam, żeby mnie pocieszyła. Oto byliśmy we dwie: ona w najszczęśliwszym dniu swojego życia, a ja pogrążona w rozpacz.

Jenna znów patrzyła mi w oczy. W jej wzroku widziałam determinację.

– Nie powinnam ci tego mówić, Noah, naprawdę nie powinnam, ale znam Nicka i w tym czasie, kiedy byliście razem, był absolutnie szczęśliwy.

Niezależnie od waszych problemów, był zrównoważony, był, jak to powiedzieć, normalny. Całe jego wcześniejsze życie to było wielkie gówno.

Widziałam, jak płakał, gdy matka odeszła, kiedy był dzieckiem, płakał miesiącami, aż potem stwardniał i otoczył się pancerzem, zbroją, z którą się obnosi, jakby stał się kimś niezniszczalnym... Tylko tobie udało się przebić przez ten pancerz. Nie mówię, że to będzie łatwe, Noah, ale, do cholery, on

jest miłością twojego życia! Chcę, żeby moi najlepsi przyjaciele byli tak szczęśliwi jak ja w tym momencie, więc, proszę cię, Noah, żebyś nie pozwoliła mu odejść, nieważne, co ci mówi, nieważne, ile razy powie, że cię nie kocha albo że nie potrafi ci wybaczyć. Musi być jakiś sposób.

Wstałam z krzesła i spojrzałam na nią. Na moje usta wypłynął smutny uśmiech.

– Wiem, że chcesz wierzyć w to, co mówisz, Jenn... Ja też, – przyznałam, patrząc w stronę, gdzie zniknął – ale złamałam mu serce... Uwierzyłam, że mnie zdradził, i myślałam, że umrę, naprawdę tak było, więc wiem, co on czuje... Nigdy mi nie wybacz.

Jenna chciała coś powiedzieć, ale zamknęła usta. Chyba pierwszy raz w życiu zabrakło jej argumentów. Podeszłam do niej i pocałowałam w czubek głowy.

– Ciesz się tym dniem.

Starałam się ze wszystkich sił znowu być tą dziewczyną, którą byłam przez cały ostatni tydzień. Nie chciałam zostawić Liona i Jenny bez ich dwojga najlepszych przyjaciół, więc zostałam na przyjęciu tak długo, jak

było trzeba. Zmusiłam się, żeby tańczyć i cieszyć się ich szczęściem. W

pewnym momencie znalazłam się twarzą w twarz z Lucą. Jego zielone oczy patrzyły na mnie uważnie, ale bez śladu pretensji, że go wykorzystałam, by wzbudzić zazdrość w Nicholasie.

– Przykro mi – przeprosiłam szczerze, mając nadzieję, że moje słowa wystarczą, żeby otrzymać przebaczenie. Zachowałam się jak kompletna idiotka, jak niedojrzała dziewczynka, którą przysięgałam zostawić w przeszłości. Jeśli dałam bratu Liona fałszywą nadzieję, bardzo tego żałowałam.

– A mi nie – odparł i po chwili chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, aż zderzyłam się z jego klatką piersiową. – Spokojnie – powiedział, zanim mogłam się wyrwać lub zanim ogarnęła mnie panika, że pomyślał

sobie za dużo. – Wykorzystujesz mnie, żeby wzbudzić zazdrość w tym idiocie. Nie szkodzi. Prawdę mówiąc, jesteś mi potrzebna dokładnie w tym samym celu – obrócił mnie, żebym przylgnęła plecami do jego piersi i podrygując w rytm muzyki, powiedział mi do ucha, żebym dobrze usłyszała: – Widzisz tę dziewczynę tam? – spytał, mimochodem pokazując palcem grupkę dziewczyn przy barierce. Przytaknęłam rozbawiona, bo nagle

do mnie dotarło, co chciał mi powiedzieć. – Ta blondynka, która nas obserwuje od niechcenia i widzi wszystko to, co robię z tobą – odwrócił mnie z powrotem przodem do siebie i położył dłoń w dole pleców, prawie dotykając mojego tyłka, za co zgromiłam go spojrzeniem. – Spaliśmy ze sobą jakiś miesiąc temu. Tak naprawdę pieprzymy się, od kiedy tylko potrafię to robić, rozumiesz?

Wywróciłam oczami.

– Straciłem z nią kontakt, jak mnie wsadzili, potem spotkaliśmy się na jakiejś imprezie na dzielni. To córka najlepszej przyjaciółki mojej matki.

Chcę, żeby szlag ją trafił, kiedy zobaczy, gdzie zaraz położę ci rękę.

Zaśmiałam się i odepchnęłam go. Chwycił się za serce, jakbym głęboko go zraniła. Potem powoli przyciągnął mnie do siebie, żeby znowu powiedzieć mi coś na ucho, tym razem zupełnie innym tonem.

– Nie płaszcz się przed nim, Noah – spojrzał mi w oczy. – To, co zrobiłaś, było złe, ale wszyscy popełniamy błędy.

Nie to, żeby rada Luki była dla mnie wielkim odkryciem, ale zrozumiałam, że teraz już wszyscy zdali sobie sprawę z tego, jak jestem żalosna w obecności Nicholasa.

Nie mogłam już nic na to poradzić; popełniłam duży błąd, który trudno wybaczyć, wiedziałam też, że to była nie tylko moja wina: kłamstwa, nasza przeszłość i intensywność naszego związku doprowadziła nas do punktu bez powrotu.

Nadal tańczyłam z Lucą i z innymi, aż nadszedł moment, kiedy państwo młodzi chcieli już iść do siebie. Spełnili już dwa tradycyjne rytuały weselne: pokroili tort, którego ledwie spróbowałam, i Jenna rzuciła bukiet.

W tej kwestii muszę wyjaśnić, że w rzeczywistości nie rzuciła go, lecz odwróciła się i podeszła do mnie z uśmiechem na twarzy. Nic nie rozumiejąc, bezrefleksyjnie przyjąłam bukiet, który mi podała.

– Po to, żebyś wiedziała: ja nadal wierzę, że twój dzień nadejdzie, Noah, i to z osobą, którą obie znamy.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Podziwiałam jej determinację i nadzieję, ale jej gest sprawił, że tylko jeszcze bardziej pograżyłam się w smutku. Nagle nie mogłam wytrzymać tam już ani chwili dłużej, otoczona wszystkimi tymi ludźmi. Kiedy Jenna pocałowała mnie w policzek i pobiegła z Lionem do limuzyny, która zabierała ich do luksusowego hotelu, skąd następnego dnia mieli wyruszyć w rajską podróż poślubną, wsiadłam do jednego z samochodów z szoferem, które były przeznaczone dla gości, i poprosiłam, aby odwiózł mnie do domu.

Chciałam, żeby ta noc już się skończyła.

Rozdział 11

Nick

Miałem świadomość, że spieprzyłem sprawę, niepotrzebnie pocałowałem ją ostatniej nocy. Cóż, nie udało mi się w porę powstrzymać, kiedy tam przede mną stała. W dodatku krzyczała i obarczała mnie winą – mnie!

Nazwała mnie kłamcą. Kłamcą, serio? Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi, do cholery! Mogłem albo ją pocałować, albo wybuchnąć.

Widok tych wstrętnych łap Luki na jej ciele, jego ust na jej ustach...

Noah postanowiła sprawić, bym stracił te resztki samokontroli, które jeszcze udawało mi się zachować. Kiedy zobaczyłem ją z innym, znów miałem przed oczami obrazy, które prawie udało mi się wyrzucić z umysłu. Cała moja praca poszła na marne. Kiedy zobaczyłem ją znowu, po tak długim czasie, wszystko wróciło do punktu wyjścia: znów było tak samo jak tamtej cholernej nocy, kiedy odkryłem, że mnie zdradziła.

Poczułem dotyk jej cudownie smukłego ciała, znacznie szczuplejszego, niż pamiętałem, tuż przy moim. Zaćmiło mi zmysły i przez moment znów byłem taki jak kiedyś, znów stałem się tamtym szaleńczo zakochanym chłopakiem, zupełnie odjechanym na jej punkcie. Gdy odsunąłem ją od siebie, zobaczyłem w jej oczach tę samą tęsknotę, to samo powstrzymywane pożądanie, pasję, która nas do siebie przyciągała, ale zobaczyłem też coś jeszcze: żal, rozpacz, utęsknienie... I było tak, jakby ktoś wbił mi nóż prosto w oko i zaczął go tam obracać; znów poczułem znajomy ból, ten sam, co wtedy, kiedy poznałem prawdę.

Przekłete obrazy, którymi torturowała mnie moja wyobraźnia, znów wyświetliły się jako film w mojej głowie. Noah naga w łóżku, wzdychająca z rozkoszy, tak zmysłowo i jednocześnie niewinnie, tak głęboko; te dźwięki, które doprowadzały mnie do szaleństwa, które rzucały mnie na kolana... Nie, nie były przeznaczone dla mnie, ale dla innego; obce dłonie pieściły jej ciało, wcale nie delikatnie, w poszukiwaniu jej przyjemności, lecz gwałtownie: obmacywały ją byle jak, bez miłości, którą ja wkładałem w każdą pieśczość. Lecz Noah się to podobało, sprawiało jej przyjemność, choć wcale nie moje imię wykrzykiwała...

I tak, tonąc w obsesyjnej retrospekcji, poczułem się, jakby ktoś wylał na mnie wiadro lodowatej wody. Na fali tych obrazów w mojej głowie coś

kazało mi ją od siebie odsunąć, chociaż uczepiła się mojej szyi ze wszystkich sił. Chyba myślała, że nie zdołam się wycofać, jednak zrobiłem to i nie żałowałem.

Aż do teraz. Po bezsennej nocy znów dopadł mnie jeden z tysięcy momentów słabości – najchętniej posłałbym wszystko w diabły, zapomniał

o złej przeszłości, wszedł do jej pokoju i błagał, żebyśmy nie przerywali tego, co zaczęliśmy.

Zrozumiałem, że czas wyjechać.

Spakowałem się, po cichu wyszedłem z pokoju. Mimo woli, jak kompletny idiota, zatrzymałem się na chwilę przed drzwiami pokoju Noah. Na moment zamknąłem oczy, wkurzony na myśl, że mam ją parę metrów od siebie, że z pewnością spędziła noc,

płacząc, i że nasza relacja, nasze uczucia stały się już tak poplątane, a momentami wręcz chore, że nic mądrego nie potrafimy zrobić.

Wyszedłem.

Zapakowałem moją niewielką walizkę do bagażnika. Była w nim butelka wody.

Oplukałem twarz, żeby się trochę rozbudzić, bo przez całą

noc nie zmrużyłem oka. Po wyjściu z przyjęcia wziąłem deskę i poszedłem na plażę Georgica, gdzie surfowałem godzinami, żeby się uspokoić. Nie sprzyjało temu roztrząsanie, jaki sens mają powody, które kazały mi się trzymać z daleka od Noah. Ani rozwodzenie nad faktem, że wszystkie te powody zniknęły na chwilę, kiedy ją całowałem. Surfowałem tak, na wodzie i w myślach. Kiedy zaczęło świtać, postanowiłem wrócić, wziąć prysznic i uznać tę podróż za zakończoną.

Rozdział 12

Noah

Nie słyszałam, kiedy wyjechał, ale intuicja podpowiadała, że pojechał.

No i już, skończyło się, teraz tylko musiałam wrócić do swojej codziennej rutyny.

Pożegnałam się ze wszystkimi gośćmi, którzy mieli zamiar zostać w domu jeszcze kilka dni. Matka Jenny objęła mnie, a jej ojciec zaoferował, że zawiezie mnie na dworzec, skąd miałam ruszyć pociągiem do Nowego Jorku. Po drodze pytał mnie o plany na wakacje. Powiedziałam, że oprócz kilku dni, które miałam spędzić w Nowym Jorku, przez resztę lata będę pracować. Nie miałam ochoty opowiadać o mojej pracy, bo rozmawiałam z magnatem naftowym, który na pewno nie zrozumiałby, po jaką cholere pasierbica jego najlepszego przyjaciela, również miliardera, pracuje jako kelnerka. Nie dopytywał, byłam mu wdzięczna za dyskrecję.

– Gdzie się zatrzymasz w tych dniach w Nowym Jorku, Noah? – spytał.

Przejeżdżaliśmy wspaniałymi alejami. Było wcześniej, ale już się zaludniły: niektórzy spacerowali z psami, inni przechadzali się z wielkimi torbami z

logo luksusowych sklepów... Prawie wszyscy nosili okulary przeciwsłoneczne. Było mi żal wyjeżdżać z tego wspaniałego miejsca, nie poznałam go wystarczająco. Nie miałam na to czasu, przy zamieszaniu związanym ze ślubem i z weselem.

Spojrzałam na ojca Jenny i podałam nazwę motelu, który zarezerwowałam w Nowym Jorku. Nie miało dla mnie znaczenia, że był obskurny, nie będę tam spędzać wiele czasu, potrzebowałam miejsca, żeby się przespać i wziąć prysznic. Przez pozostałe godziny miałam zamiar odkrywać to wielkie miasto.

Spojrzał na mnie zakłopotany, gdy wymieniłam nazwę motelu. Byłam zmieszana, kiedy nalegał, że wynajmie mi pokój w hotelu w centrum, ni mniej, ni więcej, w Hiltonie. Podziękowałam grzecznie, nie potrzebowałam niczyjej jałmużny. Ci ludzie, ludzie, którzy mają więcej pieniędzy, niż potrzebują, uważają, że my, którzy nie korzystamy z podobnych luksusów, jesteśmy z tego powodu nieszczęśliwi, co oczywiście nie jest prawdą. Nie przeszkadzało mi spanie w motelu... Na Boga, to tylko parę dni!

– Noah, nie chcę się wtrącać, ale Nowy Jork nie jest jak Los Angeles.

To miasto może być niebezpieczne, szczególnie jeśli jesteś w nim sama i go nie znasz.

Przekonywał, aż dotarliśmy na dworzec.

– Panie Tavish, naprawdę nie trzeba, umiem o siebie zadbać, nic mi nie będzie...

Poza tym nie będę sama, mam się spotkać z koleżanką, więc nie musi się pan martwić.

No dobra, to było niewinne kłamstewko. Ojciec przyjaciółki wcale nie wyglądał na przekonanego. Wydawał się zdenerwowany i martwił się, jakby był moim własnym ojcem.

– Dobrze, masz mój numer, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. W tym tygodniu będę w Hamptons, ale w Nowym Jorku mam wielu przyjaciół, którzy chętnie ci potowarzyszą, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Przyjaciół... Jasne, już ja wiem, kogo mają na myśli tacy ludzie, kiedy mówią o „przyjaciółkach”. Wystarczyło spojrzeć na Steve’a i rolę, jaką odgrywał w życiu Leisterów. Nie potrzebuję ochroniarza, dzięki.

Pożegnałam się i pospieszyłam na stację, zanim ojcu Jenny mogło przyjść do głowy, żeby zadzwonić do mojej matki albo coś podobnego...

Podalam bilet dość uprzejmej bileterce i zajęłam swoje miejsce. Wyglądałam przez okno bez zaciekawienia. Chciałam już wreszcie dotrzeć do tego wspaniałego miasta. Usiłowałam nie wspominać, jak Nick dawno temu obiecał, że to on zabierze mnie do Nowego Jorku i pokaże całą metropolię.

To było w poprzednim życiu.

Kiedy dotarłam do celu i wysiadłam z pociągu, złapałam taksówkę, która miała zawieźć mnie do motelu. Gdy przejeżdżałam przez miasto, widoki zza szyby taksówki zupełnie mnie oszołomiły. Niekończące się wieżowce wydawały się sięgać nieba, na ulicach było tylu ludzi, że czułam się jak mrówka, jak ziarenko piasku... To było spektakularne, ale jednocześnie przytłaczające.

Moja taksówka wjechała w boczną uliczkę, dość ciemną, choć była dopiero czwarta po południu. To przy tej uliczce znajdował się motel.

Widok może i nie był przerażający, lecz nie miał nic wspólnego ze zdjęciami na stronie internetowej. Taksówkarz wyjął moją walizkę, przyjął ode

mnie mizerny napiwek i odjechał tam, skąd przyjechaliśmy. Zostałam sama, zagubiona w Wielkim Jabłku. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do budynku, który wyglądał bardziej na schronisko dla bezdomnych niż pensjonat.

Dziewczyna w recepcji ledwie podniosła wzrok znad kolorowego magazynu, kiedy stanęłam przed nią, ciągnąc za sobą walizkę.

– Nazwisko? – spytała, głośno i obleśnie żując gumę. Zawsze nienawidziłam gumy do żucia.

– Noah Morgan. Mam rezerwację – odpowiedziałam, rozglądając się dookoła. Zdecydowanie nie był to motel, ale zrujnowany budynek, w którym wynajmowano pokoje.

Ciężko wzdychając, otworzyła szufladę i z kupki kluczy wyciągnęła jeden.

– Trzymaj i nie zgub, bo nie ma kopii. Śniadanie składa się z tego, co wyciągniesz sobie z automatu; obiad i kolacja nie są przewidziane.

Przytaknęłam. Nie chciałam, żeby moje pierwsze godziny w Nowym Jorku wpędziły mnie w depresję. Potrzebne mi było tylko łóżko. Poza tym

w automatach zauważyłam ciastka Oreo... Czego mogłam chcieć więcej?

Zostawiłam walizkę w klitce, którą mi przydzielono, i wyszłam się przejść. Zostawiłam za sobą klaustrofobiczną, ciemną uliczkę i rozpoczęłam przechadzkę po mieście. Odkryłam, że kilka ulic dalej, tak jak pisano na ich stronie, znajdował się Central Park.

Nie wiem, jak opisać to miejsce. Maszerowałam dopiero od dziesięciu minut i już chciałam tu zostać na całe życie. Było gorąco, ludzie leżeli na trawie, opalali się, dzieciaki grały w piłkę, inne bawiły się z psami... Wiele osób biegało albo uprawiało jogę czy inne sporty. Atmosfera niesamowita –

oaza natury pośrodku zanieczyszczonego, zakorkowanego miasta.

Zbliżyłam się do jeziora, na wodzie rządziły kaczki, bez cienia lęku podpływały do spacerowiczów. Uniosłam na chwilę głowę, błękit lipcowego nieba sprawił, że ogarnęły mnie mieszane uczucia, że jestem sama –

sama, ale szczęśliwa. Znalazłam się w miejscu, gdzie nikt nie zna mnie ani mojej historii, gdzie nie ma Nicholasa, mojej matki, Williama ani nikogo innego, kto winił mnie za nasze rozstanie i patrzył ze współczuciem lub złością... Ludzie zdecydowanie za mocno reagowali na rozpad naszego

związku. Wiadomość z prędkością światła rozeszła się po całym kampusie, gdzie Nick był legendą. Tworzyliśmy parę, którą wszyscy podziwiali, obserwowali, a że ostatecznie to przeze mnie się rozstaliśmy... Wkrótce miałam się przekonać, jak ludzie potrafią być bezinteresownie okrutni.

W parku spędziłam resztę popołudnia: czytałam gazetę, kupiłam sobie hot doga, spacerowałam. Można by pomyśleć, że jestem wariatką: dookoła tyle słynnych miejsc, które mogłam zwiedzać, a ja marnowałam czas w parku bez żadnego planu? A jednak czasami dobrze jest spędzić trochę czasu, po prostu wtapiając się w tłum. Właśnie tego chciałam: ciszy i spokoju.

Długo się nim nie nacieszyłam.

Prawie dostałam zawału, kiedy weszłam w uliczkę, przy której mieścił się motel. Nagle z cienia wyłonił się wysoki mężczyzna, w garniturze.

Omam nie rzuciłam się do ucieczki, lecz wtedy rozpoznałam go.

– O, kurwa, Steve! – krzyknęłam, nawet nie żałując przekleństwa. Co do cholery tam robił??

– Noah – powiedział tylko, rzucając mi złe spojrzenie. Objął mnie ramieniem i prawie wepchnął do motelu. – Weź swoje rzeczy.

Zmarszczyłam brwi i pozwoliłam się poprowadzić. Przeszliśmy przed recepcjonistką, która nic z tego nie rozumiała, tak jak i ja. Udało mi się wyrwać ze stuporu i odsunęłam się od niego.

– Co robisz, Steve? – wypaliłam, a złość we mnie rosła. – Po co przyszedłeś?

– Nicholas powiedział, żebym cię stąd zabrał. To miejsce jest niebezpieczne – Steve odpowiedział krótko, jak to on, praktyczny człowiek.

Panicz Leister rozkazuje, a jego lokaje wykonują rozkazy. Na szczęście ja już nie należałam do tego głupiego kręgu!

– Nigdzie nie idę – odpowiedziałam, mijając go i otwierając drzwi do swojego pokoju.

– Noah, zapomnij o Nicholasiu, nie powinnaś sama chodzić po Nowym Jorku, a na pewno nie po tej okolicy, jest niebezpieczna. Po prostu zabiorę cię w bezpieczne miejsce.

Boże, to było komiczne!

– Ale jak mnie tu znalazłeś? – nie mogłam uniknąć krzyku. Odwróciłam się do niego tyłem i złapałam się za głowę.

Okno obok łóżka wychodziło na ślepią uliczkę i schody przeciwpożarowe. Można było zobaczyć śmietniki i ludzi palących papierosy na rogu.

Musiałam przyznać, że nie wyglądało to zachęcająco, nawet myślałam, żeby wydać ostatnie oszczędności na nieco porządniejszy hotel, ale wkurzało mnie, że chciano

mnie do tego zmusić. Tym bardziej że stał za tym Nicholas. Stracił wszelkie prawa, żeby się o mnie martwić, a teraz wyskakuje z czymś takim?

– Co dokładnie kazał ci zrobić Nicholas? – spytałam, odwracając się.

Spojrzenie Steve'a było niewzruszone.

– Powiedział, żebym zabrał cię z tego kurnika do porządnego hotelu.

Żeby mnie zabrał... To znaczy, że wysłała tu Steve'a i nawet nie ma odwagi się pokazać. Ale nic z tego.

– Chcę z nim rozmawiać – zażądałam, krzyżując ramiona.

Spojrzał na mnie niepewnie.

– Wychodzi dziś po pracy, ma rezerwację na kolację...

Poczułam ukłucie w sercu i prawie sama kopnęłam się w tyłek. Co ja myślałam, idiotka, że stał się mnichem czy co?

– Na którą się umówił? – spytałam, ledwo panując nad drżeniem głosu.

Westchnął.

– Za pół godziny.

– Zadzwoń do niego na komórkę. Ode mnie nie odbierze.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, w końcu posłaniec mojego eks skinął głową. Jednak zanim zadzwonił, wziął moją walizkę, której jeszcze nie rozpakowałam, i wyszliśmy na ulicę, gdzie stał jego samochód. Otworzył mi drzwi i dopiero kiedy usiadł na fotelu kierowcy, wybrał numer Nicka na głośnomówiącym.

– Nicholas, Noah chce z tobą mówić – zapowiedział.

– Nie chcę z nią rozmawiać – odparł Nick po sekundzie.

Wzięłam telefon od Steve'a, wyłączyłam głośnik i przycisnęłam telefon do ucha.

– Nie wymawiasz już mojego imienia? – nie mogłam się powstrzymać, żeby mu tego nie wytknąć.

– Tylko kiedy jest to niezbędne – odparł. Wiedziałam, że w każdej chwili może zakończyć połączenie, więc postarałam się uspokoić.

– Nie wymawiasz mojego imienia, ale wysyłasz Steve'a, żeby zabrał

mnie do porządnego hotelu... Wytlumacz mi to, Nicholas, bo słowo daję, że nie rozumiem.

Wydawało mi się, że moje słowa wywarły na nim wrażenie, usłyszałam, jak wzdycha do słuchawki.

– Zadzwoił do mnie Greg i powiedział, że martwi się, od kiedy mu powiedziałaś, gdzie zamierzasz spędzić kolejne dni – wyjaśnił niechętnie.

Przeklęty Greg Tavish! Nie może zająć się swoimi sprawami? Nie jest moim ojcem.

– Więc zrobiłeś to dla Grega? – spytałam i sama zauważyłam rozczarowanie w swoim głosie.

– Przestań już, Noah – powiedział i zauważyłam zmianę w tonie jego głosu, jakby nasycił się złością. – Masz rezerwację na swoje nazwisko w Hiltonie, chcesz z niej skorzystać? Świetnie! Nie chcesz? Gównu mnie to obchodzi.

Nie miałam czasu powiedzieć nic więcej, bo zakończył rozmowę.

Steve obserwował mnie w milczeniu, czekając, co postanowię. Nie miałam zamiaru zrobić tego, o co mnie prosił Nick. Pocałował mnie, a potem sobie poszedł bez słowa. Teraz wynajął mi pokój w hotelu... A ja miałam po prostu to zaakceptować? Mógł

udawać, co tylko chciał, mógł mówić mi, że go nie obchodzi, co robię, albo czego nie robię... Ale ja go znałam: to Nicholas, był mocny w gębie.

Podjęłam całkiem inną, ryzykowną decyzję.

– Zawieź mnie do jego mieszkania.

I dodałam, że albo mnie tam zawiezie, albo nie ruszam się z miejsca.

Wiedziałam, że Steve ma teraz niezły zgryz, czułam się trochę winna, ale nie ustąpiłam ani na krok, tylko na tych warunkach miałam zamiar opuścić motel.

Wykorzystałam przejażdżkę, żeby podziwiać miasto zza szyby samochodu. Choć nie miałam ochoty tego przyznać, w samochodzie Steve'a czułam się bezpieczna, chroniona. Szczerze mówiąc, przyjechać do Nowego

Jorku samej, nie mając nikogo, z kim dzielić życie, było dosyć smutne i nieco straszne.

– Jesteśmy prawie na miejscu – uprzedził mnie Steve po chwili.

Zaczęłam się denerwować, a stres wzrósł, kiedy zatrzymaliśmy się przed niesamowitym budynkiem, wysokim jak najwyższe drapacze chmur, ze wspaniałym widokiem na Upper East Side. Rzeka płynęła po mojej prawej stronie, nieco dalej było wyraźnie widać drzewa Central Parku. Jechaliśmy nieco ponad pół godziny, przypuszczałam więc, że widzę park od drugiej strony niż ta, gdzie byłam rano.

Nerwowo bawiłam się włosami. Co mam mu powiedzieć? Tak naprawdę nie to, co mam powiedzieć było przyczyną niepokoju, ale myśl, że zobaczę, jak teraz wygląda jego życie: gdzie i jak mieszka, kim jest teraz Nicholas Leister, adwokat i przedsiębiorca pełną gębą... Nie znałam go z tej strony – znałam Nicka, który chodził na imprezy, obejmował mnie, dotykał w najbardziej intymnych miejscach, który nadstawiał karku w nie-legalnych wyścigach i walczył za pieniądze... Zakochanego Nicka, który mnie uwielbiał i który nie mógł przeżyć beze mnie więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Gdzie teraz był ten Nick?

Steve zaparkował przed tym imponującym budynkiem. Krew intensywnie pulsowała mi w żyłach.

– Jest w domu? – spytałam, gdy wysiedliśmy z samochodu.

– Nie.

Westchnęłam głęboko. Steve wbił kod w klawiaturę. Czułam się bardzo malutka u stóp tej budowli. Zorientowałam się, że są tam 62, o matko, 62 piętra, a nam kod otwierał drogę do penthouse'u.

Wjazd windą odbywał się chyba z prędkością ponaddźwiękową, w każdym razie odgłos otwieranych drzwi brutalnie przerwał ciszę, jaka zapadła między nami.

Weszliśmy bezpośrednio do dużego holu, było tam ogromne lustro, zobaczyłam więc, jak się prezentuję. Z trudnością rozpoznałam samą siebie w odbiciu, wyglądałam na przerażoną, jakby ktoś mnie chciał zaatakować.

Nie, nie... Trzeba było popracować nad innym wyrazem twarzy. W sytuacji, którą sama sobie zgotowałam, nie należało okazywać zdenerwowania, musiałam wyglądać na pewną siebie.

Żałowałam, że mam na sobie dżinsową spódniczkę, różowe conversy i zwykły, biały T-shirt. W tym stroju mogłam uchodzić za piętnastoletnią dziewczynkę. Ściągnęłam gumkę z włosów i roztrzepałam je. Tak będzie lepiej.

Weszłam do apartamentu. O rany! Nie miał nic wspólnego z tym w Los Angeles. To była... inna liga. Wiedziałam, że Nick odziedziczył fortunę po dziadku, a wcześniej też nigdy nie narzekał na brak pieniędzy, ale ten apartament – to było naprawdę coś.

Olbrzymia przestrzeń, bez ścian wewnętrznych; tylko z kolumnami, które umownie dzieliły pomieszczenie na przestrzenie o różnym przeznaczeniu. Kuchnia była po prawej, kanapy umieszczone w centrum, zwrócone zostały ku ogromnym oknom, z których można było podziwiać miasto w całej jego wspaniałości.

Drewniany parkiet błyszczał. Miejscami podłogę przykrywały grube beżowe dywany. Wyglądały na miękkie jak aksamit, pewnie można by się w nie wtulić. W jednym końcu, obok szklanego baru, zaczynały się imponujące schody z ciemnego marmuru. Prowadziły gdzieś jeszcze wyżej.

Więc to tutaj teraz był u siebie? Mieszkał sam?

Steve znowu westchnął i spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, Noah? Na pewno mu się to nie spodoba.

– Proszę, Steve – powiedziałam błagalnym tonem. – Pozwól mi to rozegrać po swojemu... Ja tylko... Potrzebuję tylko okazji, żeby z nim porozmawiać.

Spojrzał na mnie, jak patrzy się na dziecko, które właśnie usłyszało, że Święty Mikołaj nie istnieje: ze współczuciem.

Przytaknął z żalem, powiedział, żebym zadzwoniła po niego, jeśli będę czegoś potrzebować, i poszedł sobie. Weszłam po schodach i nagle poczułam się bardzo zmęczona. Otworzyłam pierwsze drzwi, które napotkałam: była to sypialnia. Nie wiedziałam, czy należy do Nicka, czy też jest sypialnią dla gości, ale padłam na łóżko i wpatrywałam się w sufit.

Będę na niego czekać... Poczekaam, aż wróci, a kiedy tu przyjdzie, zrobię wszystko, co tylko mogę, żeby znów mi zaufał, żeby uwierzył w nas, w wybaczenie i w miłość.

Rozdział 13

Nick

Wsiadłem do samochodu i wyjechałem z firmowego parkingu, wciskając gaz do dechy. Trzeba było odwołać tę kolację, pojechać do Noah, powiedzieć wszystko, co tak bardzo chciałem jej powiedzieć, te wszystkie rzeczy, które w sobie dusiłem, a które pewnego dnia – tak czy inaczej – na pewno znajdą sposób, żeby wyjść na światło dzienne.

Uciskałem nasadę nosa, próbując się wyluzować. Nie mogłem się zjawić na kolacji w tym stanie, to byłoby niewłaściwe... i nie fair.

Wiedziałem, że Noah pojedzie do tego hotelu, na pewno dotarło do niej, że byłoby szaleństwem zostać w tej szemranej dzielnicy. A nawet jeśli mnie nie posłucha, to już nie będzie mój problem. *Obłudnik!* – krzyczał głośno i wyraźnie mój wewnętrzny głos, ale zignorowałem go. Pędziłem przez miasto, zbliżając się do jednej z najmodniejszych restauracji. Liczyłem na spokojny wieczór. Kiedy kluczyki od samochodu oddawałem parkingowemu, dostrzegłem stojącą przed wejściem brunetkę. Miała na sobie elegancką i

drogą sukienkę, sandały na obcasach, w których wyglądała na wyższą niż w rzeczywistości, a lśniące włosy spływały kaskadą na jej plecy.

Jej oczy pojaśniały na mój widok, choć starała się to ukryć najlepiej, jak potrafiła. Odezwało się we mnie poczucie winy, ale przecież ostatecznie postawiłem sprawy jasno, a ona zdawała się to rozumieć.

– Cześć – powiedziałem, zmuszając się do przyjaznego uśmiechu.

Objąłem ją w talii, cmoknąłem w policzek, a ona zaprezentowała w uśmiechu olśniewająco białe zęby. Pachniała malinami z domieszką cytryn... zawsze pachniała owocowo. Lubiłem to.

– Już myślałam, że się nie zjawisz – wyznała, kiedy prowadziłem ją przed sobą do restauracji. Celowo przyjechałem w ostatniej chwili. Sprawy i tak były już skomplikowane, więc ostatecznie, czego mi było trzeba, to żeby jakiś paparuch strzelił nam teraz fotę.

– Coś mi wypadło, przepraszam – rzuciłem i od razu zwróciłem się do kelnera, podając mu nazwisko, a on wskazał stolik, który zarezerwowałem prawie miesiąc wcześniej.

Wnętrze było przyjemne i nastrojowe dzięki subtelnemu oświetleniu.

Muzykę pianista grał na żywo. Ku mojemu zaskoczeniu te światła i ta muzyka pozwoliły mi się odprężyć... Odetchnąłem głębiej i poczułem się dobrze, siedząc naprzeciwko tej kobiety – kobiety, która była moim wsparciem, odkąd zerwałem z Noah.

– Ładnie wyglądasz – powiedziałem, chcąc wywołać na jej twarzy uśmiech. Było jasne, dlaczego z nią jest zupełnie inaczej, a przynajmniej było to jasne dla mnie.

Sophia uśmiechnęła się zmieszana i niewymuszonym gestem wzięła do ręki kartę dań. Kiedy zjawił się kelner, każde z nas zamówiło dla siebie inne wino. Ona lubiła białe, ja wolałem czerwone, najchętniej dobre bordeaux rocznik '82. Przez moment

pomyślałam o Noah, o tym, że nie miała zielonego pojęcia o winach ani o jedzeniu, ani tak naprawdę o mnóstwie innych rzeczy. Ujmowała mnie jej prostota; wyobrażałem sobie, że mogę ją tyle nauczyć, że mogę złożyć jej u stóp cały świat...

Odchrząknąłem, zmuszając się, by powrócić do rzeczywistości.

Czy była już w hotelu? Brała właśnie prysznic? A może płakała? Spała?

Jadła? Tęskniła za mną?

Przestań – nakazałem sam sobie i skoncentrowałem wzrok na swojej pięknej towarzysze.

Cała sprawa z Sophią wyniknęła zupełnie niespodziewanie. Na początku, po wiadomej sytuacji z Noah, stałem się właściwie niezdolny do prowadzenia spójnej rozmowy z kimkolwiek, wszystko mi przeszkadzało.

Byłem drażliwy, wściekły na cały świat, zraniony i pozbawiony chęci, by zajmować się kimkolwiek i czymkolwiek.

Zamknąłem się w sobie i w czterech ścianach. Telefon wydzwaniał, a ja go ignorowałem, stos korespondencji rósł na szafce przy drzwiach, lecz ja nawet nie otwierałem kopert... Zmierzałem ku samozniszczeniu. Upijałem się w łóżku, aż urywał mi się film; niszczyłem i tłukłem różne rzeczy...

Dwa razy przy tym rozwalilem sobie rękę. Wdałem się w jakąś pijacką bija-tykę w barze, na szczęście rozeszło się wtedy po kościach. Mój umysł chodził własnymi drogami, roily się w nim najróżniejsze rzeczy, wpadał w pętlę nienawiści, smutku i rozczarowania. Nikt, nawet Lion, nie potrafił mi

pomóc i sprawić, bym odzyskał rozum. Ojciec przyjechał się ze mną zobaczyć, wydarł się na mnie, potem próbował rozmawiać jak ktoś cywilizowany, po czym znowu się wydarł, a na koniec odjechał. Nikogo nie chciałem słuchać, miałem wszystkich gdzieś... W tamtym czasie czułem w sobie tylko ból nie do wytrzymania; czułem się zdradzony. Aż pewnego dnia zjawiała się u mnie Sophia.

Zawsze była rozsądną dziewczyną, która wie, czego chce. Wykrzyczała mi w twarz najgorsze rzeczy, czyli brutalną prawdę o tym, co robię ze swoim życiem. Nie dlatego, że jej na mnie zależało i martwiła się o mnie, a raczej dlatego, że pracowaliśmy razem, a ja prawie przestałem się zjawiać w kancelarii. Krzyczała, że skoro jest ze mną tak źle, to może dobrze by było, gdybym wyjechał do Nowego Jorku. Tak długo wykrzykiwała mi wszystko, co najgorsze, tak była na mnie wściekła za moją postawę –

według niej niedojrzałą i bezmyślną – że przyszedł mi do głowy tylko jeden sposób na to, by ją uciszyć.

Złapałem ją w tali i przyparłem do ściany. Popatrzyliśmy na siebie, ja załamany, ona – zmieszana, i po prostu zrobiłem to, na co nasza mnie w

tamtej chwili ochota, czego domagało się moje ciało i mój chory umysł, który podpowiadał, by zemścić się na Noah.

Pieprzyliśmy się przez całą noc, bez przerwy, bez chwili wytchnienia. A najlepsze w tym wszystkim było, że kiedy skończyliśmy, Sophia wstała z łóżka, ubrała się i wyszła bez słowa.

Następnego dnia poszedłem do roboty. Rozmawiała ze mną jak gdyby nigdy nic, jakbyśmy dalej byli tylko kolegami z pracy, którzy dzielą jedno biuro. Ja również zachowywałem się, jakby do niczego nie doszło, aż któregoś dnia wstała, zamknęła

drzwi gabinetu, podeszła do mnie i, siadając mi na kolanach, dała do zrozumienia, że chce powtórki.

Trzeba to powiedzieć jasno: oboje wiedzieliśmy, że nie zmierzamy do niczego więcej. Sophia była świadoma, że mam złamane serce, a potrzebowała po prostu kogoś, z kim od czasu do czasu mogłaby się przespać. Kiedy o tym rozmawialiśmy, bez mrugnienia okiem przystała na moje warunki: że chodzi tylko o seks, poza tym oboje robimy, co chcemy.

Oczywiście spotykałem się z innymi kobietami i Sophia mogła widywać się, z kim chciała, choć nigdy nie rozmawialiśmy o tych sprawach.

Niezależność to niezależność. Ona miała świadomość, co robię, i akceptowała to, mnie zaś nie obchodziło, z kim ona się widuje, sypia czy pija kawę.

Natomiast ją akurat zawsze traktowałem z szacunkiem, na jaki zasługiwała.

W końcu była moją przyjaciółką, jedyną osobą, która potrafiła mi pomóc i zmusić, bym zwłóknął się z wyra i zabrał do roboty.

Niedługo po tym, jak przyjąłem ofertę pracy w Nowym Jorku, zmarł mój dziadek.

Teraz jedliśmy kolację w tej miłej restauracji, bo Sophia zapowiedziała, że musi ze mną porozmawiać. Wybrała słaby czas. Bo ja akurat mogłem myśleć tylko o tym, że Noah jest w mieście. Marzyłem, by do niej pojechać i kochać się tak, jak tylko ja potrafiłem się z nią kochać. Miałem ochotę przypomnieć jej, kogo zdradziła. I jak wielka to dla niej strata.

Przesunąłem ręką po czole i z całych sił skupiłem uwagę na Sophii.

– Chcę cię prosić o przysługę – powiedziała, kiedy już obgadaliśmy parę codziennych kwestii, związanych głównie z pracą. Wyglądało na to, że Sophia nigdy nie odpoczywa, jej ambicje są nieograniczone, a w dodatku jej ojciec startował właśnie w wyborach na gubernatora Kalifornii. Była

dziewczyną, którą wszyscy znali lub chcieli poznać. Niespecjalnie mnie to obchodziło, ale kiedy poprosiła o rozmowę, należało poświęcić jej czas. –

Potrzebuję sformalizować naszą znajomość.

Popatrzyłem na nią, z lekka oszołomiony.

– Tylko na użytek opinii publicznej, rzecz jasna – wyjaśniła, podnosząc kieliszek do ust. – Ojciec oczekuje ode mnie, żebyśmy dla potrzeb kampanii stworzyli solidny, stabilny wizerunek. Non stop umawia mnie z jakimiś typami, synalkami swoich przyjaciół, którzy interesują się mną tylko dlatego, że jestem córką senatora Ristona Aikena. Koszmar.

– Chwila, moment – odparłem, próbując przyswoić sobie sens jej wypowiedzi. – Chodzi ci o to, żeby wypuścić do prasy informację, że jesteśmy razem? Oficjalnie jako para?

Sophia przytaknęła i włożyła do ust ravioli.

– Oczywiście mógłbyś dalej robić, co zechcesz... byle dyskretnie. Po prostu potrzebuję oficjalnego partnera na użytek opinii publicznej. Zrobiłbyś to dla mnie?

Innego dnia zaśmiałbym się jej w twarz. Ale akurat teraz, tuż po rozmowie z Noah i po tym, co się wydarzyło na ślubie Jenny, a sprawiło, że przeszłość znowu mnie dopadła... To, o co prosiła mnie Sophia, wcale nie wydało mi się tak bardzo złym pomysłem.

Jakiś głos w głowie podpowiadał mi, co zyskam, przystając na propozycję Sophii. Jeśli potwierdzę, że się z nią spotykam, jeśli prasa napisze, że jesteśmy w związku, Noah będzie bardzo cierpieć... Godząc się na to, zachowałbym się jak ostatni gnój, lecz może to właśnie był jedyny sposób, by wreszcie zrozumiała, że czas zacząć nowy rozdział.

Wróciłem do domu koło pierwszej w nocy. Sophia proponowała, żebym pojechał z nią do hotelu – była w Nowym Jorku w sprawach firmy, w której ja już nie pracowałem – ale odmówiłem, nie byłem w nastroju.

Wszedłem do mieszkania, w którym paliły się tylko przyćmione światła. Położyłem klucze na kuchennym stole i nalałem sobie jeszcze jednego drinka.

Mieszkanie należało wcześniej do znajomego ojca, który – gdy usłyszał, że sprowadzam się do Nowego Jorku – zaproponował mi je po cenie nie do odrzucenia. Wolałem zacząć od zera, w miejscu, które byłoby tylko moje własne, niż przyjąć propozycję ojca i zająć mieszkanie, które miał na Brooklynie. Nie chciałem wracać do dziecięcych wspomnień z tego miasta.

Pamiętam, kiedy dowiedziałem się, że ojciec zdradzał moją matkę przez niemal cały okres trwania ich małżeństwa – nienawiść, jaką czułem do niej, przeszła metamorfozę. Na jakimś poziomie zrozumiałem mniej więcej, dlaczego wszystko w rodzinie tak się spieprzyło, i zacząłem nienawidzić ojca, bo było mi teraz matki żal. Wciąż czułem do niej nienawiść, to się akurat nie zmieniło, ale cała ta historia z matką Noah kazała mi się zastanawiać, czy była to nienawiść uzasadniona.

Zdrady... Jak mogłem wciąż winić matkę za to, że straciła głowę, skoro sam wiedziałem, jak to jest stracić ją z podobnej przyczyny?

Wiedziałem, że nigdy jej nie wybaczę tego, że mnie porzuciła, nie znajdowałem dla niej żadnego usprawiedliwienia. Znowu pomyślałem o Noah...

Tak trudno jest patrzeć, jak cała przyszłość, którą planowałeś z inną osobą, wszystko, co mieliście razem przeżyć, rozwiewa się w nicość na twoich oczach.

Planowałem z nią szczęśliwe życie, przewidując, że nie będzie ono spokojne... Nie byłem idiotą, wiedziałem, że nasz związek nie okaże się sie-lanką, ale większość problemów, z jakimi się borykaliśmy, pochodziła od osób trzecich. Dziedzictwo. Natomiast za samą Noah dałbym sobie rękę uciąć; gdyby ktoś mi powiedział, że będzie potrafiła mnie zdradzić, uznałbym go za niespełna rozumu...

A tymczasem...

Dopiłem drinka i skierowałem się do sypialni.

Wszedłem, nie zapalając światła, zdjąłem koszulę i rzuciłem ją na podłogę. Jutro ktoś ją podniesie.

Podszedłem do łóżka, z zamiarem zapalenia nocnej lampki i dosłownie zamarłem, gdy zobaczyłem, kto śpi w mojej pościeli.

Usłyszałem gwizdanie w uszach. Mój oddech przyspieszył i całe ciało odpowiedziało na obraz Noah śpiącej w moim łóżku. Było tak, jakbym nagle cofnął się w przeszłość do czasów, kiedy wracałem do domu, a ona czekała tam na mnie: jej gładkie nogi obejmujące poduszkę, ramiona na kołdrze, włosy rozrzucone na prześcieradle...

Na chwilę zamknąłem oczy i prawie poczułem, jakby to było położyć się koło niej, wyłuskać jej ciało z białej pościeli i pozwolić moim palcom pieścić jej skórę... Powoli odwróciłbym ją do siebie, ona otworzyłaby oczy, wciąż jeszcze na wpół śpiąc, ale

uśmiechnęłyby się na mój widok, z tym blaskiem, który zawsze pojawiał się w jej oczach, gdy tylko jej dotykałem.

Czekałam na ciebie, powiedziałaaby mi, a we mnie wezbrałaby cała ta miłość, której myślałem, że nigdy nie doświadczę. Położyłbym się na niej, ostrożnie odgarnął jej blond kosmyki i powoli dotknąłbym ustami jej ust, nabrzmiiałych od snu, delikatnych i spragnionych mojego dotyku. Moje ramię zjechałoby w dół jej pleców, by zatrzymać się w wygięciu kręgosłupa i uniósłbym ją lekko na materacu, żeby przylgnąć ciałem do jej ciała, nie zgniatając jej przy tym. Całowałbym powoli górną część jej szyi, docierając do ucha, a potem wdychając zapach jej skóry, który nie był ani owocowy, ani słodki, ani podobny do żadnych drogich perfum, bo był po prostu zapachem Noah... jej i tylko jej.

Otworzyłem oczy, zmuszając się, by wrócić do rzeczywistości. Niemal zapragnąłem, by jej widok w mojej pościeli okazał się złudzeniem. Nie

mogłem pozwolić sobie na to, by jej ulec; bez względu na to jak wielka była pokusa. Nie miałem pojęcia, co ona tam robi. Pozwoliłem, by wściekłość wzięła górę nad innymi uczuciami i z hałasem wyszedłem z pokoju.

Rozdział 14

Noah

Usłyszałam hałas i bezwiednie otworzyłam oczy. Nie wiedziałam, gdzie jestem, ale zapach mnie uspokoił: byłam w domu, byłam z Nickiem.

Ostatnie zdanie nie miało żadnego sensu, przynajmniej w tej chwili. Ale musiało minąć kilka sekund, by zechciało to dotrzeć do mojej świadomości.

Zwinęłam się w kłębek w tym nieznanym mi łóżku, dzięki słabemu światłu, sączącemu się przez uchylone drzwi, mogłam się rozejrzeć. W końcu na glinianych nogach wstałam z łóżka i zesłam do salonu. Paliły się tylko małe nocne światełka, te, które mają zapobiegać wypadkom, kiedy w środku nocy wstajesz, żeby napić się wody. Przeszłam kilka kroków na bosaka, aż go zobaczyłam: siedział na kanapie przed szklanym stolikiem, na którym stała szklanka i do połowy pusta butelka. Łokcie oparł na kolanach, a dłońmi ścisnął głowę. Z pewnością to był cios poniżej pasa, że wraca do siebie i znajduje mnie śpiącą w jego łóżku, jakby nic się nie stało, jakby to było moje mieszkanie i jakbym miała jakiegokolwiek prawo tak na niego czekać. Poczułam się jak intruz.

Chyba zrobiłam jakiś hałas albo wyczuł moją obecność, bo powoli uniósł głowę w moim kierunku. Jego oczy błyszczały, ale widząc, jak zaciska szczęki, miałam ochotę uciec z mieszkania biegiem. Lecz znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że pod całą tą nienawiścią, która wydawała się go zżerać, w jego sercu, tak jak w moim, nadal tli się miłość.

– Co tu robisz, Noah? – spytał, a jego przygnębiony głos sprawił, że omal nie upadłam.

– Czekałam na ciebie – odparłam, obejmując się ramionami. Mój głos brzmiał jak echo jego głosu. Opadł się na oparciu kanapy i zamknął oczy, głęboko wzdychając.

– Musisz stąd iść... Musisz zniknąć z mojego życia – powiedział, nie patrząc na mnie.

Pochylił się, żeby nalać sobie kolejnego drinka, ale nie chciałam, żeby był pijany, chciałam go trzeźwego, przytomnego, żeby zrozumiał to, co miałam mu powiedzieć.

Przemierzyłam przestrzeń, jaka nas oddzielała, i chwyciłam butelkę, muskając jego palce. Wyjęłam mu ją z dłoni i odstawiłam na stolik, daleko od niego, daleko od nas.

Uniósł wzrok i spojrzał na mnie. Stałam tuż przed nim, między jego nogami. Zauważyłam, że jego oczy były zaczerwienione, ale nie tylko przez alkohol.

Wyciągnęłam dłoń, chciałam pogłaskać go po głowie. Boże, musiałam jakoś zetrzeć z jego twarzy ten wyraz bólu, którego byłam przyczyną!

Chwycił mnie za nadgarstek, uniemożliwiając mi pieszczotę. Nieważne, bo jego dłoń dotknęła mojej skóry, a to mi wystarczyło. Poszła ta iskra, która zawsze się zapalała między nami, ten ogień czystego, cielesnego pożądania, które połączyło nas od momentu, kiedy po raz pierwszy weszłam do kuchni w jego starym domu i zobaczyłam, jak szukał czegoś w lodówce. Od tamtej chwili wiedziałam, że jakaś część mnie przestała należeć tylko do mnie.

Wahał się przez kilka chwil, które dla mnie były wiecznością, ale potem przyciągnął mnie do siebie, zderzyłam się z jego ciałem, a on pomógł mi usiąść na swoich kolanach. Objęłam go za szyję, on chwycił mnie w pasie.

Nasze spojrzenia spotkały się w półmroku, a ja poczułam lęk przed tym, co miało nastąpić. Zawahałam się, on też. To było jakbyśmy stali na skraju przepaści, mogliśmy mieć szczęście i wylądować w wodzie, albo pecha i upaść na skały. A jedynym sposobem, by to odkryć, był skok.

Patrzył na mnie przez wieczność, po czym przycisnął swoje usta do moich, a zrobił to tak szybko, że nie od razu dotarło to do mojego umysłu...

Moje usta uchyliły się pod naciskiem jego ust, a jego język zanurzył się w ich wnętrzu, przyprowadzając mnie o drżenie. Napotkał tam zaraz mój język, który natychmiast zaczął się owijać wokół jego, jakby zależało od tego moje życie. Chwyciłam go mocniej za szyję i przyciągnęłam do siebie, gdy jego ręce pieściły moje uda, od kolan w górę aż do pośladków, gdzie zatrzymały się, ściskając je mocno; nasze ciała przylegały do siebie ściśle, ten dotyk sprawiał nam obojgu niewypowiedzianą przyjemność. Minęło zbyt wiele czasu... Zbyt wiele czasu, kiedy nie czułam nic, kompletnie nic.

Zaczęłam już myśleć, że moje ciało jest martwe, że po rozstaniu moje libido zanikło, ale jakże się myliłam! Zwykła pieszczota, zwykłe muśnięcie dłoni tego mężczyzny sprawiły, że całkiem straciłam głowę.

Oderwałam się od jego ust, żeby móc wziąć oddech, a on znaczył pocałunkami mój podbródek. Przeszedł mnie dreszcz. Nie miał na sobie koszuli,

moje palce zsunęły się z karku na nagi tors i pieściły jego skórę. Każdy jeden z jego nieziemskich mięśni brzucha napiął się w kontakcie z moimi paznokciami.

Z jego gardła wydobył się jęk, oderwał się od mojej szyi i poszukał mojego wzroku.

– Czego chcesz ode mnie, Noah? – spytał, chwytając mnie za ręce i odsuwając od siebie prawie brutalnie.

Wpatrywałam się w jego pierś, obserwowałam pot, który perłowo znaczył jego skórę, w napięciu, jakie oboje czuliśmy na myśl, że to, co właśnie ma się stać, wywróci nasze życie do góry nogami... kolejny raz.

– Pozwól mi tylko... zapomnieć... – poprosiłam go ze ściśniętym gardłem – na kilka minut... Udawaj, że mi wybaczyłeś.

Obserwowałam, jak jego pierś unosi się i opada, coraz szybciej, a także jak rozluźnia się uścisk jego dłoni na moich nadgarstkach. Uwolniłam je i znowu zanurzyłam w jego włosach, wymuszając, żeby skupił się na mnie, a nie na otoczeniu. Tym razem to ja przycisnęłam swoje usta do jego. Boże, smakowały niebiańsko! Za tym najbardziej tęskniłam, za całowaniem go,

byłam od tego uzależniona, chciałam czuć jego usta na swoim ciele, potrzebowałam tego tak mocno, że aż bolało.

– Zrobię to... – zapewnił mnie. Oderwał plecy od oparcia kanapy i przylgnął do mnie. Prawie dotykaliśmy się nosami. – Zapomnę na kilka minut o tym, co nam zrobiłaś... Ale jutro się wyniesiesz, znikniesz z mojego życia i zostawisz mnie w spokoju.

Moje serce zamarło, chyba naprawdę się zatrzymało, ale zmusiłam się, by nie zwracać uwagi na ten warunek, który właśnie postawił. Zapomni...

Tak tylko powiedział, prawda? To mi wystarczyło, resztą będę się martwić jutro.

Przytaknęłam, wiedząc już, że nie jestem w tym szczerą, ale nie miałam zamiaru zmarnować okazji, żeby z nim być. W ciągu pół godziny sprawi, że znów poczuję się żywa, nie zamierzałam z tego rezygnować.

Chwycił mocno moje uda i wstał z kanapy, podnosząc mnie razem z sobą. Objęłam go za szyję i złączyłam z nim usta w pocałunku. Jak cudownie smakowały jego wargi! Jak niesamowicie pachniały! Pachniały nim, Nickiem, tym człowiekiem, którego kochałam desperacko i do szaleństwa.

Zaniósł mnie do swojej sypialni i położył na łóżku delikatnie, z uwagą, jakby bał się, że się pokruszę. Stał w nogach łóżka, obserwując mnie.

Oparłam się więc na łokciach i też zaczęłam mu się przyglądać. Jak mógł wyglądać tak idealnie? Włosy miał zmierzwione, jego usta były bardziej pełne po moich pocałunkach, dwudniowy zarost przydawał mu uroku.

Podrapał nim moją wrażliwą skórę, ale nie zamierzałam zgłaszać pretensji.

Nagle zapragnęłam jego dotyku na innych częściach ciała. Drżałam z pożądania, czystego i cielesnego pożądania. Taką żądzą pałałam tylko do tego mężczyzny.

– Nie będziemy się bzykać – zawyrokował, wyciągając pasek ze spodni.

Rzucił go na podłogę. Zaskoczenie i zawód musiały być wyraźnie wypisane na mojej twarzy, bo uśmiechnął się, tak jak zawsze to robił: ciepło, z miłością i pożądaniem, ale także jak ktoś, kto wyjaśnia coś oczywistego słodkiej, dziesięcioletniej dziewczynce. – Ale możemy robić co innego.

Podszedł do mnie, umościł się między moimi nogami, położył dłoń na moim brzuchu i delikatnie naciskał, aż leżałam płasko na łóżku. Potem pochylił się nade mną i ściągnął mi spódniczkę. Rzucił ją od niechcienia na

podłogę. Kolanem rozdzielił moje uda, a jego dłonie pospiesznie ściągnęły mi bluzkę przez głowę. Zniknęła gdzieś w mroku.

Przez chwilę mierzył wzrokiem moje ciało, moje piersi, nadal osłonięte różowym biustonoszem, który nie był jakoś specjalnie seksowny, ale wygodny, przynajmniej tak pomyślałam, zakładając go tamtego ranka, kiedy szłam na zwiedzanie Nowego Jorku. Delikatnie zmarszczył brwi, a jego dłoń, która nadal spoczywała na moim brzuchu, przesunęła się na bok i uniosła mnie trochę, aż jego usta dotknęły pępka.

– Schudłaś – powiedział z westchnieniem.

Jego wargi wędrowały coraz niżej, aż dotarły do krawędzi moich majtek. W tym czasie jego dłonie pieściły moje nogi, z dołu do góry. Poszukał

mojego spojrzenia i o mało nie zemdlał, widząc, jak płonę pożądaniem.

Wstał z łóżka, ukląkł i szybko ściągnął mi majtki.

Chciałam zaprotestować. Nie żebym się wstydziła, po prostu od długiego czasu nikt mnie nie dotykał, minęło wiele miesięcy, od kiedy Nick robił to po raz ostatni.

Poruszyłam się niespokojnie i chyba to zauważył, bo mimo że jego przyspieszony oddech zdradzał, że płonął z ochoty, by kontynuować, wbił we mnie wzrok i przez chwilę błagał mnie spojrzeniem, bym się uspokoiła. To trwało tylko sekundę, ale przecież to był Nick... spojrzął

na mnie tamten dawny Nick. Zamknęłam oczy, wyobraziłam go sobie przez chwilę i skupiłam się na tym wyobrażeniu, aż się uspokoiłam.

- Nick...

- Ciiii...

Jego usta przesuwają się po moich udach, najpierw okrywał je pocałunkami, ale po chwili poczułam na skórze jego zęby. Gryzł mnie lekko, a potem zmysłowo przesunął językiem po ugryzieniach. Poruszyłam się na łóżku, lecz jego dłoń przycisnęła mój brzuch do materaca, unieruchamiając mnie.

- Proszę... - prawie błagałam bezwstydnie, wyginając się pod jego pieściami.

Zignorował mnie i nadal całował wszędzie poza tym miejscem, gdzie najbardziej pragnęłam jego dotyku.

- Czego chcesz, Noah? Powiedz mi, chcę to od ciebie usłyszeć.

Mocno zamknęłam oczy i pokręciłam przecząco głową. *Boże, dlaczego???*

Czułam, jak jego usta muskają moją skórę, ale jej nie dotykają. Poruszyłam się sfrustrowana.

- Powiedz to, Noah, powiedz, czego chcesz, a to dostaniesz.

Nie sądziłam, że potrafię to powiedzieć, na pewno nie na głos, a on to wiedział. Czy na tym polegała moja kara? Otworzyłam oczy i zobaczyłam go przed sobą, w oczekiwaniu.

- Całuj mnie - poprosiłam urywanym szeptem.

Położył się na mnie, jego usta zderzyły się z moimi. Pocałował mnie krótko, mruknęłam zawiedziona. Kiedy przycisnął się do mnie biodrami, poczułam przez chwilę ulgę, ale kiedy tylko zdał sobie z tego sprawę, uniósł się i oparł na łokciach.

- Nie jest tak jak przedtem, Noah - powiedział, ujmując mnie pod brodę. - Już nie jesteś słodką, niedoświadczoną Noah, którą trzeba delikatnie uczyć, co ma robić...

Spojrzałam mu w oczy i ujrzałam w nich wściekłość, którą do tej pory trzymał pod kontrolą. Nie podobało mi się to, co zobaczyłam, więc usiadłam i przyłgnęłam ustami do jego ust. Pospiesznie przyciągnęłam go do siebie, chciałam czuć jego ciało. Objęłam go nogami w pasie i usłyszałam, jak syknął. Nagle zapragnęłam, żeby to działało się szybko, nie chciałam, żeby miał czas na wątpliwości czy wyrzuty.

Przejechałam dłonią po jego dżinsach i zauważyłam, że Nicholas przegrywa tę bitwę. Zapomniałam już, jak to jest mieć go w ręku, kiedy traci kontrolę, jak jego oddech przyspiesza pod wpływem moich pieściami.

Chciałam znowu poczuć połączenie między nami, chciałam, żebyśmy poruszali się razem, żebyśmy dawali sobie przyjemność bez gierki, po prostu łącząc się w jedno i pozwalając, żeby wszystko działało się samo.

Przekręciliśmy się na materacu i ułożyłam się na nim. Czułam się trochę niepewnie w tej pozycji, ale nie miałam zamiaru okazać mu tego. Drżącymi rękami pociągnęłam jego dżinsy w dół. Widząc, że mam z tym problemy, pomógł mi. Po chwili był całkiem nagi, a ja miałam na sobie tylko stanik. On znów się obrócił i przycisnął mnie swoim ciałem.

- Powiedziałem ci, że nie będziemy się pieprzyć - przypomniał mi i uniósł moje ręce nad głowę.

- Cholera, Nicholas... - zaprotestowałam sfrustrowana. Potrzebowałam jego dotyku, potrzebowałam kontaktu z jego ciałem bardziej niż cegokolwiek.

Bez uprzedzenia jeden z jego palców wsunął się we mnie. Wyrwał mi się jęk. Ku mojemu zdziwieniu, a także jego, zabolalo mnie.

– Nie robiłaś tego ostatnio...?

Zaczerwieniłam się ze wstydu... Co miałam powiedzieć? Że od tego czasu, jak zostałam wykorzystana, nie pozwoliłam się dotknąć żadnemu facetowi? Że mój apetyt na seks wyparował jak woda na pustyni? Że od ostatniego razu, kiedy zrobiliśmy to u niego, kiedy rysowałam mu na skórze, nic już nie czułam?

W wyrazie twarzy mojego ukochanego coś się zmieniło. Nie wiem, czy to była ulga, czy coś innego, ale przestał już zmuszać mnie do błagań, uklęknął przy łóżku, przyciągnął mnie do siebie i zaczął zataczać językiem

kółka wokół najbardziej wrażliwego miejsca na moim ciele. Głośno jęknęłam, co jeszcze bardziej go zachęciło.

Był tak samo napalony jak ja. Jego palec ponownie wsunął się we mnie, tym razem bardziej ostrożnie i zamiast bólu poczułam ulgę. Przycisnął

mocniej, jego język nadal pracował, druga dłoń przesunęła się w górę brzucha, wpełzła pod stanik i mocno ścisnęła moją pierś.

To było zbyt dużo: zbyt wiele czasu minęło, od kiedy ostatnio to robiłam, zbyt wiele tłumionych emocji, zbyt silne podniecenie. Moje plecy oderwały się od łóżka i krzyknęłam, tracąc kontrolę. Orgazm zmiotł wszystko, zabrał mnie do siódmego nieba i spalił w piekielnym ogniu.

Nicholas nadał mi pieścił, aż jego dotyk zaczął boleć. Odsunął się wtedy, żebym mogła dojść do siebie. Zajęło mi to niewiele czasu. Chciałam więcej, i on też, bo zaczął się dotykać prawą ręką, patrząc w moje oczy twardym spojrzeniem kogoś, kto chce ustąpić, ale nie potrafi.

Mieliśmy nie pieprzyć się tamtej nocy, ale nie miałam zamiaru tak go zostawić; usiadłam, przyciągnęłam go i zmusiłam, żeby też usiadł. Jego

oddech był urywany, całkiem poza kontrolą. Nie przeszkadzało mi, że tym razem to ja przejmuję dowodzenie.

Odkleiłam się od niego i uklęknęłam między jego nogami, nie spuszczać z niego wzroku.

– Co masz zamiar zrobić? – spytał mnie chrapliwym głosem. Nie było już odwrotu, zaczęliśmy tę grę w pożądanie, miłość i nienawiść jednocześnie i nie wycofamy się z niej tak łatwo.

Nie odpowiedziałam i przeszłam do tego, czego nigdy jeszcze nie robiłam.

Nie miałam pojęcia, co robię, ale chyba mu się podobało. Otworzyłam oczy i poszukałam jego wzroku. To chyba rozpałiło go jeszcze bardziej.

Potem chwycił mnie ostrożnie za włosy i zaczął poruszać ręką.

– Szlag...

Nie pozwolił mi doprowadzić się do końca. Odsunął mnie od siebie, chwycił i rzucił na łóżko. Ocierał się o mnie, a potem zaczął się sam pieścić ręką. Ja zrobiłam to samo. Jego wzrok palił moje ciało, a drugi orgazm zagroził mi utratą zmysłów.

Doszliśmy razem, wpatrując się w siebie nawzajem, ledwie się dotykając, po prostu na siebie patrząc, zaskoczeni, jak doszliśmy do tego punktu.

Zasnęłam w jego łóżku. On po prostu wstał i poszedł do łazienki, wziął prysznic, po czym wyszedł z sypialni.

Przypuszczałam, że minuty przebaczenia już się skończyły, ale szczerze mówiąc, nie miałam siły, żeby myśleć. Wszystkie nerwy miałam na wierzchu i chciałam tylko zamknąć oczy i nie analizować tego, co się stało, bo jeśli zaczęłabym to robić, zdałabym sobie sprawę, że wszystko, co się właśnie wydarzyło, było otoczone aurą oziębłości, nie było w tym miłości i czułości, a jedynie zaspokojenie pożądania. Pozwoliliśmy, by uczucia schowały się w niedostępnym miejscu naszych dusz, a ich miejsce zajęło coś bardziej pierwotnego.

Chciałam, żeby Nicholas mocno mnie przytulił, żeby trzymał mnie w objęciach i powiedział, że wszystko będzie dobrze, jednak poszedł sobie, a ja nie miałam siły, żeby iść za nim.

Pozwoliłam, by zmęczone ciało zapadło w sen, zamknęłam oczy i dałam się ponieść w krainę marzeń.

Rozdział 15

Nick

Zacząłem tego żałować, jak tylko wyszedłem z sypialni. Dałem się złamać, uległem pokusie, po raz kolejny wgryzłem się w ten zakazany owoc i nie mogłem mieć wątpliwości, że konsekwencje, które przyjdzie mi ponieść, będą koszmarnie.

Bolało mnie serce, o ile serce może w ogóle boleć. W każdym razie ten ból był tak głęboki i dotkliwy, że musiałem się od niej oddalić. Zamknąłem się w gabinecie i za wszelką cenę starałem się przed sobą udawać, że Noah wcale nie leży w moim łóżku, starałem się zapomnieć o jej nagim ciele, o jej pieszczotach, o przyjemności, którą sprawiła mi ustami... Była w tym taka dobra... Taka dobra, że w pewnej chwili wywołało to u mnie wściekłość.

Czy robiła to już wcześniej z innymi?

Proszę, kolejna dotkliwa myśl wierceła mój zmalretowany umysł. Co z tego, że wydawała się w łóżku taka sama jak kiedyś... Tamta Noah – tak niewinna w momencie, gdy ją poznałem – mimo że była wtedy ze mną,

przespała się z innym. Skąd więc pomysł, że nie pojawili się kolejni po naszym rozstaniu?

Obce ręce na skórze Noah... Szlag, musiałem wyjść z domu, potrzebowałem zapomnieć uczucie jej ciała pod moim ciałem, jej gładką skórę, słodycz jej pocałunków.

Wciąż ścigał mnie jej zapach, nawet po prysznicu. Nagle mieszkanie wydało mi się za małe, a ciało domagało się, by wrócić do pokoju i dokończyć to, co musiałem przerwać.

Założyłem krótkie spodenki, białą koszulkę Nike'a, adidas i wyszedłem pobiegać do Central Parku. Była dopiero piąta rano, ale w alejkach zebrało się już sporo trenujących osób. Zrezygnowałem z rozgrzewki i po prostu zacząłem biec. Biegłem i biegłem, licząc, że kiedy wrócę do domu, Noah już tam nie będzie; że dotrzyma słowa i zniknie z mojego życia.

Czy chciałem, żeby to zrobiła? Tak. To była jedyna rzecz, co do której miałem pewność. Jej obecność była dla mnie zbyt bolesna, nie potrafiłem jej wybaczyć zdrady.

Wróciłem do domu dwie godziny później i wyglądało na to, że odkąd wyszedłem, nic się nie wydarzyło. Wróciłem do sypialni i znów znalazłem ją w pościeli.

Spała na brzuchu, przykryta tylko do połowy, więc po raz kolejny miałem ochotę głaskać jej nagie plecy, aż się obudzi. Pocałowałbym ją, kochał

się z nią wolno, a potem zjedlibyśmy śniadanie w jednej z najlepszych kawiarni w mieście. Kupiłbym jej czekoladę, pokazał wszystkie zakątki skrywane przez to miasto, a gdy zmęczyłaby się zwiedzaniem, wrócilibyśmy do domu i znowu zagłębiłbym się pomiędzy jej udami i sprawił, by krzyczała moje imię, aż brakłoby jej tchu.

Musiałem sam strzelić się z liścia, żeby wrócić do rzeczywistości: żadna z tych rzeczy nie ma prawa się wydarzyć: ta historia zakończyła się tamtej nocy, kiedy odkryłem, że była w ramionach innego.

Wszedłem do łazienki i wziąłem zimny prysznic. Wychodząc, ubrany tylko w szare spodnie od piżamy, zobaczyłem, że siedzi na łóżku oparta o wezglowie, przytrzymując w dłoniach prześcieradło szczelnie zakrywające teraz jej nagość. Wpatrywała się we mnie niepewnie, jakby nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Schyliłem się i podniosłem z podłogi leżącą tam białą koszulkę. Podałem jej.

– Ubieraj się – zarządziłem, starając się panować nad sobą i mówić spokojnie.

Noah wyglądała na nieprzekonaną i kiedy przyjrzałem się jej twarzy, jej włosom w nieładzie i ustom, w które pragnąłem się wgryźć, poczułem, że muszę wyjść z sypialni.

Przeszedłem do kuchni, złapałem za komórkę i zadzwoniłem do Steve'a. On też przeprowadził się do miasta i mieszkał teraz niedaleko.

Ojciec chciał, żeby zaczął pracować bezpośrednio dla mnie, a mnie pasowało, że będę miał do ochrony kogoś zaufanego.

– Potrzebuję, żebyś ją stąd zabrał – powiedziałem, zdając sobie sprawę z desperacji pobrzmiewającej w moim głosie.

Usłyszałem westchnienie Steve'a, ale wiedziałem, że zrobi, o co go proszę. Był mi to winny. Zaczynając od tego, że nie powinien był w ogóle jej do mnie przywozić.

Rozłączyłem się, zaparzyłem kawę, a po minucie ona też zjawiała się w kuchni. Miała na sobie moją białą koszulkę, która sięgała jej przed kolano, ale wyglądało na to, że przeszła przez łazienkę, bo nie była już tak rozczochrana, a twarz miała świeżą i czystą, bez śladu wczorajszych pocałunków.

– Dzwoniłem do Steve'a, przyjedzie po ciebie – oznajmiłem, nalewając sobie filiżankę kawy. Starłem się mówić spokojnie, jakby tak właśnie miało się to odbyć, jakby wyrzucanie z domu osoby, w której jest się zakochanym, było najzwyczajszą rzeczą pod słońcem.

– Nie chcę jechać – odparła szeptem. Przyjrzałem się jej; zmieniła się od naszego zerwania. Była taka szczupła... Schudła tak bardzo, że na widok jej ciała poprzedniej nocy przestraszyłem się, że mogę ją połamać.

To nie była Noah, jaką pamiętałem, ta odważna dziewczyna, zawsze gotowa stawić mi czoła, która czyniła moje życie znacznie ciekawszym.

Kłótnie z nią zawsze były mordercze, a teraz miałem przed sobą jakiegoś wypłoszonego jelonka, co wkurzało mnie jeszcze bardziej.

– Czego ty chcesz, Noah? – zapytałem jeszcze chłodniejszym tonem.

Musiałem uważać, żeby nie stracić nad sobą kontroli i nie uwolnić całej tej wściekłości, która się we mnie kumulowała, ale jednocześnie chciałem dać jej jasno do zrozumienia, że nic więcej się nie wydarzy. – Nie ma takiej rzeczy, którą mogłabyś powiedzieć czy zrobić, żeby odmienić nasze relacje.

Wczoraj w nocy było spoko, ale to wszystko może mi dać pierwsza lepsza, nie zamierzam bawić się w to z tobą.

– Nadal jesteś we mnie zakochany – orzekła, robiąc krok naprzód.

Chciała mnie dotknąć, ale cofnąłem się, czując do siebie wstręt za to, że pozwoliłem, by poprzedniej nocy sprawy zaszły za daleko. Nie chciałem robić jej nadziei, to nie był mój zamiar.

– Byłem w tobie zakochany – doprecyzowałem spokojnie – byłem, Noah, w czasie przeszłym. Zdradziłaś mnie i wiem, że są tacy, którzy potrafią coś takiego wybaczyć. Ale znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ja nie jestem taki jak inni.

– A ja jestem? – odparła, przytulając się do mnie, chyba nie do końca świadomie. – Nie możesz udawać, że to, co się stało parę godzin temu, nie jest dla ciebie tak samo ważne jak dla mnie... Widziałam to w twoich

oczach, Nicholas, widziałam to w nocy i widziałam to w dniu ślubu Jenny: dalej coś do mnie czujesz, dalej...

– Co ja mam ci powiedzieć, Noah? – wykrzyczałem z wściekłością. Tak naprawdę to nie na nią byłem wkurzony, ale na siebie samego – za to, że dałem się podejść po raz drugi. Wściekałem się, że pomimo wysiłków nie zdołałem ukryć tego, co wciąż czułem do tej dziewczyny. – Najwyraźniej jesteś w te gierki lepsza ode mnie.

Noah zamrugła, nie rozumiejąc.

– Nie gram w żadne gierki, ja tylko chcę...

Nie dokończyła, ale nie musiała tego robić, bo wiedziałem doskonale, czego ode mnie chce.

– Powinnaś już iść – powiedziałem po chwili. Wziąłem do ręki stojącą przede mną filiżankę i odwróciłem się, żeby włożyć ją do zlewu, a przy okazji nie musieć patrzeć w jej twarz.

– Jak ty to robisz? – zapytała nagle i coś w jej tonie głosu kazało mi znów na nią spojrzeć. Jej miodowe oczy płonęły teraz gniewem. – Wytlumacz mi, jak to robisz, że możesz dalej tak żyć, bo ja nie mogę!

To było idiotyczne. Już nie miałem życia, była teraz praca od świtu do nocy, bez miejsca na miłość. Tak było dobrze, bez tego całego bagażu emocjonalnego. Miłość okazała się gównem warta, postawiłem wcześniej wszystko na miłość i dokąd mnie to zaprowadziło?

Wiedziałem, że jeśli chcę się wreszcie pozbyć Noah, jeśli chcę, żeby wyszła i raz na zawsze przestała robić mi krzywdę, muszę być z nią twardy, a najlepiej rozjątrzyć jej rany.

Przyjrzałem się jej uważnie i moją uwagę zwróciło coś, czego wcześniej nie spostrzegłem: miała na szyi srebrny wisiołek, który podarowałem jej na osiemnastkę.

Podszedłem bliżej, nie spuszczać z niej wzroku. Moja dłoń powędrowała na jej kark i prawie bez problemu znalazła zapięcie. Noah, zagubiona w moim spojrzeniu, zdała sobie sprawę, co się stało, dopiero kiedy zrobiłem krok w tył, ściągając jej wisiołek i chowając go do kieszeni.

– Oddaj mi to – zażądała z niedowierzaniem, wciąż jeszcze nie do końca rozumiejąc, co robię.

Zacisnąłem szczęki.

– Musisz przestać trzymać się kurczowo czegoś, czego już nie ma, do jasnej cholery.

– Daj mi ten wisiołek, Nicholas – upomniała się przez zęby.

– Po co? – zapytałem podnosząc głos, aż się wzdrygnęła. – Po kiego grzyba jeszcze go nosisz? Liczysz na to, że przywoła wspomnienia?

Wydaje ci się, że dzięki temu zrobię się sentymentalny? Nie ze mną te numery.

Noah znów zamrugła, zbita z tropu przez moje słowa, żeby po chwili mocno popchnąć mnie w pierś.

– Chcesz wiedzieć, czemu go noszę?! – wykrzyknęła z furją. – Bo przypomina mi o tobie, tylko i wyłącznie dlatego – wyznała. – Nie chcesz tego słuchać? To szkoda, bo to pieprzona prawda, słyszysz? Brakuje mi ciebie!

Wcale nie chciałem usłyszeć prawdy, w każdym razie takiej prawdy; nie chciałem czuć się winny, nie mogłem pozwolić, żeby się dowiedziała, że mi też jej brakuje... Niech to diabli, nie zamierzałem przyznać nawet przed sobą samym, że dla mnie to też bolesne odbierać jej coś, co miało jej

pozwolić czuć mnie zawsze przy sobie. Tamtym gestem próbowałem pokazać jej, jak bardzo ją kochałem.

Musiałem wreszcie zrobić coś nieodwracalnego dla nas.

– Jestem z kimś innym – oznajmiłem, wbijając spojrzenie w jej źrenice.

Noah zastygła w miejscu, gniew zaczął znikać z jej głębokich oczu, w miarę jak pojmowała sens słów. Przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, ale w końcu zdołała wydobyć z siebie głos.

– Co chcesz... co chcesz przez to powiedzieć?

Zamknąłem oczy i zmęczonym gestem przeciągnąłem dłonią po twarzy.

Czy naprawdę muszę to robić? Czy to konieczne, by jeszcze bardziej się nawzajem ranić?

Tak, to było konieczne.

– Jestem w związku, Noah. Z Sophią.

Wyglądało to tak, jakby moje słowa uderzyły ją prosto w pierś. Jej oczy rozszerzyły się na dźwięk tego imienia i popatrzyła na mnie, jak gdybym właśnie ją zdradził, jakby właśnie udało mi się w końcu pozbawić ją złudzeń. Spuściła wzrok na ziemię i wbiła go pomiędzy nas.

Za oknami świtało i pierwsze promienie słońca załyły podłogę, wymiatając teraz wspomnienie tego, co wydarzyło się w nocy. Słowo się rzekło, nie ma odwrotu. Kiedy znów na mnie spojrzała, była zdruzgotana.

– To zawsze była ona, prawda? – głos załamał jej się trzykrotnie....

Chciałem ją znokautować, a teraz strasznie mnie wkurzyło, że tak łatwo uwierzyła w moje kłamstwo. Naprawdę nie dość okazywałem, jak bardzo ją kochałem?

Gubiłem się w swoich uczuciach, nie po raz pierwszy. Mocno zacisnąłem pięści.

– Tak – powiedziałem głośno i wyraźnie. – Jestem zakochany w Sophii, odkąd ją poznałem, dokładnie od momentu, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem. Jest piękna, inteligentna, mamy wspólne zainteresowania i ambicje.

Poza tym, przykro mi, Noah, ale z nią wszystko jest znacznie łatwiejsze, bez tych niekończących się dramatów i komplikacji. Sophia jest kobietą, a nie dziewczynką.

Sarkazm w moich słowach był aż nazbyt oczywisty... Każdy, kto by je słyszał, zdałby sobie z niego sprawę.

No dobrze, najwyraźniej każdy poza Noah. Zacisnęła usta i zamrugła, żeby pozbyć się wzbierających łez.

– Przez cały ten czas... – powiedziała, robiąc krok w moją stronę, jakby chciała mnie popchnąć, ale nie zrobiła tego. Może był to tylko nieśmiały gest, który miał sprawić, że wróci mi rozsądek. Z perspektywy czasu sędzę, że to był moment ostatecznego zaprzepaszczenia szansy na pojednanie.

– Lepiej, żebyś już poszła – dodałem ostatkiem sił.

Ominęła mnie, nie patrząc i zostawiła samego, znikając w sypialni.

Później dowiedziałem się jeszcze tylko, że Steve odwiózł ją do hotelu.

CZĘŚĆ DRUGA

Nowy rozdział... powiedzmy

Rozdział 16

Noah

Można powiedzieć, że byłam głupia... albo lepiej, że te resztki poczucia własnej wartości, jakie mi zostały, już nie wystarczały, żeby dalej żyć.

Słowa Nicka zapadły mi głęboko w pamięć. Wierzyłam w nie bezkrytycznie.

Po tym, jak Steve odwiózł mnie do hotelu, nie wyszłam z pokoju aż do dnia pojechania na lotnisko. Po pobycie w Nowym Jorku wróciłam do swojego mieszkania kompletnie rozbita i przegrana. Czułam się najgłupszą i najbardziej nieszczęśliwą osobą na ziemi.

Nick i Sophia... Nick i Sophia... Jezu, jak bardzo bolała mnie myśl o nich, jak trudno było znieść, że okłamywał mnie przez tak długi czas. Nie byłam aż tak łatwowierna, by przyjąć, że Nicholas od początku mnie nie kochał. Nawet najlepszy aktor w tym kraju nie potrafiłby odegrać tego, co on czuł do mnie. Kiedyś. Ale łatwo było mi wyobrazić sobie, jak się zakochał w Sophie.

Przyjechałam do Los Angeles roztrzaskana na kawałki, ale też wyleczona ze strachu. Podczas ostatniego roku, kiedy nie widziałam Nicka, aż do ślubu, miałam jeszcze nadzieję, wierzyłam, że jeśli się zobaczymy, nie będzie mógł zignorować swoich uczuć do mnie. Kiedy jednak chwyciłam rozpalony metal, w końcu zrozumiałam, że nie sposób się go trzymać.

Weszłam do mieszkania i zaraz zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie od matki. Na pewno chciała wiedzieć, czy dotarłam bezpiecznie do domu. Chciała się też upewnić, że spotkanie z Nickiem nie wpędziło mnie w depresję, choć na pewno nie spytałaby o to wprost.

Odbudowywanie relacji z matką nie szło łatwo. W ciągu ostatnich miesięcy nie tylko musiałam zmierzyć się z rozpadem związku, ale też z trudną sytuacją rodzinną. Tamtej nocy, w rocznicę powstania firmy Leisterów, odkryłam rzeczy, które zmieniły mój sposób widzenia świata; a szczególnie obraz matki, którą znienawidziłam.

Na początku nie chciałam jej widzieć, nie pozwalałam jej przekroczyć progu mojego mieszkania. Gdyby nie pomoc Jenny, nie wiem, jak wyszłabym z tej studni bez dna, w którą wpadłam. Parę miesięcy po tym, jak Nick

wyjechał do Nowego Jorku, postanowiłam odebrać od niej telefon. I powoli, powoli, w długich rozmowach przedstawiła mi swoją wersję historii. Wyjaśniła, że jej związek z Williamem zaczął się mimochodem. Ona wtedy pracowała w hotelu, ja miałam zaledwie sześć lat, a między nią a moim ojcem zaczęły się problemy. Pewnego dnia poproszono ją, żeby zaniósła posiłek jednemu z gości. Nie należało to do jej obowiązków, ale pokojówka zachorowała, więc potrzebne było zastępstwo. Gościem okazał

się William: William Leister trzynastie lat młodszy niż teraz, przystojny i bogaty, świat leżał u jego stóp. Kiedy patrzyłam na Nicka, wiedziałam, co matka mogła widzieć w Williamie. Miała wtedy zaledwie dwadzieścia cztery lata, w całym życiu nie była z żadnym mężczyzną, oprócz mojego ojca, z którym bardzo młodo zaszła w ciążę, a potem urodziłam się ja. Nie miała szans nacieszyć się młodością. Musiała być

odpowiedzialna. Kiedy William zaczął ją uwodzić, świat wywrócił się jej do góry nogami. Wcześniej nie była tak traktowana, nikt nie mówił jej takich pięknych słów, nigdy od nikogo nie dostała komplementów ani kwiatów... Mój ojciec był

złamasem, i to zawsze, jeszcze nawet zanim do reszty zwariował.

Zaczęli romans. William nie wiedział o moim istnieniu, ani o istnieniu mojego ojca przez sześć lat. Związek z moją matką był małżeńską zdradą, ale William sądził, że tylko z jego strony. Spotykali się bardzo rzadko, jedynie kiedy podróżował do Kanady w interesach. Ich spotkania praktycznie sprowadzały się do... możecie sobie z łatwością wyobrazić, do czego.

Aż pewnego dnia dostała ze szpitala telefon z wiadomością, że prawie się wykrwawiłam. William odkrył to, co matka do tej pory przed nim zataiła. Ojciec wpadł w szal. Ślady jego pięści maskowała makijażem. Nigdy nie bił jej po twarzy, a przynajmniej starał się uderzać tak, żeby nikt nie zorientował się, co dzieje się w naszym domu.

William przeżył szok. Nie potrafił sobie wyobrazić, że kobieta, dla której oszalał, kobieta, dla której zostawiłby wszystko, była mężatką i miała córkę. A jakby tego było mało, była bita przez męża...

Wtedy wszystko się skomplikowało. Matce odebrano prawo do opieki nad mną. Poczucie winy doprowadziło ją do straszego stanu. Maltretowanie przez mojego ojca plus niemożność opieki nad własnym dzieckiem sprawiły, że omal nie zwariowała... Skończyła ze wszystkim, z Williamem

i z całym światem, zaczęła pić, do tego stopnia, że musiała iść na odtrucie alkoholowe i odwyk, za który zapłacił William. Po miesiącach terapii, miesiącach, w czasie których musiałam być w pogotowiu opiekuńczym, z powrotem przyznano jej prawo do opieki nad mną.

Matka nie chciała już Willa. Powiedziała sobie, że więcej nie popełni tego samego błędu. W tamtym momencie przysięgła sobie żyć dalej tylko dla mnie.

- Nigdy nie wybaczyłam sobie tego, co wydarzyło się tamtej nocy, Noah - wyznała mi po czasie zduszonym głosem. - Ojciec nigdy wcześniej nie podniósł na ciebie ręki, a ja... byłam głupia, zaślepiona miłością do Willa, który w tamtym czasie był jedynym powodem, oprócz ciebie, dla którego w ogóle chciało mi się żyć. Widywali się tak rzadko, a kiedy mieliśmy okazję się zobaczyć, wreszcie czułam się żywa... William miał być w mieście tylko na jedną noc, musiałam się z nim zobaczyć... Potrzebowałam go.

Słuchając matki, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to, co mi opowiada, to opis moich uczuć do Nicka. Rozumiałam ją, rozumiałam tę

potrzebę, żeby uciec i uświadomiłam sobie, że nie muszę skazywać jej na wieczne potępienie. Zawsze, kiedy jej potrzebowałam, była przy mnie, poświęciła się, żebym mogła się uczyć, żebym mogła mieć lepsze życie.

W końcu jej wybaczyłam. Nasza relacja nie polepszyła się nagle tak, żeby znów było jak dawniej, ale przynajmniej wróciłam do domu, zjadłyśmy razem obiad, płakałam... Płakałam długo, a ona mnie tuliła i mówiła, że jest jej przykro również z powodu Nicka. Powiedziałam sobie, że to, co było między mną a Nicholasem, było prawdziwe: życie, problemy, brak zaufania mogły nas rozdzielić, ale miłość była autentyczna.

Rzucając walizki na łóżko, wyciągnęłam rękę do wisiorka, który służył

mi za kotwicę w tamtym czasie. Przypomniałam sobie, że już go nie noszę i opuściłam ciężko rękę.

Musiałam iść naprzód.

Kolejne miesiące były lepsze, niż myślałam. Studia, wykłady i praca sprawiły, że miałam na czym się skupić. Nie dostawałam żadnych wiadomości o Nicholasie, przynajmniej nie z pierwszej ręki, bo wiadomość o

tym, że Nicholas Leister jest w związku z córką senatora Aikena, szybko trafiła na pierwsze strony niektórych gazet.

Ich zdjęcia, na których trzymają się za rękę, sprawiały mi ogromną przykrość. Jak mogło mnie to nie boleć? Ale też pomogło mi przemienić smutek w złość i oziębłość. Powiedziałam sobie, że tak jest lepiej, że nic mnie on już nie obchodzi... Oczywiście sama się oszukiwałam, ale pomagało mi to przeżyć kolejne dni i tygodnie.

Święto Dziękczynienia było za pasem i po długim namyśle oraz po tym, jak w zeszłym roku wystawiłam matkę, postanowiłam, że tym razem spędzę ten dzień z nią. Kolejnego – planowałam pojechać do domu Williama.

Podróż miała mi zająć nieco więcej niż godzinę, którą chciałam uprzyjemnić sobie, słuchając muzyki i robiąc w pamięci rachunki kolejnych wydatków na koniec miesiąca. Na szczęście czynsz był już opłacony. Odmówiłam przyjmowania pieniędzy na czynsz od Williama, ale właścicielka lokum przyznała, że zapłacono już za cały rok. Briar, a raczej jej rodzice, zapłacili z góry za dwa lata i nie zażądali zwrotu pieniędzy, kiedy się wyprowadziła, więc mogłam tam zostać, a nowa współlokatorka szybko się znalazła. Ale

choć czynsz nie był problemem, przynajmniej teraz, pieniędzy ledwie mi wystarczało do końca miesiąca. Znalazłam pracę w kafeterii na kampusie, niestety dwa dni temu mój szef powiedział, że nie przedłuży mi umowy.

Dwie ulice dalej otwarto nowy bar i straciliśmy wielu klientów, więc musiał zredukować personel, a ja poszłam na pierwszy odstrzał, bo byłam nowa.

Dlatego musiałam wykonać jakieś ruchy, i to szybko.

W domu matki i Willa miałam spędzić weekend, wyjęłam więc z szafy małą walizkę i w roztargnieniu wrzuciłam do niej jakieś ubrania. Nie miałam zamiaru się stroić, zresztą jakbym czegoś potrzebowała, miałam też ubrania na miejscu, w garderobie. Spakowałam jednak książki z prawa, bo egzamin miał być zaraz po przerwie świątecznej i musiałam się uczyć, choć nie miałam ochoty. Nienawidziłam tego przedmiotu, nie wiem, czy dlatego, że przypominał mi Nicholasa, czy też po prostu dlatego, że nie byłam stworzona do uczenia się przepisów na pamięć. Prawo było obowiązkowe, uczyliśmy się głównie o prawach autorskich i prawach do wizerunku oraz jego ochrony. Nie mogłam się doczekać dnia, kiedy będę mogła zapomnieć o tych wszystkich pierdołach, które z łatwością mogłam znaleźć w Google'u, jeśli kiedykolwiek bym ich potrzebowała.

Nie używałam walizki, odkąd byłam w Hamptons na ślubie Jenny, nie zdziwiłam się więc, że w środku przewalały się jeszcze: szczoteczka do zębów, którą uważałam za zagubioną, koronkowe czarne majtki, wodoodporny tusz do rzęs i wizytówka Lincolna Baxwella. Było na niej napisane, że jest adwokatem, specjalistą od reklamy i menedżerem do spraw komunikacji w mediach społecznościowych.

Pamiętałam go, był jednym z przyjaciół Jenny, obecnym na jej ślubie, dość sympatycznym. O ile mnie pamięć nie myli, dał mi swoją wizytówkę na wypadek, gdybym kiedyś szukała pracy w tych dziedzinach. Zupełnie zapomniałam o jego propozycji, bo podszedł do nas wtedy Nicholas i zrobił

uwagę nie na miejscu, zmuszając mnie, żebym zostawiła ich samych.

Nie miałam pojęcia, jaką pracę mógł zaoferować Lincoln Baxwell dziwiętnastoletniej studentce, ale nic mnie nie kosztowało spróbować. Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że było zbyt późno na telefon, więc postanowiłam zadzwonić rano, po drodze do Willa i matki. A jeśli świat nie był

nastawiony całkiem przeciwko mnie, jak mi się wydawało, być może będę mieć nową pracę szybciej, niż przypuszczałam.

Ranek był dość chłodny, a ogrzewanie w moim samochodzie nie działało dobrze. Matka bardzo nalegała, żebym znowu jeździła swoim audi, nie czułam się z tym dobrze. Mówiła, że to był prezent, że jest moje i że jeśli go nie używam, to dlatego, że jestem zbyt dumna. Pewnie miała rację, moje auto jeździło resztką sił, a nie mogłam sobie w żadnym wypadku pozwolić na nowy samochód, więc wykorzystam tę podróż, żeby jednak wziąć audi.

W końcu to prawda, że było prezentem. Stało zaparkowane w domu, no i do cholery, to było audi!

Kiedy jużjechałam autostradą i stwierdziłam, że godzina jest przyzwoita, zdecydowałam się zadzwonić. Byłam kłębkiem nerwów. Telefon dzwonił przez chwilę i gdy już miałam się rozłączyć, przywitał mnie kobiecy głos.

– Dzień dobry, chciałabym rozmawiać z panem Lincolnem Baxwellem.

Jestem Noah Morgan, pasierbica Williama Leistera – powiedziałam nieco cienkim głosem. Nie byłam przyzwyczajona używać nazwiska Willa, żeby otwierać sobie drzwi, ale nie mogłam teraz wybrzydząć.

– Proszę chwileczkę poczekać.

Pan Baxwell odebrał po kilku minutach.

– Przepraszam, że musiaś czekać. Noah, prawda? – przeprosił w przyjazny i uprzejmy sposób. To zachowanie pasowało do jego sposobu bycia na weselu. Wstydziłam się wyjawić mu powód mojego telefonu, ale w końcu po coś dał mi tę wizytówkę, prawda?

– Dzień dobry, panie Baxwell. Tak, jestem Noah Morgan, poznaliśmy się...

– Na ślubie Jenny Tavish, pamiętam. Jesteś przybraną siostrą Nicholasa Leistera, prawda?

Zamknęłam oczy na sekundę.

– Tak, to ja – potwierdziłam nieco ironicznie.

Dobra, Noah, uspokój się.

– W czym mogę ci pomóc?

Nadeszła chwila błagania o jałmużnę, można tak to ująć.

– Dzwonię, bo kiedy rozmawialiśmy na ślubie, projekt, o którym pan mówił, wydał mi się interesujący... LN... – Tu się zawahałam.

– LRB – pomógł mi.

Cholera jasna, mogłam przynajmniej nauczyć się nazwy, teraz będzie myślał, że jestem głupia.

– Tak, przepraszam, LRB. Szczerze mówiąc, chętnie przyjmę pańską ofertę pracy w tak cenionej firmie, która właśnie ma otworzyć oddział. Nie miałam okazji pracować poza kampusem i chciałabym spróbować swoich sił w różnych miejscach, zanim zdecyduję się na specjalizację...

Chyba było jasne, o co mi chodzi, nie?

Pan Baxwell przytaknął zadowolony.

– Oczywiście, Noah, nie ma problemu. Wykonam kilka telefonów i powiem swojej sekretarce, żeby do ciebie oddzwoniła. Dziwię się nieco, że zadzwoniłaś do mnie, ale będę zachwycony, mogąc mieć cię w swojej drużynie, z pewnością jesteś bardzo pracowita. Chciałbym, żebyś wysłała do mojej sekretarki twój dyplom ukończenia szkoły, rozkład zajęć na uniwersytecie i wszelkie referencje, jakie już udało ci się zdobyć. Moja dziedzina

to reklama. Potrzebuję świetnego zespołu, który ma chęć do pracy i ułatwi mi życie, więc jeśli jesteś dobra w papierkowej robocie, możemy zorganizować coś, żebyś mogła pracować kilka godzin dziennie, nie przerywając studiów. Co o tym sądzisz?

Miałam ochotę krzyknąć z radości, jakie to było łatwe. Jasne, mogłam poprosić Willa o przysługę, ale tak jest lepiej, w dodatku to Baxwell sam dał mi swoją wizytówkę, prawda?

Podziękowałam i pożegnałam się, prawie stuknęłam samochód na światłach, tak byłam roztargniona i uradowana.

Właśnie przestałam być bezrobotna!

Rozdział 17

Nick

Wpatrywałem się w ekran komputera, nie bardzo wiedząc, jak powinienem się czuć, bo wciąż jeszcze nie mogłem wyzbyć się wrażenia, że to jakieś zupełnie szaleństwo.

Mail był od Anne, pracowniczki społecznej odpowiedzialnej za Maddie.

Pisała, że w związku z ostatecznym wyjaśnieniem, kto jest ojcem mojej siostry i w wyniku czynności prawnych – podjętych przez mojego ojca przeciwko mojej matce, ze względu na to, że latami ukrywała jego ojcostwo –

przyznano mu teraz prawa rodzicielskie. Zatem moje zaplanowane wizyty u siostry zostały odwołane i teraz to z naszymi rodzicami miałem ustalać kwestię odwiedzin. Z tymi samymi rodzicami, którzy przez tyle czasu mnie okłamywali. A także moją siostrę, pozwalając jej wierzyć, że jej ojcem jest ktoś zupełnie inny, by potem nagle wyjawic, że wszystko, co do tej pory znała, to jedno wielkie kłamstwo – cały ten jej dom w Las Vegas.

Kiedy się o tym wszystkim dowiedziałem, ucieszyłem się. A niech mnie, jasne, że się ucieszyłem: w końcu moja siostra okazała się w stu pro-

centach moją siostrą, najprawdziwszą, nie tylko przyrodnią. Nie znosiłem myśli, że nie mogę mieć jej dla siebie, ani konieczności ustalania wizyt i niezadowolonej gęby Grasona, gdy odbierałem od nich Maddie. Było więc jasne, że od teraz wszystko będzie znacznie mniej skomplikowane, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Siostra zupełnie nic z tego nie rozumiała; co więcej, tych parę razy, kiedy ojciec ją odwiedził, płakała tak, że o mało się nie udusiła. Nie chciała nigdzie iść z obcym człowiekiem, nie chciała, żeby zabierał ją z domu, nie chciała mieć w ogóle do czynienia ze swoim nowym tatusiem.

Westchnąłem, podnosząc rękę do głowy. Zostałem teraz pośrednikiem między Maddie a naszym ojcem, który, jak się zdawało, zupełnie wyszedł z wprawy w obchodzeniu się z małymi dziećmi. Prawdę mówiąc, nigdy nie miał do nich wielkiej cierpliwości, wystarczyło spojrzeć na naszą relację.

Zaskoczyły mnie jednak jego wysiłki i determinacja w dążeniu do zaskarżenia sobie jej uczuć.

Ojciec nie wahał się ani chwili przed złożeniem wniosku o opiekę naprzemienną i dokładał starań, by Madison Grason stała się teraz Madison

Leister. Nie wszystko jeszcze było załatwione... Do tego jeszcze daleka droga, a najbardziej odbijało się to wszystko na Mad, co strasznie mnie irytowało.

Jej ojciec, a raczej człowiek, którego uważała za ojca przez ponad pięć lat, umył od wszystkiego ręce. Nie chciał więcej słyszeć ani o mojej matce, ani o dziewczynce, która wyrosła na jego oczach. Skurwysyn nie zgodził

się nawet na udział w procesie adaptacji, który czekał moją siostrę. Musieliśmy jak najdelikatniej, a jednocześnie najprościej wyjaśnić jej, że jej ojciec nie jest już jej ojcem i że teraz ma nowego tatusia, który bardzo ją kocha.

Zwykle w podobnych przypadkach dotychczasowy ojciec walczy o prawa rodzicielskie do dziecka, które uważał za swoje. A przynajmniej – o możliwość dalszej obecności w jego życiu, tak długo, jak ono tego potrzebuje.

Jednak w tej sytuacji było zupełnie inaczej i moja siostra wciąż powtarzała, że chce z powrotem do taty, do swojego prawdziwego taty. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego on przestał ją kochać i przysłał jej w zastępstwie nowego tatę.

Siostra zrobiła się drażliwa i z tamtej słodkiej, zawsze uśmiechniętej dziewczynki stała się dzieckiem smutnym i obrażonym na cały świat.

Matka wyjechała z Las Vegas, przeniosła się do LA i mieszkała teraz w przyjemnym mieszkaniu w centrum, ale Maddie nie potrafiła przystosować się do tylu zmian. Jedyną osobą, którą jeszcze chciała oglądać, byłem ja. To do mnie dzwoniła późno w nocy, kiedy nie mogła usnąć. Była wystraszona, nie podobał jej się nowy dom, tęskniła za swoimi starymi zabawkami, jej przyjaciele zostali daleko, a ona nie chciała chodzić do tej brzydkiej nowej szkoły; chciała zamieszkać ze mną, tak właśnie mówiła za każdym razem, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

– Kiedy po mnie przyjedziesz, Nick? – pytała naburmuszona. – Kiedy pójdziemy na karuzelę? Kiedy wróci mój tatuś? Kiedy mama będzie znowu taka jak wcześniej?

Smuciły mnie te jej pytania i jednocześnie wkurzały, bo pokazywały mi, że matka zupełnie jej nie rozumie. OK, dbała o nią, o to, żeby była zdrowa i najedzona, ale co z całą resztą potrzeb?

Przeczytałem dalszą część maila, w którym Anne informowała mnie, że ojciec wystąpił o możliwość zabrania Maddie do siebie na Święto Dziękczynienia. Sąd pozwolił im dzielić się dniami świątecznymi i matka się zgodziła. Anne zegnała się, pisząc, że nie będzie już więcej umawiania wizyt i że od teraz o wszystkich sprawach dotyczących mojej siostry powinienem rozmawiać bezpośrednio z naszym ojcem. Od niego też dostałem maila: prosił, żebym przyjechał do nich na święta. Tłumaczył, że Maddie będzie dużo łatwiej się zaadaptować, jeśli będę przy niej, i że musimy jak najlepiej dbać o jej dobro.

Szczerze mówiąc, nie miałem wcześniej najmniejszego zamiaru zjawiać się na żadne święta. Jeśli o mnie chodzi, to rodzinne spotkania, obiadki i inne tego typu bzdety kompletnie straciły sens. Po co miałbym siadać do stołu z człowiekiem, który latami mnie okłamywał, i z kobietą, która doprowadziła do porzucenia mojej matki i do rozwodu moich rodziców?

Wolne żarty. Poza tym myśl o wizycie u nich była dla mnie przykra nie tylko ze względu na wspomnienia z dzieciństwa, ale też ze względu na inne

– świeższe i znacznie bardziej bolesne.

Dla mnie ten dom wciąż był pełen Noah: schodzącej po schodach w piżamie albo w eleganckich sukienkach i butach na obcasach, żeby na samym dole paść mi w ramiona i namiętnie się ze mną całować... Noah przy śniadaniu w kuchni, Noah w swoim pokoju, pogrążona we śnie, jak wtedy, gdy wszedłem tam po raz pierwszy i poczułem, jak na sam jej widok serce bije mi mocniej... Noah w moim łóżku, naga, kiedy po raz pierwszy kochała się ze mną... Kiedy oboje kochaliśmy się po raz pierwszy, bo dla mnie to też był pierwszy raz: pierwszy raz, kiedy robiłem to z miłości.

Nie miałem o niej prawie żadnych wieści, poza tym, co raz na jakiś czas słyszałem od Liona. Wiedziałem, że ona miała ich aż za dużo o mnie. Jakżeby inaczej, skoro

stałem się celem paparazzich, którzy bezustannie na mnie polowali.

Cholerne tabloidy rozpisywały się o mnie nie tylko w kontekście mojej relacji z Sophią, ale też z powodu zwolnień w firmie. Gazety okrzyknęły mnie podłym i pozbawionym serca, co w połączeniu z pozostałymi problemami przysparzało mi niemało stresu.

Od początku wiedziałem, że nie będzie łatwo kierować wszystkimi interesami. Prowadzenie tak wielkiej firmy jak ta, którą zbudował mój dziadek, musiało być wyzwaniem, ale teraz, kiedy każda moja decyzja była od razu poddawana ocenie opinii publicznej i czułem, że ludzie stale patrzą mi na ręce... To właśnie znosiłem najgorzej: brak prywatności i możliwości prowadzenia własnej firmy bez ciągłych komentarzy i durnych artykułów wypuszczanych przez idiotów, którzy nie mieli o niczym pojęcia. Tak, musiałem zwolnić wielu pracowników i zamknąć dwie firmy. Ale jednocześnie otworzyłem jedną, nową, w której za miesiąc miało zacząć pracę wiele spośród zwolnionych wcześniej osób, i która w przyszłości miała oferować dodatkowe etaty, w dodatku lepiej płatne niż te w zamkniętych firmach, źle zarządzanych i nierentownych.

Tylko kto to wyjaśni tym pismakom, którzy szukają tylko chwytliwego nagłówka.

Wstałem od komputera. Jutro zadzwonię do ojca i powiem mu, że przyjadę na święta. Miałem jakiś wybór? Siostra była w tej chwili najważniejszą osobą w moim życiu, jedyną, dla której musiałem się starać być dobrym

człowiekiem; musiałem się o nią troszczyć i dbać o to, by uwierzyła, że nadal może ufać dorosłym.

Maddie miała już siedem i pół roku, była coraz starsza i rozumiała coraz więcej, stawała się naprawdę pojętna. Nie dawała się już przekupić lodami czy zabawkami. Wszystko, przez co przeszła w ostatnich miesiącach, odcisnęło na niej ślad i sprawiło, że dorosła na swój dziecięcy sposób, stając się jednocześnie nieufna i powściągliwa.

Wyszedłem z gabinetu, żeby nalać sobie szklankę wody. Było późno, a mnie nie chciało się spać i musiałem się czymś zająć. Chwilę później wszedłem do sypialni i wpatrzyłem się w nagie plecy Sophii. Powinna była już wyjść... To była nasza najważniejsza zasada, że nie śpimy razem w jednym łóżku, chociaż każdego dnia ta zasada zdawała się coraz mniej aktualna.

Usiadłem na małej kanapie naprzeciwko łóżka i popatrzyłem na nią: jej ciemne włosy rozrzucone na mojej poduszce, jej kragłości w jedwabnej pościeli... Była taka ładna, a poza tym całkowicie zdecydowana, choć w sposób, który nie odbierał jej łagodności... Nie była jak tsunami, które

zmiata wszystko, co stanie jej na drodze – nie, ona osiągała wszystko, czego chciała, przy użyciu słów, argumentów i rozbijających uśmiechów.

Podobała mi się, jasne, że mi się podobała, przecież nie byłem ostatnim kretyńcem: pogodna dziewczyna z dobrej rodziny, inteligentna, zdecydowana i całkiem niezła w łóżku – w tym byliśmy do siebie podobni; czasem to ja dominowałem, a innym razem ona przejmowała inicjatywę.

Sophia byłaby idealną partnerką, idealną towarzyszką życia. Była kobietą, na którą zawsze można liczyć, która zawsze wesprze cię mądrą radą, która przytuli, gdy tego potrzebujesz, i całuje do utraty tchu. Byłaby wspaniałą matką, pracującą matką, której zależy na tym, by jej dzieci chodziły do najlepszej szkoły, miały najlepszą opiekę, były zdrowe i dobrze ubrane. Byłaby jedną z tych matek, które wiedzą wszystko, a

jednocześnie są na wszystko otwarte; matką, która wraca późno w nocy i idzie prosto do pokoju śpiących dzieci, żeby przykryć je i pocałować na dobranoc, zanim sobie pozwoli na chwilę odpoczynku.

Sophia miała w sobie to wszystko i o wiele więcej... tyle że nie była Noah.

Rozdział 18

Noah

Do domu Willa dojechałam jakoś o jedenastej, w samą porę, żeby zjeść pyszne i ciepłe śniadanie. Matka wyszła mi na powitanie, owinięta szydełkowym szalem. Pomyślałam, że na pewno jest dużo droższy, niż wygląda.

Miała blond włosy, krótsze, niż kiedy ją widziałam ostatnim razem, sięgały jej gdzieś do ramion, a jej niebieskie oczy patrzyły na mnie z czułością i radością, kiedy wysiadłam z samochodu i podeszłam, żeby się przywitać.

Weszłam po schodach i pozwoliłam się przytulić.

Nie byłam w tym domu od stu lat, a konkretnie od zerwania z Nickiem.

Gdy spotykałam się z matką, przyjeżdżała do mojego mieszkania albo szłyśmy do jakiejś fajnej restauracji. Wspomnienia związane z Nickiem prześladowały mnie, dlatego unikałam tego domu, jak tylko mogłam.

Teraz miałam spędzić tu dwa dni w towarzystwie matki i jej męża, ale przynajmniej mogłam być spokojna, że Nick nie przyjedzie. Nienawidził tego domu, nawet przedtem, kiedy jeszcze byliśmy razem, ciągle się o to kłóciliśmy, bo nie chciał tu przyjeżdżać. Nicholas nie spędzi Świąta Dziękczynienia ze swoim ojcem, tym lepiej dla mnie.

Weszłam do kuchni, gdzie Will gawędził po przyjacielsku z Prett, która objęła mnie z miłym uśmiechem i on też się do mnie uśmiechnął, podszedł i przytulił. W jego objęciach czułam się dużo bardziej bezpiecznie, niż oczekiwałam. Pamiętałam, co matka mi o nim opowiadała. Jasne, był tym mężczyzną, z którym matka zdradzała ojca, ale za to umiał się nią opiekować, sprawił, że była szczęśliwa w najgorszym okresie swojego życia. Nawet nie chciałam myśleć, co by się stało, gdyby William nie zawiózł jej na ten odwyk, żeby przestała pić. Najprawdopodobniej nadal borykałaby się z życiem, usiłując ruszyć naprzód po tym, jak przez lata była bita i jak odebrano jej córkę. Z pewnością ja spędziłabym dużo więcej czasu w opiece społecznej i być może nigdy bym już z nią nie zamieszkała.

Ranek spędziłyśmy, opowiadając sobie, co u nas słychać. Jeszcze nie chciałam jej powiedzieć, że straciłam pracę. Nie chciałam widzieć, jak matka wywraca oczami, a Will usiłuje mnie przekonać, że bym po prostu

skoncentrowała się na studiach, zapewniając mnie, że dla niego to wielki zaszczyt pomagać mi finansowo.

Rozmawialiśmy więc o innych rzeczach, a kiedy trywialne tematy się skończyły, jeden komentarz Willa znacząco przyciągnął moją uwagę.

– Musiałem długo walczyć o to, żeby moja córka mogła spędzić ze mną święta, a teraz, kiedy mi się udało, zdałem sobie sprawę, że nie mam pojęcia, co zrobić, żeby ją sobie zjednać.

Och, Maddie, szlag, czy to nie jest nadal niebezpieczny temat? Spojrzałam na matkę, wydawała się zrelaksowana, dużo bardziej niż tamtej przeklętej nocy, kiedy cała prawda wypłynęła na wierzch.

– Maddie przyjedzie tu na święta? – spytałam tonem kogoś, kto w sumie nie jest z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Ostatnią wiadomością, jaką miałam na ten temat od matki, było to, że Willowi przyznano już nad nią opiekę i że teraz zastanawiali się, co robić, żeby dziewczynka zrozumiała, co się stało.

– Już pora nadrobić stracony czas – odpowiedział Will. Wstał od stołu i uśmiechnął się do mnie miło. Wyszedł z kuchni, oczywiście nie zapominając pocałować matki w policzek. Wykorzystałam okazję, żeby dowiedzieć się nieco więcej.

– Co się dzieje, mamó? – dopytywałam, unosząc do ust filiżankę z kawą.

Matka usiadła naprzeciw mnie i głęboko westchnęła.

– William czuje się winny wszystkiego, co się stało. Chce uporządkować jej nowe życie raz na zawsze... Teraz wszystko jest wywrócone do góry nogami, chyba każdemu byłoby trudno przyjąć do wiadomości, że ma siedmioletnią córkę z byłą żoną, wariatką.

Otworzyłam szerzej oczy, nieco zdziwiona. Matka mówiła tonem, którego nigdy przedtem u niej nie słyszałam. Wiedziałam, że dla niej to był

ciężki cios. W kolejnych latach po tym, co mi się przydarzyło, jej związek z Williamem nie był bajką, faktycznie był dość niestabilny. Spotykali się i kłócili, zrywali wiele razy, jednak nagle dowiedzieć się, że w tamtym okresie począł dziecko z byłą żoną, to było coś, po czym nigdy się nie podniesie.

– A ty jak się czujesz? – spytałam, trochę jej żalując.

– Kiedy zamieszane są dzieci, sytuacja zawsze jest do dupy – odpowiedziała. Musiało naprawdę jej być trudno, że użyła takiego słowa. – Dziewczynka nic z tego nie rozumie. Will robił, co mógł, żeby zdobyć jej miłość za każdym razem, kiedy ją odwiedzał, ale Maddie nic od niego nie chce.

Biedna Mad... Taka maleńka, słodka, kochana. Miałam w pamięci wszystkie okazje, kiedy towarzyszyłam Nickowi do Las Vegas, gdy się z nią spotykał. Zawsze zachowywał się jak jej ojciec. Uwielbiał ją, była jego dziewczyneczką, jedyną osobą, do której miał nieskończoną cierpliwość. To musiało być dla niej straszne, dowiedzieć się, że jej ojciec nie jest jej ojcem. Jak można powiedzieć coś takiego dziecku? Jak mu to wytłumaczyć? To było trudne do zrozumienia nawet dla mnie. Wtedy otworzyła mi się jakaś klapka w mózgu, dość logiczna konkluzja, która postawiła mnie na baczność.

– Mamó, Nick nie przyjedzie...?

Poczułam, jak żołądek mi się zaciska, gdy zobaczyłam, że matka podnosi wzrok znad stołu i patrzy mi w oczy. Ciekawe, czy widziała, jak powoli i boleśnie ogarnia mnie panika.

– Spokojnie, Nicholas nienawidzi tu być. Wiem, że William go zaprosił na święta, tak jak co roku, ale wątpię, czy przyjmie zaproszenie.

Jej odpowiedź nie przekonała mnie, tym bardziej że przyjeżdżała jego siostra.

– Jak długo Maddie tu będzie? – spytałam, usiłując uspokoić wewnętrzne drżenie.

– Przyjeżdża na weekend.

Nick przyjedzie... i zostanie tu na noc. Cholera jasna, znów będę musiała go widzieć.

Poranek w Święto Dziękczynienia był zimny i deszczowy. Niebo zakrywały chmury. Było mi przykro, że słońce będzie zasłonięte w dzień taki jak ten. W Kanadzie Święto

Dziękczynienia obchodzimy w październiku zamiast w listopadzie, więc jest większe prawdopodobieństwo, że pogoda będzie mniej więcej ładna. Obudziłam się wcześniej, zbyt wcześnie. Założyłam ciepłe szlafrok w kolorze lawendy i ciepłe kapcie.

Matka powiedziała mi, że na obiedzie będzie sporo ludzi, a wśród nich przyjaciele Willa, małżeństwo z małymi dziećmi. *Przynajmniej Maddie będzie miała się z kim bawić*, pomyślałam.

Nie miałam potwierdzenia, że Nick zostanie na noc, więc usiłowałam przekonać samą siebie, że przyjedzie, zostawi siostrę i pojedzie sobie ze swoją nową narzeczoną albo do pracy nad swoimi superprojektami mega-biznesmena, jakim teraz był.

Zesłam do kuchni na śniadanie i spotkałam Prett, dość już zarobioną.

Patrzyła na indyka, który, jak dobrze wiedziałam, powinien już od dwóch godzin być w piekarniku. Na blacie kuchni były ziemniaki, groszek i milion różnych produktów już przygotowanych do gotowania.

– Dzień dobry, Prett – przywitałam się z uśmiechem. Usiadłam naprzeciw niej i wdychałam ten cudowny aromat potraw.

Kucharka wytarła dłonie w fartuch i uśmiechnęła się do mnie czule.

Zawsze wiedziałam, że mnie lubi, mimo że zawsze trzymała stronę Nicka, kiedy się kłóciliśmy. Często do niej przychodziłam, żeby wygłaszać tyrady na jego temat, szczególnie w pierwszych miesiącach naszego związku. Prett prowadziła kuchnię Leisterów już od wielu lat, od kiedy

Nick był dzieckiem i znała go dobrze. Szczerze mówiąc, rozpieszczała go, co czasami doprowadzało mnie do szału.

– Pomóc ci?

Nie miałam nic przeciwko gotowaniu, więcej, lubiłam to robić, a zwłaszcza na szczególne okazje, tak jak dzisiaj. Najpierw powiedziała, że nie trzeba, że da radę sama, ale nalegałam i po dwóch godzinach obie byłyśmy pochłonięte pracą w kuchni: obieraniem ziemniaków, gotowaniem ich na purée i przygotowywaniem masy na ciasto dyniowe z jabłkami.

Ranek szybko minął i wszystko było prawie gotowe, kiedy Prett połała nam po szklance cydru, którym wzniosłyśmy toast za dobrze wykonaną pracę. Zjadłyśmy też pyszne serowe bułeczki – zasłużyłyśmy na nie, gotowałyśmy jak prawdziwe kucharki w restauracji.

Kiedy zobaczyłam, która jest godzina, podskoczyłam i wyszłam z naszej małej imprezy. Jeśli miałam wyglądać przyzwoicie, zanim przyjadą goście, lepiej żebym się pospieszyła. Pożegnałam się z Prett i zapewniłam ją, że zejdę pomóc z indykiem, kiedy będę gotowa.

Pachniałam jedzeniem i przyprawami, więc pozwoliłam sobie na kąpiel w wannie, z solą do kąpieli o zapachu mango i cytryny, którą tak lubiłam.

Gdy nalewałam wody do wanny, poszłam do garderoby wybrać strój. Znalazłam spódnicę w kolorze burgunda, z tiulem, który przytwierdzało się w pasie dwoma czarnymi paskami. Była ładna i pasowała do jasnej bluzki, przylegającej do ciała, z guziczkami na plecach.

Zesłam do salonu i zobaczyłam, że matka właśnie wita pierwszą parę gości z dziećmi, ośmioletnimi bliźniakami. Obydwoje mieli zaczesane do tyłu blond włosy i ubrani byli w krótkie spodenki i jasnoniebieskie krawaty.

Wydawało mi się, że widziałam już rodziców na innych spotkaniach. Przepuszczalnie to przyjaciele Willa, bo matka powitała ich z entuzjazmem. Też powinnam ich znać, bo podeszli do mnie i przywitani się ciepło. Ja ze swojej strony zmusiłam twarz do uśmiechu, który nie zniknął, dopóki nie przeszli do salonu. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi, a ja, by się im wywinąć, poszłam otworzyć.

Kiedy je otworzyłam, wpatrywały się we mnie oczy koloru lodu. Stałam jak sparaliżowana, nic nie mówiąc, tylko patrząc, jak głupia dziewczynka, którą łatwo wprawić w zakłopotanie. Poczułam mieszaninę sprzecznych emocji: tęsknotę, pożądanie, żal, miłość... Wszystkie kłębiły się w mojej piersi i sprawiły, że brakło mi słów.

Nie widziałam go od ponad trzech miesięcy i aż westchnęłam, gdy przekonałam się, że moje wspomnienia ostatniej wspólnej nocy są tak żywe.

Poczułam, że się czerwienię na samą myśl o tym i skupiłam się, żeby zablokować te wspomnienia i wszelkie myśli niedozwolone dla niepełnoletnich.

Cholera jasna.

Wyglądał oszalałymi... Był ubrany w ciemne dżinsy i białą koszulę z rozpiętymi dwoma guzikami. Zdziwił się na mój widok, było jasne, że nie spodziewał się mnie zobaczyć.

Obok niego stała siostrzyczka, która sięgała mu do pasa. Jej rączka zniknęła w potężnej grabie Nicka, jej ciało siedmioletniej dziewczynki okrywała sukienka w biało-czerwoną szkocką kratę. Miała na sobie czarne lakierki i czerwoną wstążkę we włosach, pod kolor sukienki.

Zdażyłam poczynić te obserwacje w ciągu zaledwie kilku sekund, bo kiedy mnie rozpoznała, wyrwała Nickowi rękę i rzuciła mi się w ramiona.

– Noah! – krzyknęła szczęśliwa, tuląc się do moich nóg i obejmując mnie w pasie.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z Nickiem, z którego twarzy zniknęło już zdziwienie, zastąpione maską niewzruszonego chłodu. Automatycznie pogłaskałam porządnie uczesane loki Maddie i zużyłam całą siłę woli, żeby oderwać spojrzenie od Nicka.

– Witaj, skarbie! – przywitałam się z małą, która tak bardzo urosła od czasu, kiedy ostatni raz ją widziałam. Ta dziewczynka będzie prawdziwą piękną w przyszłości, a teraz, kiedy wiedziałam, że jest córką Willa, widziałam w niej niektóre cechy Nicka, które uprzednio błędnie przypisywałam ich matce... Nie miałam już wątpliwości, że te duże oczy, ozdobione kilometrowymi rzęsami, odziedziczyli po Willu. Matka Nicholasa była zbyt jasną blondynką, żeby mieć taką oprawę oczu, i założyłam się o wszystko, że nosi sztuczne rzęsy.

Maddie oderwała się od moich nóg i z uśmiechem patrzyła to na mnie, to na Nicka, czekając na coś. Spięłam się, kiedy Nick zrobił krok do przodu, położył mi rękę w tali i pocałował w policzek. To był krótki pocałunek, ledwie musnął moją skórę, ale i tak dostałam gęsiej skórki na całym ciele.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, Noah – powiedział.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, Noah! – wykrzyknęła Maddie, podskakując i ciągnąc mnie za rękę.

Już wiedziałam, o co chodzi: Nick nie chciał, żeby jego siostrzyczka zauważyła, co dzieje się między nami, a raczej, że on nie może na mnie patrzeć, nie krzywiąc się z

obrzydzeniem. Maddie widziała nas wiele razy razem, widziała, jak Nick mnie obejmuję, jak mnie całuje, jak razem się śmiejemy... Nick mówił jej sto razy, że jesteśmy jego dziewczynami, jego ulubionymi dziewczynami i że kocha nas do szaleństwa.

Teraz atmosfera była tak gęsta, że można było ją kroić nożem, tak samo jak jego oziębłość. Jego pocałunek był wymuszony i fałszywy. Nie miałam pojęcia, czy mała się zorientuje, ale jeśli oczekiwał takiego samego traktowania, jak w zeszłym roku, to się grubo mylił. Zmarszczyłam brwi, rozeźlona. Nie miałam zamiaru udawać przed nią, nie miałam zamiaru przechodzić przez coś takiego. Nicholas mnie skrzywdził. Owszem – ja jego również, ale przynajmniej zawsze byłam szczerą w swoich uczuciach.

„Przykro mi, Noah, ale z nią wszystko jest łatwiejsze. Bez dramy, bez problemów. Sophia jest kobietą, nie dziewczynką”.

Zacisnęłam mocno usta i rzuciłam mu mordercze spojrzenie, a potem zmusiłam się do uśmiechu i pociągnęłam Maddie do środka.

Nicholas wszedł za mną, zdjął czarny płaszcz i powiesił na wieszaku.

Maddie, wchodząc, nie wydawała się już tak wesoła, jej twarz wyrażała całe spektrum emocji: od lęku do obrzydzenia. Uklękłam przy niej i zdjęłam jej czerwony płaszczyk. Wyciągnęłam rękę, żeby podać go Nicholasowi, który wziął go ode mnie i powiesił razem ze swoim.

Wtedy w holu pojawił się Will z moją matką. Nick podszedł do Maddie, która ustawiła się między nami dwojgiem, chowając twarz za mną. Nagle wydawała się zdenerwowana i nieśmiała.

– Cześć, Maddie – przywitała ją matka, podchodząc do nas. – Jestem mamą Noah. Mogę zobaczyć twoją śliczną sukienkę?

Słyszając, że jest moją matką, Maddie uniosła wzrok na mnie. Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco, zachęcając, by wyszła z kryjówki.

– Jesteś mamusią Noah? – spytała, oglądając ją z dołu do góry, z rosnącą ciekawością.

– Tak, jestem jej mamą i jestem też żoną twojego taty, Willa – odpowiedziała, podczas gdy Will podchodził do nas. Jego zdenerwowanie było wyczuwalne w powietrzu. Nigdy go nie widziałam w takim stanie. Pewnie ten weekend był dla niego bardzo ważny.

Maddie spojrzała niebieskimi oczkami na swojego ojca i wygięła usta w podkówkę.

– To nie jest mój tata.

Jej głos nie znosił sprzeciwu. Matko Boska, miała dopiero siedem lat, a już potrafiła zmrozić swoimi słowami czworo dorosłych! Wtedy postanowił

włączyć się do rozmowy Nick. Schylił się, wziął Maddie na rękę i zaczął ją laskotać. Zaczęła się śmiać.

Will dochodził do siebie po szoku, że córka tak otwarcie go odrzuca.

Zmusił się do uśmiechu.

– Chodźmy jeść! – zaproponował radośnie. – Jedzenia wystarczy dla pułku wojska, więc mam nadzieję, że najecie się po kokardkę.

Przeszliśmy do salonu, gdzie byli pozostali goście. Maddie ucieszyła się, widząc, że jest dwoje dzieci, z którymi będzie mogła się bawić. Pobieгла do zdalnie sterowanego pociągu, który Will wyciągnął, i usiadła, obserwując, jak inne dzieciaki sterują

wagonikami. Zauważyłam, że Will nie mógł oderwać oczu od Maddie, i zastanawiałam się, co robi, żeby uzyskać akceptację córki.

Miałam zamiar usiąść z dziećmi, kiedy Nick złapał mnie za łokieć i poprowadził do holu.

– Zostajesz na weekend? – spytał. Jego wyraz twarzy mówił, że tak samo się cieszył na myśl o dwóch dniach razem pod jednym dachem jak ja.

– Wyjeżdżam w poniedziałek, we wtorek mam egzamin z prawa – wyjaśniłam, jakby go to w ogóle obchodziło. Teraz, kiedy znów miałam go przed sobą, nie mogłam przestać myśleć o jego ostatnich słowach i o jego zdjęciach z Sofią, które widziałam w kolorowej prasie. Wściekłość, którą pogrzebałam głęboko w sobie, wydostała się na powierzchnię i sprawiła, że straciłam nad sobą kontrolę.

– Powinni byli mnie o tym uprzedzić – powiedział bardziej do siebie niż do mnie. Jego słowa mnie wkurzyły. Nie był jedynym, który nie czuł się dobrze w tej sytuacji. Odwróciłam się, żeby pozbyć się jego towarzystwa, ale przytrzymał mnie za ramię. Kontakt fizyczny nie był dla mnie miły, wyrwałam rękę. Stałam przed nim i zauważyłam, że patrzy na mnie w dziwny sposób, jakby się wstydził i jednocześnie był zirytowany.

– Zanim wrócisz do salonu... – zaczął, nie patrząc mi w oczy – musisz wiedzieć, że moja siostra nic nie słyszała o naszym zerwaniu.

Tak jak myślałam.

– Nie powiedziałaś jej, że już nie jesteście razem? – spytałam oskarżycielskim tonem, poddając się złości.

– Jest tylko dzieckiem, nie zrozumiałyby.

Spojrzałam na sufit i głośno wypuściłam powietrze z płuc.

– I jaki jest twój plan, Nicholas? Udawać, że nic się nie stało? Chyba już tego próbowaliśmy i nie bardzo się udało.

Cholera jasna, nie powinnam była robić aluzji do naszego burzliwego spotkania w Nowym Jorku, ale nie chodziło mi tylko o to. Nicholas niemal bezwiednie spojrzał na moje ciało, później na moją twarz, co jakoś go wzburzyło. Ukrył emocje, przejeżdżając dłonią po włosach.

Kiedy znów zwrócił się do mnie, zdawał się nieco zdenerwowany i przejęty.

– Wiem, że nie powinienem cię o to prosić, ale nie chcę jej o tym powiedzieć, przynajmniej nie teraz, nie kiedy jej rodzice się rozstali i kiedy musi się przyzwyczaić do nowej rodziny...

Uspokoiliam się trochę, widząc jak bardzo jest przytłoczony, niepokój widoczny był w jego wzroku, a ja znałam powód: jego siostrzyczka, ta słodka istotka, cierpiała. – Maddie uwielbia cię, cały czas o ciebie pytała, a ja po prostu...

– Ukryłeś przed nią prawdę – dokończyłam za niego zdanie.

– Ładnie ujęłaś fakt, że skłamałam – powiedział, lekko się uśmiechając.

Obserwowałam jego usta... Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się do mnie uśmiechnął. Przez kilka chwil napawałam się tym uśmiechem.

– Posłuchaj, nie wymagam, żebyśmy cokolwiek udawali, okej? Po prostu postarajmy się jakoś dogadywać przez te dwa dni, dla Maddie i dla nas samych. Obiecuję ci, że nie będę się zachowywać jak idiota.

Przygryzłam wargę. Dogadywać się? Czy to w ogóle możliwe?

Nie wiedziałam, czy jestem w stanie spełnić jego prośbę. Nie wtedy, kiedy samo patrzenie na niego wywoływało we mnie ogromny ból, który rósł, gdy przypominałam sobie, że jest zakochany w kimś innym i że mnie okłamał. Odsunęłam się od niego i spojrzałam na salon. Maddie była sama, odsunięta od rodziny, którą ledwie znała. Przypominałam sobie, kiedy to ja pojawiałam się w tym domu.

– Dobrze – powiedziałam, unikając jego wzroku. – Będziemy odnosić się do siebie uprzejmie. Dla Maddie.

Miał zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale odwróciłam się do niego plecami. Chciałam już pozbyć się jego towarzystwa.

Gdy wróciłam do salonu, zdałam sobie sprawę, że mimo iż rozmawialiśmy w holu, Will i matka zauważyli naszą nieobecność i teraz uważnie nas obserwowali, starając się odgadnąć nasze humory. Zignorowałam ich pytające spojrzenia i pospiesznie usiadłam przy stole, gdzie Prett podawała posiłek. Nick zrobił to samo i podszedł do siostrzyczki, która rozplakała się podczas tych kilku minut naszej nieobecności.

– Nie zostawiaj mnie tu samej, Nick – poprosiła, jednocześnie siadając mu na kolanach.

– Musiałem tylko powiedzieć coś Noah, ale już jestem z tobą. Będziesz jeść ziemniaki? – spytał ciepło.

Obserwowałam ich. Nick cierpliwie czekał, aż dziewczynka zacznie jeść. Otarł jej łzy, które spływały po policzkach. Przypominałam sobie, kiedy całował łzy z moich policzków, a potem całował mnie w usta.

Jego pocałunki były bardzo delikatne, kiedy płakałam... Jakby czytając moje myśli, uniósł wzrok i spojrzał na mnie. Żołądek mi się ścisnął i spojrzałam na swój talerz. Bawiłam się jedzeniem, a kiedy podano deser, udało

mi się wcisnąć w siebie tylko kilka kęsów znakomitego ciasta dyniowo-jabłkowego.

Po obiedzie wszyscy wróciliśmy do salonu. Maddie prawie pobiegła, żeby chwycić zdalnie sterowaną kolejkę. Nick usiadł na jednej z sof, a Thor, jego pies, usadowił się u jego stóp, czekając na drapanie za uszami.

N, nasz kotek, który urósł i stał się wielką kulą sierści, a którego musiałam tu przywieźć, bo moja nowa współlokatorka miała alergię na koty, wskoczył Nickowi na kolana, co wywołało wściekłe warknięcie Thora. Ci dwoje nie zaprzyjaźnili się, ale przynajmniej znosili swoją obecność. Nick zdziwił się, widząc tu N, i przysięgam, że w jego wzroku było poczucie winy, gdy na mnie spojrzał. W końcu to był nasz wspólny kot, a on go porzucił.

– Na Boga... Gdzie zniknął nasz mały N? – spytał, marszcząc brwi, a kot ocierał się o niego, mruczając z zadowolenia, jakby zapomniał, że to nasz wspólny wróg.

Zdrajca!

Maddie zostawiła kolejkę i pobiegła bawić się z kotkiem. Teraz, kiedy miała spędzać więcej czasu w tym domu, ucieszyłam się na myśl, że będzie miała zwierzątko, które dotrzyma jej towarzystwa. Nick uniósł wzrok, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszłam do kuchni. Nie miałam ochoty mu wyjaśniać, jak to się stało, że straciłam też kota.

Dziesięć minut później założyłam fartuch i gawędziłam w kuchni z Prett, wycierałam naczynia, które ona myła. Śmiałam się, nieco wbrew sobie, z jakiejś

anegdoty o Nicku, z czasów, kiedy był mały.

– Kiedyś wpadł na świetny pomysł, żeby napchać sobie kieszenie konikami polnymi. Kiedy rozebrałam go do kąpieli, ohydne robale uciekły i skakały po całej łazience, nawet w wannie pełnej wody. Razem ze Steve'em łapaliśmy je przez trzy godziny. Na szczęście, kiedy pan Leister wrócił, chłopiec już był w łóżku, nakarmiony i wykąpany. Pamiętam, że nawet pan mnie pochwalił, że dobrze sobie radzę, oswajając tego małego potwora.

Gdyby tylko wiedział...

Śmiałam się, wyobrażając sobie małego Nicka, o wielkich niebieskich oczach, z rozczochranymi włosami, ubranego w krótkie spodenki, jak

poluje na koniki polne. Byłam przekonana, a nawet dałabym sobie uciąć rękę, że zrobił to specjalnie po to, by zwrócić na siebie uwagę Prett i Steve'a.

Usłyszałam chrząknięcie za plecami, obie odwróciłyśmy się zaskoczone. Stał tam, oparty o ścianę i nie spuszczał ze mnie wzroku. Przestałam się śmiać, kiedy go zauważyłam, chociaż Prett nadal się uśmiechała i kręciła głową.

– Opowiadasz o moich psotach, Prett? Brudy pierze się w domu, nie publicznie. Powinnaś się wstydzić.

– Brudni to byliśmy ja i Steve, za każdym razem jak wracałeś z podwórka – odparła, wracając do mycia naczyń.

Ja nadal byłam zniewolona jego spojrzeniem... Stałam tam, pochlapana pianą z mycia naczyń, z włosami związanymi byle jak, a on patrzył na mnie z namysłem.

– Masz zamiar wrócić do salonu? Wszyscy zastanawiają się, gdzie się podziewasz. „Wszyscy czy ty, Nicholas?”, miałam ochotę zapytać, ale ugryzłam się w język i zdjęłam fartuch.

– Nie chciałabym stracić tej świetnej rozrywki – powiedziałam sarkastycznie, kierując się do drzwi, w których stał.

W tym momencie w całym domu rozległ się krzyk. Nicholas wyminął mnie i poszedł prosto do salonu, a ja podążyłam za nim.

– Jesteśmy starsi, więc bawimy się pierwsi! – powiedział jeden z bliźniaków do Maddie, która zaciskała pięści.

Najpierw spojrzała na Nicka, potem na Willa, jakby chciała, żeby dorośli widzieli tę niesprawiedliwość.

– Ta kolejka jest mojego ojca, dlatego ja będę pierwsza. Prawda, Will?

William patrzył na Maddie, jakby nie mógł uwierzyć w słowa, jakie właśnie wyszły z jej ust. Nicholas i ja patrzyliśmy na Mad z zaskoczeniem, a moja matka się uśmiechała. To był moment Willa, więc z elegancją, tak dla niego charakterystyczną, podszedł do dzieci, uklęknął obok nich i uśmiechnął się do Maddie z uczuciem.

– Ta kolejka należała do mnie, od kiedy byłem malutki, potem bawił się nią Nick, więc biorąc pod uwagę, że ty jeszcze nie mogłaś się nią nacieszyć, będziesz jej nową właścicielką. Będziesz się nią dobrze opiekować, Maddie? Ta kolejka jest naszą rodzinną relikwią, tylko Leisterowie mogą nią kierować.

Maddie cała zamieniła się w słuch, a na pytanie Willa uroczyście przytaknęła.

– Więc chłopaki, tak, kolejka należy do mojej córki, jeśli chce się nią bawić pierwsza, będziecie musieli poczekać. Ale wiem, że Maddie jest dobrą dziewczynką i lubi się dzielić, prawda, Maddie?

Will wstał, a Maddie zwróciła na niego wzrok. Przytaknęła i zwróciła się do bliźniaków, którzy wyglądali na rozwścieczonych.

– Pozwolę wam patrzeć, ale nie możecie dotykać – wyjaśniła.

Zaśmialiśmy się wszyscy.

Popołudnie minęło spokojnie, dzieci bawiły się bez kłótni, Nick z ojcem poszli do gabinetu, żeby omawiać sprawy firmy, a ja rozmawiałam z matką

i jej przyjaciółką. Byłyśmy pochłonięte rozmową, gdy nagle rozległo się trzaśnięcie drzwi i krzyki z drugiej strony korytarza.

– Jasny szlag, nie muszę dawać ci więcej wyjaśnień niż te, które już przedstawiłem na radzie nadzorczej – dobiegły nas protesty Nicka. –

Myślisz, że chciałem to zrobić? Nie było innego wyjścia. Problem polega na tym, że nikt nie miał kompetencji, żeby podjąć tę decyzję, a tobie teraz przeszkadza, że jest z tym związane nazwisko Leister.

W salonie zapadła cisza, gdy pojawili się Nick i jego ojciec w połowie kłótni.

– Powinieneś był skonsultować się przynajmniej ze mną, to ryzykowna sprawa. Nie, Nicholas, słuchaj mnie! – krzyknął Will, widząc, że syn otwiera usta, żeby mu przerwać. – Jeśli to nie wyjdzie, tak jak planowałeś, doprowadzisz firmę do bankructwa!

Obydwaj patrzyli na siebie z furją, aż dźwięk kolejki, którą bawiły się dzieci, wyrwał ich ze stuporu. Nicholas wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować, dobrze go znałam... Sposób, w jaki zaciskał pięści, jak patrzył na ojca, jakby zaraz miał rzucić mu się do gardła. Potem, gdy zorientował się,

że go obserwuję, rzucił mi mrożące spojrzenie, takie, które sprawia, że trzęsą ci się nogi, i to nie z podniecenia.

– Nadeszła już pora, żebyś mi zaufała – powiedział Nicholas, odwrócił

się do nas plecami i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Spojrzałam w róg salonu i zobaczyłam, że Maddie patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami.

Nie wiedziałam, co go pchnęło do tego, żeby wdać się w kłótnię, ale nie miałam już ochoty być świadkiem takich scen, a jeszcze mniejszą, żeby posyłał mi spojrzenia, na które sobie nie zasłużyłam. Wzięłam Maddie na rękę.

– Chcesz, żebym pokazała ci mój pokój, Mad?

Przytaknęła, choć nadal patrzyła na drzwi, za którymi zniknął jej brat.

Uśmiechnęłam się do gości i weszłam na schody z Maddie uczepioną moich pleców.

– Mieszkasz tutaj, Noah?

– Mieszkałam tu, kotku, kiedyś...

Rozdział 19

Nick

Wyszedłem z domu ojca i skierowałem się do jednego z licznych barów przy nadmorskiej promenadzie. Wiedziałem, że przy panującej pogodzie będą praktycznie puste, a ja potrzebowałem właśnie pobyć sam. Jasne, że nie spodziewałem się ze strony ojca aprobaty na wieść o zmianach, które wprowadzałem w firmie, ale nie sądziłem też, że podejdzie do mnie aż tak krytycznie. Po tym jak przejąłem przedsiębiorstwo, zdałem sobie sprawę, dzięki niezliczonym spotkaniom, wykresom i wyliczeniom, że w ramach korporacji funkcjonuje kilka mniejszych firm, które już dawno należało zlikwidować. Były z nimi same problemy i generowały absurdalne koszty. Na początku nikt nie chciał wesprzeć mojego pomysłu, by wystawić je na sprzedaż, ale uparłem się, żeby tak czy inaczej jak najszybciej je spieniężyć i wykorzystać fundusze do stworzenia nowego, bardziej nowoczesnego przedsiębiorstwa o innym profilu. Większość firm w ramach korporacji prosperowała bez zarzutu, zarządzana przez najlepszych ekonomistów w kraju.

Jedno z moich pierwszych zadań po objęciu stanowiska polegało na odwiedzeniu większości naszych przedsiębiorstw i upewnieniu się, czy działają zgodnie z polityką przyjętą przez Leisterów.

W końcu, po miesiącach harówy zdołałem przekonać zarząd do sprzedaży tego, co przynosiło więcej strat niż zysków, i teraz stawiałem czoło nie tylko zwolnieniom, ale przede wszystkim wyzwaniom. Tworzyliśmy nowe przedsiębiorstwo, tym razem z dziedziny marketingu i telekomunikacji, przeorientowując strategię ekonomiczną Leister Enterprises na pole, na którym nie mieliśmy dotąd doświadczenia.

To była trudna, ale dobra decyzja. Doprowadzało mnie do furii, że ojciec zupełnie nie chciał mi zaufać, twierdząc w dodatku, że mogę doprowadzić firmę do ruiny. Z członkami zarządu jakoś dawałem sobie radę, chociaż to nie to samo mieć inne zdanie niż oni, będąc ich szefem, co nie zgadzać się z własnym ojcem. Na dodatek Noah stała się świadkiem naszej kłótni, co jeszcze bardziej spieprzyło mi nastrój.

Zamówiłem whisky i wypilem duszkiem. Ten idiotyczny obiad był jeszcze bardziej kijowy, niż się spodziewałem.

Zapłaciłem i uznałem, że muszę wracać. Nie powinienem był wychodzić, zostawiając tam Mad, ale – choć sam przed sobą nie chciałem tego przyznać – wiedziałem, że Noah się nią zajęła i że mała ma się znakomicie.

Ze wszystkich znanych mi osób jedyną, której powierzyłbym opiekę nad moją siostrą, była właśnie ona, nawet nie mój ojciec.

Noah... Nie byłem przekonany, czy dobrze zrobiłem, proponując jej zawieszenie broni. Dużo łatwiej było mi ignorować to, co do niej czułem, kiedy byłem na nią wściekły. Taka rozmowa z nią jak ta dzisiejsza, rozmowa dorosłych ludzi, była zbyt niebezpieczna.

Czasami, znacznie częściej, niż byłbym gotów przyznać, wyobrażałem sobie, że jej wybaczam, że postanawiam zapomnieć o wszystkim, co zrobiliśmy sobie nawzajem. Próbowałem nawet zobrazować sobie, jak wyglądałoby teraz nasze życie. Ale ilekroć to

robiłem, znów dopadała mnie myśl o przyczynie naszego zerwania, wymazując wszystko poza tym uczuciem nienawiści, do którego przez ostatni rok tak bardzo już zdążyłem się przyzwyczaić.

A niech cię, Noah... Przeklinałem ją za to, że wszystko zniszczyła!

Kiedy dotarłem do domu ojca, zorientowałem się, że jest znacznie później, niż mi się wydawało. Światła były pogaszone i wszędzie panowała grobowa cisza. Jedynie w salonie paliła się lampa, którą widać było od wejścia.

Zdjąłem kurtkę, zostawiłem klucze przy wejściu i ruszyłem w tamtym kierunku. Na podłodze, oparta plecami o sofę, siedziała Noah. Przebrała się w duży sweter, włosy związała w luźny kok i założyła okulary w czarnych oprawkach. Była zatopiona w lekturze i obłożona otwartymi książkami.

Zauważyłem, że na kominku przygasa ogień.

– Co robisz? – odezwałem się cicho, wchodząc do salonu.

Noah wzdrygnęła się i chyba zamierzała odpowiedzieć, jednak ostatecznie milczała, kiedy podszedłem do niej i podniosłem książkę, którą trzymała na kolanach.

Prawo w komunikacji i reklamie, tom I.

– Uczę się – odparła w końcu chłodno.

Patrzyłem na nią, analizując wyraz jej twarzy; nie chciałem, by poczuła się przeze mnie nieswojo. Wiedziałem, że tego dnia znosiła mnie tylko ze

względu na Maddie i że z pewnością dla nas obojga byłoby lepiej ograniczyć przebywanie razem do minimum, tyle że dokładnie w tym momencie naprawdę potrzebowałem, żeby Noah była po prostu sobą.

– Właśnie widzę. Ciężko ci idzie? – rzuciłem, odwracając się od niej i dokładając dREW do kominka. Nachyliłem się, by się upewnić, że żar koncentruje się w centrum. Noah ułożyła polana zbyt daleko od siebie, w ten sposób ogień nigdy nie rozpaliby się na tyle, by ogrzać pokój. Kiedy pło-mień stał się większy i zaczął trzeszczeć, wydzielając przyjemne ciepło, wyprostowałem się, otrząpiałem ręce i znów odwróciłem w jej stronę.

Obserwowała mnie uważnie.

Zauważyłem, że od ognia zarumieniły jej się policzki. Tak naprawdę wcale nie było szczególnie zimno, ale Noah zawsze była zmarzłakiem; przypomniało mi się, jak tamtej zimy, kiedy byliśmy razem, wtulała się we mnie w pościeli, żeby ogrzać lodowate stopy o moją skórę, która była ciepła praktycznie zawsze, a już zwłaszcza przy niej.

– Bez szału – powiedziała, wracając wzrokiem do książki. – Maddie usnęła w moim łóżku, gdyby interesowało cię, gdzie jest.

Skinąłem głową, podchodząc do sofY i siadając obok. Noah była na podłodze, ale odległość między nami wciąż pozwalała nam patrzeć sobie w oczy.

– Dziękuję, że się nią zaopiekowałaś – powiedziałem, wciąż jeszcze zachowując dystans.

Noah przyglądała mi się niepewnie, jak ktoś, kto stoi oko w oko z wielkim psem, który równie dobrze może się okazać przyjazny, co skoczyć na człowieka i go zagryźć.

– Nie ma za co, właściwie to Will przebrał ją w piżamę i opowiedział bajkę na dobranoc...

Skinąłem, stwierdzając, że jej policzki rumienią się coraz bardziej pod moim spojrzeniem.

– Potem chcieli położyć ją spać w jej nowym pokoju – ciągnęła, a ja pochyliłem się lekko w jej stronę, zapatrzony w ruch jej warg. – Ale uparła się, że chce spać ze mną; poza tym pytała o ciebie. Nie powinieneś był tak wychodzić.

– Musiałem pomyśleć – usprawiedliwiłem się, przypatrując się czemuś, czego wcześniej nie zauważyłem: na jej lewym policzku, tuż pod okiem, widniała biała prosta blizna, jakby w wyniku nacięcia. – Co ty tutaj masz? –

zapytałem i zaskoczyłem ją, wyciągając rękę i chwytając ją pod brodę, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

Co to miało być, u diabła?!

Noah wzdrygnęła się pod moim dotykiem i odsunęła, zmuszając mnie, bym ją puścił.

– To przecież nic takiego – powiedziała, wbijając wzrok w podręcznik.

– Coś, co zostawia ci ślad na ciele, to na pewno nie jest nic takiego.

– Przewróciłam się – odparła, wzruszając ramionami.

– Przewróciłaś się? Jak? Nie miałaś tej blizny, jak cię ostatnio widziałem.

A może miała? Nie byłem pewny, w końcu, gdy ją ostatnio widziałem, nie byłem całkiem przy zdrowych zmysłach.

Noah zamknęła książkę i przeniosła na mnie całą uwagę, poirytowana.

– Mam ją od ponad pół roku, czyli miałam ją, jak się widzieliśmy. Przewróciłam się na motorze, ale nic mi się nie stało, to było raptem parę szwów.

– Od kiedy ty masz motor?! – nie bardzo wiedziałem, czemu nagle tak się wściekam; kiedy wróciłem byłem spokojny i wyciszony, ucieszyłem się, wchodząc i widząc ją tutaj, a teraz... szlag, teraz miałem ochotę coś rozwalić!

– To był motor koleżanki. Jaki masz właściwie problem?

Podniosłem się i odsunąłem od niej, ale byłem tak wkurzony, że nie zdołałem powstrzymać się przed wyrzuceniem z siebie pierwszej głupoty, która przyszła mi do łba.

– Tylko idioci wsiadają na motor, przecież większość śmiertelnych wypadków na drogach to wina tych złomów na motocyklach!

Noah wstała, zaciskając usta, i porzucając swoją książkę na kanapie.

– Przecież sam masz motor!

– Ja to co innego, ja nie miewam wypadków.

– Czyli sugerujesz, że to ja jestem tą idiotką?

Zacisnąłem szczękę.

– Mówię tylko, żebyś odpuściła sobie motory – odparłem, próbując się uspokoić. Noah miała wypadek, cholerny wypadek... pół roku temu. A gdzie ja wtedy byłem?

Daleko... bardzo daleko.

– Jaka szkoda, że już nie możesz mi rozkazywać, co, Nick?

Patrzyłem za nią, gdy wychodziła z pokoju ze zniesmaczonym wyrazem twarzy.

Rozdział 20

Noah

Rano obudziłam się wcześniej niż zwykle w dni wolne, ale był ku temu szczególny powód i byłam pod wpływem emocji.

Po cichutku odwróciłam się do dziewczynki, która spała obok mnie tak głęboko, że nawet się nie poruszyła. Obserwowałam ją przez chwilę. Była malutka, ale bardzo żywotna, czym przypominała mi inną osobę, która też spała bardzo blisko...

Jej drobne ciało leżało w poprzek, zajmując prawie całe łóżko, dla mnie został brzeżek, gdzie ledwie miałam miejsce, żeby się obrócić.

Nie chciałam obudzić Maddie; kiedy się ubierałam, jeszcze nawet nie świtało, a musiałam zapalić światło, żeby się umalować. Wstałam więc uważnie i wzięłam ją w ramiona, przewidując, że co najwyżej wymruczy coś przez sen i nawet się nie obudzi.

Jej rączki objęły mnie za szyję i wyszłam z mojego pokoju z Maddie uwieszoną na mojej szyi jak małpka. Powątpiewałam, czy to był dobry pomysł, żeby zanieść ją do tego pokoju, który od teraz miał należeć do niej.

Nie chciałam, żeby się wystraszyła, kiedy otworzy oczy, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje. Dlatego zatrzymałam się przed pokojem Nicka.

Mogłam zostawić ją u niego, oboje będą spać do późna, a kiedy Maddie otworzy oczy, będzie u boku swojego starszego brata, co tylko ją uspokoi.

Otworzyłam drzwi powoli. Nie czułam się dobrze, wchodząc w osobistą przestrzeń Nicholasa. Kiedyś tylko szukałam okazji, żeby móc z nim spać i budzić się w jego objęciach. Zacisnęłam usta i wyrzuciłam te myśli z głowy. Nick spał głęboko, zajmując prawie całe łóżko, a jego pokój, jak zwykle, kryły egipskie ciemności. Zostawiłam drzwi otwarte, żeby móc cokolwiek widzieć i podeszłam do łóżka, żeby położyć Maddie, która automatycznie zwinęła się w kłębek i zaczęła ssać kciuk. Nadal spała równie głęboko, jak parę minut przedtem, w moim łóżku.

Nagle zaczęłam się denerwować, przygryzłam wargę. Pociągnęłam za kołdrę, żeby ją przykryć. Nicholasowi nigdy nie było zimno, nie włączył nawet ogrzewania, więc w pokoju panował chłód.

Kołdra była uwięziona między nogami Nicka i mimo że pociągnęłam ostrożnie i powoli, otworzył oczy, wciąż zaspany. Uśmiechnął się. Stałam w

bezruchu, jak zamrożona. Wyciągnął rękę, chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, aż usiadłam obok niego na łóżku.

– Co robiłaś, Piegusie, podglądałaś mnie? – spytał. Moje serce zaczęło bić jak oszalałe, gdy usłyszałam, jak mnie nazwał. Minał rok, cały rok, od kiedy po raz ostatni użył tego czułego przydomka.

Usiadł i bez ostrzeżenia złożył na moich ustach pocałunek, niewinny i nieco dziwny, bo odsunęłam się natychmiast, jakby przypalał mnie ogniem.

Wtedy się obudził, otworzył oczy, rozejrzał się, popatrzył na siostrę, potem na mnie i westchnął głęboko.

– Przez chwilę myślałem... – powiedział.

– Wiem – ucięłam.

Dobrze wiedziałam, co myślał.
Wstałam z łóżka, żeby jak najszybciej zniknąć.
– Przyniosłam ci tylko Mad, nie chciałam, żeby się obudziła sama.
Przytaknął, patrząc na malutką, potem zwrócił wzrok na mnie.
– Poczekaj, dlaczego? Gdzie idziesz? – spytał i ściągnął z siebie kołdrę.
Przeciągnął dłonią po twarzy.
– Mam różne rzeczy do załatwienia – nie miałam zamiaru powiedzieć mu, dokąd się wybieram. Nie chciałam, żeby sytuacja się powtórzyła.
Przytaknął ze zmarszczonymi brwiami, a potem otworzył oczy, jakby zdał sobie sprawę, co przed nim ukrywam.
– Och, daj spokój! – wykrzyknął zbyt głośno.
– Ciii – uciszyłam go. – Obudzisz ją!
Wstał z łóżka, wziął mnie za rękę i zaprowadził do łazienki. Zamknął drzwi i spojrzał na mnie z pobłażaniem.
– Zwariowałaś! – rzucił, starając się ukryć rozbawienie.
– Puść mnie! Nie śmieję się ze mnie, to jest tradycja, lubię tam chodzić... Pogódź się z tym.
Potrzęsała głową z niedowierzaniem.
– Nienawidzisz zakupów, kłócisz się z matką, bo spędza na nich całe dni, a kiedy nadchodzi piątek po Święcie Dziękczynienia, zmieniasz się w zakupoholiczkę. Możesz wyjaśnić mi dlaczego?
– Już raz ci tłumaczyłam – odparłam, odwracając się, by wyjść, ale zastąpił mi drogę. Uśmiechał się... Nicholas uśmiechał się, patrząc na mnie. Tak bardzo mnie to uderzyło, że pozwoliłam mu się zatrzymać.
– Dziś jest Black Friday... Ludzie spędzają cały dzień na zakupach, kupują do późnej nocy, serwowana jest gorąca czekolada, sklepy są otwarte przez całą noc... – powiedział, naśladowując mój ton głosu.
Zdziwiłam się, że pamięta tak dokładnie słowa, których użyłam, żeby wytłumaczyć mu swoją obsesję na punkcie tego dnia. Zdałam sobie sprawę, że było to dwa lata temu.
– Jeśli znasz odpowiedź, to po co pytasz? – powiedziałam ze złością.
Pokręcił głową, nadal się uśmiechając.
– Miałem nadzieję, że dojrzałaś i że wyleczyłaś się z tej głupoty, którą nazywasz Bożym Narodzeniem.
Choć powiedział to półżartem, nie umknęło mi słowo „dojrzałaś”. Przypomniałam sobie, co powiedział mi w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku i poczułam narastającą złość.
– Możesz dać mi spokój?
Wyszłam z łazienki, zanim zdążył coś powiedzieć. Czasami zapomniałam, jakim potrafi być idiota.
Pół godziny później zesłam do kuchni, opakowana w dżinsy i sweter w kolorze złamanej bieli. Chciałam czuć się wygodnie, Black Friday to szaleństwo, a ja byłam ekspertką w znajdowaniu najlepszych przecen.
Mimo że było wcześniej, pięć minut po tym, jak zrobiłam sobie kawę, w kuchni pojawił się Nick z Maddie, oboje potargani i w piżamach. Nick niósł

ją zawieszoną na jednym ramieniu i straszyl, że ją upuści, co bardzo ją śmieszyło. Gdy mnie zobaczyła, Madison zmusiła go, żeby ją postawił na podłodze, i podbiegła, żeby usiąść obok mnie. Pomogłam jej wspiąć się na krzesło, a Nick od razu nalał sobie kawy.

– Ja chcę to samo co Noah! – poprosiła, podskakując w miejscu i pokazując na mojego czekoladowego donuta.

Nick patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Najpierw zmierz sobie cukier, krasnoludku – powiedział, stawiając przed nią na stole aparat, razem ze szklanką ciepłego mleka.

Maddie westchnęła, ale zrobiła to, o co prosił ją brat. Nie mogłam uwierzyć, że ma tylko siedem lat i robi to sama. Nick roztrzepywał jajka. Poczułam, że muszę coś zrobić.

– Pomóc ci, robaczku? – spytałam, choć nie miałam pojęcia o właściwym poziomie cukru ani nic z tych rzeczy.

– Umiem sama – odpowiedziała, wyciągając pasek z pudełka. Potem wyjęła aparat z lancetem do nakłuwania, przystawiła go do jednego z małych paluszków, nacisnęła u góry i po kliknięciu ukazała się kropelka krwi. Z niesłychaną wprawą, której nabyła, robiąc to trzy razy dziennie od dnia, w którym zdiagnozowano u niej cukrzycę, przeniosła kropelkę na pasek i włożyła go do aparatu. Po kilku sekundach przeczytała na głos swój poziom cukru.

– Już nie ma donutów, Mad, ale mam herbatniki i pyszne jabłko – powiedział Nick, biorąc swoją filiżankę kawy, herbatniki i owoc. Usiadł obok siostrzyczki, która patrzyła na niego z niezbyt zadowoloną miną.

Wiedziałam, że są jeszcze donuty. Przekląłam moment, w którym postanowiłam zjeść jednego tamtego ranka, nie chciałam, żeby było jej przykro, więc wzięłam go ze stołu i wyrzuciłam do śmieci.

– Nie lubię tych herbatników – zaprotestowała i skrzyżowała ramiona.

Nick obserwował ją z głębokim westchnieniem.

– To te, które zawsze jesz, Madison, i lubisz je.

– Nie! – krzyknęła, zeskoczyła z krzesła i chciała wybiec z kuchni.

Nick wyciągnął ramię i chwycił ją w biegu. Właśnie wtedy w drzwiach pojawił się Will, również w piżamie. Patrzył na syna ze złością.

– Co to za krzyki – spytał, rozglądając się. Zatrzymał wzrok na mnie. –

Co tu robisz już ubrana?

Wywróciłam oczami. Wyminęłam go, żeby zdjąć z ognia jajka w garnku, które Nick tam postawił. Nałożyłam je na talerz i zaniósłam do stołu. Maddie patrzyła na ojca ze zdziwieniem.

– Zjedz śniadanie – przykazał jej brat, sadzając ją z powrotem przy stole.

Will wziął swój kubek i gazetę, która leżała na stole, i usiadł. Po chwili zdał sobie sprawę, że wszyscy troje: Nick, Maddie i ja patrzemy na niego wyczekująco. Spojrzał na Nicka, potem na mnie, a ja skinęłam głową w stronę Mad, i w końcu przeniósł wzrok na dziewczynkę, która siedziała dokładnie naprzeciwko niego.

– Ehem – odchrząknął po chwili. – Jak ci się spało, Maddie?

Mad pomoczyła herbatnik w mleku, włożyła go do buzi i odpowiedziała.

– Spałam z Nickiem i Noah.

Omiał się nie zakrztusił kawą. Spojrzał na Nicka, potem na mnie.

- Co, do cholery...?!? - wykrzyknął, odstawiając kubek na stół.
Nick spojrział przelotnie na mnie i zaczął tłumaczyć. William w końcu przytaknął, patrząc na nas nieprzyjaźnie. Nagle poczułam, że muszę stamtąd wyjść.

- Wychodzę - ogłosiłam, wzięłam torebkę i odstawiłam swój kubek do zlewu.
Will obserwował mnie z uniesionymi brwiami.

- Masz zamiar kolejny raz zstąpić do piekieł?
Nicholas ukrył uśmiech za swoim kubkiem, a ja miałam ochotę walnąć go torebką.

- Tak, William, idę na zakupy i mam zamiar dobrowolnie zstąpić do piekieł, bo jestem masochistką, okej? - odparłam zirytowana, dokładnie w chwili kiedy matka zdecydowała się pojawić w kuchni.

Boże, zapomniałam już, jak to jest mieszkać w tym domu.

- Trzymaj się z daleka od walczących tłumów, Noah - poradziła, mijając mnie w przejściu.
Potrzaśnięłam głową, szukając kluczyków w torebce.

- Gdzie idzie Noah? - spytała Maddie.

- Idę na zakupy, Mad - odpowiedziałam, zanim ktokolwiek zdążył zrobić jakiś głupi komentarz. Dziewczynce oczy zrobiły się jak spodki.

- Ja chcę iść na zakupy! - krzyknęła ku zdziwieniu nas wszystkich.
William obserwował ją znad gazety.

- Jaka matka, taka córka - wycedził przez zęby, wracając do lektury.
Uśmiechnęłam się rozbawiona, a Nick patrzył na Maddie ze zmarszczonymi brwiami.

- Słyszałeś, Nick? Maddie chce iść na zakupy - powtórzyłam, ciesząc się jak głupia.
Nick zgromił mnie spojrzeniem i zwrócił się do małej.

- Nieprawda, Mad chce iść ze mną na plażę. Prawda, krasnoludku?
Maddie nabrała w płuca powietrza, zanim odpowiedziała:

- Nie!
O słodka zemsto!

- Daj spokój, Madison, mówiłaś, że chcesz się nauczyć surfować!
- Nienawidzę surfingu! Chcę jechać na Rodeo Drive!

Roześmieliśmy się wszyscy oprócz Nicka, który patrzył na dziewczynkę, jakby zmieniła się w potwora.

- Dobra, ja wychodzę - poinformowałam wszystkich.
Nick złapał mnie tuż przed drzwiami.

- Chyba nie sądzisz, że sam się będę z tym męczył?!? - powiedział, patrząc na mnie ze złością.

- Męczył z czym? - spytałam, starając się nie roześmiać.

- Jeśli mam spędzić dzień na zakupach z siedmioletnią dziewczynką, ty pojedziesz z nami, to chyba jasne?

- Ja nie jadę na Rodeo Drive, ale do Beverly Center - odpowiedziałam, biorąc się pod boki, z uśmiechem na ustach.
Zmroził mnie błękitnym spojrzeniem, a ja dalej upajałam się zemstą.

- Przyjadę po ciebie w porze obiadu, i lepiej odbierz telefon!
- Nicholas...

- I weź Steve'a, dzisiaj nie da się zaparkować. No i będziemy mogli wrócić razem.

- Chcę jechać swoim samochodem.
- A ja chciałem surfować i cieszyć się zimową, pustą plażą, a teraz przez ciebie muszę iść na zakupy – powiedział niewzruszony.

Dziesięć minut później Steve zawiózł mnie do jednego z największych centrów handlowych w mieście.

Beverly Center znajduje się w Beverly Grove, centralnej dzielnicy Los Angeles, zaledwie dziesięć minut od Beverly Hills. Musiałam przejechać całe miasto i w dodatku się pospieszyć, jeśli w porze obiadu miałam się spotkać z Nickiem i Maddie, ale Black Friday był tego wart.

Jak zwykle było to kompletne wariactwo: ludzi pełno aż po dach, kolejki dochodziły do drzwi sklepów, wszędzie biegały dzieci, które płakały albo jadły jakieś potrawy, płamiące ich ubrania, ubrania ich rodziców i oczywiście innych osób znajdujących się w pobliżu. Mężczyźni i kobiety w

najwygodniejszych butach wbiegali i wybiegali ze sklepów, polując na okazje, jakby polowali na lisa.

Lubiłam chodzić sama, nikt mnie wtedy nie rozpraszał. Poza tym jestem szybka, bardzo szybka. Już po pięciu minutach w sklepie wiedziałam, czy jest tam coś dla mnie. Nie traciłam czasu, przeglądając ciuchy. Jeśli po wejściu do sklepu nic nie przyciągnęło mojej uwagi – do widzenia.

O drugiej miałam już prawie wszystkie prezenty na Boże Narodzenie.

W kieszeni zawibrował telefon i zobaczyłam, że Nicholas przysłał mi wiadomość.

Za dziesięć minut bądź przed Macy's.

Super. Moja ochota, żeby się z nim zobaczyć, była zerowa.

Rozdział 21

Nick

Wiedziałem, że Noah nie znosi mieć towarzystwa na zakupach, i dlatego spędziłem rano i przedpołudnie tylko z Maddie. Zaliczyliśmy księgarnię, sklep z zabawkami i plac zabaw. Zażyczyła sobie, by kupić jej przebranie, i kiedy wszystkie normalne dziewczynki w jej wieku stroiły się w korony i sukienki księżniczek, moja cudaczna siostra wygrzebała dla siebie strój żółwia ninja. Tym to sposobem przechadzałem się teraz po Beverly Grove z żółwiem ninja w miniaturce i naręczem toreb, wypakowanych szajsem, którego normalnie w życiu bym nie kupił.

Ojciec miał rację: siostrzyczka była nieodrodną córką naszej matki.

– Gdzie Noah? – pytała mnie nieustannie, odkąd tylko powiedziałem jej, że mamy się spotkać wszyscy razem.

– Też chciałbym to wiedzieć – przysiedliśmy przed centrum handlowym, żeby poczekać, aż nareszcie się zjawi. Zaraz miał po nas podjechać Steve. Ruch był koszmarny... Nie dało się zaparkować nawet w drugim rzędzie.

Zjawiła się dokładnie w chwili, gdy wyjąłem komórkę, żeby do niej zadzwonić. Szła obciążona torbami, sweter zawiązała sobie w talii, a pod spodem miała tylko zwykłą koszulkę na ramiączka, pod którą odznaczał się nawet pępek.

Mad wybiegła jej na spotkanie, podczas gdy ja zakładałem okulary na głowę i gapiłem się na nią wygłodniałym wzrokiem.

– Jaki masz cudny strój, Mad! – zawołała, uśmiechając się do niej i prezentując ładne, białe zęby. Tak dawno nie widziałem tego uśmiechu, że na jego widok poczułem przykurcz w splocie słonecznym.

– Były też duże, jak chcesz, to ci kupimy – zaproponowała moja siostrzyczka, a Noah parsknęła śmiechem.

Noah w kostiumie żółwia ninja... to mogłoby być dla mnie trochę za wiele! Chociaż w głowie zaczęły mi się przewijać jej obrazy w różnych innych kostiumach, tak że musiałem znów włożyć ciemne okulary, by ukryć maślane oczy, bo na pewno takie się zrobiły na te lubieżne myśli.

– Cześć – przywitałem ją, kiedy spotkaliśmy się w połowie drogi.

– Cześć – odpowiedziała dość oschle.

Zmarszczyłem brwi, zaintrygowany.

– Daj, pomogę ci – zaoferowałem, wyjmując jej torby z rąk. Opierała się przez chwilę, ale w końcu ustąpiła. Oderwała ode mnie wzrok i znów przeniosła go na moją siostrę.

– Jak długo tu jesteście?

– Parę godzin – odpowiedziałem, wyciągając komórkę i wchodząc w wiadomości. Steve pisał, że stoi za rogiem, w miejscu, gdzie jest zakaz zatrzymywania, więc nie mógł tam zostać długo. – Chodźmy.

Pięć minut później wydostaliśmy się w końcu z tego piekła.

Zabrałem dziewczynę do restauracji poza handlową częścią miasta.

Jedliśmy kotlety z ziemniakami, a siostra zdominowała konwersację. Tak szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, co ja właściwie wyrabiam i w co się pakuję, ogarnęła mnie jednak niemal niepohamowana potrzeba, żeby znaleźć się z Noah sam na sam. Tymczasem ona prawie się do mnie nie odzywała. I choć doskonale pamiętałem, że panują między nami napięte stosunki, jednak byłem zawiedziony, że to całe zawieszenie broni nie wygląda jakoś lepiej.

Wychodziliśmy już z restauracji, kiedy zauważyłem w budynku naprzeciwko jedną z tych sal zabaw z kolorowymi piłkami, materacami do skakania i zjeżdżalnicami, gdzie radośnie świergoliła banda dzieciaków.

– Mad, chcesz się tam pobawić? – zapytałem, wskazując palcem ten raj każdego dziecka poniżej dziesiątego roku życia.

Siostra zaczęła skakać z radości, a Noah popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami. No dobra, chyba nie rozegrałem tego tak subtelnie, jak zamierzałem. Zapłaciłem za godzinę wytchnienia od potworka i zaproponowałem Noah, żebyśmy się przeszli.

– Prawie nic nie mówisz – zauważyłem, kiedy wchodziliśmy w pierwszą uliczkę pełną barów, sklepików i lodziarni. – Zmęczyłaś się?

Noah patrzyła przed siebie.

– Tak, chyba tak... Wcześniej dziś wstałam.

Szliśmy dalej w milczeniu. Co za absurd, nigdy jeszcze nie milczeliśmy tak długo w swoim towarzystwie. Noah zwykle nie zamykała się usta, ile to razy, chcąc złapać oddech, musiałem uciszać ją pocałunkami i pieszczotami... Ale teraz wszystko dookoła wydawało się interesować ją bardziej niż ja.

– Dobra, daj spokój! Co się z tobą dzieje?! – zapytałem zirytowany.

Popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Nic się nie dzieje... – oznajmiła, chociaż na końcu zdania sama się zawahała.

Czekałem, starając się zachować spokój. – Po prostu nie tego się spodziewałam. Mieliśmy spędzić czas z twoją siostrą; po coś ją wysłał do tej sali zabaw? Wiesz, ile chorób się szerzy w takich miejscach? Wszawica, na przykład! Teraz przez twoje nagłe zmiany planów wszyscy skończymy zawszeni... Mieliśmy we trójkę iść na spacer po parku i wracać do domu; a tak w ogóle, to nie zdążyłam zrobić wszystkich zakupów... Nawet nie zapytałeś, czy załatwiłam już, co chciałam, kiedy do mnie pisałeś. Tak bardzo przywykłeś do wydawania poleceń. A może nie byłam jeszcze gotowa?

Przyszło ci to w ogóle do tej twojej głowy? I nie patrz na mnie w ten sposób! To wszystko jest... dziwaczne i źle się z tym czuję.

Otworzyłem szeroko oczy, demonstrując zdziwienie, ale jednocześnie powstrzymując wybuch śmiechu. Aż tyle w sobie dusiła!

– Z czym się źle czujesz? – zapytałem z udawanym niedowierzaniem.

Noah przystanęła i zwróciła się w moją stronę.

– Z tym! – powiedziała, pokazując to na mnie, to na siebie. – Z tobą i ze mną!

Zachowujesz się, jakbyśmy dalej byli razem! – wyrzuciła i widać było, ile ją to kosztuje. – Zgodziłam się na to twoje zawieszenie broni ze względu na Maddie, ale nie zamierzam oszukiwać samej siebie i będę wdzięczna, jeśli ty też to sobie odpuścisz. A może mam ci przypomnieć, co usłyszałam od ciebie ostatnim razem?

Wzięłam głęboki oddech. Noah miała rację. W końcu oświadczyłem jej, że kocham Sopię, byle tylko o mnie zapomniała.

– Po prostu traktuję cię jak przyjaciółkę, nic poza tym – powiedziałem, poważniejąc.

Noah rozejrzała się wokół siebie, wyglądała na dotkniętą. Po chwili znów się do mnie odezwała.

– To już wolę twoją wrogość – wyrzuciła z siebie, a ja poczułem ukłucie w sercu. – Naprawdę ją wolę, zdążyłam się już przyzwyczaić i radzę sobie z nią lepiej niż z tym, co robisz mi teraz... – pokręciła głową, patrząc w ziemię. Miałem ochotę podnieść jej podbródek, żeby zajrzeć jej w oczy. –

Wiem, że robisz to dla swojej siostry, ale dla mnie to jest bolesne i miesza mi w głowie. Nie chcę spędzać z tobą czasu, nie chcę jeździć na przejażdżki i jadać obiadków; i nie chcę, żebyś mnie wypytywał, skąd się wzięła moja blizna lub czemu jeżdżę na motorze... To moje sprawy, które nie powinny cię już interesować. I tak, wiem, że to ja wszystko zniszczyłam, ale ty podjąłeś konkretną decyzję, więc chciałabym, żebyś się jej trzymał.

Uciekłem wzrokiem w stronę rosnących za nią drzew; czułem się okropnie. Rzeczywiście zrobiłem to ze względu na Maddie, ale gdzieś w głębi serca chciałem też spędzić trochę czasu z nią, no bo, a niech mnie, tak strasznie za nią tęskniłem...

– W porządku – powiedziałem stanowczo. – Chodźmy po moją siostrę.

Odwrociłem się na pięcie i ruszyłem w dół uliczki. Po chwili Noah zrównała się ze mną. Znów zacząłem zamieniać się w tę bryłę lodu, która –

z czego nie chciałem zdawać sobie sprawy – dzień wcześniej zaczęła tajać.

Minęliśmy kilka sklepów i gdy właśnie mieliśmy skręcić w stronę sali zabaw, wyrosła przed nami moja matka. Tak, to była ona, we własnej oso-

bie. Stała jak wryty. Niezależnie od ostatniego orzeczenia sądu, ja dalej nie chciałem jej widywać; poprzedniego dnia też odebrałem siostrę z rąk niani. Nie widzieliśmy się od tamtego wieczoru, kiedy zebrało jej się na wybuch szczerości, w czasie rocznicy Leister Enterprises. Dzisiejsze spotkanie było zdecydowanie niemiłą niespodzianką.

Jak zawsze prezentowała się bardzo elegancko, w kaszmirowej sukience, na obcasach i z włosami zebranymi w kok. Chociaż... wydawało mi się, że dojrzałem ciemne sińce pod jej jasnymi oczami, sińce, które drogi make-up matki powinien był lepiej zamaskować.

– Nicholas! – zawołała zaskoczona moim widokiem.

Odruchowo zagryzłem zęby, zanim zdecydowałem się odezwać.

– Rzeczywiście, matko, co za niemiły zbieg okoliczności.

Wyprostowała się nagle, chyba chcąc pokazać, że jest gotowa przyjąć mój cios. Miałem to gdzieś, bo nasze relacje wciąż były takie same jak wcześniej, czyli nieistniejące.

– Witaj, Noah – zwróciła się do niej, a ona aż się spięła.

Biorąc pod uwagę okoliczności, a zwłaszcza przeszłość naszych rodziców, moja matka musiała być chyba na liście największych wrogów Noah, i to, jak sądzę, na jednej z czołowych pozycji. Nie odpowiedziała na jej powitanie.

– Spieszmy się, więc jeśli nam wybaczysz... – rzekłem z silnym postanowieniem, by ruszyć dalej. Jednak matka zrobiła krok w moją stronę i położyła mi dłoń na

ramieniu.

– Chciałabym z tobą porozmawiać, Nicholas.

– Tak, wywnioskowałem to z tych wszystkich wiadomości, które zostawiłaś mojej sekretarce. Ale ona chyba jasno dała ci do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany.

Automatycznie złapałem Noah za rękę; nagle poczułem duszności i chęć, by jak najszybciej się stamtąd oddalić. Pociągnąłem ją za sobą i przeszliśmy obok bez oglądania się.

– Chodzi o Maddie, Nicholas – usłyszałem za plecami głos matki.

Zdołała mnie tym zatrzymać. Niechętnie, ale jednak odwróciłem się w jej stronę.

– Sprawy dotyczące mojej siostry możesz omawiać z ojcem, on mi wszystko przekaże.

Matka nagle straciła impet i posłała mi błagalne spojrzenie, a moja obronna postawa osłabła. Moja matka w takim stanie?

– Daj mi parę minut, Nick, proszę cię.

Powędrowałem wzrokiem ku Noah, która również wyglądała na zaintrygowaną.

– Dobra – zgodziłem się. – O co chodzi?

Na twarzy matki odbiło się zaskoczenie zmieszane z ulgą i poprowadziła nas do najbliższej kawiarni. Noah usiadła koło mnie, a ona naprzeciwno. Miałem wrażenie, że to wszystko jest zbyt dziwne i chciałem jak najszybciej mieć to za sobą.

– No dobra, wal, nie będziemy tu tak siedzieć cały dzień.

Niezależnie od uległej postawy, którą przyjęła, prosząc mnie o chwilę rozmowy, w odpowiedzi na mój ostatni komentarz wyprostowała się i posłała mi nieprzyjemne spojrzenie.

Oto powróciła Anabel Grason, jaką znałem.

– Świetnie, skoro ty nie silisz się na uprzejmości, to ja też je sobie odpuszczę i nie będę owijać w bawełnę. Skoro mam się streszczać, to się streszczę – rzekła, odstawiając filiżankę na spodek i wbijając we mnie wzrok. – Jestem chora, Nicholas.

Przy stole zapadło milczenie, które przerwał nagle odgłos uderzającej o blat szklanki, którą trzymałem w dłoniach.

– Co to znaczy: chora? – powiedziałem, nagle się wkurzając. To musiał

być kolejny z jej wybiegów. Nie wiedziałem, co znowu planuje, ale z góry uznałem, że to żalosne.

– A niby co może znaczyć? – odpowiedziała mi i dopiero teraz, przyglądając jej się uważniej, dostrzegłem, że przez jej zwykłą hardość przezierają lęk i niepewność, jakich nigdy wcześniej u niej nie widziałem. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła mi w oczy, zanim wyrzuciła z siebie kolejne zdanie. – Mam białaczkę.

– Co ty chrzaniasz? – odparłem niemal natychmiast, znacznie niższym tonem niż normalnie.

Matka złożyła dłonie na kolanach i odchyliła się na oparcie.

– Zdiagnozowali mnie ponad półtora roku temu... Zamierzałam ci powiedzieć, ale nie chciałam tego robić przez telefon, zresztą i tak nie odbierałeś. Twój ojciec wie od paru miesięcy, ale obiecał, że nic ci nie powie, bo chciałam zrobić to sama... Wiem, że mnie nie znosisz, ale jesteś moim synem i...

Głos zaczął jej drżeć, a ja poczułem nagle, że spadam, spadałem i spadałem w jakąś studnię bez dna, gdzie miałem się rozbić... To była kwestia sekund: zaraz się rozbiję, a

potem nie wiem, co będzie, ale na pewno nic dobrego.

Wtedy poczułem, że ktoś mocno ściska moją rękę; mała ciepła dłoń wślizgnęła się w moją pod stołem i czułem, że już mnie nie puści.

Popatrzyłem na Noah, która siedziała obok mnie, wpatrując się w moją matkę ze... współczuciem? Moje palce zaciskały się na jej dłoni, jakby stała się nagle moim jedynym stałym punktem odniesienia; a przecież słowa matki nie mogły być prawdą.

– Nie mówię ci o tym po to, żebyś mnie żałował, tylko żebyś zrozumiał, dlaczego zrobiłam to wszystko, co zrobiłam w ciągu ostatnich miesięcy w kwestii Maddie, Grasona, twojego ojca...

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytałem, odchrząknawszy najpierw, bo gula, którą czułem w gardle, nie pozwalała mi mówić.

– Oddam pełnię praw do opieki nad Maddie waszemu ojcu.

– Jak to? – spytałem, wychodząc z osłupienia.

– W najbliższych latach czeka mnie wiele bardzo trudnych chwil, Nicholas, chwil i sytuacji, w których nie powinno uczestniczyć siedmioletnie dziecko. Odkąd tylko się dowiedziałam, miałam jasność, że jeśli coś ma mi się stać, to nie mogę pozwolić, by moja córka została na łasce Grasona.

To egoista, który widzi tylko czubek własnego nosa. Popełniłam błędy, Boże, popełniałam w życiu mnóstwo błędów, i wiem, że pewnie nie zasługuję na to, byś zechciał mnie teraz wysłuchać, ale Maddie jest dla mnie bardzo ważna, Nick, bardzo ważna. Jeśli więc sprawy nie potoczą się po mojej myśli, to chcę, żeby moja córka miała prawdziwą rodzinę, która będzie ją kochać i chronić.

– Czekaj, czekaj – przerwałem jej. – Mówisz, że ojciec wie o tym wszystkim? I on się zgadza na przejęcie pełni praw? Jakim cudem...

– Cała historia z Grasonem, ten rozwód, informacja, kto jest ojcem Madison... Rozgrzebałam to, bo istniała szansa, że twój ojciec jest jednocześnie ojcem Maddie. I nie pomyliłam się. Tak samo jak się nie myliłam, przyjmując, że jak tylko William dowie się, że ma córkę, będzie chciał stać się częścią jej życia. A na tym właśnie mi zależało.

Popatrzyłem na nią z niedowierzaniem... To wszystko, co się wydarzyło... wszystkie te sprawy, które wyszły na jaw... Wszystko dlatego, że matce zależało, by to ojciec zaopiekował się Mad, jeśli...? Jeśli ona umrze?

– No i co zamierzasz teraz zrobić? – zapytałem gwałtownie, czując jak narasta we mnie gniew. Planujesz odesłać Maddie do domu ojca? Chcesz zrzec się praw i myślisz, że twoja córka nie będzie za tobą tęsknić? To jakiś ponury żart!

– Nicholas... – odezwała się Noah.

– Nie! – warknąłem, wstając z miejsca. – Tak się nie robi, do kurwy nędzy! Zamierzasz zrobić jej to samo, co zrobiłaś mnie?

Matka odetchnęła głęboko, nie patrząc na mnie.

– Usiądź, proszę cię – powiedziała, okazując spokój, choć widziałem, że wiele ją to kosztuje.

Usiadłem, bo nagle zadrżały mi kolana, czułem napięcie w całym ciele, w głowie miałem cholerny mętlik. Bo czy rzeczywiście jest na tym świecie coś, co mogłoby usprawiedliwić działania mojej matki.

- Ja jej nie porzucam, Nicholas, zamierzam tylko oddać prawa do opieki jej ojcu, dopóki nie uda mi się wyzdrowieć. Jestem w kontakcie z najlepszymi lekarzami w kraju i zaczynam chemioterapię w Centrum Onkologii MD Andersona w Houston. Rokowania są optymistyczne, ale to może się ciągnąć latami. Chyba nie chcesz, żebym zabrała ją z sobą do Houston, co? Kto by się nią zajmował, kiedy ja będę na leczeniu? Staram się znaleźć rozwiązanie najlepsze dla wszystkich.

Milczałem przez parę sekund, a może i parę minut, nie mam pojęcia, ile czasu minęło. Co za gówno, co za totalne gówno.

W pewnej chwili poczułem dotyk jakiejś innej dłoni. Otworzyłem oczy i spostrzegłem, że to matka wzięła mnie za rękę. Czy jej dłonie zawsze były takie kościste? Przyglądałem się jej, sińcom pod jej oczami... była znacznie

szcuplejsza niż ostatnim razem, gdy ją widziałem. Moje palce uchwyciły się jej, poza moją wolą.

- Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego, Nick - powiedziała, puszczając mnie, by otrzeć łzę, której nie zdołała powstrzymać. - Ojciec może wyjaśnić ci to lepiej niż ja. Dziękuję, że zgodziłeś się mnie wysłuchać.

Matka zamierzała wstać, ale ja poczułem nagłą pustkę w piersi i w głowie.

- Zaczekaj - poprosiłem, czując się bardziej zagubiony niż kiedykolwiek w życiu. - Zostawię ci... zostawię ci mój prywatny numer, żebyś mogła do mnie zadzwonić przed wyjazdem albo kiedy...

Zamilkłem, bo sam nie wiedziałem, o co mi chodzi. Wyciągnąłem z przegródki portfela wizytówkę i napisałem na jej odwrocie swój prywatny numer. Matka wzięła ją ode mnie i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, synu - powiedziała, po czym przeniosła wzrok na Noah. - Tobie również.

Dziesięć minut później byliśmy w sali zabaw, żeby odebrać moją siostrę. Czuję, jakby moje życie nagle przestało być moje, zupełnie jakbym grał jakąś obcą rolę... Byłem teraz tak wściekły, tak wkurwiony na świat, który wywinał mi kolejny numer, rzucając pod nogi następną kłodę, że czułem, jakbym cały płonął od środka, a moje mięśnie napinały się od tej skumulowanej energii, której nie miałem jak rozładować.

Maddie wybiegła z sali zabaw i wpadła prosto w moje otwarte ramiona; musiałem jak najszybciej ją przytulić, tak bardzo pragnąłem ją ukryć i własnym ciałem ochronić przed całym tym bólem, który miał ją spotkać w tak młodym wieku. Nie dość, że człowiek, którego dotąd uważała za ojca, odszedł, nie zamierzając jej więcej oglądać, to teraz jeszcze jej matka się rozchorowała i postanowiła zostawić ją z nowym ojcem, którego dopiero co mała poznała.

Jakaś część mnie zapragnęła nagle wsadzić ją w samolot i zabrać z sobą do Nowego Jorku, gdzie mógłbym się nią opiekować, ale... To nie ja byłem jej ojcem, choćbym nie wiem jak bardzo chciał nim być. Ucisnąłem ją z całych sił, podnosząc z ziemi. Była zarumieniona od zabawy i bardzo pod-

ekscytowana; nie przestawała nadawać. Noah zorientowała się, że opowieści siostry ledwo do mnie docierają, toteż włączyła się do rozmowy.

Czas... teraz wszystko sprowadzało się do tej kwestii: cały ten stracony czas i czas, który pozostał matce ... Bo ile życia miała jeszcze przed sobą?

Czy wyzdrowieje? A może bardziej prawdopodobne jest, że poleci do Houston i więcej jej nie zobaczę? I moja siostra też nie?

Dojechaliśmy do domu, wysiadłem z samochodu i ruszyłem za nimi do wejścia. Wiedziałem, że Noah bez przerwy mnie obserwuje. Zamiast wejść do środka, zatrzymałem się w progu, nie mogąc zrobić kolejnego kroku, wtedy odwróciła się do mnie i zadała jakieś pytanie, którego nie usłyszałem.

– Muszę... muszę teraz zostać sam. Możesz... zająć się...?

Noah się zawahała, jakby chciała coś powiedzieć, ale w końcu się nie odważyła. Wreszcie potwierdziła, że zajmie się Mad, a ja złapałem kluczyki do samochodu rzucone mi przez Steve'a. Ten przyglądał mi się z niepokojem, lecz nie byłem w nastroju, żeby teraz cokolwiek mu tłumaczyć.

Wsiadłem do auta i zniknąłem na parę godzin.

Była już prawie północ, gdy wróciłem do domu. Spędziłem sporo czasu na myśleniu, a kiedy człowiek jest w totalnej dupie i zacznie jeszcze do tego za dużo rozkminiać, to jest wielce prawdopodobne, że zrobi coś, czego potem będzie żałował.

Wszedłem po schodach po ciemku, nie zadając sobie nawet trudu, by zapalić światło. Kiedy przechodziłem obok drzwi Noah, moim sercem wstrząsnęło intensywne ukłucie. Za tymi drzwiami była miłość mojego życia... ta sama, która tak bardzo mnie skrzywdziła – jak każdy, kogo wpuściłem do swojego życia.

Czy czułem nienawiść do Noah? Właśnie w tym momencie żal i wściekłość do niej czułem najmocniej, bo teraz najbardziej jej potrzebowałem.

Wszystko aż we mnie krzyczało, bym do niej poszedł.

Otworzyłem drzwi bez pukania. Była w łóżku, znowu obłożona książkami; nie spała. Moja siostra zasnęła obok, rozłożona na materacu, ssąc kciuk, jak to miała w zwyczaju od dziesiątego miesiąca życia. Wróciłem wzrokiem do Noah, która ostrożnie zamknęła podręcznik, zdjęła okulary i skoncentrowała na mnie całą uwagę.

– Gdzie byłeś? – nie podnosiła głosu. – Nie było cię z pięć godzin...

Nicholas, dobrze się czujesz?

Podszedłem do niej, wyjąłem jej z rąk książkę i położyłem na szafce nocnej.

– Chcę z tobą porozmawiać – wskazałem na drzwi. Noah się zawahała i to jej wahanie obudziło coś w moim wnętrzu. – Jesteś mi to winna – dodałem przez zaciśnięte zęby.

Wpatrywaliśmy się w siebie, co mogło trwać nawet kilka minut.

Nareszcie bez słowa wstała z łóżka i poszła za mną do mojego pokoju.

Kiedy nasze oczy znów się spotkały, nie potrafiłem się już powstrzymać: ująłem jej twarz w dłonie i pocałowałem ją do utraty tchu. Oparłem ją plecami o drzwi i poczułem, że wraca we mnie życie. W otaczającej nas ciemności mogłem jedynie wyczuć, jak bardzo jest spięta, ale po paru sekundach odwróciła twarz i odsunęła się ode mnie.

– Nie rób tego, Nicholas – ostrzegła mnie ledwie słyszalnym szeptem.

Moja dłoń odgarnęła jej kosmyk włosów, zakładając go za ucho, maksymalnie wydłużając tę pieszczotę. Byłem otoczony jej zapachem, od któ-

rego wariowałem z pożądania, z miłości... Ten jej niepowtarzalny, szczególny, cudowny zapach... odurzał mnie. A właśnie tego teraz potrzebowałem.

Pogłaskałem ją po policzku, a ona zamknęła oczy; jej oddech stał się nierówny. Czy cierpiała równie mocno jak ja? Cierpiała, będąc z dala ode mnie?

- Dlaczego nie mogę o tobie zapomnieć? - zapytałem, z czołem przy jej czole. - Dlaczego czuję, że tylko ty jedna możesz mnie wesprzeć w takiej chwili?

- Nicholas... - szepnęła, otwierając oczy. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zrobiło się tak intensywnie, że nie mogąc znieść jej wzroku, nachyliłem się i ukryłem twarz w jej szyi.

Dotknąłem ustami jej miękkiej skóry, w pierwszej chwili delikatnie, ledwie ją muskając, żeby po chwili wyznaczyć czubkiem nosa linię od nasady jej włosów do obojczyka. Powędrowałem dłonią do jej talii, przyciągając ją do siebie; potrzebowałem więcej, znacznie więcej. Noah oparła mi dłonie na piersi, a ponieważ byłem nią całkowicie pochłonięty, nie od

razu zorientowałem się, że nie chodzi jej wcale o pieszczotę, lecz o to, by mnie od siebie odepchnąć.

- Nie wiesz w tej chwili, co robisz; ty wcale tego nie chcesz - stwierdziła.

Odsunąłem się nieznacznie. Moje dłonie wspinały się w delikatnej pieszczocie po jej nagich udach, ledwie zakrytych krótką koszulką.

Pocałowałem jej policzki, kącik rozchylonych ust, powieki..., żeby zaraz znów schować twarz w zagłębieniu jej szyi. Teraz już nie całowałem... Dałem się ponieść, ssąc i przygryzając namiętnie. Byłem nią całkowicie pochłonięty, wciągnęła mnie jakaś inna rzeczywistość, w której nie istniały te wszystkie krzywdy, które sobie wyrządziliśmy. Noah wydała z siebie przerywane westchnienie, co tylko zachęciło mnie, by kontynuować.

Podniosłem ją i zaplotłem sobie w pasie jej nogi. Wzięła w dłonie moją twarz i znów popatrzyliśmy na siebie, jakbyś nie widzieli się przez całą wieczność. Nie dostrzegłem w jej oczach żalu, jedynie miłość, równie mocną jak moja miłość do niej; widziałem miłość, która - byłem pewien -

wciąż żyła w jej sercu; miłość, która powinna była dawno zniknąć, do cholery.

To była miłość, która niezależnie od tego, jak uparcie starałem się ją zabić, zawsze znalazła sposób, by w najmniej odpowiednim momencie znów wyjść na światło dzienne, każąc mi działać wbrew wszystkim moim postanowieniom.

- Potrzebuję cię - wyznałem prosto w jej usta. Jej oddech połączył się z moim i prawie zemdlałem z rozkoszy. Nareszcie ta bliskość, która uśmierzy mój ból.

W odpowiedzi na moje słowa jej usta nieśmiało musnęły moje, wtedy nie wahałem się już ani chwili dłużej. Rzuciłem się na nią, całym ciałem przyciskając do drzwi, a ona rozchyliła usta, by mnie przyjąć. Całowałem ją, jakby to był nasz pierwszy raz. Natarłem na nią mocniej, ocierałem się o nią, żeby przerwać tę torturę, jaką czułem w całym ciele.

- Będę się z tobą kochać, Noah - ogłosiłem, jakby chodziło o coś nie-uniknione, o coś, co po prostu musiało się wydarzyć. - Odkąd zerwaliśmy, wszystko jest do dupy; moje życie nie przestaje się walić; dobija mnie to, że tak strasznie cię potrzebuję; wkurza mnie, że jesteś jedyną osobą, dzięki której jestem w stanie choć na minutę zapomnieć, że moja matka

umiera - poczułem, że do oczu napływają mi łzy, więc pocałowałem ją, by to ukryć.

Pokręciła głową i w świetle księżycy wpadającym przez okno zauważyłem, że jej skóra jest wilgotna od łez.

– Wiesz, że to tylko pogorszy sprawę – wyszeptała, opierając się czołem o moje czoło i mocno zaciskając powieki. Czułem, że jej serce wali jak szalone, prawie w jednym rytmie z moim.

– Gorzej już być nie może... Tego nie da się już bardziej spieprzyć – odparłem, unosząc jej podbródek i wpatrując się w błyszczące, smutne oczy.

– Będziemy się po tym czuli jeszcze gorzej – szeptała dalej. – Jutro rano będziemy dokładnie w tym samym miejscu...

Scałowałem jej łzę, zebrałem ją koniuszkiem języka i poczułem w ustach słony smak.

– Tamtej nocy w Nowym Jorku prosiłaś, żebym udawał, że ci wybaczyłem – przypomniałem jej, znów dotykając jej policzka ustami i przechwytyjąc kolejną łzę. – Dziś ja potrzebuję, byś ty zrobiła to samo dla mnie.

Poczułem drżenie jej ciała tuż przy moim, mocno przywarłem do niej ustami i pociągnąłem w stronę łóżka.

Rozdział 22

Noah

Nie oderwał się ode mnie nawet na chwilę, kiedy postawił mnie obok łóżka. Jego usta zaczęły całować, z nieskończoną czułością, każdą część mojego ciała, którą odkrywały jego dłonie, pozbawiając mnie ubrania. Najpierw boleśnie powoli zdjął mi bluzkę, która upadła obok niego. Obserwowałam go jak w transie, kiedy rozebrał się z koszulki, spodni, aż został w samych bokserkach.

Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od jego boskiego ciała. Widziałam, jak jego oczy ciemnieją na mój widok. Jakbyśmy oboje nie mogli uwierzyć w to, co właśnie mieliśmy zrobić. Było inaczej niż w Nowym Jorku. Wtedy oboje byliśmy zranieni i wściekli, a nasze spotkanie było zimne i czysto fizyczne. Teraz, po tym jak się pogodziliśmy, kiedy spędziliśmy parę dni bez kłótni, po tym, jak dotarła do nas okrutna wiadomość, przepełniały nas emocje.

Jego palce zsunęły się w dół moich pleców. Zatrzymał się i patrzył na mnie. Wątpliwości i strach opanowały mój umysł. Nick zauważył to, bo odsunął się na chwilę i przycisnął usta do mojego ucha.

– Proszę cię, Noah – wyszeptał, przesuwając dłonią w górę i w dół moich pleców, co przyprawiło mnie o gęsią skórę. Jego usta zsunęły się i musnęły górną część moich piersi.

Zacisnęłam mocno oczy, wstrzymując oddech, marząc, by nie miał takiej kontroli nade mną, nad moim ciałem. Wtedy odwrócił mnie, przycisnął moje plecy do swojej piersi, a kiedy całował mnie po szyi i we włosy, druga dłoń zsunęła się na mój brzuch, coraz niżej i niżej, aż wsunęła się w moje majtki, by dotykać mnie bezwstydnie.

Jego usta dotarły do mojego ucha, zaczął delikatnie lizać wrażliwy płatek. Mruknełam z rozkoszy. Pragnęłam, żebyśmy kochali się naprawdę, z całego serca chciałam zapomnieć naszą przeszłość, poczuć, jakbyśmy wciąż byli razem. Chciałam, żeby Nick dotykał mnie i żebyśmy zrobili to w jego łóżku, jak za pierwszym razem, kiedy oddałam mu swoje dziewictwo, a on powiedział mi, że mnie kocha.

Zdjął mi bieliznę i położył mnie na łóżku, po czym ułożył się na mnie.

Całował i gryzł moje piersi, aż moje plecy wygięły się w łuk z rozkoszy.

Jego dłoń pieściła moją lewą nogę, chwycił mnie za kostkę, unióś ją i oparł moją stopę o łóżko na wysokości swoich bioder. Całował moją nogę, aż dotarł do uda, znaczył je delikatnymi ugryzieniami, a potem dotykał tych miejsc językiem, jakby moja skóra smakowała czekoladą. Torturował mnie przez długie minuty, aż czułam, że mogę eksplodować przy kolejnej pieszczocie. Spytał mnie o coś, a ja przytaknełam, nie słysząc nawet pytania.

Przysunął swoje usta do moich, poczułam na sobie ciężar jego ciała.

Nasze spojrzenia krzyżowały się przez nieskończone sekundy, aż w końcu chwycił mnie za biodra i zdecydowanym ruchem wszedł we mnie.

Zabolało mnie i niechcący wyrwał mi się jęk.

Jego oczy szukały mojego wzroku, patrzył na mnie przejęty i skonfundowany.

- Jak długo tego nie robiłaś, Noah? - wyszeptał mi do ucha, poruszając się i sprawiając mi jednocześnie i ból, i przyjemność... Nie wiedziałam już, gdzie jestem, co robię, mogłam tylko czuć, tak, czuć..., bo od miesięcy nie czułam kompletnie nic.

- Zbyt długo - odparłam, przyciskając się mocno do jego ciała.

Przerwał i spojrzał na mnie.

- Nie robiłaś nic od tego, co stało się w Nowym Jorku? - spytał z niedowierzaniem, ale w jego wzroku dojrzałam chyba ulgę.

- Nic nie robiłam, odkąd się rozstaliśmy, Nicholas.

Oczy mu się zaświeciły i pocałował mnie mocno, zwalniając ruchy.

Pchnięcia stały się wolniejsze, bardziej czułe, znowu mnie pocałował, pociągnął za dolną wargę i ssał ją. Chwyciłam się jego ramion i skoncentrowałam na przyjemności ponownego, wspólnego przeżywania tak szczególnego połączenia.

Przycisnęłam policzek do jego policzka, mocno się go trzymając.

- Powiedz, że mnie kochasz - poprosiłam, szepcząc mu do ucha urywanym głosem. Prośba sprawiła, że się zatrzymał. - Proszę...

- Nie prosź mnie o to - powiedział stanowczo, wbijając we mnie wzrok.

- Zapomnieć o tobie to było najtrudniejsze, co musiałem zrobić w życiu.

Nawet nie wiem, jak zdołam wrócić do rzeczywistości po tym, co właśnie robimy.

- Więc zostań ze mną - błagałam, wykorzystując jego obecną słabość.

Nieważne, ja potrzebowałam go tak samo, jak on mnie albo jeszcze bardziej.

Wsunęłam dłonie w jego włosy, a kiedy zaczęłam wolno go głaskać, zamknął mocno oczy. Całowałam go po całym ciele, trzymałam się go z całej siły.

- Powiedz mi to, Nick... proszę - błagałam drżącym głosem. Uciszył

mnie pocałunkami, które stawały się coraz bardziej intensywne. Chciał, żebym przestała mówić, chciał skupić się tylko na ruchach naszych ciał...

Jego spocone, umięśnione ciało przyciskało się do mojego, skóra do skóry, w tej najbardziej intymnej pieśszczocie. Wydawał się rozszłoszczony, podniecony i smutny jednocześnie.

- Przestań, Noah... Daj mi to, czego chcę, to, czego potrzebuję... Proszę.

Pchnięcia stały się mocniejsze, szybsze. Zaczęłam tracić kontakt z tym, co mnie otaczało, z uczuciami, problemami, ze wszystkim. Orgazm zbliżał

się niebezpiecznie, orgazm z gatunku tych, które przetaczają się falą zmiatającą wszystko po drodze.

W końcu krzyknęłam z rozkoszy, odrywając plecy od łóżka. On kontynuował pchnięcia, aż doszedł we mnie, wydając mruknięcie, które zagłuszył, przyciskając usta do mojej skóry i opadając na moje piersi.

To było cudowne, tak, ale nie padły słowa: „kocham cię”.

Kiedy doszliśmy do siebie, Nicholas poszedł do łazienki i myślałam, że będzie jak wtedy w Nowym Jorku, kiedy wyszedł spod prysznic, rzucił mi koszulkę i poprosił, żebym się ubrała. Myliłam się: położył się obok i przytulił do mnie. Nic nie rozumiałam... Czy to coś znaczyło? Przytuliłam policzek do jego piersi. Czułam się, jakbym dostała kroplówkę z płynnym szczęściem. Nie chciałam, żeby sobie poszedł, nie chciałam znowu go stracić. Objęłam go mocno i zamknęłam oczy, głaszcząc go, aż ogarnęła mnie senność. Wiedziałam, że tej nocy będę śnić o pięknych rzeczach, o nim i

o mnie, o nas znowu razem, na zawsze, wreszcie... W tym śnie nie było nienawiści ani błędów, była za to miłość i tylko to się liczyło.

Poranek przyniósł cały repertuar niepewności. Uznałam, że to, co wydarzyło się w tym pokoju, już nie wróci: Nicholas był przecież z inną i to nie z jakąś tam dziewczyną, tylko z Sophią. A była jedną z przyczyn, które tamtej fatalnej nocy sprawiły, że zrobiłam, co zrobiłam.

Spojrzałam na niego, spał, mocno obejmował mnie ramieniem, jakby nigdy nie chciał mnie wypuścić. Oddałabym wszystko, żeby ta chwila trwała, lecz wiedziałam, że kiedy otworzy oczy, zobaczą w nich żal, a nie byłam na to przygotowana.

Potrzebował mnie, bo jego matka była chora, wykorzystał mnie, żebym pomogła mu zaleczyć rany... „Jesteś mi to winna”, powiedział, patrząc mi prosto w oczy, i to była prawda, byłam mu to winna! A teraz, gdy minęły godziny, zdałam sobie sprawę, że to nie było w porządku, tak się nie robi, nie prosi się w ten sposób. Ten epizod dołączył do mojej długiej listy bolesnych wspomnień, choć akurat to konkretne wolałabym zachować dla siebie, wolałabym zostać z tym „pożegnaniem”, niż patrzeć, jak kolejny raz mnie odrzuca.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, zdjęłam z siebie jego ramię. Najlepiej już pójdę, oddalę się od niego, od jego siostry, od wszystkich bolesnych wspomnień. Wymyślę jakiś pretekst razem z matką albo w ogóle, po co mam wymyślać. Nie mogę już tak dłużej, muszę sobie z tym poradzić, muszę iść naprzód ze swoim życiem. Nicholas był częścią mnie, zawsze już będzie miał miejsce w moim sercu, co ja mówię, zawsze będzie miał całe moje serce. Jednak muszę znowu być sobą, kochać samą siebie, nauczyć się sobie wybaczać.

Spakowałam walizkę najszybciej i najciszej, jak potrafiłam. Maddie spała jak aniołek, zawinięta w moją kołdrę. Kiedy wyszłam ze swojego pokoju, ubrana i gotowa do drogi, zamiast czuć ulgę, że w końcu zakończyłam tę historię, czułam się, jakbym zamknęła książkę, która dotknęła mojej duszy, książkę, którą zawsze będę pamiętała. Czułam ciężar straty, jaka towarzyszy skończeniu książki magicznej i niewiarygodnej, i mimo że zawsze mogę przeczytać ją jeszcze raz, nigdy nie będzie to równie przejmujące jak za pierwszym razem.

Tamtego poranka zamknęłam ważny rozdział w moim życiu. Rozdział, tak..., ale nie wolno zapomnieć, że gdy kończy się jeden rozdział, zaczyna się następny albo następuje epilog. Droga do domu była nie do zniesienia.

Moje ciało krzyczało, żebym wróciła, położyła się do łóżka z Nickiem i spała do końca świata. Umysł nie przestawał wyzywać mnie od idiotek, skoro skłonna byłam wierzyć, że tym razem coś się zmieniło. Płakałam.

Mimo że Nick i ja zerwaliśmy ponad rok wcześniej, płakałam, jakby wszystko zakończyło się dopiero przed chwilą.

Płakałam nad jego chorą matką i nad jego małą siostrą. Płakałam nad nim i nad tym, co mnie okrutnie dręczyło: że go zawiodłam, że złamałam mu serce. Pozwoliłam mu otworzyć się na miłość, by zaraz potem udowodnić, że miłość nie istnieje, a raczej nie istnieje miłość bez bólu – i to bólu, który naznacza człowieka na resztę życia.

Płakałam nad tamtą Noah, którą byłam przy nim: nad pełną życia Noah, która pomimo prześladowających ją demonów potrafiła kochać z całego serca; bo kochałam go

bardziej, niż mogłabym pokochać kogokolwiek innego... i to był mój kolejny powód do rozpacz. Kiedy spotykasz osobę, z którą

chcesz spędzić resztę życia, nie ma już odwrotu. Wielu ludziom nigdy nie jest dane poznać to uczucie; inni myślą, że je znaleźli, by potem przekonać się, że się pomylili. Jednak ja wiedziałam, i wciąż to wiem, że Nick był

miłością mojego życia, mężczyzną, w którym widziałam ojca swoich dzieci, którego chciałam mieć przy sobie na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Nick był tym jedynym, moją drugą połówką. A teraz nadszedł czas, by wreszcie nauczyć się żyć bez niego.

Rozdział 23

Nick

Kochałem siostrę najbardziej na świecie, ale to nie ją chciałem ujrzeć tego ranka zaraz po przebudzeniu. Dlaczego lewa połowa mojego łóżka jest pusta i jak to się stało, że nie poczułem, kiedy Noah wyszła z mojego pokoju? Znałem odpowiedź na to pytanie: tej nocy po raz pierwszy od roku spałem naprawdę głęboko.

– Gdzie Noah? – nie przestawała dopytywać moja siostra, podskakując przy tym na łóżku. Poczułem się zdezorientowany tym pytaniem.

Jak to, gdzie?

– Pewnie w swoim pokoju – powiedziałem, wstając w końcu i przeciągając dłonią po twarzy, żeby trochę się rozbudzić. Poszedłem do łazienki umyć twarz i przygotować się psychicznie na ten nowy dzień – dzień, w którym będę musiał wyjaśnić wiele rzeczy i przemyśleć wiele kwestii.

Poprzedniej nocy nie chodziło o zwykły seks, o nie, to było o wiele więcej: pozwoliłem sobie zanurzyć się w dawne uczucia... i po raz pierwszy od bardzo dawna poczułem się dobrze.

– Nie ma jej, Nick – powtórzyła Maddie.

Marszcząc czoło, poszedłem do jej pokoju, otworzyłem drzwi i rzeczywiście: pokój był pusty. Rozejrzałem się za jej rzeczami... Podręczniki i mała walizka zniknęły.

– Szlag! – przekląłem pod nosem.

– Powiedziałeś brzydkie słowo!

Opuściłem wzrok i poczułem, że nie chcę w tej chwili mieć na głowie Madison.

– Krasnalu, leć do kuchni, Prett zrobi ci śniadanie, no już! – zachęciłem ją, widząc, że ma zamiar dyskutować.

– Noah sobie pojechała? – zapytała, wyraźnie zdegustowana.

No to teraz było nas dwoje zawiedzionych.

– Nie wiem. Idź już i nie każ mi się powtarzać – poleciłem, a spojrzenie, którym obrzuciły mnie jej śliczne błękitne oczęta, nie pozostawiało wątpliwości, że szybko przyjdzie mi tego pożałować.

Bez słowa odwróciła się i pobiegła na schody.

Wróciłem do swojego pokoju w poszukiwaniu telefonu. Kiedy znalazłem, bez zastanowienia wybrałem jej numer, dwukrotnie.

Cholera, Noah, czemu znikasz w ten sposób?

Byłem wkurzony, i to jeszcze jak. Przyszło mi do głowy, żeby wsiąść do samochodu i ruszyć za nią. Dlaczego wyjechała? Co zrobiłem źle? Niech to szlag, przecież byłem dla niej taki jak zawsze, zrobiliśmy to tak samo jak wtedy, gdy byliśmy razem. No dobra, ona chciała czegoś więcej, i poprosiła o to...

„Powiedz mi, że mnie kochasz...”

Ale ja nie umiałem. Za bardzo bolało.

Zszedłem do kuchni w podłym stanie ducha i spotkałem tam ojca i siostrę, którzy żywo nad czymś dyskutowali. Właściwie to ona mówiła; Raffaella przyglądała im się z uśmiechem na ustach. Kiedy wszedłem, oboje skierowali na mnie wzrok, a ja

bąknąwszy jakieś „dzień dobry”, ruszyłem prosto do drzwi, chwytając po drodze filiżankę kawy.

Na widok starego rzęcha, którym jeździła Noah, pomyślałem, że jednak wcale nie wyjechała, i ogarnęła mnie ulga. Ale skoro jej samochód stał na posesji, gdzie wobec tego była Noah? I gdzie się podziały jej rzeczy? Szybko potwierdziłem podejrzenie, że z garażu zniknęło jej audi.

Wyjechała. Zrozumiałem, że pozbawiając jej tych „dwóch magicznych słów”, które tak bardzo chciała usłyszeć, zawałem. Odsunąłem ją od siebie skuteczniej niż wcześniej, opowiadając jej wszystkie tamte kłamstwa.

Dopiąłem swego: wreszcie postanowiła zamknąć ten rozdział. Tylko że ja znowu zostałem z uczuciem pustki, które zniknęło, jak tylko ją zobaczyłem.

Mój humor na pewno się nie poprawił, kiedy ojciec poprosił mnie do swojego gabinetu, żeby coś przedyskutować. Nie rozmawialiśmy jeszcze po tamtej kłótni w Święto Dziękczynienia, chociaż coś mi mówiło, że tym razem nie chodzi wcale o pracę.

– Wczoraj zadzwoniła do mnie twoja matka. Podobno wpadła na ciebie przypadkiem i powiedziała ci o chorobie – zaczął.

Zaśmiałem się ironicznie, podchodząc do barku i serwując sobie drinka.

Była dziesiąta rano, ale zupełnie mi to zwisało.

– Widzę, że znów się przyjaźnicie, skoro tak się sobie ze wszystkiego zwierzacie. Co na to Raffaella, tatusiu? A może to też przed nią ukrywasz?

Ojciec nie dał się sprowokować. Czekał cierpliwie, rozparty w wielkim skórzanym fotelu, z dłońmi splecionymi na brzuchu, aż dopiję drinka i naleję sobie kolejnego. Kiedy wreszcie poczułem się gotowy, by zwrócić się twarzą w jego stronę, przepełniał mnie gniew – gniew i jakiś nieznamy mi wcześniej przejmujący rodzaj smutku.

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?! – krzyknąłem.

– Twoja matka poprosiła, żebym tego nie robił – odpowiedział z udawanym spokojem.

Zaśmiałem się sarkastycznie.

– Wiesz tato, zabawnie jest patrzeć, jak postanawiasz ujawniać jedne rzeczy, a ukrywać inne, w zależności od tego, czy może ci to pomóc, czy zaszkodzić. Nie miałeś problemu, by ukryć przede mną, że zdradzałeś matkę przez prawie cały czas trwania waszego małżeństwa, ani że to był

właśnie powód, dla którego odeszła... Pozwoliłeś mi wierzyć, że porzuciła nas tak po prostu, bez żadnych wyjaśnień!

Ojciec wstał z fotela i odwrócił się do okna.

– Twoja matka nie zamierzała wrócić, Nicholas, znam ją. Wiem, że kiedy postanowiła cię tu zostawić, dobrze wiedziała, co robi. Nic ci nie powiedziałem, bo nie chciałem, byś żył złudzeniami, że znowu ją zobaczysz, nie chciałem, żebyś się oszukiwał.

– Całe moje życie było jednym wielkim pierdolonym oszustwem! –

musiałem spróbować się uspokoić, zapanować nad tym drżeniem, które próbowało zawładnąć moimi dłońmi i całym moim ciałem. Z całej siły zacisnąłem pięści. – Co się stanie z Madison?

Słyszając, że zacząłem kontrolować ton głosu, ojciec ponownie się do mnie odwrócił.

– Będzie musiała zostać tutaj, to dla niej najlepsze – wyjaśnił, ale zaprzeczyłem mu ruchem głowy... Najlepsze? Niby dla kogo? – Nicholas, twoja siostra potrzebuje bezpieczeństwa i troski, nie chcę, żeby wyrosła w szpitalnym otoczeniu, oglądając swoją matkę w czasie chemioterapii; jest na to za mała.

– Ona potrzebuje matki.

Ojciec wpatrywał się we mnie uporczywie, jego oczy, tak podobne do moich... Bardzo dawno tak na mnie nie patrzył, chyba od lat. Poczułem w gardle rosnącą gulę.

Podszedł bliżej i ostrożnie położył mi dłoń na ramieniu.

– Nie będzie tak samo jak z tobą, Nick – powiedział. W reakcji na te słowa tylko zacisnąłem mocniej szczęki. – Nie dopuszczę, żeby to się powtórzyło, obiecuję ci. Maddie będzie się widywać z matką, będą dalej w kontakcie, nie powtórzę tego samego błędu.

Pokręciłem głową, słowa ugrzęzły mi w gardle. Nagle znów poczułem się jak wtedy, gdy miałem dwanaście lat i stary tłumaczył mi, że matka już nie wróci.

– Nigdy cię za to nie przeprosiłem... Ale przepraszam cię teraz...

Pomyliłem się, Nicholas, myślałem, że tak będzie dla ciebie lepiej, że ja ci wystarczę. Bałem się, że matka będzie dalej cię krzywdzić, ale trzeba było walczyć, powinienem był walczyć o to, żeby była obecna w twoim życiu, w jakikolwiek sposób, nawet gdybyś miał żyć złudzeniami. Rodzice powinni

zrobić wszystko, żeby ich dzieci czuły się kochane i chronione. Ja tego nie potrafiłem.

Oczy zasły mi łzami i zamrugałem kilkakrotnie, żeby znów widzieć wyraźnie. Cholera, czegoś takiego się nie spodziewałem. Życie co chwila fundowało mi: a to jakąś niespodziankę, a to kopa w dupę, po którym podnosiłem się poraniony i obolały, choć zawsze gotowy iść dalej naprzód.

– Nie pozwól, żeby Maddie straciła matkę – poprosiłem łamiącym się głosem i wcale nie chodziło mi tylko o to, że matka będzie musiała wyjechać. Ojciec zrozumiał to doskonale.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby żadne z was nie straciło matki, Nicholas.

Ostatnie, co pamiętam, to to że zupełnie niespodziewanie ojciec przyciągnął mnie do siebie i uścisnął. Nie pamiętałem już, kiedy zrobił coś podobnego, w ogóle nie pamiętałem, kiedy ostatnio ktokolwiek poza Noah okazał mi w ten sposób uczucie. A teraz nagle w moim sercu zagościł spokój i zrozumiałem, że nawet ja muszę czasem odpuścić i choć raz w życiu pozwolić, żeby i mnie ktoś chronił przed ciemnością.

Rozdział 24

Noah

Dwa tygodnie po Święcie Dziękczynienia w końcu do mnie zadzwonili.

Zatrudnili mnie! Sekretarka powiedziała, że Simon Roger, jeden z głównych udziałowców, potrzebował prawej ręki, młodej i aktywnej, która ułatwi mu życie. Miałam zacząć w poniedziałek o siódmej rano i mimo że były to praktyki, płacili nieco więcej, niż zarabiałam w kawiarni. Super.

Gdy przyszedłam do pracy pierwszego dnia, dość ładna blondynka o dużych, piwnych oczach wskazała mi jego biuro. Zapukałam i poczekałam kilka sekund, aż usłyszałam „proszę”. Kiedy weszłam, zobaczyłam mężczyznę dużo młodszego, niż oczekiwałam. Wysoki i nienagannie ubrany...

Zajął mi kilka chwil, zanim doszłam do siebie. Miał zielone oczy i blond włosy, prawie o ton jaśniejsze od moich. Granatowy garnitur i szary krawat świetnie pasowały do jego urody. Wiedziałam, że zbyt długo się w niego wgapiam, kiedy się uśmiechnął.

– Noah Morgan, tak? – spytał i wstał z fotela, zapinając marynarkę jedną ręką, a drugą po sekundzie wyciągając do mnie.

Ścisnęłam ją słabo.

– Tak, to ja – powiedziałam, czując się głupio.

Roger obszedł biurko dookoła i usiadł w swoim fotelu. Gestem wskazał mi, żebym zrobiła to samo. Szybko usiadłam na jednym ze skórzanych krzeseł naprzeciwko niego. Biuro urządzone było dość prosto: drewniane biurko, przed nim dwa krzesła, na nim mac większy niż dom i kilka półek z segregatorami.

– Kiedy Lincoln mi powiedział, że siostra Nicka szuka pracy, byłem dość zdziwiony, ale kiedy zobaczyłem pani osiągnięcia naukowe i listy polecające, ucieszyłem się, że woli pani pracować dla mnie niż dla Leistera.

Nie ucieszyłam się, gdy wspomniał Nicholasa, ale wiedziałam, że się znają, więc nie zdziwiło mnie, że napomknął o rodzinie.

– Hmmm, przypuszczam, że nikt nie marzy o tym, by pracować dla własnego ojczyma – skomentowałam przyjacielskim tonem.

Roger uniósł wzrok znad dokumentów, które czytał, i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Nie mówiłem o Williamie, ale o Nicholasie, ale jak sądzę, ma pani rację – przyznał, odłożył papiery i spojrzał na mnie rozbawiony. – Praca jest prosta: będzie się pani zajmowała różnymi sprawunkami, będzie pani robić notatki na zebraniach i pomagać mi w tym, o co akurat poproszę...

Przytaknęłam. Miałam być czymś w rodzaju jego sekretarki.

– Brat pewnie może znaleźć pani coś lepszego, jeśli pani woli...

– Nie, nie, ostatnie, czego bym chciała, to zwracać się do Nicholasa.

Poza tym musiałabym przenieść się do Nowego Jorku, prawda? – powiedziałam, uśmiechając się radośnie. Dostałam pracę i nie mogłam się doczekać, żeby zacząć!

Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– To prawda, że Nicholas akurat teraz jest w Nowym Jorku, ale ta firma jest tak samo jego, jak moja i Lincolna. Chociaż rozumiem, że chce pani zacząć od samego dołu, to bardzo dobrze o pani świadczy...

Przez moment mnie zmroziło, aż poczułam fizycznie zimno.

– Przepraszam... chyba nie zrozumiałam – powiedziałam, a zimny pot spływał mi po kręgosłupie. – Ta firma należy do Nicholasasa?

Roger spojrział na mnie jak na idiotkę i wskazał logo nad swoją głową, wyryte w przezroczystym szkłe. O mało nie dostałam zawału, to nie mogło być prawdą!

LEISTER, ROGER & BAXWELL INC.

LRB

Cholera!

To była firma Nicholasasa?!?

– Razem zaczęliśmy ten projekt, choć on ma większość udziałów...

Myślałam, że pani to wie – wyznał zdumiony moją niewiedzą.

Jak mogłam być taką idiotką? Kto przychodzi na rozmowę o pracę bez choćby minimalnej wiedzy o firmie?

– Nie mamy z bratem za dobrych stosunków... – zaczęłam się tłumaczyć. – Zadzwoiłam, ponieważ Lincoln Baxwell zaproponował mi pracę kilka miesięcy temu, ale nie miałam pojęcia, że ta firma należy do Nicholasasa... Ja... – spojrzałam na niego i poczułam, jak na moich policzkach pojawia się rumieniec. – Przepraszam, nie powinnam narażać pana na stratę czasu, już sobie idę.

Roger wstał prawie w tym samym momencie co ja i chwycił mnie za łokieć, zanim uciekłam stamtąd biegiem.

– Proszę poczekać, Noah – poprosił, wymawiając moje imię w bardzo miły sposób. – Mogę ci mówić na ty? – spytał, wypuszczając mój łokieć dopiero wtedy, kiedy upewnił się, że nie ucieknę.

– Oczywiście, nawet tak wolę – odpowiedziałam, starając się pozbawić znaczenia całą tę sytuację.

Simon uśmiechnął się, unosząc kąciki ust.

– Nicholas nie musi wiedzieć, że tu pracujesz, jeśli tym się martwisz – zaczął mówić ze spokojem. – On prowadzi sprawy w Nowym Jorku i z tego, co wiem, nie ma zamiaru opuścić Wielkiego Jabłka.

Westchnęłam głęboko, myśli krążyły w mojej głowie z prędkością tysiąca na minutę. Dobrze wiedziałam, że Nicholas nie wróci do Los Angeles, tym bardziej teraz.

– Ja będę twoim szefem, nie on – dodał, żeby mnie przekonać.

Boże. Mogę to zrobić? Mogę pracować dla Simona Rogera, wiedząc, że jednym z szefów jest mój były chłopak, ten sam, którego nie chcę nawet

ogłądać? Gdybym miała jakąkolwiek inną propozycję pracy, nie wahała-bym się ani chwili... Ale nie znajdę nic lepszego.

– Co sądzisz? – nalegał.

Przełknęłam swoje lęki i niepewność i w końcu przytaknęłam. Roger uśmiechnął się do mnie, miał ładny uśmiech.

– Witaj w moim zespole... Cieszę się na pracę z tobą.

Zmusiłam się do uśmiechu, pożegnałam i wyszłam z jego biura.

Cholera jasna, Nicholas... Dlaczego tak potwornie trudno mi trzymać się od ciebie z daleka???

Mijały kolejne dni i zrozumiałam, że nie natknę się na Nicka, choćby dlatego, że nadal był w Nowym Jorku i stamtąd prowadził interesy LRB.

Mogłam w końcu się zrelaksować i pracować w spokoju. Praca podobała mi się, nie zostawiała mi dużo czasu na myślenie i ciągle obracanie w głowie tych samych spraw, a tego właśnie potrzebowałam. W biurze spędzałam całe ranki, oprócz tych dni, kiedy musiałam iść na zajęcia. Wtedy przychodziłam później, żeby pomagać Simonowi we wszystkim, czego potrzebował.

Tygodnie mijały jak z bicza trzaska i wkrótce nadeszły święta. Boże Narodzenie spędziłam z matką, Willem i Maddie. Nick jasno powiedział, że nie będzie mógł przyjechać z powodu pracy, choć w głębi duszy wiedziałam, że zostawił te święta dla mnie.

Sylwestra spędziłam z Jenną i Lionem. Moja przyjaciółka starała się nie rozmawiać o Nicholasie, kiedy byliśmy razem, ale temat ciągle się pojawiał mimo naszych starań.

– On jej nie kocha, Noah – zapewniła mnie podczas kolacji – ale chce iść naprzód ze swoim życiem.

Ostatnie zdanie powiedziała, wpatrując się we mnie intensywnie. Nalegała, żebym nie była sama, chciała, żebym więcej wychodziła, poznawała nowych ludzi, żebym się od niego uwolniła... Kiedy zaczęliśmy wsteczne odliczanie do końca roku, pomyślałam, że może ma rację i może już czas, żebym zaczęła umawiać się z innymi facetami.

Pewnego późnego popołudnia Simon wpadł do mojego małego pokoiku, połączonego z jego gabinetem drzwiami z ciemnego drewna. Uniósł

wzrok znad ekranu komputera. Stał przede mną, położył obie ręce na oparciu mojego krzesła i obserwował mnie z uśmiechem.

– Wykonujesz kawał dobrej roboty, Noah – powiedział z błyskiem dumy w oku. Zauważyłam już wcześniej, że wziął mnie pod swoje opiekuńcze skrzydła. Byłam najmłodsza w zespole, a nawet na całym piętrze w firmie i chronił mnie oraz prowadził w pracy, jakbym była jego uczennicą.

Przez niecały miesiąc dużo się nauczyłam i byłam mu bardzo wdzięczna.

– Dzięki, Simon – odpowiedziałam, czerwieniąc się. Ciągle mi się to zdarzało, bo przeklęty Simon był tak przystojny, że można się było za niego dać pokroić. Tego dnia miał na sobie szare spodnie od garnituru i nieskazitelnie białą koszulę. Jasne włosy były zaczesane nieco do góry, a jego zielone oczy patrzyły na mnie z rozbawieniem.

– Przyszedłem, żeby zaprosić cię na drinka. – Zmarszczyłam nieco brwi, ale on kontynuował. – Idziemy wszyscy, będziemy świętować podpisanie kontraktu na nową wiosenną kampanię z Coca-Colą. Nie patrz już tak na mnie. To ty jesteś młoda, nie?

Uśmiechnęłam się z rozbawieniem i poczułam przyływ emocji. Dawno już nigdzie nie wychodziłam, żeby się zabawić, a jeśli mieli być wszyscy, na pewno nie chcę być jedyną, która odmówi, prawda?

Przyjęłam zaproszenie. Na zewnątrz było zimno, więc jak tylko wyszłam, zawiązałam wokół szyi jasnoniebieską apaszkę. Byliśmy na ulicy tylko we dwoje, ja i on.

– A gdzie reszta? – spytałam niepewnie.

– Już pewnie są w barze, nie wszyscy pracują tyle co ty.

Odpuściłam to szydercze pochlebstwo i poszłam za nim. Skręciliśmy za wysokim biurowcem i skierowaliśmy się w dół ulicy, otoczeni przez tłum ludzi i wiele samochodów... zwykły ruch w godzinach szczytu. Idąc, gawędziliśmy. Byłam zaskoczona, jak łatwo mi się z nim rozmawia poza pracą, jaka jestem zrelaksowana w jego towarzystwie. Jeszcze śmiałam się z żartu, który powiedział, kiedy nagle się zatrzymał.

– Mogę być z tobą szczery? – powiedział, patrząc mi w oczy.

Zmiana tonu mnie zdenerwowała... Ale przytaknęłam, patrząc na niego uważnie.

– Szczerość zawsze jest lepsza od kłamstw.

Uśmiechnął się znowu. Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów i włożył go za ucho. Ten gest sprawił, że ponownie przeżyłam zapomniane uczucie: poczułam motyle w brzuchu.

– Podobasz mi się, Noah... Bardzo mi się podobasz i chciałbym zaprosić cię na kolację – wyznał, a zrobił to bez wstydu, z pewnością siebie, z taką pewnością, jaką prezentuje mężczyzna, który w krótkim czasie dużo osiągnął, który jest bystry, zabawny i który jest świetnym szefem.

– Chcesz mnie zaprosić na kolację teraz? Czy też to była prawda, że mamy iść na drinka z resztą zespołu? – byłam zdenerwowana i miałam pewność, że on jest tego świadomy.

– Jeśli mam być szczery, wymyśliłem to kłamstwo... Chciałem zaprosić cię w bardziej subtelny sposób, ale bałem się, że odmówisz, więc użyłem kłamstwa.

– OK – odparłam odruchowo, nie wiedząc jeszcze, czy taki podstęp uważam za OK.

– Chodź, chcę cię tylko lepiej poznać... Porozmawiamy, zjemy razem kolację w pięknym miejscu, zamówimy najlepsze wino z karty, a potem każdy wróci do siebie.

Brzmiało to uspokajająco... Ale czy to miała być randka?

Restauracja, do której mnie zabrał, była elegancka, ale nie do przesady, przynajmniej nie na tyle, żebym się tam czuła źle. Na ścianach wisiały płyty winylowe w różnych kolorach, wszystkie albumy z lat osiemdziesiątych. Stoliki były nakryte swojskimi obrusami w biało-czerwoną kratkę, na każdym stała świeczka. Atmosfera była przytulna i domowa.

To włoska restauracja, więc przynajmniej miałam pewność, że jedzenie będzie mi smakowało. Zamówiłam ravioli w sosie serowym, a on wegetariańską lazanię. Dobrze się bawiłam, jedzenie mi smakowało, miło było pogadać, zadawać sobie wzajemnie pytania, żeby się lepiej poznać. Tak dawno nie byłam na randce... Zanim zaczęłam spotykać się z Nicholasem, miałam chłopaka, Dana, a w przerwie praktycznie nie było czasu, żeby kogoś poznać.

Opowiedział mi, że jest najstarszym synem i ma cztery siostry, które doprowadzają go do szału. Pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny, jego ojciec jest architektem, a matka lekarką. On się wyrodził i poświęcił marketingowi i telekomunikacji.

Kolacja szybko minęła. Wracaliśmy na piechotę na parking przy pracy.

Moje czerwone audi było zaparkowane obok jego samochodu: życiem rządzą przypadki.

– OK, Noah – zaczął, kiedy stało się oczywiste, że już doszliśmy na miejsce. – Było mi bardzo miło zjeść z tobą kolację i chciałbym jak najszybciej to powtórzyć.

Zaśmiałam się. Poszło tak dobrze, że nie mogłam w to uwierzyć. Bez żadnych dram, bez płaczu, bez wycinania sobie numerów, po prostu chłopak i dziewczyna siedzący przy stoliku i rozmawiający o swoim życiu. Tak, podobała mi się ta randka, ale spięłam się, kiedy zbliżył się do mnie i pochylił, by mnie pocałować.

Instynktownie odwróciłam głowę i jego usta natknęły się na mój policzek.

– Oooch – wykrzyknął, na wpół rozbawiony, na wpół zniesmaczony.

Skupiłam na nim wzrok; był przystojny: jednocześnie słodki i męski.

Nie miał nic wspólnego z dziką urodą Nicka.

– Przykro mi... Było mi bardzo miło zjeść z tobą kolację, ale wolę się nie spieszyć – przeprosiłam, czując się jak dziewczynka, jak głupia mało-lata, która nie umie się zdobyć, by pocałować w usta chłopaka, który właśnie wydał ponad sto dolarów na kolację.

Simon pogłaskał mnie po policzku opuszkami palców. To było miłe.

– No dobrze... Nie jesteś łatwa, więc tym bardziej mi się podobaś.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i poszedł do swojego samochodu.

Ja stałam przez chwilę w miejscu. Moje oczy wypełniły się łzami.

Rozdział 25

Nick

Zajrzałem do terminarza, który właśnie przedstawiła mi moja sekretarka, i westchnąłem, widząc, że ledwie będę miał czas na sen. Pomiedzy zamknięciem tamtych dwóch przedsięwzięć a otwarciem LRB zdałem sobie sprawę, że właściwie każdą chwilę będę musiał poświęcić pracy.

Mimo to nie skarżyłem się, w końcu lubiłem pracować, a tym bardziej nad nowym projektem, którego uruchomienie tak wiele mnie kosztowało.

Rzuciłem okiem na poranną gazetę i zakląłem pod nosem. Simon Roger zadzwonił do mnie z samego rana, upierając się, że nie możemy pozwolić sobie na złą prasę, zwłaszcza na samym początku: wizerunek, który stworzymy na tym etapie, miał być, jego zdaniem, kluczowy. I chociaż przyzna- wałem mu rację, nie miałem w tej chwili czasu, żeby szczerzyć się do fotografów i po raz kolejny wyjaśniać powody moich decyzji. Dość się namęczyłem, żeby przekonać zarząd, nie mogłem teraz jeszcze przekonywać całego świata.

Sądziłem, że z czasem wszystko się uspokoi.

Zadzwieczył telefon i bez zastanowienia podniosłem słuchawkę. To była Sophia.

– Jestem zajęty – uprzedziłem ją, trochę bardziej stanowczo, niż wypadało.

– Jak zawsze – odparła po prostu. – Wiem od twojej sekretarki, że w przyszłym tygodniu lecisz do Los Angeles.

– Mam zamiar pojawić się w LRB i upewnić, że wszystko idzie w dobrą stronę.

– Wiem też, że organizujesz przyjęcie, żeby uczcić otwarcie firmy.

– Widzę, że Lisa informuje cię o wszystkim – skomentowałem poirytowany. –

Zgadza się, Roger przekonał mnie, że taki event to dobra okazja do ocieplenia wizerunku.

– Planowałaś dać mi znać, że wybierasz się do Kalifornii? Muszę ci przypomnieć, że nie widzieliśmy się już od miesiąca?

Wstałem z krzesła i poszedłem nalać sobie gorącej kawy. Rzeczywiście w ostatnim czasie byłem tak zajęty pracą i rozpamiętywaniem ostatniego spotkania z Noah, że nie myślałem wiele o Sophii.

– Jasne, że planowałem dać ci znać, po prostu jeszcze nie wszystko było potwierdzone – odpowiedziałem ze spokojem.

Usłyszałem, że Sophia nad czymś się zastanawia.

– Czyli widzimy się w twoim mieszkaniu? – nie umknęła mi obecna w jej tonie lekka ekscytacja, która mimo okoliczności wywołała mój uśmiech.

– Widzimy się – potwierdziłem, siadając. – Masz klucz, prawda?

Złapałem się na tym, że zupełnie inaczej rozmawiam z nią, niż rozmawiałem z Noah. Dałem jej klucz parę miesięcy wcześniej, bo mieszkanie stało puste, a ona podróżowała czasami służbowo do Los Angeles. Nie sprzedałem go właściwie tylko z braku czasu, bo wspomnienia, które budził

we mnie widok tamtych ścian, parzyły jak ogień, który płonął teraz na kominku w moim gabinecie...

Wyleciałem do Los Angeles wcześniej rano, żeby dotrzeć akurat na spotkanie z pracownikami, które ustawiłem na dwunastą w południe. Chciałem się upewnić, że nie popełniają dalej tych samych błędów, co ostatnio. Poza tym miałem zamiar zobaczyć się później z siostrą, bo nie byłem w Los Angeles od Nowego Roku. Noah nie zjawiała się tamtego dnia, choć w głębi

duszy bardzo liczyłem na to, że ją zobaczę. Jej matka wspomniała, że postanowiła zostać w akademiku, bo miała dużo nauki, ale ja wiedziałem, że prawdziwy powód jej nieobecności jest związany ze mną. Wciąż miałem w pamięci naszą ostatnią wspólną noc, od której mijały już prawie dwa miesiące, każdy pocałunek, każde słowo, każdy dźwięk, każde uczucie... Nie wiem, co by było, gdyby wtedy nie wyjechała. Czy byłbym w stanie ją po tym zostawić? Czy miałbym dość siły, by obudziwszy się przy niej, trzymając ją w ramionach, powiedzieć, że to koniec?

Nie znałem odpowiedzi na te pytania i miałem nigdy ich nie poznać.

Los chciał, że to ona podjęła decyzję, zwalniając mnie z tej konieczności, i tym sposobem każde z nas żyło dalej swoim życiem.

Teraz była przy mnie Sophia, choć patrzyłem na to bardziej jak na pewną konieczność, jak na wypełnianie życiowego planu. Chciałem kiedyś mieć dzieci, chciałem mieć żonę. Nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kochałem Noah, ale nie mogłem pozostawić swego życia w zupełnym zawieszeniu; wiedziałem, że to wspomnienie zawsze będzie bolesne i że ona na zawsze zostanie obecna w mojej duszy, w każdej mojej komórce, tak

jakby wciąż należała do mnie. Jednak to wszystko nie oznaczało, że nie powinienem podjąć wysiłku, by osiągnąć to, czego pewnego dnia, jak wiedziałem, będę potrzebował.

Na lotnisku czekał na mnie Steve. Przyleciał wcześniej, żeby spędzić parę dni ze swoim najstarszym synem, który następnego dnia kończył studia. Uśmiechnąłem się do niego i ruszyliśmy razem do samochodu.

– Co u Aarona? – zapytałem go, zapinając pas i włączając komórkę, żeby sprawdzić wiadomości i nieodebrane połączenia.

– Cieszy się, że nareszcie ma to za sobą.

Uśmiechnąłem się z roztargnieniem i spojrzałem na zegarek.

– Lepiej dodaj gazu, nie chcę się spóźnić na zebranie, które sam zwołałem.

Steve posłuchał mojej prośby i niewiele ponad pół godziny później byliśmy już w mieście i parkowaliśmy przed budynkiem, na który wyłożyłem miliony.

Nie byłem zaskoczony zamieszaniem, które powstało w biurze na mój widok, zdażyłem się już przyzwyczaić do takich sytuacji.

– Dzień dobry, panie Leister, czekają już na pana w sali konferencyjnej

– poinformowała mnie sekretarka, której imienia nie znałem.

– Dziękuję. Mogę panią prosić o filiżankę kawy? – zapytałem, idąc prosto do sali, bo nagle zrobiło się późno. – Czarną, bez cukru. Dziękuję.

Sekretarka podskoczyła do ekspresu, który stał w sąsiednim pomieszczeniu, a ja przemierzyłem korytarz i wszedłem do sali konferencyjnej.

Kiedy otworzyłem drzwi przywitały mnie śmiechy zebranych. Nikt jeszcze nie zajął swojego miejsca i wszyscy tłoczyli się wokół powodu tej ogólnej wesołości. Podeszedłem do nich niepostrzeżenie, bo nikt nie zorientował się, kiedy wszedłem, i zobaczyłem

długowłosą blondynkę, która, siedząc na jednym z krzeseł, siłowała się na rękę z samym Simonem Rogerem.

Zajął mi parę sekund, zanim dotarło do mnie, że tą dziewczyną jest Noah.

Nic z tego nie rozumiałem, po prostu tkwiłem tam, przyglądając się jej, jak się śmieje i siłuje z tym pacanem, który oczywiście dawał jej wygrać, przynajmniej na razie. Mój wzrok prześlizgnął się po ich splecionych dłoniach i krew mnie zalała.

– Spóźniam się dziesięć minut, a wy robicie sobie w pracy cyrk? W

takim razie nie chcę nawet myśleć, co tu się musi dziać na co dzień, pod moją nieobecność – skomentowałem tak głośno, że wszyscy, łącznie z uchachaną parą pośrodku, zamarli, zwracając ku mnie wzrok.

Noah skoczyła na równe nogi, jak tylko usłyszała mój głos, a na mnie jej widok, zwłaszcza w tym miejscu, robił takie wrażenie, że wściekłość odebrała mi zmysły. W tej chwili nic mnie nie obchodziło: ani pracownicy, ani fakt, że gdyby nie chodziło o Noah, to śmiałybym się teraz razem z nimi, a najpewniej dołączył do zabawy.

Wbiłem w nią wzrok i poczułem, że mój świat po raz kolejny chwieje się w posadach.

– Spotkanie odwołane – niemal wykrzyczałem. – Jutro macie tu być o siódmej rano i zobaczymy, kto zachowa swoje stanowisko. To nie jest, kurwa, szkolne podwórko!

Posłałem im wszystkim mordercze spojrzenie, ze szczególnym uwzględnieniem Rogera, który znajdował się zdecydowanie za blisko mojej dziewczyny... tfu, do cholery – za blisko Noah.

Odwróciłem się i skierowałem do drzwi, rzucając na odchodne:

– Morgan, do mojego gabinetu!

Rozdział 26

Noah

Obserwowałam drzwi, pogrążona w ciszy, podobnie jak pozostali zgromadzeni.

– Niech go szlag! – wykrzyknął ktoś, zbierając swoje rzeczy i wychodząc z pokoju.

– Wygląda na to, że wszystko, co piszą o nim w gazetach, jest prawdą – skomentował ktoś inny. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

Wielu ludzi patrzyło na mnie ze współczuciem, bo byłam jedyną, którą zawołał i na którą krzyczał.

Simon stanął obok mnie i wyszeptał mi do ucha:

– Chcesz, żebym wszedł z tobą? – zaproponował, a wszystko to, co do niego poczułam w ciągu ostatnich tygodni, przestało mieć sens.

Nick tu był!

– Spoko, wiem, jak z nim rozmawiać – odpowiedziałam, a on patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Po pierwszej kolacji były następne. Któregoś wieczoru opowiedziałam mu o sobie i o Nicku. Nie muszę mówić, jak się zdziwił, kiedy się dowiedział, że moje relacje z Nickiem były bardzo dalekie od braterskich.

Uśmiechnęłam się do Simona i skierowałam w stronę biura Nicka, które jako szef miał w tym budynku, choć przez większość czasu stało puste.

Kiedy podeszłam do drzwi, zapukałam przed wejściem, przede wszystkim dlatego, że wszyscy zgromadzeni nie spuszczali ze mnie wzroku.

– Wejź! – rozległ się ryk po drugiej stronie.

Gdy to zrobiłam, zobaczyłam, że chodzi nerwowo od ściany do ściany.

– Co tu robisz, do cholery?

Wzięłam głęboki oddech i obserwowałam, jak zdejmuje marynarkę, rzuca ją niechlujnie na krzesło, i podwija sobie rękawy koszuli.

– Pracuję tu – odpowiedziałam, marszcząc brwi. – Myślałam, że o tym wiesz.

Nick zatrzymał się w połowie ściągania krawata i wbił we mnie niedowierzający wzrok.

– O czym ty mówisz, do kurwy nędzy?

– Byłam bez pracy i znalazłam wizytówkę, którą dał mi Lincoln Baxwell na ślubie Jenny. Zadzwoiłam do niego i powiedział, że coś mi znajdzie. – Mówiąc to, wzruszyłam ramionami, jakby to było coś zupełnie naturalnego, jakby w rzeczywistości nic mnie to nie kosztowało.

Oparł się o biurko i wpatrywał się we mnie.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? – spytał. Zauważyłam w jego tonie lekkie rozczarowanie. – Znalazłbym ci coś dużo lepszego.

Wywróciłam oczami.

– Nawet nie wiesz, czym się tu zajmuję.

– Jasne – zgodził się ze mną i podszedł bliżej. – Dla kogo pracujesz?

Coś mi mówiło, że wcale mu się to nie spodoba, ale nie mogłam kłamać.

Sprawdzenie tego zajęłoby mu kilka minut, a nie chciałam jeszcze bardziej go wkurzać.

- Pracuję dla Simona... jako ktoś w rodzaju asystentki.
Wzjął głęboki oddech i odczekał kilka sekund, zanim wypuścił powietrze z płuc.

- Jego asystentka? - powtórzył, drażniąc się ze mną i znacząco unosząc brwi. - Co to oznacza?

Objęłam się ramionami.

- A co ma znaczyć, Nicholas. Pilnuję jego spotkań, robię kawę...

- Kawę? - powtórzył to słowo, jakby to było przekleństwo.

- Tak, wiesz, ten brązowy płyn, który ludzie piją rano...

- Nie żartuj sobie ze mną - uciał, siadając za biurkiem i rzucając mi spojrzenie. - Nie powinnaś studiować? Koniecznie chcesz pracować, kiedy wcale nie musisz?

- To pan nie musi pracować, panie Leister - odpowiedziałam, kładąc nacisk na jego nazwisko.

Spojrzał na mnie jak dyrektor szkoły na uczennicę, która źle się zachowała.

- Jesteś bardzo zabawna dzisiaj... Wyglupianie się w godzinach pracy wprawia cię w dobry humor?

Nie powinniśmy byli siłować się na rękę w godzinach pracy, ale to on się spóźnił.

- W dobry humor wprawia mnie twoja zazdrość, kiedy widzisz, jak dobrze się bawię z twoimi pracownikami.

- Chciałaś powiedzieć z Rogerem.

- Z pracownikami - powtórzyłam.

- Nie jestem zazdrosny, tylko wkurzony, kiedy widzę, jak marnujesz czas ludzi, którzy powinni wypruwać z siebie żyły, żeby ta firma działała.

- Ach, więc teraz to jest moja wina, że zabijaliśmy czas, czekając, aż łaskawie się pojawisz na zebraniu, które sam zwołałeś...

- Może nie zaczynamy licytować się, co jest czyją winą, Noah. Musie-libyśmy siedzieć tu do nocy.

Boże, już zapomniałam, jak bywa nieznośny!

- Mogę już iść? - spytałam, gromiąc go wzrokiem.

- Nie.

Jego oczy odbijały się w moich: cała jego złość, furia, pożądanie.

- Ładnie wyglądasz - przyznał po chwili napiętej ciszy. Komplement mnie zaskoczył. - Na szczęście odzyskałaś trochę ciała. Nie podobasz mi się zbyt chuda.

Nie spodziewałam się tego komentarza.

- Mówisz, że jestem gruba?

Zaśmiał się.

- Uważasz, że jesteś gruba?

Jasne, że nie byłam gruba, nigdy nie byłam gruba. Kilogramy, które straciłam po naszym zerwaniu, z czasem wróciły. Teraz wyglądałam na zdrowszą, nie taką wychudzoną. To był dobry znak, że czuję się lepiej psychicznie.

- Ty też nie wyglądasz źle - powiedziałam, unikając odpowiedzi na jego pytanie. - Pewnie zaczynamy dobrze się czuć, nie będąc razem.

Mój ton był zimny, aż sama zdałam sobie z tego sprawę, a Nick zamilkł, obserwując mnie i pewnie tak jak ja wspominając ostatnie chwile, jakie spędziliśmy razem.

- Jeszcze coś? - spytałam, przebijając tę bańkę, w której się znajdowaliśmy. - Powinnam wracać do pracy.

Przytaknął, nie spuszczać ze mnie wzroku.
Co chciał powiedzieć, patrząc na mnie w ten sposób?
Odwróciłam się od niego i skierowałam w stronę drzwi. Przed wyjściem odwróciłam się jeszcze w jego stronę.

– Powinieneś być spokojniejszy przy swoich pracownikach. To dobrzy ludzie i wszyscy z radością czekali, żeby cię dziś poznać.

Odchylił głowę do tyłu, jakby myślał nad odpowiedzią, ale w końcu tylko przytaknął. Następnie wyszłam i zostawiłam go samego. Przypuszczam, że miał dużo do przemyślenia.

Zebranie następnego dnia poszło dużo lepiej. Nick dał się poznać jako osoba miła i z poczuciem humoru, choć nie przeprosił za swoje zachowanie poprzedniego dnia. W końcu był szefem i przypuszczam, że wejście do sali konferencyjnej i zobaczenie, że wszyscy dobrze się bawią i śmieją, nie sprawiłoby przyjemności nikomu, kto kieruje firmą. Wszyscy jedli mu z ręki, oprócz Simona, który chłodno go obserwował, pozostając dobrze wychowanym. Nie podobało mi się to nastawienie, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Nick odnosił się do mnie z należyty szacunkiem i stworzył między nami bezpieczny dystans, za co byłam mu wdzięczna. Co jakiś czas napotykałam jego spojrzenie, jakbym przyłapała go na obserwowaniu mnie.

Muszę przyznać, że jego obecność tam sprawiała mi przyjemność, a jednocześnie raniła, ale starałam się skupić na pracy i w sumie nie miał wielu okazji, żeby ze mną rozmawiać. Ciągle był na jakichś spotkaniach, na których moja obecność nie była konieczna, w końcu byłam zwykłą stażystką.

Ale wszystko się pogorszyło tego dnia, kiedy wyszłam z biura i natknęłam się na niego z nią... z Sophią. Wpatrywałyśmy się w siebie, a choć w środku czułam, jakbym miała zaraz umrzeć, starałam się z całych sił zachować spokój.

– Miło cię widzieć – powiedziałam najspokojniejszym i najbardziej radosnym tonem, jaki mogłam z siebie wydobyć.

Sophia spojrzała ze zdziwieniem, a Nick, który szedł w stronę gabinetu Simona i usłyszał moje słowa, stanął obok i patrzył na mnie ostrożnie, ale nie mógł ukryć pewnego zainteresowania w oczach.

– Przepraszam, muszę iść...

Odwróciłam się na pięcie i poszłam prosto do łazienki, gdzie dałam sobie minutę, żeby opanować nadchodzący wybuch płaczu.

Spokój, Noah... Już sobie z tym prawie poradziłaś, pamiętasz? Oddychaj, oddychaj... Nie daj mu satysfakcji, żeby zobaczył, jak to na ciebie działa.

Obraz ich dwojga obok siebie zawsze będzie mnie prześladować. To nie było to samo, co zobaczyć ich zdjęcie. Zauważyłam, jak twarz Sophii rozjaśnia się, kiedy ma go u boku, kiedy Nicholas obejmuje ją...

Cholera, nie, nie płacz teraz, nie bądź głupia...

Szybko wstałam i obmyłam twarz zimną wodą, ostrożnie, żeby nie rozmazać sobie makijażu. Potem wyjęłam błyszczycy i nałożyłam jeszcze jedną warstwę na usta. Muszę wyglądać na silną, tak silną jak dojrzała Noah, którą pokazywałam światu do tej pory.

Kiedy wyszłam z łazienki, nie było ich już tam, gdzie ich zostawiłam.

Skierowałam się do biura Simona, zapukałam i kiedy powiedział, żebym weszła, wpadłam prosto na Nicka, który podszedł, żeby otworzyć mi drzwi.

Przyjrzał się badawczo mojej twarzy, a ja spojrzałam w bok, ominęłam go i podeszłam do swojego szefa.

– Podam ci te wszystkie kwoty, o które prosisz, Nicholas, nie martw się

– powiedział do niego Simon.

On przytaknął z roztargnieniem. Nadal wpatrywał się we mnie.

Czemu mi się przypatrujesz, Nicholas? Idź precz do swojej narzeczonej, pozwól mi cierpieć w spokoju.

Jakby usłyszał moje myśli, bo kiwnął głową, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Simon spojrzał na mnie, podszedł i chwycił za rękę.

– Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową i zbliżyłam się do niego. Opierał się o biurko i przyciągnął mnie do siebie.

Do tej pory tylko się całowaliśmy, nie posunęliśmy się dalej, a i to robiliśmy tylko dwa razy. Wiedziałam, że nie mogę udawać, że mamy po piętnaście lat. On miał dwadzieścia osiem i w jasny sposób dał mi do zrozumienia, że mu się podobam, że bardzo mu się podobam.

Kiedy wziął moją twarz w dłonie i dotknął ustami moich ust, coś poczułam, jakies łagodne łaskotanie, ale nie miało to nic wspólnego z tym, co

Nick wzbudzał we mnie, jedynie patrząc mi w oczy.

Simon chyba zdał sobie sprawę, że nie jestem bardzo zaangażowana, jakby nieobecna i miał całkowitą rację: w tamtej chwili z pewnością nie myślałam o nim.

– Chciałbym cię o coś prosić – ogłosił, odsunawszy się ode mnie i okrążywszy biurko. Otworzył szufladę i wyjął kopertę w kolorze kości słoniowej. – Za kilka dni odbędzie się impreza inauguracyjna firmy. Będą na niej wszyscy. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Uchyliłam lekko usta, prawie automatycznie odmawiając. Iść z nim jako para? To byłoby, jakbym publicznie ogłosiła, że coś między nami jest.

Ale może to był dobry sposób, żeby odciąć się od uczuć, jakie żywiłam do Nicholasa. On na pewno przyjdzie z Sophią, więc jaki problem?

– Co o tym sądzisz? – nalegał Simon z nadzieją w głosie.

– Że muszę dziś wyjść wcześniej z pracy, żeby kupić sukienkę... Oczywiście, jeśli szef mi pozwoli.

Uśmiechnął się ze szczerą radością, a ja wyszłam z jego gabinetu, zanim zdążyłabym pożałować tej decyzji.

Wchodziłam do jaskini lwa.

Następnego wieczoru wyszłam z Jenna na drinka. Nie widziałyśmy się już od kilku tygodni i postanowiłyśmy spędzić wieczór w dziewczęńskim towarzystwie. Ja chciałam znowu poczuć, że mam dziewiętnaście lat, a Jenna chciała się stać przez jeden wieczór na powrót starą Jenna, która nie jest jeszcze mężatką i która nie ma w zwyczaju spędzać w domu więcej niż trzy wieczory z rzędu.

Tak więc, ponieważ wieczór był tego wart, założyłam czerwoną skórzaną mini, obcisły sweterek, bardzo ciepłutki, w ciemnym kolorze – prezent od matki, tak jak kozaki na obcasach. Włosy ułożyłam w fale, które opadały na ramiona i pomalowałam usta pod kolor spódnicy. Jenna będzie ze mnie dumna.

Po krótkiej walce z GPS-em dotarłam do pubu, gdzie się z nią umówiłam. Czekala na mnie w drzwiach i powitała szerokim uśmiechem.

– Pięknie wyglądasz. Wybieramy się na polowanie? – spytała podekscytowana.

– Fakt, że się postarałam, nie musi być związany z facetami. Ubieram się dla siebie, a poza tym ty jesteś mężatką.

Jenna wyglądała, jakby nie usłyszała ani jednego mojego słowa.

– To niezły bar, nie jak dyskoteka, rozumiesz? Można pogadać, światła są przyciemnione... Założysz się, że w ciągu mniej niż pół godziny faceci będą robić wszystko, żeby zwrócić na siebie naszą uwagę?

– Myślałam, że mamy dziś wypić parę drinków, pogadać i dobrze się bawić we dwie... Nie interesuje mnie szukanie faceta, a żeby cię uspokoić... Mam... jakby romans z moim szefem.

Oczy Jenny zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Opowiadaj! – wykrzyknęła jeszcze bardziej podniecona niż wcześniej, na pomysł polowania na facetów w barze.

Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było ważne.

– Najpierw postaw mi drinka, to ci opowiem, ale uprzedzam, że nie mam dużo do opowiadania...

Przytaknęła jeszcze bardziej podniecona i prawie wciągnęła mnie do lokalu. Nie był zbyt duży, ale za to bardzo zatłoczony. Zamówiła dwa kieliszki czegoś różowego, co smakowało bardzo dobrze i usiadłyśmy przy stoliku w rogu. Nagle zaczęła mnie atakować pytaniami.

– Dawaj, opowiadaj! Pieprzysz się z nim? Pieprzysz się ze swoim szefem???

– Nie przespałam się z nim, wyszliśmy parę razy na kolację i... całowaliśmy się... dwa razy – doprecyzowałam.

Jenna patrzyła na mnie nieruchomo.

– Dwa razy? – powtórzyła tonem, który znałam aż nazbyt dobrze. – Nie spiesz się tak, kochana, bo jeszcze pomyśli, że jesteś dziwką.

– Basta, zamknij się – uciszyłam ją i rzuciłam w nią orzeszkiem, które podali nam razem z drinkami.

Zaśmiała się, ale nadal patrzyła na mnie, jakbym była mutantką.

– Nie, no serio, Noah, rozumiem, że dla ciebie seks to coś szczególnego i tak dalej, ale seks dla seksu też ma swoje zalety.

Śmiałam się z niej, a ona w rozbawieniu potrząsnęła głową. Ale Jenna nie poddaje się tak łatwo, więc kolejną godzinę spędziła na szukaniu dla mnie kolesia. Kiedy właśnie miała przedstawić mi już piątego chłopaka

tego wieczoru, spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że pora wracać do domu.

– Sorry, Jenna, ale muszę już iść, jeśli jutro rano mam być przytomna w pracy. Miejmy nadzieję, że Pan Wściekły nie wezwie mnie znowu do swojego biura krzykami. Zaśmiała się.

– Zapomniałam spytać, jak go znosisz – powiedziała z ciekawością, ale jednocześnie ostrożnie. Nicholas wciąż stanowił dla nas niewygodny temat.

Mimo że byłyśmy bliskimi przyjaciółkami i Jenna zawsze była wobec mnie lojalna, to jednak znała Nicka od dziecka i w głębi duszy nie przebaczyła mi, że zламаłam mu serce.

– Dopóki utrzymujemy dystans, jest OK – skłamałam. Obecność Nicka miała na mnie większy wpływ, niż chciałam przyznać.

W tym właśnie momencie zauważyłam Liona, wysokiego i pięknego jak posąg. Właśnie wszedł do baru. Szybko nas zobaczył, jakby miał radar w głowie. Przywitałam się z nim, uśmiechając się rozbawiona, a Jenna przesunęła się, żeby mógł z nią usiąść.

– Co słysząc, Noah? – przywitał się mąż mojej przyjaciółki. Położył swoją wielką grabę na jej nagim kolanie.

– Wszystko dobrze, dzięki, ale jestem już zmęczona – odparłam, stawiając kieliszek na stole z zamiarem opuszczenia lokalu. Teraz, kiedy wiedziałam, że Jenna nie zostanie tam sama, to był dobry moment, żeby zwać.

Pożegnałam się i wyszłam. Zmierzałam w stronę, gdzie zaparkowałam.

Było później, niż myślałam, ale byłam spokojna, bo przekazałam Jennę Lionowi. Wszyscy znaleźmy jej odporność na zmęczenie, ale ja nie mogłam już dotrzymać kroku w tej dziedzinie.

Wsiadłam do samochodu i ruszyłam prosto w kierunku autostrady. To był piątek wieczorem, więc na drogach był duży ruch, dlatego postanowiłam wybrać inną drogę, zamiast stać w kolumnie samochodów.

Włączyłam radio, a po dziesięciu minutach jazdy poczułam coś dziwnego w samochodzie. Kierownica zaczęła stawiać opór i zauważyłam, że trudno mi ją utrzymać prosto.

Cholera!

Zaczęłam redukować prędkość, świadoma, że jestem na drugorzędnej drodze, pośrodku niczego, nawierzchnia jest śliska i zabłocona przez deszcz, który nie przestawał kropić praktycznie przez cały dzień. Zjechałam na prawo i włączyłam światła awaryjne. Próbowałam sobie przypomnieć, co należało robić w takich przypadkach. Wsiadłam, otoczona przez prawie całkowitą ciemność, rozjaśnioną tylko światłami samochodu. Otworzyłam bagażnik, szukając latarki, kamizelki odblaskowej i trójkąta. Ale na swoje nieszczęście nie znalazłam żadnej z tych rzeczy. Przyświecając sobie latarką w telefonie jeszcze raz przeszukałam bagażnik pełen pierdółek... na próżno.

Obok mnie przejechał samochód z prędkością, która sprawiła, że krzyknęłam i odskoczyłam prawie o metr.

– Idiota! – krzyknęłam w pustkę.

Poświeciłam latarką na koła mojego audi i zobaczyłam, że faktycznie złapałam gumę. Tymczasem nie miałam ani zapasowej opony, ani podnośnika, ani w ogóle niczego, co mogłoby być użyteczne w tej sytuacji. Dla-

czego? Dlatego że to wszystko zostało w moim starym garbusie. Wściekłam się na siebie.

Zadzwoiłam do jedynej osoby, o której wiedziałam, że przyjedzie mi pomóc.

Odebrał po jednym dzwonku.

Rozdział 27

Nick

Była druga nad ranem i nie przestawałem zadawać sobie pytania, co ja tam do cholery robię, w otoczeniu tych płytkich idiotów, którzy – jakby nie dość działali mi na nerwy i bez tego – nie przestawali mi się podlizywać, ubzdurawszy sobie chyba, że tym sposobem staną się moimi przyjaciółmi od serca.

Byliśmy w klubie w centrum miasta, w jednym z takich miejsc, które mógłby wybrać mój ojciec na spotkanie ze swoimi kumplami, a do których ja musiałem się czasem fatygować, bo zwykło się tam dopinać wiele interesów. Co innego golf, golfa byłem w stanie zrozumieć. Ojciec zabierał mnie czasem ze sobą, nawet kiedy byłem jeszcze zupełnie mały, i przyznaję, że dosyć lubiłem ten sport, oczywiście nie tak jak surfing, ale całkiem nieźle się przy nim bawiłem. Jednak spotkania w miejscach takich jak to zawsze psuły mi nastrój. Nie dość, że musiałem siedzieć wśród samych facetów w garniakach, rozpartych na skórzanych kanapach, palących cygara i mających się za panów tego świata, to jeszcze musiałem znosić fakt, że co rusz

próbowali zmieniać zapisy w umowie, którą negocjowaliśmy już praktycznie od sześciu miesięcy.

Zawsze starali się wziąć mnie z zaskoczenia i zmusić do improwizacji.

Dlatego jechałem na spotkanie tak, jak stałem; oni wszyscy byli nieskazitelnie eleganccy, podczas gdy ja miałem na sobie dzinsy, nieformalną koszulę i krawat, po który Steve musiał podjechać do mieszkania. Inaczej nadęte ćwoki nie wpuściłyby mnie do tego przybytku.

Wyciągając z opakowania szóstego tego wieczoru papierosa, zauważyłem, że Steve odchodzi na bok i odbiera telefon. Przez chwilę liczyłem na to, że może dzwoni do mnie, chcąc dać mi jakieś alibi, które pozwoliłoby mi jak najszybciej się stamtąd zmyć. Jednak po chwili zmarszczył czoło i skinął głową, po czym podszedł do mnie.

– Potrzebuję wyjść na chwilę, żeby coś załatwić – poinformował mnie z poważnym wyrazem twarzy.

„Żeby coś załatwić?”

– Co się stało? – spytałem i przeprosiwszy towarzystwo, przeszedłem ze Steve’em w róg sali, żeby swobodnie porozmawiać. – Jeśli to jakaś ściema, żeby mnie stąd wyciągnąć, to masz u mnie podwyżkę.

Ochroniarz uśmiechnął się, ale zaraz zaprzeczył ruchem głowy.

– Właśnie odebrałem telefon od Noah.

Moje ciało instynktownie się spięło na dźwięk jej imienia.

– Wygląda na to, że złapała gumę i nie ma zapasowego koła; utknęła na jakiejś bocznej drodze – wyjaśnił, kręcąc głową i zgrzytając zębami. –

Prosi, żebym pojechał jej pomóc.

Że co takiego?

– Sam pojedę – zdecydowałem i aż się zdziwiłem, że chcę to zrobić. –

Wyślij mi jej lokalizację.

– Nicholas, ona chciała wiedzieć, czy jestem teraz z tobą, i poprosiła mnie wyraźnie, żebym nic ci nie mówił.

Uśmiechnąłem się rozbawiony.

– Ale ty jej nie posłuchałeś. Ja pojedę, i wcale nie pytam cię o zdanie.

Steve westchnął sfrustrowany.

– W porządku, w takim razie ja wrócę do domu taksą. Wyślę ci lokalizację na komórkę; w bagażniku znajdziesz wszystko, co trzeba – wyjaśnił cierpliwie.

Klepnąłem go po przyjacielsku w ramię i wróciłem do typów w garniakach.

– Panowie, bardzo mi przykro, ale muszę was opuścić: wydarzyło się coś, co wymaga mojej bezwzględnej obecności – wyrecytowałem, delektując się wyrazem oburzenia na ich gębach. – Proponuję kontynuować nasze spotkanie w jednym z moich biur i o jakiejś rozsądniejszej porze... Dobrej nocy.

Wyszedłem, zanim mieli szansę odpowiedzieć. Noah zawsze była moją najlepszą wymówką.

Jechałem zgodnie z instrukcjami GPS i zaczynałem się robić niespokojny, bo zdałem sobie sprawę, że znalazłem się na jakimś pustkowiu, na jednej z tych gównianych bocznych dróg, które człowiek wybiera, gdy musi ominąć korek. Tyle razy powtarzałem Noah, żeby nie pchała się na nie, bo mają nawierzchnię do dupy i są niebezpieczne, ale ona jak zwykle robiła, co chciała.

Dostrzegłem jej samochód tuż za zakrętem: stwarzała zagrożenie, ktoś łatwo mógł wjechać prosto w nią. Nie umieściła trójkąta ostrzegawczego, zupełnie nic... Zamrugalem światłami, dając jej znać, że już jestem. Zatrzymałem samochód naprzeciwko i wysiadłem. Ona zrobiła to samo i przez chwile staliśmy tak, gapiąc się na siebie: ja – pragnąc zapakować ją do swojego samochodu i jak najszybciej zabrać z tej drogi, a ona – jakby właśnie ujrzała samego szatana.

Podszedłem do niej, a po drodze szybko ją sobie obejrzałem. Stała w świetle moich reflektorów, które podkreślały każdą z jej krągłości. Jej włosy lśniły niesamowitym blaskiem. Wyglądała jak anioł, który objawił się wśród ciemności.

– Co ty tu robisz? – położyła ręce na biodra. Chciała wykorzystać ten gest, żeby podkreślić złość, ale zorientowałem się, że tak naprawdę jest przemarznięta. Miniówka, którą miała na sobie, zostawiała niewiele pola dla wyobraźni i mimowolnie zacząłem rozbierać ją w myślach... Założył-bym się o własne życie, że ma teraz na sobie delikatne, koronkowe majtki, opinające jej cudowne pośladki.

Zatrzymałem się tuż przy niej, wiedząc, że wchodzę w jej przestrzeń, ale nie mogłem się powstrzymać. W kontaktach z innymi zawsze respektowałem dystans społeczny między dwiema osobami, ale z Noah bardzo trudno było mi go zachować; z nią w ogóle zawsze wszystko było inaczej.

– To tak witasz swojego wybawcę? – powiedziałem, pragnąc ją objąć, żeby przestała szczękać zębami.

– Dzwoniłam po Steve'a, nie po ciebie – odparła, uciekając ode mnie wzrokiem. Tak intensywnie wbijałem w nią wzrok, że musiała w końcu poczuć się niezręcznie.

– Tak się składa, że Steve pracuje dla mnie.

– Steve mi powiedział, że gdybym miała jakiegokolwiek problemy, mogę do niego dzwonić.

– A jak myślisz, kto mu kazał to zrobić?

Nie mogłem powstrzymać lekkiego uśmiechu na widok osłupienia na jej twarzy.

– Naprawdę nie miałaś nic lepszego do roboty? W końcu jesteś teraz bardzo zajęтым człowiekiem... A co z Sophią? – dorzuciła jakby od niechcienia.

Wzmianka o Sophii nie poprawiła mi humoru; wciąż miałem w głowie wyraz twarzy Noah, kiedy natknęła się na nią w biurze LRB. Niezależnie, jak bardzo starała się zachować pozory, wiedziałem, że zabolęła ją to równie mocno, jak mnie bolała myśl o tym, że ona mogłaby być z kimkolwiek innym.

– Jest w San Francisco ze swoimi rodzicami... Chodź ze mną – powiedziałem, łapiąc ją za rękę i podchodząc do mojego bagażnika, w którym miałem wszystko, czego trzeba, by wymienić koło. Pogrzebałem tam przez chwilę w poszukiwaniu kamizelki odblaskowej. – Proszę, załóż.

Noah puściła moją rękę i wzięła ode mnie kamizelkę. Założyła ją bez marudzenia, a ja zrobiłem to samo z drugą sztuką, którą miałem w samochodzie.

– Chyba nie muszę ci mówić, jak bardzo to nieodpowiedzialne, że nie wozisz tego wszystkiego w aucie – skomentowałem, wyciągając z bagażnika koło zapasowe. – Łap za lewerek i idziemy.

Noah zrobiła, jak powiedziałem. Niejedna dziewczyna nie wiedziałaby nawet, co to takiego ten lewerek, ale nie miałem wątpliwości, że gdybym po prostu dał Noah to koło, zmieniłaby je szybciej niż ja. Zresztą jej słowa zaraz to potwierdziły:

– Sama mogę to zrobić, nie musisz tu ze mną sterczeć – pochyliła się obok, kiedy przyglądałem się przebitej oponie.

– Nie gadaj głupot i stój przy samochodzie – odparłem, prostując się i idąc do bagażnika po trójkąty ostrzegawcze. Kiedy wróciłem, Noah zdążyła już podstawić lewerek pod samochód i teraz mocno go naciskała.

Złapałem ją za ramiona i odsunąłem na bok, przeklinając pod nosem.

– Możesz się odsunąć? – zbeształem ją. Spojrzałem w dół i zauważyłem, że ma błoto na kolanach, a rajstopy podarły jej się w kontakcie z kamienistą nawierzchnią. – Nie musisz mi niczego udowadniać, wiem doskonale, że potrafisz zmienić koło. Naprawdę masz taki problem z tym, że przyjechałem ci pomóc?

– Nie chcę twojej pomocy.

Odwróciłem się od niej, próbując opanować swoją reakcję na jej słowa.

– Czyli nie chcesz koła? – zapytałem, patrząc na nią z powagą. – W

takim razie możesz mi je oddać; pomoc drogowa przyjedzie w jakieś dwadzieścia do czterdziestu pięciu minut... No i pamiętaj, że możesz dostać mandat za jazdę bez obowiązkowego koła zapasowego.

– Właśnie dlatego nie chciałam, żeby Steve ci o tym mówił... Zawsze kończy się tym, że robisz mi wyrzuty – odparowała bez mrugnięcia okiem.

Wcale nie taki był mój zamiar, po prostu prawda wyglądała tak, że wolałem tkwić o drugiej nad ranem pośrodku tej zdewastowanej drogi razem z Noah, niż być w tym czasie gdziekolwiek indziej. To był właśnie mój problem.

Bardziej wkurzony na siebie samego niż na nią odwróciłem się i zabrałem do rzeczy. Przez cały czas czułem, że nie odrywa wzroku od moich rąk.

Nocną ciszę przerywały tylko dźwięki przejeżdżających koło nas samochodów i wiatr, który próbował oderwać mnie od ziemi.

Kiedy skończyłem, wyprostowałem się i spostrzegłem, że Noah stoi teraz milcząca, lekko oparta o samochód i patrzy mi prosto w twarz. Jakieś auto przejechało tuż obok, zmuszając, bym zrobił krok w jej stronę; ona

oparła się o drzwiczki, a ja poczułem, że przywieram biodrami do jej bioder jakby pod wpływem jakiejś magnetycznej siły.

Nasze oczy odnalazły się w częściowej ciemności i poczułem nagle niemal bolesną potrzebę dotknięcia jej skóry, by sprawdzić, czy jej temperatura wzrosła tak samo jak moja. Nie wahając się, oparłem dłoń na jej biodrze i wsunąłem palce pod jej koszulkę.

– Jesteś zziębnięta – zauważyłem, przysuwając się jeszcze bardziej. Jej dłoń wsunęła się między nas. Położyła mi ją na piersi i lekko mnie odepchnęła.

– Nie rób tego – upomniała mnie, nie patrząc mi w oczy.

– Po prostu chcę się upewnić, że nie dostaniesz hipotermii – powiedziałem tak cicho, że pewnie nawet nie usłyszała. Wszystko dookoła zaczęło się rozmazywać; chciałem tylko wziąć jej twarz w dłonie i całować, aż wyjdzie słońce i nasze ciała osiągną jedną temperaturę... Okropnie było nie móc jej do siebie przyciągnąć i przytulić; okropne było, że nie poprosi, bym objął ją i ogrzał jej ciało pod kurtką; okropny był brak jej promiennego uśmiechu, kiedy się tam zjawiłem.

Zamierzałem ją pocałować, a niech to, przestałem się zastanawiać, ostatecznie po co zostały stworzone te usta, jeśli nie po to, bym je całował? Ale Noah nie dała mi szansy: zgięła się wół i wywinęła pod moim ramieniem.

– Muszę już jechać – stwierdziła, niemal bez zawahania otwierając drzwi od strony kierowcy i wsiadając do samochodu.

Teraz to mnie zrobiło się zimno; nie chciałem, żeby odjechała w takich okolicznościach. Zachowałem się jak palant, nie chciałem jej tego robić, ale po prostu, gdy byliśmy we dwoje, nie potrafiłem jasno myśleć.

– Ej, Noah – powiedziałem z twarzą na wysokości jej szyby. Zatrzymała się z dłonią na kluczyku i otworzyła okno, żeby lepiej mnie słyszeć. – To się już nie powtórzy, masz moje słowo.

Nie mam pojęcia, co pomyślała, wiem za to, że spojrzenie, które mi posłała, dręczyło mnie przez wiele kolejnych dni.

Rozdział 28

Noah

Nie będę się rozpisywać na temat tego krótkiego spotkania z Nickiem, bo nie wiem, co mnie bardziej zabolalo: że mnie pocałował, czy to, że obiecał więcej tego nie robić.

Byłam zadowolona – moja samokontrola zadziałała, by sprawy nie zaszły za daleko. Pamiętałam, ile wysiłku kosztowało mnie dojście do siebie po Święcie Dziękczynienia. Nicholas taki już był, rządziły nim impulsy, robił to, na co miał ochotę, nie myśląc o konsekwencjach. Jeśli miał ochotę na seks, niech robi to z Sophią... Fuj! Na samą myśl miałam ochotę wyrwać sobie wszystkie włosy z głowy. Tak czy inaczej, nie miałam zamiaru być dziewczyną, którą porzuca facet, a ona potem idzie z nim do łóżka, ilekroć jemu przyjdzie na to ochota.

Dlatego skupiłam się na kimś, kto oczekiwał od naszej znajomości czegoś więcej. Na myśl o imprezie inauguracyjnej LRB trochę się denerwowałam, wiedziałam, że Nicholas przyjdzie z Sophią, a ja nie byłam przekonana, czy dam radę to udźwignąć.

Nadszedł ten dzień; założyłam niebieską sukienkę z kryształkami, krótką i przylegającą do ciała, której nie miałam okazji założyć od roku, bo byłam do niej zbyt szczupła. Musiałabym wypchać czymś stanik, żeby dekolot dobrze wyglądał. Teraz, patrząc w lustro, uśmiechnęłam się do siebie zadowolona. To, co kilka miesięcy temu zniknęło, na szczęście postanowiło wrócić.

Założyłam buty na obcasach, które w zeszłym tygodniu pożyczyła mi Jenna. Szpilki od Louboutina w kolorze wiśni, do kompletu z torebką tego samego koloru, wysadzana szlachetnymi kamieniami. Chwyciłam czarny płaszcz, długi i elegancki, który był prezentem bożonarodzeniowym od matki.

Usłyszałam klakson samochodu Simona i wyszłam z mieszkania. Simon na mój widok natychmiast wysiadł z samochodu, żeby mnie do niego pod-prowadzić.

– Wyglądasz szalowo – skomentował. Chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie, żeby pocałować.

Boże, dlaczego ciągle czułam się z tym niezręcznie?

Odsunęłam się od niego po chwili i zapięłam płaszcz. Wiał zimny wiatr.

Simon jeździł ładnym, klasycznym porsche, w kolorze szarym. Przypomniało mi to o dniu, kiedy Nick stracił przeze mnie swoje ferrari... Nadal nie wiem, jak mi to wybaczył, ale faktem jest, że wtedy byliśmy zakochani.

Co zrobiłby Simon, gdybym uszkodziła albo zarysowała jego cenny samochód?

Otworzył mi drzwi jak prawdziwy dżentelmen i razem ruszyliśmy w kierunku lokalu, gdzie miało się odbyć przyjęcie.

Odbywało się na ogromnej przestrzeni, wysokie sufity tego salonu w wersji XXL, dekorowały freski. Zdziwiłam się, że przyszły takie tłumy, firma przecież była nowa. Rozpoznałam kilka osób, które przywitały się ze mną i pytały o matkę i o Willa. Teraz, gdy Nick był szefem, William wycofał się, żeby zostawić mu pole do działania, poza tym był już wystarczająco zajęty rolą ojca małej dziewczynki. W roztargnieniu rozglądałam się dookoła, gdy Simon wziął dwa kieliszki szampana i podał mi jeden.

– Szukasz kogoś?

Cholera.

Uniosłam kieliszek do ust, jednocześnie kręcąc przecząco głową.

– Podziwiam lokal... Jest bardzo ładny – powiedziałam, biorąc kolejny łyk szampana. Ponieważ Simon miał ważną funkcję w firmie, musiał się przywitać prawie ze wszystkimi. Na początku ciągnął mnie ze sobą, ale po godzinie zdecydowałam, że już mi wystarczy i wycofałam się do baru, wymawiając się, że bolą mnie nogi. Właśnie gdy kelnerka wymieniała mój pusty kieliszek na nowy, pełen różowego, musującego szampana, moje spojrzenie zostało przyciągnięte jak magnesem w stronę wejścia.

Oto i oni... Król i królowa balu.

Sophia wyglądała oszałamiająco w eleganckiej wieczorowej sukni, długiej do ziemi, w kolorze beżowym. Włosy miała zebrane z jednej strony, spadały na ramię ciemnymi falami. Jej twarz odbijała światło.

On wyglądał... wspaniale. Ciemnoszary garnitur, biała koszula, błękitny krawat i ta twarz, która prowokowała do grzechu, do robienia rzeczy złych, niebezpiecznych i zabronionych.

Na szczęście przygaszono światła, kolacja miała się zacząć i Simon pojawił się u mego boku, żeby zaprowadzić mnie do stolika. Poświęcał

mi całą uwagę: rozmawialiśmy, śmialiśmy się i niedługo po deserze zaprowadził mnie na parkiet, gdzie już tańczyli zaproszeni goście i koledzy z pracy.

Przyszedliśmy razem, ale chcieliśmy być dyskretni przy współpracownikach i nie zwracać uwagi na naszą kielkującą relację, więc zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli przyjaciółmi. Skłamałabym, mówiąc, że nie cieszyła mnie wyraźna zazdrość Nicholasa.

W pewnym momencie znalazłam się sama, opróżniając już piąty kieliszek. Właśnie wtedy Nick zdecydował się do mnie podejść. Nie widziałam nigdzie Sophii, wyczuwałam jednak jej obecność, miałam wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Simon gdzieś zniknął i nie miałam pojęcia, gdzie jest, ale dobrze się bawiłam w towarzystwie mego przyjaciela barmana.

– Dojechałaś wczoraj do domu bez problemów? – spytał Nick, gdy stanął obok.

– Bez najmniejszych problemów, dzięki. Powinieneś zajmować się tym zawodowo – dodałam, pociągając kolejny łyk.

– Zmianą kół w samochodach? – spytał rozbawiony. – Na szczęście moja przyszłość nie jest w twoich rękach...

Uśmiechnęłam się uprzejmie i znów uniosłam kieliszek do ust, a Nicholas patrzył na to z niepokojem.

– Przyszłaś z Simonem – to było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Jesteś bardzo bystry... Wywnioskowałeś z tego, że siedzieliśmy razem, czy też stąd, że nie odstępowałam ci na krok przez cały wieczór?

– Wydedukowałam to od pierwszego momentu, kiedy zobaczyłem was w biurze. Miałem nadzieję, że nic was nie łączy. Coś takiego może się zakończyć zwolnieniem.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na niego. Nie był tak swobodny, jak by chciał.

– Jego czy mnie, kogo chciałbyś się pozbyć najpierw?

– Dobrze znasz odpowiedź – zawyrokował, wpatrując się w moje usta.

Musiałam się skoncentrować.

– Wiem tylko, że zaczynam kolejny etap w moim życiu – powiedziałam, nie odrywając od niego wzroku. – Tak jak ty to zrobiłeś jakiś rok temu.

Przy okazji, cieszę się, że jesteś szczęśliwy, że zdobyłeś kobietę, w której się zakochałeś od pierwszego wejrzenia. – Moim słowom towarzyszyła taka ilość jadu, że dziękowałam Bogu, iż w tym właśnie momencie pojawił się Simon, bo nie wiem, co jeszcze mogło wydobyć się z moich ust. Straciłam kontrolę, a to było niebezpieczne.

– Wszystko w porządku? – zainteresował się.

Nicholas zwrócił się do mojego szefa.

– Świetnie – odparł z dziwnym błyskiem w oku. – Jedzcie do baru w centrum, kiedy skończy się ta impreza?

Simon spojrział na mnie, a ja nie odrywałam wzroku od Nicka. Co on, do cholery, planował?

– Noah, masz ochotę iść?

Iść się bawić z nim i z Sophią? Nie, dzięki, wolałabym umrzeć.

Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, nagle znikąd pojawiła się Sophia.

Wzięła pod rękę Nicka, ten zaś mimowolnie się spał.

– Cześć – przywitała się z ewidentnie fałszywym uśmiechem.

Zrobiłam to samo, licząc na okazję do zemsty w drugiej części wieczoru.

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam, obejmując Simona w pasie. On natychmiast otoczył mnie ramieniem. Nick oczywiście to zauważył.

– Spotkamy się na miejscu – syknął.

Potem trzeba było jeszcze tylko pożegnać się z gośćmi, oczywiście nie ze wszystkimi, i obserwować, jak Nick wchodzi na podest i dziękuje wszystkim za przybycie. Tam, górując nad wszystkimi, w swoim nieskazitelnym garniturze był ucieleśnieniem perfekcji. Stał się tym, kim zawsze chciał być i o co tak walczył. Jego sukces przeszedł najśmielsze oczekiwania, a świat leżał u jego stóp.

Byłam z niego dumna, mimo że miałam ochotę pokroić go na kawałki i usmażyć w głębokim tłuszczu.

Pojechaliśmy do klubu, do którego zaprosił nas Nick. Raptem dziesięć minut jazdy z poprzedniego lokalu. To była dyskoteka, bardzo nowoczesna.

Gdy tylko się w niej znalazłam, nie mogłam się doczekać, żeby zdjąć płaszcz i poprosić o drinka.

Simon patrzył na mnie rozbawiony, kiedy zawołałam kelnera i zamówiłam dwa shoty tequili. Gdy kelner przygotowywał kieliszki, podeszłam do mojego kompana. Muzyka i przygaszone światła sprawiły, że stałam się bardziej śmiała i zainicjowałam pocałunek, który on z chęcią odwzajemnił.

Poczułam smak alkoholu, gdy jego język wsunął się do moich ust.

– Dwa kieliszki tequili – zaanonsował kelner, zmuszając nas, byśmy się rozdzielili. Simon całował... dobrze? Tak, dobrze.

Bezwstydnie polizałam wierzch dłoni, posypałam ją solą i podałam ją Simonowi, który patrzył na mnie oszołomiony.

– Co jest? – spytałam. Chwyciłam kieliszek jedną ręką, a plasterek cytryny drugą, przygotowując się do picia.

Simon zaśmiał się i zrobił to, co ja.

– Nie masz pojęcia, co wyzwalasz w mężczyznach, prawda? – spytał, zbliżając się do mnie.

Szczerze mówiąc, nie miałam. Jedyny mężczyzna, na którym, jak sądziłam, wywarłam jakieś wrażenie, wyznał mi, że zakochał się w innej.

A skoro o wilku mowa... właśnie w tym momencie spojrzałam na wchodzącą parę. Spojrzałam na Simona i zmusiłam się do uśmiechu, stuknęłam się z nim kieliszkiem, uniosłam go do ust i wypiliśmy jednym haustem. Tequila paliła mnie w ustach i zanim zdążyła mi podejść do gardła, włożyłam do ust cytrynę i ją zagryzłam.

Nick nas zlokalizował i zmierzał w naszą stronę, z Sophią deptającą mu po piętach. Miałam ochotę uciekać w przeciwnym kierunku, ale się opanowałam. Simon, który stał do nich tyłem, nie zauważył, że się zbliżają.

Kiedy Nick dotarł do nas, Simon praktycznie zjadał moje ucho.

Zaśmiałam się, jakby opowiedział mi najlepszy dowcip na świecie, a potem wzięłam go za ramię, żeby się odwrócił do swojego szefa.

– Widzę, że zaczęliście bez nas – skomentował Nick, przywołując gestem kelnera, żeby nalał nam drugą kolejkę.

Boże, jeszcze jedna tequila! Mój organizm tego nie zniesie.

– Przepraszam, nie przedstawiono nas sobie – powiedział Simon do Sophii.

Nick popatrzył na mnie przez chwilę, a potem odwrócił się do nich, by ich sobie przedstawić.

– Simon, to jest Sophia, Sophia, Simon, jeden z inwestorów w LRB, opowiadałem ci o nim... – zrobił to zbyt nieformalnie.

Nicholas nawet na nią nie patrzył. Tak się we mnie wgąbiał, że się zaczerwieniłam. Również dlatego, że Simon wyglądał, jakby notował w myśli każde wypowiedziane słowo. Wyciągnęłam rękę po kieliszek, ale Nick mnie wyprzedził, chwycił go i uniósł do ust, bez soli ani cytryny.

Może to był dobry pomysł, żebym na chwilę odstawiła alkohol. Ucieszyłam się, że właśnie puścili znaną piosenkę. Miałam świetny pretekst, żeby stamtąd zniknąć.

– Zatańczysz ze mną, Simon? – spytałam, obejmując go i zalotnie trzepocząc rzęsami.

– Jasne – odpowiedział, odstawił kieliszek i przeprosił resztę towarzystwa. Poczułam na karku mrozące spojrzenie Nicka, które prawie przebijało mi skórę.

Na parkiecie ludzie podskakiwali, ja też zaczęłam poruszać się w rytm muzyki. Odwróciłam się do Simona tyłem i pozwoliłam mu objąć się w pasie. Położył mi rękę na brzuchu, a ja podrygiwałam i ocierałam się o niego. Delikatnie gryzł moją szyję, w sposób bardzo zmysłowy i zupełnie nieprzystojny.

– To, co robisz, doprowadzi mnie do zawału, maleńka – powiedział, co przypomniało mi, kiedy Nick nazywał mnie Piegusem... Zbyt długo nie słyszałam już tego słowa.

Automatycznie popatrzyłam w stronę baru, ale jego, Nicka, tam nie było. Gdzie się podział, do cholery? Ten spektakl przeznaczony był dla niego, więc kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam swojej jednoosobowej publiczności, wkurzyłam się, i to bardzo. Obróciłam się dokoła, zanim Simon znowu mnie pocałował w ten skandaliczny sposób, przeprosiłam i poszłam do łazienki. Zeszłam z parkietu, tupiąc nogami, wściekła jak osa i bardzo, ale to bardzo pijana. Trzeba powiedzieć, że tequila szybko uderzyła mi do głowy, bardzo szybko. Ale zanim weszłam do łazienki, nawet zanim dotarłam do długiej kolejki dziewczyn czekających, żeby tam wejść, czyjaś

ręka chwyciła mnie za łokieć. Zostałam wciągnięta do zatłoczonego korytarza, oświetlonego małymi lampkami, czerwonymi, zielonymi i niebieskimi.

Trochę zrobiło mi się niedobrze, ale wtedy moje plecy oparły się o ścianę, a usta, które znałam zbyt dobrze, przycisnęły się do moich. Twarde, umięśnione i gorące ciało przylegało do mojego, wciskając mi mocno kolano między uda.

Najpierw usiłowałam się wyrwać, nie chciałam, żeby mnie dotykał.

Byłam wściekła, bo był z nią, wściekła, bo nie oglądał mojego tańca, który zadedykowałam przecież właśnie jemu, i wściekła, bo nie zrobił nic, żeby Simon mnie nie dotykał. Gdzie był Nick, którego znałam? Co się z nim stało?

Chwycił mnie za nadgarstki i podniósł je nad moją głowę, unieruchamiając je tam. Nie mogłam się ruszyć, bo biodrami wciskał mnie w ścianę.

Drugą ręką chwycił mnie za brodę i pogłaskał dolną wargę kciukiem. Nic nie mówił, zupełnie nic, tylko pochylił się do mnie i wpił się w moje usta, wypychając gorący język, tak głęboko, że dotykał podniebienia. W pewnym momencie nasze oczy spotkały się w półmroku, a to, co zobaczyłam... cierpiał tak samo jak ja, przez ten ogromny dystans, który wytworzył się między nami, między jego życiem a moim. On był w związku z Sophią już od długiego czasu, dłużej, niż trwał nasz związek, a ja... umawiam się na randki i całuję z szefem.

Co musi się zdarzyć, żebyśmy zrozumieli oboje, że jednak warto być razem? Czy jest do czego wracać?

Nick jakby słyszał moje myśli, jakby nasze umysły połączyły się w tym pocałunku. Kiedy zobaczył, że przestałam się siłować, wypuścił moje ręce, które oparłam o jego ramiona. Potem objęłam go za szyję i mocno przycisnęłam do siebie, chcąc poczuć jego ciało. Musiałam czuć, że jest prawdziwy, że nie zniknie. Złączyliśmy się w desperackim pocałunku, w pocałunku, który musieliśmy sobie dać, który dla nas dwojga był zakazany.

Oderwał się ode mnie po chwili i dotknął mojego ucha ustami.

– On nigdy nie sprawi, że będziesz czuła się tak jak ze mną, nie zapomnij o tym – wyszeptał w moją skórę.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć... Obydwoje wiedzieliśmy, że mówi prawdę.

– Noah... – przywołał mnie, zaniepokojony, że milczę. Prawda jego słów uderzyła mnie, byłam oszołomiona.

Dlaczego, kiedy wymawiał moje imię, brzmiało to jak pytanie, jak bardzo ważne pytanie?

Zanim mogłam cokolwiek zrobić lub powiedzieć, poczułam ukłucie w brzuchu, silne i bolesne. Odepchnęłam go od siebie słabymi rękami, odwróciłam się w bok i zaczęłam wymiotować.

Zabrało mu chwilę, zanim zareagował, ale zaraz chwycił moje włosy, żeby nie opadały mi na twarz, i podtrzymał mnie, kiedy wyrzucałam z siebie cały przekłuty alkohol, jaki w siebie wlałam. Wymiotowałam jeszcze przez dłuższą chwilę, nie myśląc, jak będzie wyglądała podłoga w tym słabo oświetlonym korytarzu. Przynajmniej nic nie będzie widać, a głośna muzyka zagłuszała odgłosy moich wymiotów.

Kiedy wydawało się, że mi przeszło, podniosłam się i Nick wyprowadził mnie tylnym wyjściem z lokalu.

– Nie, nie – opierałam się. Chciałam wrócić, czekał tam na mnie Simon i na pewno się martwił.

– Natychmiast zabieram cię do domu – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Na rogu ulicy pojawił się wezwany Steve z samochodem. Nick usiadł ze mną z tyłu.

– Lepiej się czujesz? – spytał dziwnym tonem.

Szczerze mówiąc, nie, wcale nie czułam się dobrze. Chciałam być już w domu i wypić ogromną szklankę wody, potem chciałam umyć zęby i przykryć się ciepłą kołdrą, bo było mi strasznie zimno. Wstrząsały mną dreszcze, prawie spazmy. Cholera, mocno mnie wzięło.

Nick przysunął mnie do siebie, zdjął z siebie marynarkę i okrył mi nią ramiona, potem przytulił mnie, żebym mogła oprzeć głowę na jego ramieniu, gdzie natychmiast zasnęłam albo zapadłam w nieświadomość.

Otworzyłam oczy i zachwiałam się, kiedy Nick pociągnął mnie, żebym wysiadła z samochodu.

– Jedź po Sophie i zabierz ją do mieszkania, potem wróć po mnie – poinstruował Steve'a, nawet na niego nie patrząc, podczas gdy brał mnie na rękę.

– Mogę iść sama – zaprotestowałam słabo.

Gdy dotarliśmy do drzwi, postawił mnie na podłodze, pogrzebał w mojej torebce, aż znalazł klucze, i weszliśmy do środka. Jak tylko położył

mnie na łóżku, zgięłam się wpół po kolejnym bolesnym ukłuciu w żołądku.

– Muszę iść do łazienki – powiedziałam, starając się ukryć, jak bardzo źle się czuję. Nie chciałam, żeby wiedział, jaka byłam nieodpowiedzialna.

Przekłeta tequila, przekłety szampan i przekłety gin. Tylko ja mogłam zmieszać trzy różne rodzaje alkoholu.

– Będziesz wymiotować? – spytał. W jego głosie zauważyłam irytację.

Patrzył na mnie z obrzydzeniem.

– Możesz już iść, Nicholas – wycedziłam jadownicę.

– Naprawdę? Dzięki za pozwolenie.

– Obudzisz moją współlokatorkę – ostrzegłam go, patrząc na niego groźnie.

– Gównu mnie to obchodzi – odparł.

Zacisnęłam szczęki i wstałam, żeby nie patrzył na mnie z góry. Ten ruch prawie mnie wykończył, musiałam zwymiotować, a poza tym, kiedy wstałam, zauważyłam coś... Cholera, to chyba jakiś żart.

Odsunęłam go i poszłam prosto do łazienki. Po wejściu zauważyłam, że dostałam okres.

To stąd te paskudne skurcze.

Nie zważając na to, że za drzwiami łazienki jest Nicholas, rozebrałam się, wrzuciłam ubranie do brudów i weszłam pod lodowaty prysznic. To na pewno mi pomoże. Nie stałam pod zimną wodą długo, tylko tyle, aby dojść do siebie. Potem włożyłam tampon, zawinęłam się w ręcznik i weszłam do swojego pokoju z nadzieją, że już sobie poszedł. Ale nie, siedział tam, w nogach łóżka.

– Możesz już iść – powiedziałam, kierując się w stronę szafy, prawie na niego nie patrząc.

- Pójdę, kiedy zdecyduję, że mogę. Teraz wypij to - nakazał, podając mi dużą szklankę zimnej wody.

Nadal byłam owinięta w ręcznik, a z włosów kapłała mi woda na dywan.

- Chcę się ubrać, odwróć się.

Wywrócił oczami. Pewnie, co miałam takiego, czego jeszcze nie widział? Ale w tej chwili mało mnie obchodziła logika.

Patrzyłam na niego, aż w końcu się odwrócił. Szybko, tak szybko, jak mogłam w stanie upojenia alkoholowego, założyłam bawełniane majtki, krótkie spodenki i koszulkę od piżamy.

- Już - powiedziałam i podeszłam, by wziąć od niego szklankę wody, którą mi przyniósł.

- Weź też ibuprofen - powiedział. Zrozumiałam, że musiał otworzyć szufladę mojej szafki nocnej, żeby go znaleźć. Jeśli się nie myliłam, w tej szufladzie był list od niego, ten, który napisał do mnie dawno temu i który czytałam sobie na głos więcej razy, niż chciałabym się komukolwiek przyznać.

Połknęłam tabletkę i położyłam się do łóżka, przykrywając się kołdrą aż po szyję. Odwróciłam się do niego tyłem.

Po kilku chwilach usiadł obok mnie na łóżku. Jego palce głaskały moje włosy, rozdzielając je z czułością. Zamknęłam oczy.

- Powinnaś go wyrzucić... te słowa już nic nie znaczą.

Powiedziawszy to, poszedł sobie.

Rozdział 29

Nick

Steve wysadził mnie przed wejściem do apartamentu, który zamknąłem na klucz dawno temu, nie zamierzając tam więcej wracać. Trudno mi było odnaleźć się tam po ponad roku: przekłete wspomnienia atakowały mnie na każdym rogu, w każdym pokoju, z każdego zakamarka.

Oglądanie jej tego wieczoru z Simonem było dla mnie torturą. Pieprzony Simon Roger, najchętniej obiłbym mu gębę! Miałem ochotę zasadzić mu kopa i powybić wszystkie zęby, kiedy zobaczyłem, jak całuje jej szyję... i jej usta.

A potem ten moment, kiedy przyparłem ją do ściany, moment, w którym zapomniałem o wszystkim, co się wydarzyło, i przez chwilę wydawało się, że możemy to wymazać i zacząć wszystko od nowa. Zawsze, kiedy brałem ją w ramiona, działał między nami ten magnetyzm, czyste przyciąganie, z którym nic nie da się zrobić. Mimo to nagle, jakbym dostał obuchem w łeb: dotarło do mnie, że jest teraz między nami jakby jakaś niewidzialna zasłona, której nigdy wcześniej nie zauważyłem.

Co to mogło być? Upływ czasu? Fakt, że prawie udało nam się odbudować na nowo nasze życia i toczyły się one teraz niezależnie od siebie? Czy nasza miłość zaczynała już zastygać we wspomnienie?

Poczułem nagły lęk, zdając sobie sprawę z tego, że nasze rozstanie rzeczywiście już się dokonało, że jest czymś wręcz namacalnym, bardziej realnym, niż kiedykolwiek mógłbym przypuszczać.

Wsiadłem do windy, myśląc o jej twarzy na poduszce, jej włosach roz-sypanych w białej pościeli i o liście, który znalazłem w jej nocnej szafce; trzymała go zawsze tak blisko, tuż pod ręką...

Czy te słowa rzeczywiście straciły już znaczenie?

Tak, jasne, że tak... Nawet jeśli traciłem nad sobą kontrolę, ilekroć była blisko, nawet jeśli wciąż jej pragnąłem, nawet jeśli czasem chciałem zacząć wszystko na nowo w punkcie, w którym skończyliśmy, to nie zmieniało jednego, z czym nie potrafiłem się uporać: że mnie zdradziła.

Kiedy otworzyłem drzwi, w mieszkaniu paliło się światło. Sophia siedziała na kanapie, przy zgaszonym telewizorze i z kieliszkiem wina w

dłoni. Zdjąłem marynarkę i rzuciłem ją na sofę stojącą naprzeciwko. Wtedy Sophia spojrzała w sposób, którego się nie spodziewałem.

– Byłeś z nią?

Po co miałbym kłamać, jasne, że byłem z nią, nie trzeba wybitnej inteligencji, by się tego domyślić.

– Tak, odwoziłem ją do domu, źle się poczuła – odparłem, odwracając się i nalewając sobie drinka.

– Ona kogoś ma, Nicholas, przecież on by ją odwiózł do domu...

Wkurzyłem się na myśl o Simonie jako o tym kimś.

– Naprawdę robisz mi wyrzuty, Sophia? Wiesz, że nie znoszę się przed nikim tłumaczyć – powiedziałem, odstawiając butelkę z głuchym uderzeniem.

Sophia wstała z kanapy i podeszła do mnie pewnym krokiem.

– To, co jest między nami, to już nie jest zwykła zabawa i jeśli ma dalej trwać, musisz zacząć myśleć też o mnie, Nicholas. Dlatego, tak, robię ci wyrzuty. Wcześniej nie obchodziło mnie, co robiłeś czy czego nie robiłeś, było jasne, na czym opiera się nasza relacja, ale od jakiegoś czasu sprawy

powędrowały w innym kierunku, dlatego chciałabym, żebyś dotrzymywał słowa.

Zajrzałem uważnie w jej czarne oczy i zobaczyłem w nich znacznie więcej niż to, co mówiła.

Podszedłem bliżej niej, podniosłem jej podbródek i wbiłem w nią wzrok.

– Dotrzymam słowa – oznajmiłem, delikatnie pieszcząc palcami jej skórę. – Ale ty musisz dotrzymać swojego.

Sophia zamknęła na chwilę oczy, by zaraz otworzyć je znowu, tym razem skrywając już więcej.

– Nie zakocham się w tobie, o to się nie martw.

To powiedziawszy, odsunęła się ode mnie, odwróciła plecami i ruszyła do mojej sypialni. Dopiłem drinka i poszedłem za nią.

Teraz moja kolej, żeby wywiązać się z danego słowa.

Rozdział 30

Noah

Kiedy Nick wyszedł, a ja przespałam jakieś dwie godziny, znowu obudził mnie ból brzucha i wymioty. Prawie spadłam z łóżka, gdy się spieszyłam do łazienki.

Byłam wykończona, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że muszę iść do pracy. Podniosłam się powoli i umyłam twarz. Miałam czarne zacieki z resztek wczorajszego makijażu i mocno podkrążone oczy. Umalowałam się od nowa i zużyłam prawie cały słoik podkładu, usiłując zamaskować swój wstyd. Chwyciłam plecak, płaszcz, kluczyki od samochodu i wybiegłam z domu. Ostatnie, czego bym chciała, to dać Nickowi kolejny powód, żeby wyrzucić mnie z pracy. Myśląc o nim, nie mogłam uniknąć wspomnienia wczorajszego gorącego pocałunku. Gdy jechałam samochodem, przejrzałam wiadomości w telefonie, czego z pewnością nie należy robić, prowadząc auto, i zobaczyłam dziesięć nieodebranych połączeń od Simona.

Cholera jasna!

Zapomniałam, że nie byłam już sama, szlag by trafił. I co ja mu teraz powiem? Że mój były chłopak zabrał mnie do domu po tym, jak wpychał mi język prawie do gardła?

Potrzebowałam kawy, tak, kawa rozjaśni mi umysł... Właśnie kiedy weszłam do budynku i zmierzałam do windy, zobaczyłam go. Nick w marynarce od garnituru, ze spojrzeniem wbitym w komórkę, czekał na windę.

Pech. Chciałam iść po schodach, ale wejść na czternaste piętro, i to z kacem, nie bardzo mi się uśmiechało. Stałam zatem obok niego. Uniósł wzrok znad telefonu i spojrzał na mnie.

Cholera, szkoda, że nie należę do tych osób, którym alkohol wymazuje pamięć. Nie czułabym się tak niezręcznie.

– Co tu robisz?

– Pracuję tu – odparłam, wywracając oczami.

Zignorował moją impertynencką odpowiedź.

– Myślałem, że dziś nie przyjdiesz, wczoraj byłaś kompletnie zmarnowana...

– Nie chciałabym dać ci powodów, żebyś mnie zwolnił – odpowiedziałam. Weszłam do pustej windy, gdy tylko otworzyły się drzwi.

Wsiadł za mną, chowając komórkę do kieszeni.

– Jak się czujesz? – spytał dziwnym tonem.

– Dobrze – odpowiedziałam, zdziwiona, że martwi się o mnie.

Wczoraj wszystko wymknęło nam się spod kontroli, wiem, to ja go sprowokowałam, ale nie myślałam, że będzie tak łatwym celem.

Powinnaś go wyrzucić... Te słowa nic już nie znaczą.

Jego słowa wyłoniły się jak z gęstej mgły. Dlaczego to powiedział?

Żeby mnie zranić? Jeśli naprawdę uważał, że te słowa, napisane dawno temu, nic już nie znaczyły, dlaczego znowu mnie całował, dlaczego odwiózł

mnie do domu, dlaczego chciał się upewnić, że dobrze się czuję, dlaczego teraz pytał o moje samopoczucie?

To musiało się skończyć, nie mogłam poruszać się jak ślepy we mgle.

Zanim się zastanowiłam, co robię, nacisnęłam czerwony przycisk z napisem „stop”. Winda wydała grzechoczący odgłos, zaprzętała i zatrzymała się. Odwróciłam się do zaskoczonego Nicka.

– Dlaczego? – spytałam, krzyżując ramiona, chroniąc się przed nim tym gestem.

– Co dlaczego? – odpowiedział pytaniem.

– Dlaczego mnie pocałowałeś?

Stał i patrzył na mnie. To była jego cała odpowiedź.

– Nie powinieneś tego robić.

Uniósł brwi i zaraz opuścił.

– Nie słyszałem protestów.

Czerwieniłam się jak piwonia. On zaś uśmiechnął się w sposób, który sprawiał, że straciłam oddech.

– Może teraz mi powiesz, że ten taniec nie był po to, żebym był zazdrosny?

Otworzyłam szeroko oczy w udawanym oburzeniu.

– Nie jesteś pępkiem świata, to nie miało z tobą nic wspólnego – kłamałam. – W dodatku, co to ma do rzeczy? Już drugi raz to robisz... To ty do mnie przychodzisz, zrobiłeś to w domu twojego ojca i teraz znowu. Nie podoba mi się to, wprowadza zamieszanie i...

– I co? – przerwał mi, robiąc krok w moją stronę. Tym razem nie odsunęłam się. Stałam spokojnie na swoim miejscu. Miałam zamiar stawić czoła tej sytuacji, miałam dosyć huśtawki emocjonalnej, która towarzyszyła każdemu naszemu spotkaniu. Za każdym razem, kiedy myślałam, że go zapomniałam, pojawiał się i robił coś, co sprawiało, że znowu łamałam swoje wcześniejsze postanowienia.

– I mam tego dosyć, Nicholas. Minęło już dużo czasu, staram się iść naprzód ze swoim życiem.

Moje ostatnie zdanie nie spodobało mu się.

– Z Simonem? – każde z jego słów było przesycone jadem.

– Z Simonem albo z kimkolwiek innym... Ja też zasługuję na to, żeby być szczęśliwa – powiedziałam zdecydowanie. – Chcę tego, co łączyło ciebie i mnie, Nicholas... I jeśli Simon...

Nie pozwolił mi dokończyć zdania. Pociągnął mnie z taką siłą, że wpadłam na niego.

– Powtórz to. Powtórz, że chcesz, żeby Simon dał ci to samo co ja.

Jego zapach pobudził moje zmysły. Chciałam odsunąć się, żeby odzyskać kontrolę, ale nie pozwolił mi, kładąc rękę na moich plecach i przyciskając mnie do swojego ciała.

– Pewnego dnia będę z kimś innym. Nie możesz wymagać, żeby nikt mnie nie dotykał i żebym była do twojej dyspozycji, kiedy tylko masz ochotę. Jestem z Simonem, zaakceptuj to, tak jak ja akceptuję, że ty jesteś z Sophią – powiedziałam, czując w ustach gorycz, gdy wymawiałam jej imię.

– Pamiętasz Sophię? To twoja dziewczyna – dodałam z obrzydzeniem.

Jego wyraz twarzy się zmienił. Patrzył na mnie przez kilka chwil, które były dla mnie wiecznością. Obserwowałam, jak wściekłość, którą wywołały moje słowa, zmienia go w inną osobę.

– Igrasz z ogniem, Noah. – Jego pięść zacisnęła się.

– W nic nie gram, to ty grasz do dwóch bramek.

Zaśmiał się gorzko.

– Co za ironia, że te słowa wychodzą z twoich ust. Nie sądzisz?

Boże, ciągle to samo! Cholera! Nigdy nie przestanie mi tego przypominać?

Nie odrywając od niego wzroku, wyciągnęłam rękę i ponownie nacisnęłam czerwony przycisk. Winda ruszyła, a my nadal prowadziliśmy tę najdłuższą w historii bitwę. Zanim otworzyły się drzwi, powiedziałam ostatnie zdanie.

– Mimo że oboje nas to boli... Wiedzieliśmy, że ten moment nadejdzie.

Chciał coś powiedzieć, ale drzwi się otworzyły, a ja szybko wyszłam, uciekając przed kolejnymi raniącymi słowami.

Pierwszy raz od naszego rozstania naprawdę chciałam, żeby sobie już poszedł.

Poszłam prosto do gabinetu Simona. Byłam mu winna wyjaśnienie. Siedział przy biurku, ze skrzyżowanymi ramionami i zmartwioną miną.

– Co się z tobą stało wczoraj, Noah? – spytał, gdy mnie zobaczył. Oblałam się rumieńcem uzasadnionego wstydu. – Mówisz, że idziesz do łazienki, a potem muszę cię wszędzie szukać, martwić się... Myślałem, że coś ci się stało, cholera, serio, nie rób tak więcej.

– Przepraszam, wiem, że zostawiłam cię bez słowa. Ja...

– Szukałem cię przez godzinę, aż jakiś typ w marynarce powiedział, że pojechałaś do domu... Dlaczego sobie poszłaś?

Cholera, czułam się strasznie winna... Byłam kompletną idiotką, a teraz gra, choć to może brzydkie słowo, toczyła się o nasze początki z Simonem.

Zrobiłam niepewny krok, przerażona perspektywą utraty tego, co wydawało się słusznym kierunkiem.

– Strasznie źle się poczułam, wstydzę się o tym mówić. Wolałabym powiedzieć ci, że po prostu musiałam pójść, bo ktoś mnie poprosił o pomoc w jakimś nagłym wypadku, albo że przyjaciółka zerwała z chłopakiem i zadzwoniła, żebym ją pocieszyła, albo że skreśliłam kostkę i musiałam szybko jechać na ostry dyżur... Ale prawda jest taka, że zbyt dużo wypijałam. Nie chciałam, żebyś uważał mnie za dziecko, które nie umie pić albo jeszcze coś gorszego, ale taka jest prawda: byłam pijana... I zapewniam cię, że dzisiejszy kac jest dla mnie wystarczającą karą, dlatego proszę cię, żebyś mi wybaczył.

Wzięłam głęboki oddech po tym monologu. Simon zaczął patrzeć na mnie jak zwykle. Wstał zza biurka i podszedł do mnie blisko.

– Następnym razem powiedz mi, a to ja cię odwiozę bezpiecznie do domu... Wiem, że znamy się dopiero kilka tygodni, ale chciałbym, żebyś mi ufała, jeśli kiedykolwiek będziesz w potrzebie.

Panie i panowie, oto dojrzała odpowiedź.

Usiłowałam się uśmiechnąć, lecz uniosłam tylko w górę kąciki ust.

Objął mnie w talii.

– Dobrze się wczoraj z tobą bawiłem, przykro mi, że dla ciebie źle się to skończyło.

– Wszystko było super, dopóki nie postanowiłam wypić ostatniego kieliszka. To był błąd, ale poza tym było świetnie, naprawdę.

Simon przejechał dłonią w górę po mojej jasnoniebieskiej bluzce i przygarnął do siebie. Po kłótni z Nickiem potrzebowałam, żeby mój Simon był

tym właściwym mężczyzną. Pocałował mnie w usta, delikatnie i z uczuciem.

Objęłam go za szyję i zmusiłam, żeby pogłębił pocałunek, który miał

pomóc mi zapamiętać, jak było mi z mężczyzną, który w tej chwili znajdował się o kilka metrów od nas.

Oderwaliśmy się od siebie z przyspieszonymi oddechami. Simon uśmiechał się.

– Wybaczone mi?

– Więcej, od teraz częściej będę się na ciebie gniewał...

Zaśmiałam się i właśnie wtedy drzwi się otworzyły. Pojawiła się w nich sekretarka Nicka.

– Pan Leister zwołał zebranie za godzinę. Chciałby, żeby wszyscy na nim byli.

Zebranie ze wszystkimi pracownikami było koszmarem. Ja byłam odpowiedzialna za pokaz slajdów, co stawiało mnie w pewnym sensie w centrum zainteresowania.

Stałam przez cały czas na nogach, gdy inni obserwowali mnie ze swoich miejsc.

Sz szczególnie przyglądał mi się Nick. Jeśli nie zaczniesz kontrolować tego, jak na mnie patrzy, Simon i wszyscy w biurze zaczną coś podejrzewać, a tego nie chciałam. Na koniec Nicholas wstał i poprosił, żebyśmy wszyscy zostali jeszcze przez parę minut.

– Chciałbym zająć się tematem, który jest trudny, ale sądzę, że ważny. –

Patrzyliśmy na niego z uwagą. Nikt nie wiedział, dlaczego nagle stał się taki poważny. – Nie wiem, czy każdy z was zna zasady panujące w tej firmie, dlatego poleciłem zrobić kopię dla wszystkich obecnych tu osób. –

Wszyscy patrzyli na niego uważnie. Nick zachowywał się profesjonalnie i z dystansem. – Spoufalanie się pracowników jest surowo zabronione.

Otworzyłam oczy ze zdumienia. Zauważyłam, że Simon wpatrywał się w Nicholasa i nagle na sali zapanowała niezręczna cisza.

– To jest zasada, która zawsze panowała we wszystkich, co do jednej, firmach należących do mojej rodziny i uważam, że jest ona ważna dla prawidłowego ich funkcjonowania – patrzył na nas wszystkich po kolei, zatrzymując wzrok na Simonie, a potem na mnie. – Jeśli to jest jasne, możecie wrócić do pracy, dziękuję.

W sali zapanował hałas, a uczestnicy zebrania spieszyli się, by ją opuścić.

Ta zasada była absurdalna!

Odwróciłam się do Simona, który właśnie wstawał, ale nie wyglądał, jakby chciał wrócić do swojego gabinetu.

Nicholas skończył zbierać rzeczy do teczki. Gdy spojrzał na nas, upuścił ołówek, który trzymał między palcami, na szklany stół.

– Wiesz co, Nicholas? – powiedział Simon, okrążając stół i podchodząc do niego.

Patrzyłam na nich coraz bardziej zdenerwowana. Nie wiedziałam, co robić. Nie powinnam się całować z Simonem, a przynajmniej nie w obecności Nicka. A przede wszystkim nie powinnam o tym mówić w windzie.

Cholera jasna, podałam mu go na tacy!

– Dobrze, że wymagasz od pracowników, by stosowali się do twoich głupich zasad. Nie powinieneś jednak zapominać, że ja akurat jestem partnerem w tej firmie, więc twoje rozkazy w odniesieniu do mojego życia prywatnego możesz sobie wsadzić tam, gdzie ci się zmieszczą.

Nicholas nie wyglądał na zaskoczonego tym atakiem słownym, wyprostował się, stając się jeszcze wyższy i bezceremonialnie mu się sprzeciwił.

– Posiadam sześćdziesiąt procent aktywów, a ty dwadzieścia, biorąc pod uwagę, że te pozostałe czterdzieści masz do spółki z Baxwellem. W kontr-akcie spółki jasno stoi,

że firma jest zarządzana przez Leister Enterprises,
więc jeśli chcesz zaproponować zebranie zarządu lub zebranie ze mną i moimi doradcami, proszę bardzo, nie mam nic przeciw temu.

Cholera!

– Nicholas, jesteś niesprawiedliwy – powiedziałam przez zęby. Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje.

– Jeśli pewnego dnia któś z was będzie chciało kierować przedsiębiorstwem, będziecie mogli z nim robić to, na co będziecie mieli ochotę, ale w tej chwili ja tu rządę. Jeśli jeszcze raz zobaczę was w jakiejś niedwuznacznej sytuacji, albo będę mieć podejrzenia co do tego, że łączy was relacja pozazawodowa, wyrzucę na zbity pysk. Zrozumiano?

Patrzyłam na Simona i było mi go szkoda. Widziałam, że ma ochotę dać Nickowi po mordzie, ale – choć Nick zasłużył na to – Simon nie mógł

pobić się z szefem. Nie mógł nic zrobić ani nic powiedzieć, już odezwał się do niego nieuprzejmie, a biorąc pod uwagę sytuację, bałam się, że Nicholas tylko czeka na pretekst, żeby wyrzucić go z firmy.

Simon zebrał swoje rzeczy i wyszedł z sali, trzaskając drzwiami.

Nicholas odwrócił się do mnie, a ja stałam tam jak idiotka. Krew gotowała się we mnie z wściekłości i bezradności. W tej chwili nienawidziłam go za to, że jest takim egoistą: sam mnie nie chce, ale nie pozwoli, żebym była z kim innym. Nienawidziłam go za to, że nadal prowadzi ze mną swoje gierki, choć wie, jak rozpaczliwie za nim tęsknię.

– Ty też masz zamiar trzasnąć drzwiami jak sfochowana nastolatka? Bo gównu mnie to obchodzi – powiedział, znowu zbierając swoje rzeczy, jakby nic się nie stało.

– Co, do kurwy nędzy, się z tobą dzieje? – podniosłam głos i zacisnęłam mocno pięści.

Rzucił mi spojrzenie pełne gniewu.

– Usiłuję prowadzić firmę. Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś chodziła do łóżka z jednym z moich wspólników.

– To nie twoja sprawa! – krzyknęłam.

– Jesteś niemożliwa – powiedział, zniżając ton i patrząc na mnie z wściekłością. – Czasami nie mogę zrozumieć, jak mogłem być w tobie zakochany, myślę i myślę, i chyba chodziło tylko o jakieś ekscytujące

chwile, które nawet w części nie mogą zrekompensować wszystkich gównianych momentów, które przeżyłem przez ciebie.

Kiedy ta rozmowa stała się rozmową o nas?

– Mówisz, jakbyś sam był święty. Przypomnę ci, że poszłam do łóżka z innym, bo powiedziano mi, że ty zdradzałeś mnie z dwiema kobietami. To był mój błąd, ale ty?! Co mi powiesz o sobie samym, Nicholas? Z iloma kobietami spałeś, od kiedy się rozstaliśmy? Pozwoliłam ci robić ze mną, co chciałeś, a ty byłeś w związku z inną! Z tobą dotknęłam dna, traktujesz mnie, jakbym była twoją własnością albo zabawką, której używasz, kiedy się nudzisz. Nie pozwalasz mi żyć własnym życiem, a to jest bardzo egoistyczne.

Odłożył swoje rzeczy na stół i podszedł do mnie. Był bardzo wkurzony, miał urywany oddech i trzęsły mu się ręce... Wyrzuciłam to z siebie, potrzebowałam tego.

– Wiesz, dlaczego? Bo nie pozwolę, żebyś żyła własnym życiem, dopóki ja tego nie zrobię. Nie chcę, żebyś była szczęśliwa, nie chcę widzieć cię z nikim, bo jeszcze z tobą nie skończyłem!

Odepchnęłam go z całej siły i odeszłam w drugi kąt pomieszczenia.

– Już mnie nigdy nie dotkniesz – wycedziłam przez zęby. Moje słowa wywołały w jego rozszerzonych źrenicach błysk pogardy. – Myślisz, że możesz ze mną robić, co chcesz, ale tak nie jest. Dopóki jesteś z inną, nasz pocałunek był ostatnim.

Zatrzymał się przede mną i oparł obie dłonie o ścianę, po bokach mojej głowy.

– Nie mogę znieść widoku ciebie z tym typem, wyprowadza mnie to z równowagi – wyznał, patrząc na mnie niewzruszenie. W jego wzroku widoczne było pożądanie i zdecydowanie.

Zaśmiałam się ironicznie.

– Szczerze mówiąc, ja też średnio lubię patrzeć na ciebie, kiedy jesteś z Sophią.

Zignorował mój komentarz i przysunął się do mnie bliżej.

– Chcę być w tobie – powiedział całkiem bezwstydnie.

– Nie.

Posłał mi jeden z tych uśmiechów, które tak mi się podobały.

– Wiesz dobrze, że jeśli zechcę, zmienisz zdanie tak szybko, że nawet nie będziesz wiedziała, co się stało – mówiąc to, chwycił mnie pod brodę i kciukiem przejechał po policzku, aż dotarł do dolnej wargi.

Wzięłam go za rękę i odsunęłam ją.

– Nie mam zamiaru grać w tę grę, nie tym razem – powiedziałam zdecydowanie i odsunęłam się. – Nie wiem jak ty, ale ja już wycierpiałam tyle, ile może znieść moje ciało. Nie mam zamiaru wciągać w to innych osób. Ty jesteś z Sophią, a ja zaczynam z Simonem, takie są fakty.

Pokręcił przecząco głową. Ponownie ogarniała go wściekłość.

– Nic z nim nie zaczniesz, Noah, a przynajmniej nie tutaj – zagroził mi bez wahania.

Rozejrzałam się. Jeśli tak mają się sprawy...

– W takim razie zwalniam się – powiedziałam, pozbawiając go argumentów.

Wyszłam z sali, zamykając za sobą drzwi.

Już po wszystkim... Nie było żadnego innego powodu, żeby go znowu widzieć.

Rozdział 31

Noah

Chociaż podjęłam tę decyzję pod wpływem chwili, już tego samego wieczoru, leżąc we własnym łóżku, poczułam, że było to najlepsza rzecz, jaką mogłam zrobić.

Simon wielokrotnie próbował się do mnie dodzwonić, chciał się dowiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku. Długo nie odbierałam, nie mogąc myśleć o niczym, poza tym, jak bardzo jestem wściekła na Nicholasa.

W końcu odebrałam. Spytałam Simona, czy mogę wpaść do niego do domu.

Jak tylko otrząsnął się z zaskoczenia, ochoczo podał mi adres.

Niewiele później byłam już pod apartamentowcem, w którym mieszkał, zaledwie przecznicę od starego mieszkania Nicka. Zanim dotarłam do drzwi, miałam już jasność w kwestii swoich zamiarów.

Simon otworzył mi z zaniepokojonym wyrazem twarzy. Miał na sobie szare sportowe spodnie i luźny ciemnoczerwony T-shirt – ze złości prawie wszystko widziałam na czerwono. Zanim zdążył się odezwać, rzuciłam mu się w ramiona.

Możesz mi skoczyć, Leister.

Simon objął mnie w talii ramieniem, jednocześnie zamykając drzwi trzaśnięciem. Kiedy miał już wolne obie ręce, złapał mnie w pasie i podniósł z ziemi w geście, który znów przypomniiał mi o Nicku. A niech to, czy ci faceci naprawdę muszą mnie ciągle podnosić?

Skup się, Noah.

Kiedy posadził mnie na kuchennym blacie, odchyliłam się trochę, żeby sprawdzić, jaki efekt wywarł na nim mój niespodziewany atak. Miał minę, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy w życiu.

– To była ostatnia rzecz, której się spodziewałam.

Nie byłam w nastroju na pogawędki, nie tego było mi teraz trzeba; musiałam pozbyć się Nicholasa z głowy, z duszy, z mojej skóry. Ze wzrokiem utkwionym w oczach Simona, tych ciemnozielonych oczach o jasnych rzęsach, ściągnęłam przez głowę koszulkę i zostałam w samym staniku.

– O rany! – zawołał Simon, znów przyciągając mnie do swoich ust.

Pozwoliłam, by całował mnie tak głęboko, jak mu się podobało, ale kiedy jego dłoń zaczęła zsuwać się po moich nagich plecach, spięłam się mimowolnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał odsuwając się lekko i zatrzymując dłoń na zapięciu mojego stanika.

– Po prostu... Możemy iść do sypialni?

Ciemność... Potrzebowałam ciemności, to było coś, czego nie czułam od bardzo, bardzo dawna. Simon uśmiechnął się, znów mnie podniósł i ruszył w stronę jakichś drzwi w słabo oświetlonym korytarzu.

– Umiem chodzić – wyrwało mi się.

– Wiem, ale lubię czuć cię w moich ramionach.

Ja też go czułam i to jak – jego wzwód wbijał mi się w ciało jak metalowy pręt. Simon położył mnie na łóżku, ściągnął z siebie T-shirt i, pod-party na rękach, wyciągnął się nade mną, a potem przesunął się niżej i obsypał mój brzuch drobnymi pocałunkami. Mocno zacisnęłam powieki...

Szlag, tylko nie to, dlaczego? Dlaczego tak bardzo chciało mi się płakać?

Simon zaczął odpinać spodnie i nagle przypomniał mi się Michael, tamta noc, jego pocałunki na mojej skórze, jego wargi na moich wargach.

Poczułam się, jakbym przeżywała to wszystko od nowa: zdradę, kłamstwa, największy błąd mojego życia. Czy właśnie popełniałam go po raz kolejny?

Nie! Do cholery, przecież nie robiłam nic złego, Simon nie był pierwszym lepszym, Simon chciał być ze mną, byłam dla niego ważna, dbał o mnie bardziej niż Michael, bardziej niż Nicholas...

Nicholas.

Jego twarz stanęła mi przed oczami; to jego błękitne przeszywające diabelskie spojrzenie, jego usta, sposób w jaki mnie całował, jakbym świat miał się skończyć, jego ciało przygniatające mnie do łóżka z taką desperacją, że czasami aż nie mogłam oddychać pod jego ciężarem. Dłonie, które mnie teraz rozbierały, to nie były jego dłonie, to już nigdy nie miały być jego dłonie i wcale nie miałam pewności, czy przyjdzie taki dzień, kiedy zdołam zapomnieć jego dotyk i będę w stanie doznawać przyjemności z innym mężczyzną.

Na skraju hysterii i ataku paniki odepchnęłam od siebie Simona i zerwałam się z łóżka.

– Przepraszam... nie mogę – powiedziałam, zapinając spodnie i szukając wyjścia niczym zwierzę w klatce; bo tak właśnie się czułam, jak zamknięta w klatce, w klatce moich własnych uczuć.

– Noah, zaczekaj, przepraszam. Jeśli nie jesteś gotowa...

– Muszę wyjść – powiedziałam, nie zważając na jego słowa i wychodząc z sypialni. Przeszłam przez salon i znalazłam swoją koszulkę porzuconą byle jak, na podłodze w kuchni. Podniosłam ją i gwałtownie wciągnęłam z powrotem przez głowę.

Simon podszedł do mnie, złapał mnie za ramiona i zmusił, bym na niego spojrzała.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytał przejęty i trochę zdenerwowany. – Chodzi o Leistera? Bo jeśli tak, to mogę ci powiedzieć, że gównu mnie obchodzą te jego zasady. Słyszysz mnie?

Pokręciłam głową i grzbietem dłoni otarłam sobie łzę.

– Teraz chcę tylko jechać do domu – powiedziałam, starając się zapanować nad poczuciem kompletnego zagubienia.

Simon wyprostował się, przyjrzał mi się przez chwilę, po czym skinął głową.

– W porządku – odpuścił z głębokim westchnieniem. – Dzwoni do mnie, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, dobrze?

Pokiwałam głową; było mi go żal, nie zasłużył na to wszystko. Przysunęłam się do niego, powodowana poczuciem winy i pocałowałam lekko w policzek, po czym złapałam torebkę i wyszłam.

Nicholas – dziesięć punktów, Noah – minus pięć.

Rozdział 32

Nick

Nie poszedłem za nią, kiedy wyszła z sali konferencyjnej, trzaskając drzwiami, to nie był najlepszy moment. Dobrze wiedziałem, że przegiąłem.

Zachowałem się jak prawdziwy idiota, ale myśl o Noah robiącej z innym to, co robiła ze mną, rozwścieczała mnie do granic możliwości, tak że traciłem zdrowy osąd sytuacji. Wiedziałem, że to ja sam prowokowałem, by ułożyła sobie życie od nowa i wiedziałem, że skoro tak, to muszę pozwolić, by była z innym. Ale teraz już wiadomo, że wcale tego nie chciałem.

Następnego dnia oczekiwałem z niecierpliwością okazji, żeby porozmawiać z nią w cztery oczy. Ku mojemu zdziwieniu postanowiła się pojawić w moim biurze.

Nawet nie zapukała, co tylko sprawiło, że miałem jeszcze większą ochotę ją pocałować. Wpatrywałem się w nią otwarcie. Miała na sobie obcisłe spodnie, które leżały na niej jak druga skóra, i bluzkę, mimo że elegancką, to zbyt opinającą na tych cudownych krągłościach, które tak dobrze

znałem. Policzki miała zaróżowione, a usta nieco opuchnięte. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby zdać sobie sprawę, że przez całą noc płakała.

W ręku miała dokument, podeszła do biurka i położyła go.

– Moje wymówienie. Ponieważ jestem stażystką, nie obowiązuje mnie dwutygodniowy okres wypowiedzenia. Simon da sobie radę, dopóki nie znajdziecie kogoś na moje miejsce, jeśli postanowicie kogoś przyjąć – powiedziała, nie patrząc mi w oczy.

Szlag!

Wstałem, a kiedy podszedłem do niej, odwróciła się z jasnym zamiarem ucieczki. Wyciągnąłem rękę i chwyciłem ją za rękę.

– Poczekaj, cholera – powiedziałem przez zęby. Oparłem się na biurku, żeby nie musieć się schylać, by patrzeć jej w oczy, a ona mocno zacisnęła usta, wyrwała się i skrzyżowała ramiona na piersi. – Nie rzucaj pracy, Noah, nie było moim zamiarem, żebyś się zwolniła.

– Chcę się zwolnić... Muszę – powiedziała, patrząc na mnie poważnie.

– Dlaczego chcesz zostawić pracę, gdzie zarabiasz więcej niż w jakiegokolwiek innej? Naprawdę chcesz zostać bez dobrej pensji przez takiego idiotę jak Simon? Myślałem, że jesteś bystrzejsza.

– To przez ciebie, Nicholas, nie chcę cię już więcej widzieć, dlatego się zwalniam.

– Poczekaj, poczekaj przez chwilę – poprosiłem.

Patrzyłem przez chwilę w jej piękne oczy koloru miodu, a mój umysł zaczął liczyć piegi na jej nosie, choć wiedziałem już, ile ich jest: dwadzieścia osiem, dwadzieścia osiem piegów na samym nosie... Nie chciałem przestać raz na zawsze ich oglądać; nie chciałem przestać oglądać jej.

– Chyba niezbyt dobrze sobie z tym poradziliśmy, nie sądzisz?

Noah patrzyła w podłogę. Po chwili spojrzała na mnie.

– Potrafimy tylko się ranić... a... ja... – Jej oczy zwilgotniały, mocno zagryzała wargę. Nie chciała się przy mnie rozplakać, ale znałem ją tak dobrze, że wiedziałem – to tylko kwestia kilku sekund, zanim straci kontrolę. – Ja muszę zostawić to już za sobą.

Jej głos zniżył się do szeptu, który tylko ja mogłem usłyszeć.

Instynktownie objąłem ją. Zatopiłem twarz w jej włosach i wdychałem aromat truskawek.

– Tak bardzo za tobą tęsknię... – wyszeptała w moją pierś, a jej słowa raniły mi duszę.

Chwyciłem jej włosy ręką, odchyliłem jej głowę do tyłu i skradłem jej pocałunek, którego tak potrzebowałem w tej chwili, pocałunek, który musiałem jej dać, zanim jej powiem to, co musiałem powiedzieć. To nie był

głęboki pocałunek, wyrażał tylko czułość, miłość i tęsknotę. Moje usta przyciskały się do jej ust i pieczętowały je jakąś obietnicą.

– Nie możemy nic zrobić, żeby zmienić to, co się stało – powiedziałem, podziwiając jej twarz i zapisując w pamięci każdy szczegół jej rysów. –

Chciałbym myśleć, że któregoś dnia wściekłość, którą noszę w sobie, zniknie. Mam nadzieję, że tak będzie, naprawdę, ale w tej chwili wydaje się to niemożliwe.

Słuchała uważnie.

– Nigdy mi nie wybaczysz tego, co zrobiłam, prawda? – spytała drżącym głosem.

– Ze wszystkiego, co mogłaś zrobić... Zdrada to jedyne, co musiało wydać wyrok na nasz związek.

– Wiem... – zgodziła się, wycierając policzek palcami.

Byliśmy pogrążeni w dziwnej ciszy, która nie była niewygodna, ale która zdawała się być preludium do ważnej decyzji. Coś, czego potrzebowałem, co chodziło mi po głowie od jakiegoś czasu i o czym nie mogłem zapomnieć.

– Wiesz... To, co się zdarzyło w domu ojca...

Przerwała mi pospiesznie.

– Żałujesz tego, wiem, nie musisz mówić.

– Nie żałuję, wręcz przeciwnie, uważam, że to było piękne pożegnanie, nie sądzisz? Chciałem z tobą porozmawiać, spytać, jak się czujesz, ale zniknęłaś i nie odbierałaś telefonu... W końcu zrozumiałem, że tak jest lepiej.

Światło wpadające przez okno odbijało się w jej oczach. Chciałbym zobaczyć w nich coś innego zamiast bólu, który był równie głęboki jak mój.

Jak mogliśmy tak cierpieć, będąc razem, i tak samo cierpieć bez siebie.

– Wyjeżdżam dziś po południu... Nie wiem, kiedy wrócę. Możesz być spokojna, już cię nie dotknę.

Oddychała głęboko, jakby chciała, żeby powietrze w płucach pomogło jej uniknąć tego, co widziałem w jej wilgotnych oczach.

– Najgorsze, że mimo wszystko nie chcę, żebyś wyjeżdżał – przyznała, usiłując się kontrolować. Moja ręka automatycznie wyciągnęła się ku jej twarzy, moje palce pogładziły ją po policzku. Zamknęła oczy, a po chwili spojrzała na mój nadgarstek.

Zanim mogłem coś zrobić, uniosła moją rękę palcami i obróciła ją, tak żeby zobaczyć tatuaż, który zrobiłem półtora roku temu. Popatrzyła na mnie przez chwilę i razem przenieśliśmy się do tamtej nocy, tak szczególnej... tej samej, gdy wypisywała na moim ciele słowa miłości.

„Jesteś mój” napisała, a ja pobiegłem to sobie wytatuować, jakby te słowa na zawsze wypisane na mojej skórze miały zmienić się w rzeczywistość. Bez uprzedzenia dotknęła ustami mojej skóry w miejscu tatuażu i cały zawibrowałem, jak podłączony do prądu. Nagle zauważyłem, jak mur zaczyna się walić i poczułem strach... Strach, że znowu w to wpadnę, że znowu popełnię ten sam błąd, że wystawię się na zranienie, że nie będę miał nad sobą władzy, o którą tak walczyłem.

Będziesz żałował, że to zrobiłeś, wiem, będziesz żałował i wtedy mnie znienawidzisz, bo ten tatuaż będzie ci o mnie przypominał, nawet wtedy, gdy nie będziesz chciał mnie pamiętać.

Słowa, które wypowiedziała, gdy odkryła tatuaż, były w mojej pamięci tak żywe, jakby dopiero co wyszły z jej ust. Wydawało się, że kiedy je mówiła, wiedziała, że tak będzie.

– Muszę iść.

Zamierzałem okrążyć ją, żeby wyjść, miałem wyjść przez te drzwi i nie wracać, chyba że będzie to konieczne, ale Noah jakby zaczęła panikować, chwyciła mnie mocno za ramiona.

– Nie, nie, nie, nie – powtarzała, a łzy toczyły się z jej oczu. – Proszę...

proszę, spróbujmy jeszcze raz, jeszcze raz, Nicholas – błagała mnie, wbijając mi paznokcie w skórę.

Zacisnąłem mocno szczękę, nie chciałem tego. Przeklęta! Dlaczego musiała to tak utrudniać?

– Nie chodzi o to, żeby próbować, Noah. To, co się stało, zakończyło nasz związek.

– Wiem, że możesz znowu mnie kochać... Wiem, że nie kochasz Sophii, kochasz mnie, tylko mnie, pamiętasz? Powiedziałeś, że zawsze będziesz mnie kochał, nieważne, co się stanie. Nie prosiłam cię, bo miałam nadzieję, że czas uleczy rany, tak się nie stało, a to oznacza tylko jedno.

Teraz cię proszę, żebyś dał nam jeszcze jedną szansę.

– Nie proś mnie o to, czego nie mogę ci dać – uciałem, biorąc ją za rękę i odsuwając ode mnie. Przytrzymałem jej rękę siłą i wpatrywałem w jej oczy intensywnie, żeby zrozumiała to, co miałem jej powiedzieć.

– Ja nie potrafię już kochać nikogo... Ten statek już zatonął, rozumiesz?

Otworzyłem się na ciebie, wiedząc, że działał wbrew instynktowi, próbowałem, naprawdę się starałem, ale nie jestem stworzony, by kogoś kochać ani żeby mnie kochano. Pokazałaś mi to bardzo jasno.

– Ja cię kocham – wyszeptała, patrząc mi w oczy. Nie chciałem myśleć o tym, jak mogliśmy wyglądać z zewnątrz, pełni złych doświadczeń i złych związków. Może nie wiedzieliśmy, co znaczy kochać, bo w bardzo młodym wieku zostaliśmy odrzuceni, a teraz robiliśmy to samo każdemu, kto próbował się do nas zbliżyć.

– Nie kochasz mnie, Noah... Wzięłaś do ręki jedyną broń, która mogła mnie zniszczyć i nacisnęłaś spust.

– Jestem tutaj, przez cały czas, ty też! Nie możesz być daleko ode mnie, to chyba coś znaczy, to musi coś znaczyć! Od roku ciągle siebie szukamy.

Naprawdę chcesz, żebym była z kimś innym? Pomyśl o tym, Nicholas, bo jeśli sobie pójdziesz, jeśli znowu mnie zostawisz, kiedy wrócisz, może mnie już nie być!

– To ma być groźba?

- Czekam na ciebie, czekam, od kiedy się rozstaliśmy, minęło już prawie półtora roku i nadal czekam, byś do mnie wrócił, a ty robisz to tylko połowicznie. Nie mogę tego znieść, Nicholas, teraz albo nigdy, bo jak wyjedziesz, jak znowu mnie zostawisz, to będzie już na zawsze.

Zapadła cisza. Widziałem w jej oczach niedowierzenie i rozczarowanie.

Wzięłem głęboki oddech, zanim otworzyłem usta.

- Żegnaj, Noah - powiedziałem, czując potworny ból w piersiach.

Odsunęła się ode mnie jak przypalona żywym ogniem. Wiedziałem, co zostawiam, wychodząc przez te drzwi. Zrobiła krok w tył, a jej smutek

zmienił się w coś innego, coś ciemnego, trudnego do zrozumienia.

- Żegnaj, Nicholas.

CZĘŚĆ TRZECIA

Wsteczne odliczanie

Rozdział 33

Noah

Biblioteka pękała w szwach, niedługo upływał termin oddania prac i miały się zacząć egzaminy. Nie miałam pojęcia, jak długo już tam siedzę, bo specjalnie wybrałam stół daleko od okien, żeby się nie rozpraszać i nie dołować na widok wolnych ludzi, spacerujących sobie po ulicach i korzy-stających z ostatnich dni zimy.

Obok mnie siedziała Jenna i wyglądała na bardzo skoncentrowaną, z nosem w podręczniku do biologii.

– Już? – zapytała mnie po raz ósmy.

Posłałam jej mordercze spojrzenie.

– Daj spokój, Noah, przecież zdążę przerobić cały materiał w tym tempie i wszystko na spokojnie zdam.

Roześmiałam się mimo woli, wydając z siebie długie westchnienie.

– Dobra, Jenna, ale tylko szybka kawa, mówię poważnie.

Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko, pozbierałyśmy swoje rzeczy i wyszliśmy we dwie z tej samoizolacji.

Kiedy opuściliśmy budynek, zdałam sobie sprawę, że niedługo zrobi się ciemno, i objęłam się ramionami, chroniąc przed mroźnym wiatrem, który poruszał koronami drzew. Spędziłam w bibliotece tyle godzin, że straciłam rachubę czasu.

W ciągu dwóch miesięcy przepracowanych w LRB dużo się nauczyłam o świecie, ale teraz, kiedy zbliżały się egzaminy, czułam zadowolenie, że mogę poświęcić cały swój czas na naukę. Udało mi się sporo zaoszczędzić i na razie nie musiałam się martwić o najbliższych parę miesięcy. Simon zaproponował, że pomoże mi znaleźć podobną pracę w innej firmie, byłam mu za to bardzo wdzięczna. Poza tym sprawy między nami... cóż, na razie pozostawały z zawieszeniu. Wyjaśniłam mu szczerze, że nie doszłam jeszcze do siebie po związku z Nickiem i potrzebowałam побыć jakiś czas sama. Widywaliśmy się więc czasami, ale jako przyjaciele: chodziliśmy wtedy coś zjeść albo umawialiśmy się ze znajomymi na kolację, żeby spędzić wieczór wszyscy razem.

Jenna wzięła mnie pod ramię i ruszyliśmy razem do najbliższej kawiarni. Zamówiłam potrójną kawę i precla, a ona gorącą czekoladę. Usiadłyśmy na ławce w parku, żeby побыć na powietrzu.

– Chcę cię zaprosić na urodziny Liona, zamierzam mu zorganizować imprezę u nas w domu. Będzie super, on się tego totalnie nie spodziewa.

Powiedziałam, że wyrwę się tylko na kolację, bo następnego dnia mam bardzo ważny egzamin, co jest zupełną bzdurą, bo ostatni egzamin zdaję pojutrze. Także jak wejdzie do domu, to dozna niezłego szoku.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie tę scenę.

– Kiedy to będzie? – zapytałam, biorąc łyk kawy.

– Za parę tygodni, ale mówię ci już teraz, żebyś na pewno przyszła!

Przez chwilę kręciłam nosem, bo zawsze bawiło mnie podziwianie jej umiejętności perswazji, ale w końcu powiedziałam, że przyjdę i znów się uspokoiła. Wprawdzie nie miałam na to wielkiej ochoty, bo byłam kompletnie wykończona, nawet kawa nie

mogła już postawić mnie na nogi, wiedziałam jednak, że ostatecznie dobrze mi to zrobi, jak wyjdę do ludzi i trochę się rozerwę. Gadałyśmy jeszcze przez chwilę o codziennych sprawach.

Jenna opowiedziała mi, jak Lion wściekł się na nią parę dni wcześniej, kiedy zobaczył ją z młotkiem w ręku, gdy zamierzała naprawić coś w

domu; brzmiałoby to dość dziwnie, gdyby nie fakt, że niewiele wcześniej Jenna tym samym młotkiem rozwalila sobie palec i właśnie wtedy jej mąż kategorycznie zabronił jej się zbliżać do jego skrzynki z narzędziami.

Bawiło mnie, jak moja przyjaciółka nic sobie nie robi z reguł, które próbował jej narzucić mąż.

– Szkoda, że go nie widziałas: „Moje narzędzia, moje zasady!”. I zanim zdążyłam przewrócić oczami, on już naprawiał mi stółek od toaletki, chociaż nie powiedziałam na ten temat słowa. To świetna taktyka, nie sądzisz?

Kiedy wprost go o coś proszę, odpowiada, że zrobi to, jak tylko będzie mógł. Ale jak zobaczy mnie z młotkiem w ręku, to mało nóg nie połamie, tak szybko leci dokończyć to, co ja niby zaczęłam.

– Jesteś okropna – stwierdziłam, podnosząc się z zamiarem powrotu i Jenna zrobiła to samo. Skręcając w ulicę prowadzącą prosto do biblioteki, o mało się z kimś nie zderzyliśmy. Z kimś, kto obiecał mi kiedyś zniknąć raz na zawsze: Michael.

– Co ty tu robisz, do cholery?! – krzyknęła na niego Jenna, piorunując go wzrokiem.

Michael wpatrywał się we mnie uważnie, obejrzał mnie sobie dokładnie od stóp do głów i na parę sekund zatrzymał wzrok na mojej twarzy, po czym zwrócił się do mojej przyjaciółki.

– Wróciłem – odparł, po czym znów przeniósł spojrzenie na mnie.

Nie było mi łatwo zapomnieć o tym, co wydarzyło się między mną a Michaelem. Nie tylko dlatego, że zniszczyło to mój związek z Nickiem, ale również dlatego, że Michael zawiódł moje zaufanie i wykorzystał mnie w momencie mojej największej słabości.

– Powiedziałeś, że nie wrócisz – wypomniałam mu, nerwowo przyciskając się do Jenny. – Taka była umowa.

Michael obojętnie wzruszył ramionami.

– Ludzie czasem zmieniają zdanie.

Milczałam, nie wierząc własnym uszom. Jego widok wywołał we mnie nieprzyjemne uczucia; wróciło do mnie to wszystko, co pogrzebałam głęboko w pamięci i czego przysięgałam sobie nigdy nie wskrzeszać.

Michael myślał na początku, że po moim zerwaniu z Nickiem zacznie się coś więcej między nami. Przez wiele dni nie dawał mi spokoju, przekonując, że powinnam być z nim, dać mu szansę. Tak naprawdę zgodził się wycofać oskarżenie przeciwko Nickowi tylko po to, żeby później mnie tym szantażować emocjonalnie. Po wyjściu ze szpitala i wyjeździe Nicka do Nowego Jorku przychodził do mnie codziennie, a kiedy powiedziałam mu, że nic między nami nie będzie, zaczął mnie wyzywać, twierdzić, że go zwodziłam, wkładać mi w usta słowa, których nigdy nie powiedziałam, a w końcu próbował mnie zgwałcić. Tamtego dnia zagroziłam mu, że wystąpię o zakaz zbliżania się.

Jego brat, Charlie, przyszedł do mnie i wyznał, że Michael już wcześniej miał podobne problemy i że kiedyś jego kariera prawie się zakończyła z powodu pewnej

dziewczyny. Tego dnia dowiedziałam się, że Charlie i Michael wiele wycierpieli po śmierci ich matki. Odbiło się to na nich do tego stopnia, że Michael stał się nieźrównoważony, a Charlie zaczął

pić... To był bardzo ciężki okres w życiu ich obu, zwłaszcza że praktycznie zostali wtedy sierotami, bo ojciec porzucił ich, jeszcze kiedy byli mali.

Michael zajął się Charliem, ale sam cierpiał na zaburzenia osobowości i wpadł w depresję. Ostatecznie Charlie przekonał brata, żeby przyjął ofertę pracy w Arizonie. Obiecał wyjechać i raz na zawsze dać mi spokój.

Jenna sięgnęła do kieszeni po komórkę.

– Dzwonię na policję – zagroziła mu. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam jej tak wściekłej.

– I co im powiesz? – zapytał Michael beztrąsko. – Nie zrobiłem nic złego. Wróciłem po roku, żeby spędzić trochę czasu z bratem i poszukać pracy. Zamierzasz poinformować o tym policję?

Jenna zrobiła krok w jego stronę.

– Zamierzam opowiedzieć, jak osaczyłeś moją przyjaciółkę i prześladowałeś ją całymi tygodniami, ty pieprzony zjebie!

Michael prawie nie zwracał na Jennę uwagi; jego wzrok był skierowany na mnie i przyprowadzał mnie o dreszcz.

– To mogłoby mieć jakiś sens, gdyby Noah złożyła wtedy oskarżenie...

Ale tego nie zrobiła, więc nic na mnie nie macie.

Myślałam wtedy, że robię dobrze, powstrzymując się od złożenia na niego doniesienia, ale teraz, kiedy stał tak przede mną, wpatrując się z wyższością i skrywaną urazą... nie byłam już o tym przekonana.

– Chodźmy stąd, Jenna – poprosiłam przyjaciółkę, żeby jak najszybciej się oddalić.

– Trzymaj się z daleka od Noah, słyszysz? – zagroziła mu Jenna, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

Michael uśmiechnął się jak idiota, popatrzył na nas pobłaźliwie i znowu zwrócił się do mnie.

– Ślicznie wyglądasz.

– Spierdalaj! – odparłam, czując budzący się we mnie gniew.

Nie czekałam na jego reakcję. Złapałam Jennę, żeby przypadkiem nie rzuciła mu się do gardła, bo wiedziałam, że dla niej to bez znaczenia, że przerasta ją o głowę i jest dwa razy szerszy. Zniknęliśmy w głównej bramie. Kiedy byłam pewna, że już nie może nas widzieć, straciłam władzę w nogach – usiadałam na najbliższej ławce i zaczęłam szybko oddychać.

Jenna usiadła obok i zaczęła rzucać mięsem, czekając, aż się uspokoję.

Dlaczego on wrócił? Po co?

Udało mi się poprzednio przekonać samą siebie, że Michael był po prostu chłopakiem z problemami, jak wielu innych, ale że nie zrobiłby mi naumyślnie krzywdy. Kiedy wyjechał, uznałam, że zrobił to ze względu na mnie, bo byłam dla niego ważna i nie chciał, żebym się go bała. Ale teraz, kiedy znów go zobaczyłam, poczułam, że powinnam przed nim uciekać, gdzie pieprz rośnie. Coś mi mówiło, że jego powrót nie przyniesie mi nic dobrego. Co więcej, czułam, że muszę coś z tym zrobić, że powinnam komuś o tym powiedzieć.

- Zadzwoń do Liona.
- Ani się waż! - zaprotestowałam, w cudowny sposób odzyskując siły i wyrwijając jej telefon z dłoni.

- Trzeba coś z tym zrobić! - przekonywała Jenna, kompletnie rozwścieczona.
- Nie, nic nie będziemy robić. Powiedział, że przyjechał zobaczyć się z Charliem; przy odrobinie szczęścia niedługo wyjedzie. Minęło sporo czasu, Jenna, nie sądzę, że wrócił ze względu na mnie.

Ona otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na mnie, jakby nagle odjęło mi rozum.

- Słyszałaś, jak on do ciebie mówił?

Skinęłam głową i wstałam z miejsca. Nagle strasznie zachciało mi się wymiotować: odgrzebywanie tamtych wspomnień zdecydowanie nie było dla mnie dobre, a zwłaszcza w tym momencie, niech to szlag.

- Nie chcę problemów, Jenna. Nie chcę znów się w tym babrać, a ostatnie czego mi trzeba, to żeby dowiedział się o tym Lion i przekazał to sama wiesz komu... Nie będziemy nic z tym robić. Koniec tematu.

Przyjaciółka chciała coś odpowiedzieć, ale uprzedziłam ją, na nowo podejmując wątek.

- Będę ostrożna, OK? I jeśli zauważę coś niepokojącego, jeśli znowu zaczniesz za mną łązić, pójdziemy we dwie na policję i będziesz mogła o tym powiedzieć, komu tylko zechcesz. Na razie wracajmy do nauki.

Jenna była zirytowana moją postawą i zanim ruszyliśmy z powrotem do biblioteki, powiedziała coś jeszcze.

- To ostatni raz, kiedy zmuszasz mnie, żebym coś ukrywała, ale jak tylko usłyszę, że ten pieprzony gnój znowu się do ciebie zbliżył, z miejsca dzwonię po Nicholasa. Dotarło?

Wolałam wstrzymać się od skomentowania tej groźby.

W ciągu kolejnych dni po niespodziewanym spotkaniu z Michaelem nerwy i niepokój wzięły nade mną górę. Staralam się trzymać swoje uczucia na wodzy, zwłaszcza że byłam bardzo zajęta pakowaniem swoich rzeczy przed przeprowadzką do nowego mieszkania. Poprzedniego dnia zdałam ostatni egzamin i nareszcie mogłam się tym zająć.

Przenosiłam się na poddasze poza kampusem. To była otwarta przestrzeń, na której znajdowała się niewielka kuchnia, salon i sypialnia, a w sąsiednim pomieszczeniu - łazienka z wanną. Nic szczególnego, ale na nic więcej nie mogłam sobie pozwolić.

Okazało się jednak, że wystąpił jakiś problem z dostawą wody w moim nowym mieszkaniu i że będę mogła tam zamieszkać dopiero tydzień później, niż planowałam. A ponieważ już wcześniej wypowiedziałam swój pokój, to teraz musiałam zapytać Jenę, czy mogę zatrzymać się u nich na

ten przejściowy tydzień. Przyjaciółka przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Za parę godzin miała przyjechać, żeby pomóc mi przewieźć pudła do nowego mieszkania. Nie spodziewałam się, że zjawi się razem z Lionem.

Kiedy otworzyłam drzwi, zaskoczył mnie jego widok. Nie widzieliśmy się od dłuższego czasu i jego obecność była dla mnie miłą niespodzianką.

- Co u ciebie, Noah?! - przywitał się, obejmując mnie swoim wielkim ramieniem.

- Dzięki, że przyjechałeś nam pomóc, Lion, naprawdę nie musiałeś.

– Właśnie, że musiał – skwitowała Jenna, demonstrując mi swoje nowe żelowe paznokcie w ekscentrycznym odcieniu czerwieni.

Przewróciłam oczami, tytułem wyrażenia podziwu, i zabrałam się do pudeł, które byłam w stanie samodzielnie przenieść do ciężarówki Liona.

On dźwigał te najcięższe, a Jenna i ja byśmy były odpowiedzialne za te z delikatną zawartością. Niestety – tych drugich było więcej niż pierwszych, więc musiałyśmy się trochę nalatać.

W pewnym momencie schyliłam się jednak po pudło pełne książek i wtedy moje plecy przeszył kłujący ból. Nie mogłam się ruszyć.

– Wszystko w porządku? – zapytał Lion, podchodząc do mnie.

Jenna popatrzyła na nas z zainteresowaniem, aż jej wzrok padł na moją twarz, która musiała być blada jak ściana.

– Noah!

Wzięłam głęboki oddech, licząc na to, że ból zacznie się cofać i niedołącznie usiadłam na podłodze.

– W porządku, poza tym, że chyba właśnie wysiadły mi plecy – oznajmiłam niepewnym tonem.

– Po co się łapałaś za to pudło, głupia?! Przecież to robota Liona.

Ból ustępował w irytująco wolnym tempie.

Lion przykucnął koło mnie i zajrzał mi prosto w oczy. Miał niesamowite jasnozielone tęczówki i poczułam się urzeczona tym, jak kontrastują z jego ciemną karnacją.

Nic dziwnego, że Jenna poświęciła połowę swojej przysięgi małżeńskiej właśnie jego oczom, były zupełnie hipnotyzujące.

– Jesteś w stanie się podnieść? – zapytał, ale na razie ta idea wydała mi się niemożliwa do wcielenia w życie.

– Hmm... – zawahałam się przez chwilę. – Nie wydaje mi się.

Jenna pokręciła głową, a Lion przejechał dłonią po moich plecach.

Spróbowałam podnieść się bez pomocy, ale ból rozszerzył się teraz na mój brzuch i zgięłam się wpół, klnąc, bo poczułam, jakby ktoś wbijał we mnie noże.

– Masz atak lumbago, kochana – orzekła Jenna, a Lion pochylił się i wziął mnie na rękę.

– Zaniosę cię do samochodu, a w domu położysz się i rozluźnisz. Przejdzie ci, po prostu niefortunnie się poruszyłaś, ale to nic takiego.

Skinęłam głową, bo ledwie mogłam wydobyć z siebie głos.

Ten ból... szlag, ten ból był nie do zniesienia.

Lion posadził mnie na przednim siedzeniu i skończył ładować pudła do ciężarówki. Kiedy nareszcie ruszyliśmy, modliłam się, żeby jak najszybciej znaleźć się na miejscu i położyć na jakiejś miękkiej i ciepłej powierzchni.

– Jeśli chcesz, zadzwonię do mojej masażystki, jest najlepsza, postawi cię na nogi – zaproponowała mi Jenna z tylnego siedzenia, pakując przy tym M&M do fioletowo pomalowanych ust.

Nie byłam nawet w stanie jej odpowiedzieć, pragnęłam tylko jak najszybciej się położyć. Kiedy dotarliśmy do ich mieszkania, dalej nie mogłam się ruszać. Przejęty Lion znowu wziął mnie na rękę i zaniósł do małego pokoju dla gości, który dla mnie

przygotowali. Kiedy położył mnie na łóżku, znów przeszył mnie taki ból, że aż zacisnęłam powieki.

– Noah... na pewno to nic poważnego?

Zaraz zjawiała się Jenna ze szklanką wody i tabletką na rozluźnienie mięśni. Połknęłam ją w okamgnieniu.

– Spokojnie, przejdzie mi – powiedziałam, chociaż z bólu kręciło mi się w głowie.

Lion nie wyglądał na przekonanego, ale za mniej niż trzy godziny musiał być na lotnisku. Leciał na jakieś spotkanie do Filadelfii i miał wracać dopiero za cztery dni.

– Ja się nią zajmę – zapewniła Jenna, kładąc się koło mnie na łóżku.

Lion pochylił się i pocałował ją czule w usta.

– W takim razie ja będę się już zbierał. Jeśli będziecie potrzebować wsparcia przy przeprowadzce, to już wam mówiłem, że Luca jest gotowy

do pomocy. Pa, Noah, zdrowiej szybko – pożegnał się, czochrając mnie po głowie.

Kiedy wreszcie wyszedł, opadłam na poduszki i zaczęłam powoli liczyć w myślach.

– Na pewno nie wolisz, żebym zawiozła cię do szpitala? – spytała Jenna po raz ósmy.

Wcześniej nie chciałam jechać, bo uznałam, że to idiotyzm pchać się tam z powodu naciągniętego mięśnia w plecach, ale ponieważ ból nasilał

się, zamiast ustępować i czułam, że chyba zaraz zemdleję, ten pomysł powoli nabierał więcej sensu.

– Poczekajmy, aż tabletki zaczną działać – powiedziałam, bo sama myśl o tym, że musiałabym wstać i wyjść, przyprawiała mnie o mroczki przed oczami.

Dwie godziny później uznałam, że to jednak coś poważnego.

– Noah, boję się o siebie... – powiedziała Jenna, widząc, że skręcam się z bólu.

– Zabierz mnie do szpitala – poprosiłam ją drżącym głosem.

Już samo dojście do samochodu to była gehenna, ale droga na najbliższy oddział ratunkowy miała być jeszcze gorsza. Kiedy wreszcie tam dotarliśmy, przeszłam pokrotnie do poczekalni, podczas gdy Jenna wypełniała formularze, które dostałyśmy w recepcji.

Czekałyśmy, a ja robiłam się coraz bardziej niespokojna, aż nagle poczułam coś dziwnego między nogami. Opuściłam wzrok i zobaczyłam rozlewającą się czerwoną plamę na moich spodniach. Jenna wydała z siebie zduszony okrzyk, a w następnej chwili siedziałam już na wózku, na którym wieziono mnie do sali, żeby natychmiast mnie zbadać. Jennie kazali zostać na zewnątrz.

– Słuchasz mnie, skarbie? – dobiegł mnie głos pielęgniarki, która pomagała mi się rozebrać i włożyć szpitalną koszulę. – Zaraz zjawi się lekarz, ale wcześniej muszę ci zadać parę pytań...

Przyjrzałam jej się: była rudowłosa i miała nadwagę; przypominała jednego z grubasów z *Alicji w krainie czarów*, tyle że była kobietą. Nie przestawała do mnie mówić.

– Który to tydzień? – zapytała nagle.

– Nie... Dopiero dzisiaj mnie złapało...

Pielęgniarka przyjrzała mi się uważniej i wtedy to pytanie... to nieszczęsne pytanie ujawniło przede mną swój sens. Poczułam się, jakbym została wypchnięta z dziesiątego piętra i właśnie walnęła głową o ziemię.

– O czym... O czym pani mówi? – zapytałam drżącym głosem.

Pielęgniarka przypatrywała mi się, najpierw z zaskoczeniem, potem z litością.

– Kochana... to wygląda na poronienie.

O czym ta kobieta, do cholery, gada? Boże drogi! Nagle cały świat jakby się zatrzymał i słowo „poronienie” uderzyło mnie jak jakiś gigantyczny młot.

„Poronienie”, „poronienie”, „poronienie”... Nieważne, jak długo powtarzałam to sobie w głowie, dalej było to niemożliwe, zupełnie niemożliwe: przecież żeby poronić, trzeba najpierw być w ciąży, no może nie? A to nie był mój przypadek.

– Zaraz przyjdzie lekarz... Spokojnie, na pewno wszystko dobrze się skończy.

Że niby wszystko dobrze się skończy? A nie była tu przed chwilą mowa o jakimś poronieniu...?

Mój umysł zaczął analizować i robić rachunki, przypominać sobie daty i liczby, lecz wniosek wciąż był ten sam: to niemożliwe, po prostu nie ma opcji. Trochę mnie to uspokoiło, bo było jasne, że pielęgniarka nie wie, o czym mówi. Nie wspomniałam jej o tamtym ciężkim pudle, a z pewnością kiedy je podnosiłam, coś mi tam pękło w środku i stąd te objawy podobne do...

Bo to nie było możliwe, prawda? Upłynęło za dużo czasu od ostatniego razu, kiedy...

Drzwi otworzyły się, przerywając mój gorączkowy strumień świadomości, i do sali wszedł lekarz w średnim wieku, witając się ze mną uprzejmie.

– Jak się pani czuje, panno Morgan? – zapytał, podchodząc do mnie.

Nie odpowiedziałam, a on poprosił, żebym się położyła.

– Zrobię pani USG, dobrze? – powiedział po tym, jak podniósł mi koszulę i dokładnie zbadał dotykiem mój brzuch.

– Nie jestem w ciąży – oświadczyłam i zaraz zaczęłam powtarzać to w głowie jak mantrę.

Nie jestem w ciąży, nie jestem w ciąży, nie jestem w ciąży...

Lekarz przyjrzał mi się przez chwilę, zaskoczony.

– Dobrze, zaraz to sprawdzimy – powiedział, siadając obok mnie i przysuwając bliżej stoliczek, na którym stał aparat USG. – Ten żel jest trochę zimny, ale to nic takiego.

Przeszył mnie dreszcz, kiedy rozsmarował mi żel na brzuchu. Oddychając nierówno, skrzyłem głowę, żeby widzieć, co się dzieje. Zaczął przesuwac głowicę po moim brzuchu, nacisnął jakiś przycisk i przekręcił ekran, żebym mogła zobaczyć to, co on.

– To chyba potwierdza, że jest pani w błędzie, prawda?

Na czarno-białym ekranie z migającymi punktami widoczny był kształt dziecka... i to nie jakiegoś tam mikroskopijnego dziecka... To było dziecko z głową, stopami i dłońmi, które zajmowało znaczną część obrazu USG.

– O Boże! – wykrzyknęłam, zakrywając usta dłonią w absolutnym przerażeniu.

– Jest pani mniej więcej w szesnastym tygodniu – poinformował mnie lekarz, który po ostatniej rewelacji jak gdyby nigdy nic z powrotem odwrócił monitor i zaczął znów przesuwac sondę, wciskając jakieś przyciski.

Zauważyłam, że zasępiłam się, marszcząc czoło. Po paru chwilach, które wydały mi się nieskończenie długie, salę wypełnił głośny przeciągły dźwięk. Lekarz odetchnął z ulgą i zwrócił się do mnie. – Jest tętno, panno Morgan.

Nagle słowo „poronienie” nabrało teraz dla mnie kompletnie nowego sensu i znów poczułam się, jakbym miała upaść, ale tym razem był to upadek w jakąś głęboką czarną

studnię.

– Czy ja je właśnie tracę? – zapytałam łamiącym się głosem. Doktor znowu odwrócił ekran w moją stronę i pokazał mi ciemną plamę wokół

plodu. Jak tylko ją zobaczyłam, wiedziałam, że to nie jest normalne.

– To dość duży krwiak w macicy, niebezpiecznie zlokalizowany; zakładałam, że skoro nie wiedziała pani o ciąży, to znaczy, że miała pani regularne krwawienia, czy tak?

Wpatrywałam się w lekarza, starając się zrozumieć, co do mnie mówi.

– Moje miesiączki nie są zbyt regularne, ale tak czy inaczej miałam jakieś krwawienia w ostatnich miesiącach; może rzeczywiście były krótsze niż zwykle, ale myślałam...

– Przyjmuje pani tabletki antykoncepcyjne? – zapytał.

– Tak, biorę je na wyrównanie miesiączki.

– Zdarza się je pani pomijać?

Cholera!

– Czasem o jakiejś zapomnę, ale wtedy łykam ją razem z tą następnego dnia...

– Zapewne dlatego doszło do zapłodnienia, ale nie to jest w tej chwili najistotniejsze.

Widzi pani, od początku jest pani zagrożona poronieniem.

Mój wzrok znów powędrował na obraz z USG. Matko Boska, tam było dziecko...

Dziecko, rozwijało się w moim wnętrzu, a ja nic o tym nie wiedziałam... Nie dbałam o siebie... Boże! Przecież piłam alkohol...

– Doktorze... ja nie miałam o tym pojęcia... Przecież nawet nic po mnie nie widać! Obserwował mnie spokojnie.

– Proszę się na razie uspokoić, dobrze? Przede wszystkim zrobimy pani wszystkie niezbędne badania, żeby upewnić się, że nic nie grozi w tej chwili ani pani, ani dziecku. Zdziwiłaby się pani, jak wiele jest podobnych przypadków. Zmiany stają się zauważalne dopiero w trzecim lub czwartym miesiącu, bo do dwunastego tygodnia macica nie wystaje poza linię miednicy, a dopiero kiedy urośnie poza nią, ciąża zaczyna być widoczna.

W związku z krwawieniem pozostawimy panią w szpitalu na obserwacji, dopóki wszystko się nie unormuje. Proszę się nie stresować. Rozumiem, że właśnie dowiedziała się pani, że jest w ciąży, ale to bardzo ważne, żeby pani teraz wyłącznie wypoczywała. Kiedy ustanie krwawienie, przeprowadzę badanie miednicy i sprawdzę rozwarcie szyjki. Jeśli wszystko będzie w porządku, raczej wykluczmy ryzyko porodu przedwczesnego w kolejnych miesiącach.

Przedwczesny poród...?

Rany boskie, czułam się, jakbym nagle przeniosła się do jakiejś równo-ległej rzeczywistości, w której zupełnie nie byłam w stanie uchwycić sensu słów, takich jak: „dziecko”, „poród przedwczesny”, „krwiak w macicy” i „poronienie”.

Jeszcze nie pojmowałam tego wszystkiego, co właśnie usłyszałam, dalej próbowałam przyswoić to, co zobaczyłam na ekranie, a on nie przestawał

bombardować mnie słowami, których nie rozumiałam i które w ogóle słyszałam po raz pierwszy w życiu.

– Zaraz przyjdzie pielęgniarka i zada pani trochę dodatkowych pytań, zrobimy badania krwi, żeby wykluczyć ryzyko dodatkowych komplikacji, chociaż w tym

momencie najważniejsze jest dla nas, żeby poradzić sobie z tym krwiakiem. Najprawdopodobniej okaże się, że ma pani za niski poziom progesteronu. W takim przypadku będziemy musieli go wyrównać, żeby utrzymać ciążę. W porządku? – powiedział tonem, który, jak przypuszczam, miał mnie uspokoić.

Ogarnęła mnie panika, regularny atak paniki; chciałam natychmiast stamtąd uciec, wydostać się z tego szpitala i wrócić do mojego dawnego życia sprzed zaledwie paru godzin.

– Panie doktorze... ja mam tylko dziewiętnaście lat, nie jestem gotowa na to, żeby zostać matką.

Skinął głową ze zrozumieniem i podszedł bliżej.

– Nie planowała pani tego... rozumiem – odpowiedział taktownie. –

Ale to dziecko już tu jest, tak samo jak ryzyko, że je pani straci. Jest pani młoda i ma teraz przed sobą kilka trudnych miesięcy, będzie pani potrzebne wsparcie najbliższych. Czy wie pani, kto jest ojcem?

Ojcem...

Nicholas Leister był ojcem... I przebywał teraz na drugim końcu kraju, z inną kobietą, po tym jak nie pozostawił mi najmniejszych wątpliwości, że nie chce już mieć ze mną nic wspólnego.

– Ja... wiem, kto to, ale... nie chcę mu o tym mówić.

Właśnie wtedy weszła pielęgniarka i lekarz zwrócił się do niej, tłumacząc, co mają ze mną dalej robić. Przed wyjściem posłał mi pełen otuchy uśmiech. Kiedy wyszedł, pielęgniarka zbliżyła się do mnie i poklepała po ręce.

– Musisz się uspokoić, kochaniutka – powiedziała, a do gabinetu weszła jej koleżanka i we dwie zaczęły wykonywać jakieś zabiegi z moim ciałem.

– Założymy ci wenflon, żeby podać witaminy i środek uspokajający, odpoczniesz sobie. A jak się obudzisz, wszystko będzie wyglądać lepiej.

– Nie, nie, ja nie chcę środków uspokajających. Pani nic nie rozumie!

To w ogóle nie powinno się było wydarzyć, ja nie jestem gotowa, żeby zostać matką, ja nie mogę być matką, rozumie pani? Lekarze mówili mi, że prawie nie mam szans na zajście w ciążę, że to właściwie niemożliwe, a teraz...

– Kochanie, jesteś w czwartym miesiącu ciąży, a biorąc pod uwagę twoją historię medyczną i sposób, w jaki przebiega ta ciąża, to możemy tu chyba mówić o cudzie.

O cudzie...

Zamknęłam oczy, próbując jakoś przyjąć to wszystko do świadomości.

Czwarty miesiąc... A niech cię szlag, Leister!

Rozdział 34

Noah

Nie wiem, kiedy zasnęłam, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam Jennę. Siedziała na fotelu obok mojego łóżka, była blada i wpatrywała się we mnie zmartwiona. Kiedy zobaczyła, że się budzę, podeszła do mnie.

Leżałam w łóżku, z kroplówką w lewym ramieniu.

– Jak się czujesz? – spytała z lękiem w głosie.

Kiedy przypomniałam sobie wszystko, poczułam, jakbyśmy znajdowały się w innych wymiarach, jakby nagle moje życie nie było już moje i jakbym nagle się dowiedziała, że wszystkie otwarte drzwi nagle zostały zamknięte i zostały tylko jedne, przez które zmuszano mnie, bym przeszła.

– Chyba dobrze – odparłam.

Dziecko... Zaczniemy od tego, że bycie matką zawsze było tylko czymś hipotetycznym. Kiedy wyobrażałam sobie siebie z dzieckiem, myślałam o adopcji, oczywiście w przyszłości. A i to tylko być może. Stwierdzono, że obrażenia, jakie odniosłam jako dziewczynka, mogły uniemożliwić mi ciążę. Powiedziano mi, że kiedy nadejdzie moment, że będę chciała mieć

dziecko, będę musiała udać się do kliniki i tam mi powiedzą, co robić. Nigdy nie uważałam, że będę mogła zajść w ciążę w sposób naturalny. Boże, przecież nawet brałam tabletki antykoncepcyjne! Nic, kompletnie nic nie wskazywało na to, że coś takiego może się zdarzyć.

Usiadłam na łóżku i odkryłam się. Z przesadną ostrożnością podniosłam szpitalną koszulę i wbiłam wzrok w swój brzuch.

– Więc to prawda... Nie mogę w to uwierzyć – nie ja to powiedziałam, ale Jenna.

Spojrzałam na nią. Była coraz bledsza.

– Co mam zrobić? – spytałam, kładąc ręce na brzuchu, żeby zobaczyć, czy coś poczuje, jakiś znak, że mam w środku czteromiesięczny płód.

Pokręciła głową i usiadła obok mnie na łóżku.

– Kto jest ojcem, Noah?

Znowu zapatrzyłam się na nią. Uważałam, że to oczywiste, choć przecież nikt nie wiedział, co stało się w Święto Dziękczynienia, to znaczy nikt oprócz mnie i Nicka.

– Nicholas – wyszeptałam. Na sam dźwięk jego imienia poczułam ból w klatce piersiowej.

Otworzyła oczy w zdumieniu, a potem na jej twarzy pojawił się wielki uśmiech.

– Nicholas? Nasz Nicholas? Ale kiedy, jak?

Z czego się tak cieszyła, do cholery?

– To było w Święto Dziękczynienia, po tym kiedy dowiedział się o chorobie matki, był smutny i powiedział takie rzeczy...

– Och, Boże, Noah, to cudownie! Poczekaj, mówiłaś Święto Dziękczynienia?

Spojrzała na mój brzuch, potem na mnie. Zamyśliła się, chyba licząc w myślach.

– Cztery miesiące, Jenna – powiedziałam bez śladu zadowolenia w głosie. – Nie powiedzieli ci lekarze?

- Żartujesz? Dopiero pięć sekund temu moje podejrzenia się potwierdziły, kiedy podniosłaś koszulę i zapatrzyłaś się w swój brzuch, jakbyś zobaczyła tam UFO.

- Dopiero się dowiedziałas?

Przytaknęła.

- Nie należę do twojej rodziny, nie chcieli mi nic powiedzieć. Musiałam pokłócić się z pielęgniarkami, żeby pozwoliły mi wejść do twojego pokoju.

Westchnęłam głęboko. Jeszcze nigdy nie czułam się tak zagubiona.

Jenna wzięła moją dłoń i położyła mi ją na nieco wypukłym brzuchu.

Nikt, kto nie wiedział, nie domyśliłby się, że jestem w ciąży.

- Noah, martwiłam się, bo myślałam, że dziecko jest jakiegoś typu, którego spotkałaś w dyskotecce, ale to dziecko Nicka! Twojego Nicka! To wspaniale.

Zabrałam rękę i zgromiłam ją spojrzeniem.

- Co jest takie wspaniałe, Jenna? - spytałam i zauważyłam, że się denerwuję, bo maszyny, do których byłam podłączona, zaczęły natarczywie piszczeć. - Że jestem w ciąży, mając dziewiętnaście lat, z mężczyzną, który mnie nie chce i jest w związku z inną? Co jest w tym wspaniałego?

- Spokojnie, Noah, chciałam tylko powiedzieć...

- Nie! - krzyknęłam. - Nic już nie mów, nie ciesz się, bo to nie jest dobra wiadomość, to gówniana wiadomość, ja nie chcę dziecka, nie chcę sama wychowywać dziecka, a już na pewno nie dziecka Nicholasa - czułam, jak łzy spływają mi po policzkach i niecierpliwie je starłam. - Nawet nie wiedziałam, że jestem w ciąży! Jaka matka nie wie, że nosi w sobie dziecko? Jaka ja będę matką, jeśli nie mogę dziecku nic dać?

Jenna wyglądała na tak zagubioną jak ja, nie wiedziała, co powiedzieć, chyba bała się w ogóle otworzyć usta.

- Posłuchaj, kiedy Nick się dowie...

- Nawet o tym nie myśl! - ucięłam, spanikowana. - Nic mu nie mów, nic nikomu nie mów!

Patrzyła na mnie oczami jak spodki, zdumiona, zupełnie się ze mną nie zgadzając.

- Noah, musisz mu to powiedzieć - zdecydowała, nie bacząc na moje słowa.

Cholera, miałam ochotę wstać i pójść stamtąd, być sama i móc spokojnie pomyśleć, ale za każdym razem, kiedy planowałam ucieczkę, przed oczami stawał mi obraz z USG.

Zanim mogłam zaprzeczyć, otworzyły się drzwi i pojawił się w nich lekarz.

- Mam dla pani dobre wiadomości, panno Morgan - ogłosił, trzymając w ręku plik badań. Popatrzył na nie, zdjął okulary i spojrzał na mnie. - Nie ma żadnej patologii spowodowanej przez ciążę, tętno płodu jest silne i w normie - kontynuował, a ja poczułam ciepło, które rozlało się po moim brzuchu. - Zaczął się już drugi trymestr ciąży, i choć to wtedy lekarze zalecają poinformowanie rodziny, pani ciąża jest zagrożona, choć to nie oznacza, że coś pójdzie źle. Za dwa do trzech tygodni będzie pani mogła poznać płeć dziecka. Jeśli będzie pani odczuwać ruchy w brzuchu, to dlatego, że dziecko już może się poruszać.

Jenna patrzyła na niego, jakby opowiadał, że mam w brzuchu Hello Kitty, ale ja też poczułam, że kręci mi się w głowie... To było coś, na co po prostu nie miałam słów.

Kiedy zobaczył, że nie mamy zamiaru nic powiedzieć, podszedł do stołu i kontynuował przemowę, jakby nigdy nic, jakbyśmy nie były kompletnie spanikowane.

– Krwotok, z jakim panią przyjęliśmy, jest opanowany, to oczywiście dobrze, ale należałoby zmierzyć szyjkę macicy za kilka tygodni. Przepiszę pani progesteron, bo w badaniach wyszedł u pani bardzo niski poziom.

Ważne, żeby pani stosowała się do zaleceń na wypisie ze szpitala.

Przytaknęłam, nieco skonfundowana tymi wszystkimi informacjami.

– Absolutny odpoczynek, to znaczy, że może pani tylko wstawać do łazienki, zrozumiano?

Przytaknęłam, zastanawiając się, jak do cholery miałam wyjaśnić na wydziale, że nie mogę wstawać z łóżka, nie ujawniając, że mam żywą istotę w macicy.

– Zobaczymy się za dwa tygodnie. Gdyby znowu pojawiło się krwawienie, proszę natychmiast przyjechać do szpitala. Jeśli krwawienie będzie brązowe, to dobrze: oznacza to, że krwiak się goi. Czy to jasne?

Znowu przytaknęłam, choć wiedziałam, że powinnam spytać go o tysiąc rzeczy.

– Rozmawiała pani z ojcem? – spytał.

Jenna zacisnęła usta, a ja wyznałam, że nie.

Dlaczego ten lekarz mnie o to pyta? To nie jego sprawa!

– Byłoby dobrze, żeby miała pani jego wsparcie, przynajmniej w ciągu tych tygodni, kiedy ma pani leżeć w łóżku.

Miałam właśnie coś powiedzieć, kiedy przerwała mi moja przyjaciółka.

– My z mężem zajmiemy się nią, proszę się nie przejmować, doktorze.

Poczułam niezmierną wdzięczność do Jenny i pożałowałam, że byłam dla niej tak niemila parę minut przedtem. Jenna jest jedyną osobą, która może mi pomóc, jeśli mam to utrzymać w tajemnicy.

Bo to będzie tajemnica.

Gdy dojechałyśmy do jej domu, nie miałam wyjścia, musiałam iść do pokoju gościnnego. Każdy krok wywoływał we mnie lęk, nie chciałam zaszkodzić płodowi. W końcu dotarłam do łóżka, położyłam się i mogłam spokojnie odetchnąć.

Lion miał wrócić dopiero za trzy dni, więc w tym czasie musiałyśmy radzić sobie same. Jenna jakby gryzła się w język, za każdym razem, kiedy przychodziła do mnie, żeby spytać, czy czegoś potrzebuję.

W ciągu pierwszych dni prawie nie wspomnialiśmy o ciąży. Ja nie chciałam rozmawiać o powodzie, dla którego muszę leżeć w łóżku, a Jenna respektowała moje milczenie, choć wiedziałam, że dużo ją to kosztowało.

Przez te dni zaprzeczałam ciąży, ale robiłam wszystko to, co zalecił

lekarz. Brałam leki i starałam się nie stresować. Długo też spałam i piłam dużo płynów. Te chwile, kiedy Jenna zostawiała mnie samą, były jedynymi, kiedy mój umysł usiłował znaleźć rozwiązanie. Skłamałabym, jeśli powiedziałabym, że nie myślałam o aborcji, że nie myślałam o najprostszym wyjściu, które pozwoliłoby mi prowadzić dotychczasowe życie. Dzięki temu nie musiałabym znowu spotkać się z Nickiem i wyznaczyć mu, co zrobiliśmy, ale sama myśl o tym, że mogłabym zrobić krzywdę swojemu dziecku...

Nie potrafiłam podjąć tej decyzji. Wszystkie moje ideały rozbiły się w drobny mak, wszystko to, co myślałam, że wiem, wszystko, w co wierzyłam, co wyznawałam, przestało mieć sens dokładnie w tym momencie, kiedy zobaczyłam obraz płodu na ekranie. Nie nazywałam go jeszcze

„moim dzidziusiem”, ale robiłam postępy w tym kierunku.

Na początku poświęcałam się podróży w czasie do momentu poczęcia, do tej chwili, kiedy popełniłam największy błąd w życiu. Winiłam Nicka za swój smutek, żal, złość... A teraz także mogłam winić go za to. On mi nie wybaczył tego, co zrobiłam, ale przez wszystkie cholerne dni swojego życia będzie pamiętał tę chwilę, kiedy postanowił nie używać prezerwatywy.

Oczywiście jeśli w końcu postanowię powiedzieć mu o tym, bo na razie tego nie planowałam.

Potem nadszedł etap myślenia o wszystkim, czego nie będę już mogła robić. Na przykład: co ze studiami? Co powiem matce? Matce, która zaszła ze mną w ciążę, gdy miała osiemnaście lat i która bez ustanku mówiła mi o antykoncepcji. Uważała, że ciąża w tak młodym wieku była najgorszym błędem jej życia, była błędem wynikającym z jej braku odpowiedzialności i głupoty... Zawsze powtarzała mi, że kocha mnie nad życie i że jedno nie ma nic wspólnego z drugim. „Zabroniła mi” zajść w ciążę, dopóki nie skończę dwudziestego piątego roku życia.

– Studiuj, Noah, bądź najlepsza w tym, co wybierzesz, znajdź pracę i bądź niezależna. Potem, jeśli będziesz chciała, miej dzieci, a najlepiej, żebyś już wtedy posiadała konto w szwajcarskim banku.

Oczywiście nie miałam konta w szwajcarskim banku... Daleko mi było do tego, mój cały kapitał w tym momencie wynosił dwa tysiące pięćset dolarów.

Potem myślałam o tym, gdzie będę mieszkać. Poddasze, które właśnie wynajęłam na rok, nie było najlepszym miejscem dla niemowlaka. Boże, do wychowywania dziecka! Miałam opiekować się żywą istotą! JA! Miałam pracować jak wół, żeby płacić za wszystkie rzeczy dla dziecka. Kiedyś, surfując po internecie, zobaczyłam wózek, który kosztował prawie tyle... Ledwie mi wystarczy na wózek... Będę musiała prosić o pomoc matkę, a nienawidzę prosić o pieniądze.

Czwartego dnia Jenna weszła do mojego pokoju. Lionowi sprzedałyśmy wersję o lumbago. Jenna spojrzała na mnie z miną kogoś, kto dobrze sobie przemyślał temat i coś postanowił.

– Musisz mu o tym powiedzieć – wypaliła bez ogródek.

Gdybym mogła wstawać, poszłabym do innego pokoju, ale ponieważ nie mogłam, po prostu ją bezczelnie olałam i wróciłam do czytania książki.

– Noah, porozmawiamy w końcu o tym, czy nadal będziemy udawać, że to nieprawda, że masz w brzuchu dziecko?

Odłożyłam książkę i spojrzałam na nią.

– Nie ma o czym mówić, poradzę sobie.

Zaśmiała się gorzko.

– Tak? A można wiedzieć w jaki sposób? – spytała. – Nawet nie możesz iść sama do łazienki.

Patrzyłam na nią bez wdzięczności.

– To tylko przez kilka dni... Za tydzień pójdę do lekarza i powie mi, że wszystko dobrze. Wtedy skończy się to wariactwo i będę mogła normalnie żyć.

W tym planie było mnóstwo słabych punktów, ale nie miałam zamiaru teraz o nich myśleć.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? – Jenna podniosła głos. – Będzie coraz gorzej! To znaczy nie gorzej, ale zaczniesz być widać! Już widać, jeśli się przyjrzeć.

Spojrzałyśmy obie na mój brzuch... Był ledwie zaokrąglony.

– Czytałam, że niektóre kobiety ukrywają ciążę prawie do ósmego miesiąca... Kupię sobie odpowiednie ubrania, szerokie, to da się zrobić...

Jenna kręciła przecząco głową i patrzyła w sufit, jakby tam mogła znaleźć jakieś święte słowa, które przywróciłyby mi rozsądek.

– Nie rozumiem. Rozmawiamy o twoim dziecku! Dlaczego nie chcesz o tym powiedzieć Nickowi, dlaczego?!?

Poczułam w środku gorąco, które nie wróżyło nic dobrego, to była chodząca bomba zegarowa, w każdym znaczeniu tego słowa; nie chciałam, żeby cała siła wybuchu skupiła się na Jennie. Jednak nie mogłam powstrzymać swoich słów.

– Bo błagałam go, żeby do mnie wrócił i powiedział, że nie! – krzyknęłam, usiłując powstrzymać łzy. – Powiedział, że nie potrafi mi wybaczyć, że to, co zrobiłam, zakończyło nasz w związek w sposób definitywny. Prosiłam go o drugą szansę i mi jej nie dał. Zostawił mnie!

Jenna otworzyła szeroko oczy zaskoczona, a w ciągu kilku sekund zrodziło się w niej oburzenie.

– Powiedziałam, że go kocham, a jego to nic nie obchodzi, prosiłam go, żeby został, ale nie zrobił tego – kontynuowałam głosem przerywanym łka-niem. – Chcesz, żebym teraz poszła do niego i powiedziała, że oczekuję jego dziecka? Po co? Żeby przywiązać go do siebie, podczas kiedy jasno mi powiedział, że nie chce mnie już więcej widzieć?

– Ale jestem pewna, że kiedy dowie się o dziecku...

– Będzie chciał się nim zajmować? Będzie chciał opiekować się mną, zabrać mnie do swojego domu, dać mi wszystko to, co ma i jeszcze więcej?

Myślisz, że tego nie wiem? Ale ja nie chcę mieć u swojego boku kogoś, kto jest ze mną tylko z poczucia obowiązku. Nie chcę zmuszać go, żeby mi przebaczył, a jeśli mu powiem o ciąży, to właśnie będzie postawienie go pod ścianą.

Jenna westchnęła, kręcąc głową, zabrakło jej argumentów.

– Nicholas cię kocha – wyartykułowała po minucie ciszy. – Wiem o tym, jest w tobie zakochany do szaleństwa i wiem, że kiedy dowie się o dziecku, będzie najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. To, co rozwalilo wasz związek, to było straszne gówno, ale nie pomyślałaś, że to dziecko

jest właśnie tym, czego wam potrzeba, żebyście odłożyli na bok wasze animozje i postanowili spróbować jeszcze raz? Nie widzę lepszego powodu.

Zobaczyłam obraz, jaki starała się odmalować mi przed oczami: Nick i ja znowu razem, z cudownym dzieckiem, którym się opiekujemy, żyjemy moim wymarzoną życiem, mimo że dziecko pospieszyło się o jakieś osiem lat. Właśnie tego chciałam: życia z Nickiem.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc i pokręciłam głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać, ani o Nicku, ani o dziecku, proszę.

Pozwól mi przynajmniej przyzwyczać się do myśli o dziecku, zanim zaczniesz mnie zmuszać, żebym stawiała czoła całej tej sytuacji, i jemu, i naszemu związkowi...

Jenna spojrzała na mnie z czułością i podeszła, żeby mnie przytulić.

– Będziesz wspaniałą matką, Noah, a dziecko będzie najpiękniejsze na świecie.

Zamrugałam szybko oczami, starając się zatamować łzy, ale nie mogłam powstrzymać się, by nie wyobrazić sobie malutkiego dzidziusia o rysach Nicka.

Jenna wypuściła mnie z objęć i po raz pierwszy położyła mi rękę na brzuchu.

– Ja będę jego ulubioną ciocią. – To zdanie wywołało u nas wybuch śmiechu.

Wyszła z mojego pokoju, żeby zobaczyć, co robi Lion, a ja skorzystałam z okazji, żeby przykryć głowę kołdrą i spróbować zasnąć, choć lęk przed tym, że będę musiała powiedzieć o tym Nicholasowi, sprawił, że nie zmrużyłam oka.

To były najdłuższe dwa tygodnie mojego życia, choć mogłam przemyśleć w tym czasie wiele rzeczy. Po pierwsze, potrafiłam już nazwać dziecko

„moim dzieckiem”, co, jak sądzę, stanowiło duży krok naprzód. Po drugie, pozwoliłam sobie przeczytać w internecie o rozwoju płodu i wiedziałam, że moje dziecko – które nazywałam w myśli Mini-Ja, niezależnie od tego, czy miało być chłopcem, czy dziewczynką, bo przecież było moje i miało być takie jak ja – mogło już poruszać nogami i rękami. Było wrażliwe na światło, odbierało bodźce, co znaczy, że słyszało, kiedy do niego mówiłam, więc zaczęłam to robić, kiedy nie było nikogo w domu. Mogło też trzymać

głowę w górze i zaczęły mu rosnać paznokcie. Według internetu było wielkości awokado, więc oczywiście miało już płeć.

Znowu musiałyśmy skłamać Lionowi, który patrzył na nas, jakbyśmy coś knuły, kiedy Jenna drugi raz zawiozła mnie do lekarza. Trochę się zaniepokoiłam, ubierając się tamtego ranka, bo przez ostatnie tygodnie byłam przez cały czas w piżamie i nie zauważyłam, że dziecko rośnie, a ja wraz z nim.

Zrezygnowałam ze spodni i założyłam spódniczkę na gumkę i T-shirt z napisem Ramones... Tak, bez wątplenia zostałam stworzona do bycia świetną matką.

Tym razem poszłyśmy na oddział położniczy w szpitalu, a nie na ostry dyżur. Zaczęłam panikować, że ktoś nas tam zobaczy. Szczerze mówiąc, wyglądałyśmy jak dwie dziewczynki, które się zgubiły i nie mogą znaleźć wyjścia. Kobiety na tym oddziale wyglądały na dorosłe, takie, które można nazwać „mama”. A ja wyglądałam, jakbym właśnie wyszła ze szkoły.

Kiedy wywołano moje nazwisko, zauważyłam, że się czerwienię.

Chciałam zapaść się pod ziemię. Inne kobiety obserwowały nas z ciekawością, wiele z nich wpatrywało się w mój brzuch.

Weszłyśmy do gabinetu doktora Hubbera. Pielęgniarka poprosiła mnie, żebym położyła się na leżance. Powiedziała, że doktor zaraz przyjdzie.

Jenna rozglądała się po gabinecie. Wzięła plastikowego dzidziusia, który znajdował się w sztucznej macicy i pokazała mi go.

– Takie coś musi wyjść tamtędy – powiedziała, pokazując maleńki kanał pochwy.

Zgromiłam ją spojrzeniem. Byłam coraz bardziej zdenerwowana. Jenna odłożyła model dzidziusia na miejsce i usiadła na krześle naprzeciw biurka.

Po kilku minutach pojawił się lekarz. Uśmiechnął się przyjacielsko.

– Jak się pani czuje, panno Morgan? – spytał, podchodząc do leżanki.

– Chyba dobrze, wie pan... Oswajam się z sytuacją. Proszę mówić do mnie „Noah”. Doktor Hubber przytaknął rozbawiony i powtórzył to, co powiedział ostatnio. Usiadł obok mnie na krześle i ustawił ekran USG, żeby dobrze widzieć.

– Zobaczymy, jak czuje się płód i czy krwiak nadal jest.

Znowu zaaplikował mi ten zimny żel i przesuwając sondą po moim brzuchu. Po kilku chwilach w całym gabinecie rozległo się bicie serca dziecka i mogliśmy je zobaczyć na ekranie.

– Och, spójrz, Noah! – wykrzyknęła Jenna, nachylając się, żeby lepiej widzieć.

Tam, nieco większe niż ostatnim razem, gdy je widziałam, było Mini-Ja, w dziwnej pozycji, uczezione rękami tego, co, jak przypuszczałam, było pępowiną.

– Bawi się... to dobry znak – poinformował lekarz z szerokim uśmiechem.

Następnie zmierzył płód, jego wymiary były idealne, rozmiar głowy też, a na jej czubku miał nawet trochę włosów.

Moje oczy napełniły się łzami... Znowu je widziałam, po tym jak oswoiłam się już z tą myślą i wiedziałam, że jest zdrowe... Odczuwałam szczęście, jakiego nie czułam od lat... To szczęście chciałabym dzielić z kimś szczególnym.

– Chcecie, żebym podał wam płęć dziecka? – spytał doktor Hubber, poruszając sondą, żeby lepiej widzieć.

– Tak! – krzyknęła Jenna.

– Nie! – krzyknęłam ja.

Moja odpowiedź odmowna sprawiła, że lekarz zatrzymał się i wpatrywał we mnie uważnie. Jenna też się na mnie patrzyła, a po moich policzkach zaczęły spływać łzy, ryczałam jak bóbr, bo nie chciałam poznać płci Mini-Ja bez Nicka. Jak mogłam pozbawić go tego momentu? Mini-Ja należy też do niego, nie tak bardzo jak do mnie, ale połowa jest Nicka... To śliczne dziecko, które bawi się pępowiną, ma przecież ojca i byłam pewna, że ten ojciec będzie kochał je ponad wszystko. Miałam pozbawić moje dziecko obecności ojca?

Jenna chyba zrozumiała, dlaczego płaczę, i chwyciła mnie mocno za rękę.

– Woli zaczekać, doktorze – powiedziała za mnie.

Doktor Hubber przytaknął i wrócił do oglądania ekranu.

– Zła wiadomość jest taka, że krwiak nadal jest duży, trochę się wchłonał, ale niewiele. Po dwóch tygodniach wypoczynku spodziewałem się dużo większej poprawy.

– Co to znaczy?

– To oznacza, że jest duże prawdopodobieństwo poronienia, a poronienie w szesnastym tygodniu nie tylko zagraża życiu płodu, ale byłoby niebezpieczne także dla ciebie.

Spojrzałam na niego ze strachem.

– Musisz nadal leżeć w łóżku i przepisać ci więcej witamin. Wiem, że jesteś przerażona, Noah, ale to nie jest tak rzadkie. Zdarza się wielu kobietom w pierwszej ciąży – wyjaśnił z uspokajającym uśmiechem. – Musisz być cierpliwa i nie wstawać z łóżka.

To wszystko brzmiało bardzo źle... Kolejne dwa tygodnie w łóżku! Co ja mam robić?! Jenna nie może się mną opiekować przez cały czas, a Lion w końcu zorientuje się, że coś jest nie tak. Nie mówiąc już o tym, że całkiem niedługo nie będę mogła ukryć brzucha pod koszulką Ramones.

Cholera... Nie ma już czasu!

– Trzeba komuś powiedzieć. Pozwól mi poprosić Liona o pomoc, powiem, żeby przysiągł milczenie – nalegała Jenna w drodze do domu.

Poprosiłam ją, żeby się zatrzymała przy lodziarni, bo nagle strasznie zachciało mi się lodów czekoladowych i orzechowych. To pewnie była pierwsza oficjalna zachcianka ciążowa. Lizałam lody zapamiętałe, a moja przyjaciółka patrzyła przed siebie zmartwiona.

– Nie możemy wtajemniczyć Liona, nie wytrzyma długo, żeby nie powiedzieć o tym swojemu najlepszemu przyjacielowi.

– No to twojej matce – zaproponowała, uderzając w kierownicę w desperacji.

Mojej matce... Szlag by trafił, jeśli czegokolwiek bałam się bardziej niż utraty dziecka, to właśnie powiedzenia jej.

– Możesz zostawić mi jedzenie obok łóżka na podgrzewaczu, nie będę musiała wstawać, a ty nie będziesz musiała się mną przez cały czas zajmować.

Obruszyła się.

– Nie mam zamiaru zostawić cię samej, to nie podlega dyskusji –

powiedziała z mocą i przeniosła wzrok z powrotem na drogę. – Słuchaj, kochanie, nadszedł już czas, przykro mi, nie masz trzech miesięcy, żeby się

z tym oswoić, jesteś już w czwartym miesiącu, niedługo ciąża będzie widoczna...

Chcesz, żeby Nicholas przyjechał i zobaczył cię z wielkim brzuchem? On też będzie musiał się z tym oswoić, przyzwycząić się do nowej sytuacji, jego życie też się zmieni...

– Nie mów mi o Nicholasie, nie obchodzą mnie zmiany, jakie będzie musiał wprowadzić, już wystarczy tych zmian, które ja sama muszę wycierpieć.

Znowu westchnęła. Niedługo potem dotarliśmy do domu.

Na moje szczęście albo nieszczęście Lion właśnie parkował. Kiedy nas zobaczył, podszedł do naszego auta.

– Jak twoje plecy? – spytał, patrząc na mnie z rozbawieniem. Najwidoczniej śmieszyło go, że tak sobie uszkodziłam kręgosłup, że musiałam spędzić dwa tygodnie w łóżku, a wszystko przez podniesienie kartonu z książkami. Już mi dał wiele rad na temat ćwiczeń fizycznych wzmacniających kręgosłup.

Gdyby tylko wiedział...

Jenna wysiadła z samochodu, pocałowała go w usta i spojrzała na mnie z porozumiewawczą miną.

– Kazali jej leżeć jeszcze przez dwa tygodnie – poinformowała go, choć wiedziałam, że nienawidzi okłamywać męża.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Cholera, Noah, zaczynam się o ciebie martwić!

Machnęłam ręką, jakby odbierając wagę sytuacji, jednocześnie wysiadając z samochodu. Jenna patrzyła na mnie przerażona, choć nie było powodu, dobrze się czułam.

– Weź ją na ręce, Lion – poprosiła go nagłym tonem.

– Wszystko w porządku, Jenna, czuję się dobrze – powiedziałam. Lion ocenił sytuację. Był przy mnie w mniej niż sekundę.

– To dla mnie żaden problem, chodź, słabeuszko, trzymaj mnie za szyję

– poinstruował mnie, podnosząc na rękach. Chwyciłam go mocno. Wyobrażenie, że się potyka na schodach, a ja upadam na brzuch, sprawiło, że przez całą drogę byłam spięta i przerażona. – Są już konsekwencje twojego braku ruchu... Utyłaś – zauważył ze śmiechem.

Jenna szturchnęła go, a ja po tym, jak spanikowałam, że odkrył mój sekret, spojrzałam na niego z urazą, udając obrażoną.

– Bardzo śmieszne! – wykrzyknęłam, gdy dotarliśmy do pokoju. Posadził mnie na łóżku, a ja ułożyłam się, głęboko wzdychając.

Patrzył na mnie przez kilka sekund, które dla mnie trwały wieczność.

Choć oddałabym wszystko, żeby znać jego myśli, coś mi mówiło, że lepiej ich nie znać.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, krzyknij – powiedział i wyszedł.

Nie włączyłam telewizji ani żadnej muzyki. Leżałam w łóżku, zastanawiając się, w jaki sposób powiedzieć o tym wszystkim Nicholasowi... Już widzę jego minę, to zaskoczenie... na pewno się wkurzy, powie mi coś nieprzyjemnego. Cholera, znienawidzi mnie! Będzie mnie nienawidził, myśląc, że zrobiłam to, co zrobiłaby każda sprytna kobieta z mężczyzną takim jak on: złapałam go na dziecko. Właśnie to zrobiłam, w sposób stary i bardzo żaloszny.

Po kilku minutach usłyszałam głosy za drzwiami. Potem weszła Jenna.

– Lion chce powiedzieć Nickowi.

– Powiedziałaś mu?!? – prawie krzyknęłam, siadając na łóżku. Gwałtownie pokręciła głową.

– Chce mu powiedzieć o bólu pleców. Pokłóciłam się z nim, zabroniłam mu, ale cholera wie, czy się mnie posłucha.

Zaraz... Co???

– Dlaczego Lion ma zamiar powiedzieć Nicholasowi o czymś tak nie-istotnym?

Jenna zagryzła wargę, zdenerwowana, i już wiedziałam, że przyłapałam ją na czymś.

– Wiesz... – zaczęła, siadając na łóżku – Cholera jasna, dwoje moich najlepszych przyjaciół, zakochanych w sobie, rozstaje się, co za gównno –

mówiła ze złością. – Słuchaj, Noah, po tym jak się rozstaliście, Nick poprosił nas, żebyśmy go informowali... Wiesz, co się z tobą dzieje, jak się czujesz i tym podobne.

– Nicholas was poprosił o co???

Jej słowa zupełnie mnie zaskoczyły.

– Chciał wszystko wiedzieć: jak ci idzie w pracy, jak ci idzie na studiach, jak radzisz sobie z zerwaniem... Wiem, że nie mam prawa opowiadać mu o tobie, ale wydawało mi się, że to dobry znak... To on zerwał, ale jeśli nadal się tobą interesuje, to znaczy, że...

Przetarłam oczy. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam.

– Że mógłby mi wybaczyć? – skończyłam za nią zdanie. – Jenna, Nicholas chciał mnie tylko kontrolować. To właśnie robi, cholera, posunął

się aż do śledzenia wszystkich moich ruchów z waszą pomocą... – Nagle zdałam sobie z czegoś sprawę. – Nie powiedziałam ci nic o tym, jak przewróciłam się na motorze, prawda? – spytałam, nagle rozumiejąc, dlaczego tak się zachował w domu rodziców: bo nikt mu o tym nie powiedział.

Głównie dlatego, że ukrywałam to przed całym światem: zrobiłam coś głupiego i nie chciałam, żeby wszyscy się na mnie wkurzyli.

- Miałaś wypadek na motorze? - spytała.

Prychnęłam, jednocześnie zakrywając twarz dłońmi.

- Jenna, powiedz Lionowi, żeby nie ważył się nic mówić, szlag jasny, to moje życie, nie macie prawa nic mu opowiadać.

Jenna wyglądała, jakby się wstydziła, a ja zaczynałam mieć dosyć całej tej sytuacji.

- Powiedz mu, żeby przyjechał - powiedziałam po minucie, nawet na nią nie patrząc.

- Co? - spytała, zaskoczona.

- Urodziny Liona są w przyszłym tygodniu, prawda? - upewniłam się, obserwując, jak liście spadają z drzew i układają się w stertę na parapecie okna. - Zaproś go... Kiedy tu będzie, będę mogła mu powiedzieć.

Rozdział 35

Nick

Jenna nie dawała mi spokoju, odkąd powiedziałem jej, że nie dam rady przyjechać na urodziny Liona. Miałem kupę roboty i żeby tam być, musiałbym nie tylko odwołać co najmniej pięć spotkań, ale też agentkę nieruchomości, z którą umówiłem się, żeby wystawić na sprzedaż moje mieszkanie.

Zacząłem przygotowywać się do powrotu do Los Angeles. Uznałem, że tak będzie lepiej nie tylko dla mnie – w końcu mieszkała tam cała moja rodzina – ale również dla firmy. Ogarnąłem to, co musiałem ogarnąć w Nowym Jorku, i wszystko było na właściwych torach, więc nadszedł czas, żebym zakończył to swoje odosobnienie.

Do Nowego Jorku przenieśliśmy swoje życie przede wszystkim po to, żeby znaleźć się z dala od Noah, ale byłem już zmęczony tą ucieczką. W

Los Angeles była moja siostra, mój ojciec, moi przyjaciele... no i rodzina Sophii, chociaż to miało dla mnie akurat niewielkie znaczenie.

Telefon po raz kolejny zadzwonił mi w dłoni i odpowiedziałem mojej walniętej kumpeli z głośnym parsknięciem. Na ulicy panował nieznośny

ruch i parokrotnie musiałem rozejrzeć się na boki, żeby przejść przez jezdnię i nie zostać potrąconym – to był kolejny powód: Nowy Jork wysysał ze mnie życiową energię, potrzebowałem plaży... I to jak najszybciej.

– Jesteś strasznie upierdliwa, Jenna – powiedziałem i dopiero słysząc swój głos, zdałem sobie sprawę z brzmiącej w nim irytacji.

– Słuchaj, Nicholasie Fiucie Leisterze – odparła i mimo woli zarechotałem zaskoczony. – Mówimy o urodzinach twojego najlepszego przyjaciela, który od zawsze cię wspiera i na którego zawsze możesz liczyć, kiedy tylko coś schrzanisz. Przyjął cię pod swój dach, jak uciekłeś z domu! Już o tym zapomniałeś? Poza tym byłeś świadkiem na naszym ślubie, więc masz tu przywlec swój tyłek albo sama po ciebie pojedę i przyciągnę za kudły.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, usłyszałem jakiś hałas po drugiej stronie linii i chwilę później odezwał się Lion.

– Cześć, ziomuś – przywitał się ze mną, a ja próbowałem dosłyszeć, co się tam u nich dzieje, o parę tysięcy kilometrów ode mnie. – Jenna, wynocha, daj mi z nim pogadać. Boże, dziewczyno, co się z tobą dzieje? – zbeształ ją i w końcu dobiegł mnie odgłos zamykanych drzwi. – Nick, musisz przyjechać.

Przewróciłem oczami.

– Słuchaj, wiem, że to twoje urodziny i serio żałuję, że je przegapię, ale naprawdę nie wiem, w co ręce włożyć, nie dam rady, przepraszam.

– Chodzi o Noah – wyrzucił z siebie w końcu, a ja zatrzymałem się na środku ulicy, tak że parę osób prawie na mnie wpadło; jednak ton głosu mojego przyjaciela usprawiedliwiał tę reakcję.

– Co się dzieje? – zapytałem, skręcając w jakąś mniej zatłoczoną ulicę.

– Nie wiem. To znaczy wiem tylko, że trzy tygodnie temu uszkodziła sobie plecy; zatrzymała się u nas. Musi przez cały czas leżeć, ledwo może się ruszać.

– Uszkodziła plecy? Co jej się do diabła stało, że kazali jej leżeć tyle czasu? To coś poważnego? W jakim jest stanie? – w głowie już odwoływałem wszystkie, co do jednego, spotkania, zaplanowane na najbliższe dni.

Lion milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem, ziom, coś mi tu nie gra. Nie poznaję Jenny, nigdy w życiu nie widziałem jej tak zestresowanej, a znowu Noah... Sam nie wiem, mówi, że bołą ją plecy, ale parę dni temu widziałem, że porusza się bez problemu.

Wydaje mi się, że one coś knują i chyba lepiej, żebyś tu był.

To wszystko brzmiało absurdalnie, ale skoro Noah była chora...

– Jak sobie uszkodziła te plecy? Co ona robiła?

Lion wydał z siebie długie westchnienie.

– Nosila pudła, bo zmienia mieszkanie. Wiem, że powinienem był ci o tym powiedzieć, ale Jenna ciosa mi kołki na głowie, że nie możemy dłużej ci o wszystkim opowiadać bez zgody Noah.

– Szlag, czemu zmienia mieszkanie? Przecież jest opłacone do czerwca!

– krzyknąłem, znów przechodząc przez jezdnię i machając na taksówkę.

– No tak, ale przecież Noah o tym wszystkim nie wie, pamiętasz? Ona myśli, że mieszkanie było opłacone na rok przez Briar. Poprosiłeś właścicielkę, żeby tak jej powiedziała, nie?

– Przekłęta dziewczyna – warknąłem przez zęby. – Gdzie teraz mieszka?

– Na razie u nas, ale wynajęła jakieś poddasze w pobliżu kampusu.

Nie wierzyłem własnym uszom. Zatroszczyłem się przecież o to, żeby Noah mogła zostać w mieszkaniu, które dzieliła wcześniej z Briar, jeszcze co najmniej przez kolejny rok. Jakże znowu poddasze?! Okolica kampusu była syfiasta, a do tego zbyt niebezpieczna, żeby mieszkała tam sama.

– Słuchaj, Nick, już ci powiedziałem, co moim zdaniem powinieneś zrobić, ja tam nie rozumiem kobiet, a już zwłaszcza tych dwóch, jedyne, co wiem, to to, że coś jest nie tak i że ma to związek z tobą. Widziałeś, żeby Jenna tak kiedyś cisnęła o coś, co nie jest wyprawą na zakupy?

Innym razem pewnie bym się roześmiał, ale w tej chwili za bardzo się martwiłem. Tak, nalegania Jenny były podejrzane, a zwłaszcza w kontekście mojego ostatniego spotkania z Noah i tego, jak źle się ono zakończyło.

Może zaplanowały razem zemstę i zamierzały skopać mi tyłek.

Przyleciałem w dniu urodzin Liona, ale z opóźnieniem. To był jedyny lot, jaki udało mi się znaleźć i delikatnie mówiąc, nie byłem w najlepszym humorze. Wcale nie chciałem tam być, a tym bardziej jechać świętować do

mieszkania Liona, kiedy jedyne, na co miałem ochotę, to walnąć się na łóżko i spać przez wiele godzin.

Steve załatwił, żeby mój samochód czekał na mnie na lotnisku, więc poszedłem prosto na parking i po chwili już śmigiałem przez miasto. Powiedziałem Sophii, że możemy się zobaczyć na miejscu, chociaż nie wiedziałem, czy da radę się wyrwać, bo była prawie tak zarobiona jak ja.

Mieszkanie Jenny i Liona mieściło się w przyjemnej mieszkalnej części miasta, blisko kampusu uniwersyteckiego, tyle że bez studentów, czyli w idealnej lokalizacji.

Wprowadzało się tu wiele młodych małżeństw. Z mojej perspektywy jedyną wadą tego miejsca była odległość od morza.

Udało mi się zaparkować niedaleko budynku. Zanim wysiadłem z samochodu, zdjąłem krawat i rzuciłem go na tylne siedzenie, odpiąłem kilka guzików przy kołnierzyku i spróbowałem przyczesać się palcami, ale nie na wiele się to zdało: wyglądałem właśnie tak, jakbym niedawno wysiadł z samolotu i to całkiem wykończony.

Wiedziałem, że Noah będzie na imprezie i byłem tym lekko zdenerwowany. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje na mój widok, miałem tylko nadzieję, że nie będzie w bojowym nastroju; tego dnia nie miałem siły z nikim się awanturować.

Wszedłem do budynku i wjechałem na górę windą. Wysiadłem na czwartym piętrze i od razu usłyszałem dochodzący z ich mieszkania hałas.

Drzwi były otwarte i parę osób popijało przy nich drinki. Znałem większość z nich i powitali mnie z entuzjazmem. Pierwszą osobą, którą zobaczyłem w środku, była Jenna, wystrojona w bardzo ładną sukienkę i buty na obcasach.

Niosła w dłoni dwie szklanki i musiała jakoś wyczuć moją obecność, bo zaraz się zatrzymała, po czym podeszła prosto do mnie.

– O Boże, przyjechałeś! – wykrzyknęła lekko histerycznym tonem.

– Przyjechałem! – zapisałem, przedrzeźniając ją.

Nawet się nie zaśmiała, tylko rozejrzała nerwowo dookoła. Faktycznie była jakaś dziwna...

– No bo nie potwierdziłeś ani nic, więc myślałam...

– Powiedziałem Lionowi, że spróbuję się zjawić, ale dopiero dzisiaj rano udało mi się upolować lot... No i jestem – powiedziałem, wyjmując jej z dłoni jedną z dwóch czerwonych szklanek i podnosząc ją do ust.

Zaraz skrzywiłem się z obrzydzeniem.

– Co to, do diabła? – zawołałem, oddając jej szklankę.

– Sok ananasowy – powiedziała Jenna, unosząc brwi.

Rozejrzałem się po ludziach dookoła i zaraz znowu utkwilem wzrok w niej.

– Sok ananasowy... Co ty masz dwanaście lat czy może ja o czymś nie wiem...?

Jenna wybąkała coś niezrozumiale i podała mi drugą szklankę.

Whisky... No, od razu lepiej.

– No dobra, Jenn... To gdzie znajdę Liona?

– W kuchni, potem pogadamy – powiedziała, spiesząc do salonu.

Nie wiem czemu, ale poszedłem za nią. W salonie było mnóstwo ludzi i musiałem prawie torować sobie drogę łokciami, aż zobaczyłem ponad lasem głów, jak Jenna nachyla się do kogoś, kto siedzi na kanapie.

Podszedłem bliżej i zorientowałem się, że to Noah. W chwili, gdy Jenna się prostowała, Noah odwróciła głowę w moją stronę, mimo dzielącej nas odległości, zobaczyłem, jak blednie.

Nagle wyrósł koło mnie Lion i uściskał mnie tak mocno, że prawie połamał mi kości.

– Dzięki, że jesteś, ziomuś! – wykrzyknął, a ja odwzajemniłem uśmiech, chociaż kątem oka wciąż obserwowałem Noah, która cała aż się spięła.

Lion podążył za moim spojrzeniem i skinął głową.

– Biedna... siedzi tam od początku imprezy, mówiłem jej, że nie musi schodzić, ale się uparła.

– Aha – mruknąłem sztywno.

Cała Noah: przychodzi na imprezę, choć nie może się ruszać.

Dopiłem drinka i postawiłem szklanę na fortepianie. Dobra, w końcu był tylko jeden powód, dla którego się tu zjawilem... nie?

Zorientowałem się, że faktycznie coś jej dolega, w momencie gdy zobaczyła, jak się do niej zbliżam, a mimo to nie uciekła. Śmiesznie wyglądała na tej kanapie, w czarnym swetrze i z nogami nakrytymi robionym na drutach kocem. Twarz miała tak promienną, że kiedy podszedłem i usiadłem na stoliku naprzeciwko niej, poczułem w sercu ukłucie. Przyjrzałem się z

uśmiechem wszystkim dwudziestu ośmiu piegom na jej nosie, za którymi tak bardzo tęskniłem, i przez parę niepotrzebnych sekund zatrzymałem wzrok na jej ustach.

– Proszę cię... Wyglądasz jak zraniony ptaszek, który nie może latać – skomentowałem z uśmiechem.

Nie chciałem znowu wspominać naszego ostatniego spotkania: obraz Noah w moich ramionach, wyznającej mi miłość i proszącej, żebym jej nie zostawiał, torturował mnie co noc od powrotu do Nowego Jorku.

– Myślałam, że miało cię nie być – stwierdziła, ściskając koc, jakby od niego zależało jej życie.

Przechyliłem głowę i skinąłem nią po chwili.

– Wykonałem parę telefonów i udało mi się znaleźć miejsce w samolocie rejsowym. Jestem padnięty, nigdy wcześniej nie leciałem klasą ekonomiczną.

Noah skinęła głową, patrząc na mnie z roztargnieniem.

– A co? Nie siedziałabyś tutaj, gdybyś wiedziała, że się pojawię? – kontynuowałem, widząc, że nie odpowiada.

Jej policzki zaróżowiły się w sposób zbyt pociągający, bym mógł znieść to na chłodno w obecnym stanie ducha, ale przynajmniej zrozumiałem, że trafiłem w sedno.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, mimowolnie przyjmując czuły ton, którym mówiłem do niej dawniej. Coś mi tu nie grało i zaczynałem się trochę stresować.

Noah rozejrzała się na wszystkie strony, jakby kogoś szukając. Muzyka nie była bardzo głośna, ale i tak trochę przytępiała mi słuch i miałem wrażenie, że jej również.

– W porządku, po prostu jestem trochę zmęczona.

– Kogo szukasz? – spytałem tonem, który sprawił, że znów popatrzyła na mnie. Dostrzegłem w jej oczach jakiś rodzaj strachu, którego nigdy wcześniej u niej nie widziałem... Również zacząłem się rozglądać, chcąc się dowiedzieć, co ją tak wystraszyło...

Zajął mi chwilę, zanim zorientowałem się, że to mnie się boi. Nagle, zanim zdążyłem zapytać ją wprost, co się dzieje, Jenna zjawiała się koło nas,

usiadła na kanapie obok Noah, wzięła ją za rękę, a ona ścisnęła ją mocno, co wywołało szeroki uśmiech na twarzy Jenny.

– Wszystko w porządku?

Chciałem odpowiedzieć, ale wtedy Noah otworzyła usta.

– Lion! – krzyknęła. Mój przyjaciel zjawił się w okamgnieniu. – Mógłbyś mnie zanieść na górę? Chyba mam już dosyć na dziś.

Jenna zrobiła niezadowoloną minę i spiorunowała Noah swoimi brązowymi oczami, a kiedy Lion pochylił się, żeby wziąć ją na ręce, moje ciało poruszyło się, wiedzione instynktem. Położyłem mu rękę na piersi, żeby go powstrzymać.

Nagle poczułem się niepewnie, atmosfera była jakaś dziwna, a fakt, że Noah wołała Liona ode mnie, chociaż miała mnie tuż obok, zabolął mnie tak, jakby dostał kopa w brzuch.

– Ja ją zaniosę na górę – zaoferowałem, starając się rozluźnić. Pochyliłem się nad Noah i podniosłem ją z zaskoczenia. W pierwszej reakcji złapała mnie mocno za szyję. Poczułem, że drży w moich ramionach, i pospiesznie wyszedłem z zatłoczonego salonu w kierunku schodów.

– Nie prosiłam cię, żebyś mnie zaniósł – wypomniała mi i widziałem, że mocno zaciska szczęki.

Wspaniale, już zdążyłem ją wkurzyć.

Poszedłem z nią prosto do pokoju gościnnego. Wiedziałem, gdzie się znajduje, bo czasem nocowałem w nim po imprezach z moimi przyjaciółmi, kiedy po wypitych piwach nie czułem się na siłach, by prowadzić.

Przycisnąłem ją do siebie, pewnie trochę za mocno, biorąc pod uwagę, że nie byliśmy parą, i zaciągnąłem się jej zapachem, kiedy kładłem ją na łóżku.

Szybkim gestem, zwłaszcza jak na kogoś, kto ma problem z plecami, rozkopała pościel, weszła pod nią i przykryła się prawie po same uszy.

Patrzyłem na nią z niedowierzaniem, powstrzymując śmiech.

Po chwili złapała mnie za rękę i pociągnęła w swoją stronę, chcąc, żebym usiadł koło niej na łóżku. Oparła się plecami o wezglowie łóżka i popatrzyła mi prosto w oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć – ogłosiła drżącym głosem, mocno ściskając mnie za rękę.

Zmarszczyłem czoło, czekając, co powie, i dokładnie w chwili, kiedy miała podjąć temat na nowo, drzwi pokoju otworzyły się i na progu stanęła Sophia.

Noah zbladła, aż straciła prawie cały kolor.

– Ktoś mi powiedział, że chyba szedłeś na górę – powiedziała Sophia, patrząc na mnie z udawanym spokojem.

Wstałem i spojrzałem na nie kolejno.

Patrząc na Noah, wiedziałem, że z tego spotkania nie wyjdzie nic dobrego, ale najgorszy był fakt, że wcale nie chciałem zejść za Sophią na dół, tylko wręcz przeciwnie: zatrzasnąć jej drzwi przed nosem i wysłuchać tego, co Noah właśnie miała mi powiedzieć.

Rozdział 36

Noah

Powiedz mu, Noah, powiedz, powiedz, powiedz.

Powtarzałam to sobie w głowie od chwili, kiedy go zobaczyłam w salonie. Myślałam, że po tym, jak byłam wściekła na całą tę sytuację, pociąg, jaki czułam do niego, zniknie; w końcu miałam być matką, czy nie powinno być tak, że teraz moje priorytety się zmieniają? Jednak okazało się, że nie, bo kiedy zobaczyłam, jak przemierza salon, żeby do mnie podejść, całe moje ciało zaczęło drżeć i to nie tylko z nerwów.

Był uprzejmy, zbyt miły jak na to, do czego byłam przyzwyczajona, a mi brakowało słów. Kiedy wstałam, bałam się, że coś zauważy, nie wiem, chociażby, że przybrałam na wadze... Lion to zauważył, a Nick nigdy nie mógł się oprzeć, żeby mi nie wbić szpili, więc albo nie zauważył, albo atmosfera była tak napięta, że wołał się zamknąć.

Mimo nerwów udało mi się zebrać w sobie, żeby mu powiedzieć, gdy nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich Sophia. I przeszkodziła nam w najważniejszej chwili w życiu.

Nie wiem, czy to z powodu złości, którą czułam, i nienawiści do Nicholasa za to, że wciąż go kochałam, czy też przez desperację, bo miałam żywy dowód na to, że nadal są razem, że tworzą parę, że on należy do niej..., ale poczułam obezwładniającą zazdrość. Nigdy w życiu moje serce nie waliło tak szybko w czyjeś obecności, wszystkie moje instynkty pchały mnie do tego, żeby wyjść z tego pokoju i nigdy ich już nie oglądać. Mój stan musiał

wpłynąć na Mini-Ja, bo poczułam jakby bulgotanie w brzuchu, lekkie poruszenie, prawie niewyczuwalne, ale obudziło ono instynkt macierzyński, który nagle ujawnił się bez jakichkolwiek filtrów.

– Wynoś się z mojego pokoju! – krzyknęłam jak wariatka.

Oboje otworzyli oczy szeroko jak spodki, a ja chwyciłam to, co miałam pod ręką, a co okazało się poduszką, i rzuciłam nią mocno w Sophię.

Poduszka ledwie się o nią otarła, więc zaczęłam szukać czegoś innego, żeby w nią rzucić, ale wtedy w drzwiach pojawiła się Jenna, spojrzała zaskoczona na Sophię, potem szybko zerknęła na mnie.

Moje dłonie tym razem chwyciły coś cięższego, chyba lampę.

– Wyrzuc ją stąd! – rozkazałam i złapałam ten ciężki przedmiot, by nim rzucić.

Wtedy jakaś ręka chwyciła mnie za nadgarstek: Nick. Patrzył na mnie z furją w oczach.

– Co się z tobą dzieje, do diabła?!? – wrzasnął. Nagle poczułam silną potrzebę, żeby zrobić mu coś złego. Pieprzony idiota... Nie rozumie? Nie widzi tego w moim wzroku? Wolną rękę zacisnęłam w pięść i zaczęłam go nią uderzać, co po chwili też mi uniemożliwił, unieruchamiając ją.

– Nicholasiu, zostaw ją! – krzyknęła Jenna, tak histerycznie jak ja.

Usiłowałam wyrwać mu się, wygięłam się i napięłam ciało, żeby mnie wypuścił, właśnie w tej chwili, przy wysiłku, poczułam wilgoć między nogami.

Zastygłam jak sparaliżowana.

Nie.

Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie.

Poczułam ogarniającą mnie panikę, obezwładniający lęk ogarnął każdą komórkę mojego ciała. Zaczęłam płakać, a Nicholas wypuścił mnie i odsunął się, patrząc na mnie z niepokojem.

– Wyjdź stąd, Nicholas – rozkazała Jenna tonem, którego nigdy u niej nie słyszałam. Nie widziałam, kiedy wyszedł, nie słyszałam, co mówił, tylko obejmowałam się pod kołdrą.

– Przykro mi, że ją tu przyprowadził, Noah, nie wiedziałam o tym – tłumaczyła się Jenna.

Pokręciłam głową, usiłując się uspokoić. Musiałam pozbyć się adrenaliny z mojego organizmu, musiałam się zrelaksować, dla Mini-Ja, dla dziecka, dla mojego dziecka, które przeze mnie było niespokojne, czułam to.

Jenna usiadła obok mnie, uśmiechając się bez entuzjazmu, podczas gdy ja wycierałam łzy z policzków.

– Wszystko jakoś się ułoży – powiedziała spokojnie. – Obiecuję ci, wszystko będzie dobrze.

Przytaknęłam, starając się jej uwierzyć.

– Przed chwilą... – powiedziałam urywanym szeptem – poczułam coś dziwnego... Chyba zestresowałam dziecko i to spowodowało...

Jenna otworzyła szeroko oczy w przerażeniu, a ja ostrożnie usiadłam.

Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Wyszłam po kilku minutach, Jenna czekała na mnie.

– Falszywy alarm – ogłosiłam drżącym głosem.

Westchnęła głęboko, zamykając oczy, a ja poczułam coś w rodzaju spokoju.

Będąc zamknięta w pokoju, mając niewiele do roboty, ciągle obracałam w myślach swoje problemy. Niedługo będę musiała znowu iść do lekarza i nieważne, co się będzie działo, będę musiała podjąć jakieś decyzję. Muszę sama zająć się sobą i nie tylko. Na początek wrócę do swojego mieszkania, nie mogłam już dłużej siedzieć na głowie przyjaciółom.

Było jasne, że to, incydent z poprzedniego dnia, nie może się powtórzyć, a napięcie związane z tym, że musiałam zakomunikować Nicholasowi sytuację, odbierało mi wszystkie siły życiowe. Zamierzałam mu powiedzieć i już, nie było innego wyjście, był ojcem Mini-Ja, a Mini-Ja miało wyjść ze mnie za cztery miesiące, co oznaczało, że już wkrótce będę musiała dać pierwszeństwo potrzebom dziecka przed swoimi.

Chciałam mu to zakomunikować delikatnie, badając teren, i zapisać w pamięci jego reakcję, którą miałam pamiętać aż do śmierci. Niestety, widok Sophii odebrał mi wszelkie chęci na zrobienie tego z życzliwością i taktem.

Tak więc następnego dnia, podczas tych chwil samotności i braku aktywności, podjęłam decyzję.

Telefon.

Kontakty.

Nicholas Leister.

„Jestem w ciąży”.

Wyślij.

Po problemie.

Jeśli wam powiem, że pożałowałam tego prawie w tym samym momencie, kiedy nacisnęłam przycisk „wyślij”, będziecie uważać mnie za straszego tchórza?

Siedziałam w milczeniu i wpatrywałam się w ekran bez tchu.

Po pięciu minutach telefon zadzwonił.

Raz, drugi, trzeci.

Wzięłam go w dwa palce, jakbym nie chciała go dotknąć i rzuciłam w nogi łóżka.

Cholera jasna, dlaczego nagle byłam tak przerażona.

– Jenna! – krzyknęłam prawie bez tchu.

Po minucie przyszła zobaczyć, jak się czuję.

– Możemy pojechać w jedno miejsce? – powiedziałam, wstając z łóżka i otwierając szafę.

– Co ty wyprawiasz? – spytała przerażona. – Wracaj do łóżka.

Wzięłam jakieś legginsy i wciągnęłam je na siebie w ciągu trzech sekund. Potem zrobiłam to samo ze swetrem.

– Mam straszną ochotę pojechać do tej lodziarni, gdzie byliśmy ostatnio.

Założyłam buty, zanim Jenna mogła mnie powstrzymać, i stanęłam przed nią, patrząc jej w oczy.

– Mam straszną ochotę, największą do tej pory. Zawieź mnie tam, proszę, będę siedzieć w samochodzie, obiecuję, ale muszę stąd wyjść.

Wahała się przez chwilę, a gdy nie przestawałam nalegać, w końcu ustąpiła. Wsiadłyśmy do samochodu i dopiero, kiedy jej dom znikł nam z oczu, mogłam normalnie oddychać.

Pogłaskałam się nerwowo po brzuchu, jeszcze raz i jeszcze...

Och, Mini-Ja, twój ojciec mnie zabije.

Telefon Jenny zaczął dzwonić, kiedy wysiadła, żeby kupić mi lody.

Wzięłam go trzęsącymi się rękami i wyłączyłam dźwięk, chociaż wiedziałam, że źle robię.

Boże, rzuciłam bombę i uciekłam.

Kiedy Jenna przyniosła mi lody, zjadłam kilka łyżeczek i powiedziałam jej, że już mi przeszła zachcianka i teraz chce mi się wymiotować. Wiedziałam, że to nie z powodu ciąży, ale przez to, że panikowałam.

– To zawiozę cię do domu – powiedziała, odpalając samochód.

– Nie! – krzyknęłam, czym ją wystraszyłam. – Chodźmy do kina. To jest coś, co mogę zrobić, prawda? Będę przez cały czas siedzieć i odpoczywać...

– Jak chcesz obejrzeć film, wypożyczymy coś, ale nie możesz siedzieć w kinie, musisz leżeć w łóżku, więc do kina nie idziemy.

– Jenna! – krzyknęłam w desperacji. – Jeśli będę musiała siedzieć w tym pokoju jeszcze przez godzinę, zwariuję! Zrób to dla mnie, cholera!

Wykrzywiła usta i zrobiła zdegustowaną minę.

– Odkąd jesteś w ciąży, zrobiłaś się niemożliwa. Mówiłam ci to już?

– Parę razy, ale chodź, proszę cię, jedźmy – popędzałam ją.

Kiedy dojechałyśmy do kina, miałyśmy jeszcze pół godziny do rozpoczęcia seansu, więc siedziałyśmy w samochodzie.

– Zadzwoń do Liona, że wrócimy później, na pewno się zastanawia, co się z nami stało.

Wyrwałam jej telefon z ręki, zanim zobaczyła nieodebrane połączenia.

– Co robisz, do cholery?!? – krzyknęła, nie mogąc się już powstrzymać.

– Oddaj mi telefon.

Och, szlag jasny...

– Zrobię to, ale jeśli obiecasz, że nie będziesz na mnie zła. Jestem bardzo zdenerwowana i potrzebuję mieć cię po swojej stronie.

Wyglądała, jakby ją olśniło.

– Co zrobiłaś? – spytała, starając się zachować spokój. – Dlaczego uciekamy, Noah?

– Nie uciekamy... tylko... się ukrywamy – spreyczowałam cienkim głosem.

Wyrwała mi telefon i wbiła spojrzenie w ekran.

– Piętnaście nieodebranych połączeń od Nicholasa! – zawyła, patrząc na mnie zdumiona. – I jeszcze dziesięć od Liona. Co ty zrobiłaś, do diabła?

Schowałam twarz w dłonie, a Jenna oderwała je od mojej twarzy, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

– Powiedziałaś mu?

– Można powiedzieć, że tak...

Zgromiła mnie spojrzeniem, czekając, aż się wytłumaczę.

– Coś jakby... tego... wysłałam mu wiadomość.

– Napisałaś, że musisz z nim porozmawiać?

Patrzyłam na nią w milczeniu.

– Napisałam, że jestem w ciąży.

Jej oczy zrobiły się jak talerze.

– Noah! – krzyknęła. – Zwariowałaś? Co ty wyprawiasz?

– Ma to, na co zasłużył. Nie chciałam powiedzieć mu tego w twarz, boję się jego reakcji. Przez telefon mamy dystans paru kilometrów bezpieczeństwa.

– Na pewno chodzi teraz po ścianach z nerwów! Napisałaś mu coś jeszcze? Co dokładnie było w wiadomości?

– „Jestem w ciąży”? – powiedziałam i objęłam się ramionami. – Słuchaj, nie patrz tak na mnie, ja też dowiedziałam się raczej z zaskoczenia, pamiętasz?

Nie zwróciła uwagi na moje słowa.

– Ale napisałaś mu, że dziecko jest jego?

Pomyślałam przez chwilę.

– To chyba oczywiste – odpowiedziałam, ale pod koniec wypowiedzi zaczęłam w to wątpić.

– Mówimy o Nicholasie!

Och, niech go szlag! Myślał, że Mini-Ja jest jakiegoś innego faceta?

Ja byłam w szoku, kiedy dowiedziałam się, że jestem w czwartym miesiącu, bo nic nie było po mnie widać. Jeśli Nicholas wyliczył sobie, doszedł

do wniosku, że to nie było jego dziecko, bo nie było po mnie widać, nie będzie myślał, że ciąża jest tak zaawansowana. Cholera, pomyśli, że to nie jego dziecko!

– Daj mi telefon – poprosiłam. Podała mi go natychmiast.

– Dobrze, porozmawiaj z nim... – powiedziała z głębokim westchnieniem.

Oczywiście jest twoje.

Wyślij.

– Już – powiedziałam głośno i rozparłam się w fotelu.

Odwróciła się do mnie i wzięła telefon z mojej ręki.

– „Oczywiście jest twoje”! – krzyknęła, tracąc nad sobą kontrolę. – Co się z tobą dzieje?!?

– Nie krzycz na mnie! – tym razem to ja na nią krzyknęłam. – Tylko tak umiem z nim rozmawiać, odkąd ze mną zerwał.

– Wracamy natychmiast do domu – zarządziła i odpaliła silnik.

– Nie, Jenna! Nie rób mi tego! – błagałam. – Proszę, proszę, daj mu czas, żeby to przyswoił... Żebym ja się z tym oswoiła, Boże, zatrzymaj się, stój!

– Zwariowałaś – zawyrokowała. Trzymała w ręku telefon, który zaczął dzwonić. Odebrała bez wahania.

– Jenna! – krzyczałam histerycznie.

Zignorowała mnie.

– Tak, jest ze mną – powiedziała osobie, z którą rozmawiała. – To powiedz mu, żeby się uspokoił, Lion, potem porozmawiamy we dwoje, ale nie chcę, żeby denerwowała się jeszcze bardziej, to szkodzi dziecku... To powiedz mu!

Cholera, faktycznie denerwowałam się coraz bardziej.

– Będziemy za pięć minut.

Wyjrzałam przez okno. Czułam się, jakby zabierali mnie do Guantanamo.

Kiedy zaparkowała przed budynkiem, miałam wrażenie, że cała krew odpłynęła z mojego ciała. Drżałam. Nie wiedziałam, jak zareaguje. Nie

wiedziałam, co mi powie, a najgorsze było, że bałam się, że to nie potoczy się dobrze: on zostanie z Sophią, a ja bez dziecka i bez ukochanego.

Chwyciłam za klamkę, żeby wysiąść z samochodu, i zobaczyłam, że drzwi budynku otworzyły się w chwili, gdy postawiłam stopy na ziemi.

Wyszedł przez nie Nicholas i wbił we mnie wzrok, jakby chciał mnie nim zabić i zmieść z powierzchni ziemi. Instynktownie cofnęłam się do wnętrza samochodu i bez zastanowienia zablokowałam drzwi, zamykając się w środku. Zachowywałam się naprawdę jak tchórz. Poczulałam się jak idiotka, kiedy Jenna stanęła przed szybą po mojej stronie i pokręciła głową.

Nicholas stanął przede mną i też patrzył na mnie przez szybę. Wyglądał, jakby wyszedł z siebie, choć usiłował tego nie okazać. Patrzył na mnie ze zmartwieniem, potem wskazał mi coś palcem.

– Otwórz – rozkazał spokojnym tonem.

Pokręciłam przecząco głową, patrząc na niego, jakbym była jagnięciem prowadzonym na rzeź.

Położył dłonie na szybie samochodu i przycisnął się do niej, zasłaniając prawie całe moje pole widzenia.

– Mogę przynajmniej wsiąść? – spytał po chwili milczenia, w której zastanawiał się, co zrobić, jak przypuszczam.

Jenna wyciągnęła kluczyki do samochodu z torebki, pokazała mu je i rzuciła do niego. Złapał je w locie i okrążył samochód, żeby wsiąść na miejsce kierowcy.

Patrzyłam na Jennę z nienawiścią. Uśmiechnęła się przeproszająco, biorąc za rękę Liona, który wyszedł razem z Nickiem. Pociągnęła go do wejścia.

Nick otworzył drzwi, wszedł bez słowa i zapalił silnik.

– Zapnij pasy – polecił, wyjeżdżając z parkingu i włączając się do ruchu.

Dlaczego nie krzyczał? Albo nic nie mówił? Dlaczego nic do mnie nie powiedział? To milczenie mnie dobijało.

Po kilku minutach w ciszy nie do zniesienia zdecydował się otworzyć usta.

– Tylko ty możesz przekazać taką wiadomość SMS-em – powiedział z wyrzutem, oddychając głęboko, jakby starał się nie wybuchnąć.

– Ja... No tak... Chciałam zrobić to w oryginalny sposób – odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie. Żyła na jego szyi pulsowała.

– O mało nie przyprawiłaś mnie o zawał, prawie miałem wypadek. Co ty sobie myślałaś? – spytał, podnosząc ton głosu.

Mini-Ja zareagowało na jego głos w ten swój bąbelkowy sposób, tak jak wczoraj wieczorem. To dziwne, że robiło to tylko w obecności Nicka...

Pewnie motyle w brzuchu, które zawsze czułam przy nim, teraz zmieniły się w dzidziusia. Instynktownie położyłam dłoń na brzuchu. Ten gest nie przeszedł niezauważony przez siedzący obok mnie wulkan w stanie wybuchu. Wpatrywał się w tę część mojego ciała, potem w moją twarz, aż jego wzrok wrócił na drogę.

Nie odpowiedziałam na jego ostatnie pytanie. Coś mi mówiło, że lepiej siedzieć cicho. Jechaliśmy dalej, Nicholas chyba jeszcze oswajał się z wiadomością i potrzebował zająć czymś ręce, zanim mógł się ze mną zmierzyć.

Pół godziny później zrozumiałam, że jedziemy na plażę. Kiedy dotarliśmy na miejsce, poczułam wewnętrzny spokój. Zaczęłam się odprężyć.

Nick chyba też, bo oddychał głęboko, wpatrując się w fale przez kilka minut. W końcu odwrócił się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Będę ojcem? – spytał. W jego błękitnych oczach wyczytałam lęk.

Zadrżałam od głowy do stóp na to pytanie. Boże, ten wspaniały mężczyzna jest ojcem mojego dziecka!

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze... Oboje będziemy rodzicami – odpowiedziałam nerwowo.

– Jeszcze nie mogę w to uwierzyć... Jak to możliwe? – spytał, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Uniosłam brwi prawie do nasady włosów.

– Nie chcesz iść w tę stronę, zapewniam cię, Nick – ostrzegłam go ze zniecierpliwieniem w głosie. Jeszcze mu tego nie wybaczyłam.

– Mogę? – spytał, ignorując moją odpowiedź.

Jego dłoń zbliżyła się do mojego brzucha, ale zatrzymała się w pół drogi, czekając na moją zgodę.

Wyciągnęłam rękę i poprowadziłam jego dłoń do swojego brzucha.

Nakryłam ją swoją. To była niesamowita chwila... Chwila, którą, mimo wszystkiego, co złe, i wszystkiego, co w sobie dusiłam, będę pamiętać już zawsze. Po chwili Nick uniósł moją koszulkę i położył dłoń na mojej nagiej skórze. Moje ciało płonęło.

– Jak długo...? – spytał z powątpiewaniem w głosie, przez cały czas głaszcząc mój brzuch, przestraszony, jakby ogłupiony tym, co kryje moja rozpalona skóra. Mówiłam już, że jego dłoń bardzo rozgrzewała mój brzuch?

– Pięć miesięcy – odparłam z urywanym westchnieniem, kiedy jego palce zjechały zbyt nisko po mojej małej krągłości. Powstrzymałam jego dłoń, zanim przyprawiła mnie o zatrzymanie akcji serca. Drugą ręką pospiesznie obciągnęłam koszulkę na brzuchu.

– Wystarczy już tego dotykania – oznajmiłam zdenerwowana.

– Czujesz już ruchy? – spytał, skupiając się całkowicie na mnie.

– Nie, ale wkrótce zacznę... Czułam tylko jakby bąbelki, jakby strzelał we mnie popcorn, nie wiem, czy rozumiesz.

Nick zaśmiał się na to wyjaśnienie, spojrzałam na niego niepewnie.

W tym samochodzie panowało zbyt duże napięcie, większe niż mogłam znieść.

– Od kiedy o tym wiesz? – nagle spowaźniał.

Stwierdziłam, że lepiej mówić prawdę.

– Od ponad trzech tygodni.

– To dużo czasu... Więcej niż wystarczająco, żeby do mnie zadzwonić i mnie poinformować, nie sądzisz? – wyrzucił ze złością, patrząc przed siebie.

Obserwowałam go ze zmarszczonymi brwiami.

– Byłam na ciebie zła... Szczerze mówiąc, nadal jestem.

Odwrócił się do mnie zaskoczony.

– Za co?

Spojrzałam na niego zdumiona.

– To twoja wina – powiedziałam, wskazując na brzuch. Nadal przeżywałam w głowie tę chwilę, kiedy pozwoliłam mu na seks bez zabezpieczenia... Co za idiota!

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Myślę, że słuszniej jest powiedzieć, że to nasza wina, Piegusie.

– To są szczegóły – odpowiedziałam, patrząc na morze.

Rozbawiło go to.

Przed naszymi oczami odbywał się najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziałam. Pewnie natura chciała mi dać ten prezent, pomalować pięknymi kolorami obraz, który był jeszcze zbyt szary, aby móc nadać mu nazwę.

Teraz obydwoje byliśmy poinformowani o tym, co miało nadejść, ale ja nie mogłam zapomnieć ostatniej rozmowy z Nicholasem, zanim odjechał do Nowego Jorku.

Nie miałam pojęcia, co z tym zrobimy, a nawet nie byłam pewna, jaką chciałam wyznaczyć mu rolę w tym wszystkim.

– Jestem zmęczona, powinieneś odwiedzić mnie do domu – poprosiłam, nagle czując nieopanowany smutek.

Odwrócił się do mnie i wyciągnął ramię, którym objął mnie za szyję.

Jego palce delikatnie głaskały mnie, aż przekreśliły moją głowę tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Chcę, żebyś zamieszkała ze mną – oznajmił, działając z zaskoczenia.

– Chcę, żebyś wzięła swoje rzeczy i jeszcze dziś przeprowadziła się do mojego mieszkania.

– Nie, Nicholas, jestem u Jenny, a za cztery dni...

– Nie mam zamiaru o tym dyskutować – przerwał mi, po czym włączył silnik.

- Co robisz? – spytałam zaskoczona.
- Zabieram cię ze sobą.
Cholera, już zaczynamy!
- Nie chcę jechać do ciebie.
- Nosisz w sobie moje dziecko, więc zapewniam cię, że to słuszna decyzja.
- To moje dziecko i jest w moim brzuchu. Ja troszczę się o jego dobro w każdej chwili, dzięki za zainteresowanie – odparłam oburzona.
- Musisz odpoczywać, nie? – spytał, patrząc to na mnie, to na drogę.
- Tak, ale...
- Dopóki lekarz nie zaordynuje inaczej, będziesz ze mną. Koniec dyskusji.
Miałam zamiar odpowiedzieć, ale wiedziałam, że dużo mogę stracić, przede wszystkim dlatego, że nie wolno mi było wykonywać gwałtownych ruchów, jak na przykład kopnąć go. Ograniczyłam się do skrzyżowania ramion i wbicia wzroku w drogę.
Minęło zaledwie parę godzin, od kiedy dowiedział się o istnieniu Mini-Ja, a już uważał, że ma prawo rozkazywać.
Tak, Mini-Ja, twój ojciec jest despotą.

Rozdział 37

Noah

Do starego mieszkania Nicka dotarliśmy prawie godzinę później. Milczeliśmy przez całą drogę z plaży, a później milczeliśmy u Jenny, od której mieliśmy zabrać trochę moich rzeczy. I wcale nie dlatego, że to ja nie chciałam rozmawiać, nie: to on włączył muzykę i zapadł się w ciszę.

Ponieważ wciąż byłam wściekła, wbijałam wzrok w drogę przed nami, chociaż muszę wyznać, że parę razy spojrzałam na Nicka kątem oka, tak żeby mnie na tym nie przyłapał, i nie pomyślał, że desperacko czekam na jego reakcję typu: „tak się cieszę” albo „wszystko będzie dobrze”.

Nic takiego nie nastąpiło, a magiczny moment przeżyty w samochodzie rozwiął się jeszcze na plaży. Słońce już zaszło i nocna ciemność zdawała się wypełniać atmosferę między nami. O co mu, do diabła, chodziło? No dobra, news był dużego kalibru, ale mógłby się zdobyć chociaż na jakąś pogawędkę.

Kiedy zaparkował przed budynkiem, wysiadłam, nawet na niego nie czekając. Ruszyłam prosto do windy. Teoretycznie nie powinnam chodzić,

ale nie zamierzałam mu tego mówić; co gorsza, uświadomiłam sobie właśnie, że Nick nie ma pojęcia o tym, jak problematyczna jest moja ciąża, a ja bałam mu się o tym powiedzieć. Jenna mogłaby w każdej chwili zadzwonić do niego i o wszystkim mu opowiedzieć, chociaż teraz, kiedy wyjeżdżaliśmy od niej we dwoje, przyjaciółka wyglądała na znacznie bardziej wyluzowaną i zadowoloną; szczerze mówiąc, wyglądała na zachwyconą. Biedna, ależ była naiwna, sądząc, że skoro już mu o wszystkim powiedziałam, to teraz znowu zamienimy się w szczęśliwą, zakochaną parę, którą kiedyś byliśmy...

Absurdalny pomysł, nie da się zaprzeczyć, chociaż nie będę ukrywać, że i mnie przemknął przez głowę.

Nicholas dogonił mnie i wjechaliśmy windą na czwarte piętro. Trzymał w dłoni moją niewielką walizkę.

Od wejścia zrozumiałam, że to już nie jest moje miejsce... ani tym bardziej miejsce Mini-Ja. Mieszkanie było odmienione: nasze wspólne zdjęcia, obrazy, które wybraliśmy razem, kolorowe poduszki... wszystko zniknęło;

w dodatku nawet meble zostały zastąpione przez inne, drogie i eleganckie, ale pozbawione duszy i na oko bardzo niewygodne.

Najgorsza była świadomość, że żadna z tych rzeczy nie została wybrana przez Nicka... Tych wszystkich zmian dokonał ktoś inny i sekundę później imię tego kogoś przyszło mi do głowy.

Szlag, to było jak cios prosto w brzuch. Sophia musiała tam być, Nick mieszkał z nią w tym mieszkaniu, tak samo jak wcześniej ze mną... W milczeniu przeszłam do sypialni, która była scenerią najpiękniejszych intymnych chwil w naszym związku; wszystkiego, co umiałam, nauczyłam się od niego właśnie w tym miejscu, w tym łóżku, w pościeli takiej jak ta. Otarłam spływającą łzę, niemal wymierzając sobie policzek. Sypialnia też wyglądała inaczej, wszystko było odmienione.

Obrazy Nicka z nią, wizje tego, jak ją całuje, pieści, dotyka, jak robi jej to wszystko, co robił kiedyś mnie, wyświetlały mi się teraz w umyśle jak slajdy.

Nicholas położył moją walizkę i w końcu zwrócił się do mnie.

– Powinnaś iść do łóżka.

Jego słowa przywróciły mnie do rzeczywistości, kładąc chwilowo kres tej torturze, którą fundował mi mój umysł.

– Jednak się do mnie odzywasz? – powiedziałam, starając się smutek zamaskować złością.

Wyglądał na zaskoczonego i przyjrzał mi się bacznie.

– Przepraszam, że nic nie mówiłem... Musiałem się nad tym wszystkim zastanowić... Zrozum, to nie jest coś, czego bym się spodziewał.

– A ja się niby spodziewałam? – zaatakowałam go z niedowierzaniem.

– Ty miałaś ponad trzy tygodnie, żeby przyjąć to do wiadomości – powiedział, wypominając mi tym samym, że nie poinformowałam go, gdy tylko się dowiedziałam.

– Wybacz, że nie pobiegłam prosto do ciebie, gdy tylko się dowiedziałam, że noszę w sobie dziecko, którego nie planowałam i którego nie chcę!

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, od razu poczułam się winna, bo wiedziałam, że to nieprawda. Jasne, że go chciałam, w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek, teraz nie było już odwrotu: Mini-Ja i ja byliśmy ze sobą

związani... Chyba faktycznie istnieje coś takiego jak związek matki i dziecka jeszcze przed narodzinami.

– A myślisz, że ja go chcę?! – wykrzyknął wtedy, w nerwowym geście zasłaniając twarz dłonią. Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale chyba na niewiele się to zdało, chociaż odezwał się trochę spokojniejszym tonem: – Nie powinniśmy się o to kłócić, proszę cię, połóż się do łóżka, Noah.

Jego poprzednie słowa nadal rozbrzmiewały mi w głowie, jakby coś w moim mózgu odtwarzało je wciąż od nowa.

Nick nie chciał naszego dziecka...

– Do tego łóżka? Chcesz, żebym położyła w łóżku, w którym przeleciałeś, Bóg jeden wie ile panienek? – powiedziałam na fali gniewu i zazdrości.

Nie było mowy, żebyśmy z Mini-Ja spali w tej pościeli, po moim trupie.

Nick nie spodziewał się tej odpowiedzi, widziałam to wyraźnie, bo przez parę chwil stał zbity z tropu. Jego milczenie tylko potwierdzało moje słowa.

Wzięłam poduszkę, wkurzona przeszłam do salonu i usiadłam na szkaradnej sofie, która okazała się dokładnie tak niewygodna, jak od pierwszej chwili podejrzewałam. Usiadłam ze skrzyżowanymi nogami i wbiłam wzrok przed siebie, w ogromny telewizor, który jako jedyny wyglądał na coś, co mógł wybrać Nick.

Kątem oka obserwowałam, jak wchodzi do salonu, podchodzi do barku i nalewa sobie drinka. Przez chwilę wpatrywał się w bursztynowy płyn, po czym odstawił szklankę na stolik i zbliżył się do mnie. Wyciągnął rękę.

– Chodź – powiedział ze spokojem. – Zarezerwuję pokój w hotelu.

Zupełnie mnie tym zaskoczył. Szeroko otworzyłam oczy, a kiedy zobaczyłam, że mówi poważnie, moja złość trochę zmalęła.

– Naprawdę?

– Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo.

Skinęłam, podnosząc się z sofy i stając przed nim. Tak strasznie chciałam, żeby mnie przytulił, chociaż wciąż czułam się przez niego zraniona; cała ta sytuacja była naprawdę dziwna... Od kiedy to Nick cofał się przed moimi wybuchami? Normalnie w takim przypadku zaczęlibyśmy się na sie-

bie wydzierać, a tymczasem teraz chodziliśmy wokół siebie na palcach, omijając tematy, które mieliśmy do omówienia.

Kiedy byliśmy już w samochodzie, Nick zadzwonił do hotelu Mondrian w West Hollywood i ku mojemu zaskoczeniu zarezerwował apartament dla dwóch osób.

– Nie ma sensu, żebyś wydawał taką fortunę, możemy jechać do mojego mieszkania, albo mogliśmy nawet zostać tam; to na pewno nie jest dobry pomysł.

Nie przestawał wpatrywać się w drogę.

– Potrzebuję miejsca, z którego będę mógł pracować, i chcę mieć cię przy sobie. Hotel to żaden problem, nie zwracaj sobie tym głowy.

Westchnęłam, czując zmęczenie w całym ciele. Marzyłam o jednym, żeby położyć się do łóżka; wydarzenia tego dnia zupełnie mnie wyczerpały.

Zasnęłam po drodze i Nick delikatnie mnie obudził. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że jesteśmy na miejscu i że bagażowy czeka cierpliwie, aż wysiadziemy z samochodu.

Kiedy to zrobiliśmy, zdałam sobie sprawę ze swojego stroju składającego się z legginsów, ze swetra i z tramppek, i mimowolnie porównałam go z eleganckimi ciuchami Nicka, który miał na sobie koszulę, jeansy i lśniące buty żeglarskie.

Usiadłam na kanapie w recepcji, a on zajął się zameldowaniem. Martwiłam się trochę, bo to wszystko, co dziś robiłam, trudno by nazwać wypoczynkiem. Kiedy byłam u Jenny, mogłam liczyć na Liona, który zawsze chciał mnie przenieść, a teraz... gdybym poprosiła o to Nicka, musiałabym opowiedzieć mu ze szczegółami wszystko na temat swojej ciąży, a jakaś część mnie nie chciała, by dowiedział się o tym, jaką mam niewydarzoną macicę, ani o tym wszystkim, czego nie powinnam była robić w czasie pierwszych miesięcy... Byłam tak strasznie nieodpowiedzialna... Na samo wspomnienie tego całego alkoholu, który w siebie wlałam, dostawałam mdłości, i to wcale nie z powodu ciąży, ale na myśl o tym, że nawet tego nie byłam w stanie zrobić dobrze... Do cholery, wciąż nie mogłam uwierzyć, że naprawdę niczego nie przeczuwałam...

Mieliśmy z Mini-Ja szczęście, że windy nie były daleko, a kiedy Nick wziął mnie za rękę, żeby mnie do nich doprowadzić, poczułam falę wdzięczności. Bagażowy zaprowadził nas do pokoju, który mieścił się na ostatnim piętrze, i wniósł do niego nasze walizki. Kiedy weszliśmy, zrobiłam oczy jak spodki. Nick dał chłopakowi napiwek i zostaliśmy sami.

Matko Boska! To nie był pokój, ale całe mieszkanie. Zrobiłam parę kroków, podziwiając lśniący parkiet, gigantyczne białe łoża z czarnym wezgłowieciem, okazały kwadratowy stół z przezroczystymi krzesłami, ogromną sofę, biurko i niewiarygodny widok na miasto.

Próbowałam nie dać się temu wszystkiemu przytłoczyć i nie myśleć o fortunie, jaką musiał kosztować ten apartament, więc po prostu podeszłam do łóżka, na którym Nick położył moją walizkę, i wyjęłam z niej piżamę.

Następnie poszłam do łazienki. Prysznic dobrze mi zrobił, pomógł mi się rozluźnić... Nie wiedziałam, co się będzie działo, między nami panowało dziwne napięcie.

Kiedy wyszłam z łazienki w piżamie składającej się z krótkich spodenek i luźnej koszulki, Nick czekał na mnie oparty o stół. Wyglądał na

pograżonego w myślach. Starając się opanować nerwowość, którą wywoływało we mnie przebywanie z nim sam na sam po tak długim czasie, usadowiłam się w łóżku, oparta o wezglowie, czekając, aż któreś z nas zdecyduje się wreszcie przerwać ciszę i poruszyć wiadomy problem.

Przypomniał mi się ostatni raz, kiedy byliśmy sam na sam, w łóżku...

Pogłaskałam się po brzuchu i wstrzymałam oddech. Tak, Mini-Ja... ty właściwie też prawie tam już byłeś.

– O czym myślisz? – zapytał, wpatrując się we mnie tak intensywnie, że serce mi przyspieszyło.

– O niczym... myślałam tylko o ostatnim razie..., kiedy ty i ja, no wiesz...

Nick zacisnął szczęki; najwyraźniej to, co dla mnie było pięknym wspomnieniem, jego rozdrażniało.

– Jak mogłem być takim idiotą... nieodpowiedzialnym idiotą.

Popatrzyłam na jego skwaszoną minę i pożałowałam, że w ogóle otworzyłam usta.

– To, do czego doszło tamtej nocy, nigdy nie powinno się było wydarzyć – orzekłam, żeby zamaskować smutek, który wzbudził we mnie jego komentarz. – Poza tym to nie była tylko twoja wina.

Nicholas zmarszczył czoło, patrząc mi prosto w twarz.

– Co się właściwie wydarzyło, Noah? – zapytał i wychwyciłam w jego głosie coś, co kazało mi podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy. – Okłamałaś mnie?

– Co takiego?

– Zapytałam cię, czy dalej bierzesz pigułki i powiedziałaś mi, że tak, więc wytłumacz mi teraz, jak to się, do cholery, mogło stać.

Pytał mnie o pigułki? Tamtej nocy byłam tak zaabsorbowana tym, co robiliśmy, że z tego, co mówiliśmy, nie zapamiętałam nawet połowy.

Poczułam się, jakby po raz kolejny złamał mi serce.

– Myślisz, że zrobiłam to specjalnie?

Nicholas przeciągnął dłonią po twarzy, wstał i odszedł dalej ode mnie.

– Ja już nie wiem, co myśleć... Kiedy napisałaś, że jesteś w ciąży, do głowy mi nie przyszło, że to ja mogę być ojcem, dopóki nie raczyłaś wyja-

śnić tego SMS-kiem – wyrzucił z siebie, otwierając minibar i wydając z niego jakąś butelkę. Wstrzymałam oddech, nic nie mówiąc, bo chciałam usłyszeć do końca, co ma mi do powiedzenia. – Przespaliśmy się ze sobą tylko jeden jedyny raz, szlag! Jeden raz przez..., ile...? Przez pieprzone półtora roku! I zaraz coś takiego!

– Wolalbyś, żeby nie było twoje? – Nawet nie rozpoznałam własnego głosu, nagle miałam ochotę stamtąd uciec.

– Wiesz dobrze, że nie.

Wypuściłam powietrze wstrzymywane w płucach.

– Jesteś kompletnym palantem! Jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że cię oszukałam?! Jakby to było moje marzenie, żeby zajść w ciążę w wieku dziewiętnastu lat! Wiesz co?

To nie musi być twoja sprawa. Świetnie sobie sama poradzę. – To ostatnie to nie była prawda, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać.

Nick popatrzył na mnie, jakbym go czymś obraziła.

– Tego właśnie chcesz? – powiedział i zobaczyłam, że żyła na jego szyi pulsuje szybciej niż zwykle. Zacisnął szczęki i zmroził mnie spojrzeniem.

– Nie musisz się w to angażować. Jest wiele matek, które same wychowują dzieci; ty i tak masz już za dużo na głowie i bardzo jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie więcej oglądać.

Nick potrząsnął głową i zaśmiał się gorzko, co wcale mi się nie spodobało. Jasne, że nie myślałam tego wszystkiego, ale powiedział mi wprost, że nie chce tego dziecka i że żałuje tego, co się wydarzyło, a ja na pewno nie zamierzałam złapać go na dziecko, jak to robią niektóre kobiety. Nie ma mowy! Wiedziałam, że samej będzie mi trudno, słabo mi się robiło na samą myśl, ale nie zamierzałam przypierać go do muru – co to, to nie!

– Przez całe życie myślisz, że ze wszystkim poradysz sobie sama, nigdy nie pozwalasz sobie pomóc ani nie przyjmujesz do wiadomości, że możesz się mylić. Ale wiesz co, kochanie? Marnie na tym wychodzisz –

powiedział „kochanie”, jakby to była najgorsza obelga. – Coś ci powiem: to dziecko w twoim brzuchu jest tak samo moje jak twoje, więc lepiej uważaj na słowa.

Zajął mi chwilę, zanim zdołałam zareagować.

– Grozisz mi?

– Będę obecny w życiu tego dziecka i ono będzie nosiło moje nazwisko.

Dlaczego słowa, które chciałam usłyszeć od samego początku, teraz sprawiły, że poczułam się osaczona?

– Dziecko dostanie to, co dla niego najlepsze, i to ja o tym zdecyduję.

– OK, myślę, że żaden sędzia nie miałby wątpliwości, że ja mam lepsze warunki do opieki nad naszym dzieckiem niż ty, nie sądzisz? Ty nie masz właściwie nic, jeśli nie poprosisz o to mojego ojca.

Radość z faktu, że powiedział „nasze dziecko” nie trwała nawet sekundy. Szeroko otworzyłam oczy, niedowierzając, że w tej rozmowie padło słowo „sędzia”.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

Nicholas był naprawdę wściekły i z chwili na chwilę coraz bardziej przypominał tego Nicka, z którym nie chciałam mieć nic wspólnego.

– Chcę powiedzieć, że nie zamierzam zostawić w tej sprawie żadnych niewyjaśnionych kwestii. Ty i ja nie będziemy znowu razem, więc musimy wszystko dobrze sobie poukładać, jeszcze zanim urodzisz. Najlepszym rozwiązaniem będzie opieka naprzemienna... A teraz wybac, ale mam sprawę do załatwienia.

Więcej na mnie nie patrząc, złapał swój płaszcz i klucze, po czym wyszedł trzaskając za sobą drzwiami.

Opanował mnie strach i poczucie zupełnej bezsilności, rozplakałam się.

Miał rację, przecież ja nie miałam nic, o wszystko musiałam prosić; ale tak czy inaczej uważaj, Leister, zanim następnym razem puścisz do mnie podobny tekst. Skoro zależało mu na konfrontacji, to następnym razem zamierzałam być na nią doskonale przygotowana.

Rozdział 38

Nick

Wsiadłem do samochodu i wcisnąłem gaz do dechy. Musiałem pobyć sam i pomyśleć. Zdanie „Jestem w ciąży” nadal rozbrzmiewało mi w głowie. Usiłowałem zachować spokój, naprawdę, ale nie tylko to wszystko wydawało mi się niesmacznym żartem, ale też właśnie się przekonałem, że Noah nawet nie chce, abym był częścią jej życia – jej i dziecka. Dlatego zwlekała ponad trzy pieprzone tygodnie, zanim mi o tym powiedziała.

Byłem pewien, dałbym sobie rękę uciąć, że powiedziała mi tylko dlatego, że Jennie udało się ją w końcu przekonać.

„Jestem w ciąży”.

Chyba nigdy w życiu żadne słowa nie wywarły na mnie takiego wrażenia. Trzy proste słowa i o mało nie wjechałem na samochód przede mną. Na szczęście zdążyłem wcisnąć hamulec! Telefon wypadł mi z ręki i musiałam zjechać z autostrady, żeby wyciągnąć go i ponownie odczytać wiadomość.

Świat wywrócił się do góry nogami, jakby nagle zabrakło mi powietrza w płucach, jakby opróżniono mój umysł z logicznych myśli. Była tam tylko

jedna: zabiję drania. Na szczęście druga wiadomość przyszła na czas, tak że nie zdążyłem popełnić morderstwa. Tylko Noah była zdolna wysłać takie wiadomości: „Jestem w ciąży” i „Oczywiście jest twoje”, a potem zniknąć z radaru.

Wszedłem do baru w centrum, jednego z tych, do których chodzi wielu studentów z kampusu, tych pełnoletnich, którzy mogą zamawiać alkohol.

Byłem świadomy, że alkohol nie rozjaśni mi w głowie, ale szlag! Albo napiję się czegoś mocniejszego, albo wrócę do hotelu i jasno jej powiem, że zarówno dziecko, jak i ona należą do mnie i że to ja będę się nimi opiekował.

Nienawiść, jaką na początku czułem do Noah, złagodniała, od kiedy położyłem jej dłoń na brzuchu, i zdałem sobie sprawę, że w środku rośnie moje własne dziecko, nasze wspólne dziecko. Nigdy nie myślałem, że to się może wydarzyć... W dodatku, choćbym nie wiem jak starał się o tym nie myśleć, trudności, jakie miała mieć z zajściem w ciążę, od początku krążyły nad naszymi głowami jak czarne chmury, od pierwszej chwili, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy zakochani.

Wypiłem jednym haustem szkocką i zamówiłem następną.

Powiedziałem jej coś o sędzim?

Schowałem twarz w dłonie. Muzyka była nie do wytrzymania, obok mnie tańczyło zbyt wielu ludzi. Bar znajdował się pośrodku lokalu, stanie przy nim było torturą. Podniosłem do ust szklaneczkę i zacisnąłem szczęki, żeby wytrzymać pieczenie.

Noah będzie matką... w wieku dziewiętnastu lat.

Znienawidziłem siebie w tej samej chwili, nienawidziłem dlatego, że zmusiłem ją do zrobienia czegoś, czego oboje mogliśmy pragnąć, ale czego ona nie chciała doprowadzić do końca, co dała mi do zrozumienia w jasny sposób.

Zmusiłem ją?

Nie, szlag by trafił, nie zrobiłem tego, kochaliśmy się, dobrze ją traktowałem, obejmowałem ją przez całą noc i chciałem obudzić się u jej boku.

Bolała mnie dusza, kiedy obudziłem się bez niej tamtego ranka. Zawsze ode mnie uciekała.

Mój chory umysł zaczął produkować obrazy naszego życia, gdybym w tamtą fatalną noc gali rocznicowej firmy wziął samochód i zawiózł Noah do Nowego Jorku, tak jak chciałem zrobić, tak jak jej powiedziałem, że zrobimy. Nikt nie popełniłby tamtych błędów, nikt nie dotknąłby mojej dziewczyny, a ja byłbym teraz z nią, a nie w obskurnym barze, starając się zrozumieć, że będę ojcem, ojcem, do cholery, ojcem dziecka. Moje życie obróci się o sto osiemdziesiąt stopni, a zostały mi tylko cztery miesiące, żebym mógł to zrozumieć i się do tego przygotować.

Co, do diabła, miałem zrobić z firmą? Co miałem zrobić z Noah?

Kiedy piłem piątą szklaneczkę, mój rozum zrobił się zamglony, moje spojrzenie natknęło się na coś, a raczej na kogoś, kto siedział przy barze, parę metrów ode mnie. Zrozumiałem, kto to, po reakcji mojego ciała: napięły się we mnie wszystkie mięśnie. Ostrożnie wstałem z miejsca i ruszyłem w jego stronę. Chwyciłem go za koszulkę i podniosłem do góry, działając przez zaskoczenie.

– Co tu robisz, obszcymurku? – spytałem, przyciskając czoło do jego czoła i wchodząc w stan, w jakim byłem tylko raz, półtora roku temu, podczas najgorszej nocy w moim życiu.

Michael O’Neil odepchnął mnie i spojrzał z determinacją.

– Zapłaciłem ci, żebyś wyniósł się z mojego cholernego miasta! – ryknąłem, uczepiając się go.

Obydwaj upadliśmy, ludzie się rozstąpili i ktoś zawołał ochronę. Kurwa mać! Będę musiał sięgnąć głęboko do kieszeni, żeby nie mieć poważnych problemów. Odsuwając tę myśl od siebie, wymierzyłem mu cios w żebra, a on skorzystał z okazji, żeby wałnąć mnie w szczękę. Poczulem krew w ustach i splunąłem na ziemię z nową ochotą, by go zabić i skończyć z nim raz na zawsze.

– Zdecydowałem, że gównu mnie obchodzi tamta umowa – powiedział, zapierając się stopami i chwilowo zyskując przewagę. Jego pięść zderzyła się z moim lewym policzkiem i poczułem, jak pęka mi skóra. – Noah jest jeszcze śliczniejsza.

Krew uderzyła mi do głowy, zacząłem widzieć wszystko na czerwono i w plamy. Ostatnie, co pamiętam, to trzech typów, którzy usiłują mnie oderwać od tego bękarta. Wyprowadzili nas różnymi drzwiami. Ponieważ

jestem, kim jestem, zaprowadzili mnie do prywatnej sali, gdzie mogłem się ogarnąć. Zostawili mi nawet telefon, żebym zadzwonił po kogoś, kto mógł

po mnie przyjechać. Kiedy Steve wszedł tylnym wejściem, zobaczyłem, że coś się dzieje.

– Na zewnątrz jest pełno dziennikarzy, ktoś musiał dać im sygnał – powiedział, a ja przeklinałem w duchu. Tylko tego brakowało.

Faktycznie, gdy wyszliśmy – choć bardzo się starałem zachowywać, jakby nic się nie stało i zasłaniałem obrażenia na twarzy – zrobiono mi mnóstwo zdjęć, nim zdążyłem ukryć się na tylnym siedzeniu auta. Steve trzymał usta na kłódkę, choć wydawał się zaskoczony, kiedy powiedziałem, aby zawiózł mnie do Mondriana. Nawet nie chciałem myśleć, jak zareaguje prasa, kiedy cięża Noah wyjdzie na światło dzienne, a jeszcze

bardziej nie chciałem myśleć o tym, jak zareaguje nasza rodzina... To będzie afera, przede wszystkim dlatego, że wszystkie media uważały nas za rodzeństwo.

Sophia mnie zabije, skandal dotknie także jej rodziny i być może wpłynie na karierę polityczną jej ojca.

Wysiadłem z samochodu i poprosiłem Steve'a, żeby wrócił po moje rzeczy do lokalu. Kiedy wszedłem do apartamentu, grobowa cisza sprawiła, że wszystkie włosy stanęły mi dęba. Sypialnia była pogrążona w półmroku, a to mogło oznaczać tylko jedno... Zapaliłem światło i zobaczyłem, że była kompletnie pusta. Podszedłem do łóżka i wziąłem liścik, jaki mi zostawiła na poduszce.

Kurwa.

Rozdział 39

Noah

Jak tylko za Nickiem zamknęły się drzwi, zadzwoniłam po taksówkę i dwie godziny później siedziałam na łóżku otoczona nierozpakowanymi pudłami, z miseczką płatków śniadaniowych, które znalazłam w końcu w jednym z nich. Nie miałam mleka w lodówce, ale przynajmniej byłam w końcu sama, nareszcie, po tylu tygodniach mieszkania u Jenny.

Co ja sobie myślałam, że zgodziłam się pojechać z Nicholasem, tak jakby wszystko znowu miało być jak kiedyś. Niezależnie od tego, że byłam teraz w ciąży i że to Nick był ojcem, to, co zasugerował w hotelu, miało zapisać się w mojej pamięci mocniej niż cokolwiek wcześniej.

Jakim cudem przyszło mu do głowy, że mogłabym być tak podła, by próbować złapać go na dziecko? Jak śmiał sugerować, że mógłby mi je odebrać, gdy już urodzę?

Nie chciałam go już nawet widzieć. Jakby i bez tego sprawy nie przedstawiały się dostatecznie źle... Próbowałam się uspokoić, żeby Mini-Ja się nie stresowało, i chociaż nie było to łatwe, w końcu udało mi się usnąć na

parę godzin, do momentu gdy około piątej mój telefon zaczął wściekle wibrować.

Nie zamierzałam z nim gadać. Niech go szlag, dopiero teraz się zorientował, że sobie poszłam?! Co on, do cholery, robił przez całą noc?

Nie chciałam nawet się nad tym zastanawiać.

Po prostu wysłałam mu wiadomość.

Zostaw mnie w spokoju.

I posłuchał... przynajmniej na chwilę.

Rano zjawił się w moim mieszkaniu. Domyślałam się, że Jenna nie chciała podać mu mojego adresu, dopóki nie zrobi się jakaś przyzwoita godzina, ale naprawdę wolałabym, żeby skonsultowała się ze mną, zanim w ogóle mu go da. Miałam dość tego, że ona i Lion wsadzają nos w nie swoje sprawy.

Kiedy otworzyłam drzwi, stał z dwoma kartonowymi kubkami i torebką ze Starbucksa. Był w garniturze, miał podbite oko, ranę na lewym policzku i rozbitą wargę. Idiotyczne połączenie. Wyglądał jak chuligan przebrany za biznesmana.

– Mogę wejść?

Nie, nie chciałam go wpuszczać, ale przecież musieliśmy porozmawiać.

Odwrociłam się od niego i wróciłam do łóżka. To nie była wygodna dysproporcja, że ja muszę leżeć w łóżku, kiedy on nade mną stoi, jak dorosły nad dzieckiem. Ma więc nade mną przewagę.

– Fakt, że wdajesz się w bójki, to będzie argument na moją korzyść, gdy będziemy się procesować o prawa do opieki nad dzieckiem.

– Dość już, Noah – przerwał mi, odstawiając napoje i torebkę na blat w mojej małej kuchni. – Wiesz, że nie mówiłem tego poważnie.

– Brzmiałeś na bardzo przekonanego, kiedy twierdziłeś, że nie będę potrafiła zaopiekować się dzieckiem.

Nicholas przeciągnął dłonią po twarzy i rozejrzał się po mieszkaniu.

Zawstydziałam się panującego w nim bałaganu. To moje poddasze było najmniej odpowiednim miejscem dla dziecka i byłam pewna, że to jest dokładnie to, o czym w tym momencie myśli Nicholas.

– Byłabyś w stanie opiekować się tym dzieckiem, nawet gdybyś nie miała obu rąk – stwierdził, podnosząc kartonowy kubek i podchodząc z nim do łóżka. – Gorąca czekolada.

Niechętnie, ale przyjął od niego napój, bo umierałam z głodu.

– Nie chcę więcej słyszeć, że zamierzasz odebrać mi dziecko, dociera to do ciebie? – oświadczyłam najpoważniejszym tonem, jakim odezwałam się w życiu.

– Nigdy bym tego nie zrobił... Za kogo ty mnie masz?

Pokręciłam głową, nie mogłam na niego patrzeć, nie chciałam, żeby tam był.

Który to już raz mnie zranił? Rozdrapywał moje rany, uderzył tu, gdzie najbardziej bolało i zagrał na moim największym lęku: że nie dam rady sama wychować Mini-Ja.

Usiadł koło mnie na łóżku.

– Popatrz na mnie – poprosił stanowczym tonem.

Nie chciałam, bo wiedziałam, że zaraz rozplacę się jak bóbr, a ostatnie, czego bym w tej chwili chciała, to żeby pomyślał, że jestem słaba.

Ujął mnie pod brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam za to wszystko, co wczoraj wygadywałem – powiedział, gładząc mnie palcami po twarzy. – Będę przy tobie.

– Ty wcale tego nie chcesz – odparłam drżącym głosem.

Wcześniej z całego serca pragnęłam, żebyśmy do siebie wrócili, żebyśmy zaczęli od nowa, założyli rodzinę, ale on skutecznie mnie przekonał, że to niemożliwe. Teraz, kiedy byłam w ciąży, sprawy przedstawiały się jeszcze inaczej: musiałam myśleć o Mini-Ja, a nie o sobie, co oznaczało, że znów powinnam za wszelką cenę starać się być częścią życia Nicholasa Leistera. Nawet gdyby, nie wiem jak bardzo, próbował się mnie pozbyć.

Wiedziałam, że muszę przełknąć dumę. Trzeba było grać rolę godną Oscara. W najlepszym filmie w historii. I Nick też o tym wiedział.

– Wróc ze mną do hotelu – powiedział, ocierając łzę z mojego policzka.

Oddałabym wszystko, żeby nie musieć się oszczędzać, żeby być niezależną i nie musieć na nikim polegać. Niestety, potrzebowałam jego wsparcia, przynajmniej dopóki nie usłyszę od lekarza, że dziecku nic nie grozi.

Dlatego zgodziłam się i wróciłam z nim do hotelu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Nicholas pomógł mi się znowu zainstalować i wyszedł, tłumacząc,

że ma coś do załatwienia w biurze LRB. Był jakiś dziwny, oboje byliśmy dziwni, zupełnie niepodobni do siebie samych. Ulżyło mi, kiedy wyszedł.

Resztę dnia i dużą część wieczoru spędziłam na czytaniu *Wichrowych wzgórz*, leżąc w łóżku. Nigdy nie byłam wielką fanką tej powieści: bohaterowie wydawali się zbyt udręczeni, a fabuła przesadnie dramatyczna, jak na mój gust. Ale nagle poczułam chęć, żeby przeczytać ją po raz kolejny. W

końcu odłożyłam ją na szafkę i spróbowałam zasnąć. Nie miałam żadnych wieści od Nicholasa i trochę było mi przykro, że przez cały dzień nie zadzwonił, żeby zapytać, jak się czuję, ale przecież on nie ma pojęcia, co się dzieje z Mini-Ja. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet mnie dotąd nie spytał, dlaczego muszę leżeć w łóżku. Minęło

dopiero półtora dnia, odkąd się dowiedział, ale fakt, że wciąż jeszcze nie usiedliśmy razem, żeby spokojnie porozmawiać, pokazywał mi, jak bardzo nim to wstrząsnęło. Zamknęłam oczy i odpłynęłam w sen.

Rozdział 40

Nick

Musiałem zobaczyć się z Sophią. Od urodzin Liona wciąż do mnie wydzwaniła. Była wściekła, bo chociaż przyleciała do Los Angeles, to nie spędziliśmy razem nawet trzech godzin.

Musiałem rozwiązać problem Sophii. Szczerze mówiąc, uświadamiając sobie teraz, że w ogóle nie obchodzi mnie, że muszę z nią zerwać, zdałem sobie sprawę, że ten związek nigdy nie funkcjonował. Nie mógł być tym, czego ona potrzebowała. Tylko Noah potrafiła mieć wpływ na mój świat.

Tak dziwnie się czułem, znowu mając ją przy sobie, tak dziwnie było nie klócić się i nie wrzeszczeć na siebie, nie musieć usilnie nienawidzić.

Przez ostatnie półtora roku całą energię zużywałem na trenowanie odrazy do niej, żeby ukryć tę część mnie, która nadal ją kochała. Musiałem wykazać się niesamowitą samokontrolą, żeby z nią zerwać, żeby wyjechać i przekonać siebie samego, że pora budować życie od nowa, z inną kobietą.

Tyle że to wszystko było kłamstwem, tak olbrzymim jak Kilimandżaro.

Wszystkie piękne uczucia były wciąż w pogotowiu. Nienawiść wydawała się nie mieć sensu, a miłość dobijała się do drzwi, żeby zająć główne miejsce. Coraz większa część mnie oddałaby wszystko, żeby znowu z nią być, ścisnąć ją w ramionach i zostać tak na wieczność. Poczułem ulgę... Niesamowitą ulgę. Nienawidzić kobiety, którą kochałem, było najtrudniejszą rzeczą, którą musiałem kiedykolwiek zrobić. Teraz coś mi mówiło, żebym przestał płynąć pod prąd, że moja droga zawsze była jasno wytyczona, a ta dziewczyna jest moim przeznaczeniem.

Sophia też zatrzymała się w hotelu po tym, jak jej powiedziałem, że moje mieszkanie zostało zalane. Musiałem coś wymyślić, żeby zyskać na czasie i uporządkować to wszystko. Zaparkowałem i przygotowałem się, żeby stawić czoła komuś, kogo nie chciałem skrzywdzić. Otworzyła mi drzwi ubrana w ładną sukienkę w kolorze śliwki. Na jej twarzy malowała się niepewność, było jasne, że coś podejrzewała. Zdanie „musimy porozmawiać” nigdy nie wróżyło nic dobrego.

Wszedłem do środka i nawet nie zdjąłem marynarki ani jej nie pocałowałem, do czego prawie już się przyzwyczailem. Zaprosiła mnie do salonu swojego apartamentu. Nalałem sobie drinka. Sophia usiadła na białej skórzanej sofie i obserwowała mnie, gdy ja unikałem jej wzroku, aż wziąłem duży łyk whisky.

– Masz zamiar mnie zostawić, prawda? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Spojrzałem jej w twarz.

– Chyba nigdy do końca nie byliśmy razem, Soph.

Pokręciła głową i przeniosła wzrok na stół, który stał przed nią.

– Myślałam... Myślałam, że jesteśmy sobie coraz bardziej bliscy, Nicholas. Co ci powiedziała? Co takiego ci powiedziała, żebyś zmienił zdanie? Bo tydzień temu mówiłeś, że chcesz ze mną zamieszkać.

Kurwa, to prawda, poprosiłem ją o to. Miałem dosyć myślenia o Noah, miałem dosyć budzenia się samotnie w nocy, myślenia, analizowania, w kółko mielenia, czy

dobrze zrobiłem, pozwalając jej odejść...

– Wiem... Przykro mi, szlag by trafił, naprawdę. Sophia, nie robię tego, żeby cię zranić, ale nie mogę nadal zaprzeczać temu, co czuję do Noah.

Jeśli nie jestem z nią, wolę być sam. Mówiłem ci, że sytuacja z nią była skomplikowana i zaakceptowałaś to, potem wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej i nie mówię, że to przez ciebie. Ja też dałem się ponieść, bo to było...

– Łatwe? – przerwała mi.

Zamilkłem. Patrzyłem na nią. Tak, samo sedno, być z Sophią było łatwo, przyjemnie, to było słuszne, ale pozbawione pasji, fascynacji, ekscytacji, nieracjonalnego pożądania. A przede wszystkim pragnienia, żeby przez cały czas z nią być, żeby ją posiadać, żeby była moja... To czułem tylko do jednej osoby.

– Wolę zakończyć to teraz, zamiast później złamać ci serce.

Uśmiechnęła się bez cienia radości.

– Dlaczego uważasz, że już tego nie zrobiłeś?

Nie poczekała na odpowiedź, wstała z sofy i poszła do swojej sypialni.

Chciałem iść za nią, przeprosić, dać jej więcej argumentów, dlaczego nie możemy być razem, ale taka już była Sophia. Nie miała zamiaru nalegać, nie miała zamiaru mnie prosić... Jeśli mnie kochała, to ta miłość nie była dla niej dobra i kiedyś to odkryje.

Nie byłem mężczyzną jej życia.

Kiedy wróciłem do naszego apartamentu, uderzył mnie w nozdrza zapach szamponu Noah. Panował półmrok, rozświetlony tylko lampą stojącą w rogu. Noah leżała z głową na poduszce i rozsypanymi na niej włosami. Poczulem, jak robię się twardy na sam jej widok... Cholera, jaka była piękna! Najlepiej by było, żebym wyszedł albo przynajmniej poczekał, aż krążący w moich żyłach alkohol z tych paru kieliszków, które wypilem w barze po zerwaniu z Sophią, wyparuje z mojego organizmu. Ale nie mogłem przestać myśleć o jednym. Zdjąłem koszulę po drodze do łóżka.

Stanąłem w jego nogach. Moje oczy zatrzymały się na krągłościach jej pośladków, na jej długich nogach, które obejmowały drugą poduszkę, na jej zaróżowionych policzkach. Usiadłem na łóżku i patrzyłem na nią z czułością. Tak dawno tego nie robiłem. Poczulem w głębi duszy cudowny spokój. Śpiąca Noah zawsze stanowiła piękny widok, ale właśnie w tym momencie chciałem, żeby otworzyła oczy... Cholera jasna, chciałem, żeby zdała sobie sprawę, że jest centrum mojego świata, chciałem, żeby patrzyła na mnie jak kiedyś, przed półtora roku.

Spojrzałem na książkę rozłożoną na jej szafce nocnej. Otworzyłem ją i zacząłem czytać tam, gdzie skończyła.

Jeden akapit przyciągnął moją uwagę, kontynuowałem lekturę: „(...) nie mogły nas rozdzielić ani nędza, ani poniżenie, ani śmierć, ani żadna siła boska czy szatańska, tyś to uczyniła z własnej woli. Ja ci nie złamałem życia, sama to uczyniłaś, za jednym zamachem łamiąc i moje. Tym gorzej dla mnie, żem silny. Czy pragnę żyć? Cóż to będzie za życie, gdy ty... o, Boże! Czy ty chciałabyś żyć, mając własną duszę w grobie?”

Kolejne zdanie było podkreślone ołówkiem: „I tyś mnie porzucił, a nie robię ci wyrzutów! Przebaczam ci. I ty mi przebacz!”

Zamknąłem książkę i policzyłem do dziesięciu.

Rozdział 41

Noah

Spałam niespokojnie. Śniło mi się, że rodziłam, a nade mną stało mnóstwo lekarzy, którzy krzyczeli, że są jakieś komplikacje i dziecko jest w niebezpieczeństwie. Kazali mi mocno przeć, a ja robiłam, co mogłam. Wzrokiem szukałam jednocześnie jedynej osoby zdolnej ukoić mój lęk.

– Nie dam rady sama... proszę... Nick... Musicie go sprowadzić, proszę...

– Pan Leister powiedział nam, że nie chce tego dziecka i że wcale pani nie kocha.

Zorientowałam się, że płaczę: nie tylko z bólu, ale też z poczucia samotności. Mini-Ja właśnie przychodziło na świat, ale kiedy wreszcie się na nim znalazło, w sali, zamiast głośnego płaczu dziecka zaległa głucha cisza.

Podeszła do mnie jakaś postać bez twarzy i wręczyła mi zawiniątko.

Dziecko się nie ruszało.

– Przykro mi... urodziło się martwe.

Otworzyłam oczy i usiadłam na łóżku.

To był koszmarny sen... Poczułam, że mam policzki mokre od łez, a serce biło mi jak szalone. Wtedy go zauważyłam: Nicholas spał na sofie, na siedząco. Nie wahałam się nawet przez chwilę. Wygrzebałam się z pościeli, wstałam z łóżka i podeszłam do niego. Kiedy usiadłam mu na kolanach, podnosząc jego ramię, żeby się pod nie wślizgnąć, obudził się przestraszony.

– Noah... – powiedział trochę nieprzytomnie, ale zaraz automatycznie przycisnął mnie do siebie.

Wtuliłam twarz w jego szyję i zadrżałam jak liść.

– Co się stało? Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku z...?

Pokręciłam głową, bo miałam tak ściśnięte gardło, że nie mogłam wydobyć z siebie dźwięku.

Nick ujął palcami mój podbródek i poszukał wzrokiem mojego wzroku.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał wystraszony.

Zamknęłam oczy, a on głaskał mnie po policzku, ocierając mi łzy.

– Miałam zły sen...

Nick rozluźnił się nieznacznie i otoczył mnie ramionami, mocno przyciskając do siebie.

– Chcesz mi go opowiedzieć? To czasem pomaga...

To była dziwna sytuacja. Przez prawie cały czas trwania naszego związku ukrywałam przed nim fakt, że kiedy nie ma go przy mnie, mam problemy ze snem, on jeden zawsze chronił mnie od koszmarów, nawet o tym nie wiedząc, przy nim zawsze spałam jak dziecko.

– Śniło mi się, że rodzę... – powiedziałam bardzo cicho. – A Ciebie nie było.

Nick mocno zacisnął szczęki, ale pozwolił mi mówić dalej.

– Lekarze kazali mi przeć, a ja robiłam wszystko, co mówili... Ale Mini-Ja urodziło się martwe, a ja... ja...

Nick przytulił mnie i zapadłam się w jego ramiona. Ciągle miałam przed oczami obraz martwego dziecka.

– Nic takiego się nie wydarzy, Noah – zapewnił, głaszcząc mnie po włosach swoimi długimi palcami.

– Skąd wiesz? – zapytałam, opierając mu głowę na ramieniu i zamykając oczy.

Nick podciągnął mnie, żebym spojrzała mu w twarz.

– Bo przede wszystkim nikt ani nic nie powstrzyma mnie od tego, bym był przy tobie w czasie porodu.

Przez chwilę bacznie mu się przyglądałam.

– Obiecujesz? – zapytałam mimo woli.

– Będę trzymał cię za rękę od chwili, w której to się zacznie, i nie puszcze, dopóki nie będzie po wszystkim, masz moje słowo.

Chociaż nigdy w ogóle nie dopuściłam do siebie myśli, że mogłoby być inaczej, poczułam teraz wielką ulgę, rozlewającą się po moim ciele. Przeniósł dłoń z moich włosów na brzuch.

– Nie powinno już być widać? – zapytał, unosząc brwi.

– Jeszcze urośnie... – powiedziałam, wstrzymując oddech, kiedy jego ręka powędrowała pod moją koszulkę. – Czasem sobie myślę, że czekało z tym rośnięciem, aż dowiesz się o jego istnieniu...

– Wciąż trudno mi w to uwierzyć, wiesz? – wyznał, wciąż patrząc mi w oczy.

Czułam, że to wszystko mnie przytłacza: Mini-Ja, on, my... Nadal nie potrafiłam przyjąć tego do wiadomości... Tyle zmian, a w dodatku wszystkie naraz.

– Boję się – wyznałam, pragnąc, żeby czas się zatrzymał, a potem zawrócił do początków, w których byliśmy tylko on i ja, zanim pojawiły się problemy, zanim zaczęliśmy się tak krzywdzić.

– To normalne... Ja też się duszę ze strachu – powiedział, patrząc przed siebie. – Ale zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

– A jeśli nie będzie? – nalegałam szeptem, bojąc się głośniej mówić o swoich lękach.

– To w ogóle nie miało prawa się stać, ja nie powinnam być matką... Moje ciało...

– Twoje ciało jest idealne – stanowczo uciął temat.

– Nick... to dziecko... ja prawie je straciłam – wyrzuciłam to z siebie, nie mając odwagi spojrzeć mu prosto w oczy.

– O czym ty mówisz?

Próbowałam się uspokoić, żeby mu to wszystko sensownie wytłumaczyć.

– Pamiętasz tamtą noc po imprezie firmowej...? Kiedy musiałeś odstawić mnie do domu...?

Nick przypomniał to sobie natychmiast. Był tuż przy mnie, więc widziałam wyraźnie, jak żyła na jego szyi zaczęła niebezpiecznie pulsować.

Musiał pomyśleć o tym, jak okropnie byłam wtedy pijana.

– Podejrzewam, że to był pierwszy raz, kiedy byłam bliska poronienia... Myślałam, że po prostu dostałam okres..., ale to nie było to.

– Nie możesz się obwiniać, skoro o niczym nie miałaś pojęcia – stwierdził.

– Zrobiłam mu krzywdę... A teraz od paru tygodni muszę leżeć w łóżku i boję się tego, co powie mi lekarz w czasie wizyty pojutrze.

– To dlatego musisz leżeć...?

– Mam krwiał i dopóki on nie zniknie, praktycznie nic nie wolno mi robić. Lekarz mówi, że to się zdarza dość często w pierwszej ciąży, ale im

bardziej jest zaawansowana, tym większe staje się ryzyko i to nie tylko dla dziecka, ale też dla mnie.

Poczułam, że Nick jeszcze bardziej się spina.

– Chcesz powiedzieć, że może stać ci się coś złego? – zapytał, wpatrując się we mnie nieruchomo z takim lękiem w oczach, że i ja zrobiłam się jeszcze bardziej nerwowa.

– W razie gdybym poroniła, ale nie dojdzie do tego – powiedziałam z przekonaniem.

Nick zamilkł zupełnie, jakby lęk na myśl o tym, że rzeczywiście może stracić mnie i dziecko, odebrał mu mowę. W końcu podniósł się z sofy ze mną w ramionach i zaniósł mnie na łóżko. Zaczął chodzić po pokoju w tę i we w tę, a myślami był bardzo daleko ode mnie. Kiedy znów się do mnie zbliżył, twarz wykrzywił mu lęk.

– Tak cię przepraszam, Noah... – powiedział, ujmując moją twarz w dłonie. – To w ogóle nie powinno było się wydarzyć... Gdyby coś ci się stało...

Chciałam mu powiedzieć, że tu nie chodzi o mnie, tylko o dziecko, że ja się czuję dobrze... Ale on przycisnął usta do moich ust i świat nagle się zatrzymał. Jego wargi zdawały się szukać pocieszenia w moich. Nie od razu rozchyliłam usta, z początku oszołomiona jego namiętnym pocałunkiem.

Poczułam jego język na swoich wargach i kiedy je rozchyliłam, przeszedł mnie dreszcz; byłam upojona jego oddechem. Powędrowałam dłońmi do jego włosów i przyciągnęłam go do siebie, ale nie pozwolił mi przedłużyć pocałunku. Odsunął się, patrząc mi w oczy.

– Wracaj spać – powiedział, wciąż z przyspieszonym oddechem. –

Musisz wypoczywać, a ja...

Chciał wyjść, ale złapałam go za rękę, zatrzymując przy sobie.

– Zostań ze mną, dopóki nie usnę, proszę cię.

Nick wyglądał, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę. Wreszcie ściągnął buty i położył się obok mnie na łóżku. Wziął mnie w ramiona, a ja oparłam mu głowę na piersi. Nie chciałam analizować tego, co się przed chwilą wydarzyło; nie miałam pojęcia, na czym stoimy ani co zrobimy dalej. Jeden pocałunek jeszcze nic nie znaczy, prawda? A może jednak? Po jakimś czasie zasnęłam, podczas gdy jego dłoń głaskała mnie po włosach, a bicie jego serca kołysało do snu jak najśłodsza melodia.

Następnego ranka, kiedy otworzyłam oczy, od razu dobiegł mnie odgłos stukania w klawiaturę. Sypialnię oddzielała od reszty apartamentu przezroczysta zasłona i kiedy usiadłam na łóżku, zobaczyłam przez nią rozmazanego Nicka, siedzącego na sofie ze zmarszczonymi brwiami, groźnym wyrazem twarzy i spojrzeniem wbitym w trzymany na kolanach laptop.

Przypominałam sobie naszą ostatnią noc. Od ponad półtora roku nie mogłam liczyć na Nicholasa w trudnych chwilach; od ponad półtora roku nie tulił mnie w ramionach, aż usnę... A wczoraj nagle był dla mnie taki dobry... Zupełnie straciłam orientację, jak wygląda teraz sytuacja między nami, a bałam się o to pytać.

Nick musiał się zorientować, że już nie śpię, bo podniósł wzrok znad komputera. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, wstrzymując oddech, a w każdym razie ja go wstrzymywałam, aż w końcu Nick zamknął laptop, odłożył go na stół i przyszedł do sypialni.

Nic nie mówiłam, wolałam poczekać i zareagować na jego słowa.
Kiedy stanął koło mnie, spoglądając z góry, mój oddech stał się przerywany.
– Jak się czujesz? – zapytał i pogłaskał mnie po policzku, a zaraz potem, jak zwykle, zakładając mi za ucho opadający kosmyk.
– Świetnie – odpowiedziałam niemal automatycznie. Mój mózg koncentrował się na jego delikatnej pieśczoce.
Skinął głową i odwrócił się, żeby wyjść.
– Idziesz sobie? – zapytałam mimowolnie.
– Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, w tym namierzenie najlepszego ginekologa – odpowiedział, wyciągając z kieszeni telefon i wpatrując się w wyświetlacz. – Ubierz się. Zadzwoń, żeby przynieśli nam śniadanie.
Gapiłam się na niego ogłupiała, a on posłał mi ponaglące spojrzenie.
Założyłam szybko pierwszą bluzę, która mi się nawinęła, zostając w spodenkach od piżamy. Jakies dziesięć minut później przyniesiono nam dwie ogromne tace z ilością jedzenia jak dla pułku wojska. Nick właściwie nie odklejał się od telefonu aż do momentu, kiedy ja nie byłam już w stanie
więcej zjeść. Kiedy wreszcie podszedł do mojego łóżka, popatrzył z niezadowolaniem na mój w połowie niedojedzony talerz.
– Jedz – polecił mi.
– Nie chcę więcej – rozgrzebywałam smażone jajka na talerzu.
Wciąż jeszcze nie omówiliśmy naszej sytuacji i byłam przez to nerwowa. Nie mogłam zapomnieć tego, co powiedział mi ostatnim razem i jaki był wtedy przekonany, że nigdy nie będzie w stanie mi wybaczyć.
– Przestań się bawić jedzeniem, prawie nic nie zjadłaś – zarzucił mi zirytowany.
Posłałam mu gniewne spojrzenie.
– Czyli tak to ma teraz wyglądać? – odparłam wkurzona. – Będziesz mi bez przerwy wydawał polecenia? Gdybym wiedziała, zostałabym u Jenny.
Nick zrobił groźną minę, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju wszedł Steve z grobowym wyrazem twarzy i paroma kolorowymi magazynami w dłoni.
– To już jest wszędzie, Nicholas – powiedział, przy czym wcale nie wyglądał na zaskoczonego, ujrawszy mnie tam, nad wielką tacą z jajkami, owocami, płatkami i kawą.
– Wiem – odpowiedział Nick, odwracając się ode mnie i przechodząc przez pokój w stronę biurka. Steve poszedł za nim... Ja też.
– Co jest wszędzie? – zapytałam i zanim ktokolwiek zdołał mi to uniemożliwić, wyrwałam Steve'owi z rąk magazyn „People” i przeczytałam jeden z tytułów na okładce. „Nicholas Leister znowu w akcji”. Poniżej widniało jego zdjęcie, na którym wychodził z jakiegoś pubu z miną zabijaki i z rozwaloną szczęką.
Zaczęłam szukać odpowiedniej strony, ale zaraz wyrósł przede mną rozwścieczony Nick, wbijając we mnie ostrzegawczo pociemniałe spojrzenie.
– Wracaj do łóżka, Noah. Już – powiedział, widząc, że zamierzam mu się stawiać.
– Nie, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje.
Patrzył na mnie nerwowo.

– Powiem ci wszystko, co zechcesz, ale najpierw włącz z powrotem do łóżka, proszę cię.

Spełniłam jego prośbę, czując się trochę dziwnie pod spojrzeniem Steve'a, śledzącego każdy mój ruch. Dopiero widząc mnie z powrotem w pościeli, Nick odetchnął z ulgą.

– Pogadaj z Margot, ona się tym zajmie – wydał dyspozycję Nick, po czym wyrzucił magazyn do śmieci.

Steve nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał, zwracając się do mnie.

Nie pamiętałam, żeby Steve kiedykolwiek patrzył na mnie w taki sposób. Co więcej, spojrzenie, które posłał Nicholasowi, wyrażało nieukrywaną dezaprobatę; po raz pierwszy, odkąd go znałam, Steve odnosił się do niego krytycznie.

– Wyjaśnię ci to, jak tylko będę mógł, a teraz proszę, żebyś zrobił, jak mówię: pogadaj z Margot i postaraj się, żeby nikt się nie dowiedział. Ostatnie, czego bym chciał, to żeby wypłynęło do mediów, że Noah jest ze mną.

Zabolało mnie to ostatnie, nie ma co kryć, lecz przede wszystkim chciałam rozszyfrować, co się takiego mogło wydarzyć, do diabła, że prasa

wypuściła taki nagłówek. I jeszcze Steve – po raz pierwszy w życiu postawił się Nickowi, którego przecież chronił od dziecka.

Steve zignorował swojego szefa i podszedł do mojego łóżka.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przyglądając mi się.

Za plecami miał teraz Nicka stojącego z założonymi rękami i świdrującego go wzrokiem. Było jasne, że nie podoba mu się ani bycie jawnie ignorowanym, ani fakt – znałam go dobrze – że Steve stoi nad moim łóżkiem.

– Nie musisz się o mnie martwić, Steve – odparłam, starając się go uspokoić miękkiem tonem głosu.

Nie wyglądał, jakby przekonała go moja odpowiedź, ale mimo to skinął głową i, nie patrząc nawet na Nicholasa, bez słowa wyszedł z pokoju.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytałam teraz, uważnie obserwując, jaka będzie jego reakcja.

Nicholas wciąż wpatrywał się nieruchomo w drzwi, za którymi zniknął Steve.

– Najwyraźniej zmienił priorytety – podsumował ze złością, choć wychwyciłam też w jego tonie lekką nutkę aprobaty.

– Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, z kim się biłeś i o co? – spytałam znużonym tonem.

Przeciągnął dłonią po twarzy, na której miał już jednodniowy zarost, nadający mu wygląd niegrzecznego chłopca, od którego całe moje ciało wchodziło w wibrację.

– Napatoczyłem się na Michaela w barze na kampusie – wyjaśnił z wyzywającym wyrazem twarzy, ani na chwilę nie odwracając wzroku od moich oczu, żeby dokładnie ocenić moją reakcję. Chociaż bardzo chciałam, nie zdołałam ukryć zdumienia. Lęk ogarnął całe moje ciało i skuliłam się w pościeli. – Zaczęliśmy się napierdzeniać i obu nas wykopali; paparuchy się zwiedziały i teraz media chcą mnie dojechać.

Michael i Nick... Szlag, ostatnim razem to się skończyło źle, bardzo źle. Kiedy Michael wyjechał z miasta, tak samo zresztą jak Nick, nie musiałam się martwić

przynajmniej o to, że to się powtórzy. Ostatnie, czego się teraz spodziewałam, to że mogą na siebie wpaść i że znów dojdzie do ręko-czynów.

- Niepotrzebnie się z nim biłeś - powiedziałam. Zabrzmiało to jak wyrzut, ale tak naprawdę byłam przerażona. Bałam się o niego, bo wiedziałam, że musi naprawdę uważać, by nie wpakować się w kłopoty, a gdyby Michael wniósł oskarżenie, to nie wiadomo, czym mogłoby się to skończyć tym razem. Jednego byłam pewna: to absolutnie nie miało prawa się powtórzyć.

Stanął w nogach łóżka i wszystkie mięśnie napięły mu się pod ubraniem.

- Widziałas się z nim?

Michael wspomniał mi o naszym nic nieznaczącym spotkaniu sprzed około miesiąca?

- Wpadłam na niego na kampusie, zamieniliśmy ledwo trzy słowa.

Nicholas, ja mam równie wielką ochotę go oglądać jak ty; myślałam, że on już nie wróci, ale najwyraźniej to zrobił.

- Nie chcę, żebyś miała z nim cokolwiek wspólnego, Noah. - W jego słowach wyraźnie zabrzmiała groźba.

- Nie mam najmniejszego zamiaru.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, było jasne, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Zdziwił się, bo nie miał pojęcia o nękanii, którego doświadczyłam ze strony Michaela niedługo po tym, jak on sam wyjechał do Nowego Jorku. Nie zamierzałam mu o tym wspominać, tym bardziej że byłam niemal pewna, że głównym motywem Michaela była szczeniacka chęć wkurzenia Nicka, na którego od samego początku patrzył

krzywo.

- Nie chcę, żeby ten skurwiel się koło ciebie kręcił - powiedział teraz, podchodząc bliżej i siadając na łóżku koło mnie. Skinęłam głową, próbując nie dać się onieśmielić przez natężenie jego głosu. - Przynajmniej mi to.

Zamrugalam, widząc, że to dla niego równie ważne, jak dla mnie ważne było, żeby i on nie miał z nim nic wspólnego.

- Przynajmniej.

- Dobrze - powiedział, podnosząc się. - A teraz muszę jechać do biura.

Spojrzałam na niego zawiedziona, choć przecież nie mogłam się spodziewać, że będzie siedział ze mną zamknięty w tym pokoju tygodniami, a może i miesiącami.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, cokolwiek, dzwoń do mnie na komórkę. I proszę cię, Noah, nie wstawaj z łóżka - polecił mi stanowczo.

Przytaknęłam i chwilę później już go nie było; obiecał, że wróci wcześniej, po czym zostawił mnie samą w tym obcym pokoju, w oczekiwaniu na jego powrót.

Rozdział 42

Noah

Kolejne dwie noce były dziwne. Nicholas prawie całe dni spędzał w biurze, a kiedy wracał bardzo późno wieczorem, ja już dawno spałam. Rano otwierałam oczy, a pościel po jego stronie łóżka nie miała nawet jednego zagniecenia. Leżał na niej list, w którym Nick życzył mi miłego dnia i ostrzegał, żebym nie wstawiała z łóżka, nie narażała siebie i naszego dziecka. W wieczór poprzedzający dzień wizyty kontrolnej w szpitalu zmusiłam się, żeby poczekać na kanapie i nie zasnąć. Byłam tak wściekła, że ledwie mogłam usiedzieć na miejscu. Zdenerwowanie i fakt, że od prawie czterdziestu ośmiu godzin nie rozmawiałam z nikim, sprawiały, że mogłam być niebezpieczna. Byłam rozdrażniona, zdenerwowana, przestraszona, że coś pójdzie nie tak, i bałam się tego, co powie mi lekarz. Godziny i minuty mijały w zwolnionym tempie.

Była już prawie druga nad ranem, kiedy drzwi apartamentu otworzyły się bezszelestnie. Kanapa stała z lewej strony, ale miałam z niej widok na każdego, kto wchodził do sypialni. Nick zatrzymał się zaskoczony, widząc

mnie na sofie. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że poczułam się, jakbym zjeżdżała z wysokiej, na trzydzieści metrów, kolejki górskiej.

– Dlaczego nie śpisz? – spytał, kontrolując wyraz twarzy. Odwiesił skórzaną kurtkę na wieszak przy wejściu. Gdy na niego spojrzałam, zrozumiałam, że nie wraca z pracy. Był ubrany nieformalnie, choć elegancko, nie miał krawata ani żadnego z garniturów, które kazał przywieźć ze swojego mieszkania.

– Czekam na ciebie – odparłam i zauważyłam irytację w swoim głosie.

On był wolny, mógł sobie wychodzić, spotykać się z ludźmi i robić to wszystko, co robią dorośli. Ja zaś musiałam siedzieć w pokoju i nie bardzo miałam z kim porozmawiać o swoich lękach.

– Powinnaś leżeć w łóżku. – To była jego odpowiedź. Podeszedł do mnie, schylił się, wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Chwyciłam się jego szyi, ale byłam zdziwiona, że dotknął mnie po dwóch długich dniach, kiedy prawie się nie widzieliśmy.

Moje ciało zawibrowało. Chciałam dzielić z nim tę intymność, która nas łączyła, gdy byliśmy razem. Pożałował swojej decyzji? Znowu mnie nienawidził tak jak wcześniej, ale ukrywał to ze względu na dziecko?

Teraz nawet nie patrzył mi w oczy, nie spojrzał w nie ani razu, od kiedy obiecałam mu trzymać się z daleka od Michaela. Bałam się, że jego powrót obudził w nim wspomnienia i rozdrapał rany. Bałam się, że Nick jednak w końcu pomyśli, że lepiej, abyśmy nie byli razem, i że nic, nawet jego własne dziecko, nie będzie mogło sprawić, że zmieni zdanie.

Kiedy położył mnie na łóżku, nie puściłam jego szyi. Przyciągnęłam go do siebie, poprosiłam o pocałunek, a kiedy zatrzymał się tuż nad moimi ustami, nieruchomo, tak że moje serce prawie stanęło, okazało się, że moje lęki były uzasadnione.

– Nie mogę, Noah – wyznał z westchnieniem. Zdjął moje ramiona ze swojej szyi. Nawet na mnie nie spojrzał, odwrócił się i poszedł do łazienki.

Ja znieruchomiałam na łóżku, znów, kolejny raz odrzucona.

Wróciliśmy do początku. Skuliłam się pod kołdrą i starałam się jej nie zmoczyć łzami. Spałam, kiedy usłyszałam, że drzwi łazienki się otwierają, i zrozumiałam, że Nick nie spał ze mną w łóżku, tylko na kanapie, tak daleko ode mnie, jak tylko mógł.

Wizyta u lekarza była wyznaczona na dwunastą. Wstałam i zobaczyłam, że Nick pracuje z hotelu. Weszłam pod prysznic, nawet na niego nie spojrzawszy. Lustro w łazience pokazało mi opuchnięte i zaczerwienione oczy.

Poświęciłam sporo czasu, by zamaskować worki pod oczami i wyglądać chociaż jako tako. Niesamowite, co może zdziałać dobry makijaż.

Kiedy zaczęłam wybierać ubranie, zdałam sobie sprawę, że nie wszystko na mnie wchodzi. To była niemiła nowość, nigdy nie miałam problemów z tuszą, nigdy nie musiałam wciągać brzucha, żeby dopiąć dżinsy.

Choć mój ciężowy brzuch był ledwie widoczny, czułam się jak krowa.

Wychodząc z łazienki, trzasnęłam drzwiami. Nick podniósł wzrok znad komputera i patrzył na mnie z ciekawością.

– Potrzebuję kluczyki od twojego samochodu – powiedziałam ze złością. Musiałam wyjść jak najszybciej z tych czterech ścian.

Zmarszczył brwi.

– Mogę wiedzieć po co?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Czyżby zapomniał?

– Żeby pojechać do lekarza, który troszczy się o zdrowie twojego dziecka, tylko po to.

Usiłował nieudolnie zamaskować uśmiech, który wypływał na jego usta. Wstał z krzesła. Zamknął laptopa, wziął kluczyki i obracał je na palcu.

– Jestem świadomy, że dziś masz wizytę u ginekologa. To, czego nie rozumiem, to skąd przyszło ci do głowy, że będziesz prowadzić.

– Umiem prowadzić samochód, więcej, jestem przekonana, że robię to lepiej od ciebie.

Podszedł do mnie, otwarcie się już uśmiechając. Przez kilka chwil mierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Miałam ochotę założyć na siebie burkę, czułam się potwornie nieatrakcyjna, a to, że on świetnie wyglądał, tylko jeszcze bardziej mnie rozsierdziło.

– Później mi zademonstrujesz swoje umiejętności, Piegusie, a w tej chwili sadzanie cię za kierownicą to ostatnie, na co mam ochotę – powiedział, biorąc swoją marynarkę, moją kurtkę i otwierając mi drzwi. –

Chodźmy, chcę wreszcie poznać moje dziecko.

Zajął mi chwilę, zanim się pozbierałam, ale w końcu zmusiłam swoje stopy do ruchu. Nie wyszliśmy głównym wyjściem z hotelu, zjechaliśmy prosto do garażu. Kiedy znaleźliśmy się na autostradzie, poczułam, że muszę mu coś powiedzieć mimo całej do niego złości.

– Dzisiaj może podadzą nam płęć dziecka – rzuciłam mimochodem, jakby nigdy nic, choć umierałam z ciekawości, czy noszę w sobie Mini-Noah czy Mini-Nicka.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Dzisiaj? – spytał, koncentrując się znów na drodze. Po tym, jak ścisnął kierownicę, zorientowałam się, że jest zdenerwowany.

– Mogłam się dowiedzieć kilka tygodni temu, przy ostatniej wizycie, ale... wolałam zaczekać – wyjaśniłam, patrząc w bok.

Nie chciałam przyznać, że poznanie płci naszego dziecka bez niego było dla mnie nie do przyjęcia. Nie chciałam, by wiedział, że tak bardzo go potrzebuję w tych chwilach, bardziej niż kiedykolwiek.

Nagle wziął moją dłoń, uniósł ją do swoich ust i złożył na niej krótki pocałunek. Spojrzałam na niego w zaskoczeniu, że nagle zburzył mur, którym tak szczelnie mnie otoczył.

– Dziękuję, że na mnie poczekałaś – powiedział wzruszony, patrząc mi w oczy z nieskończoną czułością. Nie musiałam tego głośno mówić, znał mnie lepiej niż ja sama.

Potem zapadła cisza. Ciekawość, o czym myśli w takim skupieniu, zmusiła mnie do jej przzerwania.

– Ty co byś wolał?

Uśmiechnął się, tym razem nie patrząc na mnie.

– A ty?

– Ja pierwsza spytałam.

Zaśmiał się i spojrzał na mnie przelotnie, zanim ponownie się skupił na jadących przed nami samochodach.

– Chyba bardzo lubię dziewczynki – przyznał po chwili zastanowienia.

– Z wzajemnością – nie mogłam się powstrzymać od komentarza.

Usłyszał go, ale postanowił zignorować.

– Od kilku nocy, jeśli się nie mylę, nazywasz dziecko Mini-Ja, prawda?

Poczułam, że się czerwienię. No tak, tak je nazywałam w myślach, ale to nie znaczyło, że chciałam dziewczynę.

– Nie wiem, czy potrafiłabym znieść Nicholasa w miniaturze – przeszłam do kontrataku, chociaż moje ciało ogarnęło ciepło, kiedy wyobraziłam sobie, że trzymam w ramionach takiego małego Nicka.

– Malutka Noah też wystawiłaby moją cierpliwość na próbę, Piegusie.

Czasami współczuję twojej biednej matce, co ona musiała z tobą znosić...

Zgromiłam go wzrokiem, choć wiedziałam, że żartuje.

– Nie martw się, ja będę się zajmować naszą córką, nawet jeśli będzie tak niemożliwa jak ja albo tak pedantyczna jak jej ojciec.

Nick nadal patrzył przed siebie, a na jego twarzy pojawił się uśmiech wielki jak słońce, którego nawet już nie starał się ukryć.

– Jeśli to córka, będzie najbardziej kochaną dziewczynką na świecie.

Noah, nie ma na tej ziemi ojca, który lepiej by się zajmował nią ode mnie, możesz być pewna.

W tym momencie żarty się skończyły. Musiałam wyjrzeć przez okno, żeby ukryć emocje, jakie wzbudziły we mnie te słowa.

Ja nie wiedziałam, co to znaczy mieć ojca, który by mnie kochał i chronił. Wyobraziłam sobie Nicka z naszą córką lub naszym synem i zrozumiałam, że niezależnie od tego, co dzieje się między nami, dziecko będzie najbardziej kochanym stworzeniem na świecie, tego byłam pewna.

Wkrótce dojechaliśmy do szpitala. Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że dzięki temu, że idziemy tam razem i razem zobaczymy dziecko na USG, wszystko stało się dużo

bardziej rzeczywiste. W poczekalni było dużo kobiet w towarzystwie swoich partnerów. Nick i ja byliśmy najmłodsi.

Kiedy wywołano moje nazwisko, odruchowo chwyciłam go za rękę, żeby razem wejść do gabinetu.

Nagle zaczęłam się bardzo bać tego, co nam powiedzą o dziecku, zwłaszcza że mój stan, nasza sytuacja – stawały się coraz bardziej realne.

Najbardziej na świecie pragnęłam urodzić zdrowe i szczęśliwe dziecko, nie mogłam znieść myśli, że moje ciało zawiedzie i pragnienie się nie spełni.

Doktor Hubber przywitał mnie ciepło i spojrzał na Nicka z ciekawością.

Nick wyciągnął do niego rękę i patrzył ze sztuczną grzecznością. Znałam go wystarczająco, by wiedzieć, że zaraz znajdzie u niego milion wad.

– Panie doktorze, to Nicholas Leister, mój... to znaczy, ojciec – wyjaśniłam, czerwieniąc się i czując dosyć głupio.

Nicholas nie dodał żadnego wyjaśnienia. Szkoda. Jednak w takiej chwili mogłam myśleć tylko o tym, żeby wszystko było w porządku z Mini-Ja.

Doktor Hubber kazał mi położyć się na leżance, a w międzyczasie zadawał rutynowe pytania.

Nicholas słuchał uważnie moich odpowiedzi, a przy niektórych marszczył brwi i coraz bardziej zaznaczał swoją obecność. Kiedy doktor zbliżył

się z sondą i poprosił, żebym podniosła koszulkę, Nick stanął obok mnie, obserwując każdy ruch lekarza. Lekarz zaaplikował zimny żel i zaczął przesuwac sondę po brzuchu. Po kilku sekundach Mini-Ja pojawiło się na ekranie. Choć minęły zaledwie dwa tygodnie, różnice były znaczne. Dziecko było dużo większe niż ostatnim razem, nie przypominało już kijanki z nogami i rękami.

Patrzcie na nie zawsze było niesamowite, ale ta okoliczność była szczególna. Patrzyłam na wyraz twarzy Nicka, był kompletnie oszołomiony. Dobrze rozumiałam to uczucie: co innego, kiedy ktoś ci o tym

powie, ale zupełnie co innego, kiedy sam zobaczysz swoje dziecko na własne oczy. Ginekolog poruszał sondą i brał pomiary.

– Mam dobrą wiadomość – ogłosił, patrząc na nas oboje. – Krwiak prawie całkiem się wchłonał, został tylko mały cień, który zapewne zniknie w ciągu kilku dni.

– To znaczy, że dziecku już nic nie zagraża? – spytałam radośnie, czując tak wielką ulgę, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi to ciążyło.

– Będziesz przychodzić na kontrolę co miesiąc, ale tak, w tej chwili wszystko jest w jak najlepszym porządku – odpowiedział z miłym uśmiechem. – Wykonałaś dobrą robotę, Noah.

Pozwoliłam głowie opaść na oparcie i westchnęłam z ulgą.

– Mogę więc prowadzić normalne życie, panie doktorze?

Otworzył usta, żeby udzielić odpowiedzi, ale Nick mu przerwał, patrząc na niego podejrziwie.

– Powiedział pan, że krwiak nie zniknął całkiem. Nie lepiej, żeby nadal leżała, przynajmniej przez dwa tygodnie?

Co?!? Nie!!!

Zgromiłam go spojrzeniem, ale zupełnie na mnie nie zwracał uwagi.

– Może prowadzić normalne życie, panie Leister, byle się nie denerwowała ani nie podejmowała wysiłku fizycznego. Tak jak powiedziałem za pierwszym razem, to ciąża z komplikacjami, zarówno przez historię medyczną Noah, jak i ze względu na sam rozwój ciąży. Nie należy się martwić, ale prowadzić spokojne życie. Ciąża jest już w drugim trymestrze, od tej chwili rozwój będzie następował bardzo szybko. Dziecko urosło sporo od ostatniego razu, lecz niewystarczająco, co oznacza, że skokowy wzrost nastąpi w ciągu następnych tygodni.

Świetnie, to znaczy, że zaraz zostanę wielorybem.

– Chciałbym skonsultować to z innym lekarzem, jeśli to panu nie przeszkadza – skomentował Nick, nadal nieufny.

– Nicholas – zwróciłam mu uwagę, wstydząc się potwornie.

Lekarz nie wydawał się tym obrażony.

– Nie widzę problemu, żeby polecić panu któregoś z kolegów.

– To nie będzie konieczne.

Mierzyli się wzrokiem przez kilka chwil, a ja chciałam zapaść się pod ziemię. Przeklęty Nicholas, nie mam zamiaru iść do innego lekarza. Doktor Hubber mi się spodobał i był bardzo dobry. Sprawdziłam go w internecie i był jednym z najlepszych w swojej profesji. Nicholas przesadzał, jak zwykle.

– Czy chcecie poznać płeć dziecka? – spytał nas z ciepłym uśmiechem, który natychmiast rozluźnił atmosferę.

Spojrzałam nerwowo na Nicholasa, a on uśmiechnął się do mnie uspokajająco, co tylko wzmogło mój niepokój.

– Bardzo byśmy chcieli, doktorze – powiedział i wziął mnie za rękę.

Lekarz znowu dotknął sondą mojego brzucha i po kilku chwilach spojrzał na nas z jowialnym uśmiechem.

– To chłopiec.

Świat zatrzymał się, a z nim moje serce.

Chłopiec... poczułam takie emocje, że moje oczy napęłniły się łzami.

Nasze spojrzenia się spotkały i oboje uśmiechnęliśmy się rozbawieni, wspominając naszą rozmowę w samochodzie. Reakcja Nicka dołączyła do mojego skarbca wspomnień najlepszych chwil w życiu. Rozemocjonowany nie mógł oderwać wzroku od ekranu. Potem totalnie mnie zaskoczył: pochylił się nade mną i złożył pocałunek na moich ustach, pocałunek, który przyjąłam z radością i ze wstydem, bo doktora Hubbera dzieliło od nas zaledwie pół metra. Poszukał moich oczu wzrokiem, gdy oderwał się od moich ust, a ja czułam, że całkiem się roztopiam pod jego spojrzeniem.

– Mini-Ty okazało się Mini-Mną – powiedział z uśmiechem.

– Niech ci to tylko nie uderzy do głowy – ostrzegłam go.

W drodze powrotnej do hotelu, teraz, kiedy wiedzieliśmy, że dziecko czuje się dobrze i że mogę prowadzić normalne życie, zaczęłam w głowie snuć plany. Plany, w których nareszcie mogłam odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Potrzebowałam czuć się użyteczna. Dla kogoś tak aktywnego jak ja spędzić miesiąc w łóżku było koszmarem.

– Muszę się rozruszać, Boże, chcę iść pobiegać, chcę iść na uniwersytet, wrócić do pracy – powiedziałam w rozmarzeniu, wyglądając przez okno.

– Nie słyszałaś, co powiedział lekarz? – rzucił Nick rozdrażnionym tonem. – Krwiak nie zniknął całkiem, nie możesz zachowywać się, jakby nic się nie działo.

Zwróciłam ku niemu twarz.

– Chyba ty nie słyszałaś. Powiedział, że mogę prowadzić normalne życie. Łatwo wydawać opinie na temat cudzego życia, to nie ty musiałaś leżeć w łóżku przez wiele tygodni.

Wypuścił głośno powietrze przez nos i ścisnął mocno kierownicę.

– Musimy porozmawiać o moim mieszkaniu w centrum... Wiem, że nie chcesz tam mieszkać, i to szanuję, ale musimy zaprowadzić jakiś porządek.

Hotel jest w porządku, tylko że tam przyciągam zbyt dużą uwagę, a to ostatnie, czego teraz potrzebuję.

Musimy???

– Ja mam opłacone mieszkanie Nick, czeka na mnie – powiedziałam, z utęsknieniem myśląc o spędzeniu paru chwil w samotności, żeby przygotować się na to, co nadejdzie. – Ty możesz wrócić do swojego.

– Tego właśnie chcesz? Żebyśmy żyli oddzielnie? – w jego głosie był zawód zmieszany ze złością.

– Nie możemy mieszkać razem, choćby dlatego, że nie jesteśmy razem.

No, taka była rzeczywistość.

– Na Boga, Noah, coś się chyba zmieniło, nie wydaje ci się?

Pokręciłam przecząco głową, to było właśnie to, czego nie chciałam.

– Zmieniło się to, że będę miała dziecko, ale nigdzie nie jest napisane, że z tego powodu mamy być razem. Ja już się z tym pogodziłam, więc...

– Więc co? – powiedział, ostro skręcając w prawo i wjeżdżając na parking hotelu. – Ja to spieprzyłem, więc teraz się wami zajmę.

– Nami się zajmiesz? – powtórzyłam w oburzeniu. – Nie jesteś za mnie odpowiedzialny i nie mam zamiaru być z kimś, kto jasno mi powiedział, że mnie nie kocha i mi nie ufa. Więc wróćmy do początku. Będiesz mógł zajmować się dzieckiem razem ze mną, ale to wszystko. Nie planuję z tobą mieszkać, nie będę robić tego, co mi każesz, i nie mam zamiaru zmienić lekarza. Dopóki nie urodzę, to ja podejmuję decyzje, a kiedy dziecko przy-

dzie na świat, uregulujemy wszystko, żebyśmy mogli razem je wychowywać. Ale każde w swoim domu.

Wysiadłam z samochodu i trzasnęłam drzwiami. Tego właśnie bałam się od samego początku: że Nicholas uzna dziecko za powód, żeby w pokręcony sposób do mnie wrócić. Ale tak się nie robi, nie potrzebuję jego współczucia, nie chcę, żeby się mną zajmował czy mnie utrzymywał. Na Boga! Choć jego odrzucenie bardzo mnie bolało, nie zniosłabym poczucia, że go przymusiłam, żeby ze mną był.

Milczał, dopóki nie znaleźliśmy się w apartamencie.

– Więc twój plan jest taki, żeby każdy miał swoje życie, a potem co?

Opieka dzielona? Tego właśnie chcesz? – wyrzucił z siebie słowa jak z karabinu maszynowego. Usiadł na brzegu łóżka i obserwował mnie, gdy zdejmowałam swoje ubrania z wieszaków i składałam je byle jak na stole.

Moje spojrzenie chwilowo zatrzymało się na nim. Wydawał się spokojny, ale nieważne, że udawało mu się teraz zachować spokój, dobrze wiedziałam, co się pod

nim kryje. W ogóle mu się nie podobało moje stanowisko. –

Będziemy musieli dzielić się dniami, weekendami, wakacjami...

Tego właśnie chcesz? Chcesz, żeby nasz syn był wychowywany przez rodziców w separacji?

Moje oczy zwilgotniały na myśl o tym strasznym życiu, które planowałam. Wiedziałam, jak to jest dorastać w rozbitej rodzinie: przez pół życia nie miałam ojca, a drugie pół chowałam się przed nim ze strachu, że zrobi mi krzywdę. Nick też musiał patrzeć, jak rodzice się rozstali, i jeszcze matka go opuściła.

Przez chwilę wyobraziłam sobie swojego słodkiego bobasa, o wielkich, niebieskich oczach i blond włosach, serce ścisnęło się jak nigdy dotąd.

Zagryzłam wargę, żeby opanować drżenie. Nicholas wstał i podszedł do mnie.

– Pozwól, że zaopiekuję się tobą – poprosił. Gładził mnie dłonią po twarzy, a jego oczy wpatrywały się w moje z żelazną determinacją. – Wiem, co ci powiedziałem. Wtedy nie potrafiłem ci wybaczyć. A potem znów nie mogłem przestać myśleć o twojej reakcji, o twoim smutku... Prześladowało mnie to każdego dnia. Coś się zmieniło, teraz widzę wszystko inaczej.

Kiedy zobaczyłem naszego syna na tym ekranie... Cholera, byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i to nie tylko dlatego, że będę miał najpiękniejsze dziecko, ale też dlatego, że jego matką jest kobieta, która tyle dla mnie znaczy.

Zacisnęłam mocno powieki i poczułam, jak jedna łza bojkotuje moją samokontrolę. Nick oparł czoło o moją głowę i westchnął, wypuszczając na moją twarz chmurę ciepłego oddechu.

– Bardzo się nawzajem skrzywdziliśmy, Piegusie. Nie myśl, że nie zdaję sobie sprawy z każdego raniącego słowa, które wyszło z moich ust.

To prawda, chciałem, żebyś cierpiała, tak jak ja cierpiałem po sprawie z Michaeliem, ale nigdy, przysięgam, nigdy nie przestałem myśleć, że jesteś kobietą mojego życia.

Otworzyłam oczy.

– Zerwałem z Sophią, Noah.

Moje serce przyspieszyło na myśl o nich dwojgu razem, o nocach, które przepłakałam po tym, jak widziałam ich zdjęcia w magazynach albo zobaczyłam ich w telewizji. To, co o niej mówił: że jest dla niego najodpowiedniejszą kobietą, że jest bardziej dojrzała, bystrzejsza, wszystko bardziej...

To wszystko było obecne w moich wspomnieniach i podejrzewam, że już na zawsze będzie mi cierniem w oku.

– Nie trzeba było. – Nie patrzyłam na niego, mówiąc to, ale chwycił

mnie pod brodę, zmuszając do kontaktu wzrokowego. Nie zrozumiał moich słów, a ja mówiłam dalej bez ładu i składu. – Nicholas, nigdy nie będziesz mógł zapomnieć, że cię zdradziłam, a ja nie zniosę już, jeśli jeszcze raz cię stracę... Boję się, tak bardzo się boję, że w tej chwili nie mogę spróbować jeszcze raz i zobaczyć, że nie działa.

– Pozwól mi udowodnić ci, że to, co mówię, jest prawdą.

Zaprzeciłam gestem. Wtedy wziął moją twarz w dłonie i zaczął całować tak, jak tego pragnęłam, odkąd się rozstaliśmy. Jego usta dotknęły moich, raz, dwa razy, przycisnął je mocno, aż westchnęłam. Jego język wsunął się do moich ust, jego smak sprawiał, że się rozpływałam. Rozpływałam się pod jego dotykiem, naciskiem jego

ciała. Podniósł mnie do góry, a ja objęłam go nogami. Ugryzł mnie w wargę, ssął ją i czekał na moją reakcję, która nie nadchodziła. Jego słowa mnie sparaliżowały.

To była chwila, w której zobaczyłam światelko w tunelu, zobaczyłam je jasno, ale widziałam też, że aby tam dotrzeć, będę musiała pokonać wiele przeszkód.

Nie byłam pewna, czy dam radę to zrobić.

Oderwał się od moich ust i postawił mnie na podłodze.

– W ciągu ostatnich dni nawet mnie nie dotknąłeś... Myślałam...

– Nie dotykałem cię, bo gdybym zaczął, nie mógłbym się zatrzymać – wytłumaczył, opierając o mnie czoło. – Chciałem zostawić ci przestrzeń, nie chciałem zrobić nic wbrew tobie.

Zabrakło mi słów.

– Będę miał z tobą dziecko, Noah – powiedział, patrząc mi w oczy. – I będę z tobą, chociaż okazałem ci tak późno, że nie ma dla mnie innego miejsca niż przy tobie.

Mówił serio? To była prawda? Kochałam tego mężczyznę całą duszą i chciałam tylko, żeby on mnie kochał, tak jak ja jego.

– Zacznijmy powoli, Nick – poprosiłam. Wstał i spojrzał w moje oczy.

– Lepiej: zacznijmy od początku – postanowił.

Rozdział 43

Nick

Pomogłem jej poskładać rzeczy i razem spakowaliśmy walizki. Noah krzątała się jeszcze po pokoju, a ja zerkałem na nią z zachwytem w oku.

Miałem świadomość, że trudno będzie ją przekonać o szczerości moich słów i zamiarów, zwłaszcza po tym, jak całkiem niedawno zarzekałem się, że nie istnieją najmniejsze szanse, abyśmy do siebie wrócili. Ale nie zrażało mnie to; w głębi serca od samego początku pragnąłem, by wydarzyło się coś, co pozwoli mi do niej wrócić – coś na tyle istotnego, żebym nie czuł, że sam siebie oszukuję.

Od początku moim największym lękiem było ją utracić, utracić ostatecznie. Przez ponad rok rozstania i oszukiwania samego siebie, myślałem, że postępuję słusznie. Nie bardzo umiałem przebaczać, Noah miała co do tego rację: moja własna matka, chora na raka, walczyła o moje przebaczenie, a ja wciąż miałem trudność z tym, żeby jej go udzielić.

„Przebaczenie”, jedno słowo, a jakie ważne... Noah była osobą, przed którą otworzyłem serce niemal całkowicie. Gdy dowiedziałem się, co to znaczy ją stracić, a następnie, że jest coś, co połączy mnie z nią z powrotem na resztę życia, poczułem jakąś niezachwianą pewność, której brakowało mi wcześniej w naszym związku.

To, co powiedziałem jej przy naszym ostatnim pożegnaniu, było... cholera, w tamtym momencie wierzyłem, że to prawda. Poważnie myślałem, że nie istnieje taka rzecz, którą Noah mogłaby zrobić, żeby przekonać mnie do zmiany decyzji. Dziś nie miałem wątpliwości, że jednak istnieje coś, co całkowicie unieważnia tamto przekonanie.

Nigdy w życiu nie byłem dla nikogo najważniejszy. Ojciec zawsze na pierwszym miejscu stawiał swoje interesy, i nawet teraz, kiedy znałem już całą historię, wiedziałem, że bardziej kocha swoją drugą żonę niż pierworodnego syna. Co do matki, no cóż, matka porzuciła mnie, odchodząc z innym mężczyzną; ważniejsza była dla niej zemsta na moim ojcu niż miłość do mnie... Wreszcie Noah... Noah zmagala się ze znacznie poważniejszymi problemami niż ja i, chociaż zawsze starała się mnie przekonać o tym, jak bezgranicznie mnie kocha, mnie trudno było w to uwierzyć. Wolałem więc spodziewać się najgorszego i tylko się modlić, by mimo wszystko, nam się udało. Miałem świadomość, że właśnie nasze problemy z dzieciństwa i kompleksy zawiodły nas w miejsce, w którym się w końcu znaleźliśmy. Jednak teraz, po niemal dwudziestu pięciu latach, nareszcie odnalazłem to, czego przez cały ten czas tak bardzo potrzebowałem, żeby odpuścić i uwierzyć, że miłość rzeczywiście jest możliwa; uwierzyć, że jest na świecie osoba, dla której to właśnie ja będę ważniejszy niż cokolwiek innego.

To dziecko w drodze stanowiło dla mnie zapowiedź bezwarunkowej miłości, a kobieta, która je w sobie nosiła, była właśnie tą, która kochała mnie z całego serca, tak jak tego pragnąłem. Jak mógłbym jej nie wybaczyć?

Nareszcie poczułem spokój, spokój duszy i spokój umysłu. Było tak, jakby burza szalejąca nad moim światem skończyła się nagle, ustępując miejsca niemal oślepiającemu słońcu. Pomyślałem, że to jest chyba doświadczenie prawdziwego przebaczenia: całkowity spokój, bezwarunkowa miłość.

Wniosłem walizkę do jej mieszkania i z niepokojem patrzyłem, jak się po nim krząta, wyciągając różne rzeczy z pudeł i upierając się, że poukłada je na regałach. Widząc, jak wchodzi na krzesło, żeby upchnąć coś wysoko na półce, o mało nie dostałem zawału. Z sercem w gardle podbiegłem do niej i chwyciłem ją w ramiona, żeby ją stamtąd ściągnąć.

– Szlag, Noah! – wykrzyknąłem, stawiając ją na podłodze i wyrwijając jej to, co chciała postawić tam na górze. – Dziś jest twój pierwszy dzień po paru tygodniach w łóżku, więc może zwolnisz tempo?

– Jestem zdenerwowana i nie potrafię już usiedzieć w miejscu, przykro mi – wytłumaczyła się i odsunęła ode mnie. Wodziłem za nią wzrokiem, gdy przechodziła przez pokój, jak najdalej ode mnie.

– Na pewno nie chcesz, żebym został na noc? – zapytałem, bo bardzo nie chciałem jej tam zostawiać.

Wiedziałem, że będzie mi teraz bardzo trudno się z nią rozstać, a niech mnie, chciałem, żeby zamieszkała ze mną, chciałem się nią opiekować i zapewnić jej wszystko, czego mogła potrzebować.

Zanim zdążyła odpowiedzieć na moje pytanie, drzwi do mieszkania otworzyły się i wpadli przez nie Lion i Jenna, oboje z radosnymi uśmiechami na twarzach i mnóstwem niebieskich balonów w dłoniach.

– Będziecie mieli synka!

Spojrzałem zaskoczony na Noah, a ona wzruszyła ramionami, uśmiechając się zaraz potem. Jenna rzuciła się na nią, żeby ją uściskać, a balony wzbily się pod sam sufit. Lion podszedł do mnie i wręczył mi małego jasnyniebieskiego miśka, szczerząc się jak ostatni palant.

– Jak tam, tatusiu? – zagaił, a mnie ścisnęło się gardło na dźwięk tego słowa.

Najwyższy czas zacząć przyzwyczajając się do tej myśli.

– Trzeba to uczcić! – zawołała Jenna, przybijając nam piątki, by po chwili rzucić mi się w ramiona. – Jeśli nie będę matką chrzestną, twój syn dowie się o wszystkich twoich wyskokach – szepnęła mi do ucha, a ja wykorzystałem to, by pociągnąć ją za włosy. – Gdzie chcecie iść? Możemy iść na kolację, do pubu albo nawet wyskoczyć gdzieś na weekend. To należy jakoś godnie uczcić!

Wystarczył mi rzut oka, by się zorientować, że nie jest to coś, na co Noah miałyby w tej chwili ochotę. W końcu nie planowaliśmy tego dziecka i choćbym nie wiem jak się z niego cieszył, to wiedziałem przecież, że Noah pragnie poczuć się wreszcie normalnie. W końcu mogła wrócić do codzienności i od razu powiedziała, że chce chodzić na uniwersytet, pracować i widywać się z ludźmi. Ani słowa o dziecku.

Nie chciałem na nią naciskać, znałem ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że prędzej czy później przyzwyczai się do tej myśli, lecz obawiałem się, że zanim to nastąpi, może podupaść na duchu. Bardzo chciałem być wtedy przy niej.

– Możemy iść potańczyć – zaproponowałem, ignorując pragnienie, by zapakować Noah do łóżka i kazać jej siedzieć pod kołdrą. Noah spojrzała na mnie zaskoczona. – O

ile tylko nie będziesz szalała. Masz ochotę?

Na jej twarzy wystąpił szeroki uśmiech.

– Byłoby super, jasne – powiedziała, naprawdę zadowolona, po raz pierwszy, odkąd wyszliśmy z gabinetu lekarskiego.

Jenna też była „za”. Kiedy razem z Lionem wyszedłem na ulicę, żeby zaczekać, aż Noah się przebierze, wyciągnąłem papierosa i zapaliłem po raz pierwszy, odkąd dowiedziałem się, że będę miał syna.

– Jak się trzymasz? – zapytał Lion, zerkając na mnie. On też zapalił.

– Staram się przyzwyczaić do myśli, że za jakieś cztery miesiące moje życie zupełnie się zmieni i już nigdy nie będzie takie samo.

– A jak sprawy z Noah? Będziecie znowu razem? – zapytał taktownym tonem.

Wpatrywałem się w drzwi mieszkania.

– Pracuję nad tym – powiedziałem i w tym samym momencie zjawiły się dziewczyny. Noah zamieniła džinsy na sukienkę niewiele dłuższą od koszulki, a do tego przezroczyste rajstopy i wysokie buty. Rozpuściła włosy i pomalowała usta i oczy. Przysięgam, że nigdy w życiu nie widziałem jej piękniejszej.

Zaprzagnąłem zawrócić do domu i zabrać ją do łóżka, ale chciałem też, żeby mogła się tego wieczoru naprawdę rozerwać. Podeszła do mnie z wahaniem wypisanym na twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, powstrzymując chęć, by przyciągnąć ją do siebie i całować do utraty tchu.

Przytaknęła, patrząc mi głęboko w oczy. Miałem świadomość, że musi minąć trochę czasu, zanim zaczniemy czuć się ze sobą swobodnie, ale w tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, chciałem poczuć, że jest moja.

Kiedy odpałem samochód i ruszyłem, zauważyłem, że Noah wierci się niespokojnie.

– Co się dzieje? – zapytałem, patrząc na nią kątem oka, a jednocześnie próbując koncentrować się na drodze.

W milczeniu pokręciła głową, ale widziałem wyraźnie, że coś ją gnębi.

– Noah, możesz mi powiedzieć.

– Ja tylko... Co my powiemy rodzicom?

Właśnie to ją tak niepokoi?

– Nie dręcz się tym, co ludzie powiedzą, OK? Rodzice znają naszą historię, po prostu powiemy im, że znowu jesteśmy razem, a jak będziesz gotowa, poinformujemy ich o dziecku.

– Moja mama dostanie zawału – stwierdziła cicho, patrząc za okno. –

Poza tym, przecież nie wiemy jeszcze na pewno, czy będziemy razem...

Zobaczmy, co z tego wyjdzie. Lepiej będzie nic im nie mówić, przynajmniej na razie; prawie nic po mnie nie widać, prawda?

Oboje przenieśliśmy wzrok na jej brzuch; rzeczywiście ledwo dało się cokolwiek zauważyć, ale to musiało się lada dzień zmienić, w końcu była już w piątym miesiącu. Rodzice będą musieli się dowiedzieć, a i inni szybko się zorientują. Nagle poczułem, że muszę za wszelką cenę chronić Noah przed wszystkimi plotkami, które na pewno wywoła ta ciąża. W

oczach ludzi nadal byłem związany z Sophią Aiken, dlatego, kiedy sprawa z Noah wyjdzie na jaw, zrobi się z tego skandal. Musiałem jakoś ją na to przygotować.

– Obawiam się, że nie da się tego długo odwlekać, ale powiemy o tym dopiero wtedy, kiedy będziesz gotowa, zgoda?

Skinęła głową, a po chwili dotarliśmy do dyskoteki. W środku można było ogłuchnąć, więc poprosiłem o prywatną lożę. Jenna nie przestawała gadać o dziecku, chciała wiedzieć, jak mu damy na imię, gdzie będziemy

mieszkać i na jaki kolor pomalujemy mu pokój... Nawet ja poczułem się przytłoczony. Noah starała się robić dobrą minę do złej gry, ale Lion też połapał się, że Jenna przegina.

Lion i Jenna poszli tańczyć, a Noah patrzyła na parkiet z dystansu. W pewnej chwili Jenna pociągnęła ją za sobą i przez jakiś czas tańczyły we dwie. Wstrzymując oddech, obserwowałem każdy ruch Noah, a kiedy po dziesięciu minutach z powrotem przy mnie usiadła, nie miałem wątpliwości, że coś jest nie tak.

Wcale nie bawiła się dobrze.

– Chcesz stąd iść? Jesteś zmęczona? – spytałem z niepokojem.

Noah zmusiła się do uśmiechu i pokręciła głową.

Zostaliśmy jeszcze przez godzinę i w końcu to ja zacząłem nalegać, żebyśmy wracali. Widziałem, że coś jej jest i chociaż była w stanie ukryć to przed naszymi przyjaciółmi, ja wciąż znałem ją wystarczająco dobrze, by odgadnąć jej stan ducha. Pożegnawszy się z Jenną i Lionem, ruszyliśmy do samochodu. Drogę powrotną do mieszkania przebyliśmy w ciszy. Kiedy

znaleźliśmy się w środku, przestałem się powstrzymywać. Przyciągnąłem ją do siebie.

– Powiedz mi, co cię trapi.

Otoczyła mnie mocno ramionami i oparła policzek na mojej piersi.

– To wyjście to chyba nie był dobry pomysł – powiedziała, nie patrząc na mnie. – To już nie dla mnie, prawda? Imprezy, zarywanie nocy, studia...

Będę musiała zrezygnować z siebie i zmienię się w...

Zajrzałem jej w oczy.

– W nic się nie zamienisz, Noah. To, że będziesz matką, nie znaczy, że przestaniesz być sobą.

Pokręciła głową. Wyglądała, jakby toczyła z sobą jakąś niemożliwą do wygrania wewnętrzną walkę.

– Nie. Sam słyszałeś, że nawet Jenna nie przestawała mówić tylko o dziecku... Od teraz ludzie będą we mnie widzieć wyłącznie matkę. Nie będę już tą samą dziewczyną i to mnie przeraża, bo nie zdążyłam jeszcze nawet odkryć, kim właściwie jestem.

Nie chciałem, żeby patrzyła na to w ten sposób, że będzie musiała z czegoś zrezygnować.

– Przysięgam, że będziesz dalej tą samą osobą, którą poznałem trzy lata temu, Noah... tą samą, na której punkcie zwariowałem w chwili, gdy weszła do mojej kuchni, posyłając mi krzywe spojrzenie. I będziesz wciąż tą samą osobą, przez którą straciłem ferrari, tą samą, która grała ze mną w dwadzieścia pytań, która chciała zostać pisarką, podróżownicą, założyć schronisko dla zwierząt, nauczyć się surfować, tą samą, która

przysięgała całować mnie każdego dnia i która pewnego razu powiedziała mi, że nie może mieć dzieci... Dalej będziesz tą osobą i nie tylko nią, Noah.

Pokręciła głową, wyswobadzając się z moich ramion.

– Wiem, że to okropne tak myśleć. Ja chcę tego dziecka, naprawdę – wyznała z oczami pełnymi łez. – Tylko że chciałabym mieć je później, rozumiesz? Ja nawet nie wiem, co będę robić jutro ani czym chcę się zajmować w życiu... Teraz stałam się zależna od ciebie, Nick, i choćbyś nie wiem jak bardzo nalegał na to, żebyśmy znowu byli razem, to nie mogę udawać, że tych ostatnich kilkunastu miesięcy nigdy nie było...

– Noah... – zaczęłam, ale przerwała mi.

– Nie taki miałam plan na życie, to nie jest to, czego chciałam. Wiem, że to zabrzmiało bardzo konserwatywnie, ale chciałam mieć męża, dom, stabilność ekonomiczną, pracę i ułożone życie, zanim zdecyduję się na dziecko.

Tymczasem nie mam żadnej z tych rzeczy, wszystko jest niepewne i boję się, że sprowadzę to dziecko na świat, a nie będę w stanie zapewnić mu tego, co najlepsze.

– Będzie miało wszystko, co najlepsze, i ty też. Jestem przy tobie, popatrz na mnie, nie zostawię cię.

Jak miałem sprawić, by zrozumiała, że celem mojego życia jest uczynić ją szczęśliwą?

– Ale już to zrobiłeś... zostawiłeś mnie – odparła, odsuwając się ode mnie, kiedy zbliżyłem się, żeby ją dotknąć. Chciałem ją uspokoić, chciałem, żeby zdołała dostrzec plusy tej sytuacji.

– Musiałem odejść – odpowiedziałem poważnie. – Przez półtora roku od rozstania oboje się zmieniliśmy, nie mogliśmy wtedy zostać razem po tym, co się stało; to nie był dla nas dobry czas. Ja nie potrafiłem cię uszczęśliwić, a ty wyrządziłaś mi najgorszą krzywdę, jakiej doświadczyłem w życiu.

Noah wstrzymała oddech.

– Nie chodzi mi o to, żeby robić ci teraz wyrzuty, chcę po prostu, żebyś spojrzała na to z innej perspektywy. Przeznaczenie postanowiło znów nas połączyć, znów należymy do siebie i ja jestem z tego powodu szczęśliwy. I ty też będziesz, Noah, już ja się o to zatroszczę.

– A jeśli tym razem to ja nie będę umiała uszczęśliwić ciebie?

Pokręciłem głową i ująłem jej twarz w dłoń.

– To nie jest możliwe...

Pocałowałem ją w usta; potrzebowałem jej bardziej niż kiedykolwiek, chciałem kochać się z nią powoli, zacząć w tym samym miejscu, w którym przerwaliśmy ostatnio, potrzebowałem znowu poczuć jej skórę na mojej skórze, słuchać westchnień wydobywających się z jej ust, słuchać, jak raz po raz powtarza moje imię... Ale obiecałem jej, że nie będziemy się spieszyć.

– Powiniennem już jechać – powiedziałem, odsuwając usta od jej ust.

Noah miała zarumienione policzki i wyglądała tak cholernie cudownie, że musiałem wezwać na pomoc całą moją siłę woli, żeby się od niej odkleić. –

Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

Zabolało mnie coś w jej spojrzeniu i znów musiałem ją pocałować.

Zanim wyszedłem, wyszeptalem jej do ucha:

- Jeśli chcesz, żebym został, wystarczy, że powiesz.

Noah zrobiła krok w tył.

- Nie, wszystko OK.

Poczułem ukłucie bólu, ale zmusiłem się do uśmiechu.

- Do zobaczenia, Piegusie.

Rozdział 44

Noah

Mimo głębokich rozmów z Nickiem poprzedniego dnia, po tylu intensywnych emocjach, spałam jak zabita, po raz pierwszy od miesiący. Tymczasem przebudzenie nie było tak przyjemne, jak te godziny, które spędziłam w stanie nieświadomości.

Całe moje ciało przeszył prąd, na czoło i kark wystąpił zimny pot.

Otworzyłam oczy i poczułam okropne skurcze w żołądku. Wybiegłam do łazienki i zwymiotowałam te nędzne ilości jedzenia, które wczoraj udało mi się w siebie wepchnąć.

Boże.

Dobre kilka minut klęczałam przed sedesem, pot spływał mi z czoła i drżały mi nogi. Kiedy wyrzuciłam już z siebie wszystko, ledwie miałam siłę, żeby wziąć prysznic i pozbierać się po moich pierwszych porannych mdłościach.

Czy to raczej nie powinno być na początku ciąży?

Cała moja ciąża, wszystko z moim dzieckiem było dokładnie odwrotnie niż to, co wyczytałam na ten temat, i co zawsze wiedziałam. Każda kobieta jest inna, to prawda, ale kurczę, naprawdę nie spodziewałam się tego.

Dzisiaj musiałam iść na zajęcia, nie mogłam mieć już więcej nieobecności; planowałam także wrócić do pracy. Egzaminy już się skończyły i teraz bardziej niż zwykle potrzebowałam pieniędzy. Kiedy zwolniłam się z LRB, Simon zaproponował mi pracę w swojej poprzedniej firmie, a ja powiedziałam, że się nad tym zastanowię. Teraz, kiedy byłam już w stanie pracować, zadzwoniłam do niego. Powiedział, że mogę zacząć w poniedziałek, to znaczy właśnie dziś. Bardzo bałam się przyznać do ciąży, ale nie mogłam jej dłużej ukrywać.

Ubrałam się w tiulową spódniczkę i czarny sweterek, bo nie chciałam znowu przekonać się, że żadne spodnie już na mnie nie wchodzą. Wyszłam na ulicę głodna jak wilk. Mdłości już mi przeszły, miałam za to ogromną ochotę na ogromne ilości wszystkiego, co zawierało w nazwie literę „t”: Tofu, herbaTę, Tort, Tiramisu, Tacos, spagheTTi... a także pankejki, nawet

jeśli nie było w nich „t”. Byłam tak skupiona na swoich myślach, że zupełnie nie zauważyłam, kto na mnie czekał, oparty o czarnego mercedesa.

– Dzień dobry, Piegusie – oderwał się od samochodu, wychodząc mi na spotkanie. Zanim dotarła do mnie jego obecność, pocałował mnie w same usta. – Zjesz ze mną śniadanie? – spytał po chwili.

Przytaknęłam z przyzwyczajenia i po dziesięciu minutach siedzieliśmy w eleganckiej kawiarni w centrum.

– Jak się czujesz? – spytał, podczas gdy jadłam ze smakiem talerz panekjów z syropem klonowym i zachłannie piłam świeżo wyciskany sok pomarańczowy.

– Po tym, jak zwymiotowałam wszystko, co miałam w żołądku? Dosyć dobrze.

Przypatrywał mi się z zaskoczeniem.

– Wymiotowałaś? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – zapytał z wyrzutem, jednocześnie rozzłoszczony i zmartwiony.

Wywróciłam oczami.

– Raczej nie chciałbyś wtedy ze mną być, uwierz mi... W dodatku jestem prawie pewna, że to będzie się teraz często zdarzać, a nie mogę do ciebie dzwonić za każdym razem, kiedy mam poranne mdłości. Nick, wyluzuj.

Nie wyglądał na przekonanego, ale patrzył na mnie z rozbawieniem, kiedy pochłaniałam jedzenie jak wygłodniały wilk.

– Idziesz do pracy po zajęciach?

Przytaknęłam, kończąc swoje danie. Kiedy zaspokoiliam pierwszy głód, zaczęłam zwracać na niego uwagę. Cholera, jaki z niego przystojniak! Jak mogłam tego dotąd nie zauważyć? Chyba zaczął się we mnie budzić innego rodzaju głód... Zamienić pankejkę na Nicka... Powinnałam się wstydzić!

– Nic nie mogę zrobić, żebyś znowu dla mnie pracowała, prawda?

Odłożyłam widelec na talerz i spojrzałam na niego bardzo poważnie.

– Przysięgłam sobie, że nie będę już łączyć ciebie z pracą.

Przytaknął, zatopiony w myślach. Zdziwiłam się, że się nie wścieka, tylko akceptuje to, co powiedziałam.

– Chcesz, żebym odebrał cię z pracy?

Zawahałam się przez chwilę.

– Nie musisz być moją niańką, Nick, mogę prowadzić samochód.

Zignorował moje obiekcje.

– Chcę to zrobić – powiedział serio.

Z tym nie miałam zamiaru dyskutować, więc poprosiłam, żeby przyjechał o siódmej. Gdy dojechaliśmy na uniwersytet, chciał pocałować mnie w usta, ale ja odruchowo odwróciłam głowę i pocałunek musnął mój policzek.

Wysiadłam, zanim to skomentował. Nadal trudno było mi się zachowywać, jakby nigdy nic. Chciałam dać sobie czas. Wiedziałam, że pocałunki Nicholas Leistera są uzależniające... A ja nie chciałam się znowu uzależnić.

Dziwnie było wrócić do rutyny. Wyglądało na to, że nikt się w niczym nie zorientował i wkrótce mogłam zachowywać się, jakby faktycznie nic się nie zmieniło. To było jak życie w bańce kłamstwa. Gadałam z kumpelami z grupy, wytłumaczyłam się przed profesorami, że byłam chora, a kiedy przyjechałam do pracy, prawie zapomniałam, że jestem w ciąży. Firma była mała i zobaczyłam, że moja rola jest prawie identyczna jak ta, jaką miałam w LRB. Ludzie byli super.

Poczułam się sobą, po prostu Noah, a nie jajkiem Kinder z niespodzianką w środku.

Po całym dniu pracy byłam dość zmęczona, co zauważyłam, bo po raz pierwszy od dawna nie spędziłam dnia w łóżku. Miałam chyba połowę normalnego poziomu energii, więc kiedy zobaczyłam, że Nick na mnie czeka, byłam wdzięczna, że nie muszę sama prowadzić.

– Jak powrót? – spytał, gdy wsiadłam.

– Bardzo ekscytujący. Nikt się nie zorientował! – No dobra, byłam może trochę za bardzo zadowolona z tego faktu, ale zignorowałam zmarszczone brwi Nicka.

Zapadła cisza i po kilku minutach Nick przerwał ją, mówiąc coś, co natychmiast wywołało u mnie napięcie.

– Zostawiam biuro w Nowym Jorku, sprzedaję mieszkanie i przeprowadzam się tutaj, żeby mieszkać z tobą.

– Co? – powiedziałam, patrząc na niego z niedowierzaniem. W Nowym Jorku Nicholas miał swoje życie, pracę, przyszłość, wszystko...

– Nie cieszysz się? – spytał zbity z tropu. Wyciągnął dłoń, żeby wziąć mnie pod brodę i móc spojrzeć mi w oczy.

Odwrociłam głowę, żeby uwolnić się z uchwytu.

– Nie powinieneś podejmować tej decyzji w pośpiechu. Uważasz, że wszystko się rozwiązało, że możemy znowu być razem, jakby nic się nie stało, ale prawda jest taka, że ostatnim razem o mało się nie pozabijaliśmy.

Myślisz, że teraz jesteśmy gotowi, żeby zacząć od nowa?

– Będziemy mieć dziecko, Noah – odpowiedział, naśladując mój ton głosu.

– To nie jest wystarczający powód, żebyś zrezygnował ze swojego życia. Próbujesz wszystko robić na siłę, a ja nie chcę w ten sposób.

Pokręcił głową i zaklął pod nosem.

– Ja jestem gotowy, żeby spróbować od początku, i wiem, że się uda...

Nie rozumiem, do diabła, o co ci chodzi. Myślałem, że się ucieszysz. Robię chyba wszystko, co powinienem.

– No właśnie, sam to powiedziałeś: robisz to, co powinieneś, a nie to, czego chcesz.

– Chcę być z tobą.

Pokręciłam głową. Dojechaliśmy już do mojego mieszkania.

– Myślę, że to nieprawda. Myślę, że robisz to, co uważasz za właściwe.

Wysiadłam z samochodu, ale Nicholas mnie zatrzymał.

– Dlaczego ciągle musisz wszystko komplikować? Będziemy mieć dziecko, w końcu mamy powód, żeby wrócić do siebie, a ty zamiast to zaakceptować...

– Błagałam, żebyś do mnie wrócił, ale powiedziałeś, że nie – ucięłam. –

Cieszę się, że nasz dzidzius będzie nas miał obydwójce i jestem pewna, że będziesz najlepszym ojcem na świecie, ale na razie będziesz tylko ojcem.

– Wiesz dobrze, że nie akceptuję tego, co mówisz.

Spojrzałam mu w oczy i zrozumiałam, że mówi prawdę. Ale robiłam to dla niego, bo nigdy nie był całkiem szczęśliwy u mojego boku, bo bardzo się wzajemnie skrzywdziliśmy. Nie chciałam zaczynać znowu toksycznego związku, opartego tylko na byciu rodzicami.

– Poprosiłam cię o czas, powiedziałam, że nie chcę się spieszyć. Potrzebuję się skupić na dziecku. To, co między nami, może poczekać. Nie chcę,

żebyś w pośpiechu podejmował decyzje, których potem możesz żałować przez całe życie.

– Cholera jasna, Noah! Dlaczego mi nie wierzysz, kiedy mówię, że chcę być z tobą?

– Bo jeszcze mi nie powiedziałeś „kocham cię!” – wykrzyknęłam, w końcu wyrzucając to z siebie.

Zapadła między nami cisza. Patrzył mi w oczy, widziałam w nich złość i ból. Nie wybaczył mi, jeszcze nie. I wiedział o tym.

– Ostatnim razem, kiedy powiedziałem ci, że cię kocham, zламаłaś mi serce.

Przysiągłem sobie nigdy więcej nie wypowiedzieć tych słów, ale to nie znaczy, że nie chcę spędzić życia z tobą i z naszym dzieckiem.

Powstrzymywałam płacz z całej siły.

- To tak nie działa, Nick - powiedziałam. - Wróć do pracy, wróć do Nowego Jorku, bo ta bańka szczęścia, w której żyliśmy przez ostatnie kilka dni, właśnie pękła.

Nie czekałam na odpowiedź. Wróciłam do swojego mieszkania, a on nie poszedł za mną.

Bardzo mnie dużo kosztowało, że odsunęłam go od siebie, ale wiedziałam, że dobrze robię. On musiał zrozumieć, co do mnie czuje, a ja musiałam się zastanowić, czy bycie razem faktycznie będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas obojga.

Nie chciałam, żeby to źle się skończyło, naprawdę. Nie chciałam stwarzać mu problemów, ale dla niego zawsze było: wszystko albo nic. Ja zaś nie czułam się z nim pewnie, tym bardziej jeśli on był gotowy, żeby mnie kochać. Pociąg to jedno, seks to najłatwiejsza sprawa, nigdy nie mieliśmy z tym problemów. Trudniejsze było że nie potrafiliśmy mądrze się kochać, nie potrafiliśmy szanować się nawzajem, więc nie mogliśmy zacząć od początku, zwłaszcza że Nicholas bał się otworzyć znowu dla mnie swoje serce.

Mimo kłótni tamtego wieczoru następnego ranka znowu czekał na mnie przed mieszkaniem. Przyniósł ze sobą dwa plastikowe kubki, a kiedy zesłam ze schodów, patrzył na mnie poważnie.

- Cześć - przywitał się oszczędnie.

- Cześć - odpowiedziałam i wzięłam kubek, który do mnie wyciągał.

Gorąca czekolada... Mój syn będzie uzależniony od cukru.

- Wyjeżdżam za trzy godziny, przyjechałem się pożegnać.

Choć to ja nalegałam, żeby wyjechał, jego słowa były jak ciosy prosto w splot słoneczny. Patrzyłam w ziemię, starając się ukryć smutek, ale wziął mnie pod brodę i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy.

- Robię to dla ciebie - powiedział, głaszcząc mój policzek kciukiem. -

Jeśli zrozumiałem coś przez ten czas separacji, to to, że nie mogę cię zmuszać do czegoś, czego nie chcesz albo na co nie jesteś gotowa.

Zagryzłam mocno wargę.

- Dlatego wyjadę i będę do ciebie codziennie dzwonił. Zaczniemy od rozmów, od robienia planów, będziesz mi mówić o swoich niepokojach, a ja tobie o moich. Omówimy, jak mamy zamiar wychować to dziecko, zastanowimy się nad imieniem, porozmawiamy o przyszłości, bo.... ja cię kocham, kocham cię i będę cię kochał przez całe życie.

Serce zatrzymało mi się na te słowa.

- Jeśli nie powiedziałem ci tego wcześniej, to dlatego że, moim zdaniem, miłości nie wyraża się słowami; uważałem, że to wszystko, co robię,

co chcę robić, wystarczy. I tak naprawdę, w głębi serca, ty wiesz, że tak jest, ale umierasz ze strachu, żeby wpuścić mnie do niego. Rozumiem to.

Dlatego wyjeżdżam. Przyjadę na badania lekarskie i zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebować. Podejmiemy do tego na spokojnie, Noah, ja będę częścią życia tego dziecka. Wracam do Nowego Jorku, żeby uporządkować sprawy, a kolejnym moim krokiem będzie przeprowadzka do Los Angeles.

Rozumiesz?

Zabrakło mi słów.

Wyjął mi z dłoni kubek i postawił go obok swojego na dachu samochodu. Przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami. Czułam jego wargi na czubku głowy, czułam bicie jego serca.

– Zanim wyjadę, poproszę cię o coś – oznajmił. – A dokładnie o dwie rzeczy – dodał ze spokojem.

Czekałam na wyjaśnienie. Poszedł poszukać czegoś w walizeczce.

Kiedy wrócił, w prawej dłoni trzymał kartę, którą zaraz mi podał. To była czarna karta American Express.

– Chcę, żebyś jej używała – powiedział po prostu.

Nawet jej nie dotknęłam.

– Nie.

Westchnął z frustracji.

– Jest podłączona do mojego konta. Chcę, żebyś z niej korzystała, żeby kupić wszystko, czego potrzebujesz. I to nie jest prośba, Noah, nie ustąpię.

Skrzyżowałam ramiona. Nagle ogarnęły mnie mdłości.

– Mówiłam ci, że nie chcę, żebyś mnie utrzymywał.

Spiorunował mnie jasnymi oczami.

– Dlaczego, do cholery, jesteś uparta jak osioł? A jakby było odwrotnie?

Gdybyś to ty miała więcej pieniędzy, a ja musiałbym być odpowiedzialny, żeby sprowadzić na ten świat nasze dziecko, nie dałabyś mi wszystkiego?

Przygryzłam wargę. Tak, jasne, że tak.

– Zróbmy tak – zaproponował i przycisnął czoło do mojego. – Ponieważ wiem, że nie będziesz korzystać z tej karty dla siebie, przynajmniej używaj jej, żeby kupować rzeczy dla dziecka, dobrze? Wszystko to, czego potrzebujesz. Proszę, płać za to tą kartą.

No dobra... W sumie mogę to zrobić, co nie? W końcu Nick jest jego ojcem, nie mam zamiaru pozbawiać własnego dziecka przywilejów, jakie niesie za sobą bycie synem ojca, który ma czarną kartę American Express, choć ma dopiero dwadzieścia pięć lat.

– A ta druga prośba? – spytałam.

– Chcę, żeby został tu z tobą Steve, kiedy mnie nie będzie.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Co?!? Nie potrzebuję niańki. Nie chcę, żeby przez cały dzień za mną łąził. To jest śmieszne!

– Kochanie, jego praca właśnie polega na łążeniu za ludźmi.

Ciskałam wzrokiem błyskawice.

– Dlaczego? Dlaczego chcesz, żeby pilnował mnie ochroniarz?

Spojrzał na mnie poważnie.

– Po pierwsze: żebym nie zwariował, będąc daleko od ciebie. Po drugie: jesteś w ciąży i jesteś sama, to znaczy, że może ci się stać cokolwiek, a tego nie wybaczyłbym sobie do końca życia.

Pokręciłam przecząco głową, choć wiedziałam, że niezależnie od tego, co powiem, nie zmieni zdania.

– Dobrze – w końcu się poddałam.

Spojrzał na mnie z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Zostawić cię tutaj, to najtrudniejsze, co kiedykolwiek zrobiłem i zrobię w życiu.

Nie chciałam, żeby wyjeżdżał, ale musieliśmy dobrze to poukładać. Nie mogliśmy tego spieprzyć, nie tym razem.

Przycisnął mnie mocno do siebie, pocałował w czubek nosa i pogłaskał delikatnie po brzuchu.

– Opiekuj się tym dzieckiem.

Przytaknęłam i odsunęłam się od niego, żeby mógł wsiąść do samochodu.

Ogarnęła mnie panika, gdy zobaczyłam, że naprawdę odjeżdża, ale w głębi serca wiedziałam, że tak właśnie musimy postąpić.

W tygodniu wszystko jakby wróciło do normalności. Chodziłam na uniwersytet i nadal ukrywałam ciążę. Za to Nick codziennie, nie pominąwszy nawet jednego dnia, wysyłał mi bukiet kwiatów i śniadanie do domu.

Nawet się zaprzyjaźniłam z dostawcą. Taca ze śniadaniem wystarczyłaby dla armii: kawa, herbata, muffiny, croissanty, pankejkę, czekolada, jajka, tosty... Wszystko gorące i gotowe.

– Zwariowałaś, wiesz o tym? – powiedziałam po tygodniu takiego rozpieszczania. Rozmawialiśmy codziennie, co najmniej raz lub dwa razy, a często więcej. Zawsze, kiedy miał wolną chwilę, dzwonił do mnie, a ja próbowałam dzwonić w każdej swojej przerwie, choć uznałam w końcu, że lepiej poczekać na jego telefon, bo – bądźmy szczerzy – jemu było trudniej wyrwać z napiętego grafiku parę minut.

Przyciskając telefon do ucha ramieniem, napełniałam jeden z ostatnich pustych wazonów, jakie jeszcze miałam, żeby wstawić do niego gigantyczny bukiet niebieskich róż, który mi przysłał.

– W ten sposób jestem pewien, że się dobrze odżywasz – usprawiedliwił się. W tle słyszałam klikanie klawiatury.

Wywróciłam oczami... Temat jedzenia nie stanowił żadnego problemu.

Byłam głodna przez cały czas i to nie był normalny głód. Miałam ochotę na przykład na banana z chlebem i z masłem, albo na spaghetti z masłem orzechowym. Słowo daje, albo traciłam rozum, albo smak...

– Jak ci smakowały pomarańcze z chili? – spytał ze śmiechem.

– Ciekawy miks, kiedyś ci to zrobię – odparłam i usiadłam na krześle, wyciągając nogi na stół. Westchnęłam ze zmęczenia i w roztargnieniu pogłaskałam się po brzuchu.

Nick opowiadał, jak przygotowuje wszystko, żeby jak najszybciej móc się przenieść do Los Angeles, ale że zajmuje mu to więcej czasu, niż myślał na początku. Musi znaleźć kogoś, kto go zastąpi, a nikomu nie ufa.

Ja opowiadałam mu, jak było na zajęciach. Niedługo miały się skończyć i wszyscy zaczęliśmy się już uczyć do egzaminów, choć zostało do nich kilka miesięcy. Miałam termin na sierpień, więc zostanie mi jeszcze parę tygodni, żeby zająć się Mini-Ja, zanim postanowię, co zrobić dalej z pracą i ze studiami.

Było mi trochę smutno na myśl o zostawieniu studiów, ale przemyślałam to i uznałam, że to słuszna decyzja.

– Nie musisz rzucić studiów – powiedział Nick. – To śmieszne, wiele kobiet studiuje i ma dzieci, istnieją żłobki, a ja będę ci pomagał...

– Nie chcę, żeby mojego syna wychowywała niania, nie chcę popełnić tego błędu. Boję się, że jeśli będę studiować i zajmować się dzieckiem, w końcu nie będę robić

żadnej z tych rzeczy dobrze. W dodatku ty ledwie znajdujesz czas, żeby do mnie zadzwonić, nie będziesz mógł zostać w domu i zajmować się niemowlęciem.

– Chyba że naszym niemowlęciem – odparł i uśmiechnął się. – Zapomniałaś o małym szczególe: to ja jestem szefem, mogę robić, na co mam ochotę.

– Tak? – spytałam ironicznie. – Powiedz mi więc, możesz pójść ze mną na następną wizytę do ginekologa?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Nie oceniam cię, rozumiem to. Ty musisz pracować, a ja będę musiała opiekować się dzieckiem... Potem zobaczymy, co zrobić, żeby wrócić na studia. Można studiować eksternistycznie...

Nie to, żeby mi się to bardzo podobało. Lubiłam swój wydział, lubiłam się widywać z przyjaciółmi i uczestniczyć w zajęciach, ale nie można mieć wszystkiego, a nie wyobrażałam sobie, że mogłabym zostawić dziecko z kimś innym.

– Noah, moja sytuacja jest tymczasowa – powiedział, przerywając moje rozważania. – W tej chwili wszystko jest wywrócone do góry nogami, ale kiedy poukładam tu sprawy, będę do twojej dyspozycji.

Nie rozmawialiśmy o nas, chociaż zawsze włączaliśmy siebie nawzajem do naszych planów. Podobało mi się to, a jednocześnie nadal byłam przerażona, że zepsujemy to, co budowaliśmy. Dlatego nie nalegałam, kiedy powiedział, że nie może teraz przyjechać.

Jednak nie spodziewałam się zobaczyć go w wiadomościach o czwartej.

Kiedy usłyszałam jego nazwisko w telewizji, zrobiłam głośniej i słuchałam zdenerwowana.

„Byli pracownicy Leister Enterprises protestują przed nowym budynkiem LRB, żądając przywrócenia do pracy”.

Wiadomość podała reporterka, którą widziałam kilka razy w BBC.

Pokazywano wejście do budynku, gdzie przedtem pracowało mnóstwo ludzi. Teraz stali tam z transparentami. Policja otoczyła ich kordonem, ale i tak byli pracownicy nie mieli zamiaru się rozejść.

„Nieco ponad rok temu pierworodny syn znanego adwokata Williama Leistera odziedziczył imperium, które latami wznosił Andrew James Leister, tworząc jedno z najlepiej prosperujących i najbardziej znanych przedsiębiorstw w kraju. Wiele osób oceniało jako czyste szaleństwo prze-kazanie tak wielkiej odpowiedzialności młodzikowi, który ledwie zdążył się nauczyć, co to znaczy przedsiębiorstwo”.

Zwiększyłam jeszcze głośność i patrzyłam oburzona w ekran.

„Pierwszymi krokami Leistera było zamknięcie dwóch dużych firm, które jego dziadek stworzył praktycznie z niczego, i zwolnienie ponad pięciuset pracowników, skazując ich na bezrobocie. Jego ambitny plan obejmował utworzenie nowego przedsiębiorstwa, o którym trudno jeszcze wyrokować, czy odniesie sukces, czy też będzie pierwszą porażką w historii

rodziny Leisterów. Dziś ci pracownicy, którzy zostali niesprawiedliwie zwolnieni, stawili się u bram LRB, żądając przywrócenia do pracy...”.

To było śmieszne. Wiedziałam, że Nicholas pracuje o tej porze, ale musiałam z nim rozmawiać. Odebrał po trzecim dzwonku.

– Wszystko w porządku? – przywitał mnie zaniepokojony.

- Tak, tak, czuję się świetnie, ale ty chyba nie. Jesteś w wiadomościach... Co się stało? Kiedy miałaś zamiar powiedzieć mi o tym?

Nie mogłam uwierzyć, że miał problemy i nic mi nie powiedział.

- To nic, czym powinnaś się martwić.

Zaśmiałam się gorzko.

- Mam się nie martwić? W telewizji pożerają cię żywcem!

- Tak działają media, biorą garść kłamstw i pomówień i robią z tego wiadomości.

- Ale... Zwolnieni pracownicy? I to, co mówią o LRB...?

Zrobiło mi się gorzko w ustach i zapiekło mnie w klatce piersiowej. Nie chciałam słuchać tych okropnych rzeczy o Nicku, bolały mnie bardziej, niż gdyby dotyczyły mnie.

W słuchawce rozległo się westchnięcie.

- Musiałem zwolnić tych ludzi, bo za cztery lata te firmy by zbankrutowały. Nie były dobrze zarządzane, ledwie co przynosiły dochód. Zamykając je teraz, dzięki pieniądzom z ich likwidacji, mogę otworzyć nowy biznes i z powrotem zatrudnić tych, których zwolniłem. Ale na to trzeba czasu.

- Nie musisz mi się tłumaczyć. Wiem, że nie zrobiłeś tego, bo tak ci się podobało.

- Ta praca wymaga podejmowania trudnych decyzji, a czasem wręcz gównianych decyzji.

- Świetnie sobie z tym radzisz, Nicholas, a ludzie nie mają o tym pojęcia.

Zamilkł na kilka chwil.

- Leister Enterprises nigdy nie przynosiło takich dochodów jak teraz.

Moim zamiarem jest otworzyć kolejny oddział LRB w ciągu roku. Zatrudniłbym wtedy prawie siedemdziesiąt procent zwolnionych pracowników.

Wiedziałam, że Nicholas nigdy nie zwolniłby tylu osób, gdyby nie miał asa w rękawie. Nienawidziłam tego, że ludzie go krytykują, kiedy on ma plan naprawy.

- I co masz zamiar teraz zrobić? - spytałam, bojąc się, że to przedłuży jego pobyt w Nowym Jorku i naszą rozłąkę.

- Pozwolić moim adwokatom wykonywać swoją pracę. Mówiłem ci, nie przejmuj się tym.

- Dobrze...

Nasze rozmowy ciągnęły się przez kolejne trzy tygodnie i wtedy wszystko zaczęło się komplikować. Przede wszystkim rozmowy przeradzały się w kłótnie, w miarę jak zdawaliśmy sobie sprawę, że żyć osobno i rozmawiać codziennie jest trudniej, niż nie rozmawiać wcale. Zrozumiałam, że potrzebuję go przy sobie, w miarę jak dziecko rosło, coraz bardziej miałam ochotę prosić go, żeby wrócił.

- Potrzebuję twojego dotyku, Noah - wyznał mi jednego wieczoru. -

Minęło tyle czasu, że już nie pamiętam, jak to jest być w tobie.

- Nicholas...

- Nie powinienem był wyjeżdżać; trzeba było być egoistą, ale za to kochać się z tobą każdego poranka w tym twoim mikromieszkanku, z którego tak jesteś dumna.

Uśmiechnęłam się na ten wybuch namiętności i poczułam gorąco, które rozeszło się od stóp do głów na dźwięk jego słów.

- Mam nadzieję, że nikt nie słyszy tego, co mówisz - powiedziałam zdenerwowana.

- Jestem w swoim mieszkaniu, w swojej sypialni, w tym samym łóżku, w którym rozebrałaś się, doprowadzając mnie do szaleństwa, pamiętasz?

Zacisnęłam mocno powieki. Jasne, że to pamiętałam. Nicholas między moimi nogami, całuje mnie, liże, posiada mnie w sposób bardzo perwersyjny. Byliśmy wyczerpani emocjonalnie w tamtej chwili, ale nie zamieniłabym jej na żadną inną...

- Wróć, Nick - powiedziałam wtedy. Po drugiej stronie zaległa cisza.

- Co?

Uśmiechnęłam się do sufitu, zdenerwowana, przyciskając telefon do ucha.

- Wróć do mnie.

- Mówisz serio?

- Chcę, żebyśmy spróbowali naprawdę; chcę, żebyś był ze mną codziennie, chcę całować cię, być w twoich objęciach, Nicholas, chcę, żebyś wrócił, a Mini-Ja też tego pragnie.

Zaśmiał się.

- Złapię pierwszy samolot i zrobię to wszystko, co tam sobie kombinujesz w tej swojej główce. A jak już jesteśmy przy Mini-Ja... Myślałem o imieniu.

- Co? Naprawdę? - Zaskoczył mnie. Już znalazł imię? Mini-Ja, to znaczy Mini-Nick będzie już miał imię i nazwisko?

Bezwiednie dotknęłam brzucha.

- Tak, powiem ci, kiedy się zobaczymy. Jak ci się nie spodoba, wymyślimy razem inne. Na pewno masz już milion pomysłów...

Zaczerwieniłam się, bo nie pomyślałam o tym jeszcze ani razu.

W końcu pożegnaliśmy się, mówiąc sobie „kocham cię” i obiecując sobie znowu być razem. To ponowne spotkanie miało być szczególne, bo wreszcie nadawaliśmy na jednej fali... Umierałam z chęci, żeby go całować:

za to, że chciał ze mną być, za to wszystko, co chciał mi dać, za przyszłość, która wyglądała w moich oczach tak różowo.

W końcu byłam gotowa, by zacząć na nowo.

Rozdział 45

Nick

Firma miała poważne problemy. Posypały się pozwy w związku ze zwolnieniami i dochodziło teraz do manifestacji również pod naszą siedzibą w Nowym Jorku. To był z pewnością najgorszy możliwy moment na mój wyjazd. Nie chciałem opowiadać Noah o tym wszystkim, chociaż obawiałem się, że mój powrót do Los Angeles odwlecze się bardziej, niż którekolwiek z nas by sobie tego życzyło.

Okropnie było być z dala od niej. Doprowadzałem do rozpaczy Steve'a, wydzwanając do niego po parę razy dziennie z pytaniami: czy Noah już jadła, jak się czuła rano i czy zdrowo wygląda... Obsesyjnie się bałem, że coś może jej się stać. Przerazała mnie myśl, że jej ciąża może wypłynąć do mediów i co noc budził mnie powtarzający się koszmar, w którym Noah traciła dziecko albo umierała w czasie porodu.

Potrzebowałem ją zobaczyć, dotknąć jej, poczuć naszego syna i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Spodziewałem się, że Noah niedługo poprosi mnie, żebym wrócił, było dla mnie jasne, że wystarczy dać jej trochę czasu. A teraz, kiedy rzeczywiście mnie o to prosiła, musiałem uczestniczyć w mnóstwie cholernych spotkań, których nie mogłem odwołać.

Noah była w szóstym miesiącu i chociaż nie przysyłała mi zdjęć, wiedziałem od Steve'a, że ciąża jest już widoczna. Powiedział mi też, że zrobiła się nerwowa; domyślałem się, że obawia się reakcji ludzi, a zwłaszcza rodziców. Miałem świadomość, że kiedy im o tym powiemy, rozpęta się trzecia wojna światowa, ale akurat to niewiele mnie obchodziło. Wreszcie, po raz pierwszy od dawna, czułem się szczęśliwy. Kochałem tę dziewczynę i nasze dziecko najbardziej na świecie.

Rozdział 46

Noah

Bardzo potrzebowałam, żeby Nick wrócił jak najszybciej; dziecko rosło i ciąża zaczynała być już widoczna. Nie naciskałam go, bo rozumiałam, że skoro nadal go nie ma, to tylko dlatego, że naprawdę nie może przyjechać.

Nie wątpiłam, że on chce być przy mnie, że dla niego to nawet jeszcze ważniejsze niż dla mnie, dlatego stresowałam się jeszcze bardziej. Przez ten czas matka dzwoniła do mnie już dwa razy, prosząc, żebym do niej przyjechała, a nawet proponowała, że wpadnie po mnie i zabierze mnie na obiad.

Powiedziałam, że mam akurat mnóstwo egzaminów i że wpadnę do niej, jak tylko będę mogła, choć zna mnie na tyle dobrze, by nawet przez telefon zauważyć, że coś nie gra.

– Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz. Dobrze, porozmawiamy, jak się zobaczymy – usłyszałam od niej w kolejną środę.

Poza Jenną i Lionem jedynie Steve wiedział, co się dzieje. Nie usłyszał tego ode mnie, ale wystarczyło widzieć, jak mnie traktuje, żeby zorientować się, że jest na bieżąco. Uznałam, że musi wiedzieć o wszystkim: Nicholas na pewno go wtajemniczył.

Trzy tygodnie po wyjeździe Nicholasa stanęłam przed poważnym dylematem, gdy otworzyłam szafę i okazało się, że praktycznie nic już na mnie nie wchodzi. Nie dało się dłużej tego ukrywać i wpadłam w taką panikę, że natychmiast zadzwoniłam do Nicka, nie zważając na to, że może być zajęty czy mieć akurat jakieś spotkanie. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Musisz wracać, Nicholas – poprosiłam go, łykając łzy. – Nie dam rady dłużej tego ukrywać... Jestem gruba! Nie mieszczę się w swoje ciuchy, ludzie zaczynają na mnie dziwnie patrzeć... Musisz wrócić! Musimy wymyślić, jak wreszcie powiedzieć rodzicom!

Przeżywałam atak paniki w pełnej krasie. Od czasu do czasu wciąż jeszcze mi się one zdarzały i były naprawdę koszmarnie.

– Przepraszam państwa na chwilę – powiedział do kogoś. – Uspokój się, Piegusie – dodał po chwili.

– Jak mam się uspokoić! – wrzasnęłam przerażona. W pokoju miałam pierdolnik, wszędzie walały się ciuchy. Nawet w bieliznę już się nie mieści-

łam, wyglądałam koszmarnie i w dodatku bałam się, że kiedy Nick mnie zobaczy, przerazi się zmian, jakie zaszły w moim ciele w czasie tych zaledwie paru tygodni... – Nie dam rady sama... Muszę cię zobaczyć, potrzebuję, żebyś mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, potrzebuję...

– Właśnie wysłałem ci e-mailem rezerwację na samolot – poinformował mnie spokojnym i pogodnym tonem, tak różnym od mojego.

– Co?

– Ja też muszę cię zobaczyć, ale nie mogę wyjechać w ten weekend, dlatego zarezerwowałem ci lot, żebyś ty przyleciała do mnie. Zamierzałem zadzwonić do ciebie

wieczorem, żeby ci o tym powiedzieć, ale skoro masz atak paniki, to chyba nie ma co czekać z tą niespodzianką.

Wypuściłam całe powietrze, które wstrzymywałam w płucach i opadłam na sofę stojącą w rogu pokoju.

– Czyli zobaczymy się w ten weekend? – zapytałam i ogarnęło mnie nagłe wzruszenie. Fala niepokoju zaczęła się cofać.

– Tak, kochanie. Myślisz, że uda ci się zupełnie nie zwariować przez najbliższe dwa dni?

Przewróciłam oczami i odburknęłam coś pod nosem.

– Też byłbyś w podłym nastroju, gdybyś zaczął się zmieniać w wielką chodzącą kulę – odparłam, starając się przybrać obrażony ton, choć ani trochę mi to nie wyszło.

Nareszcie miałam znaleźć się w jego ramionach i w zasięgu jego pocałunków!

Słyszałeś, bobasie? – powiedziałam w myśli, głaszcząc się po brzuchu.

– Lecimy zobaczyć się z tatusiem!

Ponieważ nie mogłam pozwolić, by moim jedynym strojem w podróży do Nowego Jorku była za duża bluza Ramones, musiałam wreszcie przystać na pomysł Jenny, żeby wybrać się na zakupy po jakieś ciuchy dla ciężarnych.

Nienawidziłam słowa „ciążarna”... Brzmiało tragicznie, jak „ciężarówka”, przez co czułam się jeszcze gorzej.

– Znajdziemy coś młodzieżowego, w czym poczujesz się dobrze, zobaczysz. Masz szczęście, że należysz do tych dziewczyn, którym rośnie tylko brzuch; patrząc na ciebie z tyłu, w ogóle bym się nie domyśliła, że jesteś w ciąży.

– Cudownie, Jenna, od teraz będę prosić ludzi, żeby zwracali się do moich pleców.

Byłam dosyć zrzędliva, ale Jenna znosiła to ze stoickim spokojem i z pogodą ducha, co tylko dodatkowo mnie irytowało.

Próbowała zaciągnąć mnie do butików drogich projektantów, ale jej nie ustąpiłam. Ostatecznie skończyłam w GAP-ie, gdzie, jeśli tylko spojrzałam w prawo, widziałam zwyczajne damskie ciuchy, co przynosiło mi pewną ulgę.

Z niewyjaśnionych powodów odzież ciężarowa okazała się trzykrotnie droższa niż normalna i ku memu niezadowoleniu okazało się, że muszę skorzystać z karty Nicka. Jeszcze jej dotąd nie używałam i wkurzało mnie, że zapłacę nią teraz za głupie fatałaszkę.

Skierowałam się wprost do działu sportowego, złapałam jakieś legginsy i trzy bluzy z kapturem. Jenna tymczasem stworzyła trzy zestawy złożone ze spodni i eleganckich bluzek, i wybrała dla mnie szarą obcisłą sukienkę.

– Gdzie się z tym wybierasz? Idea jest taka, żeby ukryć brzuch, a nie obnosić go przed światem.

Jenna popatrzyła na mnie zdeglustowana.

– Przestań wreszcie ukrywać mojego chrześniaka, dobra?

Jej słowa uderzyły mnie z jakiejś niezrozumiałej dla mnie w pierwszej chwili przyczyny. Dziecko poruszyło się we mnie niespokojnie. Teraz potrafiłam już się zorientować, kiedy śpi, a kiedy nie. Poza tym zauważyłam, że kiedy zjem coś słodkiego, zaczyna wymachiwać nóżkami, jakby z zadowolenia... Nicka też musiał jak najszybciej poczuć jego pierwsze kop-nięcia, bo to było coś!

Nie chciałem go ukrywać... już nie.

W piątek po południu wsiadłam w bezpośredni samolot z Los Angeles do Nowego Jorku. Nick zarezerwował mi miejsce w pierwszej klasie i nigdy nie sądziłam, że przyjdzie dzień, gdy tak się z czegoś podobnego ucieszę. Gdybym miała wymiotować, wolałam to robić w łazience dostępnej dla nielicznych pasażerów. Bo tak się składało, że nie miewałam porannych mdłości, a raczej całodniowe. Kolejna rzecz na liście rzeczy, którymi moja ciąża różniła się od innych.

Lot do Nowego Jorku trwał pięć godzin i przespałam go niemal w całości. Wylądowaliśmy około dziewiątej wieczorem. Posłuchałam Jenny i tym razem ubrałam się trochę lepiej: założyłam obcisłą szarą sukienkę, czarny płaszcz i moje ulubione adidasy. Było mi wygodnie, a mój brzusek zdawał się mówić całemu światu: „tu jestem!”.

Ludzie patrzyli na mnie jakoś inaczej. Kiedy jesteś w ciąży, otacza cię szczególna aura, ludzie zerkają na ciebie z pełnym zainteresowaniem napięciem, jakbyś była chodzącą bombą zegarową. To był pierwszy raz, gdy wyszłam z domu w oficjalnej ciąży, jeśli mogę się tak wyrazić, i było to całkiem fajne uczucie. Małomówny Steve siedział na miejscu koło mnie i przyłapałam go na czytaniu biografii Pablo Escobara. Nie skomentowałam tego w żaden sposób, ale w duchu trochę się uśmiełam.

Nick miał czekać na lotnisku, żeby zabrać mnie na kolację prosto do swojego mieszkania.

Boże, byłam taka podekscytowana, tak się cieszyłam na spotkanie z nim... Odbyliśmy tyle rozmów, niektórych nawet nie odważyłabym się tu przytoczyć, i nie mogłam się już doczekać, by stać się znowu częścią jego życia, częścią niego.

Ponieważ nie nadałam żadnego bagażu, po wylądowaniu mogliśmy się skierować bezpośrednio do wyjścia. Steve ciągnął moją małą walizkę. Nie żebym nie mogła sama sobie z nią poradzić, nic z tych rzeczy, ale tak się przy tym upierał, że w końcu ustąpiłam i pozwoliłam, by mi pomógł. Z

chwili na chwilę moje kroki stawały się coraz dłuższe... Chciałam go już zobaczyć i znów doświadczyć tego uczucia pełni.

Droga do wyjścia zdawała się nie mieć końca. Kiedy wreszcie wyszliśmy na zewnątrz, zobaczyłam go: czekał na mnie z bukietem czerwonych róż. Miał na sobie dżinsy i granatowy sweter w serek. Z tłumu wyróżniały go nie tylko kwiaty, ale też zmierzwiłone włosy i błękitne oczy, błyszczące jak dwie latarnie morskie, w piękny letni wieczór.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, jakby właśnie wstrzyknięto nam hormon szczęścia. Moje serce wezbrało i poczułam, że ledwo mieści się w piersi.

I wtedy... Wtedy to się stało, zupełnie jak w filmie akcji.

Nie wiem, czy przeżyliście kiedyś jakieś traumatyczne wydarzenie, coś takiego, co zostaje w człowieku na zawsze. Coś, co wydarza się jakby w zwolnionym tempie, podczas gdy mózg rejestruje wszystkie najdrobniejsze szczegóły, które potem tak bardzo chciałoby się zapomnieć.

Widziałam wszystko... i wciąż jeszcze pamiętam dokładnie każdą z tamtych piętnastu sekund, w czasie których myślałam, że umieram.

Pamiętam krzyk, który uwiązał mi w gardle. Pamiętam, że moje nogi były jak sparaliżowane i nie zdołałam rzucić się do biegu.

Huk pierwszego wystrzału przebił bańkę szczęścia, która nas otoczyła.

Mnie wstrzymał w miejscu i przygwoździł do niego, z kolei Nick zaczął osuwać się na ziemię: kula dosięgła go od tyłu, to był strzał w plecy.

Do dziś mam przed oczami zaskoczoną twarz Nicka, gdy opuścił wzrok i ujrzał rosnącą plamę krwi na swoim ubraniu i na podłodze pod stopami.

Zaraz potem nastąpił drugi wystrzał. Dostrzegłam skurcz bólu na jego twarzy i serce we mnie zamarło... dosłownie, po prostu przestało bić.

Dalej wszystko potoczyło się ekspresowo. Ktoś uderzył mnie od tyłu, upadłam na ziemię i zmysły mi wróciły. Do tej chwili wszystko działo się jakby w ciszy, gwar lotniska i przechodzących obok ludzi, wszystko było jakby wyciszone i jedyne, co słyszałam, to te dwa wystrzały z pistoletu.

– Nie ruszaj się z miejsca, Noah! – wykrzyknął Steve prosto w moje ucho, wrywając mnie z letargu i z potwornego szoku.

Zobaczyłam, tym razem w normalnym tempie, jak czterech policjantów powala napastnika, a ludzie biegają przerażeni we wszystkich kierunkach.

Wbiłam wzrok w osobę, która, tak jak ja, leżała teraz na ziemi z szeroko otwartymi oczami, a życie wymykało jej się z rąk.

– Nicholas!!!

Rozdział 47

Nick

To prawda, co mówią, że kiedy człowiek znajdzie się o krok od śmierci, całe życie przelatuje mu przed oczami jak film... Chociaż w moim filmie był tylko jeden wątek: Noah.

Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że Noah jest moim życiem.

Obrazy, które przesuwały mi się teraz przed oczami, to były najpiękniejsze momenty, lecz nie mojego życia, ale naszego. I nie były to wcale wspomnienia tego, co zdążyliśmy razem przeżyć – nie. Nie zobaczyłem naszych wszystkich wzlotów i upadków ani zerwania, zdrady czy kłótni... Wręcz przeciwnie: zobaczyłem moje życie z nią.

Widziałem, jak spacerujemy we dwoje po plaży, widziałem nas świętujących urodziny naszego syna, widziałem ją, śliczną i promienną, jak czeka na mnie każdego wieczoru w łóżku, żeby obsypać mnie pocałunkami i pieszczotami. Oglądałem ją w kolejnej ciąży, do której zdążyliśmy się świetnie przygotować. Zobaczyłem nas razem w kuchni, jak się o coś kłócimy, a zaraz potem zaczynamy się kochać na kuchennym blacie. Widziałem ją, jak płacze, jak się śmieje, jak cierpi, jak się rozwija. Całe jej życie przed moimi oczami, całe jej życie ze mną... To było cudowne.

I nagle uderzyło mnie pytanie: „Dlaczego ja to wszystko widzę? Dlaczego czuję, że oglądam właśnie coś, czego już nigdy nie będzie mi dane doświadczyć?”. Poczulem w piersi dziurę; poczułem, jak zaczyna wlewać się we mnie pustka...

Nie.

Nie ma mowy.

Jeszcze nie tym razem.

Rozdział 48

Noah

Nie wiem, jak mam opisać minuty, które nastąpiły po wystrzałach, ale mogę stwierdzić, że były to najgorsze chwile mojego życia. Ich wspomnienie w mojej pamięci jest dziś zamazane, ale kiedy nastąpiły, widziałam wszystko tak wyraźnie jak na ekranie telewizora ostatniej generacji.

Karetka, jak mi później powiedziano, natychmiast przyjechała na lotnisko. Mnie wydawało się, że minęły godziny, cała wieczność, kiedy uciskałam ranę Nicka, znajdującą się dokładnie na wysokości żeber. Steve również uciskał otwór po kuli, która trafiła Nicka w lewe ramię. Leżał w szybko powiększającej się, czerwonej kałuży, a ja zastanawiałam się, z jaką prędkością nasze ciało produkuje krew i czy ta prędkość wystarczy, żeby uzupełniać tę, którą właśnie tracił.

Nie zemdlałam. Chyba Bóg pomógł mi zachować przytomność, przynajmniej do chwili, kiedy sanitariusze przejęli kontrolę nad sytuacją. Gdy w końcu pojawiła się karetka, stałam w miejscu z rękami odstającymi od ciała i z umysłem zupełnie pozbawionym myśli. Nawet nie potrafiłam poprosić,

żeby pozwolili mi z nim pojechać. Nick był sam, na progu śmierci, a ja stałam tam i patrzyłam, jak odjeżdża.

Pamiętam, że kiedy przestałam słyszeć syrenę karetki, spojrzałam w dół, na swoje dłonie poplamione krwią i wtedy osłabłam. Łkanie prawie pozbawiło mnie oddechu i zaczęłam dyszeć. Jakieś ręce chwyciły mnie, zanim kolana całkiem mi zmiękły i nim upadłam na podłogę.

– Oddychaj głęboko, Noah, proszę cię – powiedział Steve. Wziął mnie na ręce i wyniósł stamtąd, daleko od tłumu, który w przerażeniu obserwował scenę, jakby była wyjątkowo okropnym odcinkiem CSI.

Wsadził mnie do taksówki, skierowaliśmy się w stronę szpitala. Czułam się coraz gorzej.

– Dlaczego pojechał sam? Dlaczego nie pojechałeś z nim? Dlaczego oboje z nim nie pojechalibyśmy?

– Nie pozwolili nam, Noah – odpowiedział, wyciągając telefon i wybierając numer z prędkością światła.

Przejechanie dystansu z lotniska do najbliższego szpitala zajmuje trzynaście minut, dwadzieścia pięć, jeśli jest duży ruch. Nam zajęło to dokładnie dwadzieścia. Kiedy dotarliśmy na miejsce, chciałam wysiąść z samochodu i biec, żeby usłyszeć, że Nicholasowi nic nie jest, chciałam go tylko zobaczyć, musiałam go zobaczyć. Obraz, który miałam przed oczami, zabijał mnie. Ale chyba to wszystko było dla mnie zbyt wiele. Kiedy tylko postawiłam stopę na ziemi, świat wokół zaczął wirować, przed oczami miałam mroczki. Steve zaniósł mnie na miejsce, gdzie mnie posadzono i podano wodę.

Podeszła do mnie lekarka i zmierzyła mi puls.

– Panno Morgan, musi się pani uspokoić – powiedziała, wpatrując się w tarczę zegarka. – Ross, zadzwoń na ostry dyżur i dowiedz się o tego chłopaka.

Wpatrywałam się w tego Rossa, jakby od niego zależało moje życie. Gdy rozmawiał z kimś, pytając o Nicka, potworny ból przeszył mój brzuch, tak że musiałam się za niego chwycić.

– Co się dzieje? – krzyknęłam.

Zaniepokojona lekarka odwróciła się do mnie.

– Ma pani skurcze – odpowiedziała. – Musi się pani uspokoić, to z powodu stresu.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ten cały Ross podszedł do nas.

– Nicholas Leister jest na chirurgii. Stabilny, choć w ciężkim stanie.

Operują mu płuco i lewe ramię.

– Boże święty! – wykrzyknęłam, zakrywając usta dłonią. – Co będą mu robić? Co to znaczy stabilny w ciężkim stanie? Niech pan zadzwoni i niech wytłumaczy, co się dzieje.

Lekarka wróciła do studiowania moich danych.

– Czy jest pani małżonką pana Leistera?

– Co? Nie. A co to ma do rzeczy?

Odpowiedział za nią Ross:

– Nie możemy udzielić pani więcej informacji, panno Morgan. Tylko bliska rodzina może...

– Jest ojcem mojego dziecka! – krzyknęłam w desperacji.

To było na nic, nie powiedzieli mi ani słowa więcej. Steve zadzwonił do Williama i do mojej matki. Obydwoje pojechali na lotnisko, by czekać na pierwszy samolot, który ich zabierze.

Ja siedziałam tam, nie mając żadnych więcej wiadomości o Nicku.

Mogłam robić tylko jedno: modlić się. Godzinę później, najdłuższą godzinę w moim życiu, skurcze ustały i wszystko wróciło do normy, przynajmniej jeśli chodzi o dziecko.

Zadzwoniła do mnie matka, oboje byli w hysterii. Williamowi udało się porozmawiać z jednym z lekarzy. Dzięki temu dowiedziałam się, że Nick ma pourazową odmę płucną i zerwane mięśnie w lewym ramieniu. Jego stan był ciężki, lekarze obawiali się, że doznał wstrząsu pourazowego z powodu dużej utraty krwi.

Przyswoiłam te informacje, rozłączyłam się i siedziałam bez ruchu.

Nick nie może umrzeć... nie może. Mieliśmy właśnie zacząć wspólne życie, mieliśmy kontynuować to, co zaczęliśmy. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, nie mogłam go stracić.

Wydarzenia szybko pojawiły się w wiadomościach. Steve poszedł, żeby wyłączyć telewizor, ale powiedziałam, żeby tego nie robił. Sprawca, który usiłował go zabić, nazywał się Dawson J. Lincoln, miał czterdzieści pięć lat

i był jednym z byłych pracowników Leister Enterprises. Po zwolnieniu nie mógł znaleźć innej pracy i dlatego usiłował zabić Nicka.

„Nicholas Leister jest właśnie operowany z powodu dwóch ran postrzałowych, a sprawca jest przesłuchiwany przez nowojorską policję. Wszystko wskazuje na to, że było to zaplanowane, gdyż sprawca wiedział, o której dokładnie godzinie Leister będzie znajdował się w miejscu ataku”.

„W ciągu ostatnich miesięcy młody prawnik, spadkobierca jednego z najbardziej znanych przedsiębiorstw w kraju, był bezlitośnie atakowany przez prasę i byłych pracowników z powodu setek zwolnień, których musiał dokonać podczas ostatniego

roku. Mimo że obydwie przedsiębiorstwa, które zamknął, znajdowały się na skraju bankructwa...”.

Przestałam słuchać, gdy skończyli mówić o sprawcy. Znowu te wiadra pomyj, które wylewali na Nicholasasa. Miałam tego dosyć. Usiłowano go zabić! Nicka! Schowałam twarz w dłoniach, musiałam dowiedzieć się, że wszystko z nim w porządku, musiałam porozmawiać z lekarzem!

Nie ruszyłam się z poczekalni przez kolejne trzy godziny, wstawałam tylko po to, by pójść do łazienki albo napić się wody. To miejsce było

okropne, ludzie płakali, czekając na wiadomości o swoich bliskich, tak jak my. Zapach szpitala zawsze wywoływał u mnie mdłości, a teraz jeszcze bardziej niż zwykle.

Jedynie, co się zmieniło przez te trzy godziny, to to, że pojawiło się dwóch mężczyzn w garniturach, wysokich i silnych jak Steve, którzy rozmawiali z nim przez kilka minut, a następnie ustawili się przy wejściu do poczekalni. Nie zwróciłam na nich dużej uwagi, ale prawie podskoczyłam, kiedy przez te same drzwi przeszło dwóch chirurgów i skierowało się w moją stronę.

– Czy jest pani krewną Nicholasasa Leistera?

– Jestem jego narzeczoną – odpowiedziałam, starając się opanować drżenie głosu. Ten z krótkimi, kręconymi włosami zdecydował się przekazać mi informacje.

– Mogę tylko powiedzieć, że jego stan jest stabilny, ale kolejne godziny będą decydujące. Stracił dużo krwi i odniósł wiele obrażeń wewnętrznych, spowodowanych przez kulę, która przebiła płuco.

Przytaknęłam, z całej siły zagryzając wargę, żeby się nie rozpląkać.

– Wyjdzie z tego? – spytałam drżącym głosem.

– Jest młody i silny, przez cały czas jest pod kontrolą.

To nie była odpowiedź na moje pytanie.

– Czy mogę go zobaczyć? – spytałam, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

Oboje pokręcili przecząco głowami, choć w ich spojrzeniach było współczucie.

– Tylko najbliższa rodzina, przykro mi.

Steve objął mnie i przycisnął do siebie.

– Wszystko będzie dobrze, Noah, zobaczysz – wyszeptał mi do ucha, gdy ja chwyciłam się jego koszuli, płacząc bezgłośnie.

Zaczął dzwonić mój telefon, otarłam łzy i odebrałam. To była matka, udało im się złapać połączenie. Przyjaciół Williama pożyczył mu swój prywatny samolot, będą w Nowym Jorku za pięć godzin. Poczułam ogromną ulgę na myśl, że będę miała przy sobie rodzinę, że William będzie mógł

więcej się dowiedzieć o stanie Nicka... Ale wtedy dotarło do mnie, że jeśli tu przyjadą, zobaczą mnie...

Nadszedł moment, żeby im o wszystkim powiedzieć... I tak jak się obawiałam, będę musiała zrobić to sama.

Nie chciałam się stamtąd ruszyć przez całą noc, Steve załatwił, żeby dostarczono moją walizkę i żebym dostała kolację. Nie byłam głodna, ale zjadłam zupę z makaronem, tylko po to, żeby przestał nalegać. Poszłam do łazienki się przebrać. Znowu szerokie ubrania, które ukryją mój brzuch przynajmniej na tyle, żeby matka nie dostała zawału na mój widok. Miałam zamiar jej powiedzieć, oczywiście, ale musiałam

wybrać odpowiednią chwilę. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi teraz, kiedy najważniejszy był Nick.

Sześć godzin później, sześć godzin, podczas których ledwie udało mi się zmrużyć oczy, a plecy, szyja i brzuch bolały mnie tak, jakby mnie ktoś obił, matka i William weszli do poczekalni.

Nie mogłam się powstrzymać, podbiegłam do niej, potrzebowałam, żeby mnie przytuliła, bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Przycisnęła mnie mocno do siebie i pogłaskała po głowie długimi palcami. Między nami był mój rosnący brzuch, ale chyba nic nie zauważyła. Przerazenie, które ją ogarnęło, tak jak nas wszystkich, nie pozwoliło jej widzieć więcej, niż to było konieczne.

Opowiedziałam jej, co się stało, a Will poszedł od razu rozmawiać z lekarzami. Nie pozwolono mu wejść do Nicka, ale powiedziano, że rano będą możliwe odwiedziny. Jego stan się nie zmienił ani na lepsze, ani na gorsze. Obecnie był stabilny i według lekarzy to był już dobry znak.

Nie mieliśmy wiele czasu, żeby porozmawiać. Wkrótce po ich przybyciu pojawiło się dwóch policjantów, żeby spisać zeznania moje i Steve'a.

Opowiedziałam wszystko, co widziałam, łącznie z tym, że włosy stanęły mi dęba. Nigdy nie zapomnę odgłosu tych dwóch wystrzałów, nigdy.

Kiedy nadeszła pora odwiedzin, wpuszczono tylko Williama. Miałam ochotę staranować drzwi i pobiec w stronę OIOM-u, miałam ochotę krzyczeć, ale zatrzymałam to dla siebie. Musiałam teraz być spokojna, jeśli chciałam przejść przez to wszystko bez szwanku i bez uszczerbku na zdrowiu dziecka... Dziecko...

Spojrzałam na matkę. Siedziała obok mnie, zmartwiona; trzymałyśmy się za ręce.

Matka... Nasza relacja przechodziła trudny okres, wszystko się między nami popsuło. Gdzie podziała się tamta bliskość, jaka nas łączyła w Kanadzie? Kiedy przestałam jej ufać, opowiadać o sobie?

Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się w jej stronę.

- Mamo... - powiedziałam, przelękając się. - Muszę ci coś powiedzieć...

Całą uwagę skupiła na mnie. Patrzyła zmartwiona, ale chyba dostrzegłam cień pobłażania w jej wzroku.

- Wiem, co chcesz mi powiedzieć, Noah - powiedziała, mocno ściskając moją dłoń.

- I uważam, że to dobrze, córeczko, to dobrze, że wróciłaś do Nicholasa. Więcej, jestem szczęśliwa, że znowu jesteście razem.

Otworzyłam oczy w zdumieniu, ale poczułam też ulgę, że nie ma pojęcia o ciąży.

- Nie powinnam była nigdy protestować przeciwko waszemu związkowi... Kiedy widziałam, jak cierpicie przez rozłąkę podczas ostatniego

roku... - kontynuowała, wbijając we mnie wzrok - cierpiałam prawie na równi z wami. Jeśli Nick jest tym, który potrafi cię uszczęśliwić, nie będę się wtrącać. To jedyne, czego chcę dla ciebie: żebyś była szczęśliwa.

Przytaknęłam w milczeniu. Oczy mi zwilgotniały. Usiłowałam zebrać myśli, żeby wyznać matce, że jestem w szóstym miesiącu ciąży.

W ciąży z tym chłopakiem, który nigdy jej się nie podobał, którego nie chciała dla mnie, który był jej przybranym synem.

Jak miałam jej to powiedzieć? Jak zakomunikować matce, że za trzy miesiące zostanie babcią? Zauważyłam, jak Steve się we mnie wpatruje, a kiedy na niego

spojrzałam, dawał mi znaki, żebym zebrała się na odwagę i jej to powiedziała.

Cholera...

– Mamo... – zaczęłam, korzystając z okazji, że Will poszedł po kawę. –

Muszę ci coś jeszcze powiedzieć... Coś, co nie było zaplanowane, ale co jednak się wydarzyło...

No dobra... Nie będę jej przecież wtajemniczać w szczegóły.

Matka patrzyła na mnie zmartwiona, nic nie rozumiała. Nie miałam odwagi otworzyć ust, więc wzięłam jej dłoń i położyłam sobie na brzuchu.

Jej oczy natychmiast zrobiły się wielkie jak spodki. Zabrała rękę, przerażona.

– Noah... Powiedz, że nie... Powiedz, że nie jesteś...

Nadszedł ten moment.

– W ciąży? – dokończyłam za nią zdanie, prawie szeptem.

Najpierw zaczęła kręcić głową, potem obejrzała mnie całą, w końcu skupiła wzrok na moim brzuchu, ukrytym pod gigantycznym T-shirtem Nicka.

– W którym miesiącu...?

Przełknęłam ślinę.

– W szóstym, ale dowiedziałam się dopiero dwa i pół miesiąca temu...

Nie chciałam tego ukrywać przed tobą, mamo, ale byłam przerażona, tak jak ty teraz. Potrzebowałam czasu, żeby się z tym oswoić, czasu, żeby powiedzieć o tym Nickowi, czasu, żeby zdecydować, co mam zamiar zrobić ze swoim życiem...

– Nicholas o tym wie?

Ton, jakim mówiła, był nowy, nowy w jej rejestrze, dopiero co stworzony. To pewnie ton, jaki przyjmują wszystkie matki, kiedy ich córki odpalają taką bombę bez uprzedzenia.

– Tak, tak, wie.

Znowu pokręciła głową i zaczęła się wpatrywać w mój brzuch. Mimo tego, jak strasznie się bałam jej to wyznać, byłam już gotowa przyjąć jej reakcję. Teraz, kiedy Nicholas walczył o życie, dziecko, które nosiłam w sobie, było jedynym, co mnie trzymało przy życiu. To było jedyne, co miałam od niego, jego część, część nas. W tamtej chwili i aż do śmierci to dziecko będzie najważniejsze dla nas obojga, będzie naszą kotwicą w czasie sztormu, tym, co nas łączy nierozzerwalnie.

Znowu wzięłam ją za rękę i położyłam ją sobie na brzuchu.

Jej oczy napełniły się łzami, a ja znałam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, jakie myśli kłębiły się jej teraz w głowie: jaka jestem młoda...

jakie to wszystko będzie trudne... wszystkie momenty, kiedy mówiła mi,

żebym poczekała z dzieckiem, żebym studiowała, przygotowała się, dorosła...

Ale życie jest nieprzewidywalne. Nie mamy kontroli nad tym, co ma się wydarzyć, nad tym, z kim się zderzymy za rogiem. Nie wiemy, która droga jest właściwa, nawet kiedy już ją przejdziemy. Los postawił mnie w tej sytuacji i mogłam tylko przyjąć ją najlepiej, jak umiem... A moja matka będzie musiała zrobić to samo.

– To chłopiec – powiedziałam po chwili.

Zobaczyłam przed oczami siebie z dzieckiem w objęciach, z moim dzieckiem o puciołowatych policzkach i cudownych oczach... Moim dzieckiem, którego ojciec może nawet nigdy nie poznać.

Matka znowu pokręciła głową, jakby nie wierząc w to wszystko.

- Jeśli Nick z tego nie wyjdzie, nie wiem, co zrobię - wyznałam, śmiertelnie przerażona. Przycisnęła mnie mocno do siebie. Płakałyśmy obie, nie wiem, jak długo, wiem tylko, że mówiłyśmy sobie miłe rzeczy. Zganiła mnie też za to, że byłam nieodpowiedzialna i że nie powiedziałam jej wcześniej. Rozmawiałyśmy przez cały czas, tak długo, aż byłyśmy gotowe powiedzieć o tym Willowi.

On też o mało nie zemdleł z wrażenia. Nigdy go nie widziałam w takim stanie, tak przerażonego, tak rozbitego.

Każdy kocha swoje dzieci na swój własny sposób. Dla Willa Nick zawsze będzie tym ciemnowłosym chłopczykiem o niebieskich oczach, który wkładał mu żaby do kieszeni spodni.

Musiał wyzdrowieć! Nie tylko dla mnie i naszego dziecka, ale też dla nas wszystkich. Nikt nie przeżyłby jego straty. Nikt.

Rozdział 49

Noah

Dzięki Bogu dwa dni później Nick zaczął nareszcie reagować na leczenie i przenieśli go z intensywnej terapii. Na zwykłym oddziale pracownicy szpitala byli bardziej skłonni przymknąć oko w kwestii wizyt i w końcu, po czterech dniach, mogłam go nareszcie zobaczyć. Był nieprzytomny i leżał z zabandażowaną piersią. Lewe ramię spoczywało unieruchomione na temblaku. Twarz pokrywał gęsty cień zarostu, który nadawał mu lekko zaniedbany wygląd, jakiego dotąd u niego nie widziałam.

Pozwolono mi wejść samej, i bardzo dobrze, bo gdy tylko zobaczyłam go w takim stanie, tak słabego i kruchego, pękło mi serce. Zawładnęła mną dzika nienawiść do człowieka, który mu to zrobił. Podeszłam bliżej i przeczesałam mu włosy palcami w geście, który aż prosił się o jakąś reakcję.

Ale reakcji nie było.

Nie mogłam płakać, po prostu patrzyłam na niego, zapisując w pamięci jego rysy i pragnąc przytulić go ze wszystkich sił, choć wiedziałam, że zrobiłabym mu tym jeszcze większą krzywdę.

Mój uścisk zrobiłby mu krzywdę... co za ironia losu.

Usiadłam na stojącym obok łóżka krześle i wzięłam go za rękę.

– Nick... – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Musisz wyzdrowieć... Miałam ci tyle do powiedzenia, a teraz...

Przygryzłam wargę i czekałam, że może jakoś zareaguje, że może zdarzy się cud, jak to się widuje w filmach. Jego oczy pozostawały zamknięte, ale ja mówiłam dalej, żeby nie zwariować od tej grobowej ciszy, przerywanej tylko dźwiękiem aparatury.

– Rodzice już wiedzą o Mini-Ja... Mama prawie dostała zawału, ale chyba w związku z twoim pobytem tutaj postanowiła mnie na razie oszczędzić.

Opisałam mu też, jak zareagował jego ojciec, i przekazałam, że ludzie dzwonią co chwilę, pytając o jego stan. Opowiedziałam mu, kim był człowiek, który do niego strzelał i chciałam go uspokoić informacją, że Steve postawił pod jego drzwiami dwóch ochroniarzy, żeby nic podobnego już się nie powtórzyło. Mówiłam o sobie, o tym, jaki będzie zaskoczony, kiedy otworzy oczy i zobaczy mnie tuż obok; powiedziałam, że dziecko nie prze-

staje kopać, zupełnie jak piłkarz w czasie meczu... Mówiłam i mówiłam, ale Nick wciąż miał zamknięte oczy, a ja czułam, że wypalam się i gasnę, aż w końcu pozostał ze mnie tylko nieprzytomny cień.

– Noah, musisz odpocząć, córeczko – powiedziała matka, głaszcząc mnie po włosach. Leżałam z głową na jej kolanach na jednej z kanap w sali Nicka. – Wszyscy wychodzimy stąd, żeby wziąć prysznic i się przespać, ty też musisz położyć się na trochę do łóżka, kochanie, inaczej zaszkodziś sobie i dziecku.

– Nie chcę go zostawiać samego, mamo – powiedziałam, wpatrując się w Nicka.

Obudź się, proszę, potrzebuję popatrzeć w twoje niebieskie oczy, muszę znowu usłyszeć twój głos.

Lekarze obawiali się, że utrata krwi i niedotlenienie, których doświadczył w wyniku odniesionych ran, mogły doprowadzić do uszkodzeń neurologicznych, które nie pozwalały mu się wybudzić. Powtarzali, że teraz wszystko zależy od niego, że możemy tylko obserwować sytuację i czekać.

– Nie będzie sam, Noah. Will i ja nie ruszymy się od jego łóżka. Lion powiedział, że będzie tu za pół godziny, a Jenna zaproponowała, że zabierze cię do mieszkania. Proszę cię, jedź i odpocznij przez parę godzin...

Lion i Jenna przylecieli dzień po zdarzeniu i byli przy nas przez cały czas.

Matka miała rację, byłam wycieńczona, od czterech dni właściwie nie spałam; bałam się, że zamknę oczy, a kiedy się obudzę, Nicka już nie będzie.

– A jeśli się obudzi, a mnie przy nim będzie...?

– Noah, jak tylko otworzy oczy, natychmiast po ciebie zadzwonię. Proszę cię, gdyby Nick mógł w tej chwili mówić, byłby wściekły, że tak o sobie nie dbasz...

W końcu zgodziłam się z nią niechętnie. Pożegnałam Nicka pocałunkiem w policzek i wyszłam z sali, żeby znaleźć Jennę.

Steve zawiózł nas do wielkiego mieszkania. Ostatnim razem byłam tam po weselu Jenny. Gdy tylko weszłam, przypomniało mi się wszystko, co wtedy robiliśmy i słowa, które między nami padły... Z tym miejscem nie

więzały się dla mnie dobre wspomnienia i z całego serca zapragnęłam wrócić do tamtego czasu, kiedy nie mogliśmy się od siebie odkleić, do tamtych chwil, w którym dostawałam od Nicka wszystko, czego pragnęłam, a nawet więcej. Nie chciałam być w tym mieszkaniu, a tym bardziej bez niego.

– Weź prysznic, a ja w tym czasie przygotuję kolację – powiedziała Jenna, uśmiechając się, choć uśmiech nie odbił się w jej oczach.

Nick był dla niej jak starszy brat. Widziałam, jak płakała, tuląc się do Liona, kiedy dotarli do szpitala i wiedziałam, że oni też przeżywają koszmar. Skinęłam głową i poszłam do sypialni. W łazience rozebrałam się powoli, patrząc w wiszące naprzeciwko lustro. Cięża była już bardzo widoczna. Weszłam pod prysznic, umyłam włosy i zęby. Włożyłam czarne legginsy i wyjęłam z szafy bluzę Nicka. Pachniała nim i trochę mnie to uspokoiło, dodało otuchy. Zjadłyśmy w ciszy, siedząc na kanapie, przy telewizorze gadającym w tle. Właściwie nie czułam głodu, ale zmusiłam się, żeby zjeść wszystko, co miałam na talerzu. Zaraz potem położyłam się w sypialni Nicka, przytuliłam do jego poduszki i otoczona jego zapachem zamknęłam oczy, starając się odpocząć.

Po paru godzinach Jenna przyszła mnie obudzić z uśmiechem na ustach.

– Obudził się, Noah!

Stałam na równe nogi tak szybko, że prawie zleciałam przy tym z łóżka.

Boże, mój Boże! Nick się obudził!

Rozdział 50

Nick

Otworzyłem oczy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Znajdowałem się jakby w głębokiej ciemności, gdzie dochodziły do mnie z oddali niepołączone urywki zdań, które bezskutecznie próbowałem poskładać w całość i zrozumieć... A teraz, nagle, zupełnie wyraźnie widziałem przed sobą szpitalną salę. Dźwięki otaczającej mnie aparatury stanowiły ścieżkę dźwiękową moich ostatnich paru dni: one i towarzyszący im słodki dziewczęcy głos, który kołysał mnie jak melodia do snu.

Otworzyłem oczy, bo brakowało mi tego głosu, bo gdzieś zniknął, jednak niespodziewanie zetknąłem się z kimś zupełnie innym.

– Och, mój Boże, Nick! – wykrzyknęła Sophia tuż przy moim łóżku, a ja nie zdołałem powstrzymać grymasu bólu. Czuję się, jakby głowa miała mi zaraz pęknąć. – Zawołałam lekarza – powiedziała i wybiegła z sali.

Zamrugalem kilkakrotnie, próbując przyzwyczaić oczy do wpadającego przez okno światła. Pokój, w którym leżałem, był bardzo mały, mieściły się tam tylko niewielka kanapa, łóżko i telewizor. Spróbowałem usiąść, ale

poczułem w ramieniu tak silny ból, że zrezygnowałem na razie z wykonywania kolejnych ruchów.

Po chwili wróciła Sophia w towarzystwie lekarza. Pozwoliłem, żeby mnie zbadał i poinformował o moim stanie, ale chociaż starałem się słuchać uważnie, co do mnie mówi, to w mojej głowie powstało tylko jedno pytanie

– pytanie, które wywołało u mnie nagłe napięcie i silny niepokój.
– Gdzie jest Noah? – spytałem, wykonując gest, jakbym zamierzał wstać z łóżka, czego zresztą natychmiast pożałowałem. Nieznośny ból przeszył mi żebra, zupełnie jakby ktoś podpałił mnie żywcem.

Szlag.

Sophia popchnęła mnie delikatnie w tył, aż opadłem na poduszkę.

Co tam robiła Sophia?

– Noah jest w twoim mieszkaniu, zakładam, że pojechała odpocząć.

Wziąłem głębszy oddech, starając się uspokoić lęk. Spojrzałem w dół na swoją zabandażowaną pierś, a po chwili zauważyłem, że i moje ramię było całe owinięte i usztywnione na piersi, tak bym nie mógł nim ruszać.

– Pieprzony skurwysyn – wyrzuciłem z siebie pod adresem tego, kto mnie postrzelił, kimkolwiek był. – Gdzie jest Steve? Szlag, muszę się podnieść, potrzebuję...

– Nie wolno ci, Nicholas – powiedziała Sophia i przyglądając się jej teraz, zauważyłem, że ma oczy spuchnięte i czerwone od płaczu. Włosy miała zebrane w wysoki koczek, była ubrana w dżinsy i zwykłą białą koszulkę. – Musisz leżeć. Proszę cię, przestań się ruszać.

Położyłem się, próbując zachowywać się spokojnie. Skoro Noah pojechała odpocząć, to chyba znaczy, że wszystko z nią w porządku, prawda?

Steve na pewno jest razem z nią...

Znów skupiłem wzrok na dziewczynie, która wpatrywała się we mnie z mieszaniną ulgi, radości i tęsknoty. Przypomniał mi się moment, w którym powiedziałem jej, że wszystko między nami skończone. Ze wszystkich tamtych dziewczyn, z którymi miałem do czynienia, Sophia była jedyną, której naprawdę nie chciałem zranić. Przez ostatni rok była dla mnie pewnym wsparciem i, chociaż wydarzyło się między nami coś więcej niż przyjaźń,

to zawsze w głębi serca wiedziałem, że będziemy mogli być tylko tym: przyjaciółmi.

Nikt inny nie był w stanie sprawić, bym poczuł to, co Noah wywoływała w moim sercu i całym ciele jednym spojrzeniem, i Sophia o tym wiedziała.

– Co ty tu robisz, Soph? – zapytałem, patrząc jej w oczy.

Wzruszyła ramionami i otarła łzę spływającą jej po lewym policzku.

– Musiałam cię zobaczyć i sprawdzić, jak się czujesz... Kiedy usłyszałam w wiadomościach, co cię spotkało... – wyjaśniła, przysuwając się, żeby delikatnie wziąć mnie za rękę. – Wiesz, kiedy uświadamiasz sobie, że twój związek z kimś nawet nie był związkiem?

Milczałem, wpatrując się w nią.

– Kiedy nikt z jego rodziny nawet do ciebie nie zadzwoni, żeby ci powiedzieć, że coś mu się stało.

– Sophia, ty i ja...

– Wiem, zerwaliśmy miesiąc temu, Nicholas, pamiętam o tym, ale myślałam po prostu...

Chciałem zakończyć sprawę z Sophią delikatnie, ale widziałem w jej oczach, że wciąż ma na coś nadzieję, więc musiałem wyłożyć karty na stół.

Sophia wciąż liczyła na to, że zdrada Noah zostawiła we mnie tak głęboką ranę, że ostatecznie znowu z nią zerwę. Jednak my mieliśmy to już za sobą, poszliśmy naprzód, dojrzeliliśmy...

– Sophia, Noah oczekuje mojego dziecka – oświadczyłem jej na tyle delikatnie, na ile to było możliwe.

Poczułem, jak dłoń trzymająca mnie za rękę, staje się chłodna, a po chwili się wycofuje. Przypuszczam, że potrzebowała chwili, zanim to do niej dotarło, chwili, w której zgasła ostatnia iskierka nadziei.

– Dlatego do niej wróciłeś?

– Wróciłem do niej, bo ją kocham – odparłem ze spokojem. Nie tylko ją kochałem, ja ją uwielbiałem, ale nie zamierzałem tego mówić, żeby jeszcze bardziej jej nie ranić Sophii.

Skinęła głową; wyglądała na dezorientowaną, jakby to, co właśnie jej powiedziałem, było ostatnią rzeczą, którą spodziewała się ode mnie usłyszeć.

– Wiesz, przez chwilę myślałam..., że otworzyłeś oczy, bo usłyszałeś mój głos. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę...

Otworzyłem oczy właśnie dlatego, że nie usłyszałem tamtego głosu, którego potrzebowałem. Otworzyłem je zrozpaczony, że nie ma przy Noah.

– Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić, Sophia. Ten ostatni rok z tobą... Byłaś jedynym światłem, które rozjaśniało moje noce.

Sophia znów skinęła, nabrała powietrza i kiedy po raz kolejny na mnie spojrzała, zrozumiałem, że przesłanie było jasne. Sophia nie była małą dziewczynką, której trzeba

wszystko wyjaśniać, była dorosłą kobietą, jedyną kobietą, w której mógłbym się zakochać, gdyby nie to, że Noah weszła wcześniej do mojego życia, nie zostawiając już miejsca dla nikogo innego.

Nie spałem się, kiedy nachyliła się nade mną, by złożyć niewinny pocałunek w kąciu moich ust.

– Cieszę się, że dochodzisz do siebie.

Kiwnąłem głową i patrzyłem, jak zbiera swoje rzeczy i wychodzi.

Zamknąłem właśnie kolejną furtkę, szykując się na otwarcie bramy życia, które zamierzałem rozpocząć z Noah.

Rozdział 51

Noah

Przy wejściu do szpitala cisnął się tłumek dziennikarzy i Steve absolutnie nie chciał wypuścić mnie z samochodu w miejscu, gdzie musiałabym się przez nich przedzierać. Nie miałam pojęcia, jakie informacje na mój temat mogą mieć media, ale tak czy inaczej lepiej było, żebym nie paradowała tuż przed nimi, a tym bardziej w moim stanie.

Steve musiał porozmawiać z dyrektorem szpitala, żeby pozwolono nam podjechać od tyłu, wjazdem przeznaczonym tylko dla karettek pogotowia.

Kiedy wreszcie udało mi się dotrzeć do sali Nicka, minęła już ponad godzina, odkąd się obudził.

Kiedy wchodziłam do środka, serce podchodziło mi do gardła, a kiedy zobaczyłam, że otwiera oczy i posyła mi z łóżka uśmiech, zbolały, ale z wyrazem radości w błękitnych oczach, poczułam, że nareszcie znów mogę oddychać.

– Gdzie ty byłaś, Piegusie? – zapytał, rozpościerając zdrowe ramię, jakby prosząc tym gestem, żebym go objęła i więcej nie puściła.

Tak też zrobiłam.

Wtuliłam się w jego szyję i ostrożnie pozwoliłam, by mnie do siebie przycisnął. Położyłam się obok niego na łóżku i w milczeniu słuchałam bicia jego serca.

Nie byłam w stanie mówić, słowa uwięzły mi w gardle.

Nick też milczał; oboje wciąż jeszcze byliśmy przerażeni: ja – ponieważ wiedziałam teraz, jak to by było naprawdę go stracić, a on – ponieważ czuł, że mógł stracić całą swoją niezależność, wszystkie siły i nieposkromioną chęć życia.

Bałam się otworzyć usta i ubrać w słowa to, co mogło się wydarzyć.

Nie pozwolono mi zostać u niego długo i chociaż może to zabrzmieć niewiarygodnie, gdy wychodziłam od niego, poczułam ulgę. Kiedy straciłam go z oczu, z mojej piersi zniknął ucisk, który czułam od momentu, gdy go ujrzałam. Wiedziałam, że reaguję jak totalna wariatka, wiedziałam, że Nick cierpi o wiele bardziej niż ja, bardziej niż ktokolwiek z nas, nawet jeśli stara się udawać, że ból w całym ciele to nic takiego.

W ciągu kolejnych trzech dni starałam się spędzać przy nim jak najmniej czasu. Wynajdywałam sobie najróżniejsze zadania, żeby zawsze mieć jakąś wymówkę. Zaczęłam organizować jego powrót do Los Angeles, bo lekarze zgodzili się na transport prywatnym samolotem, który Will dzielił

ze swoimi współnikami. Znalazłam pielęgniarkę, która miała lecieć z nami i zatroszczyłam się też o to, żeby zostawić jego mieszkanie idealnie czyste i wysprzątane, tak by było w idealnym stanie, kiedy Nick zechce je sprzedać lub z niego skorzystać.

Odwiedzałam go głównie wtedy, kiedy wiedziałam, że będzie akurat spał, a gdy otwierał oczy i bez słowa przytulał mnie do piersi, zdawałam sobie sprawę, że milczy ze względu na mnie. Nie rozumiał mnie, ale widział, że tego właśnie potrzebuję, więc po prostu mi to dawał.

A ja... ja znowu stałam się tą dziewczyną, której głowa działała zupełnie odwrotnie niż głowy większości ludzi. Dobrze wiedziałam, że traumatyczne przeżycia zupełnie wytrącają mnie z psychicznej równowagi, którą bardzo trudno mi później odzyskać, ale niech to szlag, czy naprawdę nie

było sposobu, żeby po prostu przestać być tą dziewczyną? Czy nie mogłam być po prostu sobą – taką, jakiej Nick w tej chwili potrzebował?

Niestety, nie byłam sobą, a Nick się nie skarżył. Praktycznie nie rozmawialiśmy też o dziecku; on poruszył ten temat tylko raz.

– Mówili mi, że w dniu wypadku miałaś skurcze... – powiedział w jednej z tych niewielu chwil, kiedy pozwoliłam, żeby dotknął ustami mojej szyi i całował mnie powoli, podczas gdy jego dłoń pieściła mój brzuch z taką czułością, że poczułam rosnącą w gardle gulę.

Nie odpowiedziałam mu, bo zaczęłam się zastanawiać, dlaczego używa słowa „wypadek”. Bo czy to był wypadek? Słowo „wypadek” odnosi się do sytuacji przez nikogo niekontrolowanej, do nieplanowanych wydarzeń, które prowadzą do niepożądanych skutków. Dlaczego więc nazywa wypadkiem sytuację, w której ktoś próbował go zabić?

– Noah, gdzie jesteś? – wyszeptał mi do ucha. – Gdziekolwiek jesteś, wracaj do mnie, skarbie, bo nie mogę znieść, jak jesteś w takim stanie.

Nie zrozumiałam dobrze, co ma na myśli, więc ucieszyłam się, kiedy zjawiły się pielęgniarki i poprosiły mnie, bym wyszła.

Nie chciałam być przy nim, po prostu nie byłam w stanie, choć zupełnie nie rozumiałam, dlaczego tak się dzieje. Jedyne, co wiedziałam, to to, że kiedy wchodziłam do jego sali, w mojej piersi formował się wielki, ciężki kamień, czułam się uwięziona, osaczona i przechodziło mi dopiero wtedy, kiedy się z nim rozstawałam.

W dzień wyjazdu miałam wszystko świetnie zorganizowane. Rodzice wrócili już do Los Angeles, a Nick czuł się trochę lepiej, chociaż miał jeździć do szpitala co trzy dni na zmianę opatrunków, a później na sesje z fizjoterapeutą, dzięki którym miał stopniowo odzyskać sprawność w ramieniu. Lekarze powiedzieli, że czeka go długi proces, ale że powinien się cieszyć, że w ogóle przeżył, bo wiele osób po czymś takim nie miałoby już nawet szansy o tym opowiadać.

Nigdy wcześniej nie byłam na pokładzie prywatnego samolotu i wcale o tym nie marzyłam. O ile w ogóle nie przepadałam za lataniem, o tyle lot tak małą maszyną przerażał mnie trzy razy bardziej.

Nick został wniesiony na pokład na wózku inwalidzkim i posadzony na siedzeniu z beżowej skóry naprzeciwko mnie, przy dużym oknie, zupełnie

niepodobnym do tych małych okienek w rejsowych samolotach. Leciała z nami tylko zatrudniona przeze mnie pielęgniarka Judith.

W czasie lotu Nick sprawiał wrażenie bardziej zmęczonego niż zwykle.

Domyślałam się, że wyjście ze szpitala i podróż wyczerpały jego wciąż jeszcze bardzo ograniczone siły.

Kiedy usnął, ucieszyłam się, że nie muszę z nim rozmawiać i tłumaczyć, co się ze mną, do licha, dzieje, ale w pewnym momencie musiałam wyjść do łazienki, a wracając, zobaczyłam, że otworzył oczy i wpatruje się we mnie.

Zatrzymałam się pod drzwiami toalety, odpowiadając spojrzeniem na jego spojrzenie i orientując się jednocześnie, że Judith zniknęła z kabiny.

– Powiedziałem jej, żeby poszła się przespać w tylnej kabinie – wyjaśnił Nick, najwyraźniej czytając mi w myślach.

Przyjrzałam mu się. Patrzyłam na jego ogoloną twarz, świeżo umyte i zmierzwione włosy, ciemny T-shirt i jasne džinsy. Miał sińce pod oczami i zmęczenie wypisane na twarzy.

Ta podróż mogła wyglądać zupełnie inaczej, mogłabym w tym momencie przewozić trumnę... Mogłabym właśnie organizować pogrzeb...

Zagryzłam mocno wargę, prawie do krwi.

– Noah, chodź tutaj – poprosił Nick, wyciągając do mnie rękę i patrząc na mnie z niepokojem, napięciem i lękiem.

– O mało cię nie straciłam, Nick – powiedziałam, intensywnie się w niego wpatrując.

– Wiem, ale jestem tutaj – powiedział, poruszając się na siedzeniu.

Chciał się do mnie zbliżyć, ale nie zdołał się podnieść.

W milczeniu zaczęłam płakać, nie ruszając się z miejsca. Powstrzymywałam te łzy od dwóch tygodni, starając się być silna ze względu na niego, ze względu na mnie, ze względu na dziecko... Tylko że ja wcale nie byłam silna, wręcz przeciwnie, byłam słaba, gorzej niż słaba...

– Noah... – wymówił moje imię zdławionym przez ból głosem, z ręką wciąż wyciągniętą w moją stronę, podczas gdy ja dalej płakałam, nie mogąc zrobić kroku, wpatrując się w niego jak sparaliżowana.

– Nie wolno ci umrzeć – powiedziałam nagle, ocierając łzy gwałtownym ruchem ręki. – Słyszysz mnie?! – krzyknęłam, nagle wściekła na niego, na siebie, na cały świat... sama już nie wiedziałam, na kogo.

Nick zrobił głęboki wdech i skinął głową. Ale ja wcale jeszcze nie skończyłam.

– Przysięgłeś mi, że już mnie nie zostawisz, że już nigdy nic nas nie rozdzieli! A teraz znowu prawie zostawiłeś mnie samą!

Nick patrzył na mnie bez słowa... Choć oczy mu się zaszklily.

– Mieliśmy wszystko naprawić, mieliśmy razem wychować to dziecko!

Szloch ugrzązł mi w gardle.

– Noah...

– Co ja bym zrobiła, gdybyś umarł, Nicholas! – krzyknęłam, szlochając żałośnie. Zasłoniłam twarz dłonią; nie mogłam tego znieść...

Wstawać każdego ranka, wiedząc, że Nicholasa już nie ma... Nie móc go pocałować ani przytulić, nie poczuć więcej jego skóry na mojej skórze, nie móc utonąć w jego spojrzeniu, nigdy więcej nie poczuć się bezpiecznie...

Po chwili otworzyłam oczy, ocierając łzy i podnosząc na niego wzrok.

Kiedy po jego policzku też potoczyła się łza, poczułam w ciele coś jakby skurcz, jakby impuls elektryczny, który zmusił mnie do reakcji. Podeszłam do niego i pozwoliłam się objąć. Bardzo ostrożnie usiadłam mu na kolanach i schowałam twarz w jego szyi, szlochając gwałtownie i nie mogąc się uspokoić.

– Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona – wyznałam, zalewając go łzami i czując, jak cały drży pode mną.

– Wiem – przyznał, głaszcząc mnie po włosach i mocno przyciskając do siebie. – Wiem, bo ja bałam się tak samo jak ty... Ale ja nie odejdę, Noah, nie zamierzam nigdzie odchodzić...

Pozwoliłam, by dalej szeptał mi czule do ucha, jednocześnie nasiąkając jego zapachem, ciepłem, bliskością, biciem jego serca, które tłukło się jak szalone, zupełnie jak moje.

– Przepraszam, że kazałam ci wyjechać... Gdybym na to nie nalegała, to by się nie wydarzyło, to wszystko moja wina, Nick, znowu z własnej winy prawie cię straciłam...

Nicholas mocno ujął mój podbródek.

– Nic tu nie jest twoją winą, słyszysz mnie? – odparł z wściekłością.

– Gdybym umiała wtedy przyjąć wszystko to, co chciałeś mi dać...

Gdybym nie umierała ze strachu na myśl o byciu znowu razem...

– Noah... Przestań, dobrze? – przerwał mi, po czym pocałował mnie tak, że aż mną zatrzęsło. Tak jak tylko on potrafił; tak jak o tym marzyłam, odkąd odszedł... Pocałował mnie tak, jak ja sama chciałam go pocałować w noc, gdy ze mną zerwał; tak jak chciałam być przez niego całowana w dniu, gdy powiedział mi, że nie jest zdolny znowu mnie pokochać...

– Kocham cię, Nick – wyznałam, kiedy odsunął się lekko, żeby pozwolić mi złapać oddech. Jego oczy błędziły po mojej twarzy, jakby chcąc zapisać w pamięci wszystkie moje rysy. Położyłam dłoń na jego ogolonym policzku i pogłaskałam go, czując, że już nigdy nie chcę się z nim rozstawać. On całował moje policzki, podbródek, nos... Podciągnął mi koszulkę i położył dłoń na wystającym brzuchu.

– Nic nas nie rozdzieli, Noah, przysięgam ci to na naszego syna.

Objęłam go mocno i ukryłam twarz w jego szyi. Nie chciałam się ruszać, nie chciałam oddalać się od niego nawet na krok. Siedzieliśmy przytuleni, aż oboje zapadliśmy w sen.

Nie wiem, po jakim czasie ponownie otworzyłam oczy, ale chyba względnie niedługo, bo wciąż jeszcze byliśmy w powietrzu. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno i teraz oświetlały nas tylko małe światełka po bokach kabiny.

Nick nie spał i wpatrywał się we mnie, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

– Chyba jeszcze nigdy ci nie mówiłem, jak bardzo lubię twoje piegi –

powiedział nagle, głaszcząc długimi palcami mój policzek, ucho, szyję.

– Jasne, że mówiłeś – przypomniałam mu, nie odrywając wzroku od jego oczu.

– Dawałem to do zrozumienia, ale nigdy nie ubrałem tego w słowa.

Znam dokładne rozmieszczenie każdego z nich i od razu widzę, kiedy pojawiają się nowe... Mam świra na ich punkcie.

Uśmiechnęłam się rozbawiona tym, jak go emocjonuje temat kropek na mojej skórze, których zresztą szczerze nienawidziłam, dopóki nie spotkałam jego.

– Myślisz, że bobas też będzie miał takie piegi? – zapytał żartobliwie.

– Bobasy chyba nie mają piegów, Nick – wyjaśniłam z uśmiechem.

Jego palce wędrowały po moim sterczącym brzuchu.

– Jest o wiele większy niż ostatnim razem, gdy cię widziałem – ocenił, rysując kciukiem kółeczka wokół pępka.

Przeszedł mnie dreszcz od stóp do głów.

– Delikatna sugestia, że przytyłam... – odparłam, strzelając jakąś minę.

– Jesteś idealna. Nigdy nie byłaś piękniejsza niż teraz, kochanie.

Patrzył na mnie tak, że aż zakręciło mi się w głowie i poczułam, że tonę w tych nieprawdopodobnie niebieskich oczach.

Aż nagle coś mi się przypomniało.

– Wspominałeś, że myślałeś już o jakimś imieniu... – zagadnęłam, ciekawa jego wyboru.

Nick założył mi kosmyk włosów za ucho i powoli pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Tak, chodzi mi jedno po głowie... – przyznał, nagle trochę nerwowo.

– Obiecuję się nie śmiać, nawet jeśli jest obciachowe – zapewniłam go z uśmiechem.

Nick odwzajemnił uśmiech.

– Chciałbym go nazwać Andrew – powiedział, patrząc mi w oczy. W napięciu czekał na moją odpowiedź.

– Andrew? Po twoim dziadku? – zapytałam.

Widząc, że dobrze to przyjęłam, Nick trochę się rozluźnił.

– Tak. Po moim dziadku – powiedział, patrząc mi w oczy. – On był tą osobą, na którą zawsze mogłem liczyć. Kochał mnie i dał mi największą szansę, jaką dostałem w życiu. Ślepo mi zaufał, powierzając całe swoje dziedzictwo, i wiem, że gdyby żył, byłby niesamowicie szczęśliwy, gdybyśmy nazwali tak naszego syna.

– Andrew Leister – powiedziałam na głos. – Podoba mi się.

Nick pocałował mnie w usta, powstrzymując uśmiech. Był taki szczęśliwy.

– Andrew Morgan Leister – poprawił mnie i pocałował w koniuszek nosa. – Zasluguje na to, żeby nazywać się też po swoim własnym dziadku, nie sądzisz? Serce mi stanęło.

Wspomnienie ojca wyświetliło mi się w głowie, a do oczu cisnęły się łzy. Nick nigdy nie rozumiał moich uczuć wobec ojca, a zwłaszcza faktu, że mimo tego, co zrobił, jakaś część mnie wciąż go kochała. Nawet ja sama tego nie rozumiałam, ale tak już po prostu było. Nic nie potrafiłam zrobić z tym uczuciem. Kochałam ojca niezależnie od wszystkiego, co zrobił; ta mała dziewczynka, która mieszkała we mnie, nie przestała go opłakiwać.

– Nie musimy tego robić – powiedziałam, zagryzając wargę.

Nick znów mnie pocałował, tym razem w szyję.

– On był twoim ojcem. Bez niego nie byłoby cię teraz tutaj ze mną i nie byłoby mojego pierwotnego syna, którego nosisz w brzuchu. Więc jasne, że musimy to zrobić.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam, a on mocno mnie uściskał.

– Myślałam, że będziesz chciał go nazwać Nicholas – powiedziałam w jego pierś. Odchylił się lekko, żeby zająrzeć mi w twarz, rozbawiony.

– W twoim życiu będzie tylko jeden Nick, i to ja nim jestem, Noah.

Roześmiałam się w reakcji na to jego zaborcze stwierdzenie. Ale taki już był Nick, zresztą ostatecznie miał rację: w moim życiu miał być tylko jeden Nicholas Leister.

Opuściłam wzrok na swój brzuch.

– Andrew... – wymówiłam cicho to imię i w tym samym momencie poczułam w środku mocne kopnięcie.

Szeroko otworzyłam oczy z zaskoczenia. Zupełnie jakby chciał wyrazić aprobatę.
Po chwili nastąpiło kolejne.

– Daj rękę! – poprosiłam podekscytowana. Bobas chyba zaraził się moim entuzjazmem, bo zaraz znowu mi dokopał.

Nick wyciągnął dłoń i położył ją dokładnie w miejscu, gdzie przed chwilą poczułam kopniaka.

– Czujesz? – zapytałam, szczęśliwa, że on też wreszcie może poczuć to samo, co ja w ciągu ostatnich tygodni.

Nick kiwnął głową w pełnym oszołomieniu.

– Szlag... – zawołał, czując jak kopanie przybiera na sile. To było nieprawdopodobne uczucie, nieporównywalne z niczym. Mój bobas miał się dobrze i machał sobie nogami.

Nick podniósł wzrok i wbił go we mnie.

– Dziękuję, Noah... Dziękuję ci za to wszystko.

Zabrakło mi słów, po prostu dałam mu się objąć i zanurzyłam się w cudowne poczucie szczęścia.

Rozdział 52

Nick

Byłem totalnie rozwalony. Dławiła mnie taka wściekłość z powodu tego, co się wydarzyło, że naprawdę trudno było mi ją ukryć i nie wspominać o tym przy Noah. Nie chciałem dodatkowo jej obciążać, nie chciałem, żeby to wszystko rozpamiętywała, choć mój własny umysł pracował dwadzieścia cztery na dobę.

Próbowano mnie zabić.

Zacząłem bać się obsesyjnie, że coś podobnego może się powtórzyć, tyle że nie przeciwko mnie, ale przeciwko mojej cudownej dziewczynie, która wychodziła z domu i chodziła po mieście, jak gdyby nigdy nic. Noah wróciła do swoich zwykłych zajęć: chodziła na uczelnię i do pracy, a potem mnie odwiedzała. Wciąż jeszcze nie zamieszkaliśmy ze sobą i wariowałem za każdym razem, gdy traciłem ją z oczu.

Steve zawoził ją, odbierał, a w międzyczasie czekał przy wydziale, żeby na pewno nic jej się nie stało, ale gdybym to ja mógł decydować, zamknął-bym się w pokoju razem z nią i nigdzie jej nie puszczał. Tymczasem wciąż

prawie nie wstawałem z łóżka: rekonwalescencja postępowała powoli i wychodziłem z domu tylko po, by jechać do szpitala. W domu pomagała mi zatrudniona przez Noah pielęgniarka, ale nienawidziłem czuć się jak inwalida, potrzebowałem być przy Noah i w każdej chwili mieć pewność, że wszystko u niej w porządku.

Każde jej odwiedziny to była tortura. Zjawiała się uśmiechnięta i opowiadała mi, jak jej minął dzień. Jej uśmiech rozświetlał cały pokój, a ja umierałem z chęci, żeby ją złapać, rozebrać i nareszcie osiąść.

Ostatni raz kochaliśmy się wtedy, kiedy poczęliśmy Andrew. Nie czułem jej w ten najlepszy możliwy sposób od sześciu miesięcy; nie byłem w niej i nie doprowadziłem jej do krzyku od sześciu długich miesięcy. Najgorsze było to, że choć moje ciało było w opłakanym stanie, to mój umysł był

w pełnej gotowości, choćby i do wspinaczki na Mount Everest.

Pewnego dnia, dwa tygodnie po naszym przylocie do Los Angeles, pojawiła się wystrojona w opiętą szarą sukienkę, która podkreślała absolutnie wszystko, włącznie z brzuchem, który z dnia na dzień stawał coraz ład-

niejszy i bardziej okrągły. Włosy miała rozpuszczone, a oczy błyszczały jej jak nigdy.

Zaczynało się już robić gorąco i jej skóra powoli nabierała tego opalono-nego odcienia, który dodatkowo podkreślał urodę. Poczułem, jak mi twardnieje i musiałem dokonać nadludzkiego wysiłku woli, żeby nie olać tych wszystkich lekarskich zaleceń i nie zacząć kochać się z nią bez wytchnienia, wbić się w nią do samego końca i przypomnieć sobie i jej, co tracimy.

– Nick, czy ty mnie słuchasz?

Odsunąłem od siebie sprośne myśli, by skupić się na jej słowach.

– Przepraszam... O co mnie pytałaś?

Noah przewróciła oczami.

– O nic nie pytałam, tylko mówiłam, że niedługo kończą się zajęcia, a ty jesteś już prawie zdrowy, więc chciałabym, żebyśmy pojechali razem na zakupy dla dziecka. Nawet nie mamy pojęcia, co właściwie trzeba kupić ani ile miejsca trzeba przeznaczyć dla takiego bobasa. Pomyślałam sobie, że jeśli dosuniemy moje łóżko do ściany obok łazienki, to zrobi się dość miejsca na łóżeczko i to coś, na czym zmienia się pieluchy...

Pieluchy... Szlag, a ja tu o rozbieraniu i orgazmach...

– A dla mnie znajdzie się jakieś miejsce w tym równaniu? – zapytałam, spoglądając na nią z niedowierzaniem. Czy ona naprawdę myślała, że zamieszka na tym poddaszu z naszym nowo narodzonym dzieckiem?

– Jasne, że tak... – powiedziała, rumieniąc się z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu. – Po prostu nie wracaliśmy do tej rozmowy, ale...

zamieszkaś ze mną?

To miało być pytanie?

Nie zdołałem powstrzymać śmiechu.

– Myślę, że nic już mnie nie powstrzyma od sypiania z tobą w jednym łóżku, Piegusie. Jasne, że z tobą zamieszka, choć, bardzo mi przykro, ale na pewno nie w tej klitce, którą nazywasz swoim mieszkaniem – oznajmiłem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale...

– Żadnego ale, Noah – przerwałem, przyciągając ją do siebie i cmokając w usta. – Nie będę wychowywał syna w pudełku od zapalek.

Noah zamilkła i wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Ja nie chcę mieszkać tutaj – oświadczyła, mając na myśli moje mieszkanie, to samo, do którego zapraszałem Sophie i które Noah zносиła tylko dlatego, że wciąż jeszcze przechodziłem rekonwalescencję.

– Coś wymyślimy – powiedziałem, choć tak naprawdę miałem już coś konkretnego na myśli.

Dni mijały, a ja zaczynałem czuć się coraz lepiej. Po miesiącu mogłem już wrócić do pracy. Noah weszła w trzeci trymestr ciąży i teraz nie dało już się nic ukryć. Stojąc w kuchni z filiżanką kawy przy ustach, usłyszałem z pierwszej ręki, jak staliśmy się właśnie gorącym tematem.

Zakląłem przez zęby na widok zdjęcia przedstawiającego Noah idącą ulicą, z brzuchem, który mówił sam za siebie, potwierdzając prawdziwość newsa.

Przez pierwsze dwa tygodnie po tym, jak do mnie strzelano, w wiadomościach poświęcano co najmniej dziesięć minut na informacje o mnie, mojej firmie i zwolnieniach w Leister Enterprises. Ale z dnia na dzień zaczęto przywiązywać do tego coraz mniejszą wagę i odetchnąłem trochę, widząc, że już prawie o mnie nie wspominają. Jednak teraz, kiedy ujawniono, że Noah oczekuje mojego dziecka, nasza obecność w mediach na bank znowu przybierze na sile.

Omali się nie zadławiłem, widząc wejście do budynku Noah i ją samą przedzierającą się przez tłum dziennikarzy bez udzielania odpowiedzi na żadne z ich pytań. Zobaczyłem Steve'a, jak z groźną miną pomaga mojej dziewczynie dostać się do jej własnego domu, i poczułem, jak krew się we mnie gotuje.

Do jasnej cholery.

Rozdział 53

Noah

Nigdy nie sądziłam, że i mnie zaczną prześladować paparazzi. Chodziło im głównie o Nicka, ale odkąd wyszło na jaw, że oczekuję jego dziecka, media nie dawały mi spokoju.

Nicholas był rozwścieczony i nie przestawał się upierać, żebym dla bezpieczeństwa wprowadziła się do niego. Teraz wszyscy już wiedzieli o mojej ciąży i, o ile wcale nie było aż tak trudno powiedzieć o tym znajomym i wykładowcom, o tyle nie czułam się dobrze, słuchając tego w wiadomościach.

Na początku wszystko koncentrowało się na Nicku, na tym, że jesteśmy przyszywanym rodzeństwem, na historii naszych rodziców... Nasze życie zamieniło się w cyrk z ogromną widownią. W dodatku teraz, kiedy powiedzieli już wszystko, co mogli o Nicku, wzięli się do komentowania mnie –

mojego wyglądu, mojej garderoby... To był kompletny absurd. Mało się nie przewróciłam, widząc nas razem na okładce jakiegoś tabloidu. Tytuł głosił:

„Złoty chłopak Nicholas Leister złowiony! Będzie ojcem w wieku dwudziestu pięciu lat! Czy słyszymy już weselny dzwon?”

Nie wierzyłam własnym oczom.

Dotarłam do domu wściekła jak osa. Nie miałam ochoty stać się osobą publiczną; nie zgadzałam się na to, by sprzedawano fakty z mojego życia, jakby chodziło o pieprzoną telenowelę.

Kiedy wysiadłam z windy, ruszyłam prosto na poszukiwania Nicka i znalazłam go w małej siłowni. Na jego widok od razu wyparowała ze mnie cała złość: siedział bez koszulki, spocony, i lewą ręką podnosił hantel, wykonując ćwiczenia zalecone przez lekarza.

Szlag, nic dziwnego, że się o nas rozpisywali, ostatecznie on wyglądał, jakby właśnie zszedł z ekranu hollywoodzkiego filmu.

Gapiałam się na niego, aż zauważył moją obecność. Uśmiechnął się i położył hantel na podłodze pomiędzy nogami.

– Cześć, Piegusie – przywitał mnie, biorąc do ręki leżący obok ręcznik i wycierając sobie twarz i ramiona.

Chciałam zaprotestować, poprosić, żeby tego nie robił, że pot spływający po jego wyrzeźbionym brzuchu to właśnie widok, którego mi trzeba, ale po prostu stałam w miejscu, aż w końcu podniósł się i do mnie podszedł.

– Wszystko w porządku? – zapytał, delikatnie całując mnie w policzek.

To była kolejna kwestia, przez którą byłam w kiepskim nastroju: nasze kontakty fizyczne nie wychodziły poza czułe pocałunki. Ja myślałam, że on nie chce posuwać się dalej, bo wciąż bołą go odniesione rany, ale skoro był

już w stanie podnosić ciężarki, to co go jeszcze powstrzymywało od robienia ze mną tych wszystkich rzeczy, które przychodziły mi do głowy każdej nocy, kiedy kładłam się spać koło niego?

Czyżbym już nie podobała mu się tak jak kiedyś? W końcu byłam teraz gruba i mój brzuch sterczał między nami... Przeraziła mnie sama myśl, że może przestałam być dla niego atrakcyjna.

Nick założył mi kosmyk za ucho i przyjrzał mi się ze zmarszczonym czołem.

– Co cię martwi? – zapytał, patrząc na mnie tym wzrokiem, za którym szalałam.

Naszła mnie chęć, by wycałować całe jego ciało, żeby dotknąć jego twardego, jędrnego brzucha, żeby przyparł mnie do cholernej ściany i wreszcie się ze mną kochał. Ale postanowiłam zachować to dla siebie. Nie zamierzałam go o to prosić, skoro najwyraźniej sam nie miał ochoty.

– Nic... jestem zmęczona, idę pod prysznic. – Odwróciłam się do wyjścia, ale Nick przytrzymał mnie za ramię i przyglądał mi się badawczo, jakby szukając w mojej twarzy jakiejś wskazówki, która pozwoliłaby mu zrozumieć, co się ze mną dzieje.

– Chodzi o to, co wypisują? – zapytał, całując mnie lekko poniżej ucha.

Zamknęłam oczy i oparłam się o ścianę, którą miałam za plecami.

– Nie... Po prostu chcę wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

Teraz całował mnie w czoło. Delikatnie, z czułością.

– Niedługo im się znudzimy, Noah... To tylko kwestia czasu, kiedy dopadną jakąś inną parę. Tak już jest w Hollywood.

Głaskał mnie po ramieniu.

Ogarnęła mnie wściekłość; złapałam go za rękę i przerwałam pieśczętę.

– Przestań mnie dotykać, jakbym była pieprzoną lalką, Nicholas.

Dostrzegłam, jak jego oczy rozszerzają się z zaskoczenia, zanim wyrwałam się i wyszłam na korytarz, zmierzając do sypialni.

Spojrzałam na łóżko, to pieprzone łóżko, na którym na bank figlował sobie z Sophią Aiken, i wkurzyłam się jeszcze bardziej.

Rozumiem, że mogę mu się już nie podobać, ale mógłby chociaż nie okazywać tego tak jawnie.

Kiedy wyjmowałam piżamę z szuflady, Nick stanął w drzwiach, opierając się o futrynę i obserwował mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Co miał znaczyć ten ostatni tekst?

– Nic – powiedziałam. Chciałam się rozebrać, ale wstydziłam się, że zobaczy mnie nago w moim stanie. Poczulałam, że łzy przesłoniły mi oczy i próbowałam przywołać całą siłę woli, żeby nie pozwolić im popłynąć i mnie zdradzić, przez co poczułabym się jeszcze bardziej żalosna.

– Noah... – zaczął, odklejając się od futryny i ruszając w moim kierunku.

– Dobra, słuchaj, rozumiem, że mogę ci się już nie podobać, OK? Ale jeśli nie masz ochoty nic ze mną robić, to przynajmniej nie traktuj mnie, do cholery, jakbym była twoją młodszą siostrą, Nicholas.

Zamierzałam wejść do łazienki, ale on złapał mnie i pchnął na ścianę sypialni. Oparł dłonie po bokach mojej głowy i pochylił się, by zajrzeć mi w oczy.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Zauważyłam, że moja ostatnia wypowiedź dotknęła go równie mocno jak mnie.

Wzięłam głęboki oddech, starając się trzymać hormony na wodzy...

Był tak blisko, w dodatku półnagi i tak niesamowicie przystojny. Odezwałam się znowu.

– Mówię o tym, że nie dotknąłeś mnie od miesiący. Doskonale rozumiem, że jestem teraz ogromna i że cię nie pociągam, ale wyobraź sobie, że nie jestem z kamienia! Czekasz na mnie w siłowni, na wpół rozebrany, jakbyś myślał, że jestem ślepa, jakbyś sądził, że skoro jestem w ciąży, to zna-

czy, że myślę już tylko o pieluchach, kołyskach i ryczących niemowlakach!

Ja też mam swoje potrzeby! Nie pomyślałeś o tym? Mam rozregulowane hormony, a ty nie...!

Zamknął mi usta głębokim pocałunkiem. Przymknęłam oczy i wszystko, co miałam jeszcze do powiedzenia, wyparowało mi z głowy.

Całym ciałem przyciskał mnie do ściany, a jego język domagał się kontaktu z moim. Poczułam, jak twardnieje i prawie rozplynęłam mu się w ramionach. Po minucie przerwał pocałunek; był zdyszany i miał roziskrzane oczy.

– Nie przestaje mnie zadziwiać, jak funkcjonuje twoja głowa, Piegusie, ale jeśli nie przestaniesz insynuować, że już mnie nie kręcisz, to nie wybaczę ci tej obelgi – powiedział, odsuwając się ode mnie. – Nie dotykałem cię, odkąd do siebie wróciliśmy, bo myślałem, że ty tego nie chcesz, ale na pewno nie odwrotnie.

Serce zaczęło mi szybciej bić.

– Niby dlaczego miałabym nie chcieć? – zapytałam, wciąż jeszcze drżąc przy ścianie. – Po prostu czekałam, żebyś wyzdrowiał, ale ty w żaden sposób nie okazywałeś, żebyś miał na to ochotę. Nigdy wcześniej tak nie było, Nicholas.

– Szlag, Noah... Czy ty naprawdę nic nie widzisz?

I nie czekając nawet na odpowiedź, włożył mi ręce pod sukienkę i ściągnął ją ze mnie przez głowę. Zadrżałam z niecierpliwości, ale też z lęku, że mogą mu się nie spodobać zmiany, jakie zaszły w moim ciele.

Obejrzał mnie od góry do dołu, przebiegając oczami wszystkie nowe krągłości.

– Powiedz mi... co chcesz, żebyśmy z tobą zrobili?

– Jak to?! – wykrzyknęłam zduszonym głosem.

– Najwyraźniej nie zaspokajam ostatnio potrzeb mojej ukochanej...

Powiedz mi, co mam ci zrobić, a ja to zrobię.

Gdyby nie to, że pożerał mnie wzrokiem, a w jego spodniach pojawiło się jednoznaczne wybrzuszenie, mogłabym pomyśleć, że mówi to pod presją, ale, niech mnie szlag, znałam to spojrzenie aż za dobrze.

– Dotknij mnie – poprosiłam go, drżąc i nie mogąc doczekać się jego pieścizot.

– W którym miejscu, Piegusie?... Jest wiele miejsc, których mogę dotknąć, a ja nie chciałabym, żebyś znowu uznała, że traktuję cię jak młodszą siostrę.

Jego palce delikatnie głaskały mnie po policzku. Nie chciałam nudnego miziania, więc złapałam jego dłoń i poprowadziłam ją znacznie niżej, aż znalazła się w moich majtkach. Teraz jego palce pieściły te części mojego ciała, które tak bardzo za nim tęskniły.

Uśmiechnął się.

– Tutaj? Podoba ci się? – zapytał szeptem, żeby zaraz potem przygryźć mi płatek ucha i mocno przytrzymać go zębami.

Zamknęłam oczy, poddając się przyjemności, którą sprawiały mi jego palce.

– Tak... – szepnęłam, odrzucając głowę w tył.

Nick znowu wepchnął mi język do ust, smakując mnie, pieszcząc i gryząc, jakby nigdy nie potrzebował mnie tak jak w tym momencie.

Pocałowałam go w podbródek i przesunęłam koniuszkiem języka po linii szczęki, zjeżdżając ustami ku szyi i całując to miejsce z intensywnie

pulsującą żyłą. Znowu oparł się dłonią o ścianę i wydał z siebie chrapliwy dźwięk, podczas gdy ja z rozkoszą znaczyłam jego szyję szlakiem pocałunków prowadzącym aż do nagiego ramienia. Gwałtownie wsunął we mnie palce, a ja ugryzłam go w odpowiedzi...

Nicholas warknął i podniósł mnie zdrowym ramieniem, tak że nasze twarze znalazły się na jednej wysokości.

– Chcę się z tobą kochać, Noah... Mogę? Powiedz mi, czy mogę, bo nie chcę zrobić nic, co mogłoby...

Pokręciłam głową.

– Dziecku nic nie będzie... – wyjaśniłam z przyspieszonym oddechem i jęknęłam żałośnie, kiedy wyjął ze mnie palce. – Nie przestawaj teraz... –

powiedziałam, opuszczając dłoń i pieszcząc go przez materiał dresowych spodni.

Nicholas syknął w reakcji na mój dotyk i zabrał mnie do łóżka. Kiedy już mnie położył, zaczął ściągać spodnie. No proszę, jednak bardzo się myliłam...

– Tylko ty potrafisz doprowadzić mnie do takiego stanu, Noah.

Nachylił się nade mną, wsunął palce pod gumkę moich majtek i pospiesznie mi je ściągnął.

– Odwróć się – polecił mi, patrząc na mnie jak zakłęty. – Chcę, żeby ci było wygodnie, nie chcę cię przygnieść, odwróć się do mnie tyłem.

Zrobiłam, co powiedział, a on uklęknął za mną. Odpiął mi stanik i zaczął całować moje plecy od góry do dołu. W tej pozycji brzuch nie utrudniał nam kontaktu. Wchodził we mnie powoli i myślałam, że zwariuję, jak tylko poczułam go w swoim wnętrzu. Zacisnęłam powieki, powstrzymując krzyk.

Nick złapał poduszkę i podparł nią mój brzuch, żeby było mi wygodniej, po czym zaczął się poruszać... i to jak...

– Nie przestawaj – poleciłam mu, doświadczając przyjemności dziesięć razy większej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kiedy nasze ciała zaczęły się kołysać w jednym rytmie, coraz szybciej i szybciej, nie mogłam już wytrzymać; moje gardło rozdarł krzyk rozkoszy, uwalniając całe to napięcie, które gromadziło się we mnie miesiącami;

chciałam kontynuować, dopóki całkowicie nie opadnę z sił. Nick o tym wiedział i nie zatrzymał się, poruszał się dalej, całując moje plecy.

W końcu oboje doszliśmy w jednym momencie, ja – jęcząc w poduszkę, on – w gryzając się w moje lewe ramię.

Zasnęłam niemal natychmiast.

Nie wiem, po jakim czasie znowu otworzyłam oczy, ale byłam już wtedy przykryta i wtulona w Nicka, który z nieskończoną czułością gładził

mnie po nagich plecach.

Zobaczył, że nie śpię. Uśmiech zagościł na jego pełnych wargach.

– Nieźle odleciałaś, Piegusie...

Roześmiałam się.

- Chyba straciłam przytomność z rozkoszy.
- Ach tak? - powiedział, odwracając mnie na plecy i podpierając się nade mną, tak by mnie nie zgnieść.
- Tęskniłam za tobą - powiedziałam, podnosząc rękę, żeby odgarnąć mu opadający nieposłuszny kosmyk.
- Zauważyłem - stwierdził, całując mnie w usta. - Ale ja tęskniłem za tobą jeszcze bardziej, Piegusie...

W tym samym momencie Andrew zaczął kopać, jakby chciał nam przypomnieć o swoim istnieniu. Skrzywiłam się, a Nick spojrział na mnie z niepokojem.

- To nic, po prostu zaczyna kopać - uspokoiłam go.

Nick oparł głowę na rękę i patrzył na mnie jak zaczarowany.

- Co czujesz? - zapytał, głaszcząc mnie po wystającym brzuchu.

Podążałam wzrokiem za ruchem jego ręki, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- To bardzo dziwne uczucie, zwłaszcza kiedy kopie tak mocno.

Nick słuchał mnie z uwagą, nie przerywając pieszczoty. Po chwili dotknął wargami mojej napiętej skóry i poczułam w ciele rozlewające się ciepło.

- Nie mogę się doczekać, żeby go wreszcie poznać - oznajmił, przyciągając mnie do siebie i przyciskając do piersi.

Ja też, pomyślałam.

Któregoś dnia Nick przyjechał po mnie, kiedy wyszłam z egzaminu.

Był czymś bardzo podekscytowany, ale nie miałam pojęcia czym. W każdym razie sama też byłam szczęśliwa, że mam z głowy kolejny egzamin. Po piętnastu minutach wjechaliśmy do nieznaney mi wcześniej części miasta.

Budynki były wysokie, choć nie można by ich nazwać wieżowcami. Bardzo miła okolica z palmami na ulicach i zadbanymi ogrodami. Nick zatrzymał samochód przed niewielkim białym domem z werandą i drewnianymi schodami prowadzącymi do drzwi. Dom miał dwa piętra i wyglądał jak z bajki.

- Podoba ci się?

Rozejrzałam się dookoła, po czym wbiłam wzrok w niego.

- Trochę nie w twoim stylu - odparłam lekko oszołomiona. Nicholas był raczej fanem przeszklonych miejskich apartamentów i rezydencji przy plaży.

- To prawda, nie w moim. Kupiłem go z myślą o tobie.

Szeroko otworzyłam oczy i gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

- Co takiego zrobiłeś?

Nick wyszedł z samochodu i podszedł do moich drzwi, żeby pomóc mi wysiąść.

Kiedy stanęłam przed nim, z tylnej kieszeni spodni wyciągnął klucze i przytrzymał je przed moją twarzą.

- Przed tobą jeszcze dwa lata studiów, Noah. Nie chcę, żebyś musiała z czegokolwiek zrezygnować. Jeśli mam porzucić Nowy Jork i zamieszkać tu z tobą, żebyś mogła w tym czasie odkryć, kim chcesz być w życiu, to tak właśnie zrobię. Ja już wiem, czego chcę, moje życie rozwija się w określonym kierunku, a to dzięki temu, że miałem dość czasu, by wszystko sobie poukładać. To ty jesteś tym, czego brakuje mi w życiu, dlatego dostosuję się do ciebie, aż będziesz gotowa na kolejne zmiany. Nie zamknę cię w luksusowym apartamencie ani nie wywozę do nadmorskiej willi, bo wiem, że to nie w twoim stylu. Zawsze myślałam, że będę chciał żyć w takich warunkach, w jakich się

wychowałem, ale niepotrzebne mi dodatkowe metry kwadratowe między nami, kochanie, bo chcę móc cię oglądać, ilekroć podniosę wzrok. Ten dom jest twój, to mój prezent dla ciebie.

W zdumieniu kręciłam głową. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Dom był prześliczny, niewielki, idealny – to był dom, jaki sama bym wybrała, żeby założyć w nim rodzinę.

Nick podszedł bliżej i ujął w dłonie moją twarz.

– Andrew niedługo przyjdzie na świat, a ja wiem, że nie chcesz mieszkać w moim mieszkaniu. Przyjmij ten prezent, Noah, proszę cię.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął mnie za sobą i po chwili byliśmy już pod drzwiami. Nie zwlekając przekręcił klucz w zamku i znaleźliśmy się we wnętrzu, które od teraz miało stać się naszym domem.

Smuga pomarańczowego zachodzącego słońca oświetlała salon z białymi kanapami i lśniącym pod naszymi nogami parkietem. Wnętrze zostało zaprojektowane na otwartym planie, co dawało dużo światła. Było w pełni umeblowane, z wielkimi oknami wychodzącymi na góry. Nick wprowadził

mnie i, im więcej widziałam, tym bardziej się w tym miejscu zakochiwałam. Weszliśmy na piętro i pokazał mi naszą przyszłą sypialnię. Była duża, a na środku stało ogromne łóżko. W oknach wisiały urocze białe firanki, przez które sączyło się światło, a sufit zdobiły masywne drewniane belki.

Łazienka była wspaniała, cała w czarnym marmurze, z ogromną wanną i praktycznym prysznicem. Nawet jeśli nie była to rezydencja, to i tak absolutnie niczego nie brakowało.

Nick wyciągnął mnie do niewielkiego korytarza. Przeszliśmy przez niego do części domu, której jeszcze nie widziałam. Dwie pary drzwi znajdowały się w niewielkim holu, którego okno wychodziło na ogród za domem. Nick otworzył drzwi po prawej i przepuścił mnie przodem.

– To będzie pokój dla dziecka... Pomyślałem, że ci się spodoba.

Był przecudny. Pomalowany na biało, jeszcze bez mebli, ale z parkietem lśniącym, jak w pozostałej części domu. Naprzeciw drzwi było wielkie okno, a pod nim jedna z tych ławeczek, które można otworzyć i włożyć coś do środka.

Uśmiechnęłam się. Zobaczyłam to: zobaczyłam nas, zobaczyłam nasze dziecko jak śpi spokojnie, jak się bawi, płacze, śmieje.... Zobaczyłam całą naszą trójkę spędzającą razem wspaniałe chwile. To będzie nasz dom, nasz własny kąt, наша przestrzeń.

– Jest wspaniały! – zawołałam, odwracając się do niego z radosnym uśmiechem.

Nick podszedł, żeby mnie pocałować. Popatrzył mi w oczy z jakimś niewypowiedzianym uczuciem.

– Chcę, żeby niczego ci nie brakowało. Chcę, żebyś była ze mną szczęśliwa i żebyśmy wychowywali dziecko tak, jak żadne z naszych rodziców nie potrafiło nas wychowywać.

Splotłam mu palce na karku i uśmiechnęłam się absolutnie uszczęśliwiona.

– Sprytnie udało ci się pozbyć mojego poddasza – powiedziałam ze śmiechem.

– Dom jest na ciebie – powiedział, przyciskając mnie i całując w usta. –

Nie chcę, byś musiała się zajmować niczym innym poza dzieckiem i studiami. Dowiadywałem się i na uniwersytecie mają specjalny tryb dla studentek, które urodzą

dziecko; wygląda to całkiem sensownie, będą dla ciebie bardziej wyrozumiali, pozwolą ci dostosować wiele rzeczy i...

Pocałowałam go, przerywając ten wywód.

– Dziękuję, Nick – powiedziałam, wzruszona wszystkim, co dla mnie robił. – Jestem z tobą taka szczęśliwa, Kocham cię.

Pocałowaliśmy się znowu, po czym spędziliśmy resztę popołudnia, planując, jak urządzimy dom i kiedy się do niego wprowadzimy.

Moje nowe życie już się zaczęło i byłam nim zachwycona.

Przez pierwszy tydzień ósmego miesiąca prawie nie wystawiałam nosa poza wydział. Przełknęłam w końcu fakt, że ilekroć wchodzę czy wychodzę z biblioteki, ludzie nie przestają się na mnie gapić, i uznałam, że kiedy człowiek znajdzie się na językach, najzdrowszym rozwiązaniem jest po prostu mieć to wszystko gdzieś.

W końcu zarówno koledzy, jak i wykładowcy przyzwyczaili się do tej sytuacji i wszyscy starali się mi pomagać przy każdej okazji: nosili mi plecak i laptop, a nawet kupowali jedzenie. Mój brzuch stał się główną wydziałową atrakcją, nagle wszyscy chcieli go pomacać i wiedzieć, jak się dziś miewa dzidzius... Mnie tymczasem było coraz bardziej nieswojo: Andrew urósł już prawie trzykrotnie i czułam się teraz jak, nie przymierzając, chodzący stóg siana.

Nickowi nie podobało się, że spędzam tyle czasu poza domem, ale to był już mój ostatni tydzień nauki przed letnimi wakacjami. Musiałam wszystko pozaliczać, bo przecież po wakacjach miałam mieć w domu noworodka i wtedy to dopiero będzie się działo...

Pewnego dnia po drodze z biblioteki do łazienki powtórzyła się sytuacja sprzed paru miesięcy: znowu wpadłam na Michaela.

Patrzyliśmy na siebie przez parę chwil, a ja szłam dalej, zamierzając go minąć. Lecz Michael zastąpił mi drogę, wpatrując się we mnie z wyrazem, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam: z obrzydzeniem.

– Czyli dałaś sobie zrobić brzuch... Dosyć żalorny sposób na to, żeby go odzyskać, nie sądzisz?

Zabolały mnie jego słowa.

– Zostaw mnie w spokoju – warknęłam z wściekłością.

Złapał mnie za ramię, widząc, że odwracam się, by odejść.

– Twój chłoptaş wspominał ci, że spotkaliśmy się niedawno? – zapytał, wbijając we mnie wzrok.

Spróbowałam wyrwać się z jego uścisku, ale nie zdołałam.

– Nie ucieszył się na mój widok po tym, jak wybulił fortunę za obietnicę, że na pewno już się z tobą nie prześpię.

Skamieniałam, słysząc te słowa.

– Ale chyba jednak zmieniłem zdanie...

Dokładnie wtedy, kiedy już miałam sięgnąć po telefon i zadzwonić do Steve'a, żeby mnie stamtąd zabrał, pojawił się Charlie, brat Michaela, i zaraz do nas podszedł.

– Noah! – wykrzyknął, ignorując napięcie między mną a jego bratem.

Zmusiłam się do uśmiechu i pozwoliłam się uściskać.

– O rany, ale jesteś wielka! – zauważył ze śmiechem.

Chciałam oddalić się stamtąd jak najszybciej, nie mogłam znieść tego, jak Michael się na mnie gapił. I niezależnie od tego, jak bardzo cieszyłam się ze spotkania z Charliem, dałam Nicholasowi słowo i nie chciałam go złamać.

– Charlie, cieszę się, że cię widzę, ale muszę już iść... – oznajmiłam, uśmiechając się przez grzeczność.

On popatrzył na brata, który wycofał się o parę kroków, a potem na mnie. Z westchnieniem skinął głową.

– Zadzwoń, jak będziesz mogła, to mój nowy numer – powiedział, wręczając mi jakąś karteczkę. – Mamy sporo do przegadania – dodał znacząco wprost w moje ucho.

Kiwnęłam głową, starając się zachować spokój, i odeszłam.

Coś mi mówiło, że to nie ostatni raz, kiedy Michael zjawił się, żeby zatruć mi życie.

Rozdział 54

Nick

Noah była ogromna. Momentami bałem się, żeby brzuch nie przeciążył jej do przodu. Biedactwo miała drobną budowę, zawsze była szczuplutką dziewczyną i teraz też wyglądało na to, że jedyne, co zwiększa rozmiary, to ten jej brzuch.

Do rozwiązania brakowało jeszcze miesiąc i martwiłem się, że dziecko będzie dalej rosło. Poza tym jej nastrój zamienił się w rollercoaster emocji.

W jednej chwili była spokojna i zadowolona, by po chwili wybuchnąć płaczem, z powodu drobiazgów bez znaczenia.

W dzień jej urodzin zgromadziliśmy się wszyscy w domu rodziców.

Jenna zaprosiła mnóstwo ludzi. Noah siedziała w ogrodzie na specjalnie dla niej wyniesionym fotelu i z radosnym uśmiechem otwierała prezenty.

Moja siostra nie przestawała pokrzykiwać z emocji na widok takiej góry prezentów i pełniła funkcję prawej ręki Noah; od naszego przybycia nie odstępowała jej na krok.

Jenna zorganizowała piękne przyjęcie, z niebieskimi balonami na każdym kroku, wielkim tortem z niemowlakiem pośrodku oraz mnóstwem gier i zabaw.

Zjawiło się wielu moich kumpli i korzystając z okazji, wymknąłem się na trochę, żeby pograć z nimi na Xboxie. Towarzystwo tylu kobiet, gadających o dzieciach, trochę mnie przytłoczyło.

Po paru godzinach zajrzałem do kuchni, żeby sprawdzić u Prett, czy tort czekoladowy dla Noah jest już gotowy. Byłem wdzięczny Jennie, tyle że skierowała uwagę wszystkich na dziecko, a Noah zasługiwała przecież na własny tort z wielką dwudziestką pośrodku.

Kiedy wszedłem z nim do ogrodu, zaskoczeni goście odśpiewali „Happy Birthday”. Noah popatrzyła na mnie ze wzruszeniem i zdmuchnęła wszystkie świece naraz, jak należy.

Trochę później, kiedy nikt nie patrzył, złapałem ją za rękę i zaciągnąłem za domek nad basenem.

Uśmiechnęła się do mnie z rozbawieniem, przypominając sobie dawne czasy.

– Przeprowadziłeś mnie tu, żeby poświntuszyć, Nick?

Roześmiałem się.

– Co to by były za urodziny, gdybym nie próbował z tobą trochę poświntuszyć, Piegusie – zażartowałem, całując ją w usta i delektując się jej pełnymi wargami oraz ciepłem, które rozchodziło się po moim ciele, gdy trzymałem ją w ramionach. Wypuściłem ją po dłuższej chwili i sięgnąłem do kieszeni po małe pudełeczko.

– Twój prezent – powiedziałem, podając go jej.

Noah spojrzała na mnie podekscytowana, a kiedy otworzyła pudełko, ze zdumienia szeroko otworzyła oczy, które zaraz zrobiły się wilgotne.

– Wciąż go masz... Myślałam... Myślałam, że go wyrzuciłeś, myślałam...

Uciszyłem ją pocałunkiem i palcami otarłem jej łzy.

- Nigdy bym nie wyrzucił tego naszyjnika. Dwa lata temu podarowałem ci moje serce i teraz daję ci je ponownie...

Noah pogłaskała srebrne serduszko, które dostała ode mnie, gdy skończyła osiemnaście lat.

- Oddałem je do jubilera, żeby ozdobił je niebieskim diamencikiem...

Bo wiesz, w końcu Andrew też będzie częścią tego wszystkiego.

Noah uśmiechała się od ucha do ucha, wzruszona i szczęśliwa.

- To najlepszy prezent, jaki mogłeś mi dać. Brakowało mi tego naszyjnika, tęskniłam za tym, co on oznacza i dla mnie, i dla ciebie.

- Wiem... Nigdy nie powinien był opuścić twojej szyi, Noah, to był błąd, że ci go zabrałem.

Wziąłem od niej naszyjnik i wyjąłem z pudełka.

- Od teraz już nikt ani nic nie ma prawa usunąć go z tego miejsca - zapowiedziałem, zapinając go czułym gestem na jej szyi.

Pocałowałem jej nagie ramię.

- Jeśli jesteś zmęczona i chcesz wracać do domu, po prostu powiedz i natychmiast pojedziemy.

Noah zaprzeczyła, kręcąc głową; było widać, że jest szczęśliwa.

- Chcę się nacieszyć tym dniem. Jest idealny pod każdym względem.

Rozdział 55

Noah

Zaraz po moich urodzinach postanowiliśmy jak najszybciej przygotować pokój dla Andrew. Nick pojechał ze mną i razem kupiliśmy wszystko, czego nam jeszcze brakowało: przewijak, śliczny wózek, który przypominał bardziej robota niż wózek dziecięcy... i jeszcze tysiąc innych rzeczy, o których istnieniu wcześniej nie miałam nawet pojęcia, a które pomogła nam wybrać moja matka.

W czasie imprezy dostaliśmy mnóstwo prezentów, i to bardzo drogich – plus posiadania przyjaciół milionerów... Do porodu brakowało jeszcze trochę czasu, ale czułam, że muszę mieć wszystko jak najlepiej przygotowane, bo tylko wtedy będę w stanie się wyluzować, na czym wszystkim tak bardzo zależało.

Nie poznawałam samej siebie. Miałam wahania nastrojów, które musiały doprowadzać Nicka do szaleństwa, ale mimo to przyjmował je spokojnie jak na niego.

Zadzwoiłam w końcu do Charliego. Musiałam mu powiedzieć, że chociaż jest mi przykro, to nie mogę już się z nim przyjaźnić; mój związek z Nickiem był o wiele ważniejszy i nie mogłam go narażać. Uznałam, że nie jest to rozmowa na telefon, więc zaproponowałam, żebyśmy spotkali się na kawę, a on zaprosił mnie do siebie. Przysiągł mi, że Michaela nie będzie w domu, więc zgodziłam się wpaść.

Kiedy Charlie otworzył mi drzwi, ogarnęła mnie wielka radość. Wyściskaliśmy się mocno, co było trochę problematyczne, biorąc pod uwagę mój stan.

– Nigdy nie wyglądałaś bardziej sexy – skomentował, nabijając się ze mnie. Przewróciłam oczami i weszłam do mieszkania. Nagle wróciło do mnie wspomnienie tamtej nocy i musiałam wziąć kilka głębokich oddechów, zanim zdołałam się uspokoić i znów cieszyć spotkaniem.

Charlie nie zasługiwał na to, jak go wcześniej potraktowałam, nie powinnam była przestać z nim rozmawiać, ale jednocześnie sytuacja nie sprzyjała podtrzymywaniu kontaktów. Po rozstaniu z Nicholasem zmieni-

łam się na gorsze i zamknęłam w sobie. I tak nie byłabym dla niego dobrą przyjaciółką.

Opowiedział mi, że rzucił studia i spędził pięć miesięcy na odwyku.

Charlie był alkoholikiem i zrobiło mi się głupio, że aż do teraz nie wiedziałam, że poszedł w cug. Tak czy inaczej stwierdził, że nigdy nie czuł się lepiej niż teraz i że w ciągu tych kilku miesięcy stał się nowym człowiekiem.

Wszystko szło super, dopóki nie musieliśmy w końcu poruszyć wiadomego tematu.

– Wiem, że nie chcesz nawet słyszeć o moim bracie, ale przysięgam ci, że on żałuje tego, co ci zrobił – wyrzucił z siebie z błagalnym spojrzeniem.

Wyglądało na to, że jemu bardziej niż samemu Michaelowi zależy na moim wybaczeniu. – Znowu pracuje na uniwerku ze studentami, ma wielu pacjentów z zaburzeniami psychicznymi. I naprawdę im pomaga, wiesz?

– Wiem, że to twój brat, Charlie, ale dla mnie jest kimś, o kim chcę zapomnieć... rozumiesz? Strasznie mi przykro, że to się odbija na tobie, ale

nie mogę ryzykować, przebywając w pobliżu Michaela. Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz.

Charlie skinął głową, trochę posmutniał.

– Cieszę się, że znowu jesteś z Nicholasem; wyglądasz na szczęśliwą.

– Dziękuję – powiedziałam i uściskałam go mocno. – Dziękuję za twoją przyjaźń.

Wysłałam od niego ze ściśniętym gardłem. Nienawidziłam pożegnań, ale zaczynałam teraz nowe życie i skoro Nick potrafił zacząć wszystko od zera, to ja też byłam na to gotowa.

Kiedy dotarłam do domu, trochę kręciło mi się w głowie, więc od razu położyłam się do łóżka. Po paru godzinach Nick wrócił z pracy i zauważyłam, że jest bardziej milczący niż zwykle.

– Wyłączysz klimatyzację? – poprosiłam go, leżąc w łóżku i obserwując, jak zdejmuje krawat i marynarkę.

Nick zmarszczył brwi i spełnił moją prośbę. Potem zawahał się przez chwilę i w końcu zwrócił do mnie.

– Wiem, że byłaś się z nim zobaczyć, Noah – powiedział, a ja poczułam się kompletnie wytrącona z równowagi.

Zimny pot spłynął mi po plecach.

– Jak...?

– Steve.

No jasne... Steve, o kurde.

– Pojechałam się zobaczyć z Charliem, nic więcej.

Nick mocno zacisnął szczęki.

– Pojechałaś się zobaczyć z Charliem, a kiedy wracam do domu, widzę, że źle się czujesz... Czy to przypadkiem nie dlatego, że był tam ktoś inny, kto doprowadził cię do tego stanu?

– Co? Nie! – zaprzeczyłam gwałtownie, siadając na łóżku. W jednej chwili kłujący ból przeszył mi plecy, tak że nie mogłam złapać powietrza.

– Noah? – zapytał Nick zaniepokojony, natychmiast znajdując się przy łóżku.

Udało mi się zrobić głęboki wdech i ból zniknął równie nagle jak się pojawił.

– Spokojnie, wszystko w porządku – powiedziałam, opadając z powrotem na poduszki.

– Marnie wyglądasz – zauważył. – Cholera, jesteś strasznie blada.

Odgarnął mi kosmyk włosów z wilgotnego czoła.

– Masz gorączkę, Noah – stwierdził z przejęciem.

– Nie... Czuję się dobrze, naprawdę... Jestem po prostu trochę zmęczona.

Widziałam, jak ścierają się w nim złość o to, że pojechałam do Charliego, i zaniepokojenie moim stanem. Nie chciałam, żeby był na mnie zły, żeby myślał, że zламаłam słowo.

– Nick... nie widziałam się z Michaelem, naprawdę.

– Nie chodzi o to. Wkurza mnie, że w ogóle pojechałaś do jego domu, w dodatku nic mi o tym nie mówiąc. Mogliśmy razem odwiedzić twojego kumpla, to nie jemu mam ochotę obić mordę, wiesz o tym?

Zmusiłam się do uśmiechu, chcąc go uspokoić.

– To już zamknięty temat... Właśnie dlatego musiałam się z nim zobaczyć, należało mu się jakieś wyjaśnienie.

Nicholas popatrzył mi przez chwilę w oczy, po czym nachylił się, żeby pocałować mnie w czoło. Przedłużył pocałunek, żeby sprawdzić temperaturę.

– Dobrze się czuję...

I nagle, jakby na potwierdzenie jego niepokoju, przeszło mnie kolejne ukłucie bólu. Zacisnęłam powieki.

– Nick... – powiedziałam wystraszona, chwytając go za rękę.

– Jestem przy tobie – powiedział tonem, jakiego nigdy u niego słyszałam.

Kiedy ból minął, znowu opadłam na łóżko.

– Jedziemy do szpitala.

– Nie! Nie trzeba, to tylko skurcze Braxtona-Hicksa, naprawdę, to norm... – Ale zanim zdążyłam dokończyć zdanie, ból zaatakował po raz kolejny, aż zgięłam się wpół.

Zacisnęłam zęby, próbując powstrzymać łzy przeczące moim słowom.

– Nie wiem, co się dzieje...

– Chyba zaczynasz rodzić, Noah – powiedział, podnosząc się z łóżka.

Pociągnęłam go mocno za rękę.

– Nie, to niemożliwe... – zaprotestowałam, zatrzymując go przy sobie.

– Przecież to dopiero za miesiąc...

I w tym samym momencie, jakby miał to być jakiś cholerny żart w złym guście, poczułam, że moje uda i cała pościel robią się mokre.

Przerażona wytrzeszczyłam oczy.

– Noah, co się dzieje?! Przerażasz mnie.

Wstrzymałam oddech.

– Chyba odeszły mi wody.

Kiedy podniosłam kołdrę i zobaczyłam, że wszystko jest mokre, zaczęłam coraz szybciej oddychać, aż do przesady.

Nie byłam jeszcze gotowa... Nie byłam gotowa na coś takiego.

Nick porwał mnie na ręce i zaniósł do łazienki. Byłam potwornie wystraszona i cieszyłam się, że chociaż on potrafi zachować resztki zimnej krwi. Posadził mnie na umywalce i wziął w dłonie moją twarz.

– Oddychaj, Noah – przypomniał mi, ściągając ze mnie mokrą sukienkę.

– Co za obrzydlistwo – poskarżyłam się, cała drżąc.

Nick popatrzył na mnie, nie rozumiejąc.

– Chcesz wziąć prysznic?

Potwierdziłam, a on odkręcił wodę i upewnił się, że nie będzie za gorąca.

– Poczekaj chwilę – polecił mi, wychodząc z łazienki i zaraz wracając z czystymi ciuchami.

Nick pomógł mi rozebrać się do naga i wejść pod ciepłą wodę. Umyłam się w parę minut. Kiedy wyszłam, owinął mnie ręcznikiem i wytarł od stóp do głów.

Kiedy byłam już w pełni ubrana, nowy skurcz zgiął mnie wpół; ból był koszmarny i chciałam tylko, żeby zniknął.

– Jedziemy do szpitala, Piegusie – zarządził, całując mnie w czoło, kiedy znowu mogłam złapać oddech.

Skinęłam głową. Bałam się.

Dziecko nie było jeszcze gotowe...

Rozdział 56

Noah

Tak jak sądziłam, było jeszcze za wcześnie na poród, ale kiedy odeszły wody, Andrew znalazł się w kanale rodym i nie było już innego wyjścia.

Rozwarcie było duże, więc od razu zabrano mnie na salę porodową. Naiwnie myślałam, że kiedy przyjdzie mi przeć, sprawy potoczą się równie szybko, ale nic bardziej mylnego: musiałam przeć przez osiem godzin.

Przez ten czas całkowicie opadłam z sił i myślałam, że nie dam już rady.

– Noah... musisz przeć dalej, Piegusie, ostatni raz... jeszcze tylko raz. –

Nicholas mówił mi wprost do ucha. Trzymał mnie mocno za obie dłonie i byłam pewna, że muszę właśnie łamać mu palce.

– Jestem za bardzo zmęczona... – poskarżyłam się po kolejnym skurczu. Całe ciało miałam obolałe. Byłam przekonana, że znieczulenie już dawno przestało działać, i modliłam się tylko, żeby to wszystko nareszcie się skończyło.

Słyszałam, jak lekarze rozmawiają cicho między sobą, mówili coś o mojej miednicy i o tym, że dziecko nie ma dość miejsca, żeby się precisnąć.

Wiedziałam, moja macica nie nadawała się do rodzenia dzieci.

– Nick... zabierz mnie stąd... nie chcę tu być, nie mogę znieść tego bólu – błagałam go, rozpaczając. Jemu też wilgotniały oczy.

– Tak zrobimy, kochanie, kiedy już będzie po wszystkim, zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz, ale na razie musisz jeszcze przeć.

Przy kolejnym skurczu brzuch spał mi się jak kamień, więc zacisnęłam zęby i znów zaczęłam przeć. Pielęgniarki dodawały mi otuchy, a lekarz kazał kontynuować. Ktoś położył mi mokry okład na czoło, a kiedy zorientowałam się, że skurcz mijają, a dziecko wciąż nie wychodzi, zapragnęłam umrzeć.

– To nic nie daje – poskarżyłam się.

– Doktorze, ona jest wykończona! Proszę coś zrobić, do cholery!

– Cesarskie cięcie w tej chwili byłoby już niebezpieczne dla matki – odparł ginekolog.

Zobaczyłam, że Nick blednie.

– Noah... przy kolejnym skurczu musisz przeć ze wszystkich sił, dobrze? Wyciągnę dziecko przy użyciu kleszczy; musi wyjść, mamy do czynienia z zagrożeniem płodu.

Moje dziecko było zagrożone, było zagrożone przeze mnie, bo nie potrafiłam pomóc mu wyjść.

– Unieś się trochę wyżej – polecił mi lekarz, a ja ledwie miałam siłę podnieść głowę.

– Panie Leister, proszę usiąść za nią i niech oprze się plecami o pana pierś.

Nicholas zrobił, co mu kazano i kiedy znalazłam się pomiędzy jego ramionami, poczułam przyptyw sił.

– Dasz radę, kochanie... Jeszcze tylko jeden, ostatni raz.

Po paru chwilach przyszedł kolejny skurcz. Nie mam pojęcia, jak znalazłam na to siły, ale udało mi się. Ściskając dłonie Nicka, parlałam, aż praktycznie straciłam

świadomość.

– Wychodzi! – poinformował lekarz i chwilę później usłyszeliśmy histeryczny płacz wściekłego noworodka.

Oparłam się o Nicka, nie byłam nawet w stanie utrzymać otwartych oczu.

– Noah... jest prześliczny... Popatrz na niego, kochanie.

Podniosłam powieki, a pielęgniarka zbliżyła się do mnie z maleńkim zawiniątkiem w niebieskim beciku.

– To bardzo ładny chłopczyk – powiedziała, podając mi go w ramiona.

Trzęsły mi się ręce i Nick zza moich pleców pomógł mi go przytrzymać.

– Mój Boże...! – zawołałam wzruszona.

Andy przestał płakać, jak tylko usłyszał mój głos. Popłynęły mi łzy i nachyliłam się, żeby pocałować go w główkę, ledwie pokrytą czarnymi włoskami.

– Jest idealny... – usłyszałam przy uchu głos Nicka. – Dziękuję ci, Noah. Tak bardzo cię kocham, byłaś niesamowita.

W tym samym momencie Andrew otworzył oczy i ciekawie popatrzył na nas oboje. Widok dwóch niebieskich latarni zaparł nam dech w piersiach: wyglądał zupełnie jak Nick.

Wpatrywałam się w niego dalej jak zakłeta, gdyby nie to, że zabrano mi go z rąk.

– Będzie musiał zostać w inkubatorze, dopóki nie upewnimy się, że wszystko jest w porządku. Ten malec bardzo się spieszył na świat.

Mocno zagryzłam wargę, słysząc, że zaczyna płakać, wściekły, że ponownie ktoś mu przeszkadza. Czuł się przy mnie tak dobrze...

Andrew Morgan Leister urodził się w lipcową sobotę i ważył dokładnie dwa kilo. Zanim wreszcie mógł zostać przy mnie, spędził dwie noce w inkubatorze. Parę godzin później wyszliśmy ze szpitala i Nick zawiózł nas do domu, żebyśmy mogli odpocząć. Wciąż jeszcze czułam się słaba i wyczerpana. Nie spałam dłużej niż parę godzin, niepokojąc się o mojego ślicznego synka, który teraz drzemał już słodko w foteliku samochodowym na tylnym siedzeniu.

Nick nie zostawił mnie samej nawet na chwilę, był niemal równie zmęczony jak ja, ale nigdy w życiu nie widziałam go szczęśliwszego.

Nasi rodzice też przyjechali do szpitala, wszyscy wariowali na punkcie Andrew, chcieli go brać na ręce, usypiać i owijać becikiem, ale synek czuł się dobrze tylko w moich ramionach.

Kiedy weszliśmy do domu, moim oczom ukazało się zatrzęsienie niebieskich balonów i koszy prezentowych z kartkami gratulacyjnymi. Kiedy wychodziliśmy ze szpitala, dopadli nas paparazzi, ale nigdy nie spodziewałabym się, że zadadzą sobie trud, by cokolwiek nam podarować.

Nick wyjął z samochodu fotelik z Andym, a ja poczułam ulgę, że wreszcie jesteśmy w domu. Ostatnie dni były istnym szaleństwem.

Wzięłam synka na ręce i poszłam do sypialni, a Nick za mną. Powinnam była położyć Andrew do tego ślicznego łóżeczka, które mieliśmy dla niego przygotowane w jego pokoiku, ale na samą myśl, że miałabym zostawić go tam samego, bolało mnie serce. Położyliśmy się do łóżka z Andym między nami.

– Nie mogę uwierzyć, że jest już z nami – wyznał Nick, przesuwając palcem po różowych, puciołowatych policzkach Andrew.

– To najpiękniejsze dziecko, jakie w życiu widziałam – oświadczyłam, nachylając się, by powąchać jego główkę. Pachniał niesamowicie....

To wcale nie dlatego, że byłam jego matką, on naprawdę był prześlicznym dzieckiem, z tymi swoimi niebieskimi oczami i pyzatyimi polikami.

Ubranko, które miał na sobie, podarowała mu Jenna: turkusowy komplet z napisem „Jestem numerem 1” na piersi.

Uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że jestem już w domu, że Nick jest przy mnie, że najgorsze minęło... A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Zaskakujące było, że z łatwością przystosowaliśmy się do nowej sytuacji. Andy nie był dzieckiem, które płacze całymi dniami, wręcz przeciwnie, czasem wręcz musieliśmy budzić go na karmienie.

Z niewiadomych powodów byłam w stanie karmić piersią tylko przez pierwsze dwa tygodnie po porodzie. Później zaczął mieć coraz większy kłopot ze ssaniem i w końcu nie mogłam go już karmić. Było mi przykro, że utraciliśmy to szczególne połączenie, bo karmienie piersią własnego dziecka to czysta magia, ale nie mogliśmy nic na to poradzić.

– Spójrz na jasną stronę tej sytuacji – powiedziała Jenna, bujając Andy’ego w ramionach i wpatrując się w niego jak zaklęta. – Nie obwisną ci cycki.

Przewróciłam oczami. Jeśli kiedyś będzie miała dziecko, zrozumie, dlaczego tak mnie to smuci.

– Też takiego chcę – oświadczyła Jenna, zupełnie dla mnie niespodziewanie.

Zaśmiałam się, dalej składając ubranka Andy’ego i układając je w szafie, w jego pokoiku. Miał tyle ciuszków, że połowy nie miałam nawet kiedy mu założyć. Andrew rósł jak na drożdżach, nie miał już nic wspólnego z tym maleństwem, którym był tuż po porodzie. Teraz ważył prawie cztery i pół kilo.

– Powiedz to Lionowi – poradziłam jej, siadając naprzeciwko i obserwując monotony ruch smoczka w buzi Andy’ego. Kiedy przestałam karmić piersią, nie żalowaliśmy mu smoczka, zresztą Andy nie chciał się z nim rozstawać.

– Mówiłam... Ale on chce poczekać – wyjaśniła, krzywiąc się przy tym.

– Chyba będę musiała użyć jakiejś sztuczki, żeby trochę pomóc przypadkowi.

– Jenna! – zawołałam, wytrzeszczając oczy.

– Żartuję! – odparła Jenna, nabijając się ze mnie.

Niedługo później wyszła razem z Lionem, a Nick przyszedł do mnie.

Znalazł mnie siedzącą na sofie z Andrew na rękach; mały nie spał, ale był spokojny. Ani na chwilę nie przerywał kontaktu wzrokowego ze mną, zupełnie jakby chciał mi coś powiedzieć.

Nick pocałował mnie w czubek głowy i usiadł na pufie naprzeciwko.

– Dobrze wyglądasz – stwierdził z uśmiechem, opierając się na kolanach i wpatrując w nas dwoje.

– Niesamowite, że minęły już trzy tygodnie, odkąd parłam tak, że mało nie pękłam, żeby wydostać z siebie tego szkraba – odpowiedziałam, głaszcząc jego ciemne włoski. Miał tak delikatną skórę, że mogłabym go pieścić godzinami.

– Chciałbym ci coś powiedzieć – oznajmił nagle Nick z powagą. Podniosłam na niego wzrok.

– Coś się stało?

Wiedziałam, że był niespokojny, bo za dwa tygodnie miał się odbyć proces człowieka, który do niego strzelał. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, kiedy wsadzą tego psychola za kratki.

– Nic się nie stało... Albo raczej stało się wszystko – powiedział, biorąc moją dłoń i całując ją. – Chciałem ci powiedzieć, że uczyniłaś mnie najszcześniejszym mężczyzną pod słońcem, Piegusie – powiedział, nachylając się i całując główkę Andy’ego, który zamknął już oczy i zasnął, obojętny na wszystko. – To wszystko, co razem przeżyliśmy, sytuacje, którym musieliśmy razem stawić czoło... Upłynęło już tyle czasu, odkąd pocałowaliśmy się po raz pierwszy na masce samochodu, pod gwiazdami tamtej letniej nocy, zupełnie takiej jak dzisiejsza. Pamiętam, jak modliłem się o jakiś pretekst, który pozwoliłby mi posmakować twoje usta, dotknąć twojej skóry i pieścić całe twoje ciało. Uczyniłaś mnie lepszym człowiekiem, Noah, ura-towałaś mnie przed samotnym, pustym życiem pełnym nienawiści, życiem, do którego miłość nie miała wstępu. Ty zawsze starasz się usprawiedliwiać cudze błędy, zawsze szukasz tego, co najlepsze w ludziach, którzy zjawiają się w twoim życiu... A jeśli jest jakiś niewytłumaczalny błąd, który można zarzucić mnie, to chyba ten, że nie zrobiłem tego wcześniej...

Za wzruszeniem zobaczyłam, że wyciąga z kieszeni czarne aksamitne pudełeczko. Gdy je otworzył, zaparło mi dech na widok wspaniałego, olśniewającego pierścionka.

– Wyjdź za mnie, Noah... Zgódź się dzielić ze mną życie. Bądź moja, a ja będę twój, na zawsze.

Zakryłam usta dłonią, nie mogąc znaleźć słów.

– Ja... – wciąż miałam ściśnięte gardło. Popatrzyłam na Andrew, śpiącego pomiędzy nami; nagle zaczęły mi drżeć ręce. Nick wziął ode mnie dziecko i ostrożnie odłożył je do łóżeczka.

Następnie wrócił, ukląkł przede mną i wbił spojrzenie w moje oczy.

– Co mi powiesz, Piegusie?

Na moje usta wypłynął uśmiech, którego nie potrafiłam powstrzymać.

Przyciągnęłam go za koszulę i namiętnie pocałowałam w usta.

– Czy to oznacza „tak”? – zapytał i poczułam, że się uśmiecha.

– Jasne, że tak – potwierdziłam wzruszona, z oczami wilgotnymi ze szczęścia.

Nick wziął mnie za rękę i włożył pierścionek na serdeczny palec lewej dłoni.

– Tak niesamowicie cię kocham... – powiedział, znowu mnie całując.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Kochaliśmy się jak szaleni, pieściliśmy się, całowaliśmy i składaliśmy sobie setki obietnic. Chciałam, żeby obsypał mnie pocałunkami i tak zrobił; chciałam czuć go jak najbliżej i to pragnienie również zaspokoił w pełni...

Kiedy Andrew skończył miesiąc, Nick musiał wrócić do pracy. Tak naprawdę nigdy nie przestał pracować, tyle że robił to z domu, siedząc na kanapie z laptopem na kolanach. Uwielbiałam wchodzić do salonu i widzieć go z Andym śpiącym na jego piersi, podczas gdy on uderzał w klawisze z poważnym wyrazem twarzy i wzrokiem wbitym w ekran. Widok ich dwóch razem roztapiał mi serce. Dwie ciemne głowy, dwie pary błękitnych oczu... Byli do siebie tak podobni, że czasem aż mnie to wkurzało.

– Pewnie jesteś zadowolony... – wyrzuciłam mu pewnego dnia, kiedy bawiliśmy się z synkiem na naszym małżeńskim łóżku. – Po mnie nie odziedziczył nawet białek

oczu...

Nick uśmiechnął się z dumą, ale zaprzeczył ruchem głowy.

– Będzie miał twoje piegi... Jestem pewien.

– I znienawidzi mnie za to.

Nicholas się roześmiał.

– Najdroższa, nasz syn złamie niejedno serce. Nie mam najmniejszych wątpliwości.

Andy zaśmiał się po raz pierwszy w życiu i oboje spojrzeliśmy na niego w zachwycie. Ten chłopczyk owinał nas sobie wokół palca i mógł już z nami zrobić, co zechciał.

W pewien poniedziałek, miesiąc po narodzinach Andy'ego, Jenna przyszła po mnie, żebyśmy wyszły razem do miasta. Od porodu prawie nie wychodziłam i wciąż jeszcze robiłam się nerwowa, kiedy miałam opuścić dom razem z Andym. Po długich naleganiach przyjaciółki wyprowadziłam wózek robota, którego dopiero ostatnio nauczyłam się używać, i ruszyliśmy pieszo w stronę centrum handlowego, oddalonego od domu o parę przecznic. Było bardzo gorąco i nie chciałam, żeby słońce zaszkodziło Andy'emu, więc usiadłyśmy w jakiejś kawiarni, żeby pogadać o moim ślubie i o przygotowaniach do niego, które w głowie Jenny już się rozpoczęły.

– Już ci mówiłam, Jenn – upomniałam ją znużonym tonem. – Zaręczyliśmy się, ale nie zamierzamy się pobierać, dopóki mały trochę nie podrośnie.

– Co za brednie!

– Nie, wcale nie. Przecież nie mogę jednocześnie organizować ślubu i zajmować się niemowlakiem!

– Przecież ja wszystko za ciebie zorganizuję, głupia!

W irytacji kręciłam głową, słuchając dalszej części jej przemowy. Nasi rodzice bardzo się ucieszyli, kiedy powiedzieliśmy im o zaręczynach.

Żadne z nich nie było zachwycone faktem, że odwróciliśmy tradycyjną kolejność. Oboje byliśmy wychowywani do przestrzegania konwencji, również w miłości i związkach: zakochać się, pobrać, zamieszkać razem i wtedy zdecydować się na dziecko. Jednak Nick i ja chyba nie musieliśmy już nikogo przekonywać, że konwencje się nas nie trzymają.

Prawdę powiedziawszy, w żadnym momencie nie pomyślałam o ślubie; byłam tak zaferowana dzieckiem i Nickiem, że oświadczyły kompletnie mnie zaskoczyły. Byliśmy bardzo młodzi, żeby zobowiązywać się na resztę życia, ale byliśmy też równie młodzi jak na rodziców, tak jak byliśmy młodzi, doświadczając najróżniejszych rzeczy, o których zwykli ludzie nie mają pojęcia.

Ja czułam się szczęśliwa, Nick również – i tylko to się liczyło.

Po paru godzinach zdecydowałyśmy się wracać. Steve już mi nie towarzyszył na każdym kroku. Po długich naleganiach udało mi się wreszcie przekonać Nicka, że sytuacja właściwie wróciła do normy i że to przesada, żeby ktoś non stop mnie ochraniał. Tymczasem Nicholas przez cały czas spotykał się z ważnymi ludźmi, a proces w jego sprawie był bardzo medialnym tematem, o którym wszyscy mówili, no i w końcu przecież to on został

zaatakowany i o mało nie stracił życia.

Bałam się o niego, a Steve był najlepszy w swoim fachu, nie mówiąc już o tym, że biedak nudził się śmiertelnie, towarzysząc mi w czasie spacerów po parku czy podczas

kupowania pieluch.

Nick uległ mi w końcu i właśnie tego popołudnia lecieli razem do San Francisco. Powiedział mi, że postara się wrócić tej samej nocy, ale wiedziałam, że te spotkania zwykle bardzo się przedłużały. To miała być moja pierwsza samotna noc, odkąd urodziłam i Nick bardzo się denerwował. Ja

nie miałam z tym problemu, świetnie radziłam sobie z dzieckiem, więc nie przystałam na jego propozycję, by mu towarzyszyć. Nie chciałam wsiadać do samolotu z miesięcznym niemowlakiem ani zmieniać mu planu dnia.

Nick przestał nalegać, kiedy usłyszał moje argumenty.

– Na pewno nie chcesz, żebym poszła z tobą? – zapytała przyjaciółka, kiedy wspomniałam, że muszę jeszcze wstąpić do apteki. Andrew dostał wysypki od pieluszek i kiepsko ją znosił, biedactwo.

– Nie przejmuj się – odpowiedziałam i uściskałam ją na pożegnanie.

Jenna pochyliła się, żeby pocałować Andy'ego w główkę.

– Najlepsze ciuchy ma ode mnie – orzekła, a ja mimowolnie przewróciłam oczami. Tego dnia miał na sobie białe krótkie spodenki i koszulkę z kolejnym napisem:

ZBIERAŁEM SIĘ DO WYJŚCIA TYLKO PRZEZ OSIEM GODZIN

– Dbaj o mojego chrześniaka! – zawołała jeszcze na odchodne.

Weszłam do apteki i kupiłam maść. Kiedy wracałam do domu, pchając wózek po tej samej ulicy, którą chodziłam niemal codziennie, ogarnęło mnie nagle dziwne uczucie.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Odwróciłam głowę, żeby obejrzeć się przez ramię, ale nie zauważyłam nikogo. Dziwnie się czułam, nie mając przy sobie Steve'a, widocznie odzwyczaiłam się już od wychodzenia samotnie z domu. Odsunęłam od siebie ten dziwny niepokój i przyspieszyłam, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Po powrocie Andy nie przestawał płakać. Męczyła go wysypka i naj-lżejszy dotyk wywoływał u niego histeryczny płacz. Uspokajał się tylko, kiedy brałam go na ręce twarzą do dołu i tyłeczkiem do góry, z główką opartą na moim ramieniu. W tym momencie zasnął właśnie na mojej piersi, w pozycji w jakiej zwykle siadał z nim Nick. Włożyłam go więc do łóżeczka, przykryłam i wpatrywałam się z bezgranicznym uwielbieniem.

Jak można kochać kogoś tak mocno, w dodatku w sposób jakby zupełnie automatyczny? Mój maleńki mężczyzna... Z tym swoim smoczkiem i pyzatymi policzkami był absolutnie najpiękniejszym zjawiskiem, jakie widziałam w życiu. Cierpiałam za każdym razem, gdy zapłakał, i byłam w siódmym niebie, ilekroć się śmiał. I pomyśleć, że przeżyłam bez niego tyle

lat... A teraz na samą myśl o tym, że mogłoby go ze mną nie być, czułam, że zaraz zemdleję.

Poszłam do łóżka zaraz po rozmowie z Nickiem, który musiał jednak wynająć hotel na noc. Zasnęłam niemal natychmiast. Byłam wykończona.

Otworzyłam oczy, czując, że zjeżyły mi się wszystkie włoski na ciele.

Nie pytajcie, dlaczego – tak po prostu było. Wszystko wydawało się w porządku, ale jakieś przeczucie kazało mi usiąść na łóżku. Mój oddech przyspieszył i podniosłam się z łóżka, stąpając cicho.

Zmusiłam się, by zachować spokój. Przekonywałam samą siebie, że musiał po prostu przyśnić mi się jakiś koszmar. Nie były już tak częste jak kiedyś, ale gdy nie było przy mnie Nicka, znów stawałam się na nie bardziej podatna.

Tym razem nawet nie pamiętałam, co mi się śniło, po prostu starałam się uspokoić, zanim zajrzę do dziecka. Andy potrafił momentalnie wyczuć mój nastrój, więc ilekroć byłam zdenerwowana czy rozdrażniona, on też się stresował i w odpowiedzi zaczynał płakać.

Kiedy trochę się wyciszyłam, wyszłam z sypialni i przeszłam korytarzem do pokoiku Andy'ego.

Serce we mnie zamarło.

Ktoś tam był.

Moje dziecko nie było samo.

Rozdział 57

Noah

Całe moje ciało było spięte i sztywne ze strachu, zanim weszłam do pokoju syna. Nie przekroczyłam progu. Kobieta, która stała plecami do mnie, usłyszała mnie i odwróciła się niemal automatycznie. Zatkało mnie.

Znałam ją i to przeraziło mnie jeszcze bardziej.

– Briar.

Stojąca przede mną rudowłosa kobieta niewiele miała wspólnego z tamtą olśniewającą dziewczyną, z którą mieszkalam przez kilka miesięcy.

Włosy miała znacznie krótsze, sięgające mniej więcej do ramion. Jej zielone oczy były podkrążone, a na twarzy nie miała ani śladu makijażu. Była ubrana w proste czarne spodnie i bluzę w szarym kolorze. Powtarzam: nie miała nic wspólnego z olśniewającą dziewczyną, z którą przez parę miesięcy mieszkalam.

– Ani kroku dalej, Morgan.

Ten jej dumny sposób zwracania się do mnie po nazwisku sprawił teraz, że zazgrzytałam zębami.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytałam, nie podnosząc tonu głosu. Andy spał dalej, a Briar była tuż nad nim; zanim jej przerwałam, przyglądała mu się, stojąc nad łóżeczkiem.

Zobaczyłam, że Briar wyciąga rękę z kieszeni i ujrzałam błysk noża...

Serce podskoczyło mi do gardła.

Przełknęłam ślinę i stałam jak wryta.

– Chciałam poznać syna Nicka – rzekła i znów zwróciła się w stronę łóżeczka, uśmiechając się jak zaklęta.

Mojej uwadze nie umknął fakt, że mówiła o Andym, jakby był wyłącznie synem Nicholasa.

Staralam się zachowywać spokojnie, choć w tej chwili chciałam tylko odebrać jej moje dziecko i wybiec z pokoju.

– Jest prześliczny... Zupełnie jak tata – stwierdziła, nachylając się nad nim i głaszcząc go po główce.

Automatycznie zrobiłam krok naprzód, ale ona podniosła rękę, w której trzymała nóż i wymierzyła we mnie jego spiczasty czubek, co natychmiast kazało mi się zatrzymać.

– Powiedziałam, że masz się nie ruszać – wysyczała z wściekłością.

– Briar, proszę cię... – zaczęłam ją błagać, kiedy sięgnęła do kołyski, biorąc na rękę Andy'ego, który natychmiast się obudził.

Mój synek zamrugał kilkakrotnie zdezorientowany i już wiedziałam, co się stanie za chwilę. Andrew zaczął płakać, przerywając ciszę. Mocno zacisnęłam pięści, pragnąc wziąć go na rękę i uspokoić. Całym moim ciałem wstrząsnęła nienawiść. Nic innego się dla mnie nie liczyło; chciałam ją zabić... Zabiję ją, jeśli skrzywdzi moje dziecko.

Briar zaczęła go kołysać, chcąc, by przestał płakać, a ja wstrzymałam oddech, kiedy trzymany przez nią w prawej ręce nóż zbliżył się niebezpiecznie do ciała Andy'ego.

- Źle go trzymasz - powiedziałam jej, bo płacz nie ustawał, a ja rozpaczliwie chciałam, żeby go zostawiła, żeby zabrała tę pieprzoną broń od mojego nowo narodzonego dziecka.

Briar podniosła na mnie wzrok i wyglądała na lekko zgnębioną.

- Odwróć go twarzą do dołu - poinstruowałam ją, kontrolując ton głosu. - Właśnie tak... - Skinęłam głową, gdy mnie posłuchała. W ten sposób mogła przynajmniej podtrzymywać dziecko jedną ręką, ściskając ten cholerny nóż w drugiej.

Andy załkał jeszcze, ale w końcu się uspokoił. Briar wyglądała na zadowoloną, kołyszając go i nucąc jakąś kołysankę, której nigdy w życiu nie słyszałam.

- Wiesz... - powiedziała wbijając wzrok w moją twarz. - Moje dziecko też miało takie niebieskie oczy...

Przełknęłam ślinę, nic nie rozumiejąc.

- Nie zdecydowałam się na aborcję - powiedziała, patrząc na mnie wyzywająco. - Ojciec Nicholasa dał mi pieniądze... Ale ja tego nie zrobiłam.

Ale w takim razie...

- Umarło - wyznała ze łzami w oczach, które jeszcze podkreśliły szmaragdową zieleń jej oczu. - Cała rodzina odwróciła się ode mnie, kiedy wyznałam im, że jestem w szóstym miesiącu ciąży. Próbowałam to ukrywać, lecz w przeciwieństwie do ciebie, ja bardzo utylałam. Praktycznie od ósmego tygodnia było już po mnie widać.

Mój Boże.

- Miało rude włosy jak ja i niebieskie oczy jak Nicholas.

Jej opowieść to był dla mnie szok. Nie tylko dlatego, że umarło jej dziecko, ale również dlatego, że było to też dziecko Nicholasa. Popatrzyłam teraz na mojego synka w jej ramionach i ogarnęła mnie panika, że z nim może być tak samo.

- Miałam go w ramionach tylko raz.

- Briar... Tak mi przykro...

Briar uniosła ramię, na którym spoczywał Andy i powąchała jego główkę.

- Ostrzegałam cię przed Nicholasem, ale mnie nie posłuchałaś.

Tym razem zwróciła na mnie spojrzenie pełne nienawiści. Andy poruszył się niespokojnie.

- Briar, proszę cię... Proszę, oddaj mi moje dziecko - błagałam, czując napływające mi do oczu łzy.

Briar pokręciła głową.

- Ja byłam pierwsza, Noah... - odparła, po raz pierwszy zwracając się do mnie po imieniu. - Nie zasługujesz na to, żeby zostać matką przede mną... Nicholas nie zasługuje na to dziecko.

Nie wiedziałam, co robić... Zdesperowana rozglądałam się dookoła w poszukiwaniu czegoś, co posłużyłoby mi jako broń. Briar była szalona, zawsze wiedziałam, że ta dziewczyna ma jakiś problem. Okłamała mnie, dając mi do zrozumienia, że Nick sypiał z nią, będąc ze mną; okłamała mnie, że zmusił ją do aborcji...

- Ja będę lepszą matką niż ty - oświadczyła, biorąc do ręki torbę leżącą na przewijaku. Ja jej tam nie położyłam, Briar musiała ją spakować, kiedy spałam. Poczulałam się jak najgorsza matka świata. Jak mogłam nic nie usłyszeć?

Powędrowałam wzrokiem ku elektronicznej niani zainstalowanej przy łóżeczku. Była wyłączona.

- Briar, nie możesz go zabrać! - krzyknęłam błagalnie, ale wtedy pokazała mi nóż i kazała odsunąć się od drzwi.

Andrew obudził się i znowu zaczął płakać.

- Zobacz, co narobiłaś! - krzyknęła, patrząc na mnie z furją.

- Proszę cię, oddaj mi go, Briar, jestem jego matką!

Trzymała go nieuważnie; Andy zaczął się wiercić w jej ramionach, był wystraszony, złapała go akurat w miejscu, gdzie miał wysypkę.

- Oddaj mi go, do cholery, robisz mu krzywdę!

Płacz dziecka wypełnił pokój, rozdzierając nocną ciszę. Briar położyła torbę na podłodze, żeby wygodniej jej było trzymać Andrew, i znów wyciągnęła w moją stronę nóż. Nagle jej wzrok, do tej pory wbity we mnie, przeniósł się w jakiś punkt na wysokości mojego ramienia. Usłyszałam jakiś odgłos, ale zanim zdążyłam się odwrócić, ktoś chwycił mnie od tyłu, moje plecy uderzyły o jego twardą pierś i jakaś dłoń zakryła mi usta, żeby zdławić krzyk, który ugrzązał mi w gardle.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy znów cię przytulę - wyszeptał mi do ucha znajomy głos.

Serce na chwilę przestało we mnie bić, po czym przyspieszyło jak jeszcze nigdy w życiu.

Michael.

Próbowałam uwolnić się z jego uścisku, nie pozwolił. Ohydzie śmierdział alkoholem.

Oczy Briar rozjaśniły się na widok mojego agresora, a ja zastanawiałam się, jakie może istnieć powiązanie między tym dwojgiem. Jakim diabelskim cudem te dwie osoby, które wyrządziły mi najwięcej krzywdy, znalazły się nagle razem w tym pokoju, grożąc mi i mojemu dziecku?

- Masz wszystko, po co przyszedłeś, skarbie? - zapytał Michael Briar, a ona potwierdziła, podnosząc z podłogi torbę z rzeczami dla dziecka.

Poczułam, jak ogarnia mnie potworny strach; strach i furia.

- Puść mnie!

- Zabieram go i nie zdołasz mnie powstrzymać - oznajmiła Briar, nawet na mnie nie patrząc.

Michael szarpnął mnie, ustępując przejścia Briar.

- Poczekaj na mnie na dole - powiedział autorytarnym tonem, którego nigdy w wcześniej u niego nie słyszałam.

Prawie stanęło mi serce, kiedy zobaczyłam ją zmierzającą do drzwi.

- Briar... Briar, proszę cię... oddaj mi go, proszę. - Płakałam, próbując uwolnić się z ramion Michaela. Briar zatrzymała się na moment. Spojrzała na mnie, potem powiodła wzrokiem po Michaelu, a na końcu po Andym.

- Przykro mi, Noah - powiedziała i zniknęła mi z oczu, schodząc po schodach.

- Nie! - wrzasnęłam, ile tchu w płucach. Andrew zapłakał histerycznie, a Michael odwrócił mnie i przyparł do ściany.

- Myślałaś, do cholery, że będziesz sobie dalej tak żyć, jak gdyby nigdy nic? Myślałaś, że pozwolę, żeby ten gnojek miał cię tylko dla siebie i nic w tej sprawie nie zrobię?

Zaczęłam rozpaczliwie szlochać. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Nicholas był daleko, tak samo Steve...

Wtedy przypomniałam sobie nagle rozmowę z Nickiem sprzed paru tygodni. Nie przywiązywałam wtedy do niej dużej wagi, wiedząc o jego obsesji na punkcie mojego bezpieczeństwa, o tej paranoi, że ktoś znowu

spróbuje zrobić nam krzywdę... Dopiero teraz dotarło do mnie, dlaczego ostatecznie zgodził się, żeby Steve poleciał z nim...

- Zainstalowałam w domu alarm, Noah - mówił Nick, podczas gdy ja karmiłam Andrew butelką, wpatrując się w synka jak zaczarowana. - Znając twoje dotychczasowe przygody z alarmami i żebyś nie musiała za każdym razem wpisywać kodów, wchodząc czy wychodząc, poprosiłem, żeby zainstalowali przycisk antynapadowy, musisz go tylko nacisnąć, żeby wysłać alarm do centrali. Słuchasz mnie?

Oderwałam oczy od dziecka i uśmiechnęłam do niego z roztargnieniem.

- Tak, tak, napad alarmowy, jasne, że cię słucham.

Nicholas podszedł do mnie z westchnieniem.

- Przycisk antynapadowy, Noah, pod blatem w kuchni.

W tej chwili Andy zaczął słodko gaworzyć i moja uwaga znowu się rozproszyła. Nicholas odebrał mi dziecko z rąk, patrząc na mnie ze złością.

- Cholera, Noah, to ważne!

Spiorunowałam go spojrzeniem i podniosłam rękę.

- Słyszałam cię, uważam, że przesadzasz, ale wszystko zrozumiałam, a teraz oddaj mi Andrew.

Nick westchnął, potrząsnął głową i podał mi dziecko.

- Przypomnij mi, żebym ci pokazał, w którym dokładnie miejscu się znajduje...

Ale wtedy już go nie słuchałam... I oczywiście nie przypomniałam mu o niczym.

- Dziesięć tysięcy, które zapłacił, żebym wyjechał, na trochę mi wystarczyły... Ale twój chłopak ma znacznie więcej niż głupie dziesięć patyków, prawda, skarbie? - zapytał Michael, przywracając mnie do rzeczywistości.

Chciał pieniędzy... Jakoś mnie to nie zdziwiło.

- Ale z ciebie skurwysyn - rzuciłam mu w twarz, nienawidząc go jak nikogo.

Michael skrzywił się we wściekłym grymasie i zanim zdążyłam się uchylić, uderzył mnie otwartą dłońią w twarz.

- Nie waż się obrażać mojej matki. Dotarło?!

Zadrzałam ze strachu, ale starałam się zgrywać twardzielkę. Nie mogłam uwierzyć, że mnie uderzył...

- A teraz prowadź do sejfu.

Sejf był w naszej sypialni. Jako hasło Nick ustawił datę naszego pierwszego spotkania.

Powiedziałam mu, gdzie iść, i popychał mnie przed sobą, aż znaleźliśmy się w sypialni. Powiódł spojrzeniem po niezaścielonym łóżku, pięknych meblach i zdjęciu, które oprawiliśmy i powiesiliśmy nad łóżkiem.

Zrobiła nam je Jenna i była na nim cała nasza trójka: Nick, Andy i ja.

- Co powiedziałby twój chłopak, gdybym znowu cię przeleciał, tym razem w tym waszym kosztownym łóżku? Myślisz, że by ci wybaczył? Czy z miejsca by cię rzucił jak dwa lata temu?

- Jesteś chory - skwitowałam, zaciskając szczęki i starając się okazywać spokój.

Michael zaśmiał się i odsunął wskazany przeze mnie obraz, za którym był sejf.

– Wprowadź kod.

Szarpnął mnie, aż znalazłam się naprzeciwko ściany. Zrobiłam, co kazał, a kiedy zobaczył otwarty sejf, oczy mu się zaświeciły.

– Niech diabli wezmą tego twojego chłopca... – zawołał, chwytając pliki banknotów ułożone obok teczek z dokumentami. – Jeśli trzyma to wszystko w domu, to nie chcę nawet myśleć, ile musi mieć w pieprzonym banku.

Mocno zacisnęłam pięści.

– Bierz hajs i spieprzaj.

Michael uśmiechnął się, wsadził pliki banknotów do plecaka, po czym zaczął popychać mnie na dół po schodach. Briar siedziała na sofie ze śpiącym Andrew w ramionach.

Kiedy zobaczyłam, że nic mu nie jest, moje serce znowu zaczęło bić normalnie. Nie obchodziły mnie te pieniądze... Chętnie oddałabym im ostatnią koszulę, byle tylko nie zrobili krzywdy Andy'emu, tylko nie jemu, proszę...

– Idziemy? – zapytała nerwowo Briar.

– Za chwilę, skarbie – odpowiedział Michael, błędząc wzrokiem po salonie.

Kiedy pociągnął mnie w stronę kuchni, czułam, że adrenalina krąży w każdej komórce mojego ciała.

Gdzie ten cholerny alarm, Nicholas?

Briar podniosła się z kanapy i poszła za nami, z Andym na rękach. Nie mogłam znieść tego, jak go trzyma, jakby to było jej dziecko, jakby należał

do niej. Michael położył plecak z pieniędzmi na stole i kazał mi usiąść na jednym z krzeseł. Briar patrzyła to na niego, to na mnie. Wyglądała jak dziewczyna, która czeka, aż ktoś powie jej, co ma dalej robić.

– Co planujesz, Michael? – zapytałam, grając na zwłokę. Jeśli wyjdą, zanim zdążę uruchomić alarm, prawdopodobnie nie zobaczę więcej swojego dziecka. – Zniknąć z dzieckiem i pieniędzmi, żeby zemścić się na Nicholasie?

– Dokładnie tak, brawo – odpowiedział, uśmiechając się i otwierając lodówkę. Wyjął sobie piwo i uważnie spojrzął mi w oczy. – Podoba mi się, kiedy jesteś taka przerażona... – Co za wspaniałe uczucie, chodzić sobie po jego domu, pić jego piwo i wiedzieć, że jego rodzina jest na mojej łasce.

Zadrżałam na krześle, zastanawiając się, jak mogłam być taką idiotką, żeby nie zorientować się od razu, jaki naprawdę był Michael O'Neil.

„Zawsze starasz się wszystkich usprawiedliwiać”.

Te słowa Nicholas'a uderzyły mnie teraz równie silnie, jak policzek wymierzony przez Michaela chwilę wcześniej. Próbowałam doszukiwać się w nim tego, co dobre, to była prawda, chciałam zrozumieć, co takiego kazało mu wykorzystać moment mojej największej słabości, i dopiero teraz dotarło do mnie, że nie każdy ma w sobie dobro. Żli ludzie rzeczywiście istnieją, tak po prostu.

Andy znowu zaczął marudzić i Michael oderwał ode mnie wzrok, żeby wbić go w mojego syna.

– Nie mogłem się doczekać, żeby poznać małego Leistera... – powiedział, podchodząc bliżej i wyjmując dziecko z ramion Briar.

Zerwałam się na równe nogi.

– Nie dotykaj go! – krzyknęłam, a mały zaczął płakać, zgodnie z moją intencją. Michael zignorował mój protest i pogłaskał go po główce.

– Jest do niego tak podobny, że robi mi się niedobrze – skomentował, oddając go Briar.

Andrew nie przestawał płakać.

– Jest głodny – oświadczyłam, patrząc Michaelowi w oczy. – Daj mi przygotować dla niego butelkę.

Michael uśmiechnął się rozbawiony.

– Na pewno umiesz jakoś ładniej o to poprosić – powiedział, podchodząc do mnie. Jego alkoholowy oddech przyprawiał mnie o mdłości.

– Proszę – powiedziałam, próbując ukryć obrzydzenie i nienawiść, które we mnie budził.

Michael objął mnie w talii i wpił się ustami w moją szyję. Cała zeszytniałam, powstrzymując łzy.

– Zrób coś, żeby się zamknął – polecił mi na ucho, wypuszczając mnie po chwili.

Natychmiast się od niego odsunęłam i okrążyłam wyspę kuchenną, żeby wziąć butelkę i mleko w proszku. Jednocześnie próbowałam wymacać pod blatem ten cholerny przycisk alarmowy.

Michael tymczasem dopijał swoje piwo z głupkowskim uśmiechem...

Nie rozumiałam, co on tam jeszcze robi: ja na jego miejscu zmyłabym się jak najszybciej zaraz po zabraniu pieniędzy. Jednak widząc, jak doskonale się bawi, zrozumiałam, że tu chodzi nie tylko o te pieniądze, ale głównie o to, żeby patrzeć, jak cierpię. Czerpał przyjemność, jak sam powiedział, wyobrażając sobie, że zajmuje miejsce Nicholasa w jego domu.

O mało nie krzyknęłam z radości, kiedy moje palce natrafiły wreszcie na coś pod blatem. Przycisk antynapadowy!

Wcisnęłam go, modląc się, żeby policja zjawiała się jak najszybciej.

Zaczęłam podgrzewać mleko w kąpieli wodnej. Kiedy butelka była gotowa, podeszłam z nią do Briar.

– Pozwól mi go nakarmić – poprosiłam ją z błagalnym spojrzeniem.

– Nie – rzuciła, wyrrywając mi z ręki butelkę.

Michael wpatrywał się we mnie.

– Coś ci powiem, Noah – jego jowialny ton sprzed chwili zastąpił inny, znacznie bardziej mroczny. – Mogłaś mieć to wszystko ze mną... – zrobił szeroki gest naokoło. – Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś nie uczepiła się tak tego Leistera... Co jest z tobą? Lubisz być traktowana jak szmata? No powiedz... Ja też mogę cię tak traktować, jeśli tego właśnie chcesz.

– Daj mi spokój! – wrzasnęłam, stając z nim twarzą w twarz. – Jesteś idiotą, który spędzi resztę życia w pieprzonym pierdłu! Ty zresztą też! – zwróciłam się do Briar. – Nie widzisz, że on tobą manipuluje? Ze mną robił to samo!

– Zamknij się! – zażądała Briar z wściekłością. – Michael pomógł mi jak nikt inny... I wyjdziemy stąd razem... Prawda? – powiedziała, wpatrując się w Michaela błyszczącymi z emocji oczami.

Pokręciłam głową, nic z tego nie rozumiejąc.

– Co ty jej, kurwa, zrobiłeś? – zapytałam, znów odwracając się w jego stronę. Michael zamierzał odpowiedzieć, ale nagle z oddali dobiegło wycie policyjnej syreny.

Ulżyłoby mi na ten dźwięk, gdyby tylko Briar oddała mi wcześniej Andy'ego. Bałam się nawet pomyśleć, co może się stać, jeśli policjanci wejdą do domu, kiedy ta psychopatka wciąż będzie go trzymać.

Michael z hukiem odstawił butelkę na stół, po czym mocno chwycił mnie za ramię.

– Coś ty, kurwa, zrobiła? – zapytał, potrząsając mną. Szczękałam zębami ze strachu, ale i tak się uśmiechnęłam.

– Cichy alarm. Masz pięć sekund, żeby się zmyć.

Briar spojrzała przełęczniona na Michaela, a potem na mnie. Andy zaczął coś gęgać, wyginając się przy tym, może dlatego, że z chwili na chwilę syreny robiły coraz większy hałas.

Michael puścił mnie, złapał plecak ze stołu i zwrócił się do Briar.

– Idziemy! – krzyknął, otwierając drzwi do ogrodu.

Briar umierała ze strachu, widziałam to w jej oczach. Andy płakał, a ona myślała chyba tylko o tym, jak go uspokoić.

– Briar, oddaj mi go... – znowu zaczęłam ją błagać.

Michael nie zwlekał dłużej. Wyszedł, zakładając plecak, i nie oglądając się za siebie.

Bardzo liczyłam na to, że policja go złapie, chociaż w tym momencie koncentrowałam się wyłącznie na kobiecie, która stała przede mną, trzymając na rękach mojego syna. Zaczęła się wycofywać, a ja szłam za nią, aż dotarła do głównych drzwi wychodzących na ulicę.

Zatrzymała się, patrząc na mnie wystraszona.

– Przykro mi, Noah...

Myślałam, że umrę, kiedy otworzyła drzwi, żeby przez nie wyjść. Płacz Andrew rozdzierał mi serce. Mój synek cierpiał, a ja byłam bezradna; odbierano mi go, pozbawiano mnie mojego dziecka. Moje najgorsze lęki właśnie się urzeczywistniały, a ja nie mogłam zrobić nic więcej, by do tego nie dopuścić.

Wtedy zza rogu wyjechały dwa radiowozy. Na ich widok Briar zatrzymała się z szeroko otwartymi oczami.

– To ja będę go wychowywać – powiedziała, patrząc na mnie z nienawiścią i mocno przyciskając do siebie moje dziecko.

Jego płacz przybrał na sile, łamiąc mi serce.

Wybiegła na ulicę, ale jeden z samochodów zajeżdżał jej drogę tuż przed domem.

– Rzuć broń! – nakazał jej policjant, celując w nią z pistoletu.

Zasłoniłam usta dłonią. Nie! Przecież zastrzeli mi dziecko!

Briar spojrzała w przeciwną stronę, ale w tym momencie nadjechał kolejny radiowóz, odcinając jej jedyną drogę ucieczki.

– Rzuć broń! – krzyknęły znowu.

Briar spojrzała na mnie, miała oczy pełne łez. Po chwili nóż uderzył o chodnik.

– Teraz powoli połóż dziecko na ziemi, zrób dwa kroki w tył i uklęknij!

Wstrzymałam oddech i wbiłam spojrzenie w Briar, która wyglądała na zupełnie ogłupiałą. Podniosła Andy'ego wyżej, pocałowała go w główkę, po czym pochyliła się

powoli i położyła go na chodniku. Mały wiercił się i płakał jak nigdy.

Z gardła wyrwał mi się szloch, kiedy zobaczyłam, jak Briar odsuwa się od Andy'ego, wykonując rozkazy policjantów. Podbiegłam do mojego syna, podniosłam go i przycisnęłam do piersi. Nigdy w życiu nie byłam równie przerażona i nigdy wcześniej nie pragnęłam nikogo zamordować. Trzęsły mi się nogi i musiałam uklęknąć na ziemi, z obawy, że się przewrócę. Andy płakał przy mojej piersi, a ja starałam się go ukołysać.

Nie wiedziałam nawet, co się dzieje wokół mnie, nic nie było dla mnie ważne poza tym, że moje dziecko nareszcie znów było przy mnie.

– Pomogę pani wstać – zaoferował policjant. Trzęsłam się na całym ciele i nie potrafiłam opanować szlochu, który wyrwał mi się z gardła.

– Michael... uciekł przez ogród – poinformowałam go, drżąc jak liść na wietrze.

Policjant poprosił, żebym opisała napastnika i zaraz wysłali za nim posiłki.

Zaprowadzili mnie do domu i chcieli mnie przesłuchać. Nalegali, żeby lekarz zbadał mnie i Andrew, ale nie zgodziłam się, tylko poprosiłam, żeby zostawili mnie samą, i zamknęłam się z Andym w jego pokoju.

Białe body w pszczołki, które założyłam mu do snu, ubrudziło się, kiedy leżał na ziemi. Przebrałam go, a on przez cały czas nie przestawał

płakać. Usiadłam z nim na kanapie i kołysałam go, aż w końcu się uspokoił.

Nawet na chwilę nie przestawał przypatrywać się mojej twarzy.

– No już... – wyszeptalam, przytulając go do piersi. – Już po wszystkim, mój skarbie...

Dopiero kiedy upewniłam się, że Andy mocno zasnął, zesłam do salonu, wciąż trzymając go na rękach.

– Pani Leister, musimy zadać pani parę pytań – powiedział mi policjant.

– Pani mąż jest już w drodze, poinformowaliśmy go o zajściu...

Nicholas... Nie pomyślałam o nim nawet przez chwilę, cała moja uwaga była skoncentrowana na dziecku, które spało teraz spokojnie w moich ramionach.

– Zatrzymaliśmy Michaela O'Neila, proszę pani – poinformował mnie jeden z obecnych w domu policjantów. – Próbował uciec, ale ujęliśmy go z łatwością. Nie miał przy sobie broni.

Skinęłam głową, choć nie poczułam najmniejszej ulgi. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło; byłam w szoku i chciałam tylko zamknąć się z Andym w sypialni i nikogo nie oglądać.

– Wygląda na to, że pan O'Neil leczył pannę Palvin w ramach programu dla osób z zaburzeniami psychicznymi.

Że co?

– Briar...? – zapytałam, nie wierząc własnym uszom.

– Panna Palvin trafiła do ośrodka cztery i pół miesiąca temu. Próbowała odebrać sobie życie i rodzice wysłali ją tam na leczenie. O'Neil musiał wyciągnąć ją z ośrodka bez niczyjej wiedzy.

Nie mogłam w to uwierzyć... Najwyraźniej ten skurwiol specjalizował się w wykorzystywaniu pacjentów. Mogłam sobie wyobrazić satysfakcję Michaela, kiedy zorientował się, że leczy kogoś z mojej przeszłości, a w dodatku i z przeszłości Nicholasa. Słyszałam w głowie te ich rozmowy: Briar wciąż zboliała po tym, co przeżyła

z Nicholasem i Michael karmiący się jej cierpieniem i wykorzystujący je, by ją szantażować i nakłonić do tego, co właśnie zrobili.

Powstrzymałam ochotę do płaczu i przez parę kolejnych godzin składałam zeznania. Policjanci zgodzili się, bym zrobiła to w domu, bo powiedziałam, że nie mam najmniejszego zamiaru się stamtąd ruszać.

Kiedy wyszli, zadzwoniłam po Jennę, bo nie chciałam być sama. Przyjechali z Lionem natychmiast, zdumieni i przerażeni tym, co się stało.

– Jestem zmęczona – przyznałam, kiedy dopiliśmy herbatę w kuchni.

Andy nadal spał na mojej piersi, bo nie chciałam się z nim rozstać. – Położę się na chwilę.

Nie mogłam porozmawiać z Nickiem, bo złapał pierwszy możliwy lot do Los Angeles i był teraz w samolocie.

Położyłam się do łóżka z Andym u boku i starałam się zasnąć. W ciele wciąż jeszcze czułam lęk i nie miałam pojęcia, ile czasu zajmie mi dojdzie do siebie po tych wydarzeniach.

Kiedy się obudziłam po paru godzinach, zamarłam, gdy zobaczyłam, że Andy'ego nie ma przy mnie w łóżku. Przerażona zaczęłam się podnosić, ale zatrzymałam się, widząc Nicka, siedzącego naprzeciwko łóżka z Andrew śpiącym mu na piersi. Przesuwał nosem po jego główce, a kiedy usłyszał, że nie śpię, podniósł na mnie oczy.

Odetchnęłam z ulgą i się rozplakałam.

Nicholas podniósł się z naszym synem w ramionach i podszedł do mnie; miałam takie poczucie winy, że nie mogłam ani się ruszyć, ani przestać płakać, ani wydusić słowa. To wszystko stało się przeze mnie... Nicholas ostrzegł mnie przed Michaeliem, a ja nie chciałam go słuchać. Na pewno Charlie dał mu nasz adres...

Mój syn mógł już nie żyć i to z mojej winy...

– Nick... – wydusiłam, szlochając niepowstrzymanie. – Tak cię przepraszam...

Przyciągnął mnie i przycisnął do piersi, z naszym synkiem śpiącym między nami.

Ukryłam głowę w jego szyi i pozwoliłam się mocno przytulić.

– Ciii... Noah – uciszył mnie łamiącym się głosem, podnosząc dłoń i zanurzając ją w moich włosach. – Nie przepraszaj... Nawet ja nie sądziłem, że ten skurwysyn byłby zdolny do czegoś podobnego...

Odsunęłam twarz od jego szyi, żeby spojrzeć mu w oczy. Jego piękne niebieskie oczy były całe przekrwione i patrzyły na mnie jak nigdy wcześniej.

– Z Andym wszystko w porządku... – powiedziałam, próbując pocieszyć nas oboje.

– Gdyby coś wam się stało... Nie wiem, co bym zrobił, Noah.

Objęłam go i pocałowałam w policzek.

– Całe szczęście, że już jesteś – odparłam, zbliżając usta do jego ust.

Pocałował mnie namiętnie, długo przyciskając do siebie.

– Czy on ci coś zrobił, Noah...? – zapytał, delikatnie dotykając śladu, który musiał zostawić na mojej twarzy policzek wymierzony przez Michaela.

Wydało mi się, że wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Nic mi nie jest... Groził mi, ale mnie nie tknął – odpowiedziałam, starając się mówić spokojnie i dać mu do zrozumienia, że to wcale nie było aż takie potworne, nawet jeśli rzeczywiście przeżyłam horror.

Znów pogłaskał kciukiem mój policzek.

- Chciałbym go zabić – wyznał po chwili i zobaczyłam nienawiść na jego twarzy.
- Spędzi dużo czasu w więzieniu... To wystarczająca kara.

Nick przyciągnął mnie i nasze usta połączyły się w rozpaczliwym, gorączkowym pocałunku. Po chwili usłyszeliśmy, że Andrew zaczął gaworzyć, kręcąc przy tym główką. Obudził się i teraz nam się przypatrywał.

Uśmiechnęłam się, zczesując mu do tyłu tę jego czuprynkę.

- Tak bardzo was kocham, że aż nie umiem tego wyrazić – powiedział Nick, obejmując nas delikatnie.

Położyliśmy się na łóżku we trójkę. Nick objął mnie od tyłu, a Andy zasnął tuż przy mnie.

Nigdy już nikt nie skrzywdzi mojej rodziny.

Rozdział 58

Nick

Dowiedzieć się o zajściu z Michaeliem i Briar, będąc w tym czasie w innym mieście i nie móc zrobić nic poza złapaniem najbliższego samolotu do domu, to była tortura.

Kiedy otworzyłem drzwi do domu, Jenna i Lion nie spali, pili w kuchni kawę, cicho rozmawiając. Wszystko wydawało się w porządku, żadnej krwi ani policji... Żadnej z tych rzeczy, które wyobrażałem sobie przez całą drogę.

– Gdzie Noah? – zapytałam zamiast przywitania. Nie mogłem się przy nich zatrzymać, musiałem jak najszybciej upewnić się, że nic się nie stało dwóm osobom, które kochałem najbardziej na świecie.

Wszedłem na piętro i zajrzałem do pokoju dziecięcego. Widząc, że jest pusty, ruszyłem prosto do sypialni, z nerwami napiętymi do granic możliwości. Gdy wszedłem, z ulgą wypuściłem wstrzymywane powietrze: Noah spała, a koło niej nasz słodki synek, wybudzony, machał nóżkami i rączkami.

Podszedłem do nich ze ściśniętym sercem. Andy, ze smoczkiem w buzi, popatrzył w górę zapachniętymi od płaczu oczętami. Wziąłem go na ręce i przytuliłem.

Chcieli nam go odebrać.

Andy załkał żałośnie, więc poszedłem usiąść z nim na sofie stojącej naprzeciwko łóżka.

– Cześć, mistrzu – przywitałem się z nim, a on złapał mnie za palec swoją małą dłonią. – Byłeś bardzo odważny, synu – powiedziałem, całując jego pulchne policzki i wdychając jego zapach.

Andy uśmiechnął się do mnie, zupełnie jakby zrozumiał. Przycisnąłem go do siebie i poczułem, że po moich policzkach popłynęło kilka łez.

Jak oni mogli zrobić nam coś takiego?

Briar... Michael... Ten skurwiel musi zgnić w pierdłu, już ja się o to zatroszczę.

Przyjrzałem się Noah; to musiało być dla niej potworne, nigdy nie powinno było do tego dojść. Steve powinien być z nią być... Ja powinienem być z nią być.

Cieszyłem się tylko, że zainstalowałem ten alarm i że Noah potrafiła go uruchomić. Na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć...

Następnego dnia, już na spokojnie, Noah powiedziała mi ze szczegółami, co właściwie się wydarzyło. Czuję, że żyła na szyi pulsuje mi jak szalona, kiedy słuchałem o przebiegu tych wszystkich wypadków.

Zabolała mnie też wiadomość o tym, że Briar straciła dziecko w szóstym miesiącu ciąży. Nie miałem o tym pojęcia... Gdyby tylko wiedział...

To musiało być dla niej straszne, przechodzić przez to w pojedynkę. W

końcu to było też moje dziecko i – patrząc teraz na Andrew – poczułem wielki ból z jego powodu.

Uznałem, że muszę się z nią zobaczyć. Michael powinien siedzieć w więzieniu, ale Briar była chora. Dwa tygodnie po tamtych wydarzeniach pojechałem do ośrodka, w którym ją zamknęto. Leczone ją na depresję i zaburzenia dwubiegunowe. Zawsze

wiedziałem, że Briar ma jakiś problem, którego nikt z jej otoczenia nie jest w stanie pojąć.

Jej życie przypominało mi moje pod tym względem, że wychowywała się sama w otoczeniu nianiek, które jej nie kochały. Rodzice zainteresowali

się nią dopiero, kiedy okazało się, że jest w ciąży i to tylko po to, żeby zaraz odwrócić się do niej plecami. Z całego serca pragnąłem, żeby doszła do siebie po tym, co wycierpiała. Choć nie mógłbym jej wybaczyć, że chciała odebrać mi mojego syna.

Kiedy zjawiłem się w ośrodku, poinformowano mi, że jest już w lepszym stanie. Przyjmowała leki i miała lepszy nastrój. Wszedłem do jej pokoju i zobaczyłem ją siedzącą na łóżku i pogrążoną w lekturze książki.

Noah opowiedziała mi, że tamtej nocy wyglądała na zniszczoną i zaniedbaną. Briar, którą miałem teraz przed sobą, nie przypominała żadnej ze swoich poprzednich wersji.

Miała na sobie dżinsy i czystą bawełnianą koszulkę w błękitnym kolorze. Jej znacznie krótsze włosy były zebrane w ładny koczek na czubku głowy, a przepiękne oczy patrzyły na mnie w oczekiwaniu.

Poinformowano ją już o moich odwiedzinach. Czekala na mnie.

– Witaj, Nicholas – przywitała mnie, zamykając książkę i odkładając ją na nocną szafkę.

Podszedłem do niej i zapytałem, czy mogę usiąść.

– Nie zabiorę ci dużo czasu – wyjaśniłem, nie bardzo wiedząc, jak wyrazić sprzeczne uczucia. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jest mi przykro z powodu naszego dziecka. Nigdy się nie dowiedziałem, co się stało, ale gdybym wiedział, wspierałbym cię, niezależnie od twojej decyzji.

Briar wysłuchała mnie ze spokojnym wyrazem twarzy.

– Widocznie nie było nam przeznaczone, żeby to dziecko stało się częścią naszego życia – stwierdziła i zobaczyłem, że oczy jej wilgotnieją. –

Ale było takie śliczne...

Wziąłem jej dłoń w swoje. Poczulem żal.

– Tak mi przykro – powiedziałem, i to była prawda. Uwielbiałem mojego syna i odliczałem minuty, żeby znaleźć się znowu w domu przy nim i przy Noah, ale to nie zmieniało faktu, że inne moje dziecko nie dostało szansy, by żyć, i to łamało mi teraz serce.

– Przykro mi, że to zrobiłam – powiedziała przepraszająco. – Nie wiem, co się ze mną stało... ja... Michael... Ja wierzyłam, że on mnie kocha, wiesz? Mówił takie rzeczy... o Noah i o tobie... Myślałam...

– Skoncentruj się teraz na tym, żeby wyzdrowieć, Briar – poradziłem jej, podnosząc się z krzesła.

Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Myślisz, że któregoś dnia ja też będę jak wy? Że mnie też ktoś kiedyś pokocha tak mocno, jak ty kochasz Noah...?

Ostrożnie dobieierałem słowa odpowiedzi.

– Myślę, że każdemu z nas przeznaczona jest jedna osoba – oświadczyłem, patrząc jej w oczy. – Ja nigdy nie spodziewałem się, że będę w stanie pokochać kogoś tak bardzo, jak kocham Noah; sama wiesz najlepiej, jak źle ze mną było. Dlatego tak, myślę, że czekają cię wspaniałe rzeczy, Briar.

Pewnego dnia zjawi się ktoś, kto wywróci cały twój świat do góry nogami... Musisz tylko poczekać na ten moment.

Ruszyłem do drzwi, ale zatrzymałem się, gdy mnie zawołała.

– Dałam mu twoje imię – powiedziała do moich pleców. – Musiałam ci to powiedzieć.

Zrobiłem głęboki oddech i wyszedłem z pokoju.

Rozdział 59

Noah

Dwa lata później...

Właśnie skończyłam studia. Rozpierała mnie radość i nie mogłam przestać się uśmiechać. Nie będę przed wami udawać, że było łatwo. Powrót na uniwersytet po urodzeniu Andrew wiele mnie kosztował. Nienawidziłam się z nim rozstawać, chociaż pomалу udało nam się do tego przyzwyczaić.

Obsesja na punkcie syna, w którą wpadłam po tym, jak próbowano mi go odebrać, z czasem zaczęła ustępować i przy wsparciu ze strony Nicka poczułam się w końcu gotowa, by zostawić go pod opieką innych.

Nicholas wywiązywał się ze złożonej mi obietnicy, i to z nawiązką.

Zobowiązał się przecież, że będzie wspierał mnie w realizacji moich marzeń i ambicji, że będzie mi pomagał, bym nie musiała z niczego rezygnować. I rzeczywiście dotrzymywał słowa. Nick... mój cudowny narzeczony, który pewna dnia miał zostać moim mężem.

Ciągle odkładaliśmy ślub na później, bo chcieliśmy pobrać się bez niepotrzebnych stresów. Teraz, kiedy z Andrew zrobił się już mały dwuletni

kawaler, tym bardziej mieliśmy na jego punkcie totalnego kręćka, ale ponieważ był już troszkę odchowany, mogliśmy zostawić go z dziadkami i wziąć dwa tygodnie wolnego, żeby nacieszyć się miesiącem miodowym.

Uśmiechnęłam się radośnie odbierając dyplom ukończenia studiów i poszukałam wzrokiem moich dwóch mężczyzn.

Nick wstał z krzesła, kiedy uszczęśliwiona zwróciłam się w ich kierunku. Andy bił brawo, siedząc u Nicka na barana, z włosami zmierzwionymi jak u taty i oczętami pełnymi radości, choć sam nie rozumiał dobrze, z czego się tak cieszy. Moja matka i Will klaskali podekscytowani, a Anabel i Maddie uśmiechały się do mnie.

Anabel udało się pokonać raka i odbudować relację z Nickiem. Maddie dalej mieszkała z Willem, ale weekendy spędzała z matką. Odwiedzały nas prawie co tydzień, bo matka Nicka miała świra na punkcie Andy'ego, tak samo zresztą jak Maddie. Mała wyrastała na piękność z tymi swoimi blond włosami i anielską twarzyczką. Choć miała dopiero dziesięć lat, ludzie już zaczęli oglądać się za nią na ulicy.

Z okazji odebrania przez mnie dyplomu zorganizowaliśmy w domu małe spotkanie dla rodziny i przyjaciół. W pewnej chwili, wykorzystując to, że zostałam akurat sama w kuchni, Nicholas złapał mnie za rękę i zaciągnął do sypialni.

Przyparł mnie do drzwi i jego usta przyłgnęły do moich z nieskończoną namiętnością i czułością.

– Jutro nareszcie będziesz moja, już mi nie uciekniesz, Piegusie – powiedział, z uwielbieniem obcałowując mnie po szyi.

– Zdażyłabym jeszcze zwiąć sprzed ołtarza – ostrzegłam go ze śmiechem. W odpowiedzi ugryzł mnie mocno w ramię, sprawiając mi jednocześnie ból i przyjemność.

Wsunął mi ręce pod spódniczkę i podniósł mnie tak, żebym objęła go w pasie nogami, przyciśnięta do ściany. Trzymał mnie mocno, nie pozwalając mi się ruszyć.

– Wyjaśnij mi jeszcze raz ten durny pomysł, żeby nie sypiać ze sobą przed ślubem.

To był pomysł Jenny. Rzuciła nam wyzwanie, żebyśmy na dwa tygodnie zrezygnowali z seksu, bo dzięki temu, jej zdaniem, miesiąc miodowy będzie jeszcze bardziej intensywny i romantyczny.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłam, przyciągając go do siebie, tak żeby pocałował mnie w usta. Nasze języki spotkały się i jęknęłam cicho, kiedy jego dłoń zaczęła pieścić zakazane miejsca, bezlitośnie drażniąc mi zmysły.

– Czy łamiemy właśnie jakieś zasady? – zapytał. Odchyliłam głowę w tył, wzdychając głęboko i zamykając oczy, żeby intensywniej doświadczyć jego pieśczot.

– Zawsze byłeś świetny w ich łamaniu, nie wiem, dlaczego nagle się tym przejmujesz... – wytknęłam mu, wyginając się pod jego dotykiem w poszukiwaniu tego, czego domagało się moje ciało.

Nick całował moje piersi, a jego dłonie nie przestawały mnie pieścić.

– Bardzo dobrze, kochanie... Daj mi to, czego chcę – wyszeptał mi do ucha.

I wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Nicholas przerwał.

Otworzyłam oczy. Miałam przyspieszony oddech i drżałam na całym ciele.

– Co wy do diabła wyprawiacie?! – odezwał się zza drzwi głos Jenny.

O cholera.

– Jenn, sprawdź, czy cię nie ma na dole – rzucił Nicholas, cmokając mnie w usta i stawiając z powrotem na podłodze.

– Jak zaraz stamtąd nie wyjdziecie...!

Przeklełam pod nosem, nienawidząc mojej przyjaciółki z całego serca.

– Wracamy do gości? – zapytał mnie Nick, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

– Ty głupku! Jeszcze ci odpłacę pięknym za nadobne, zobaczysz.

Nick oparł dłonie o ścianę po obu stronach mojego ciała i popatrzył mi głęboko w oczy.

– Naprawdę nie wiesz, że męczę się w tej chwili tak samo jak ty, albo i bardziej?

Rzut oka na jego krocze wystarczył, bym z miejsca uwierzyła w jego słowa.

– Żadnego seksu przed ślubem...

– Rodzice byliby z nas dumni.

Uśmiełam się z tego komentarza i otworzyliśmy drzwi, żeby stawić czoła naszej upierdliwej kumpeli.

– Mamusiu! – zawołał Andy wyciągając ramionka, żebym wzięła go na ręce. Jenna trzymała go na biodrze. Jej sześciomiesięczna ciąża zarysowywała się już wyraźnie pod żółtą sukienką, którą miała na sobie.

Wzięłam od niej mojego słodkiego synka i wszyscy razem zeszlismy do naszego przydomowego ogródka. Lion zajmował się grillem, a William mu pomagał. Obaj ubrani w fartuchy z napisem „Kocham kucharza”. Prezent od Jenny, nie muszę chyba dodawać.

Andy zaczął się wiercić, więc postawiłam go na ziemi. Puścił się pędem w stronę huśtawek, gdzie Mad czekała na niego z rozwartymi ramionami, gotowa do zabawy ze swoim małym bratankiem.

Nicholas zaraz się do nich przyłączył. Uwielbiał te dzieciaki jak nikogo na świecie... Rozejrzałam się wokół siebie: była tam cała moja rodzina, wszyscy z uśmiechami na ustach.

Jutrzejszy dzień będzie idealny.

Rozdział 60

Nick

Wpatrywałem się w stojącą przede mną przecudną kobietę. Wyglądała tak pięknie, że zaparło mi dech i odebrało mowę... Szlag, kompletnie mnie oszołomił jej widok wchodzącej do kościoła.

Była tam cała nasza rodzina i wszyscy przyjaciele, wszyscy, na których nam zależało, zjawili się, żeby towarzyszyć nam, gdy połączy nas święty węzeł małżeński.

Noah była wzruszona. Oczy jej błyszczały od wstrzymywanych łez.

– Tak, biorę – powiedziałem, artykułując wyraźnie.

– Czy ty, Noah, bierzesz Nicholasa Leistera za męża i ślubujesz mu miłość i szacunek, w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Moja prześliczna panna młoda uśmiechnęła się, patrząc mi prosto w oczy.

– Tak, biorę – odparła drżącym głosem.

– W imię Boga i na mocy władzy powierzonej mi przez Kościół ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Rany, na pewno nie musiał mi tego powtarzać dwa razy. Zamknąłem jej twarz w dłoniach i złączyliśmy się w pocałunku, który zaparł dech nam obojgu. Goście zaczęli klaskać i jakoś zmusiłem się, żeby się od niej odkleić.

– Teraz jesteś już całkowicie moja, pani Leister – powiedziałem, szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

Noah uśmiechnęła się i popłynęła jej łza, którą zaraz scałowałem z jej twarzy.

Uroczystość odbywała się nad samym morzem. Dzień był ciepły, idealny, a Noah prezentowała się olśniewająco. Założyła suknię, w której wyglądała tak wspaniale, że aż pomyślałem, że przykro będzie ją z niej zdejmować. Biała koronka opinała jej cudowne ciało, od wysokości talii spływając w formie tiulowej bombki. Ramiona miała odkryte, jeśli nie liczyć białych satynowych ramiączek krzyżujących się na plecach i podkreślających jej śliczną figurę. Pięgi rzucały się w oczy bardziej niż kiedykolwiek i prezentowała wspaniałą opaleniznę: efekt wielu godzin spędzonych na słońcu. Nie mogłem się na nią napatrzeć.

– Jesteś gotowa, żeby już jechać? – zapytałem ją wiele godzin później, tańcząc z nią na parkiecie. Poprosiłem, żeby zagrali dla nas „Young at heart” i Noah rozplakała się ze wzruszenia na wspomnienie tamtego romantycznego wieczoru sprzed kilku lat, kiedy postanowiłem pokazać jej, jaki ze mnie świetny tancerz. To był ostatni wieczór, który spędziliśmy razem przed rozstaniem. Teraz, po czterech latach, znów tańczyliśmy do tej samej piosenki, ale tym razem przysięgliśmy sobie kochać się już zawsze.

Noah rozejrzała się dookoła za swoją matką, która trzymała na rękach naszego synka. Udało mu się wytrzymać bez drzemki dłużej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Wybiegał się, wybawił, wytańczył, ale teraz wreszcie padł ze zmęczenia.

– Nic mu się będzie, Noah – uspokajałem, całując ją w czoło.

– Jeszcze nigdy nie był tak długo bez któregoś z nas...

– Będzie zachwycony, bawiąc się z Maddie i wcinając ciastka twojej matki.

Noah znowu wpatrzyła się we mnie i uśmiechnęła prosto z serca.

– Tak bardzo cię kocham – powiedziała, pieszcząc mój kark.
Nachyliłem się do jej ust. Potrzebowałem być z nią sam na sam.
Natychmiast.

Pożegnaliśmy się z rodziną i resztą gości. Kiedy przyszła pora na Andrew, scena zaczęła się robić płaczliwa.

Noah wzięła go na ręce, dzieciak się obudził. Był ubrany w małą marynarkę i człowiek najchętniej by go zjadł.

– Mój mały książę – powiedziała Noah, całując jego pyzate poliki. –
Bądź grzeczny, dobrze?

Widząc łzy w oczach mojej świeżo poślubionej małżonki, zdecydowałem się odebrać jej dziecko. Gdyby Andy zobaczył, że ona płacze, mielibyśmy tam zaraz konkurs płaczu w pełnym wydaniu.

Wziąłem syna na ręce i podrzuciłem go w powietrze, tak że się roześmiał. Kiedy przycisnąłem go do siebie, przytulił się i położył mi główkę na ramieniu.

– Nick, a nie sądzisz...?

Posłałem jej wymowne spojrzenie. Chciałem być sam z moją żoną.

Dziecko zostawało w domu, ten temat był już zamknięty.

Podeszła do mnie moja matka, wyciągając dłonie, żeby go ode mnie odebrać.

– Jedźcie już... Szkrabik jest w dobrych rękach.

Matka pocałowała mnie na pożegnanie w policzek i oddaliła się razem z Andrew.

Płacz ucichł zaraz wśród muzyki i gwaru ludzkich głosów. Przybliżyłem się do Noah, wciąż wpatrzony w punkt, gdzie straciła z oczu moją matkę z naszym synem.

– Chodźmy – powiedziałem, zamykając ją w ramionach. – Musimy już jechać, Piegusie.

Noah zwróciła się twarzą do mnie i zmusiła do uśmiechu.

– Tak, lepiej ruszajmy.

Ludzie ustawili się w szpaler przy wyjściu, żeby się z nami pożegnać.

Pobiegliśmy wzdłuż nich wprost do białej limuzyny, która miała nas zawieźć do hotelu, w którym zarezerwowałem apartament dla nowożeńców.

Hotel był tuż przy lotnisku, bo następnego dnia lecieliśmy do Grecji, na Mykonos. Wynająłem przepiękny dom przy samej plaży, tylko dla nas

dwojga. Mieliśmy spędzić tam tydzień, a potem kolejny w Chorwacji, w pięciogwiazdkowym hotelu.

Chciałem, żeby Noah nie musiała absolutnie niczym się przejmować.

Ostatnie dwa lata spędziła na nauce i opiece nad naszym synem. Potrzebowała wakacji jak nikt, a ja zamierzałem zapewnić jej wszystko, co najlepsze.

W hotelu przyjęto nas z całą tą pompą zarezerwowaną dla nowożeńców.

Pokój był ogromny i na moje życzenie czekały tam na nas szampan, czekoladki i truskawki.

Kiedy weszliśmy, Noah opadła szczęka.

– To ty to wszystko zorganizowałaś?

– Ile to można załatwić jednym telefonem, co? – powiedziałem, podśmiewając się i przyciągając ją do siebie.

– Jesteś gotowa na to, że będę się z tobą kochać do chwili, gdy przyjdzie czas jechać na lotnisko?

Noah wpatrywała się we mnie z oczami błyszczącymi pożądaniem.

– Mówiłeś, że nasz lot jest dopiero w południe.

Uśmiechnąłem się niedwuznacznie.

– Zgadza się.

Spędziliśmy tę noc, kochając się bez wytchnienia. Nareszcie była naprawdę moja, w pełnym tego słowa znaczeniu. Rozebraliśmy się niecierpliwie i całowaliśmy namiętnie. Jej sukienka szybko poszła w zapomnienie; kochaliśmy się uważnie, z pasją, z czułością i zupełnie dziko. Oddaliśmy się rozkoszy, tak jak to możliwe tylko wtedy, kiedy naprawdę traci się głowę z miłości.

Bo gdyby szaleńcza miłość była przestępstwem... nie wahaliśmy się wyznać, że jesteśmy winni.

Epilog

Noah

Osiem lat później...

Zamknęłam drzwi garażu z uśmiechem na ustach.

– Tatusz będzie absolutnie zachwycony, Julie – powiedziałam do mojej dwuletniej córki, okrążając ogród, żeby wejść do naszego okazałego domu.

Wprowadziliśmy się dosyć niedawno; właściwie to tego dnia minęły dokładnie dwa lata. Kiedy dowiedzieliśmy się, że po raz drugi zostaniemy rodzicami, zdaliśmy sobie sprawę, że nasz domek w mieście powoli robi się za mały. Uznaliśmy, że najlepszym pomysłem będzie przeprowadzka do dużego domu przy plaży, żeby dzieciaki mogły korzystać z morza i wszystkiego, co ono oferuje.

Na przeprowadzkę najbardziej cieszył się Nick. Podarował mi tamten dom w centrum, żebym po urodzeniu Andrew dalej mogła studiować. A później jakoś nie mogliśmy zdecydować się na przeprowadzkę, dopóki nie stała się nieunikniona. Nick był teraz przeszczęśliwy, że znowu mieszka nad morzem, a ja cieszyłam się jego szczęściem. Andrew wyrósł na poważ-

nego surfera: w wieku zaledwie dziesięciu lat już startował w zawodach na szczeblu krajowym i zdobywał tytuły, więc i dla niego przeprowadzka była powodem do radości.

Andrew był wierną kopią Nicka, nikt nie mógłby mieć wątpliwości, że to ojciec i syn. Tak jak powiedziałam, widząc go po raz pierwszy zaraz po porodzie, po mnie nie odziedziczył absolutnie nic. Na szczęście ja też miałam swojego małego kłona: Julie, nasza córeczka, miała włosy w kolorze słonecznego blondu i twarzyczkę upstrzoną setkami malutkich piegów, które sprawiały, że człowiek miał ochotę zjeść ją żywcem. Jedynie oczy miała po Nicku: błękitnoniebieskie, tak samo jak Andrew.

Julie nie była niespodzianką, wręcz przeciwnie, staraliśmy się o nią przez sześć długich lat. Tak jak sądziłam od początku, moja pierwsza ciąża to był prawdziwy cud i teraz, patrząc w przeszłość, byłam przekonana, że Bóg zesłał nam Andy'ego jako jedyny sposób na to, żeby znów nas ze sobą połączyć.

Odkąd dowiedzieliśmy się, że tym razem to będzie dziewczynka, oszaleliśmy z radości. Nicholas uwielbiał naszą córkę, ale ona, wykapaną

mamusia, nie była zainteresowana morzem ani pływaniem, a tym bardziej nie dawała się wsadzić na unoszącą się na wodzie deskę. Córka była najszczęśliwsza w moich ramionach, a ja czerpałam radość, mając ją przez cały czas przy sobie.

Andy wbiegł do domu cały mokry i z zapiaszczonymi stopami.

– Możemy już zjeść ciasto? – zapytał, sadowiac się na stole i szczypiąc siostrę w pyzaty policzki. Julie krzyknęła, jakby ją obdzierano ze skóry, a Andrew roześmiał się z tym samym łobuzerskim wyrazem twarzy, który codziennie oglądałam u jego taty, zwłaszcza kiedy zostawaliśmy sami.

– Jak wróci tata – odpowiedziałam.

Nick kończył tego dnia trzydzieści pięć lat. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że czas tak szybko zleciał. Wydawało mi się, że zaledwie wczoraj spacerowaliśmy po plażach Mykonos, pochłonięci sobą nawzajem i kochaliśmy się całymi nocami, żeby potem kontynuować w ciągu dnia. Ja w lipcu obchodziłam trzydziestkę i do tego też nie mogłam się jeszcze przyzwyczać.

Nick poprosił mnie, żebym nie organizowała wielkiej fety z okazji jego urodzin, wolał spokojny rodzinny wieczór. Uszanowałam jego prośbę...

mniej więcej.

Uśmiechnęłam się, kończąc przygotowywać polewę do ciasta, które dla niego upiekłam. Dzieci miały oglądać kreskówki w salonie, chociaż histeryczne krzyki Julie nie pozostawiały mi wątpliwości, że się biją.

Podskoczyłam, gdy jakieś ręce pochwyciły mnie w talii i wspaniale umięśnione ciało przywarło do mnie od tyłu.

– Gotujesz dla mnie, Piegusie? – wyszeptał mi do ucha Nick, zmysłowo przygryzając jego płatek.

– Tylko się nie przyzwyczajaj – odparowałam, po czym odłożyłam szpatułkę na stół i odwróciłam się, żeby przywitać go, jak należy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziałam, wyciągając ramiona, żeby przyciągnąć go do siebie i pocałować w usta.

Poczułam, jak się uśmiecha.

– Nie będzie przyjęcia niespodzianki? – zapytał, sunąc dłońmi w górę moich pleców w pełnej pożądania i czułości pieśczoście.

Pokręciłam głową.

– Tylko my – odpowiedziałam z przekonaniem. Nicholas uśmiechnął się z zadowoleniem i mocno przycisnął mnie do siebie.

Nagle przy naszych nogach wyrosła maleńka osobka, przerywając naszą zabawę.

– Tatusi! – zawołała Julie do Nicholasa, wyciągając w górę rączki, domagając się, by ją podniósł. Nick odkleił się ode mnie niechętnie i porwał w ramiona swoją drugą ulubioną dziewczynę.

W przeciwieństwie do Andy'ego, który uwielbiał, kiedy Nick podrzucał go w powietrze lub obracał nim na wszystkie strony, Julie tego nienawidziła. Nasza córeczka była pod tym względem bardzo wrażliwa. Nick pocałował jej blond loczki i posadził ją sobie na biodrze, po czym otworzył

lodówkę i wyjął butelkę wina. W tle rozbrzmiewał teraz dźwięk gry wideo.

– Jak się miewa najśliczniejsza dziewczynka świata? – Nick zapytał

Julie, łaskocząc ją przy tym. Zaśmiała się, prezentując swoje małe ząbki i dziarsko przebierając w powietrzu nóżkami, chcąc powrócić na ziemię.

Kiedy ją postawił, pobiegła do brata.

Nick znowu się przysunął i pocałował mnie w usta.

– Przygotuj się na długą noc... – zapowiedział zmysłowo.

Na samą myśl poczułam mrowienie w podbrzuszu, ale zmusiłam się, żeby dokończyć ciasto.

Spędziliśmy przyjemny rodzinny wieczór, zjedliśmy kolację i zaśpiewaliśmy *Happy Birthday*. Julie klaskała przy tym jak szalona, bo była to jedna z niewielu piosenek,

które umiała zaśpiewać bezbłędnie, a Andrew wcinał ciasto, aż mu się uszy trzęsły.

Kiedy położyliśmy dzieci spać, wzięłam Nicka za rękę i zaprowadziłam go na parter.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oświadczyłam podekscytowana, mimowolnie uśmiechając się przy tym jak idiotka.

Nick popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Co ty kombinujesz, Piegusie? Nie mów, że zaraz wyskoczą zza kanapy jakieś klauny, co?

Przewróciłam oczami; przecież do tej pory zdarzyło się to tylko raz.

– Chodź... Będziesz zachwycony – powiedziałam, otwierając drzwi i zatrzymując się przed garażem.

Nick włożył ręce do kieszeni, przyglądając mi się z mieszaniną rozbawienia i zaintrygowania.

– Gotowy? – zapytałam, przygryzając wargę.

– Jeszcze jak! – odpowiedział prześmiewczym tonem.

Zignorowałam to i dotknęłam przycisku, otwierając drzwi garażowe.

Garaż był ogromny, mieściła się w nim też siłownia i składzik zabawek.

Kiedy drzwi w końcu się otworzyły, Nicholas wlepił wzrok w to, co ujrzał przed sobą.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołałam podniecona.

– O w mordę... – to był jego komentarz. – Zwariowałaś? – dodał, robiąc parę kroków przed siebie.

– Przecież mówiłam, że wiszę ci ferrari, a ja dotrzymuję zobowiązań.

Nicholas popatrzył na mnie z niedowierzaniem i roześmiał się, a ja poczułam, jak przepełnia mnie radość. Podeszedł do mnie i złapał mnie w ramiona, przekręcając mnie przy tym.

– Nie wierzę... – powiedział, przyglądając mi się uważnie, i kręcąc głową. – Czekaj...

Postawił mnie z powrotem na ziemi i widziałam, że zanosi się na burzę.

– Ty chyba nie...? – zaczął, kiedy starałam się niepostrzeżenie od niego odsunąć. – Tylko nie mów, że pieniądze, które wpłaciłem ci na konto, wydałaś na prezent dla mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Mówiłam ci, że nie potrzebuję tych pieniędzy.

– Jesteś moją żoną!

– A ty moim mężem! – odparłam, nie mogąc ukryć wesołości.

– Nie wiem, czy powinienem cię za to zamordować, czy zacałować...

Ty mi powiedz, mądralo, co chcesz, żebym ci zrobił?

Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Chcę się pościgać.

Podziękowania

Pisałam tę trylogię przez pięć lat. Pierwsza była *Moja wina*, jedna z tych historii, które każą ci rzucić wszystko i zabrać się do pisania, niezależnie od tego, czym się akurat zajmujesz. Noah i Nick pojawili się w kluczowym dla mnie momencie, a teraz, po tylu latach, mogłam wreszcie zakończyć ich historię.

Nie jest łatwo kończyć pisać o bohaterach, których zna się lepiej niż siebie samego, bo stali się dla ciebie tak realni, że pożegnanie z nimi boli równie mocno jak pożegnanie z ludźmi z krwi i kości.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało mi się opublikować tę historię i że do ludzi z całego świata przemówiło coś, co wyszło z mojej głowy.

Dziękuję tym wszystkim, przy których udziale ta powieść znalazła się na półkach: moim redaktorkom Ainie i Rosie, bez których nie byłaby ona taka jak teraz. Dziękuję, że dzięki wam dałam z siebie wszystko, co najlepsze i że pokazałyście mi, co znaczy profesjonalizm w świecie wydawniczym.

Dziękuję Wattpadowi za umożliwienie mi zaprezentowania mojej pracy i nawiązania tak bezpośredniego kontaktu z czytelnikami. Wy wszyscy, którzy piszecie i marzycie tak jak ja, zachęcam was, żebyście nie przestawali.

Nigdy nie wiesz, kto cię akurat czyta.

Dziękuję mojej przyjaciółce Nurii za to, że potrafi mnie uspokoić, kiedy okazuje się, że wciąż jeszcze nie rozumiem wielu rzeczy i za to, że wspiera mnie od samego początku.

Ogromne dzięki dla moich rodziców, którzy nauczyli mnie walczyć o to, na czym mi zależy, nawet jeśli wydaje się, że cały świat jest przeciwko tobie. Od nich nauczyłam się, że nieważne, ile razy człowiek upadnie, zawsze trzeba się podnieść i dalej iść swoją drogą.

Bar, nigdy nie będę w stanie wyrazić całej mojej wdzięczności za twój entuzjazm dla tej powieści, który kazał ci ją przeczytać więcej razy niż mnie samej. Jesteś moją pierwszą czytelniczką i liczę na to, że będziesz mi towarzyszyć we wszystkich dalszych projektach. Masz oko na wagę złota!

Evo, dziękuję, że w krótkim czasie stałaś się jedną z moich najbliższych przyjaciółek. Dziękuję, że znosisz wszystkie moje lęki, potrafisz mnie

uspokoić, ale i rozśmieszyć jak nikt. Liczę na to, że będę świadkiem spełnienia się twoich marzeń, tak jak ty jesteś świadkiem spełniania się moich.

Wiem, że osiągniesz wszystko, co sobie zamierzysz.

I w końcu, do wszystkich tych osób, które miesiącami czekały na to zakończenie: z całego serca liczę na to, że udało mi się spełnić wasze oczekiwania i napisać dla Nicka i Noah finał, na jaki zasługiwali. Wspaniale jest pisać dla siebie, ale kiedy wiesz, że tyle osób czeka niecierpliwie na coś, co ty właśnie tworzysz, to jest to doświadczenie, które nie ma sobie równych.

Liczę na to, że zostanieie ze mną na długo, bo chciałabym dzielić z wami jeszcze wiele nowych historii.

Ta książka jest dla was. Kocham was, moi „Winni”!